

DOROTHY DAY

Życie · Działalność · Duchowość

ks. Wojciech Zyzak



Biblioteka
WIEZI

DOROTHY DAY · Życie · Działalność · Duchowość

Biblioteka „WIĘZI”

Tom 385

ks. Wojciech Zyzak

DOROTHY DAY

Życie ▪ Działalność ▪ Duchowość

Biblioteka „WIĘZI”
Warszawa 2022

© Copyright by Wojciech Zyzak, Warszawa 2022

Redakcja i indeks osób – Ewa Kiedio

Korekta – Aleksandra Nizioł

Projekt okładki, opracowanie typograficzne i skład – Marcin Kiedio

Fotografia na okładce – Associated Press / East News

Publikacja dofinansowana z subwencji

dla Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie

przyznanej w roku 2022.

ISSN 0519-9336

ISBN 978-83-66769-44-1

Towarzystwo „WIĘŹ”

ul. Trębacka 3, 00-074 Warszawa, tel. 22 827 29 17

Zapraszamy do naszej księgarni internetowej – www.wydawnictwo.wiez.pl

Zamówienia hurtowe – handlowy@wiaz.pl

Druk i oprawa – Totem.com.pl 

Printed in Poland

Mojemu Ojcu Kazimierzowi

Wstęp

Papież Franciszek 24 września 2015 roku, przemawiając w Waszyngtonie na Kapitolu, wskazał amerykańskim ustawodawcom cztery wybitne osoby, które wślawiły ich naród: „Trzech synów i córka tej ziemi, cztery postacie i cztery marzenia: Lincoln – wolność; Martin Luther King – wolność w pluralizmie i odrzucenie wykluczenia; Dorothy Day – sprawiedliwość społeczna i prawa osób; Thomas Merton – zdolność do dialogu i otwartość na Boga”¹. Z tej grupy znałem historię wszystkich trzech mężczyzn, natomiast po raz pierwszy usłyszałem o kobiecie, której, jak się okazało, zaawansowany proces beatyfikacyjny pozwala na przypuszczenie, że kiedyś zostanie ogłoszona świętą. Odtąd zaczęło się moje zainteresowanie jej osobą, pogłębione najpierw przez przetłumaczoną na język polski biografię autorstwa Jima Foresta i dostępny na YouTube piękny film *Historia Dorothy Day. Rewolucja serca*, a następnie przez żmudną lekturę jej pism, listów, dzienników, książek oraz artykułów w różnych czasopiśmiech, zwłaszcza w „The Catholic Worker”. Jest to bardzo obfita bibliografia, zważywszy, że tylko w tym ostatnim piśmie autorka w latach 1933–1980 nieprzerwanie, niemal każdego miesiąca,

publikowała obszerny tekst. Większość materiału źródłowego jest dostępna na stronie internetowej Catholic Worker Movement². Popularyzatorzy dorobku Dorothy Day publikowali fragmenty jej pism także w różnych antologiach, nie stanowią one jednak żadnych nowych i oryginalnych źródeł³.

Trwająca kilka lat lektura tego obfitego materiału sprawiła, że niniejsza książka powoli nabierała kształtu, a wraz z nią narażała fascynacja autora tą niezwykle kandydatką na ołtarze. Najpierw fascynacja ta dotyczyła burzliwych kolei losu Dorothy Day, następnie niezwykle szerokich horyzontów jej działalności, aż wreszcie stała się zachwytem nad jej głęboką znajomością zagadnień teologii duchowości. Jest ona zaskakująca, gdyż pierwszym powołaniem i zawodem Day było dziennikarstwo. Założycielka „The Catholic Worker” nie była ani filozofem, ani teologiem. Znamienne jest, że po rozmowie ze specjalistą, który mówił jej o biblijnej, spekulatywnej, moralnej, pastoralnej i ascetycznej teologii, stwierdziła, że nie wiedziała, iż jest aż tyle jej rodzajów⁴. Mimo to zakres zainteresowań teologią, filozofią i szeroko pojętą kulturą jest u tej autorki imponujący. Day bardzo dużo czytała i pisała. Zdawała sobie sprawę z kontrowersyjności swoich wypowiedzi i wiedząc, że popełnia błędy, cytowała świętą Teresę od Jezusa. Karmelitanka, pisząc o pierwszej fundacji zakonu, stwierdziła, że to, co w jej tekstach jest dobre, pochodzi od Boga, a to, co złe, od niej samej: „Słowem, będzie to robota odpowiadająca tępotnie mego umysłu i memu nieokrzesaniu, a także warunkom, w jakich ją piszę, mało mając do niej spokojnego czasu”⁵. Być może kokietując, a być może wyznając w całej szczerości, Dorothy powtarzała za Teresą: „zrozumiałam to dobrze, że taka jak ja, małuczka, bez żadnego znaczenia i powagi kobiecina niczego zdziałać nie może”⁶. Podkreślenie tej pokornej postawy autorki wobec swych przemyśleń już na samym wstępie jest niezwykle ważne, gdyż zapewne każdy czytelnik znajdzie w niniejszej

książce rzeczy, które go zachwyca, ale także takie, które go zbulwersują. Intencją autora nie jest ocenianie trafności czy aktualności głoszonych przez Day poglądów, ale pokazanie jej postaci z całą fascynującą ostrością radykalizmu i wierności wyznawanym poglądom, tak by pobudzić czytelnika do myślenia i dyskusji. Ponieważ książka nie pomija grzechów i błędów kandydatki na ołtarze, czytając o nich, warto mieć w pamięci ulubione powiedzenie Dorothy, zasłyszane od kierownika duchowego, że można iść prosto do piekła, naśladowując niedoskonałości świętych⁷.

Czternaście rozdziałów niniejszej książki obejmuje, poza początkowym ukazaniem duchowej ewolucji Dorothy Day, wpływów ludzi, lektur i szkół duchowości na jej życie, klasyczne tematy teologiczno-duchowe, czyli: powszechne powołanie do świętości w Kościele, duchowość małżeństwa i rodziny, duchowy wymiar życia społecznego i pracy, uczynki miłosierne przeciwne uczynom wojny, rady ewangeliczne, cnoty teologalne, rolę modlitwy i życia sakramentalnego, a także znaczenie ascezy i apostołatu. Składają się one na bogaty obraz życia, działalności i pobożności świeckiej kobiety, która może uchodzić za wzór duchowości laikatu. Ta różnorodność łączących się ze sobą tematów sprawia, że w kolejnych rozdziałach trzeba było czasami sięgać po te same teksty, a nawet treści spisane przez Służebnicę Bożą. Fakt ten nie powinien jednak tłumić wrażenia nowości, oryginalności i odwagi działań, reakcji i słów bohaterki książki. Bliższe poznanie jej głębokiej duchowości i społecznego zaangażowania pozwala również zrozumieć ukazany na początku zachwyt papieża Franciszka. Pisma Dorothy Day w wielu wymiarach wydają się bliskie całemu nauczaniu obecnego pontyfikatu, zwłaszcza encyklice *Fratelli tutti*. W tym sensie są również niezwykle aktualne i wymagające. Zarówno autor, jak i czytelnicy tego opracowania winni mieć stale w pamięci szczere słowa Day: „Jak wspaniale czytać o życiu duchowym i jak ciężko żyć nim”⁸.

1.

Ewolucja duchowa

Dorothy Day w swej autobiograficznej książce *The Long Loneliness* wspominała matki, które odczuwały potrzebę religijnego wychowania dzieci, ale ponieważ same nie miały wiary, nie wiedziały, jak ją rozbudzić w potomstwie. Pospieszenie chrzcili dzieci i na tym kończył się ich wysiłek formacyjny¹. Do pewnego stopnia opis ten pasuje do rodziców Day, która przyszła na świat 8 listopada 1897 roku w Nowym Jorku jako trzecie z pięciorga dzieci. Zarówno jej matka Grace, wychowana w duchu Kościoła episkopalnego, jak i ojciec John, pochodzący z tradycji kongregacjonalizmu, nie należeli do żadnej wspólnoty religijnej i nie pielęgnowali swego protestantyzmu². W dzieciństwie nauczono Dorothy i jej rodzeństwo odmawiania wieczornych modlitw, które też posłuszne dziecko powtarzało w czasie burzy z piorunami, obiecując Bogu, że będzie dobre. Bardzo wcześnie rozbudzono w niej również wrażliwość sumienia. Po latach wspominała, że we wczesnym dzieciństwie nie szukała Boga, gdyż uważała Go za pewnik. Choć słyszała bardzo niewiele o religii, każda wzmianka o Bogu sprawiała, że jej serce żywo reagowało. Tłumaczyła to później przekonaniem, że każda dusza ma skłonność do Boga

i, jak mawiał święty Franciszek Salezy, rozum ludzki nigdy nie doświadcza tak wielkiej słodyczy jak wtedy, gdy myśli o Bogu³.

Dorothy Day nie mogła sobie przypomnieć, by rodzice kiedykolwiek czytali Biblię, choć później odkryła, że ojciec miał zawsze w podróży ze sobą jej egzemplarz. Sama pamiętała, jak bardzo przeżyła chwilę, gdy po raz pierwszy trzymała w rękach Pismo Święte. Potrafiła czytać je godzinami. Po latach ważne dla niej było, że Chrystus kuszony na pustyni trzy razy odpowiedział diabłu: „napisane jest” (por. Mt 4,1–11). Matka Dorothy wykazywała zainteresowanie Stowarzyszeniem Chrześcijańskiej Nauki (Christian Science), choć nigdy nie chodziła na żadne nabożeństwa. W pamięci córki pozostało wspomnienie, że gdy cierpiała na mocną migrenę, matka sprowadziła do niej znachora. Jednak rozmawianie w rodzinie o religii i „obnażanie duszy” było traktowane jak obnażanie ciała. Gdy Day mieszkała w Oakland, rodzina metodystów zabierała ją w niedziele do kościoła i do szkoły parafialnej. Wtedy zaczęła odczuwać prawdziwą słodycz wiary. Stała się bardzo pobożna, śpiewała hymny i modliła się, klęcząc przy łóżku. Gdy pytała matkę, dlaczego w domu tego nie praktykują, nie otrzymywała zadowolającej odpowiedzi. Nikt z rodziny poza nią nie chodził do kościoła. Rozbudzenie religijne Dorothy przypadło na czas, gdy zaczęła się bać Boga, śmierci i wieczności. Obawiała się nicości. Doświadczenie Boga we śnie stawało się dla niej koszmarem. Z czasem te przeżycia Dorothy zaczęła łączyć w pamięci z trzęsieniem ziemi w San Francisco. Wtedy miała wyobrażenie o Bogu jako „straszliwej Sile, przerażającym, niesobowym Bogu, Głosie i Ręce wyciągniętej, by ją chwycić, ale nie w miłości”. Chrystus był dla niej Zbawicielem, cichym i pokornego serca, Jezusem, dobrym Pasterzem. Jednak nie myślała o Jezusie jako o Bogu. Nikt jej nie pouczył o prawdziwym obrazie Boga, jak też wcześniej nie pouczono jej rodziców. W pamięci Dorothy z tego okresu pozostał widok matki pomagającej

bezdolnym uchodźcom po trzęsieniu ziemi w San Francisco w 1906 roku. Na rozbudzenie pragnienia religijności Day duży wpływ miały pozytywne przykłady młodocianych bohaterów takich książek jak *Elsie Dinsmore* Marthy Finley czy *Wide, Wide World* i *Queechy* Susan Warner. Pod wpływem przedstawienia dzieci uczących się łaciny w księżce księdza Francisca J. Finna *Tom Playfair* Dorothy sama zaczęła poznawać ten język, a nawet studiować grekę. Gdy miała dwanaście lat, przyjaźń z Leonore Clancy sprawiła, że zapragnęła zostać katoliczką. Wtedy ojciec powiedział jej, że tylko praczki i policjanci są katolikami, po czym skierował do Kościoła episkopalnego, gdzie otrzymała chrzest i konfirmację. Tam też każdej niedzieli uczyła się kolekt, psalmów i hymnów, zwłaszcza *Te Deum* i *Pieśni trzech młodzieńców* z Księgi Daniela (3,52–90). Mając czternaście lat, Dorothy doświadczyła wielkiej radości w rodzinie. W 1912 roku urodził się jej brat John, którym często się zajmowała. Wtedy też przeżyła swą pierwszą młodzieńczą miłość⁴.

Dorothy Day w swych wspomnieniach z okresu dzieciństwa i dorastania poruszała tematy, które pozwalają zrozumieć jej ewolucję w podejściu do kwestii etyki małżeńskiej i czystości seksualnej. Zasadniczo, pisząc z miłością o matce, krytycznie wspominała pozbawionego czułości względem dzieci ojca⁵. W rodzinie moralność sprowadzała się głównie do obszaru szanowania własności i seksu. Mając cztery lata, Dorothy wiedziała, że kradzież jest czymś złym. Wspominała, że nie знаła wstydu do momentu, gdy dowiedziała się o życiu seksualnym. Nie wiedziała dlaczego, ale czuła, że myślenie o tym było grzeszne. Później, dojrzewając, zaczęła mieć wątpliwość, dlaczego ta dziedzina związana z pięknem i miłością miałyby być zła⁶. W swym dzienniku w 1969 roku, pod wpływem lektury *Pieśni o Bernadecie* Franza Werfela, Day zapisała, że kobieta musi się martwić moralnością seksualną, gdyż bardzo ściśle jej to dotyczy, zwłaszcza

kontrola urodzeń. W tym kontekście padło stwierdzenie, że Dorothy w dzieciństwie nigdy nie czuła się winna ze względu na seks, choć z braćmi dużo się śmiała ze spraw z nim związanych. Jednak gdy miała dziesięć lat, pod wpływem czytania Guy de Maupassanta zaczęła snuć smutne refleksje na ten temat. Wspominała też o kolegach i koleżankach opowiadających „brudne historie”⁷. Później, gdy miała piętnaście lat, w liście do przyjaciółki pisała o żywej świadomości konieczności walki z grzechem, by wejść do królestwa Bożego. Pragnęła modlić się nieustannie, aby przezwyciężyć fizyczne doznania i stać się istotą czysto duchową. Wtedy uważała pragnienia seksualne za zmysłowe i nieczyste, w przeciwieństwie do duchowego Boga. Była przekonana, że jedyną miłością jest miłość Boża, która jest duchowa, bez skazy tego, co ziemskie. Dorothy pragnęła być doskonała na wzór Chrystusa i żywo interesowała się konfliktem ducha i ciała. Gdy w jednym z listów do ukochanego przyjaciela wspomniała o jego ramionach i ustach, na samą myśl o tym, że mogłaby to przeczytać jej matka, czuła się zawstydzona, „jakby była winna pornografii”. W tym kontekście Day przypominała, że w jej rodzinie brakowało pocałunków i przytulania. Miało to związek z dużym wyczuleniem krewnych na cielesność, którą stale odrzucali. Ich wycofanie i samotność wyraźnie odbiegały od postawy spontanicznej afektywności Włochów, Polaków, Żydów i innych przyjaciół autorki⁸. Te ponure doświadczenia nabrały później jeszcze większego wymiaru w kontekście przeżyć w więzieniu, które Day streściła słowami: „czułam smutek grzechu”⁹.

W okresie dzieciństwa rozwijała się powoli również społeczna wrażliwość Dorothy, tak dominująca w późniejszym życiu. Wiązało się to z wpływem starszego brata Donalda, który w Chicago pracował w gazecie „The Day Book”, poświęconej problemom robotników. Nie tylko lektura takich autorów jak Jack London i Upton Sinclair, ale nade wszystko spotkania z działającymi

w gazecie socjalistami rozbudziły w niej świadomość potrzeb biednych i radykalną, lewicową wrażliwość polityczną¹⁰. Jednak już od wczesnego dzieciństwa Day zauważała wielkie różnice społeczne i przepaść między biednymi a bogatymi. Jako piętnastolatka czuła, że Bóg pragnie szczęścia wszystkich ludzi i chce im dostarczyć wszystkiego, co potrzebne do życia, by nie byli w nędzy, którą widziała wokół siebie. W czasach jej młodości patrzono na nędzarzy jako na winnych swej sytuacji. Dorothy pragnęła zmian społecznych, by każdy w potrzebie otrzymał pomoc. Dlatego podczas studiów na uniwersytecie w Illinois dołączyła do Partii Socjalistycznej. Jej radykalizm sprawiał, że kpiła z pobożnych studentów, uważając, że nie czas na religię głoszącą pokój, cichość i radość, ale potrzeba młodzieży dążącej do buntu. Krytyczna wobec życiowej wygody ludzi religijnych, prowokowała ich braniem Bożego Imienia nadaremno i powtarzaniem marksistowskiego hasła: „Robotnicy świata zjednoczcie się. Nie macie nic do stracenia poza okowami”. Już wtedy była przekonana o potrzebie pełnienia uczynków miłosierdzia względem ciała, ale podchodziła do tego tematu raczej dziennikarsko – pisząc o nim¹¹.

Wszystkie te postawy zbiegły się z kryzysem wieku dorastania, który pozwala lepiej zrozumieć późniejszą wrażliwość Day na działanie cnót teologicznych, zwłaszcza wiary. Siedemnastoletnia Dorothy czuła się całkiem samotna w świecie, pozbawiona poczucia bezpieczeństwa, oddzielona od rodziny, a nawet od Boga. Zmagala się wewnętrznie z pytaniem, dlaczego czyniono tak wiele, by zaradzić złu społecznemu, zamiast mu zapobiec. Widząc problemy związane z uprzemysłowieniem, rozwojem chorób zawodowych i powodowanych niedożywieniem, pytała, gdzie są święci pragnący zmienić porządek społeczny, gotowi nie tylko służyć niewolnikom, ale znieść niewolnictwo. Pragnęła Pana wywracającego stoły handlarzy w świątyni, a nie błogosławiącego

cichych. W jej autobiograficznych wspomnieniach czytamy: „Religia praktykowana przez tych, których spotkałam (a większość była obojętna), nie miała witalności. Nie miała nic wspólnego z codziennym życiem. Była kwestią niedzielnej modlitwy. Chrystus już nie chodził po ulicach tego świata. On był dwa tysiące lat umarły i nowi prorocy powstałi w Jego miejsce”. Choć krytycznie patrzyła na niemoralność takich aktywistów jak Emma Goldman, to jednak nie uważała się już za chrześcijankę, lecz za przedstawicielkę ruchu radykalnego. Wciąż wierzyła w Boga i tę wiarę podtrzymywała zapewne lektura Nowego Testamentu, *O naśladowaniu Chrystusa* Tomasa à Kempis czy książek Johna Wesleya, Fiodora Dostojewskiego i Lwa Tołstoja. Jednak nie tylko wspomniani już Jack London i Upton Sinclair, ale także Ignazio Silone, Piotr Kropotkin, Edgar Allan Poe, Thomas De Quincey, Charles Dickens, Walter Scott, Victor Hugo, Robert Louis Stevenson czy James Fenimore Cooper kierowali jej uwagę ku ubogim masom, które stały się dla niej „nowym mesjaszem”. Robotnicy, których kochała i którzy ginęli, domagając się ośmiogodzinnego dnia pracy, byli dla niej męczennikami. Dorothy coraz bardziej przedstawiała ufać zorganizowanym religiom¹².

Młodość Dorothy Day była związana również z doświadczeniami, które pozwoliły jej później sformułować prawdziwą duchowość pracy. Szczególnie istotny był okres w Chicago, gdy rodzina popadła w biedę, a ona jako dziecko pomagała w pracach domowych, nieświadomie nasiąkając filozofią pracy. Cieszyła się ciężką, solidną robotą i jej twórczym aspektem¹³. Po latach wyznała jednak, że wtedy wstydziła się ubóstwa miejsca, w którym mieszkała¹⁴. Później na studiach utrzymywała się z ciężkiej pracy, zajmując się zajęciami domowymi, takimi jak pranie, prasowanie oraz opieka nad dziećmi, w zamian za mieszkanie i wyżywienie. Zarabiała też trochę pieniędzy, pisząc artykuły do lokalnych gazet. Uważała za bohaterów tych, którzy zwalczali

pracę dzieci, strajkowali, by ustanowić ośmiogodzinny dzień pracy, i tworzyli związki zawodowe¹⁵. Od 1916 roku Dorothy doświadczała biedy w Nowym Jorku i podjęła pracę w gazecie socjalistów „New York Call”. Po latach zauważyła, że nie spotkała w tej gazecie żadnych tekstów antyreligijnych, a nawet czytała w niej o społecznym nauczaniu Kościoła, zwłaszcza w wywiadzie z jezuitą Johnem O’Rourke. Zawodowo najważniejszym wydarzeniem z tego okresu wydaje się wywiad z Lwem Trockim, który Dorothy przeprowadziła dla „New York Call” w 1917 roku. Niepokoił ją wtedy paradoks polegający na tym, że ludzie chodzili do kościoła, gdyż troszczyli się o życie po śmierci – jeśli jakieś jest – ale zasadniczo byli materialistami i starali się za życia dostać wszystko, co możliwe na tym świecie. Tymczasem marksiści, którzy wierzyli tylko w doczesność, byli w stanie ją poświęcić i walczyć o dobra ziemskie dla bliźnich¹⁶. Wczesne publikacje z tego okresu pokazują też wyraźnie antywojenne poglądy dziennikarki¹⁷. Jako pacyfistka, przeciwna przystąpieniu w 1917 roku USA do wojny, Dorothy pracowała w Lidze Przeciwko Poborowi do Wojska (Anti-Conscription League), a także w redakcji lewicowego miesięcznika „The Masses”¹⁸. Z tego okresu w pamięci pozostała jej radość z powodu rewolucji w Rosji w 1917 roku i obalenia caratu. Dziś mogą dziwić jej zachwyty nad idealistyczną postawą Włodzimierza Lenina i Nadieżdy Krupskiej, choć Day, kończąc swą refleksję na ten temat, przypomniła o późniejszym wypaczeniu ideałów w kierunku dyktatury partii, czyli elit, zamiast rządów mas ludzi pracujących¹⁹. W tym okresie Dorothy protestowała w Waszyngtonie przed Białym Domem wraz z sufrażystkami, domagając się praw wyborczych dla kobiet²⁰. Wspominała też, jak w pełnym zapału młodzieńczym radykalizmie wraz z przyjaciółmi, wracając w późnych godzinach do domu, zabierała bezdomnych z parkowych ławek. Młodzi radykałowie odstępowali im łóżka, podczas gdy sami dyskutowali

całymi nocami²¹. Później do przyjaciół z radykalnego ruchu komunistycznego odnosiła często przytaczaną w niniejszej książce myśl François Mauriaca, że kto służy ubogim, pracując na rzecz prawdy i sprawiedliwości, pracuje dla Chrystusa, nawet jeśli się Go wyrzeka²².

Na młode lata dorosłego życia Dorothy Day przypadają wydarzenia, które trwale wpłynęły na jej późniejsze zainteresowanie kwestiami etycznymi związanymi z życiem małżeńskim i rodzicielstwem. Po latach w swej autobiograficznej książce autorka wyznała, że nie zawsze odczuwała bogactwo życia i jego świętość. Stwierdziła też, że nie wie, jak ludzie mogliby to odczuwać bez wiary religijnej. Jej zdaniem, dzieci posiadają zmysł radości w życiu, ale on szybko się zużywa i dorastająca osoba, zaczynając bunt, mówi: „nie prosiłam się na świat”²³. Wiosną 1918 roku Służebnica Boża rozpoczęła szkolenie w szpitalu Kings County na Brooklynie oraz pracę pielęgniarki opiekującej się chorymi i usługującej umierającym²⁴. Zakochała się w Lionelu Moise, sanitariuszu pracującym na oddziale mężczyzn. Gdy dowiedział się, że Dorothy jest w ciąży, zostawił ją, a ona nie widziała innego wyjścia, jak tylko poddać się nielegalnej aborcji²⁵. W 1973 roku pisała w jednym z listów, że tragicznym skutkiem aborcji była zarówno choroba fizyczna, jak i umysłowa. Dwa razy próbowała odebrać sobie życie²⁶. Dorothy, która jako feministka współpracowała z kobietami dążącymi do otwarcia kliniki kontroli urodzeń, po tych tragicznych doświadczeniach stała się obrończynią ludzkiego życia²⁷. Szukając miłości, poślubiła w 1920 roku Berkeleya Tobeya, starszego od niej o dwadzieścia lat bogatego mieszkańca Greenwich Village. Wyjechała z nim na rok do Europy, ale ich związek szybko się rozpadł. W 1922 roku miało miejsce napełniające Dorothy wstydem i wyrzutami sumienia wydarzenie. Została aresztowana pod zarzutem przebywania w domu publicznym, choć naprawdę chodziło o pokoje dla gości w siedzibie

Wobblies, czyli rewolucyjnego związku zawodowego Robotnicy Przemysłowi Świata (Industrial Workers of the World – IWW). Później dla jednej z gazet relacjonowała wydarzenia z sądu zajmującego się sprawami obyczajowymi, rodzinnymi i nieletnich. Wynajmowała wtedy pokój z katolickimi kobietami, które choć zakochane, z motywów wiary zachowywały czystość seksualną, co fascynowało Dorothy coraz bardziej²⁸. Jak pisze Brigid O’Shea Merriman, po zakończonym aborcją związku i krótkim nieudanym małżeństwie Day, pod wpływem sceny czytania przez Sonię Ewangelii Raskolnikowowi w *Zbrodni i karze* Fiodora Dostojewskiego, wróciła do lektury Nowego Testamentu²⁹. Kolejna miłość w jej życiu połączyła ją w Nowym Jorku z Forsterem Batterhamem, anarchistą i biologiem, który nie aprobował instytucji małżeństwa ani wiary religijnej³⁰. Po latach w 1976 roku Day zapisała w swoim dzienniku, że poczucie winy z powodu rozwiązania i aborcji przypomina jej o własnych grzechach³¹.

W kontekście powyższych doświadczeń Dorothy Day rodzi się pytanie o powody jej związania się na resztę życia z Kościołem katolickim. Jej nawrócenie, będące wynikiem ważnych spotkań z ludźmi, piękna świata, mądrości czytanych książek, ciepła wspólnoty Kościoła, a nade wszystko działania Bożej łaski, będzie miało decydujący wpływ na kształt wszystkich podejmowanych przez nią inicjatyw społecznych. Opisując swoją drogę do Boga w książce dedykowanej swojemu bratu komunście, wspominała, że przyjaciele o poglądach lewicowych pytali ją, jak mogła stać się katoliczką. Wielu nie wierzyło w jej nawrócenie i sądziło, że chce od wewnątrz niszczyć Kościół. Przecież uważała jak oni, że religia to „opium dla ludu”³². Sama Dorothy cytowała za świętym Augustynem słowa Horacego, że nowe naczynie długo nosi na sobie smak płynu, który zawierało na początku. Wpierw odnosiła to do swego wczesnego komunizmu, ale później pomyślała o swym zapale religijnym z najwcześniejszych

lat, który leżał u podstaw jej radykalizmu i ostatecznie ją uratował³³. W swoim dzienniku duchowym autorka, pisząc o powodach przyjęcia wiary katolickiej, wymieniła szczęśliwy związek z mężczyzną, miłość do natury i prawdziwie dobre życie w sensie naturalnym³⁴. Znaczenie tych, jak się wydaje, niepełnych powodów można lepiej zrozumieć, czytając jej książkę *From Union Square to Rome*. Autorka pisała w niej o nieodpartym poczuciu bycia przyciąganym przez dobro i o doświadczeniu solidarności z cierpiącymi bliźnimi, nawet z przestępcami: „Byłam tą matką, której dziecko zostało zgwałcone i zabite. Byłam tą matką, która urodziła potwora, który to zrobił. Byłam nawet tym potworem, czując w moim własnym sercu wszelką obrzydliwość”³⁵. Zdaniem Dorothy, Bóg dał się jej poznać, ponieważ rzeczywiście kochała Jęgo ubogich. W tym momencie zastosowała do siebie przytoczoną już myśl Mauriaca, że pomagając potrzebującym, pomagała samemu Chrystusowi, choć się Go wyrzekała. Day odrzucała taki rodzaj religijności, który wraz z komunistami nazywała „opium dla ludu”, a więc uważany za formę uśmierzenia bólu oraz rezygnacji wobec doczesnych niesprawiedliwości i cierpień. Dla niej istotne było, że odkryła Boga przez radość i dziękczynienie, a nie przez żal. Zadowoleni z siebie chrześcijanie, przecząc obecności Chrystusa w biednych, zaprowadzili ją do komunistów, a praca z komunistami sprawiła, że powróciła do Boga. Ponieważ jej zdaniem nie może być prawdziwego braterstwa ludzi bez ojcostwa Boga, miłość bliźniego doprowadziła ją do Niego. Jednocześnie odkryła, że Kościół katolicki jest pełen ludzi biednych. Doszła też do przekonania, że tylko Boska instytucja mogła przetrwać zdradę Judasza, zaparcie się Piotra i grzechy tych, którzy winni służyć ubogim³⁶.

Dorothy Day od dzieciństwa miała sporadyczne kontakty z katolikami. Pozytywny wpływ wywarły na nią zarówno wspomniana już koleżanka Leonore Clancy, jak i opiekunka Mary

Manley, która podobno nawet zabrała ją kiedyś na Mszę Świętą³⁷. Zwłaszcza w Chicago, gdzie Dorothy poznała głębiej pierwszych katolików, wiara zaczęła ją interesować, wydając się czymś bogatym, rzeczywistym i fascynującym. Dużą rolę odegrały tu koleżanki Bee i Blanche, ze swymi dylematami moralnymi, pani Barrett, modląca się na kolanach przy łóżku i ucząca ją modlitwy, a zwłaszcza przyjaciółka Mary Harrington, której opowieść o życiu jakiejś świętej osoby napełniła Dorothy pragnieniem świętości oraz pokutowania za grzechy swoje i świata. Choć tradycja, a zwłaszcza terminologia katolicka wydawały się jej najpierw dziwnym i mało literackim żargonem, wewnątrz czuła żal, że ci ludzie mają swojego Boga i świętych, a ona nie ma nic. Zaskoczyło ją też, że mimo różnic była przez nich akceptowana na gruncie wspólnego człowieczeństwa³⁸. W tym kontekście warto jeszcze wspomnieć o jej przyjaźni z panią Adams, której towarzyszyła na Mszy Świętej, będąc pielęgniarką podczas posługi w szpitalu. Podziwiana przez nią kobieta chodziła na Msze tylko w niedziele, nie miała literatury religijnej, poza modlitewnikiem, ale dla Day oczywisty był związek jej dobroci z solidną wiarą katolicką³⁹.

Dorothy w swych dziennikach zapisała w 1945 roku myśl, że lektura książek *The Jungle* Uptonia Sinclaira i *The Road* Jacka Londona nawróciła ją ku ubogim, a dziesięć lat później miłość do ubogich nawróciła ją do Chrystusa, którego znalazła w ludziach⁴⁰. To podkreśla wagę spotkań z żywymi przykładami wiary, ale nie umniejsza znaczenia przeczytanych książek, które wprowadziły ją na drogę do katolicyzmu. Już wcześniej, jak wspomniano, fascynowała się Dostojewskim i Tołstojem, a na studiach najbardziej podziwiany przez nią profesor powiedział, że religia przez wieki dała wielką pociechę ludziom i nie powinno się jej krytykować. Lektura książek Jorisa-Karla Huysmansa *W drodze*, *Oblat* i *Katedra*, na których znaczenie zwrócił jej uwagę w Chicago

tłumacz i wydawca Samuel Putnam, dała jej poczucie, że mogłaby zadomowić się w Kościele katolickim, nie stając się katoliczką. U Huysmansa znalazła dokładne opisy szczegółów Mszy Świętej i z tym większą radością częściej w niej uczestniczyła. *W drodze* zawiera historię człowieka chodzącego co wieczór do klasztoru, by słuchać modlitw i otrzymać błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. Dorothy starała się naśladować taką praktykę⁴¹.

Służebnica Boża przyjaźniła się z późniejszym laureatem literackiej Nagrody Nobla, Eugene'em O'Neillem. Oboje przyznawali się do świadomości istnienia Boga. Day lubiła, gdy on recytował wiersz Francisa Thompsona *Chart gończy niebios* (*The Hound of Heaven*): „Uciekałem przed Nim nocami i dniami. Uciekałem przed Nim całymi latami. Uciekałem przed Nim krętymi drogami swojego umysłu”. Te słowa zapewne uświadamiały jej wewnętrzną walkę, jaką przeżywała⁴².

Analizując okoliczności nawrócenia na katolicyzm Dorothy Day, należy szczególnie podkreślić owoc jej szczęśliwego związku z Forsterem Batterhamem. Żyła z nim w domu na plaży w Staten Island. Była zakochana i otoczona pięknem przyrody. Bała się jednak, że po dokonanej aborcji nie będzie mogła już mieć dzieci. Pragnęła zostać matką, gdyż bez tego życie z mężczyzną wydawało się jej puste. Wielkim szczęściem napełniła jej duszę wiadomość, że oczekuje potomstwa. Ta radość powodowała intensywne modlitwę dziękczynną i pragnienie wiary. Karmiła się wtedy lekturą Biblii, tekstów świętego Augustyna, *O naśladowaniu Chrystusa* Tomasza à Kempis oraz *Doświadczeniami religijnymi* Williama Jamesa, przez którego poznała pisma świętych, Teresy Wielkiej i Jana od Krzyża. Tamar Theresa urodziła się 4 marca 1926 roku. Swe doświadczenia związane z dzieckiem Day opisała w eseju *Having a Baby* dla komunistycznego miesięcznika „New Masses”. Za wszelką cenę chciała ochrzcić dziecko, by nie

musiało szukać, tak jak ona, kierunku w życiu. Rozumiała, że to najważniejsza rzecz, jaką mogłaby dać córce. Dla siebie modliła się o dar wiary⁴³. Odczuwała to, co wiele lat później wyraziła w książce pod tytułem *The Long Loneliness*, że kobiety są istotami społecznymi, którym nie wystarcza mąż i dziecko. Jej zdaniem, szczególnie one są ofiarami długiej samotności, gdyż mężczyźni mogą odejść i zostać ojcami pustyni, a – jak wtedy nie całkiem słusznie sądziła – nie było matek pustyni i nawet anachoretki prowadziły życie społeczne⁴⁴.

W całym tym okresie poprzedzającym formalne wstąpienie do Kościoła katolickiego Dorothy Day intensyfikowała swoją modlitwę. Była to głównie obecność na niedzielnych Mszach Świętych, adoracja Najświętszego Sakramentu i indywidualne modlitwy, takie jak *Ojciec nasz* czy *Te Deum*. Konwertytka zaczęła posługiwać się mszałikiem i modlitewnikiem. Wspominała, jak na głos dzwonów wzywających do modlitwy *Anioł Pański* wypowiadała słowa dziękczynienia, gdy patrzyła na pracę robotników czy na zachód słońca na plaży i gdy słuchała dźwięku fal oraz skrzeczenia mew. Dorothy powróciła do intensywnego czytania i medytacji Pisma Świętego, szczególnie do modlitwy Psalmami. Wyjątkową radość sprawiało jej odmawianie różańca, czego nauczyła ją siostra Aloysia, która przygotowała chrzest jej córki. Dla Day wyjątkowo cenny był różaniec otrzymany w prezencie od Żydówki i rosyjskiej komunistki Mary Gordon, która chciała dać jej na Boże Narodzenie coś, co jej sprawi przyjemność. Początkowo podczas Mszy Świętych Dorothy klęczała w ławce i nie wiedziała, co dzieje się na ołtarzu, choć była zachwycona atmosferą nabożeństwa. Jej zdaniem, miała do czynienia z realizacją psychologicznej potrzeby czci w życiu każdego człowieka. Stale powracającą wątpliwość, czy nie poddaje się religii będącej „opium dla ludu”, przezwyciężała myślą, że modli się nie w poczuciu nieszczęścia, ale z wdzięczności⁴⁵.

Opisując proces nawrócenia Dorothy, nie można pominąć jej zainteresowania duchowością karmelitańską. Ta fascynacja będzie w późniejszych latach pogłębiona i poprowadzi ją ku tajnikom różnych szkół duchowości. Początkowo zainteresowanie dotyczyło postaci dwóch świętych Teres. W swej książce o Teresie z Lisieux Day wspominała, jak krótko po kanonizacji usłyszała o niej po raz pierwszy. Leżała na porodówce i przeżywała najwyższe uniesienie twórcze, trzymając w ramionach nowo narodzoną córkę. Wypełniało ją takie szczęście, że czuła potrzebę Kogoś, komu mogłaby dziękować oraz kogo mogłaby kochać i czcić za tak wielkie dobro. Ani dziecko, ani jego ojciec nie wystarczali, by pomieścić jej miłość. Znała już wtedy świętego Franciszka i świętego Augustyna. Książka *Doświadczenia religijne* Williama Jamesa zaznajomiła ją z postacią świętej Teresy Wielkiej. Gdy wyznała, że chce dać córce na imię Teresa, leżąca obok niej młoda matka zapytała, czy na cześć Małego Kwiatka. Ponieważ Dorothy nic jeszcze nie wiedziała o Teresce, nieznaną dała jej dla córki medalik z podobizną tej świętej. Gdy Day dowiedziała się, że Teresa z Lisieux zmarła w roku jej urodzin, postanowiła dołączyć ją jako patronkę córki do Teresy Wielkiej⁴⁶. Fascynacja reformatorką Karmelu sięgała czasu, gdy Dorothy przeczytała *Księgę życia*. W *The Long Loneliness* autorka wymieniła powody swojego zachwyty. Teresa była mistyczką i praktyczną kobietą, rekluzą i podróżniczką, zakonniką klauzury i osobą niezwykle aktywną. Jako młoda dziewczyna lubiła czytać powieści, a wstępując do klasztoru, miała na sobie jasną, czerwoną suknię. Kiedyś, gdy przejeżdżała przez strumień, osioł zrzucił ją z grzbietu. Jezus miał jej wtedy powiedzieć: „Tak traktuję przyjaciół”. Miała Mu odrzec: „To dlatego masz ich tak mało”. Życie nazywała nocą spędzoną w niewygodnej gospodzie. W czasie rekreacji potrafiła tańczyć i grać na kastanietach. Gdy starsze zakonnice były zgorszone, odpowiadała, że trzeba czasami

robić takie rzeczy, by życie było bardziej znośne. Jako przełożona nakazywała melancholijnym zakonnicom dawać steki do jedzenia⁴⁷.

Decyzja o chrzcie dziecka oznaczała wyznanie wiary matki, choć Dorothy, mieszkając bez ślubu z Forsterem, odsuwała wstąpienie do Kościoła katolickiego⁴⁸. Jej partner był anarchista, sprzeciwiającym się instytucji małżeństwa i rodziny. Nie można było z nim rozmawiać o wierze i religii. Podczas gdy ją miłość natury prowadziła do Stwórcy, jego ta sama miłość oddalała od religii. Z jednej strony Day wiedziała, że w tej sytuacji stanie się katoliczką oznaczało dla niej życie samotne, z drugiej strony trudno jej było opuścić człowieka, którego kochała, i pozbawić córkę kontaktu z ojcem. Dla niej łacińskie słowo *diligo*, określające miłość, łączyło się ze znaczeniem słów „wolę”, „wybieram”. W jej oczach ludzie przychodzący w niedzielę do kościoła wyrażali wierność przykazaniu, czyli wolę i wybór, a przez to miłość. To rodziło w niej pytanie, czy woli Kościół od własnych pragnień. Wiązało się to z prawem Kościoła odnośnie do małżeństwa. Stając się katoliczką, musiała przerwać konkubinat. Dla niej był to wybór między Bogiem a człowiekiem. Małżeństwo było dla niej prześwitem radości nieba. Wiedziała, że w Biblii akt małżeński jest figurą wizji uszczęśliwiającej. Uważała, że właśnie przez całą miłość, zarówno fizyczną, jak i duchową, doszła do poznania Boga. Tymczasem po chrzcie dziecka jego ojciec wyjechał na wiele dni w proteście przeciw życiu duchowemu swej partnerki, które uważał za formę chorobliwego eskapizmu. Napięcie między nimi stale wzrastało. Za radą jednego z księży Day czekała i starała się utrzymać rodzinę razem. Ostatecznie jednak rozstała się z Forsterem, została warunkowo ochrzczona, odbyła pierwszą spowiedź i przyjęła Komunię⁴⁹. Po latach stwierdziła, że idąc za powołaniem, trzeba czasami płacić rozdzierającą serce cenę: „Dla mnie Chrystus nie był do kupienia za trzydzieści

srebrników, ale za krew mego serca”⁵⁰. To doświadczenie stanowi fundament jej późniejszych rozważań na temat poświęcenia, ofiary, krzyża i ascezy.

Wspomniane wyżej wydarzenia miały burzliwy przebieg. Po kolejnej kłótni z Forsterem, gdy opuścił dom, ona nie wpuściła go już z powrotem. Następnie zadzwoniła do proboszcza, by przygotować swoje wstąpienie do Kościoła. Trzeba jednak zauważyć, że Dorothy i Forster do końca życia nie zerwali kontaktu ze sobą. By się o tym przekonać, wystarczy przeczytać wpis w jej dzienniku z 1972 roku, gdzie zanotowała, że zadzwonił niedoszły mąż, który skończy siedemdziesiąt osiem lat, i że codziennie modli się za niego⁵¹. 28 grudnia 1927 roku Day została warunkowo ochrzczona w kościele w Tottenville, wyspowała się i następnego ranka w czasie Mszy Świętej przystąpiła do Komunii. Jej matką chrzestną była siostra Aloysia. Rok później konwertytka przyjęła sakrament bierzmowania, co napełniło ją radością, i od-tąd poczucie niepewności w kwestii wiary opuściło ją na zawsze. Na bierzmowaniu otrzymała imię Maria Teresa. Do sakramentu przygotował ją ojciec Zachary. Był to jej drugi spowiednik, gdyż pierwszy nie rozumiał jej misji. Dla Dorothy ważne było, że mogła zmienić spowiednika. W tym kontekście wyznała, że miała szczególne szczęście do dobrych kapłanów. Jednym z nich był ojciec McKenna, którego pewnego razu w smutku poprosiła o Mszę Świętą. Służebnica Boża wierzyła, że smutek minął dzięki mocy Sakramentu i modlitwy kapłana⁵². Te doświadczenia wpłynęły na wielką wiarę w moc sakramentów w dalszym jej życiu⁵³. Po niespełna czterech latach od stania się katoliczką, za radą spowiednika, Dorothy Day zaczęła uczestniczyć w codziennej porannej Mszy Świętej i regularnie przyjmować Komunię. W każdą sobotę brała udział w adoracji Najświętszego Sakramentu⁵⁴. Często wracała do momentu przyjęcia sakramentu bierzmowania, twierdząc, że to był najszczęśliwszy dzień w jej życiu, który przygotował ją

na współpracę z Peterem Maurinem w zakładaniu ruchu o nazwie Katolicki Robotnik⁵⁵.

Historia ich spotkania miała następujący przebieg. Dorothy w ramach swej dziennikarskiej pracy relacjonowała demonstracje robotników. W tym okresie miała wrażenie, że jako katoliczka skupiła się na sobie i niewiele działała w porównaniu z przyjaciółmi komunistami. Tymczasem dla niej wyrzucenie przez Jezusa handlarzy ze świątyni było Jego pierwszym społecznym aktem. Wobec tego żywiła przekonanie, że wszyscy walczący o sprawiedliwość społeczną byli szczególnie bliscy Jezusowi. Trzeba pamiętać, że w 1932 roku w Stanach Zjednoczonych Ameryki było ponad dwanaście milionów bezrobotnych, pozbawionych odpowiednich ubezpieczeń i pomocy. 30 listopada tego roku z Union Square sześciuset bezrobotnych wyruszyło w marszu na Waszyngton. Dopiero 8 grudnia policja usunęła barykady i wpuściła marsz na ulice miasta. Było to w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i Day weszła po demonstracjach do National Shrine of the Immaculate Conception przy Uniwersytecie Katolickim, by prosić Boga o otwarcie drogi użycia swych talentów dla robotników i ubogich. Gdy wróciła do Nowego Jorku, spotkała Petera Maurina, który w decydujący sposób wpłynął na jej późniejsze życie⁵⁶. Rok wcześniej zainteresowanie tymi sprawami wzbudziła w niej lektura książki Edny Kenton. Zapewne chodziło o *Black Gown and Redskins*. Pod jej wpływem udała się na pielgrzymkę do sanktuarium jezuickich męczenników w Auriesville, wypełnioną modlitwą i postami.

Peter Maurin zjawił się u Dorothy ze swoim społecznym programem dokonującym syntezy kultu, kultury i kultywacji⁵⁷. Podobno najpierw udał się z nim do gazety „Commonweal”, ale jej wydawca George Shuster skierował go do Dorothy jako odpowiedniej aktywistki⁵⁸. Maurin stoi na czele długiej listy osób, które miały wpływ na życie i działalność Day. On uświadomił jej brak

katolickiego przygotowania, uczył historii Kościoła przez pryzmat życiorysów świętych i chrześcijańskiej doktryny, głównie społecznej. Gdy ona dostrzegała w nim świętego Jana Bosko, on widział w niej świętą Katarzynę ze Sieny. Z czasem, mimo trudności, dzięki ich współpracy narodziła się tradycja Katolickiego Robotnika z gazetą, domami gościnnymi, dyskusjami okrągłego stołu i gospodarstwami rolnymi, inicjującymi zieloną rewolucję⁵⁹. Tak rozpoczęła się aktywna działalność Dorothy Day na rzecz budowy nowego społeczeństwa, opartego na sprawiedliwości i miłosierdziu. Od momentu chrztu angażowała się w różne działalności. Zajmowała się reklamowaniem Ligi Antyimperialistycznej (Anti-Imperialist League), sporządzała streszczenia powieści dla wytwórni filmowej MGM, pracowała dla pacyfistycznej Wspólnoty Pojednania (Fellowship of Reconciliation), gotowała dla katolickiego seminarium i pisała dialogi dla Hollywood. Jednak z wykształcenia i pasji była dziennikarką, dlatego skupiła się na redagowaniu artykułów dla katolickich gazet, głównie dla „America” i „Commonweal”⁶⁰. Nie dziwi więc, że pierwszym wspólnym dziełem Day i Maurina była gazeta „The Catholic Worker”. Od początku wydawcy zmagali się z problemami finansowymi do tego stopnia, że Dorothy zdecydowała się na ogromne poświęcenie dla każdego dziennikarza, oddając w zastaw maszynę do pisania. Jednak już po sześciu miesiącach od pierwszego wydania, rozdanego 1 maja 1933 roku, gazeta rozchodziła się w nakładzie dwudziestu tysięcy egzemplarzy⁶¹. Pismo to było wyrazem pragnienia zapoczątkowania chrześcijańskiego społeczeństwa, które w każdym człowieku dostrzega Chrystusa. Naturalną konsekwencją tej postawy była również praktyczna troska o ludzi zaniedbanych⁶². Odpowiedź na biedę miała stanowić „mała droga” bezpośrednich uczynków miłosierdzia, wbrew opinii, że szybszą drogą jest zmiana prawa i warunków ekonomicznych. Karmienie głodnych, przyodziewanie nagich i zapewnianie dachu nad

głową bezdomnym zrodziło w organizacji ideę hospicjów, czyli domów gościnnych (Catholic Worker Houses of Hospitality). Organizatorzy działali z przekonaniem, że świat może być uratowany jedynie przez dobrowolne ubóstwo, pracę ręczną, uczynki miłosierdzia i gościnność. Z czasem, wyznając pierwszeństwo tego, co duchowe, Dorothy Day zaczęła organizować w domach ruchu rekolekcje i dni skupienia⁶³.

Już po kilku latach w Stanach Zjednoczonych funkcjonowały trzydzieści trzy domy wspólnot Katolickiego Robotnika⁶⁴. W początkach pracy społecznej Dorothy pisała: „Można pojąć miasto ze sztuką, kulturą, muzyką, architekturą i rozkwitem wszystkich dobrych rzeczy jako obraz niebieskiego miasta. Niebo jest ukazywane jako miasto, niebieskie Jeruzalem. Cieszyłam się miastem tego lata”⁶⁵. Z czasem jednak w Katolickim Robotniku zaczęto wcielać w życie pomysł Maurina, by tworzyć uniwersytety agromoniczne, czyli wspólnoty farmerskie, co wynikało z przekonania, że na wsi nie ma bezrobocia i można prowadzić lepsze życie⁶⁶. Warto przypomnieć, że w czasie wielkiej depresji lat trzydziestych co piąty Amerykanin był bezrobotny⁶⁷. Odpowiedzią Katolickiego Robotnika na problemy społeczne było dobrowolne ubóstwo, oddzielenie od finansowego systemu kapitalistycznego, sprzeciw wobec wojny, położenie akcentu na modlitwę, pokutę i jałmużnę w porządku duchowym oraz spółdzielczość w porządku materialnym⁶⁸. Ten chrześcijański program miał zdaniem Day wiele elementów wspólnych z ideami komunizmu, jak choćby z zasadą: „każdemu według potrzeb i od każdego zgodnie z jego możliwościami”. Dorothy nie zgadzała się z marksistami w kwestii możliwości użycia przemocy, ale przyjaźniąc się z takimi komunistami jak Mike Gold i Elisabeth Gurley Flynn, broniła ich podczas ery McCarthy’ego i działań Johna Edgara Hoovera⁶⁹. Pragnienie poprawy losu ubogich oraz otwarcia im dostępu do oświaty i służby zdrowia sprawiało, że początkowo

Dorothy Day powitała z nadzieją nawet reżim Fidela Castro na Kubie⁷⁰.

W samej Ameryce wspierała strajkujących robotników, popierając bojkot wielkich koncernów, i przyłączała się do akcji Césara Cháveza, amerykańskiego działacza meksykańskiego pochodzenia, który założył Krajowy Związek Robotników Rolnych (National Farm Workers Association). Działania te ukazywały szczególnie tragiczne warunki życia imigrantów⁷¹. Kolejnym obszarem podejmowania wysiłków na rzecz sprawiedliwości społecznej była walka z segregacją rasową. 1 grudnia 1955 roku Rosa Parks odmówiła ustąpienia miejsca w autobusie białemu mężczyźnie w Montgomery i została aresztowana. Wzbudziło to falę sprzeciwu, a w efekcie Dorothy Day zainteresowała się chrześcijańską, międzyrasową wspólnotą w Americus, w stanie Georgia, o nazwie Koinonia. Gdy odwiedziła tę wspólnotę w 1956 roku, przeżyła chwilę grozy, gdyż samochód, którym jechała, został ostrzelany przez rasistów⁷². Wszystko to umacniało jej przekonanie, że odwrotnością dzieł miłosierdzia są dzieła wojny i przemocy. Pacyfizm Day sprawił, że stale protestowała przeciwko wojnie, najdobitniej w czasie działań zbrojnych w Wietnamie. Wielokrotnie aresztowana i osadzana w więzieniu, traktowała te szykany jako pokutę, a nawet pewien sposób spełnienia uczynku miłosierdzia odwiedzania więźniów. Postulowała, by więzienia stawały się bardziej resocjalizujące. Protest wobec wojny sprawił, że choć Katolicki Robotnik płacił lokalne podatki, sprzeciwiał się podatkowi federalnym, których duża część była przeznaczana na finansowanie zbrojeń. Urząd skarbowy (Internal Revenue Service) przez pewien czas, na szczęście nieskutecznie, domagał się zaległych opłat wraz z karami i odsetkami, a Dorothy nie chciała prosić o uznanie swojego ruchu za organizację wolną od podatku, gdyż to osłabiłoby jednoznaczność jej sprzeciwu wobec wojny. Podobne konflikty z władzami rodziły się

od 1955 roku wokół ćwiczeń obrony cywilnej w Nowym Jorku, w których Służebnica Boża odmawiała udziału, przyczyniając się ostatecznie do ich zaniechania⁷³. Zapewne uważała te ćwiczenia, polegające na przymusowym udawaniu się do schronów, za nieskuteczne i prowadzone przez władzę tylko po to, by złąknione społeczeństwo popierało kolejne wydatki na broje. Day była wdzięczna papieżowi Janowi XXIII za encyklikę *Pacem in terris* z 1963 roku, która wzywała do zakazania broni nuklearnej. Popłynęła do Rzymu jako jedna z pięćdziesięciu „Matek dla Pokoju” (Mothers for Peace), czyli amerykańskich aktywistek działających na rzecz przyszłości bez broni nuklearnej. Jeszcze raz wyruszyła do Wiecznego Miasta w 1965 roku, by z grupą kobiet przez dziesięć dni pościć na rzecz pokoju z nadzieją, że Sobór wypowie się przeciw wojnie. Prawdziwą radość sprawiła jej konstytucja *Gaudium et spes*, zwłaszcza punkty 79–82. Ten tekst umacniał pozycję Dorothy Day i podczas kolejnego pobytu w Rzymie w 1967 roku na jednym z kongresów ludzi świeckich zaproszono ją do przyjęcia Komunii z rąk papieża Pawła VI⁷⁴.

Jednak nie zawsze relacje Dorothy z władzą kościelną były tak harmonijne. Tworząc Katolickiego Robotnika, Służebnica Boża nie pytała o zgodę hierarchii, nie chcąc nadużywać auryrytetu władz kościelnych w sytuacjach, które jej zdaniem należały do domeny laikatu. Duże kontrowersje w amerykańskim społeczeństwie wywołał akt samospalenia Rogera LaPorte w ramach protestu przeciw bombardowaniu Wietnamu w 1965 roku. Day widziała w tym desperackim czynie bardziej ofiarę niż samobójstwo. Wspominała, że krytyka biskupów popierających wojnę, utworzenie „Katolickiej Wspólnoty na rzecz Pokoju”, publikacja książki o sprzeczności sumienia wobec poboru: *Catholics and Conscientious Objection* oraz organizowanie akcji palenia kart powołaniowych wzbudzały dyskusje na temat posłuszeństwa władzy państwowej, a zwłaszcza kościelnej. Zdaniem Day,

ci, którzy oddawali swą wolność i ryzykowali życie w proteście, nie byli nieposłuszni, lecz wierni drodze krzyża i przykazaniu „Nie zabijaj”⁷⁵. Już wcześniej w kontekście niesłusznego skazania na śmierć strajkujących imigrantów, Nicoli Sacco i Bartolomea Vanzettiego, Day pytała, gdzie były katolickie głosy w ich obronie. Jej ówczesny partner Forster Batterham był wstrząśnięty faktem, że Kościół nawoływał do rezygnacji z protestów w obliczu tej egzekucji. Dorothy płakała, czytając ostatni list Vanzettiego z więzienia: „[Sacco] i ja nie wzięliśmy do ust ani kawałka chleba, na który byśmy nie zapracowali w pocie czoła”. Wzruszały ją słowa: „Ostatnia chwila należy do nas – śmierć jest naszym triumfem”⁷⁶. Wzięła sobie do serca smutne stwierdzenie Piusa XI skierowane do późniejszego kardynała Josefa-Léona Cardijna, że „robotnicy świata są straceni dla Kościoła”⁷⁷.

Trudna relacja łączyła Służebnicę Bożą z arcybiskupem Nowego Jorku kardynałem Francisem Spellmanem, który wobec strajku grabarzy w 1949 roku nakazał seminarzystom kopać groby. Zapamiętał on, że Dorothy Day publicznie skrytykowała jego nieprzejednaną postawę, wzięła udział w demonstracji przed siedzibą kardynała i nie zgodziła się potępić komunistów. W 1951 roku w kancelarii archidiecezji powiedziano jej, że jeśli nie zmieni nazwy swojego pisma, rezygnując ze słowa „katolicki”, trzeba będzie je zamknąć. Taka decyzja zdaniem Day dałaby broń wrogom Kościoła. Obiecała bardziej czuwać nad treściami „The Catholic Worker” i polecenie archidiecezji zostało cofnięte. Kolejnym punktem zapalnym było oskarżenie o przekazanie Rosjanom tajemnic broni atomowej i w konsekwencji skazanie na śmierć małżeństwa Rosenbergów, do czego doszło 19 czerwca 1953 roku. Dorothy zwróciła się z apelem do kardynała, by sprzeciwił się ich egzekucji. Jej zdaniem, nawet jeśli byli winni, chrześcijanin winien przede wszystkim kochać i pragnąć zbawienia⁷⁸. Już w chwili wstąpienia do Kościoła

katolickiego Day, przeciwna kapitalizmowi i imperializmowi, czuła, jakby przechodziła do obozu przeciwnika, gdyż Kościół był postrzegany jako związany z państwem, kapitalizmem, bogactwem i reakcyjnymi siłami. Ona jednak umiłowała Kościół pokazujący Chrystusa. Często Kościół był dla niej skandalem, więc powtarzała za Romanem Guardinim, że choć Kościół to krzyż, na którym Chrystus został ukrzyżowany, to jednak nie można oddzielać Chrystusa od krzyża i trzeba żyć w stanie ciągłego niezadowolenia z Kościoła. W tym kontekście myślała o skandalu księży biznesmenów, o bogactwie, braku odpowiedzialności za biednych, robotników i imigrantów. Tacy kapłani byli dla niej bardziej jak Kain niż jak Abel, skoro nie obchodził ich los braci. Zarzucała Kościołowi, że wprawdzie często skupia się na uczynkach miłosierdzia, ale zaniedbuje kwestie sprawiedliwości społecznej. A jednak dzięki kapłanom otrzymywała sakramenty. Z czasem poznała wielu, których przykład ewangelicznego życia podziwiała. Od początku też czuła, że Kościół wspierał ubogich, ale nie mogła się pogodzić z brakiem sprzeciwu wobec porządku, który generował biedę. Wyczulenie na godność człowieka przeszkadzało jej w akceptowaniu miłosierdzia jako namiastki sprawiedliwości⁷⁹.

Od momentu wstąpienia do Kościoła katolickiego zarówno życie duchowe, jak i działalność Dorothy Day miały wymiar apostołski i płynęły z przekonania o powszechnym powołaniu do świętości. Opisując rutynę swojego dnia w 1940 roku, wymieniła: modlitwę, Mszę i Komunię, śniadanie, spotkania z ludźmi, szukanie Boga w ludziach i służenie Mu w potrzebujących, pisanie, podróżowanie, przemawianie, czytanie i studiowanie⁸⁰. Kilka lat później Dorothy planowała wycofać się z aktywności w Katolickim Robotniku i poświęcić wyłącznie modlitwie, ale po pewnym czasie, w 1944 roku, w swym dzienniku zapisała, że nie jest stworzona do życia samotnego i koniecznie potrzebuje wspólnoty⁸¹. Całe życie pracowała nad swoim charakterem w relacji do

bliźnich. Świadczy o tych choćby wpis w dzienniku, gdy w 1960 roku postanawiała być miłą, więcej słuchać, niż mówić, nie osądzać i nie okazywać zniecierpliwienia, a także nie skarżyć się na innych⁸². Apostolstwu miały jednak służyć przede wszystkim rekolekcje, których początki wiązały się z kanadyjskim ojcem Saeyem, ale które na dobre zagościły we wspólnocie dzięki wysiłkom duszpasterskim ojca Pacifique'a Roya⁸³.

Radykalna wierność Chrystusowi i Ewangelii była coraz mocniejszym motywem ewangelizacyjnych wysiłków Dorothy Day. Na dowód tego warto przytoczyć obszerny fragment z biograficznej książki Jima Foresta: „Jej głównym zmartwieniem w latach siedemdziesiątych było coś, co uważała za erozję życia duchowego jej współwyznawców, katolików, w tym także tych należących do ruchu Katolicki Robotnik. Katolicy zwracali baczniejszą uwagę niż kiedykolwiek wcześniej na problemy społeczne, o jakich mówiła od lat, lecz wykazywali przy tym coraz mniejsze posłuszeństwo zasadom życia Kościoła, które dla niej samej stanowiły fundament. «Odnoszę wrażenie, że dzisiejszy świat całkowicie wyparł pojęcie pokuty», zauważała raz po raz. Bolało ją to, że współpracownicy opuszczali mszę świętą i nie modlili się: «Przy modlitwie droga mija radośnie, a nawet szczęśliwie, natomiast jakże smutna jest podróż bez modlitwy». «Modlitwa jest tak potrzebna w życiu, jak oddech. Jest napojem i pokarmem». Smuciło ją to, że wiele osób przestało odmawiać różaniec, który służy zarówno do modlitwy, jak i medytacji. Nalegała, aby do księży zwracać się «ojcze», a do zakonnic «siostrzo» i irytowali ją ci, którzy zamiast tych zwrotów używali imion. Chciała, by księża i siostry zakonne zachowali tradycyjne stroje, które dla osób postronnych są widocznym znakiem ich powołania. Przerażało ją stosowanie sztucznych metod zapobiegania ciąży przez katolików i czuła odrazę wobec wzrastającej akceptacji dla aborcji w większych społecznościach: «Mówię, zróbcie miejsce

dzieciom. Nie pozbywajcie się ich». [...] Smuciły ją częste głosy pogardy wobec papieża i biskupów [...]. Przyznawała, że czerpie przyjemność z czytania swego zniszczonego, przestarzałego, angielsko-łacińskiego mszału, w którym znajdowały się «krótkie, cenne opisy świętych». Jej wdzięczność dla papieża Jana XXIII nigdy nie zmaląła [...]. Lecz miała też poczucie, że wiele osób wykorzystywało reformy wprowadzone z inspiracji tego papieża, aby zniszczyć Kościół⁸⁴.

Ostatnie dziesięciolecie życia Dorothy Day wiązało się z jednej strony z powszechnymi wyrazami uznania dla jej dorobku, z drugiej zaś strony z coraz bardziej wyraźnym poczuciem zbliżającej się śmierci oraz z potrzebą akceptacji cierpień i niepowodzeń. Jeszcze rok 1970 wypełniony był podróżami po Ameryce i świecie. W Kalkucie Matka Teresa uhonorowała Dorothy, przypinając jej, jako jedynej świeckiej osobie, krzyż noszony przez wszystkich członków zakonu. W następnym roku Day odwiedziła Europę Wschodnią, w tym Polskę i Związek Radziecki⁸⁵. W tych latach odmówiła przyjęcia kilkunastu honorowych doktoratów, ale zaakceptowała wyróżnienia, które miały dla niej znaczenie, jak nagroda imienia przywódcy amerykańskiej lewicy Eugene'a Debsa⁸⁶. W 1975 roku ogłosiła „przejsięcie na emeryturę” od swych obowiązków i w publikowanych tekstach coraz wyraźniej skupiała się na zagadnieniach związanych z modlitwą. 6 sierpnia 1976 roku przemawiała na Kongresie Eucharystycznym w Filadelfii⁸⁷. Zasięg oddziaływania jej myśli był coraz większy, choćby w związku z faktem, że w 1977 roku drukowano jednorazowo prawie 100 tysięcy egzemplarzy „The Catholic Worker”. Day cierpiała z tego powodu, że stan zdrowia nie pozwalał jej na fizyczne manifestowanie sprzeciwu wobec zbrojeń. W roku 1978 kardynał Terence Cooke przywiózł jej pozdrowienia od papieża Pawła VI. Dorothy zdążyła jeszcze cieszyć się wyborami kolejnych papieży: Jana Pawła I i Jana Pawła II⁸⁸. Nadzieja na wiosnę Kościoła nigdy

jej nie opuszczała. Zdawało się jej, że w młodym pokoleniu swej rodziny dostrzegała powrót do wiary, choć córka Tamar nie wyznawała żadnej religii. Dorothy rozumiała problem wypływający z rozstania z Forsterem i pretensje z powodu pozbawienia bliskiego kontaktu dziecka z ojcem. Forster zawsze pytał ją o ich liczne potomstwo, czyli dziewięcioro wnuków i trzynaścioro prawnuków. Niedoszła żona modliła się za niego i wierzyła, że kiedyś odnajdzie wiarę, podobnie jak pocieszały ją słowa córki: „nie martw się, wierzę w Boga”⁸⁹. Na rok przed śmiercią, gdy kandydatka na ołtarze czuła się coraz słabsza, większość czasu spędzała na modlitwie i lekturze⁹⁰. Zmarła 29 listopada 1980 roku. Na końcu jej dziennika znaleziono kartkę z modlitwą pokutną świętego Efrema Syryjczyka i słowami: „Daj mi ducha czystości, pokory, cierpliwości i miłości. Daj mi, Panie, poznać moje własne błędy i nie osądzać brata”⁹¹. Na jej pogrzebie wśród żałobników był Forster Batterham, którego Dorothy zawsze nazywała swoim mężem mimo pięćdziesięcioletniej separacji⁹².

2.

Źródła koncepcji duchowych

Światopogląd, jaki przez lata wypracowała Dorothy Day, był wynikiem głębokiej refleksji nad doświadczeniami życia. Niewątpliwie Służebnica Boża bardzo wiele zawdzięczała lekturom i mądrości spotkanych ludzi. Na rok przed śmiercią, w 1979 roku, w jednym z listów do Niny Polcyn, pod wpływem emocji związanych z wyborem nowego papieża Jana Pawła II, stwierdziła: „Jakże bardzo uprzywilejowane mam życie, spotykając tak wielu wielkich ludzi!”¹. Jak już wspomniano w poprzednim rozdziale, taką wielką postacią dla Dorothy był Peter Maurin, którego nazywała świętym, drugim Franciszkiem z Asyżu, ubogim, cierpiącym, myślicielem, nauczycielem, geniuszem, pisarzem, agitorem, wykładowcą i nędznym włóczęgą². Poznany przez nią w grudniu 1932 roku Peter był teoretykiem, zaś Dorothy bardziej aktywną działaczką, wciąż starającą się zrealizować jego idee zawarte w *Easy Essays*. Day pisała nawet o nim książkę, która wprawdzie pozostała nieukończona, ale we fragmentach drukowana była w „The Catholic Worker”³. Współzałożyciel Katolickiego Robotnika fascynował ją przede wszystkim świadectwem swego życia. Ponieważ podkreślał prymat ducha,

co tydzień się spowiadał, codziennie chodził na Mszę Świętą i adorował Najświętszy Sakrament przez godzinę. Kochał ludzi i świat, widząc stworzenie takim, jakie było w planach Boga. Nieprzerwanie opowiadał o swoich ideach personalizmu i komunitarnej rewolucji. Nic nie posiadał i był wzorem ubóstwa oraz wiary w Bożą Opatrzność – nazwać go można szaleńcem Chrystusa. Ostatnim aktem jego ubóstwa była utrata pamięci. Zmarł 15 maja 1949 roku. Jego nekrologi ukazały się nie tylko w „The Industrial Worker”, ale i w „L’Osservatore Romano”⁴.

Ideowo Peter Maurin pozostawał w młodości pod wpływem katolickiego socjalisty Marca Sangniera, pragnącego pojednać katolicyzm z demokracją i sprawiedliwością społeczną. Personalizm Maurina opierał się na naukach Chrystusa, a także takich autorów, jak prorocy Izraela, Ojcowie Kościoła, święty Augustyn, święty Tomasz z Akwinu, papieże z ich encyklikami, Romano Guardini, Karl Adam, Pierre-Joseph Proudhon, Karol Marks, Luigi Sturzo, Vincent McNabb, Edward Ingram Watkin, Christopher Dawson, Gilbert Keith Chesterton, Hillaire Belloc, Arthur Joseph Penty, Piotr Kropotkin, Emmanuel Mounier, Jacques Maritain, Mikołaj Bierdiajew, Charles Péguy, biskup von Ketteler, Erich Fromm, Martin Buber, Vinoba Bhave, Jayaprakash Narayan, Danilo Dolci i Eric Gill⁵. Maurin podkreślał dobrowolne ubóstwo Franciszka, filozofię i teologię pracy Benedykta, uczynki miłosierdzia Wincentego a Paulo i intelektualne studia Dominika⁶. Cytował z upodobaniem słowa Wincentego a Paulo, które mógł usłyszeć w filmie *Monsieur Vincent*: „Musisz bardzo kochać ubogich, by wybaczyli ci chleb, który im dajesz”⁷. O Karolu de Foucauld i inspirowanych przez niego wspólnotach mówił: „To jest duchowość na nasze czasy”⁸.

Najważniejszą ideę Petera Maurina stanowi dążenie do syntezy kultu, kultury i kultywacji, czyli rozwoju religijnego i kulturalnego, połączonego z uprawą roli. Podkreślał konieczność

stawania się drugim Chrystusem (*alter Christus, other Christs*) dla bliźnich i dostrzegania w nich Chrystusa. Głosił niezachwianą wiarę w Opatrzność i skuteczność modlitwy. Chciał walczyć z ateizmem przez ruch liturgiczny. W duchu Kazania na Górze był pacyfistą, kochał nieprzyjaciół, wierzył w przewycięzenie zła dobrem i nienawiści – miłością. Akcentował godność człowieka, a najcenniejszą jego cechą dostrzegał w wolności, która najbardziej upodabnia do Boga. Wolność wyboru dobra i zła sprawiała, że apelował do osobistej odpowiedzialności każdego człowieka. W swej filozofii podkreślał wartość i konieczność pracy dla każdego, w myśl zasady: „praca, nie płaca”. Akcentował pracę ręczną, głównie na roli. Promował zieloną rewolucję i wspólnoty farmer-skie. Chciał, by robotnicy stawali się naukowcami, a naukowcy – robotnikami. Powtarzał: „Jedz to, co hodujesz, i hoduj to, co jesz”. Wyznawał potrzebę dobrowolnego ubóstwa, by w wolności pełnić uczynki miłosierne wobec bliźnich. Widział konieczność tworzenia hospicjów, domów gościnnych dla podróżnych i bezdomnych, by dać bogatym sposobność służenia biednym, którzy są „ambasadorami” Boga. Miało to być też lekarstwem na walkę klas. Nie był przeciwny prywatnej własności, ale podkreślał konieczność uświadomienia sobie przez właścicieli, że dobra zostały im tylko powierzone i dlatego są odpowiedzialni za ich sprawiedliwe używanie, uwzględniające potrzeby bliźnich. Często cytował dystrybutystę Erica Gilla, że Chrystus przyszedł, by uczynić bogatych ubogimi, a ubogich świętymi. Maurin pragnął ze społeczeństwa zachłannego i nabywczego (*acquisitive*) uczynić społeczeństwo funkcjonalne. Jego poglądy były prekapitalistyczne. Nie lubił kapitalizmu, ani jego dziecka, czyli socjalizmu. Peter, mówiąc o liderach ruchu robotniczego, twierdził, że często są mistykami, ale mistyka może iść w złym kierunku: z teocentryzmu może przejść do antropocentryzmu. Współzałożyciel Katolickiego Robotnika kładł akcent na dzieło świeckie, by tworzyć

porządek społeczny, w którym, w odróżnieniu od kapitalizmu i komunizmu, łatwiej byłoby człowiekowi być dobrym. Był anarchistą i twierdził, że dla społeczeństwa najlepszą formą rządu jest samo-rząd. Wyznając zasadę subsydiarności, zgadzał się z Thomasem Jeffersonem, że tym lepsze państwo, im go mniej. Promował rewolucję personalistyczną i komunitaryzm⁹. Zdaniem Dorothy Day, Maurin chciał głównie zakorzenić w robotnikach i naukowcach filozofię ubóstwa i pracy. Zawsze był człowiekiem świeckim i starał się uczyć, a nie głosić kazania. Potępiał sekularyzm, czyli oddzielenie tego, co materialne, od tego, co duchowe, i jako człowiek świecki podkreślał materialne potrzeby pracy, jedzenia, ubrania i dachu nad głową. Stale miał do czynienia z tym światem, w którym Bóg nas umieścił, byśmy pracowali dla nowego nieba i nowej ziemi, gdzie przebywa sprawiedliwość¹⁰.

Z powyższych teoretycznych założeń zrodziły się dzieła. Jak już wspomniano, pierwszym była gazeta „The Catholic Worker”. Maurin chciał działać radykalnie, czyli „iść do korzeni”. Dlatego wolałby nazwę „Catholic Radical” (Katolicki Radykał). Początkowo nie zgadzał się też z profilem pisma, uważając, że „gazeta dla wszystkich” jest ostatecznie „dla nikogo”. Przeszkadzały mu teksty podkreślające bardziej kwestię płac i godzin pracy niż filozofię pracy i przemianę społeczeństwa. Nie wierzył w skuteczność związków zawodowych ani strajków. Nie mógł zrozumieć, dlaczego Dorothy pisze tak wiele o niesprawiedliwości, podczas gdy on chciał głównie promować pozytywny program. Jednak włączał się w rozdawanie ulotek na temat godności i praw człowieka, choć wycofał się z bycia redaktorem i publikowania tekstów. Pierwszy numer „The Catholic Worker” dotyczący spółdzielni, pracy Afroamerykanów, związków zawodowych i osób bezrobotnych rozproszono 1 maja 1933 roku pośród komunistów na Union Square. Następnym dziełem było karmienie głodnych, które zaczęło się od kilku osób, a w 1936 roku stało się codziennym wydawaniem

posiłków. Maurin stworzył też środowisko dialogu w organizowanych przez siebie w domach organizacji dyskusjach okrągłego stołu, w których uczestniczyły niewielkie grupy komunistów, radykałów, księży i świeckich. Organizował kursy dla robotników. Kolejnym krokiem było tworzenie domów gościnnych, a następnie kolonii farmerskich i uniwersytetów agronomicznych na wsi. Peter cytował stwierdzenie świętego Hieronima, że każdy dom winien mieć „pokój Chrystusa” dla brata w potrzebie. Gdy brakowało pieniędzy, członkowie Katolickiego Robotnika modlili się do świętego Józefa, nazywając tę modlitwę „pikietowaniem”¹¹. Kilka lat po śmierci Maurina Day napisała sprawozdanie z tego, co udało się zrealizować z jego idei. Przyznała, że na każdym froncie odnieśli porażki, ale nie przejmowała się nimi, gdyż są one naturalnym elementem pracy i drogi do świętości. Skromne rezultaty rozumiała w perspektywie wiary, wcielenia, krzyża i zmartwychwstania. Peter ganiłby najbardziej ciągłe działanie bez teorii, ale z drugiej strony nonsensem byłoby nie podejmować żadnych działań życia, zanim się nie osiągnie doskonałego przygotowania do realizacji powołania danego przez Boga¹².

Spośród współpracowników dzieła Dorothy Day ze szczególną wdzięcznością wspominała dwie postaci. Stanley Vishnewski był pierwszym, który dołączył do niej po tym, jak spotkała Maurina. Podczas jednej z manifestacji uratował jej życie, chroniąc przed stratowaniem przez policyjnego konia i atakiem nie zrównoważonego psychicznie weterana. Wspominając dzieło jego życia, Day przypomniała, że przed śmiercią, choć nie miał określonej wiary, powiedział jej: „Nie płacz po mnie. Raczej odtwórz na fonografie *Śmierć i przemienienie* Richarda Straussa i odczytaj Psalm 23: Pan jest moim Pasterzem”¹³. Druga postać to Ammon Hennacy. Jemu ruch Katolicki Robotnik zawdzięczał większą świadomość ekumeniczną już od lat trzydziestych, gdy w Kościele katolickim nie było jeszcze wielu rozmów na ten temat. Hennacy był

zainteresowany punktami widzenia wszystkich religii i denominacji, jeśli prowadziły do uzgodnienia życia z wyznawaną wiarą. Day myślała o nim z wdzięcznością, choć nie ze wszystkim się zgadzała. Ammon nie lubił słów „posłuszeństwo” i „autorytet”. Krytykował świętych, Piotra i Pawła, za brak potępienia niewolnictwa. Twierdził, że Paweł zepsuł ewangeliczne przesłanie Chrystusa zawarte głównie w Kazaniu na Górze. Nie mógł zrozumieć religii błogosławiących broń wojenną, jak to miało miejsce w kościołach podczas drugiej wojny światowej, gdy bombowce nazywano imieniem Maryi. Był antyklerykałem i surowo osądzał duchownych. Zdaniem Dorothy Day, czynił to dlatego, że widział grzechy ludzkiej instytucji Kościoła dużo wyraźniej niż ona, a jednocześnie pragnął siły moralnej i odwagi księży. Pod wpływem czytania Biblii nawrócił się i przez jakiś czas był katolikiem. Później niesakramentalny związek sprawił, że oddalił się od Kościoła. Dorothy podziwiała jego pracowitość, talent w docieraniu z Ewangelią do ludzi żyjących na ulicy, ubóstwo, pacyfizm i radykalny post w pokucie za zrzucenie bomby atomowej przez Amerykę. Nawet gdy kwestionował Kościół instytucjonalny, zdarzało mu się przystępować do Komunii. Day nie chciała tego osądzać, gdyż: „kto może czytać w sercu drugiego?”. Ammon nie spodziewał się śmierci, więc nie przygotował się na nią, prosząc o sakramenty. Dorothy nie wiedziała nawet, czy rozumiał, że sakramenty są kanałami łaski, ale ponieważ „drogi Boże nie są naszymi”, przypominała, że jego ulubionym cytatem były słowa Jezusa: „Kto jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamień” (por. J 8,7)¹⁴.

W gronie przyjaciół Dorothy Day były też kobiety, którym wiele zawdzięczała. Jedną z nich to Żydówka Rayna Prohme. Po przedwczesnej śmierci spowodowanej wylewem krwi do mózgu Rayna jako komunistka została pochowana w Moskwie, co nie przeszkadzało Day włączać ją do „niewidzialnej jedności

Kościoła”. Pod wpływem jej problemów Day pierwszy raz wystąpiła przeciw antysemityzmowi. Jedynie Dorothy modliła się za jej duszę, gdyż spośród jej przyjaciół tylko ona wierzyła w Boga i zmartwychwstanie. Nie znając katolicyzmu, obie fascynowały się poglądami Rose Stokes, propagującej kontrolę urodzeń. Jednak Rayna kochała prawdę i jej szukała. Zdaniem Dorothy, gdyby żyła, to zamiłowanie do prawdy sprawiłoby, że porzuciłaby Partię Komunistyczną. Tymczasem szukała prawdy w komunizmie, ubóstwie, dążeniu do sprawiedliwości i w mężnym znoszeniu cierpień. Dla Dorothy Day zawsze w takich przypadkach pociechą były słowa Jacques’a Maritaina, że w idei katolicyzmu mieści się przekonanie o należeniu do niewidzialnej jedności Kościoła każdego sprawiedliwego człowieka¹⁵. Dorothy z radością czytała *Personal History* Vincenta Sheehana, gdyż duża część tej książki była poświęcona Raynie¹⁶.

Ważna dla założycielki Katolickiego Robotnika była także duchowa przyjaźń z Amerykanką polskiego pochodzenia, Niną Polcyn Moore (1914–2006), z którą w 1971 roku odbyła podróż po Europie Wschodniej, odwiedzając między innymi Warszawę i Moskwę¹⁷. Podobny charakter miała przyjaźń z rosyjską imigrantką Heleną Iswolsky (1896–1975), która zapoznała ją z duchowością prawosławną i literaturą rosyjską. Dorothy na potwierdzenie tego, że zna literaturę rosyjską, obok Dostojewskiego, Tołstoja, Gorkiego, Gogola, Turgieniewa, *Opowieści pielgrzyma*, *A Treasury of Russian Spirituality* i Constantina de Grunwalda *Saints of Russia*, wymieniała też książkę Heleny pod tytułem *Christ in Russia*. Ponieważ Day należała do założonej przez Iswolsky ekumenicznej wspólnoty, z zainteresowaniem czytała publikację na jej temat pod tytułem *The Third Hour*¹⁸.

W sferze duchowej największy wpływ wywarli na Dorothy Day kapłani. Spowiednicy wspomniani przez nią to ojcowie: Joseph Hyland, następnie Zachary, który zainteresował ją *Autobiografią*

Teresy z Lisieux, a także Zamiem, który zachęcił ją do codziennej Komunii, i wreszcie ojciec Pelligrini. Duchowi doradcy Dorothy to głównie jezuita Conrad Hauser, paulista Joseph McSorley i ksiądz diecezjalny Paul Hanly Furfey, którego wczesne dzieło *Fire on the Earth* z 1936 roku rysuje pewną wizję Katolickiego Robotnika. Furfey w 1940 roku prowadził rekolekcje dla ruchu. Pośród duchownych, którzy jej doradzali lub prowadzili rekolekcje i dni skupienia, Służebnica Boża wymieniała następujące, najważniejsze dla niej osoby: Pacifique Roy, Louis Farina, John J. Hugo, McKenna, Carey, Paul Judge i Francis Meenan. Szczególnym szacunkiem otaczała znanego jezuickiego rekolekcjonistę Onesimusa Lacouture'a¹⁹. Głosił on bardzo wymagającą ascezę, jako część projektu wskrzeszenia tradycyjnej duchowości w Kanadzie, którą uważał za zagrożoną przez rozwijający się wtedy katolicyzm społeczny. Jego doktryna bezkompromisowo skupiała się na najwyższym panowaniu Boga, odrzucając wszelkie troski społeczno-ekonomiczne i interpersonalne. Jego celem było odnowienie duchowieństwa. Pojmował swą misję jako walkę między Bogiem a szatanem. Apokaliptyczna wizja kazała mu szukać złych mocy działających w świecie i podpowiadała, że przełożeni diecezjalni i jezuicy nieaprobujący jego idei są wysłańcami szatana. Rezultatem tego był nałożony na niego zakaz prowadzenia rekolekcji. Demonologia Lacouture'a obejmowała wewnętrzne poruszenia duszy i zjawiska strukturalne, jak wpływ współczesnej kultury na sekularyzację. Widział pogaństwo we wnętrzu Kościoła i działanie szatana w przełożonych, chcących „stłumić powrót do Ewangelii”. Day nie podzielała interpretacji Lacouture'a, że badanie przez Kościół jego nauczania jest świadectwem konspiracji z szatanem. Wprawdzie zgadzała się z jego niektórymi binarnymi podziałami, ale widziała demoniczne machinacje bardziej we współczesnych niesprawiedliwościach społecznych i w zbrojeniach.

Idee Lacouture'a dalej przekazywał ojciec John J. Hugo. Niewątpliwie duchowni, którzy byli zwolennikami tego ruchu, świadczymi wysokimi standardami życia o jego skuteczności. Od lat trzydziestych XX wieku Dorothy Day pozostawała pod wpływem ojca Pacifique'a Roya, ucznia Lacouture'a i admiratora Johna Hugo. Roy był jednym z nieoficjalnych duszpasterzy w Katolickim Robotniku. Jak Dorothy pisała w manuskrypcie *All Is Grace*, który planowała wydać jako książkę, wzrost poznania życia nadprzyrodzonego był tym, czego pragnęła od nawrócenia na katolicyzm i czego szukała w życiu duchowym. Ceniła wzrost w wierze, nadziei i miłości oraz mocny pokarm Ewangelii, przygotowujący na doświadczenia pustyni i ciemnej nocy. Był to wyraz jej protestu wobec chrześcijańskiej przeciętności. Jak pisała: „zbyt długo zbyt mało od nas oczekiwano”. Przekonania Hugo zgadzały się z poglądami Day i z wizją apostołstwa w Katolickim Robotniku, mającego polegać na świadectwie chrześcijańskim płynącym z „niepewności”, formy egzystencjalnego ubóstwa, inspirowanego Błogosławieństwami i szaleństwem krzyża. Akcent położony w jego rekolekcjach na ascezę, oderwanie od stworzeń i wezwanie do wzniosłych ideałów życia był też zgodny z prorocką wizją chrześcijaństwa wyznawaną przez Służebnicę Bożą. Ojciec Hugo, popularyzując idee Lacouture'a w Stanach Zjednoczonych, skierował je do świeckich, mówiąc o świętości dla wszystkich, w reakcji na zsekularyzowany katolicyzm. Również on czasowo był zawieszony w prowadzeniu rekolekcji. Proponował bezkompromisową i konfrontacyjną duchowość, która fascynowała Dorothy. Inkulturowała te idee w swoim systemie, zakładającym polityczny radykalizm i wrażliwość społeczną. Jej wizja walki duchowej wymagała, by duchowe moce zebrane na modlitwie rekolekcyjnej wyrażały się w oporze „teologii ulicy” katolickiej lewicy. Rozwijana w „The Catholic Worker” pod jej kierunkiem antytryumfalistyczna teologia oparta na sakramentalnej wizji

wyzwalającego cierpienia była diametralnie przeciwna amerykańskiemu imperializmowi, wykorzystywaniu pracowników i biedzie. Lacouture dał podstawy wewnętrznego umartwienia w Katolickim Robotniku, ale był przeciwny ich radykalnemu, społecznemu zaangażowaniu²⁰. Poniekąd w późniejszym okresie ten rodzaj zaangażowania Day negatywnie oceniał również ojciec John J. Hugo. Mimo to czytała ona i polecała wiele jego publikacji, zwłaszcza z okresu, gdy ważne dla niego były sprawy społeczne, a nie tylko relacja natury do łaski. Należą do nich: zaczynająca się od tematu duchowości inkarnacyjnej książka *Your Ways Are Not My Ways* oraz *A Sign of Contradiction, The Gospel of Peace, In the Vineyard, The Immorality of Conscriptioin, Catholics Can Be Conscientious Objectors, Weapons of the Spirit, Applied Christianity* i *St. Augustine On Nature, Sex & Marriage*²¹.

Na duchowość Dorothy Day miały też wpływ znane, wybitne postaci Kościoła katolickiego, z którymi utrzymywała mniej lub bardziej intensywne kontakty. Możemy do tej grupy zaliczyć głównie Thomasa Mertona, który pisał do Służebnicy Bożej listy i publikował artykuły w „The Catholic Worker”. Łączyła ich tradycyjna katolicka religijność, personalizm i nauka społeczna Kościoła oraz, do pewnego stopnia, poglądy na temat wojny i pokoju, choć z jego *Cold War Letters* Day mogła zrozumieć, że nie był pacyfistą. Jego reakcja na śmierć Rogera LaPorte dotknęła ją do tego stopnia, że stronniczo uznała jego nadesłany do redakcji tekst *Albert Camus and the Church* za zbyt długi, tłumacząc, że prowadzi świeckie pismo dla robotników, a nie pisarzy. Jednak z zachwytem przyjęła dedykowany jej tekst Mertona na temat Borysa Pasternaka, przypominający o potrzebie zmian społecznych i czerpania ze źródeł Ewangelii. Dorothy zapewne czytała wszystkie książki trapisty, choć wyraźnie wymieniła następujące: *Siedmiopiętrowa góra, Znak Jonasza, Domysły współwinnego widza* i *What Are These Wounds*, o świętej Ludgardzie. Gdy zmarł

w wieku pięćdziesięciu trzech lat w 1968 roku, wobec plotek, że chciał opuścić trapistów, Day przytaczała fragmenty jego listów, które temu przeczą²².

Na pewno dla Dorothy najcenniejszą znajomością była przyjaźń z Matką Teresą z Kalkuty, która ją odwiedzała i u której pobyt w Indiach Służebnica Boża określała słowami wielokrotnie spotykanego przez nią Abrahama Masłowa jako jedno ze szczytowych wydarzeń życia. Dorothy cieszyła się jej Nagrodą Nobla w 1979 roku. Wspominała spotkanie z nią, jak też z Eileen Egan i biskupem z Recife Hélderem Câmara w ramach Kongresu Eucharystycznego w Filadelfii oraz w czasie podróży po świecie. Wymieniała ich wtedy jako ludzi z wizją i integralnością dającą nadzieję, obok takich postaci, jak Kenneth Kaunda, Julius Nyerere, César Chávez, Danilo Dolci, Vinoba Bhave, Martin Luther King i Ralph Abernathy²³. Żywe były również relacje przyjaźni Dorothy z małżeństwem Maritainów. To Jacques mówił o kulcie, kulturze i kultywacji. Z Raïssą Day dyskutowała o Teresie Neumann. Czytała jej książki: *We Have Been Friends Together* i *Adventures in Grace*. Z pism Jacques'a Służebnica Boża wymieniała: *Freedom in the Modern World*, *Art and Scholasticism*, *Saint Paul*, *The Christian Looks at the Jewish Question* i *Humanizm integralny*. Przyznała, że nie lubi jego książki *Wieśniak z nad Garonny*. Łączył ich wspólny protest wobec wojny i antysemityzmu oraz przejęcie odchodzeniem mas od Kościoła. Jego inspiracjom Day przypisywała powodzenie swojego ruchu w działaniach na rzecz pokoju. Wspominała Maritaina przy okazji spotkania z innym znanym pisarzem, Hilairem Bellokiem²⁴. Day przyjaźniła się też z wybitną noblistką Sigrid Undset, która opowiedziała jej, jak po napaści nazistów na Norwegię prowadziła wykłady na temat książki Dorothy *From Union Square to Rome* i doniesiono na nią, ale udało jej się uratować. Day z całą pewnością czytała następujące dzieła pisarki: *Kristin Lavransdatter* i *Stages on the Road*²⁵.

Szczególna więź z dziedzictwem Karola de Foucauld wynikała z osobistej znajomości Dorothy z René Voillaume'em. Day czytała jego *Seeds of the Desert*, *Christian Vocation* i *The Truth Will Make You Free; Letters to the Little Brothers of the Gospel*²⁶. Oprócz tego w pismach Dorothy Day znajdujemy ślady spotkań z takimi ludźmi, jak ojciec Henri Nouwen, ojciec Jean Daniélou, Ojciec Pio, Abbé Pierre, Fritz Eichenberg czy Hildegard Goss-Mayr²⁷.

Dorothy Day czerpała treści ważne dla jej życia i pracy także z licznych lektur. Od dzieciństwa bardzo wiele czytała. Peter Maurin uważał książki za ważne dla programu kultu, kultury i kultywacji. Dlatego Day, wzorem benedyktyńców, podkreślała wagę czytania medytacyjnego i pisała, że książki są konieczne do służby Bogu²⁸. Często powtarzała opinię Ojców Kościoła, że czytanie jest jak oliwa, która podtrzymuje ogień lampy²⁹. Brała sobie do serca radę świętego Pawła: „Do czasu, aż przyjdę, przykładaj się do czytania” (1 Tm 4,13) i świętego Hieronima, który pisał do Eustochium, by sen ją ogarniał, gdy trzyma książkę, „żeby Święta Księga przyjęła jej opadającą twarz”³⁰. Konsekwentnie w pismach Służebnicy Bożej znajdujemy opisy wysiłków tworzenia katolickiej biblioteki z wartościowymi książkami³¹. Znaczenie dobrych książek zapewne uświadomiła sobie jeszcze mocniej, gdy ze smutkiem czytała w pewnym sensie szkalującą powieść swej przyjaciółki Caroline Gordon *The Malefactors*, w której postacie wyraźnie nawiązywały do losów Dorothy Day i Petera Maurina³². Tymczasem ona sama, czytając, zawsze szukała poważnych tematów pociągających ludzi do szlachetnych czynów, do ofiary z siebie i większej miłości bliźniego. Nawet w najbardziej frywolnej literaturze o historiach miłosnych odnajdywała powagę słowa „obowiązek”³³. Pisząc książkę o świętej Teresie z Lisieux, uważała za ważne, by przeanalizować wszystko, co czytano dzieciom w domu państwa Martinów³⁴. Komentując fragment powieści Fiodora Dostojewskiego *Skrzywdzeni i poniżeni*, która

dotyka serca i pozwala zrozumieć, że najbardziej poniewierana i pokorna osoba też jest człowiekiem i bratem, Day wyznała: „To dlatego ja piszę”³⁵. Tu widzimy prawdziwy powód jej twórczej aktywności owocującej wieloma publikacjami, a także niedokończonymi projektami, do których należy choćby powieść, mająca się nazywać *Dispossessed*, czyli *Wyzuci*, lub *No Continuing City* (nawiązanie do słów: „nie mamy tu trwałego miasta”, Hbr 13,14)³⁶.

Bogată lekturę Dorothy Day można prezentować w różny sposób. Można skupiać się na wątkach rodzinnych, widocznych choćby wtedy, gdy brat przyniósł jej do czytania dwa małe dzienniki podróży ich matki³⁷. Można badać poszczególne publikacje autorki pod kątem wymienianych autorów³⁸. Można tworzyć zestawy najbardziej ulubionych cytatów Służebnicy Bożej. Należą do nich: „Cała droga do nieba jest niebem, gdyż Jezus powiedział: Ja jestem Drogą” (Katarzyna ze Sieny), „Nie kochać – to piekło” (George Bernanos), „Piękno zbawi świat” (Fiodor Dostojewski), „Najgorsze już się wydarzyło i zostało naprawione” (Juliana z Norwich), „Miłuj Boga i czyn, co chcesz” (Augustyn), „Życie jest kiepską nocą spędzoną w kiepskiej gospodzie” (Teresa Wielka)³⁹. Można też badać lekturę Dorothy w różnych okresach jej życia. Najbardziej charakterystyczny byłby czas, gdy po ataku serca otrzymała od przyjaciół literaturę na temat umiærania⁴⁰. Można wreszcie analizować źródła tematycznie, różniując ich znaczenie w kształtowaniu światopoglądu Służebnicy Bożej⁴¹. Tą drogą pójdziemy, przedstawiając główne publikacje, które odcisnęły swoje piętno na Dorothy Day i najczęściej występują w jej pismach.

Najpierw trzeba podkreślić wagę Pisma Świętego w jej życiu. Merriman zwracała uwagę, że w domach Katolickiego Robotnika czytano Biblię, również przy posiłku. Dorothy w kontekście zmian soborowych w podejściu do takiej lektury wspominała, jak wcześniej młody duchowny zabraniał świeckim wspólnego

jej czytania, bez nadzoru kapłana. Służebnica Boża nie tylko codziennie czytała Pismo Święte, ale też praktykowała otwieranie go na wzór świętego Franciszka na „przypadkowym” fragmencie, by odczytać Boże przesłanie dla niej w danej chwili. Natchnieniem był dla Dorothy święty Augustyn słyszący słowa: „weź i czytaj” oraz Sonia czytająca Raskolnikowowi Ewangelię w *Zbrodni i karze* Dostojewskiego. Ważna dla niej była postawa świętej Teresy z Lisieux, która stale czytała fragmenty Biblii, chociaż nie miała pozwolenia na korzystanie z całego tekstu. Day szczególnie często sięgała do Psalmów i korzystała z komentarza C. S. Lewisa *Reflections on the Psalms*. Psalmy były elementem jej wspólnotowej modlitwy, również liturgicznej. Często wracała też do fragmentu Ewangelii Mateusza o Sądzie Ostatecznym i uczynkach miłosierdzia (25,31–46)⁴². Zalecała czytać Ewangelie, które są tak potężne, że kapłan po ich przeczytaniu mówi: „niech słowa Ewangelii zgładzą nasze grzechy”⁴³. W pismach Dorothy Day możemy znaleźć prawdziwy katalog różnego rodzaju komentarzy do Pisma Świętego i życia Jezusa⁴⁴.

Niewątpliwie wielką wagę w życiu duchowym dziennikarki odgrywała literatura piękna. Służebnica Boża szczególnie ceniła Fiodora Dostojewskiego. Jak Kiryłow w *Biesach* czuła, że Bóg szukał jej przez całe jej życie. Powrót Raskolnikowa do Ewangelii w *Zbrodni i karze* przeżywała jak własny. Starzec Zosima i jego rady w *Braciach Karamazow* zapadły jej w pamięć. Czerpała stamtąd rozumienie życia, człowieka i cierpienia. Tak zwani starcy w kulturze prawosławnej, nie będąc duchownymi, prowadzili jednak życie podobne do mniszego – oczekiwano od nich świętości, czego przed Soborem Watykańskim II nie spodziewano się po przeciętnym świeckim. Dzięki postaci Zosimy łatwiej było później Day zrozumieć powszechne powołanie do świętości. Inspirowały ją zmagania Iwana Karamazowa z problemem zła, zwłaszcza cierpienia dzieci. Pisząc książkę *Therese*,

Dorothy sporządziła notatki, które nie znalazły się w tej publikacji. Jeden fragment dotyczy refleksji na temat zdecydowania w szukaniu Boga przez Teresę. Nic nie mogło wejść pomiędzy nią i miłość Boga. By zilustrować relację między tą intensywną miłością Boga a towarzyszącą jej miłością bliźniego, autorka porównywała ten upór Teresy z „braterstwem ludzi” w *Braciach Karamazow*. Nawiązywała przy tym do swego przekonania jeszcze sprzed nawrócenia, powtarzanego za Teresą Wielką, że nie można pokazać miłości do Boga inaczej, jak tylko przez miłość do bliźniego. Braterstwo ludzi było dla niej najważniejszą ideą Dostojewskiego, prowadzącą do solidarności społecznej, tak ważnej w Katolickim Robotniku. Zosima przypominał jej też o miłości do grzesznika i odrzuceniu grzechu, o mistycznej świadomości Bożej obecności, o mocy dobrego przykładu, o zbawczym wymiarze zastępczego cierpienia, o drodze do wolności przez wyrzeczenie się fałszywego „ja” i o wizji prawdziwej samotności przeżywanej jako powołanie. Day ceniła szczególnie rady dotyczące miłości czynnej, w działaniu, a nie w marzeniach. Postać księcia Myszkina z *Idioty* zachwyciła ją jako przykład świętego, Bożego szaleńca. Tam uczyła się, że „piękno zbawi świat”. Przez całe życie wracała do etycznych i duchowych refleksji opartych na pismach Dostojewskiego. Chodziło zwłaszcza o skrucę, przebaczenie grzechów, godność osoby stworzonej na obraz Chrystusa, miłość Boga zawartą w miłości do bliźniego, szczególnie ubożego. Odnosiła się też do dzieł: *Dziennik pisarza, Wieczny mąż, Uczciwy złodziej, Skrzywdzeni i poniżeni, Wspomnienia z domu umarłych, Sioło Stiepanczykowo i jego mieszkańcy*⁴⁵. W 1969 roku Day zapisała również w swym dzienniku, że czyta książkę Mikołaja Bierdiajewa o Dostojewskim. Zapewne chodziło o *Światopogląd Dostojewskiego*⁴⁶.

Drugim wielkim rosyjskim mistrzem Dorothy był Lew Tołstoj. Jego pisma pomogły jej przylgnąć do wiary w Boga, najpierw

bez więzi z jakimś instytucjonalnym Kościołem i bez kapłaństwa. Później dla Dorothy jako katoliczki sakramenty były nieodzowne w przeżywaniu wiary, co różniło ją od chrześcijańskiego anarchizmu Tołstoja. Za to podzielała jego poczucie odpowiedzialności za przestępstwa innych ludzi, zwłaszcza w kontekście doświadczeń więziennych. Znała *Annę Kareninę*, *Wojnę i pokój* oraz *Zmartwychwstanie*. *Anna Karenina* była dla niej okazją do refleksji na temat tragedii samobójstwa, *Wojna i pokój* na temat pacyfizmu, a *Zmartwychwstanie* na temat relatywnej łatwości miłości abstrakcyjnej w porównaniu z konkretną. Ciekawiło ją, że autor pieniądze za tę ostatnią książkę dał sekcje duchoborców, by mogła emigrować do Kanady. Day odwiedziła nawet tę wspólnotę. Opowiadanie *Czy dużo człowiekowi trzeba ziemi?* było dla niej okazją do refleksji na temat ubóstwa⁴⁷.

W pismach Dorothy Day znajdujemy również wiele świadectw zainteresowania szerokim spektrum wielkiej światowej literatury i studiów na jej temat. Wymieńmy niektóre z książek: M. Baring, *Darby and Joan*; S. Beckett, *Czekając na Godota*; A. Berkman, *Prison Memoirs*; G. Bernanos, *Pamiętnik wiejskiego proboszcza*; L. Bloy, *The Woman Who Was Poor*; J. Boswell, *Life of Samuel Johnson*; A. Camus, *Dżuma*; J. Conrad, *Jądro ciemności*, *Młodość* i *Victory*; A. Czechow, *Wujaszek Wania* i *Wyprawa na Sachalin*; Dante Alighieri, *Boska komedia*; Ch. Dickens, *Opowieść wigilijna*, *David Copperfield* i *Bleak House*; T. Dreiser, *The Genius*; T. S. Eliot, *Cztery kwartety*; N. Fedorova, *The Family*; M. Finley, *Elsie Dinsmore*; J. Fothergil, *The First Violin*; E. Gaskell, *Życie Charlotte Brontë*; N. Gorodetzky, *The humiliated Christ in modern Russian thought*; G. Greene, *Trzeci człowiek* i *Moc i chwała*; J.-K. Huysmans, *W drodze*, *Oblat* i *Katedra*; J. Joyce, *Ulysses* i *Portret artysty z czasów młodości*; F. Kafka, *Proces* i *Zamek*; C. S. Lewis, *Listy*; T. Mann, *Józef i jego bracia* i *Doctor Faustus*; A. Manzoni, *Narzeczeni*; L. Montgomery, *Ania z Zielonego Wzgórza*; E. O'Connor,

On the Edge of Sorrow i *The Last Hurrah*; G. Orwell, *The Collected Essays, Journalism and Letters of George Orwell, The Road to Wigan Pier* i *Down and Out in Paris and London*; B. Pasternak, *Doktor Żywago*; Ch. Péguy, *God Speaks*; J. F. Powers, *Prince of Darkness*; A. Sołżenicyn, *Krąg pierwszy, Jeden dzień Iwana Denisowicza* i *Oddział chorych na raka*; K. Stern, *Pillar of Fire*; H. Sylvester, *Moon Gaffney*; J. R. R. Tolkien, *Hobbit*; I. Turgieniew, *Zapiski myśliwego*; M. Ward, *Chesterton*; S. Warner, *The Wide, Wide World* i *Queechy*; R. Warren, *Gubernator*; E. Waugh, *Znowu w Brideshead*; T. White, *Był sobie raz na zawsze król*. Wspominała też innych autorów, takich jak: Jane Austen, Honoré de Balzac, Mikołaj Bierdiajew, James Fenimore Cooper, Marjorie Hope, Victor Hugo, Emmanuel Mounier, Søren Kierkegaard, Edgar Allan Poe, Walter Scott, Władimir Sołowjow, Robert Louis Stevenson, Henry Thoreau i Simone Weil⁴⁸.

Nawrócenie na katolicyzm skutkowało w życiu Dorothy Day zainteresowaniem szeroko pojętą literaturą filozoficzną i teologiczną. Personalistyczną i komunitarystyczną rewolucję (*Personalist and Communitarian Revolution*) Day przejęła od Emmanuela Mouniera, czytając *A Personalist Manifesto*. Oprócz tego studiowała pisma: Karla Adama (*One and Holy*), Augustyna (*Wyznania* i *Państwo Boże*), Hansa Ursa von Balthasara, Mikołaja Bierdiajewa (*Christianity and Class War*), Teilharda de Chardina, G. K. Chestertona, Williama Cobbetta (*History of the Protestant Reformation, Cottage Economy, Advice to Young Men and to Young Women, Rural Rides*), Johna Cogleya (*Religion in a Secular Age*), Yves'a Congara, Harveya Coxa (*The Feast of Fools*), Jeana Daniélou (*The Salvation of the Nations* i *Advent*), Alfreda Delpa, Leslie Dewart (*Future of Belief*), Viktora Frankla (*Człowiek w poszukiwaniu sensu*), Romana Guardiniego (*The Faith and Modern Man*), Dietricha von Hildebranda, Fryderyka von Hügela, Jana Kasjana, Henriego de Lubaca (*Dramat humanizmu ateistycznego*),

Yves'a de Montcheuila, kardynała J. H. Newmana (*Idee uniwersytetu*), Sofoklesa, Thomasa Sugrue'a, Basila Yanovsky'ego (*Medicine, Science and Life*) i Victora White'a (*God The Unknown*)⁴⁹.

Dorothy Day żywo interesowała się publikacjami na temat świętych i kandydatów na ołtarze. Czerpała swą wiedzę głównie z *Dictionary of the Saints* Donalda Attwatera, *Butler's Lives of the Saints*, *Saints of the East* oraz nowego wydania Mszału (*St. Andrew Daily Missal*), nazwanego prawdziwą encyklopedią dla człowieka świeckiego (*veritable encyclopedia for the layman*)⁵⁰. Inspirowała ją idea powszechnego powołania do świętości, zawarta w książce Norberta Robichauda *Holiness for All*⁵¹. Poza tym czytała o Ojcach Pustyni (H. Waddell, *The Desert Fathers*), pisma Katarzyny ze Sieny, Augustyna, *Regułę* Benedykta, *Kwiatki św. Franciszka* i książki na temat tego świętego (R. P. Cuthbert, J. Jørgensen), *Życie św. Antoniego* Atanazego, dzieła Teresy Wielkiej i Jana od Krzyża (o nich: B. Froissart *Święty Jan od Krzyża*), pisma Teresy z Lisieux i książki o niej (Ida Friederike Görres, *The Hidden Face*). Dalej wymienimy: F. Werfel, *Pieśń o Bernadecie* i *Embezzled Heaven*; A. Delp, *Prison Memoirs, Life of St. Vincent de Paul*; G. Zahn, *In Solitary Witness: The Life and Death of Franz Jagerstatter*; G. Chaucer, *Opowieści kanterberyjskie*; L. Bouyer, *Life of Newman*; J. Marie, *Maryknoll's First Lady*; E. Kenton (prawdopodobnie: *Black Gown and Redskins*). Czytała też życiorysy późniejszych świętych papieży: Jana XXIII (E. Balducci, *John, The Transitional Pope*) i Pawła VI (J. Clancy, *Apostle of Our Time*)⁵².

Ważne dla niej były książki na temat Kościoła, apostołatu i duchowości, zwłaszcza modlitwy. Poleca lekturę Franka Sheeda *Theology and Sanity*, podkreślając, że jest tak dla niej ważna, gdyż napisana przez świeckiego teologa⁵³. Pisząc o znaczeniu czytania duchownego w jednym z artykułów, wymieniła następujących autorów i pozycje: G. Bernanos, *Pamiętnik wiejskiego proboszcza*; J. Farrow, *Damien the Leper*; W. Walsh, *Our Lady of Fatima*,

P. Hughes, *A Popular History of the Catholic Church*; K. Adam, *The Spirit of Catholicism*; F. Sheen, *Peace of Soul*; nauczanie społeczne Leona XIII: *The Church Speaks to the Modern World*; M. Connolly, *Mr. Blue*; M. Reed Newland, *We and our Children*. Dla dzieci polecała: C. Bishop, *Martin de Porres Hero*⁵⁴. W życiu duchowym Dorothy Day bardzo często korzystała z następujących pozycji: Tomasz à Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*; Jean-Pierre de Caussade, *Powierzenie się Opatrzności Bożej*; *Opowieści pielgrzyma* czytane pod wpływem J. D. Salingera *Frany and Zooey*; Lev Gillet, *On the Invocation of the Name of Jesus, A Treasury of Russian Spirituality*. W jej pismach znajdziemy też wzmianki o następujących autorach lub dziełach: Aniela z Foligno, Bernard z Clairvaux, J. Bunyan: *Wędrownica Pielgrzyma*, Mistrz Eckhart, Elżbieta od Trójcy Przenajświętszej, Franciszek Salezy, Fryderyk Faber, Fulton Sheen, Walter Hilton, Ignacy z Antiochii, Jan od Krzyża, Juliana z Norwich, Ludwik de Montfort: *Traktat o prawdziwym nabożeństwie*, Johannes van Ruysbroeck, Wawrzyniec Scupoli: *Walka duchowa*, Henryk Suzo: *Księga mądrości przedwiecznej*, Teresa z Lisieux (o jej duchowości: J. Guitton, *Genius of St. Therese*, L. Liagre, *A Retreat with St. Therese*) i Teresa Wielka. W jej życiu duchowym ważne były także: R. Bazin, *Charles de Foucauld, Hermit and Explorer*; C. Bishop, *France Alive*; L. Bouyer, *Liturgical Piety*; A. Burgess, *The Inn of the Sixth Happiness*; J.-B. Chautard, *Dusza apostołstwa*; *Chmura niewiedzy* anonimowego autora; Walter J. Ciszek, *With God In Russia*; J. Conrad, *Lord Jim*; Ch. Doughty, *Travels in Arabia Deserta*; A. Fremantle, *Desert Calling*; H. Goddard, *Atomic Peace*; E. Guerry, *God the Father*; F. von Hügel, *Letters to a Niece*; W. James, *Doświadczenia religijne*; B. Jarrett, *No Abiding City*; R. Knox, *Enthusiasm*; Jan XXIII, *Dziennik duszy, Listy do rodziny* i nauczanie papieskie; L. Lallemant, *The Spiritual Teaching*; M. Landrieux, *The Forgotten Paraclete*; C. S. Lewis, *Rozwód ostateczny*; V. van Gogh, *Listy do brata*; L. Lochet, *Son of the*

Church; Lukian z Samosaty, *O śmierci Peregrina*; Thomas Merton – oprócz już wymienionych, medytacje: *Seasons of Celebration*; publikacje o mistyce Teresie Neumann nieokreślonego autora; H. Perrin, *Priest Workmen in Germany*; F. Ripley i F. S. Mitchel, *Souls at Stake*; D. de Rougemont, *The Devil's Share*; E. M. Standing, *Maria Montessori, her life and work*; E. Suhard, *Growth or Decline*; T. Traherne, *Centuries of Meditations*; E. Underhill, *Path of Eternal Wisdom*; J. Updike, *Gołębie pióra*; R. Voillaume, *Seeds of the Desert* oraz M. West, *The Devil's Advocate*⁵⁵. Przez wiele lat jej duchowe życie karmił William Storey i jego *Days of the Lord*⁵⁶.

Część literatury czytanej przez Służebnicę Bożą pomagała jej w rozumieniu sensu miłości, małżeństwa i rodziny. Wobec raportu Kinseya i książki H. Ellis (najprawdopodobniej *Psychology of Sex*) polecała czytanie Mszy ślubnej z Mszалу, encykliki *Casti connubii* Piusa XI, a także książek: W. Sołowjow, *Sens miłości*; M. C. D'Arcy, *The Mind and Heart of Love*; D. DeRougement, *Love in the Western World*; E. Gill, *Autobiography*; D. Von Hildebrand, *In Defense of Purity*, Tomasz à Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa* oraz wiersza G. M. Hopkinsa *At the Wedding March*⁵⁷.

Dorothy Day czytała też bardzo dużo na temat pracy, ubóstwa, sprawiedliwości społecznej, polityki, wojny i ruchu pacyfistycznego, głównie takich autorów, jak: S. Alinsky (*Reveille for Radicals*), S. Anderson (*Marching Men*), J. Austen, J. Baldwin (*Inny kraj*), J. Belden (*China Shakes the World*), H. Belloc (*The Servile State, An Essay on the Restoration of Property, The Path to Rome*), C. Bishop (*All Things Common*), W. E. Burghardt du Bois (*The Souls of Black Folk, The Suppression of the African Slave Trade to America, The Philadelphia Negro*), K. Burton (*Paradise Planters*), G. Boyle (*The Poor Man's Prayer*), E. Brontë, M. Buber (*Paths in Utopia*), A. Camus (*Człowiek zbuntowany*), J. Cardijn (*The Spirit of the Young Christian Workers*), R. Carson (*Silent Spring*), G. K. Chesterton (*What's Wrong with the World?, The Outline of Sanity*),

E. Cleaver (*Soul on Ice*), J. J. Considine (*The Missionary's Role in Socio-Economic Betterment*), J. Cooper, M. Cowley (*Dream on the Golden Mountain*), A. Czechow, E. Debs, D. Dellinger (*More Power Than We Know*), L. Dewart (*Christianity and Revolution: the Lesson of Cuba*), Ch. Dickens (*David Copperfield*), D. Dolci (*To Feed the Hungry, The Outlaws of Partnico, Waste, A New World in the Making, Report from Palermo, The Man Who Plays Alone*), J. Douglass (*The Non-Violent Cross*), M. Dubofsky (*Big Bill Haywood*), A. de Saint-Exupéry (*Wiatr, piasek i gwiazdy*), J. Farrell (*Studs Lonigan*), E. Gurley Flynn, E. Fromm (*Zdrowe społeczeństwo*), M. Gandhi (*Satyagraha*), B. Gelb (*So Short a Time*), E. Gill (*Money And Morals, Clothes*), E. Goldman (*Nowhere at Home*), V. Gollancz (*Our Threatened Values, A Year of Grace, My Dear Timothy*), M. Gorki (*The Lower Depths, Creatures That Once Were Men*), R. Gregg, K. Hamsun (*Głód*), M. Harrington (*Fragments of the Century, The Other America*), N. Hentoff (*Peace Agitator*), A. Hoffman (*Revolution for the Hell of It*), V. Hugo, A. Huxley (*Szara eminencja*), M. Harris Jones, M. Luther King (*Strength to Love, Where do We Go from Here?*), A. Koestler (*Darkness at Noon*), P. Kropotkin (*Fields, Factories and Workshops, Mutual Aid, Memoirs of a Revolutionist, The Conquest of Bread*), J. London (*The Road*), H. Marcuse (*One Dimensional Man*), K. Marks, R. H. Marshall (*Aspects of Religion in the Soviet Union 1917–1967 – red.*), P. Mayer (*The Pacifist Conscience*), V. McNabb, A. J. Muste (*Pacifism and Class War, Trade Unions and the Revolution, Return to Pacifism*), H. i S. Neuring (*Living The Good Life*), A. J. Nock (*Our Enemy the State*), N. O'Gorman (*Prophetic Voices, Ideas and Words on Revolution*), J. Nyerere (*Ujamaa: Essays on Socialism*), G. Orwell (*Down and Out in Paris and London, The Road to Wigan Pier, W hołdzie Katalonii*), G. B. O'Toole (*War and Conscription At the Bar of Christian Morals*), R. Payne (*Mao Tse Tung*), Ch. Péguy (*God Speaks*), E. A. Poe, J. F. Powers (*Morte D'Urban*), P.-J. Proudhon (*What is Property?*),

T. De Quincey, J. Reed (*Ten Days That Shook the World*), P. R. Régamey (*Poverty, Non-Violence and the Christian Conscience*), Daniel-Rops (*The Poor and Ourselves*), S. Sagar (*Distributism*), H. Salisbury (*The 900 Days: The Siege of Leningrad*), E. F. Schumacher (*Small Is Beautiful—Economics as if People Mattered*), V. Sheean (*Personal History*), W. Shewring (*Rich and Poor in Christian Tradition*), I. Silone (*Chleb i wino, Fontamara, The Seed Beneath the Snow*), U. Sinclair (*The Jungle*), W. Scott, A. Sołżenicyn (*Sierpień czter-nastego*), R. Sorg (*Holy Work: Towards a Theology of Manual La-bor*), R. L. Stevenson, I. Stone (*Pasja życia*), H. Suyin (*The Morning Deluge*), C. Tresca, L. Trocki (*Lenin*), S. Undset, L. del Vasto (*Re-turn to The Source*), E. Voynich (*The Gadsfly*), R. P. Warren (*All the King's Men*), J. Wesley, E. Wetherell (*Queechy*), H. C. White (*To the End of the World*), E. Wilson (*To the Finland Station*), S. Windass (*Christianity Versus Violence*), B. Wolfe (*Three Who Made a Revolu-tion*), G. Zahn (*Another Part of the War: The Camp Simon Story*)⁵⁸.

Warto też wspomnieć książki, w których w różnej formie poja-wia się temat więziennictwa: E. Debs, *Walls and Bars*; F. Dostojew-ski, *Wspomnienia z domu umarłych i Zbrodnia i kara*; A. Czechow, *Sachalin*; P. Kropotkin, *In Russian and French Prisons*; J. Mitford, *Kind and Usual Punishment*; A. Sołżenicyn, *Krąg pierwszy, Jeden dzień Iwana Denisowicza i Archipelag GUŁag*⁵⁹. Dorothy Day in-teresowała się również żywo kulturą i religią żydowską, zwłasz-cza w kontekście antysemityzmu i Holokaustu. Czytała książki Martina Bubera (*Opowieści chasydów*), Mike'a Golda (*Jews Without Money*), Chaima Potoka (*The Chosen, The Promise, In the Begin-ning, My Name is Asher Lev, Wanderings*), Isaaca Singera i Eliego Wiesela (*Souls on Fire, A Jew Today, The Oath, Noc*)⁶⁰. Na koniec trzeba dodać, że Dorothy w wieku dwunastu lat, gdy złamała rękę, „uzależniła się” od powieści detektywistycznych, gdyż ciotka co tydzień przysyłała jej nowy tom *Sherlocka Holmesa* A. Conan Doyle'a. Czytała też chętnie, zwłaszcza w ostatnich latach życia,

autorów takich jak: H. R. Haggard, H. Kemelman (*The Rabbi Small Mysteries Series – Rabbi books*), D. Sayers (*The Nine Tailors, The Five Red Herrings, Gaudy Night*), J. Tey (*Miss Pym, To Love and Be Wise, Brat Farrar*), A. Upfield (*Boney books*)⁶¹. Powyższy wykaz lektur Dorothy Day nie jest kompletny. Nie wymieniała dokładnie wszystkiego, co czytała, a niektóre wzmianki są mało precyzyjne lub nawet mylące. Często nie wiadomo, o jaką książkę jej chodziło, gdyż nie podawała tytułu i autora, ale jedynie tematykę. Książki łączyła z różnymi kwestiami, z którymi kojarzyły się jej w całości lub w części. Dlatego również w powyższym wykazie niektóre publikacje pojawiły się w kilku zestawach. Dla badaczy jej duchowości ważne jest, że część wymienionej literatury stanowiła źródło poznawania różnych szkół duchowości w Kościele.

3.

Wpływ szkół duchowości

Dorothy Day znana jest w Kościele przede wszystkim ze swojej pracy społecznej. Tym bardziej należy podkreślić, że kładła akcent głównie na rozwój duchowy. Jej zdaniem, bez tego rozwoju wszystkie wysiłki podejmowane w porządku materialnym są mniej ważne. Bez pomocy w rozwoju życia duchowego Katolicki Robotnik byłby „jak wiosna, która nigdy nie stała się latem i nie przyniosła owocu”¹. Na Służebnicę Bożą miały wpływ niemal wszystkie najważniejsze szkoły duchowości, które w sensie ścisłym stanowią organiczną syntezę doktryny i życia mistrzów, przekazywaną, przyjmowaną, pogłębianą i integrowaną przez naśladowców. Ich formalnoprawnym wyrazem są wielkie reguły monastyczne, pośród których trzeba podkreślić augustiańską, benedyktyńską, dominikańską, franciszkańską, karmelitańską i ignacjańską². Zainteresowanie Dorothy szkołami duchowości i monastycyzmem sięga czasów czytania przez nią w Chicago w latach 1921–1923 dzieł Jorisa-Karla Huysmansa *W drodze i Katedra*. Po 1924 roku przeczytała trzecią część trylogii pod tytułem *Oblat* i to zapewne zwróciło jej uwagę na życie monastyczne, jednocześnie pomagając w drodze do Kościoła katolickiego. Już

wcześniej fascynowała się świętym Franciszkiem i świętymi Karmelu, a czytając *Tais* Anatole'a France'a, zainteresowała się Ojcami Pustyni. Wreszcie Peter Maurin przybliżył jej duchowość benedyktyńską i zwrócił uwagę na Karola de Foucauld. Rekolekcje organizowane w domach gościnnych były z kolei okazją do pogłębiania duchowości ignacjańskiej³. Nie można też zapomnieć o wpływie, jaki na Dorothy wywarły duchowość prawosławnego Wschodu oraz – za pośrednictwem Tomasza à Kempis – nurt *devotio moderna*, a także o jej przywiązaniu do modlitwy Jezusowej, znanej jej z *Opowieści pielgrzyma*⁴.

Dla Dorothy Day istotny był wymiar indywidualnej relacji człowieka do Boga. Jak już wspomniano, wzorem w tym byli dla niej Ojcowie Pustyni, u których ceniła, zwłaszcza po przeczytaniu książki Helen Waddell *The Desert Fathers*, pokorę, uprzejmość i znaki świętości. Tacy chcieli być członkowie Katolickiego Robotnika⁵. Day ceniła Ojców Pustyni jako wzory pozostawiania w celi, w stanie samotności, przyglądania się sobie, bez sądzenia innych, bez widzenia drzazgi w oku bliźniego, za to dostrzegając Boga wszędzie i Chrystusa w bliźnich. Dla Dorothy było ważne, że wielu Ojców uciekało na pustynię, by nie być zmuszonymi do służby wojskowej, a kobiety – by uniknąć pohańbienia. To był dla niej wzór personalizmu, pozwalającego jednostce wyjść z oszałałego świata, skupiając się na kochaniu i czczeniu Boga oraz na miłości bliźniego. We wspólnocie Katolickiego Robotnika członkowie zaczęli jak Ojcowie Pustyni, a kończyli jako komunitarianie, gdyż miłość bliźniego i gromadzenie ludzi wokół siebie z pragnieniem przestrzegania przykazań prowadziły ich właśnie do komunitarianizmu⁶. W tym kontekście warto wspomnieć, że jedną z ulubionych lektur Dorothy Day były *Objawienia Bożej Miłości* czternastowiecznej pustelnicy i mistyczki Juliany z Norwich (1342–1416). Day, szczególnie gdy mocno przeżywała zagrożenie ludzkości z powodu wojny nuklearnej, znajdowała pociechę

w jej słowach, że wszystko będzie dobrze. Juliana uczyła, że najgorsze już się wydarzyło i zostało naprawione, skoro Chrystus odkupił grzech Adama. Nadzieją Dorothy było, że Pan naprawi także każde inne zło⁷.

Pośród wielkich szkół duchowości, zwłaszcza w początkach chrześcijańskiej drogi Dorothy Day, oddziaływali na nią szczególnie duchowi synowie świętego Benedykta z Nursji (ok. 480–547). Miała z nimi głęboką więź najpierw przez St. John's Abbey w Collegeville. Od 1933 roku opactwo wspierało materialnie i duchowo ruch Katolickiego Robotnika. Tamtejszy mnich Virgil Michel miał też wielki wpływ na duchowość samej Dorothy. Istotny był jego wkład w przeżywanie liturgii. Uczył się liturgiki u słynnego Dom Lamberta Beauduina i promował w Stanach Zjednoczonych Ameryki wizję Kościoła jako Mistycznego Ciała Chrystusa⁸. Nie dziwi więc, że Dorothy Day później stała się oblatką benedyktyńską. Miało to miejsce 26 kwietnia 1955 roku w Saint Procopius Abbey. Czytała w związku z tym Alcuina Deutscha *Manual for Oblates of St. Benedict*⁹. Oddziaływały na nią szczególnie takie elementy charyzmatu benedyktyńskiego, jak życie ewangeliczne, posłuszeństwo Duchowi Świętemu, zjednoczenie z Chrystusem, waga życia wspólnotowego, gościnności oraz harmonii modlitwy i pracy. Jako pacyfistka kochająca pokój cieszyła się mottem PAX. Istotny dla niej był wymiar gościnności, ze względu na którą rozwijała domy dla potrzebujących (Houses of Hospitality). Często powoływała się na nauczanie świętego Benedykta, że w każdej bramie winien być zyczliwy starszy człowiek, by witać odwiedzających i dawać przykład gościnności, przyjmując przychodzącego jako „drugiego Chrystusa”. Day rozumiała wagę modlitwy wspólnotowej, podkreślanej przez ruch liturgiczny, przy czym nie lekceważyła modlitwy indywidualnej. Uważała, że jedna prowadzi do drugiej i obie nawzajem się aktywizują. Podobnie przyjmując wspólnotowy wymiar Mistycznego Ciała Chrystusa, odrzucała

skrajności, czyli przesadny indywidualizm i ujęcia totalitarne. Peter Maurin uświadomił jej, jak bardzo benedyktyni pokazują jedność kultu, kultury i kultuwacji. Czytała też Dom Remberta Sorga OSB *Holy Work: Towards a Benedictine Theology of Manual Labor* z wykładem na temat fundamentalnej korelacji *ora et labora*, aktywności ciała, umysłu i ducha. Choć zgadzała się, że *laborare est orare*, podkreślała wagę Mszy Świętej, będącej źródłem, z którego płynie wszelkie duchowe życie. Święty Benedykt pokazał, jak pogodzić postawę ewangelicznej Marii i Marty, wizji i teorii z praktyką uczynków. Dlatego w Katolickim Robotniku starano się godzić dwie szkoły myślenia: z jednej strony czynienie wszystkiego z pragnieniem miłości Boga, co daje regułę życia, z drugiej zaś strony miłowanie Boga i czynienie tego, co się chce, prowadzące do odpowiedzialnej wolności, ale też niestety często do anarchii. Młodzi ludzie uczyli się u nich miłości do dobrowolnego ubóstwa i fizycznej pracy. Ponieważ Dorothy widziała w Jezusie także robotnika, pragnęła jedności z Nim w każdym wymiarze życia, również w pracy ręcznej. Między innymi tradycja benedyktyńska uczyła ją, że taka praca jest prawdziwie ascetycznym ćwiczeniem ciała, pomagającym umartwić pożądliwość. Dorothy u benedyktynek szukała duchowej rady, a także fascynowała się ich prostym życiem modlitwy i pracy¹⁰. Z nie mniejszym zachwytem Służebnica Boża opisywała w 1970 roku odwiedziny we wspólnocie farmerskiej „Świętego Benedykta” w Australii. Podkreślała doświadczane tam pierwszeństwo tego, co duchowe: codziennej Mszy, całego brewiarza, czytania życiorysów świętych i rozdziału z reguły świętego Benedykta oraz odmawiania różańca¹¹.

Dorothy Day utrzymywała też głębokie relacje z trapistami, przestrzegającymi ściśle reguły benedyktyńskiej. Zapewne podobają się jej zasady życia tej odmiany cysterskiej szkoły duchowości, będącej syntezą tradycji benedyktyńskiej i eremickiej.

Ich skrajne ubóstwo oraz równomierny rytm modlitwy, lektury i pracy fizycznej musiały być dla niej inspirujące¹². Jak już zostało wspomniane, Służebnica Boża miała głęboką więź z podobnie jak ona kochającym Kościół konwertytą Thomasem Mertonem (1915–1968) i mnichami trapistami z Gethsemani w Kentucky. Od 1948 roku Merton pisał do „The Catholic Worker”, a jego książki miały wpływ na duchowość ruchu. Day utrzymywała kontakty również z Holy Trinity Abbey w Huntsville-Utah¹³. Z radością przyjęła wiadomość, że związany z Katolickim Robotnikiem Jack English wstąpił do trapistów i przyjął imię Charles. Dorothy odwiedzała go w opactwie Holy Ghost głównie, by modlić się w Wielkim Tygodniu¹⁴. W 1978 roku zapisała w swym dzienniku, że trapiści zawsze byli ich przyjaciółmi. Jack English zmagał się ze swoim alkoholizmem i zdarzało mu się uciekać z klasztoru, za każdym razem jednak przyjmowano go ponownie. Nawrócił starą przyjaciółkę Dorothy, Peggy Cowley-Baird, „gdy razem obalali butelkę”¹⁵. W tym kontekście warto dodać, że Day odwiedzała również kartuzów. Jeden z ojców żyjących tą surową regułą zakonną przypominał jej o potrzebie życia w stanie modlitwy, zarówno w wypadku mnichów, jak i świeckich. Zwracał jej też uwagę na potrzebę miłowania Boga i bliźniego. Jak pisała w „The Catholic Worker”, kartuzi żyją na osobności, ale ludzie ze świata przybywają do nich, by zaspokoić swój duchowy głód – by wołać o duchowy pokarm, który winni otrzymywać od księży w swoich parafiach¹⁶.

Przez zakon trapistów w swej duchowej drodze przeszedł święty Karol de Foucauld (1858–1916), którego postacią zainteresował Dorothy Peter Maurin. Brat Karol wniósł do Kościoła własną duchowość, której podstawą była modlitwa, płynąca z pobożności eucharystycznej¹⁷. Maurin dał współzałożycielce Katolickiego Robotnika do czytania książkę René Bazina *Charles de Foucauld, Hermit and Explorer*, z opisem planu założenia Małych

Braci Jezusa. Przeczytała w niej, że Karol zginął z ręki swych przyjaciół Tuaregów, i skomentowała to, przywołując ewangeliczną zasadę, że ziarno, dopóki nie wpadnie w ziemię, pozostanie samo. Z jego ofiary powstałi później Mały Bracia i Małe Siostry Jezusa, wspólnoty bardzo ważne dla Dorothy Day. Peter Maurin powiedział jej o duchowości tego „ojca pustyni”, że jest odpowiednia na nasze czasy („This is the spirituality for our day”). W Katolickim Robotniku budziło fascynację życie sióstr i braci w slumsach oraz na pustkowiach, połączone z pracą fizyczną i zarabianiem w pocie czoła w fabrykach. Dla Day było ważne, że chociaż duchowe dzieci Karola mieszkają w dzielnicach biedy, to jednak otaczają się pięknem, czyszczą, malują, ozdabiają swe domy krzyżami i ikonami¹⁸. Ponieważ Służebnicę Bożą żywo interesowały wszystkie wspólnoty zakonne, które wyrosły z duchowości de Foucauld, w 1954 roku opisywała odwiedziny René Voillaume’a, założyciela Małych Braci Jezusa. Jak już wiemy, czytała jego *Seeds of the Desert*, jak i biografię Karola *Desert Calling* autorstwa Anne Fremantle. Dorothy miała osobisty kontakt z Małymi Braćmi i Siostrami Jezusa. W 1959 roku uczestniczyła w rekolekcjach opartych na duchowości de Foucauld. Współpracowała też z czerpiącymi z niej świeckimi instytucjami. Pisała, że była postulantką Fraternali Jezus Caritas, praktykującej duchowość inspirowaną ukrytym życiem Jezusa w Nazarecie. W tym samym roku zapisała w dzienniku obawę, czy nie zamierza zbyt wiele, nie jest za stara i nie kieruje się pychą. Świadectwa z 1963 roku wskazują na to, że niektórzy kapłani i świeccy z amerykańskich fraterni mocno podkreślali potrzebę radykalnego odejścia od świata, także dla członków świeckich. To uniemożliwiłoby Dorothy Day aktywność, zwłaszcza na polu troski o pokój. Dlatego z czasem wycofała się z oficjalnej przynależności. Może w tym kontekście wcześniej, w jednym z listów w 1962 roku, podkreślała, że przynależy do całkowicie świeckiego

(*purely lay*) bractwa, w którym członkowie spotykają się co miesiąc, zachowują pewne zasady i codziennie przez dwie godziny studiują Pismo Święte. Później szczególnie interesowała się Małymi Siostrami Jezusa. W 1980 roku cieszyła się, gdy otrzymała książkę René Voillaume'a *The Truth Will Make You Free: Letters to the Little Brothers*. Jedne z ostatnich odwiedzin przed śmiercią Służebnicy Bożej, zanotowane w jej dzienniku, miały miejsce ze strony zaprzyjaźnionych siostr i braci Karola de Foucauld. Dorothy chciała żyć tą duchowością, gdyż zasadniczo pociągały ją przykłady życia Ojców i Matek Pustyni. Odpowiadał jej program bycia kontemplatywnym w świecie. Zachwycała się prostotą, brakiem prywatności i ubóstwem tych wspólnot oddanych pracy ręcznej, adoracji Eucharystii i miłości Ewangelii. Odczuwała też radość z miłości krzyża w życiu, będącym pozorną klęską¹⁹.

W 1959 roku w jednym z artykułów Day pisała o duchowej pomocy płynącej z publikacji przygotowanej przez The Charles de Foucauld Association pod tytułem *Jesus Caritas*. Temat numeru to „Dar przyjaźni”. W tym kontekście Dorothy Day stwierdziła, że Karol de Foucauld odkrył najważniejszy wymiar apostołatu, jaki ukazał Jezus i jaki też rozumiała Teresa z Lisieux, mianowicie bycie miłością. Służebnica Boża także pragnęła tego apostołatu, powtarzając słowa świętego Wincentego, że tylko odczucie miłości ofiarodawcy sprawi, że biedni wybaczą mu dar chleba. Dlatego nalegała, by karmienie głodnych w Katolickim Robotniku płynęło z miłości do nich. Wszystkie działania, również misjonarskie dzieła miłosierdzia, bez miłości są jej zdaniem bezwartościowe i mało efektywne w wymiarze ewangelizacyjnym. Na ich drodze stają podziały między ludźmi z powodu wojny, uprzedzeń rasowych i nacjonalizmu. Zdaniem René Voillaume'a, odpowiedzią na to jest ścisła więź miłości i ubóstwa praktykowana we wspólnotach wyrosłych z duchowej tradycji Brata Karola²⁰.

W życiu duchowym Dorothy Day ważną postacią był również święty Franciszek z Asyżu (1182–1226). W 1928 roku Służebnica Boża przeczytała i pokochała *Kwiatki Świętego Franciszka*, choć znała jego życie już wcześniej z lektury Mszału (*St. Andrew's Missal*). Wielkie wrażenie zrobił na niej rozdział ósmy *Kwiatków*, o doskonałej radości płynącej z krzyża. Dorothy bardzo bliska była radość z wdzięczności za piękno stworzonego świata. Ale święty Franciszek mówił o jeszcze innym rodzaju radości, „radości doskonałej”, gdy jest się źle traktowanym nawet przez najbliższych ludzi. Takie wydarzenia stanowią drogę wiary. Day często odnosiła to sformułowanie do trudnych sytuacji swego życia. Za wystąpienia na różnych spotkaniach dostawała pieniądze dla Katolickiego Robotnika. Gdy czasami nic jej nie dano, uznawała to za „radość doskonałą świętego Franciszka”. Podobnie wobec braku wdzięczności bezdomnych wynoszących różne przedmioty z ich domów gościnnych pomagało jej medytowanie Kazania na Górze i rozmyślanie o doskonałej radości franciszkańskiej. Pisząc apele o wsparcie dzieła, Day przyznawała, że raz w roku żebrze jak Franciszek, który odmówił posiłku u kardynała Hugolina, oddając cześć Panu, który kocha ubóstwo, a zwłaszcza dobrowolne żebractwo. W podziękowaniu za jałmużnę Dorothy ofiarowywała bogactwo myśli zawartych w tekstach z „*The Catholic Worker*”. Jak już wspomniano, fascynację Służebnicy Bożej świętym Franciszkiem wzbudził Peter Maurin, który najbardziej lubił encyklikę Leona XIII o Biedaczynie z Asyżu (*Auspicato concessum* z 1882 roku), gdyż wzywała wiernych do praktykowania dobrowolnego ubóstwa w dobie panoszącego się materializmu. Dorothy Day już w 1926 roku czytała encyklikę o świętym Franciszku Piusa XI *Rite exiatis*. Na krótko przed konwersją było dla niej ważne, że encyklika ukazała Trzeci Zakon Franciszkański dla świeckich jako drogę do świętości, do której są wezwani wszyscy, niezależnie od stanu życia.

Day jako pacyfistka podziwiała wkład Franciszka i jego rodziny duchowej w wysiłki na rzecz pokoju. Jej głównym źródłem wiedzy o świętym była książka Jensa Johannesena *St. Francis of Assisi*. Przywoływała też książkę R. P. Cuthberta *Żywot świętego Franciszka*, w której wyrażona jest teza, że Franciszek dał podstawy pod nowy porządek społeczny w Kościele, prowadząc społeczeństwo do życia chrześcijańskimi zasadami. Taki sam ruch był jej zdaniem na nowo potrzebny w jej czasach. Dlatego Day często pisała o świętym Franciszku w „*The Catholic Worker*”. Pociągał ją przez miłość do Chrystusa, dobrowolne ubóstwo, pacyfizm, pracę ręczną i personalizm, uznający wartość każdej ludzkiej osoby. Dorothy podkreślała konieczność walki, by osiągnąć dobrowolne ubóstwo małymi krokami i przez całe życie, na wzór świętego Franciszka, który stopniowo uczył się miłowania Pani Biedy. Ważnym momentem w jego życiu było ucałowanie trędowatego. Wielu go później naśladowało, nawet Gandhi. Dla Służebnicy Bożej duchowość franciszkańska to głównie: być prostym jak dziecko, żyć w obecności Bożej, miłować Boga w Jego stworzeniach, odrzucić podejrzliwość, złość, niezgodę, brak miłości bliźniego, wykonywać jak najlepiej małe zadania i zaczynać wciąż na nowo. Na wzór Franciszka Day, pokazując swe rozumienie pacyfizmu i Ewangelii, starała się nie osądzać innych. Mówiła, że Jezus kazał nam kochać nieprzyjaciół, a uczniowie świętego Franciszka odrzucili feudalną służbę władców prowadzących wojny, co było częścią ich religijnego oddania Bogu. Zdaniem Dorothy, we wczesnych latach działalności świętego Franciszka pójście za nauczaniem Chrystusa rzeczywiście oznaczało dobrowolne ubóstwo i odrzucenie wojny. W jej czasach bardziej aktualna była indywidualna walka księży i zakonnic szukających stylu życia bliższego ubogim. Dorothy Day fascynowało również to, że Franciszek podkreślał posłuszeństwo Chrystusa aż do śmierci, gdyż ziarno musi wpaść w ziemię, by

przynieść obfity plon. W tym kontekście dzieliła nauczanie Biedaczyny z Asyżu o wielkim zaufaniu do księży, niekrytykowaniu ich, ale raczej miłowaniu i widzeniu w nich Chrystusa, gdyż oni dają Ciało i Krew Pana. Ostatecznie pociągał Służebnicę Bożą radykalizm, który sprawił, że święty Franciszek odsunął od siebie ludzkie nauki, wszelką własność i kościelne zaszczyty, stając się szaleńcem dla Chrystusa (*fool for Christ*)²¹.

W tym kontekście warto wspomnieć o wpływie na Dorothy Day drugiego średniowiecznego zakonu żebraczego, mianowicie dominikanów, co miało miejsce głównie przez Doktor Kościoła, świętą Katarzynę ze Sieny (ok. 1347–1380). Tą włoską tercjarką dominikańską zafascynował się Peter Maurin. To on zaznajomił Dorothy z życiorysem świętej i z jej dziełem *Dialog o Bożej Opatrzności*. Maurin widział w Day „nową Katarzynę”, która miała wpływ na politycznych i religijnych przywódców. Dorothy podzielała miłość do każdego papieża, jaką miała święta, która nazywała następcę świętego Piotra drogim, słodkim Chrystusem na ziemi. Ponieważ w *Dialogu* pojawia się obraz Chrystusa jako mostu między niebem a ziemią, Dorothy Day powracała często do słów, że cała droga do nieba jest niebem, gdyż Chrystus powiedział: „Ja jestem Drogą”. Cenna była także dla niej myśl, że miłość Boga pokazuje się przez miłość bliźniego. Katarzyna jako *mamma Caterina* była dla Służebnicy Bożej przykładem miłości do biednych i chorych. Nie dziwi więc, że w pismach Dorothy znajdujemy wzmianki o rekolekcjach przeżywanych w klasztorze dominikanek²².

Niewątpliwie w swych pismach Dorothy Day najwięcej miejsca poświęciła duchowości karmelitańskiej. Wspomniano już o zachwycie Służebnicy Bożej postacią świętej Teresy Wielkiej (1515–1582). Jeszcze przed nawróceniem czytała książkę filozofa Williama Jamesa *Doświadczenia religijne*, a przecież Teresa w Kościele do dziś jest mistrzynią doświadczenia duchowego.

Wielkie wrażenie na Dorothy zrobiły owoce prawdziwego życia mistycznego oraz korelacja modlitwy z osobistym życiem i działaniem świętej. Jak twierdzi Merriman, akceptowana przez Dorothy definicja mistyka jako osoby głęboko zanurzonej w miłości do Chrystusa była w zgodzie z nauczaniem Teresy Wielkiej i innych mistrzów duchowych. Jednak prostota wyrazu tej miłości bardziej odpowiadała tradycji benedyktyńskiej niż pełnej ekspresji żywiołowości Teresy i tradycji reformowanego Karmelu. William James ukazał Teresę jako jedną z najzdolniejszych kobiet o potężnym intelekcie praktycznym i żywiołowym temperamentem. Dostrzegał dążność do przemiany społeczeństwa na bardziej sprawiedliwe w związku z wiarą świętych w królestwo niebieskie. Mimo jego krytycznych i dyskusyjnych tez o utopii takich dążeń książka pobudziła Day do głębszego poznawania świętej, która z powodzeniem zintegrowała doświadczenie mistyczne z owocną aktywnością społeczną. Dorothy czytała dzieła Teresy: *Księgę życia, Sprawozdania duchowe, Księgę fundacji, Twierdzą wewnętrzną i Listy*. Poezja Teresy Wielkiej inspirowała ją do większego zaufania Bogu i wytrwałego niesienia krzyża. Zapewne lektura świętej z Ávili przyczyniła się do decyzji o utworzeniu ruchu Katolicki Robotnik. Zwłaszcza *Księga fundacji*, opisująca praktyczne osiągnięcia, pokazuje talent organizacyjny karmelitanek, jej bystrość w prowadzeniu interesów, poczucie humoru, a przede wszystkim ogromną wiarę, mimo przeciwności. Teresa zarówno ze względu na swe doświadczenia duchowe, jak i pracę organizacyjną stanowiła dla Dorothy przykład kobiety, z którą mogła się identyfikować i którą pragnęła naśladować. Day wyrażała ufność w Bożą Opatrzność, powtarzając słowa karmelitanek: „Teresa i trzy dukaty to nic, ale Bóg, Teresa i trzy dukaty to wszystko”. Widziała w reformatorce Karmelu kobietę o zintegrowanej osobowości, która szukała i znalazła Boga. Dzielila z nią ogromne pragnienie samotności, intensywną i nakierowaną na

cel aktywność, zdolność przyznania się do strachu wobec przeszłości, odwagę, wytrwałość, zaradność i subtelne poczucie humoru. Uczyła się od niej wysokiej oceny dobrowolnego ubóstwa i czci dla świętego Józefa. Day, podobnie jak Teresa, uczyniła ze świętego Józefa swego „bankiera”. Obie liczyły na jego pomoc w biedzie, głodzie i chłdzie. Dla Dorothy było ważne, że jednym z pierwszych celów Teresy w jej nowych domach było, by siostry miały dość jedzenia. Przed reformą klasztoru były tak biedne, że dla zdobycia żywności siostry luzowały dyscyplinę i udzielały się towarzysko. Jeśli chodzi o wymiar kontemplacyjny, Day raczej cytowała świętą, gdyż była bardziej powściągliwa w mówieniu bezpośrednio o swych własnych doświadczeniach modlitewnych. Niemniej jednak używała języka reformatorki Karmelu, pisząc o „nawadnianiu duszy” podczas swego roku sabatycznego, czyli czasu przeznaczonego na modlitwę i refleksję, z dala od aktywnego angażowania się w założone dzieła²³.

Doświadczenia duchowe Teresy Wielkiej były też źródłem argumentacji Dorothy w jej dyskusji z bratem, młodym agnostykiem, który stawiał zarzuty katolicyzmowi. W książce *From Union Square to Rome*, w trzynastym rozdziale, Day powołując się na autorytet Teresy, odpowiadała na oskarżenie, że katolicyzm jest „chorą religią”. Czyniła to, ukazując radosne doświadczenia Boga w życiu świętej. Zdaniem Dorothy, nie ma prawdziwego szczęścia bez zwrócenia się ku Bogu. Zarzuty wobec Eucharystii odpierała, ukazując w niej dowód miłości Boga. Day łączyła to z napomnieniem Teresy, by pamiętać, że miarą miłości Boga jest miłość bliźniego. Również problem istnienia zła Dorothy wyjaśniła relacją między miłością i cierpieniem. Dla kandydatki na ołtarze, podobnie jak i dla Teresy Wielkiej, gotowość na cierpienie oznaczała wolę zrobienia wszystkiego dla Boga, doświadczanego jako Umiłowany. Również w tym wypadku pomocna była teza Teresy, że miarą naszej miłości do Boga jest miłość

do bliźniego²⁴. To zagadnienie wydaje się centralne w asymilacji duchowości karmelitańskiej. Dorothy, czytając *Księgę fundacji*, zrozumiała, że nie wszyscy mogą być zdolni do kontemplacji, wizji, ekstaz, ale wszyscy są zdolni do miłości. To pomagało miłować wszystkich, także tych, którzy nie zgadzali się z jej poglądami²⁵. Tak więc szczególny wpływ miała na Day teza Teresy, że Pan prosi tylko o dwie rzeczy: Miłość Boga i bliźniego. Pisała, że nie możemy być pewni, czy kochamy Boga, i wiemy to jedynie, gdy kochamy bliźniego. Nie ma też doskonałej miłości bliźniego bez zakorzenienia jej w Bogu. Stąd powracające jak refren w pismach Służebnicy Bożej twierdzenie, że chrześcijanin wyznający wiarę w Boga w rzeczywistości wyrzeka się Go, jeśli nie rozpoznaje i nie szanuje obrazu oraz podobieństwa Bożego w każdym ludzkim istnieniu. To zaniedbanie znajdowało się jej zdaniem u korzenia wszelkiej niesprawiedliwości społecznej, szczególnie wobec ludzi biednych²⁶. Pisząc o świętych potrzebach ludzkiego ciała, Day przypominała słowa Teresy, że nie wolno nigdy stracić z oczu człowieczeństwa Chrystusa²⁷.

Jak już wiemy z rozdziału biograficznego i kolejnego bibliograficznego, drugą wielką karmelitanką, dziś również Doktor Kościoła, mającą istotny wpływ na duchowość Dorothy Day, była święta Teresa z Lisieux (1873–1897). Jak pamiętamy, pierwszy raz usłyszała o niej w 1926 roku podczas rodzenia Tamar Teresy, gdy Dorothy dostała medalik z jej podobizną. Dwa lata później spowiednik, ojciec Zachary dał jej do czytania *Dzieje duszy*. Najpierw odstraszył ją kwiecisty język tłumaczenia i idea małości w tej duchowej doktrynie. Książka wydawała się jej monotonna i bezbarwna. Wolała wtedy zaangażowanych społecznie świętych, jak Wincenty a Paulo. Imponowali jej męczennicy i Joanna d'Arc stojąca na czele armii. Zdawało jej się, że Teresa Wielka miała serce bardziej otwarte niż francuska karmelitanka. Jednak w 1934 roku wskazała na „małą drogę” Teresy jako pociechę

w skromnych początkach Katolickiego Robotnika²⁸. Już rok wcześniej, pisząc dla jednej z gazet fikcyjną relację o czternastoletniej dziewczynce i jej kłopotach, wspomniała, że bohaterka odmawiała nowennę do Teresy z Lisieux we wszystkich rodzinnych intencjach²⁹. Niemniej jednak Dorothy przeszła pewną ewolucję w rozumieniu przesłania francuskiej karmelitanki. Jak twierdzi Merriman, obie święte Teresy uczyły ją pokładać nieograniczoną ufność w Bogu. Gdy Day pragnęła wielkich rzeczy, Teresa nauczyła ją, że nieważne, jak małe są wysiłki na rzecz dobra, z Bożą pomocą przynoszą wielkie owoce. Jeszcze w 1936 roku, gdy Dorothy przygarnęła strajkujących marynarzy, stwierdziła, że święta z Lisieux modli się za kapłanów, a za marynarzy modlą się Piotr, Jakub i Jan, którzy byli ludźmi morza. Wzywała oczywiście także jej wstawiennictwa, pamiętając obietnicę, że będąc w niebie, będzie czyniła dobro dla ziemi. Z czasem widziała w Teresie coraz bardziej świętą zwykłych, pracujących ludzi i dlatego też stawała się jej coraz bliższa. Dopiero jednak w roku sabatycznym 1943–1944 Day zaczęła rozumieć karmelitankę. W samotności pojęła potrzebę i komplementarny względem akcji charakter powołania Teresy do kontemplacji. Wreszcie zobaczyła jasno różnicę między obiema Teresami i powołanie francuskiej karmelitanki ukazało się jej bardziej wzniosłe, jej życie cięższe i bardziej intensywne, gdyż nie czyniła niczego, jak tylko miłość. „Nic” (*Nada*) Jana od Krzyża było jej powołaniem. Teresa Wielka była radosna, atrakcyjna, pragnąca więzi miłości z ludźmi. Zaczęła od uczenia modlitwy, a zakończyła, reformując Karmel tak, by „zakwitł” w „Małym Kwiatku”. W roku szabatowym Dorothy Day, nie podejmując aktywnej pracy społecznej, zrozumiała wielkość „małej” Teresy. Nie robiąc nic, robiła wszystko, traciła swoje siły i pociechy. Porównanie obu Teres może tu być pewnym symbolem duchowości Dorothy, jej próby integracji obu postaw: kontemplacji i aktywności. Ostatecznie będzie to integracja miłości,

w której miłość Boga jest wyrażona w miłości bliźniego. Uczynki miłosierne pozwoliły jej wyrażać miłość do bliźnich i Chrystusa ukrytego w nich, ale ważna była dla niej także kontemplacja. Osamotnienie Dorothy było związane z trwaniem w pełnej modlitwy samotności, nasyconej Bożą obecnością³⁰.

Nie dziwi więc, że Dorothy Day zapragnęła napisać książkę o Teresce z Lisieux, którą opublikowała w 1960 roku. Chciała ukazać świętą z punktu widzenia kobiety i matki. Ponieważ widziała, że większość młodzieży była „sparaliżowana” przekonaniem o daremności swoich wysiłków, postanowiła pokazać w książce, jak wszystko, co się robi, ma znaczenie w życiu i jak ważna jest osobista odpowiedzialność. Choć jeszcze w 1953 roku otoczenie przekonywało Dorothy, że powinna dać sobie spokój z pisaniem książki o Teresce, a zacząć pisać o świeckich, o ich pracy i ideach, to jednak autorka już wtedy miała zamiar podkreślić te aspekty życia karmelitanki, które były dla niej szczególnie interesujące. Po chrzcie stopniowo zaczynała widzieć fundamentalną różnicę między katolicyzmem i marksizmem, ale zajęło jej dłuższy czas dostrzeżenie unikalnej pozycji Teresy od Dzieciątka Jezus we współczesnym Kościele. Chciała szerszym masom ukazać zwykłą świętą, która mogłaby im pomóc w odnajdywaniu głębszego znaczenia ich własnego życia. Pragnęła odkryć i ukazać istotę „małej drogi”, swoisty ruch od zajmowania się sobą do wolności, by miłować, bardziej ufając Bożej dobroci, niż lękając się sądu. Dla Day było ważne, że Teresa nie relacjonowała cudów i była dobra jak chleb, który jedzą mieszkańcy Normandii. Praktykowała świadomość Bożej obecności i spełniała „małe rzeczy” ku chwale Boga³¹. Dlatego Służebnica Boża podkreślała aktualność jej przesłania. Najpierw sławę Teresy od Dzieciątka Jezus przekazywali robotnicy, zwykli ludzie, masy, lud, często biedny. Stała się tak popularna, bo w swej zwyczajności tak bardzo była podobna do reszty ludzi. Najpierw sam świat ją „kanonizował” i prości ludzie

wzięli ją sobie do serca. Dorothy rozumiała, że jej „mała droga” jest dla wszystkich. Day z naciskiem cytowała słowa papieża Piusa XI z Mszy kanonizacyjnej, że jeśli droga dziecięctwa duchowego stałaby się powszechna, łatwo nastąpiłaby przemiana społeczeństwa. Zdaniem Dorothy, w czasach lęku związanego z bronią atomową Teresa przypominała, że jeden impuls łaski jest nieskończenie większą siłą niż najstraszliwsza bomba. Święta mówiła, że „wszystko jest łaską”. Zapowiadała, że jej misją będzie sprawianie, by Miłość była kochana. Day, nawiązując do prośby Abrahama, by Bóg nie niszczył miasta ze względu na dziesięciu sprawiedliwych, i przekonania, że Bóg nie unicestwi sprawiedliwych razem ze złymi (por. Rdz 18,32n), wyraziła ufność we wstawiennictwo świętej i pomoc potężnej „armii małych”, którzy zgodnie z jej obietnicą zsyłaliby z nieba „róże łask”. W tym kontekście Day przypomniała istotę chrześcijańskiego przesłania jaśniejąca w karmelitance, że Chrystus na krzyżu wziął na siebie ludzkie grzechy, a święty Paweł uczył, że możemy dopełnić cierpienie Chrystusa. Chrześcijanin może uczestniczyć w cierpieniach świata, okazując miłość bliźnim³².

Tak więc trzy główne aspekty duchowości francuskiej karmelitanki miały wielki wpływ na Dorothy. Najpierw trzeba podkreślić doświadczenie duchowe Boga jako miłującego Ojca i jednocześnie nieskończonej transcendencji. Z tym wiąże się szukanie i doświadczenie Boga we wszystkim oraz ciągła karmelitańska modlitwa, pełna pragnienia podobania się Oblubieńcowi, otwarta na przeżywanie właśnie oblubieńczych aspektów duchowości. Day pragnęła też doświadczać Bożej miłości tak bezpośrednio jak Teresa z Lisieux. Jednak choć ceniła nauczanie karmelitanki o modlitwie, w swej książce skupiała się na potrzebie miłości Boga ukazywanej w miłości bliźniego. To drugi, tylko pozornie oddzielny aspekt jej duchowości. Dorothy na wzór obu Teres uczestniczyła w powołaniu każdej osoby kontemplatywnej,

która – prowadzona od kontemplacji do akcji – wraca z powrotem do modlitwy. Pogodzenie obu aspektów następuje w miłości, gdyż tylko miłość się liczy. To jest „mała droga dziecięctwa duchowego”, czynienia wszystkiego, nawet najmniejszych działań, z miłości do Boga. Teresa pokazała, że małe rzeczy są wielkie, jeśli są wzmocnione modlitwą i pomocą bliźnich. Stąd wzięło się przekonanie Dorothy o wielkiej skuteczności działań wspólnotowych. „Mała droga” to wreszcie postawa akceptacji wszystkiego i zdania się na Boga, pełna ufność bez pociechy w oschłościach duchowych i cierpliwe znoszenie niedogodności. Day zapamiętała zwłaszcza cierpienie Teresy z powodu zimna w klasztorze i dlatego pewnego razu, klęcząc w więziennej celi, pomyślała, że to jest jej doświadczenie najbliższe klasztoru karmelitańskiego³³. W tym kontekście warto dodać, że Dorothy Day interesowała się także duchowością jeszcze dwóch innych, znanych karmelitanek. Czytała pisma Elżbiety od Trójcy Przenajświętszej (1880–1906), zwłaszcza o znaczeniu modlitwy i ciszy³⁴. Uczestniczyła też w dyskusji na temat filozofki i męczennicy, Teresy Benedykty od Krzyża – Edyty Stein (1891–1942), którą nazywała *victim soul* – duszą składającą się w ofierze za bliźnich³⁵.

Nie mogło w duchowości Dorothy Day zabraknąć również wpływu świętego Jana od Krzyża (1542–1591), skoro, jak już wiemy, czytała jego dzieła, a także książkę ojca Bruno Froisarta *Święty Jan od Krzyża*. Poświęciła mu także artykuł w „Commonweal”³⁶. Wynika z niego, że zanim przeczytała wspomnianą książkę, znała świętego tylko z pism Teresy Wielkiej i z tłumaczeń jego poematów, nie licząc wcześniejszych skąpych informacji zawartych w studium Williama Jamesa³⁷. Day fascynowała z jednej strony asceza karmelitańskiego Doktora Kościoła, a z drugiej jego rozumienie potrzeby ukojenia ciała. Zwłaszcza w osamotnieniu, na pustelni, był gotów zezwolić na obfitsze posiłki, wiedząc, że w naturalny sposób człowiek bardziej cierpi w samotności

niż w towarzystwie. Day myślała, że Jan był bardzo samotny. Dlatego ucieszyło ją, gdy przeczytała, że jego matka Catalina gotowała pierwszym braciom zreformowanego Karmelu, podobnie jak później czyniła matka świętego Jana Bosko, która stale wspierała jego dzieło opieki nad dziećmi i młodzieżą³⁸. Jednak Służebnica Boża istotę nauczania Jana od Krzyża, również na temat wyrzeczenia, widziała w miłości. Często powtarzała jego zachętę: „gdzie nie ma miłości, połóż miłość, a znajdziesz miłość” („Where there is no love, put love, and you will find love”). Miłością tłumaczyła Dorothy Day gotowość Jana na bycie więzionym przez współbraci i pragnienie uczestniczenia w cierpieniach bliźnich. Nazywała to świętym szaleństwem (*holy fools* – święci szaleńcy). Jednak najważniejszą dewizą życia Dorothy Day były słowa Doktora Mistycznego: „Miarą, wedle której będziemy sądzeni, jest miłość”³⁹.

W kontekście miłości Dorothy rozpatrywała całe ascetyczne nauczanie Doktora Kościoła. Jak już wspomniano, starała się odpowiadać na zarzuty brata wobec katolicyzmu w oparciu o nauczanie świętych Karmelu. Pomocą jej była tu nie tylko Teresa Wielka, ale także Jan od Krzyża. Wobec opinii, że religia jest zjawiskiem chorobliwym (*morbid*), Day przypomniała naukę Doktora Mistycznego o różnych okresach modlitwy i o pierwszym oczyszczeniu, które jest wewnętrzną walką o życie duchowe i cierpieniem z powodu niedoskonałości. Przyznała, że sama doświadczała chorobliwej walki ciała przeciw duchowi, a także tego, co naturalne, z tym, co Boże⁴⁰. Pocięgą w trudnościach były dla niej słowa świętego Jana, że dla duszy droga cierpienia jest bezpieczniejsza i bardziej owocna niż droga radości i działania⁴¹. Karmelita nauczał o konieczności oderwania się od stworzeń i przejścia przez noc ciemną. Gdy człowiek tego nie chce podejmować dobrowolnie, Bóg go tym obdarza. Dla Day, jako kobiety i matki, zwyczajne obowiązki życia domowego stanowiły drogę wzrostu wewnętrznego

i wyrzeczenia⁴². Jan od Krzyża jako Doktor Kościoła był jej zdaniem mistrzem dla wszystkich, również gdy uczył opozycji *nada* i *todo*, wyrzeczenia się wszystkiego, by osiągnąć wszystko. Ceniła jego podkreślanie miłości krzyża, woli Bożej i ubóstwa oraz potrzeby czystej, ciemnej wiary, a nie szukania znaków⁴³.

Założycielka Katolickiego Robotnika z miłością przyjmowała cierpienie jako jednoczące z cierpiącym Chrystusem na krzyżu. Pragnęła miłować Chrystusa jako Boga, który przyjął ludzkie ciało i cierpiał dla ludzkości. Jakkolwiek przeżywane rekolekcje uczyły ją postawy oderwania od wszystkiego, starała się uzupełnić je refleksją na temat rozeznawania. Akceptowała nauczanie Jana od Krzyża, ale rozumiała też, że niektórzy rekolekcjoniści recytowali karmelitańską litanię wyrzeczeń poza kontekstem pozostałej części jego doktryny. Jeden z jej ulubionych fragmentów *Drogi na Górę Karmel* był zaniedbywany przez jej rekolekcjonistów. W ich interpretacji wyrzeczenie stawało się wartością ze względu na samo wyrzeczenie. Dorothy Day pragnęła, by pokazywano całość nauczania Jana, wraz z celem oderwania i wszelkiego ćwiczenia duchowego, jako stałego ruchu od skupienia na sobie ku większej miłości Boga. Dla niej przywiązanie jako nieuporządkowane przyłgnięcie do tego, czego człowiek nie potrzebuje, było przeciwieństwem Janowej *nada*, czyli pragnienia nieposiadania niczego, by posiadać Boga, który jest Wszystkim. Wynikało z tego, że posiadając Boga – Wszystko, jako jej Pierwszą Miłość, Służebnica Boża posiadała również „wszystko” stworzone, by je w wolności i odpowiedniej perspektywie miłować. Tak rozumiała słowa Jana zapisane w *Drodze na Górę Karmel*: „Aby dojść do smakowania wszystkiego, nie chciej smakować czegoś w niczym. Aby dojść do posiadania wszystkiego, nie chciej posiadać czegoś w niczym. Aby dojść do tego, byś był wszystkim, nie chciej być czymś w niczym. Aby dojść do poznania wszystkiego, nie chciej poznawać czegoś w niczym. Aby dojść do tego,

w czym nie smakujesz, musisz iść przez to, czego nie smakujesz. Aby dojsć do tego, czego nie poznajesz, musisz iść przez to, czego nie poznajesz. Aby dojsć do tego, czego nie posiadasz, musisz iść przez to, czego nie posiadasz. Aby dojsć do tego, czym nie jesteś, musisz iść przez to, czym nie jesteś. Gdy zatrzymasz się nad czymś, przestajesz dążyć do wszystkiego. Albowiem by dojsć całkowicie do wszystkiego, musisz zaprzecić się siebie całkowicie we wszystkim. A gdy dojdiesz do posiadania wszystkiego, masz to posiadać, nie pragnąc niczego. Bo jeśli chcesz mieć coś we wszystkim, nie posiadasz w Bogu twojego czystego skarbu”⁴⁴. Dorothy Day już wcześniej zaakceptowała nauczanie Ewangelii, na którym była oparta ascetyka i mistyka karmelitańska: „Gdzie skarb twój, tam i serce twoje” (Mt 6,21). Dzięki przyłgnięciu do Chrystusa znajdowała miejsce na wdzięczność i swobodę używania prostych podarunków dawanych jej przez innych. Wybrała dobrowolne ubóstwo, widząc jednocześnie całe stworzenie jako dobre. Patrzyła na życie w sposób sakramentalny, wierząc, że wszystko jest od Boga i dlatego jest święte. Merriman uważa, że nauczyła się tego od Jana od Krzyża⁴⁵.

Na koniec w opisywaniu wpływów duchowości karmelitańskiej na Dorothy Day nie może zabraknąć jej ulubionej książki karmelity bosego, brata Wawrzyńca (1614–1691) *O praktykowaniu Bożej obecności*⁴⁶. Służebnica Boża jest nawet autorką wstępu do jednego z wydań (Brother Lawrence of the Resurrection, *The Practice of The Presence of God*, Templegate Publishers, Springfield 1974). Książka składa się z rozmów, listów i maksym autora na temat życia wypełnionego zmysłem obecności Boga w duszy człowieka i w świecie stworzonym. Dla Dorothy było ważne, że książka mówi o duchowości osiągalnej dla każdego. Jest tak dlatego, że Wawrzyniec ostatnie trzydzieści lat życia pracował w kuchni u karmelitów i nie miał czasu na czytanie książek i studiowanie duchowości, nawet takich autorów jak Teresa Wielka

i Jan od Krzyża. Pawłowe wezwanie do nieustannej modlitwy mógł jedynie realizować w związku ze swoją pracą, jak czyni cała masa ludzi zarabiających na życie. Brat Wawrzyniec spędzał większość dnia w kuchni albo na targu, szukając chleba, wina, mięsa i warzyw dla wspólnoty. Jego pogoda ducha i prostota płynęły z wewnętrznej modlitwy. Dorothy widziała w nim „drugiego Chrystusa”, który żył w obecności Ojca od momentu, gdy mając szesnaście lat, przeżył nawrócenie serca. Miał doświadczenie, które przynależało do najzwyczajszej codzienności, przez niego zostało jednak odebrane w szczególny sposób. W zimowy dzień zobaczył drzewo pozbawione liści i zastanawiał się nad tym do chwili, aż na nowo pojawiły się liście, następnie kwiaty i wreszcie owoce. To rozważanie dało mu tak dobitną ideę Opatrzności i mocy Bożej, że odtąd nigdy już nie została ona wymazana z jego duszy i rozpałała w nim wielką miłość do Boga. To doświadczenie dochodzenia do głębi wiary przez zmysły było bardzo bliskie Dorothy. Tak starała się przybliżyć świat wiary swej umierającej matce. Jej zachwyt nad stworzeniem i odmawianie w ostatnich dniach życia krótkiej modlitwy *Ojcze nasz* było zdaniem Dorothy formą praktykowania stałej świadomości Bożej obecności, o której pisał karmelita. Tu możemy widzieć też głębokie źródło przywoływanej często przez Day „sakramentalności” całego stworzenia, które kierowało jej uwagę na Stwórcę. Taki swoisty „zmysł” przypominał Dorothy „małą drogę” Teresy z Lisieux i jej uwagę, że mogła czytać pięćdziesiąt rozdziałów proroka Izajasza i nic z nich duchowo nie skorzystać, a nagle pięćdziesiąty pierwszy zalewał jej duszę światłem. Day myślała przy tej okazji o podświadomym działaniu umysłu wchodzącego w to, czego potrzebuje do duchowego podtrzymania, pociechy i zrozumienia. Jej zdaniem, gdy święty Paweł mówił o nieustannej modlitwie, miał na myśli praktykowanie obecności Boga. Zwłaszcza w czasie lęku przed śmiercią, cierpieniem, ciemnością, nędzą

i samotnością ludzie potrzebują powrotu do prostoty brata Wawrzyńca. On nie miał tak burzliwego życia jak Teresa Wielka czy Jan od Krzyża i nie miał kłopotów z inkwizycją, być może dlatego, że nie publikował pism. Ale był znany i czczony przez wielu w Paryżu, nie tylko przez ubogich, którzy zawsze mają zmysł odkrywania świętości, ale także przez uczonych, wysoko postawionych duchownych i świeckich. Dla Dorothy był on prawdziwym mistrzem drogi miłowania Boga i człowieka⁴⁷. Takimi mistrzami byli też wszyscy wyżej omówieni przedstawiciele duchowości karmelitańskiej. Dlatego szukała ich inspiracji i pomocy, również odwiedzając klasztory karmelitańskie. W książce o świętej Teresie z Lisieux Day wspomniała z zachwytem o wrażeniu surowości i wierności regule w klasztorze karmelitańskim w Newport, który udzielał jej gościny. Tam, jej zdaniem, fizyczne odgródkowanie od świata pomagało w modlitwie i pokucie⁴⁸.

Dorothy nie były obce również najważniejsze założenia ignacjańskiej szkoły duchowości, w postaci poszukiwania woli Boga dla Jego większej chwały, kontemplacji życia Jezusa, zasady maksymalizmu w pragnieniu ciągłego postępu duchowego i szukaniu tego, co lepsze, oraz uznaniu prymatu miłości nad innymi pobudkami działania, wyższości tego, co wewnętrzne, nad tym, co zewnętrzne, i jakości nad ilością⁴⁹. Ignacjańskie *magis* Dorothy wyrażała przekonaniem, że droga do świętości to nie tylko wybór między tym, co dobre i złe, ale także między tym, co dobre i lepsze⁵⁰. Choć masowe rekolekcje dla świeckich zalecał już Pius XI, zwłaszcza w drugiej połowie XX wieku ruch rekolekcyjny zaczął obejmować coraz bardziej również ludzi świeckich. W Ameryce Północnej w pierwszej połowie XX wieku głównie rekolekcje ignacjańskie popularyzowane przez ojca Onesimusa Lacouture'a SJ cieszyły się ogromną popularnością. Jak już zostało wcześniej wspomniane, w latach czterdziestych tamtego stulecia Dorothy Day poznała te rekolekcje, korzystała z ich dobrodziejstw

i także cierpiała z ich powodu⁵¹. W pismach Służebnicy Bożej znajdujemy odniesienia do *Ćwiczeń duchownych* świętego Ignacego z Loyoli (1491–1556). Autorka często powtarzała jego tezę, że miłość objawia się bardziej w czynach niż słowach czy uczuciach i polega na wzajemnej wymianie darów. Czasami używała tego stwierdzenia w kontekście relacji międzyludzkich, wymiany kapitału i pracy⁵².

Dorothy próbowała już od 1933 roku przeżywać rekolekcje w samotności. Mimo że pierwsze doświadczenia nie były udane, odtąd informacje o rekolekcjach w duchu ignacjańskim były regularnie zamieszczane w „The Catholic Worker”. Ceniła w nich milczenie i okazję do wzmocnienia miłości, by zachować wierność Jezusowi. Dlatego od 1938 lub 1939 roku uczestniczyła w rekolekcjach w duchu ojca Lacouture’a, które szczególnie interesująco i owocnie, jak już wiemy, przeprowadzał ojciec Pacifique Roy, a następnie ojciec John J. Hugo. Ponieważ zainteresowała ją książka promująca rekolekcje w duchu Lacouture’a, *Sainteté laïque* („Święta świeckość”) autorstwa arcybiskupa Norberta Robichauda, przeczytana przez nią w 1945 roku w wersji angielskiej: *Holiness for All*, chciała, by współorganizowane przez nią rekolekcje kierowane były głównie do osób świeckich, dzięki czemu mogliby usłyszeć przesłanie o powołaniu wszystkich ludzi do świętości. Cennym dla Służebnicy Bożej elementem ćwiczeń rekolekcyjnych było milczenie, rozeznawanie działania Ducha Świętego, nauka modlitwy i godzinna adoracja Najświętszego Sakramentu. Ostatnie rekolekcje ojca Hugo Dorothy przeżyła w 1976 roku. Kochała przesłanie Lacouture’a o miłości do ubogich i konieczności oderwania się od bogactw. Zapewne pod wpływem przeżyć rekolekcyjnych zdecydowała się w 1943 roku odejść od aktywności Katolickiego Robotnika, poświęcając czas na modlitwę i pracę ręczną. Doświadczenie to nie trwało długo, ale było wyrazem chęci zintegrowania wymiaru życia aktywnego

i kontemplacyjnego. Później, gdy powróciła do aktywności, ceniła to, że rekolekcje pokazywały, jak całe stworzenie stanowi refleks chwały i dobroci Boga. Modyfikowała też jednostronne tendencje w rekolekcjach Lacouture'a, głoszącego, by odrywać się od wszelkiego ludzkiego doświadczenia. Warto dodać, że wraz z ojcem Royem Służebnica Boża marzyła o stworzeniu centrum rekolekcyjnego dla księży, zwłaszcza dotkniętych chorobą alkoholową, jednak ten pomysł nie spotkał się z poparciem hierarchii. Pomimo kontrowersji związanych z ojcami Lacouture'em, Hugo i Royem, z powodu ich nieuzasadnionej krytyki przełożonych i katolicyzmu rzekomo kapitulującego przed nowoczesnością, a także z powodu podejrzeń w stosunku do nich o inklinacje jansenistyczne, Dorothy pozostała wierna ideałowi rekolekcji, nie tracąc z oczu ich istotnego elementu, czyli powszechnego powołania do świętości w Kościele, co zostanie szerzej omówione w kolejnym rozdziale⁵³.

Na koniec warto przytoczyć to, co w 1952 roku Dorothy Day napisała na temat rekolekcji ignacjańskich, jakich potrzebują ludzie świeccy. Przeżywając jedną trzecią rekolekcji, przypominała, że Ignacy wymagał miesiąca, dlatego z niecierpliwością czekała na następne tygodnie. Omawiane rekolekcje dotyczyły zasad życia nadprzyrodzonego, chwały Bożej, szaleństwa krzyża i najwyższego panowania Boga. Chodziło w nich o pragnienie doskonałości, osiągnięcie wszystkiego przez Maryję, staranie się, by łaska Boża nie była daremna, by rozbudzić miłość do Boga, który pragnie oddania dzieci, a nie postawy sług czy niewolników. Tłumaczono rekolektantom, że działanie pod wpływem łaski Bożej i miłości ustanawia quasi-równość człowieka z Bogiem, gdyż relacja miłości to relacja równości. Podkreślano potrzebę wysiłku studiowania, by w sercu rozmyślać o Bogu i o swoim życiu, o potrzebie zdobywania miłości przez cierpienie i walkę z grzechem, by następnie móc praktykować nierozdzielnie uczynki miłosierdzia względem duszy i ciała⁵⁴.

4.

Powszechne powołanie do świętości w Kościele

W *Loaves and Fishes* Dorothy Day wspominała: „Ponieważ byłam socjalistką w koledżu, komunistką we wczesnych latach dwudziestych, a teraz katoliczką od 1927 roku, miałam bardzo jasne zdanie na temat ubóstwa i bezrobocia oraz moje własne powołanie, by próbować coś z tym zrobić. Nie miałam żadnych wątpliwości względem Kościoła. Został założony na świętym Piotrze, Opoce, który jednak trzy razy wyparł się swego Mistrza w wigilię Jego ukrzyżowania. A Jezus porównał Kościół do sieci rzuconej w morze i wyciągniętej pełnej ryb, dobrych i złych”¹. Dorothy, cytując jednego z przyjaciół, pisała nawet o rekinach. Stając się katoliczką, Day szukała nie tylko głębokiej relacji z Bogiem, ale także poczucia wspólnoty i środka do zaangażowania się w reformy społeczne². Jej zdaniem, oddawanie czci Bogu jest trudne bez rytuału, bez „ciała” i dlatego stała się członkiem Mistycznego Ciała Chrystusa³. Odtąd Kościół znaczył dla niej wszystko, był samym Chrystusem na ziemi, jej radością, zachwytem i pociechą⁴. Podzielała zdanie kardynała Newmana, że „religia bez Kościoła jest tak nienaturalna, jak życie bez jedzenia czy ubioru”. Powtarzała też często, nie bez pewnej niecierpliwości, za Romanem

Guardinim, że „Kościół jest krzyżem, na którym Chrystus jest ukrzyżowany, a nie wolno oddzielać Chrystusa od Jego krzyża”⁵. Dorothy, pisząc rodzaj autobiografii, zatytułowała ją *The Long Loneliness*. „Długa samotność” to słowa Mary Ward, zakonnicy uwięzionej w XVII wieku w Anglii za to, że zamiast w klauzurze, zapragnęła żyć w świecie. Ward zapisała wtedy: „teraz zaczyna się długa samotność”. Ten rodzaj samotności przeżywa każdy w jakimś momencie swego życia i był on też udziałem Day, która mimo pragnienia przeżywania samotności z Bogiem odczuwała także potrzebę ludzkiej wspólnoty i powtarzała słowa jednego z przyjaciół: „lepiej się kłócić, niż być samotnym”⁶. Dorothy ceniła sobie życie wspólnotowe, choć z odrobiną sarkazmu pisała, że można je porównać do życia „męczenników”, którzy starają się sprostać wymaganiom „świętych”⁷.

Ulubionym obrazem Kościoła, jakim posługiwała się Dorothy, było Mistyczne Ciało Chrystusa. Szczególnie celebrowała święto Zwiastowania, jako dzień wcielenia, w którym Syn Boży przybrał człowieczeństwo⁸. Z lektury pism Teilharda de Chardina zrozumiała, że człowiek jest ukoronowaniem Bożego stworzenia, nie statycznym centrum świata, ale osią i punktem docelowym ewolucji. Zaś ewolucja to nie ślepy darwinizm, ale stałe dzieło stwórcze Boga, którego szczytem jest największa Boża aktywność, czyli obecność Chrystusa⁹. Odkąd Day przeczytała encyklikę Piusa XII *Mystici corporis*, nie patrzyła na Kościół inaczej niż jak na Ciało Mistyczne Chrystusa, którego członkami lub potencjalnymi członkami są wszyscy ludzie. Wierzyła w związku z tym, że podobnie jak słabości jednego członka powodują chorobę całego organizmu, tak można korzystać również wzajemnie ze swoich zasług. Wiara w doktrynę o Mistycznym Ciele napełniała ją też przekonaniem, że jej cierpienia mogą ulżyć cierpieniom bliźnich. Utkwiły jej w pamięci słowa Charles’a Péguy, że boi się iść sam do nieba, gdyż Bóg go najpierw zapyta o to, gdzie

są inni¹⁰. Tę wizję Kościoła Day pogłębiała w oparciu o nauczanie świętego Pawła, który w Liście do Rzymian i Pierwszym Liście do Koryntian pisał o różnych zadaniach i funkcjach w Mistycznym Ciele¹¹. Ze świadomości jedności Ciała płynęło jej zaangażowanie w pikietę w obronie prześladowanych katolików meksykańskich¹².

Szczególnie mocne było przekonanie Służebnicy Bożej o potencjalności należenia do jednego Ciała wszystkich ludzi. Już w 1931 roku Day traktowała ludzi stojących po drugiej stronie barykady podczas starć ulicznych jako członków Mistycznego Ciała, potrzebujących pouczenia. Pisała, że walczy z mocami ciemności, a nie z osobami ludzkimi¹³. Charakterystyczna jest jej relacja z odmawiania różańca podczas czekania na zmianę świateł na przejściu dla pieszych: „Recytacja była mniej lub bardziej automatyczna, gdy nagle jasne światło, jak radosna myśl, słowa *Ojciec nasz* przekuły moje serce. Byłam spokrewniona z wszystkimi wokół mnie, z wszystkimi przechodniami [...], gdyż jesteśmy dziećmi wspólnego Ojca, wszyscy stworzeniami Stwórcy i katolicy czy protestanci, Żydzi czy chrześcijanie, komuniści i nie komuniści są złączeni tą więzią. Nie możemy uciec od uznania faktu, że wszyscy jesteśmy braćmi. Czy ktoś wierzy, czy nie w Jezusa Chrystusa, w Jego wcielenie, Jego życie tu z nami, Jego ukrzyżowanie i zmartwychwstanie. Czy się wierzy, czy nie w Boga, faktem pozostaje, że wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Ojca”¹⁴. Dlatego Dorothy ceniła wszelkie wspólnoty: sąsiadów, parafian, świętych, gości i różne narodowości. Była przekonana, że święci łączą ludzi we wspólną relacji w tym świecie i w przyszłym. Podkreślając wspólną myśl, wymieniała tak różnych ludzi jak Wincenty a Paulo, Franciszek z Asyżu, Gandhi, Lew Tołstoj, baron von Hügel czy Martin Buber. Oczywiście również na Katolickiego Robotnika patrzyła jako na wspólną z katolikami, pacyfistami, ludźmi różnych narodowości, ras i klas społecznych.

Jej zdaniem, wszyscy spotykają się we wspólnym człowieczeństwie, jako dzieci jednego Boga¹⁵. Dlatego mogła się przyjaźnić z radykałami, jak Elizabeth Gurley Flynn, która była jedną z czołowych komunistek amerykańskich, a wyliczając gości w Katolickim Robotniku, Dorothy wymieniała: socjalista, biskup, ksiądz, świecki¹⁶.

Taka postawa Dorothy Day miała konkretne implikacje ekumeniczne. Pisała o nich w recenzji książki Thomasa Sugrue'a *A Catholic Speaks His Mind on America's Religious Conflict*, zarzucającej Kościołowi brak wysiłków na rzecz jedności z protestantyzmem. Day, która nawróciła się na katolicyzm z protestantyzmu, знаła „żelazną kurtynę” między konfesjami. Mimo to pokazywała wysiłki ekumeniczne teologów, zwłaszcza na przykładzie książek Yves'a Congara, Yves'a de Montcheuila, Karla Adama (*One and Holy*) i Jeana Daniélou (*The Salvation of the Nations, Advent*). Przypomniała też o ekumenicznej grupie Third Hour, do której sama należała. Grupa prowadzona przez Helenę Iswolsky pracowała na rzecz pokoju między katolikami, prawosławnymi, luteranami, anglikanami i innymi grupami protestanckimi, szukając tego, co łączy (*concordances*). Dla Służebnicy Bożej ważna była ukazywana przez Thomasa Sugrue'a perspektywa możliwego zbliżenia na gruncie doświadczeń mistycznych różnych religii, sięgania umysłu ku Bogu w duchu *Chmury niewiedzy*, a także współpracy wokół problemów sprawiedliwości społecznej. Oczywiście autor był praktykującym katolikiem, obrońcą wiary, zachwyconym mistycznym rdzeniem katolicyzmu w wydaniu Teresy Wielkiej i Jana od Krzyża, więc nie mógł twierdzić, że każda religia jest tak samo dobra¹⁷. W kontekście tekstów Thomasa Mertona o ekumenizmie i spotkań z przedstawicielami ruchu pentakostalnego Dorothy Day wspominała o swojej więzi z ekumeniczną wspólnotą Taizé, która bardzo ubogacała ją duchowo. Cytowała brata Rogera Schütza, który mówił, że ich wspólne życie w sercu

protestantyzmu ma być wyrazem pragnienia naśladowania Chrystusa i żywym znakiem jedności Kościoła. Dorothy podobało się obowiązujące członków składanie ślubów, zarabianie na swe utrzymanie i uczenie młodzieży modlitwy¹⁸.

Jednak najbardziej na sercu leżała jej sprawa prawosławia i zjednoczenia Kościołów Wschodnich z Rzymem¹⁹. Już w 1939 roku Day w otwartym liście do Petera Maurina pisała o potrzebie głębokiej miłości do inaczej wierzących²⁰. Rok później w następujący sposób scharakteryzowała Katolickiego Robotnika: „Żyjąc w czasach kryzysu, zebrani w towarzystwo z innymi z różnych ras i wyznań, spróbujmy myśleć o nas jako o wspólnocie w trzydziestu trzech domach bezrobotnych”²¹. Istotę ekumenizmu wyraziła Dorothy Day, pisząc w kontekście niekatolickiej wspólnoty Bruderhof, że im bardziej ludzie zbliżają się do Boga, tym bardziej zbliżają się do siebie²². W tym kontekście chwaliła Jana XXIII, który „otworzył okna”, gdy katolicy byli „odcięci od świata zewnętrznego”. Katolicki Robotnik miał zawsze wiele kontaktów z niewierzącymi i inaczej wierzącymi do tego stopnia, że córka Dorothy była zaskoczona, widząc, jak ludzie mogą być dobrzy bez względu na religię, a jak niedobrzy są czasami katolicy, choć posiadają cenny dar wiary i sakramentów²³.

Day w swych rozważaniach zataczała jeszcze szersze kręgi. Przyznała, że uczyła się od huterytów, amiszów, kwakrów i innych chrześcijan, ale zauważyła, że prawdopodobnie pod wpływem współczesnych wojen młodzież zaczęła interesować się religiami Dalekiego Wschodu: hinduizmem, buddyzmem i myślą chińską²⁴. W kontekście dialogu międzyreligijnego szczególne znaczenie dla niej mieli muzułmanie i Żydzi, dający przykład modlitwy i postu. Wspominała, że wierność muzułmanów zasadom religii pomogła Karolowi de Foucauld nawrócić się do Chrystusa. Podziwiała Malcolm'a X, jego uczciwość i poświęcenie po przejściu na islam. Podkreślała potrzebę szacunku dla innych

w kontekście buntu więźniów w Attice, który wybuchł z powodu braku respektowania obowiązującego ich jako muzułmanów zakazu jedzenia wieprzowiny²⁵.

Najwięcej miejsca w relacjach z innymi religiami Dorothy Day poświęciła Żydom. Pod wpływem książek Martina Bubera stwierdziła nawet, że katolikom bliżej do Żydów niż protestantów²⁶. Z bólem pisała o antysemityzmie wśród europejskich i amerykańskich chrześcijan, nie tylko w latach trzydziestych XX wieku. Wymieniała nawet duchownych katolickich: ojca Charlesa Coughlina i księdza Edwarda Lodge'a Currana. Gdy w jednej z parafii rozdawała egzemplarze swej gazety ludziom idącym na spotkanie antysemitów i przypominała, że Jezus był Żydem, usłyszała w odpowiedzi, że już dawno nie żyje. Gdy napisała artykuł o rosnącym antysemityzmie i zaniósła do jednej z prestiżowych katolickich gazet, poradzono jej, by się trzymała swoich pięknych, nieformalnych esejów. Dorothy modliła się za Żydom w ich cierpieniu. Powtarzała: „Duchowo jesteśmy semitami”. Zastanawiała się, jakie grzechy chrześcijan blokują ich wejście do wspólnoty Kościoła. Dla niej Żydzi pozostali narodem wybranym przez Boga, który nie zmienia się w swym wyborze. Dlatego interesowała się religią i kulturą żydowską, zwłaszcza chasydami. Czytała Martina Bubera, Eliego Wiesela, Chaima Potoka i innych wymienionych już wcześniej autorów. Przypominała, że w czasie Holokaustu byli w Ameryce także ci, którzy protestowali wobec zbrodni: „The Catholic Worker”, „Commonweal”, doktorzy Chapman i Pollock, a także Bill Gauchat. Pamiętała, że wiele katolickich zwyczajów pochodzi z tradycji żydowskiej. Czuliła w rodzinie zaprzyjaźnionego z nią Mike'a Golda intensywność przeżywania wiary ortodoksyjnych Żydów. Podziwiała ich poczucie sakramentalności życia, cześć dla świętych ksiąg i dni oraz akcent kładziony na uczenie się na pamięć. Ich rytuały dotyczące pokarmów dały jej poczucie tego, co znaczy sakramentalność. Zaczęła

poznawać Żydów, łamiąc z nimi chleb, podobnie jak później poznała Chrystusa. W środowisku semitów poznała Mesjasza i życie wśród nich przybliżyło jej nawrócenie na katolicyzm. Cieszyła się, że imię jej córki Tamar pochodzi z tradycji żydowskiej²⁷. Rozpatrując te szerokie horyzonty w aspekcie otwarcia na Boga, warto przytoczyć opinię Dorothy, że potrzeba ludzi, w których, jak u Joanny d'Arc i Gandhiego, heroizm i bohaterstwo łączą się ze świętością, a doczesność, wbrew sekularyzmowi, spotyka się z wiecznością²⁸. W tym zdaniu Służebnica Boża w kontekście świętości stawiała obok siebie dwie osoby z tak różnych środowisk na długo, zanim Sobór Watykański II w deklaracji *Nostra aetate* (2) stwierdził: „Kościół katolicki nic nie odrzuca z tego, co w religiach owych prawdziwe jest i święte”.

Zachowując w pamięci wszystko to, co dotąd zostało powiedziane o duchu ekumenizmu i dialogu międzyreligijnego, trzeba podkreślić, że Dorothy Day, choć darzyła miłością innych chrześcijan, zwłaszcza prawosławnych, była żarliwą katoliczką, gorąco akceptującą naukę i strukturę hierarchiczną Kościoła. Uważała, że katolicyzm jest najmniej uwikłany w nacjonalizm, skupia największą liczbę ubogich, a przede wszystkim udziela tak dla niej ważnych sakramentów²⁹. Modliła się o wytrwanie w Kościele – Matce, która karmi. Dla niej Kościół jako Mistyczne Ciało Chrystusa zaczął się we wcielonym Słowie, które wzięło ciało od Maryi. Często powtarzała słowa świętego Augustyna, że ciało Jezusa jest ciałem Maryi. Dlatego jeśli kochamy Jezusa w Jego człowieczeństwie, musimy też kochać Jego Matkę³⁰. To jest fundament miłości Kościoła pielgrzymującego na ziemi do Kościoła w niebie, gdzie Pan po Wniebowstąpieniu i Maryja po Wniebowzięciu przebywają z duszą i ciałem³¹. Dla Dorothy było jasne, że Matka Boża doprowadziła ją do Boga, gdy przeżywała radość macierzyństwa, a przyjaciele podarowali jej różaniec i figurkę Maryi. Jako katoliczka, zajmując się dwunastoma chłopcami z komunistycznych

rodzin, czytała im pobożne książki, a oni chcieli, by zapaliła dla nich świeczkę przed figurką Matki Bożej. Gdy urodziła córkę, prosiła Maryję, by była jej matką, bo obawiała się, jak sama wychowa dziecko bez męża. Później dopiero skojarzyła, że Tamar zwracała się do niej zawsze po imieniu i nigdy nie nazywała jej mamą. Dla Dorothy to był jasny znak, że Maryja była szczególną matką jej córki. Służebnica Boża kochała Maryję cierpiącą, ale także wstawiającą się za ludźmi w Kanie Galilejskiej. Modliła się do niej, prosząc, by jako Matka, niejako za nią, w adekwatny sposób wielbiła i miłowała Jezusa. Day odczuwała bliskość Maryi w codziennych pracach domowych i w odpoczynku. Relacjonowała z apokryfów historię prowadzenia Maryi przez świętą Annę do świątyni. Często też udawała się na pielgrzymki do sanktuariów maryjnych. Interesowały ją historie objawień, bodaj najbardziej w Guadalupe i Lourdes³².

Dorothy Day była zafascynowana świętymi Kościoła. Jak pamiętamy, zainteresowanie nimi oraz męczennikami rozbudziło się w niej już w dzieciństwie w kontekście przyjaźni z młodą katoliczką. Znalazło to wyraz w opisie losów małej June w powieści *The Eleventh Virgin*³³. Listopad był dla Dorothy miesiącem wspomnienia zmarłych, a także kanonizowanych i niekanonizowanych świętych, których jej zdaniem jest bez wątpienia dużo więcej³⁴. W jej pismach znajdujemy ślady tego, jak poucza wnuki, by przebrały się za świętych w Halloween, czyli w wigilię uroczystości Wszystkich Świętych³⁵. Służebnica Boża codziennie ze *Słownika świętych* opracowanego przez Donalda Attwatera czytała o patronach dnia³⁶. Oprócz Matki Bożej najczęściej wymieniała świętych: Józefa, Marcina z Tours, Augustyna, Benedykta, Dominika, Katarzynę ze Sieny, Franciszka z Asyżu, Klarę z Asyżu, Filipa Neri, Jana od Krzyża, Teresę od Jezusa, Ignacego z Loyoli, Franciszka Salezego, Wincentego a Paulo, Jana Bosko i Teresę z Lisieux. Jak wiemy, często wspominała mistyczkę Julianę

z Norwich. Krytycznie odnosiła się do żywotów świętych, gdyż jej zdaniem były tak pisane, jakby święci nie żyli na tym świecie. Ich prawdziwy obraz wyłaniał się jej zasadniczo tylko z ich własnych pism³⁷. Ważnym wydarzeniem, do którego wracała we wspomnieniach, była kanonizacja matki Elizabeth Ann Seton w 1975 roku³⁸. Dorothy, pisząc listy, często dodawała imię świętego patrona dnia na początku koło daty, jak to na przykład uczyniła 10 lutego 1943 roku, pisząc „św. Scholastyka”³⁹. Jej cześć dla świętych nie oznaczała braku krytycyzmu. Pisała, że Pan rozwiija świętych na swój sposób i zachowuje ich od bycia atrakcyjnymi, byśmy nie chcieli się na nich opierać, „kłaść naszych głów na ich ramionach”, ale na Nim⁴⁰. Zdawała sobie sprawę z tego, że święta Katarzyna popierała krucjaty, bo uważała, że lepiej pokonywać wrogów, niż walczyć między sobą, zaś Teresa od Jezusa przyjmowała do kasy klasztornej pieniądze z podbitej Ameryki, wydarte krzywdą tubylczej ludności. W takich wypadkach Day powtarzała słowa ojca Hugo, że można iść wprost do piekła, naśladując niedoskonałości świętych⁴¹.

Niemniej jednak święci podtrzymywali jej wiarę w Kościół. Dorothy znalazła Pana w Kościele i sakramentach, dających życie i moc, pomimo amerykańskiej flagi w sanktuarium, nudnych kazań, niezrozumiałej i mamrotanej łaciny, niedzielnych katolików, przepaści między świeckimi a duchownymi, a nawet pogardy dla świeckich, a także degradowania piękna małżeństwa przez osoby zakonne. Mogłaby napisać wiele złego o członkach Kościoła. Jednak nie była rozgoryczona świętą Matką Kościołem, ale jedynie jej ludzkim elementem. Dodawała, że dzięki Bogu zawsze są też w Kościele święci. W ruchu robotniczym widziała wielu nieznanym świętych, którzy cierpieli i umierali, dążąc do sprawiedliwości dla bliźnich. W historii Kościoła było wielu zepsutych papieży i biskupów, ale święci przypominali jej o pierwszeństwie tego, co duchowe: „Nieważne, jak skorumpowany może

stać się Kościoł, niesie w sobie nasiona własnego odrodzenia”. Pisząc to, Dorothy miała na myśli głównie sakramenty⁴². Już Peter Maurin uczył ją, by studiowała historię nie z punktu widzenia powstawania i upadku kolejnych mocarstw, lecz na przykładach życia poszczególnych świętych. Był pewny, że świętość ma rzeczywiste znaczenie, a każdy program zmiany społecznej musi podkreślać wagę świętości⁴³. Dlatego choć sytuacja z punktu widzenia nadprzyrodzonego była zniechęcająca, zdaniem Służebnicy Bożej, negatywne ocenianie ludzkiej natury jest jak opisywanie słońca w czasie zaćmienia lub kwiatu, gdy jest zwiędły. Uważała za błąd to, że przywykliśmy patrzeć na to, jacy ludzie są po grzechu pierworodnym, a nie jacy mogą być mocą Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Pana⁴⁴.

Dorothy Day wiele pisała na temat rozwoju duchowego na drodze świętości. Z jednej strony przedstawiała heroiczne wysiłki, pisząc przykładowo o Teresie z Lisieux, o jej siedmiu godzinach spędzonych dziennie na modlitwie, o jej pracy fizycznej i umartwieniach, zwłaszcza postach⁴⁵. Z drugiej strony w tej samej książce poświęconej świętej Day stwierdziła, że jeśli jesteśmy w stanie łaski, wszyscy jesteśmy święci, w sensie, w którym święty Paweł zwracał się do chrześcijan w swoich listach⁴⁶. Dla niej miarą świętości jest bliskość i podobieństwo do Chrystusa, dlatego pisząc ubogim i pokrzywdzonym, że są Mu bliżsi, wzywała ich do heroizmu w postaci wybaczenia krzywd⁴⁷. Jej zdaniem, być świętym to znaczy kochać wszystkich, dać wszystko i we wszystkich widzieć Jezusa⁴⁸. Z przeżywanych rekolekcji Dorothy Day wynosiła przekonanie, że niebo zaczyna się wraz z chrztem i nadprzyrodzonym działaniem łaski. W książce Norberta Robichauda *Holiness for All* przeczytała, że stanie się dzieckiem Bożym przez chrzest zakłada wzrost w łasce. Zadaniem człowieka jest kultywowanie życia Bożego, co nie znaczy, że nie należy się cieszyć darami naturalnymi. Bóg daje człowiekowi naturalne szczęście, by pomóc

mu miłować Go. Służebnica Boża podkreślała konieczność unikania grzechów, śmiertelnych i powszednich, które zawsze płyną z braku miłości do Boga. Powtarzała, że człowiek jest na drodze do nieba lub do piekła. Analizowała też opisy piekła w literaturze. Pragnęła eliminować w sobie wszelkie korzenie grzechu, gdyż po grzechu pierwotnym w człowieku panuje nieuporządkowanie. Lekarstwem na to jest napełnianie się łaską Bożą i działanie z pobudek nadprzyrodzonych. W ten sposób, z pomocą sakramentów, zwłaszcza spowiedzi, można wzrastać w świętości i doskonałości. Dla Dorothy programem życia na drodze świętości było Kazanie na Górze, a głównie błogosławieństwa ewangeliczne. Nie chodziło jej jedynie o wybór dobra i odrzucenie zła, ale o stałe dążenie do tego, co lepsze. Dla lepszego trzeba poświęcić nawet to, co dobre, skoro grzechem jest odwrócenie się od Boga ku stworzeniu, które jest dobre. Na tej drodze najważniejsze jest napełnianie się miłością Bożą i uczenie się czynienia wszystkiego z miłości do Boga. W ten program wpisywała się również wizja syntezy świętego i rewolucjonisty, który żyjąc w dobrowolnym ubóstwie, pociąga innych swym przykładem i tak zmienia świat. Day zdawała sobie sprawę z tego, że w oczach świata taka świętość ma coś z szaleństwa, dlatego Don Kichote Cervantesa był określany szaleńcem, a księżę Myszkina w *Idiocie* Dostojewskiego cierpiał na epilepsję. Zdaniem Dorothy, w epoce, w której masy „nawracały” się na nazizm, faszyzm i komunizm, chrześcijanie mieli za mało nadziei na masowe nawrócenia ku Chrystusowi i za słabo podkreślali powszechne powołanie do świętości⁴⁹.

W kontekście książki Raïssy Maritain *Adventures in Grace*, opisującej kierownictwo duchowe ze strony ojca Humberta Clerisaca, który w dążeniu do świętości podkreślał bardziej znaczenie Bożej łaski niż własnego wysiłku, Dorothy Day wyznała, że bardzo ją interesuje konfrontacja tych dwóch punktów widzenia. Jej zdaniem, nie ma potrzeby stawiania ich w opozycji, gdyż

osobisty wysiłek w dążeniu do świętości można pogodzić z wiarą, że Bóg może wszystko. Cytowała w tym kontekście słynne zdanie św. Augustyna: „kochaj Boga i czyń, co chcesz”⁵⁰. Dla Dorothy było ważne to, co Romano Guardini pisał o potrzebie ciągłego rozwoju duchowego tak, by życie w Chrystusie było realizacją wiary w kontekście codziennych zajęć⁵¹. Za baronem von Hügelem podkreślała potrzebę stałego rozwoju umysłu i ducha, by wzrastać w poznawaniu i miłowaniu⁵². Peter Maurin wpoił w nią myśl Erica Gilla, że należy „czynić bogatych ubogimi, a ubogich świętymi”. W tej koncepcji święty to „cały” człowiek. Święci jako „cali ludzie” (*holy – whole men*) rozwijają wszystkie władze: duchowe, umysłowe i fizyczne. W kontekście niezwykłych osiągnięć ludzi chodzących po Księżycu dzięki rozwojowi władz umysłowych i fizycznych Służebnica Boża narzekała na niedorozwój duchowy ludzkości. Niemniej jednak w ruchu Katolicki Robotnik widziała wielu młodych ludzi szukających tego, co istotne, integracji i całościowości (*wholeness, holiness*), bycia człowiekiem w pełni. Mówiła nawet o dostrzeganiu w potrzebujących i ubogich „małych świętych”: „Jaka różnorodność ludzi powołanych do świętości: zrzedliwi, lekkomyślni, zbikowani, niestroniący od kieliszka”. W oparciu o słowa George’a Bernanosa i Jana XXIII łączyła świętość z radością. Powtarzała, że jest tylko jeden smutek – ten, że nie jest się świętym. Smutek z innych powodów uważała za najgorszą ze wszystkich duchowych chorób. Święty Paweł uczył, by zawsze radować się w Panu. Zdaniem Day, wszyscy święci byli weseli i szczęśliwi, nawet pośród cierpienia. Z upodobaniem powtarzała opinię błogosławionej Anny od świętego Bartłomieja, że Teresa od Jezusa nie lubiła ludzi ponurych, czemu dawała wyraz, mówiąc: „Oby Bóg mnie wybawił od «z pewnością świętych»” („May God deliver me from surly saints”)⁵³.

Dorothy Day kochała Kościół, który od momentu nawrócenia stał się jej „nowym domem” do tego stopnia, że nie można

jej zrozumieć bez zrozumienia jej wielkiej miłości do Kościoła. Tak bardzo kochała Kościół, że czuła się wolna w krytykowaniu go jako instytucji. Jej krytyka dotyczyła głównie braku troski o ubogich⁵⁴. Wymowne jest, jak w pełen miłości sposób opisuje swój kościół parafialny, włoską wspólnotę prowadzoną przez salezjanów w Nowym Jorku, gdzie uczęszczała na Msze. Pisała, że kościół jest tu tym, czym ma być, czyli centrum wspólnoty. „Na Mszę przychodzą również młodzi ludzie, a przed Mszą można się wyspowiadać. Ludzie przechodzący tędy wstępują do kościoła na modlitwę i na różańcu jest tłum, podobnie jak na modlitwie wieczornej. Organizuje się wiele akcji dla dzieci”⁵⁵. Znamienne były jej dyskusje z Ammonem Hennacym w obronie Kościoła, który, jak pisała, był dla niej wszystkim⁵⁶. Podkreślając prymat sumienia, twierdziła jednocześnie, że nic nie może jej nigdy odciągnąć od Kościoła, żadne wypowiedzi papieża czy biskupów, bez względu na to, za jak złe by je uważała. W sytuacji konfliktu z władzą kościelną raczej wstrzymałaby swoje dzieło, milczała i czekała, gdyż duchowa broń modlitwy i cierpienia więcej pomaga sprawie niż protesty i bunt. Bóg pisze prosto po krzywych liniach, a arogancja i duma mogą bardziej zaszkodzić dziełu niż jakieś wrogie oświadczenia hierarchii. Przypomniała Hennacy’emu, że tradycyjnie w Kościele wszystkie reformy przychodzą z dołu, od mas, od prostych ludzi⁵⁷.

To był jej pełen wiary sposób patrzenia na hierarchię. Jak już wspomniano, Maurin widział w Dorothy współczesną świętą Katarzynę, zdolną do upominania papieży. Ona była bardziej skłonna do powtarzania za świętą słowa skierowane do Grzegorza XI, nazywające go „naszym drogim, słodkim Chrystusem na ziemi”. Day pisała tak o każdym papieżu, ostatni raz w swoim dzienniku, 21 marca 1979 roku, o Janie Pawle II. Gdy George Woodcock atakował ją za te określenia, Służebnica Boża tłumaczyła, że w epoce świętej Katarzyny dla Kościoła i papieży były

o wiele gorsze czasy. Trzech mężczyzn rościło wtedy pretensje do urzędu, a Katarzyna, popierająca jednego, który zbiegł do Avignonu, listownie, a także osobiście, po dotarciu piechotą do Francji, wzywała go do powrotu do spełniania zadania bycia głową Kościoła. Łagodziła swą krytykę, nazywając go droгим, słodkim Chrystusem na ziemi. Starła się szukać zgodności, tego, co łączy, oraz jakiegoś politycznego i duchowego rozwiązania ówczesnych problemów. Pragnęła, by jej wybaczył bezczelność, gdy przypominała mu o odpowiedzialności zasiadania na katedrze Piotra, tego, który trzy razy zapał się Chrystusa i nie chciał mieć umywanych nóg. Piotr, jak Jakub i Jan, szukał władzy. Zmienił się po zesłaniu Ducha Świętego. W tym kontekście Day pisała, że wielu innych papieży przypominało nam raczej orły lub sępy niż gołębicę, symbol pokoju i Ducha Świętego. Kończyła dyskusję z Woodcockiem stwierdzeniem, że wszyscy mamy widzieć w drugim człowieku Chrystusa. Tak patrzyła na kolejnych papieży, fascynując się Janem XXIII, Pawłem VI, Janem Pawłem I i Janem Pawłem II, za którego modliła się przed подарowanym jej obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i którego pielgrzymki do Meksyku i Stanów Zjednoczonych zrobiły na niej wielkie wrażenie. Ważne było dla niej, że Jan XXIII pochodził z rodziny ubogich rolników, Albino Luciani był synem socjalistycznego pracownika fabryki szkła, a Jan Paweł II, lecąc do Meksyku, pobłogosławił komunistyczną Kubę. Zachwycała się też arcybiskupem Oskarem Romero z El Salvador jako pasterm oddanym ubogim⁵⁸. Jeszcze raz trzeba podkreślić, jak bardzo Dorothy ceniła sobie możliwość przyjęcia Komunii z rąk papieża Pawła VI w 1967 roku i jego pozdrowienia przywiezione jej przez kardynała Cooke'a 6 lipca 1978 roku⁵⁹. Uważała różnice zdań w Kościele za coś naturalnego. Dając przykład świętych dominikańskich, Wincentego Ferreriusza i Katarzyny ze Sieny, stojących podczas wielkiej schizmy po przeciwnych stronach

w sporze rywalizujących ze sobą papieży, wzywała do wzajemnej miłości i szacunku w imię wspólnego człowieczeństwa⁶⁰.

Zanim skupimy się na krytyce duchowieństwa formułowanej przez Dorothy Day, warto podkreślić jej miłość i wdzięczność dla kapłanów. Służebnica Boża wyznała, że wielokrotnie była niecierpliwa wobec luksusów Kościoła i konserwatyizmu hierarchii. Ale gdy myśli o księżach, to pyta, co by bez nich zrobiła. Są istotną częścią życia wiernych. Są z nimi przy chrzcie, zawieraniu małżeństwa, chorobie, śmierci i codziennie dają im Chleb Życia. Dlatego Day powtarzała za świętym Piotrem: „Do kogoż pójdziemy?”. Znani jej kapłani byli zajęci budowaniem szkół i kościołów, cierpliwie znosili niedogodności i błędy, nigdy nie krytykowali innych, choć stawiali jasne zasady. Zawsze dodawali odwagi do tego, co najlepsze w człowieku, i milczeli wobec tego, czego nie mogli wyleczyć. Nade wszystko pozostawiali świeckim troski laikatu⁶¹. Dorothy była prawdziwą matką duchową wielu kapłanów, zwłaszcza młodszych, którzy szukali u niej rady, a nawet towarzyszenia duchowego⁶². Podziwiała księży robotników, pragnących być blisko problemów świata pracy i budujących mosty między duchownymi a świeckimi⁶³. Zawsze miała w pamięci nauczanie świętego Franciszka o potrzebie wielkiego zaufania do księży, niekrytykowania ich, miłowania i widzenia w nich Chrystusa, gdyż oni dają Ciało i Krew Pana. Pisała, że po Przemienieniu Pańskim uczniowie „widzieli tylko Jezusa”, i tak chciała patrzeć na hierarchię. Dlatego w sporach dotyczących rasizmu, cytując Jezusa („Włóż swój miecz do pochwy” i „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”), nie chciała używać „miecza języka” i krytykowała tracenie energii na atakowanie hierarchii, podczas gdy siły te mogłyby zostać spożytkowane na czynne pomaganie pokrzywdzonym. Przyznawała jednocześnie, że Bóg każdemu dał inny temperament i w Kościele potrzeba zarówno świętego Franciszka, jak i Savonaroli⁶⁴. Znamienna

była troska i miłość Dorothy Day względem upadłych kapłanów, zwłaszcza alkoholików. Niektórych uważała za „dusze ofiarne”, niosące upokorzenia i cierpienia dla wielu innych, którzy piją drogie trunki bez negatywnych konsekwencji⁶⁵. W 1942 roku planowała nawet połączyć dom dla ubogich z domem pokuty dla księży w nałogach. Naturalną podstawą tej instytucji byłyby praca ręczna i dobrowolne ubóstwo. Nadprzyrodzoną podstawą byłyby rekolekcje, dni skupienia i modlitwa. Jej zdaniem, cierpienie i degradacja tych kapłanów, „prawdziwych drugich Chrystusów”, czyniłaby ich bardziej gotowymi do służby Chrystusowi w biednych. Jak już wspomniano, hierarchia nie zgodziła się na ten pomysł, a Dorothy skomentowała to, pisząc, że lęk przed zgorszeniem świeckich obecnością księży alkoholików jest bezpodstawny, gdyż biedni bardziej gorszą się luksusowymi plebaniami, samochodami, golfem, radiami, teatrem, wakacjami na Florydzie, a nawet używaniem alkoholu przez otaczanych powszechnym szacunkiem duchownych⁶⁶.

Służebnica Boża zdawała sobie sprawę z tego, że duchowieństwo powszechnie spotyka się z krytyką ze strony laikatu. Świadomość wzajemnej odpowiedzialności za Mistyczne Ciało Chrystusa sprawiała, że jej zdaniem, problemy świeckich zawsze są też problemami duchownych i odwrotnie, gdyż nie można rozdzielać tego, co duchowe, i tego, co materialne („The spiritual and the material cannot be divorced”). Patrzyła na księży jako na awangardę, którą się najpierw prześladowuje, choć przyznawała, że często są raczej prześladowani za utrzymywanie starego porządku niż za pracę dla nowego⁶⁷. Można by sporządzić cały katalog konfliktów Katolickiego Robotnika z duchowieństwem. W latach trzydziestych niektórzy księża sympatyzowali z faszyzmem i głosili antysemityzm. Brakowało ich posługi w szpitalach i pośród protestujących robotników. Sprzeciwiali się słusznym postulatom strajkujących, prowadząc do konfliktu ze świeckimi (*the war*

between the clergy and the laity). Popierali wojnę i nie rozumieli pacyfizmu ani anarchizmu. Odmawiali świeckim prawa do zaangażowania w apostołstwo (*lay apostles*). Sprzeciwiali się działaniom na rzecz sprawiedliwości rasowej i prawa do mieszanych rasowo małżeństw. Odmawiali wierzącym katolikom kościelnego pogrzebu z powodu podejrzeń o sympatię do komunizmu. Nie troszczyli się odpowiednio o biednych i bezdomnych. Dyscyplinowali niższych duchownych, popierających walkę świeckich o sprawiedliwość społeczną⁶⁸. Zdaniem Służebnicy Bożej, istniały dwa zła w Kościele: tyranizujący duchowni i załęknieni świeccy (*bullying clergy and a fearful laity*)⁶⁹. Dorothy wciąż powracała do wspomniania księdza, który wieść o szóstym dziecku kobiety skomentował, stwierdzając, że to wyraz słabej samoontroli. Gdy wraz z pewną dziesięcioosobową rodziną poprosiła w parafii o pomoc, od proboszcza usłyszała, że matka nie wygląda na głodującą. Day tłumaczyła, że kobieta ta straciła figurę, rodząc dzieci i jedząc resztki, które po nich zostają. Mimo tych konfliktów Dorothy Day liczyła na to, że świeccy i duchowni wzajemnie się wychowują („Priests and laymen educate one another over the years”)⁷⁰.

Najpełniej Służebnica Boża odniosła się do tej kwestii w artykule na łamach „The Catholic Worker” w 1962 roku. Zaprzeczyła wtedy oskarżeniom wobec Katolickiego Robotnika o promowanie marksizmu-leninizmu. Jednocześnie podkreśliła potrzebę słuchania prawdy, bez względu na to, z jakich źródeł pochodzi. Przyznała, że sama nie zawsze zgadza się ze wszystkim, co jest publikowane w jej gazecie, i że popełnia błędy. Dla Dorothy było ważne, że biskup Nowego Jorku od początku dawał twórcom gazety wolność, której oczekiwali jako ludzie świeccy, zajmujący się sprawami doczesnymi, które są ich własną domeną w Kościele. Gdyby Katolicki Robotnik pokazywał jedynie wielką wolność w Kościele, której świeccy dotąd nie wykorzystywali, już byłoby

to dobre dzieło. Kardynał Paul-Émile Léger, słysząc, że nie podlegają biskupowi i są wolni w badaniu wszystkich możliwości reform społecznych, bez wciągania hierarchii w niebezpieczne sytuacje, porównał ich rolę do świętego Jana Chrzciciela, przygotowującego drogę. Day podkreślała, że ona i współpracownicy są dobrymi katolikami, szanującymi duchowieństwo i niewahałymi się mówić do niego. Krytyka nie znaczy, że są antyklerykalni. Wyznają ubóstwo jako ideał chrześcijański i widzą, że są księża uwięzieni w systemie, uwikłani w operacje finansowe, budujący coraz większe budynki i instytucje w czasie, gdy rodziny i biedni są zdani na pomoc państwa. Zdaniem Dorothy, Kościoła nie da się pokonać, ale w Anglii podczas reformacji katolicyzm został zmieciony i prawie wszyscy biskupi poddali się państwu. Na końcu artykułu przyznała, że często jest krytykowana tak jak duchowieństwo i widzi, że trudno być takim, jakim się chce, by byli inni⁷¹. Już w 1934 roku Dorothy Day pisała, że trzyma z dala od swojego ruchu aktywistów krytykujących biskupów. Raczej chce pozyskać do współpracy duchownych, którzy rozumieją sprawy robotników⁷². Znamienne są jej słowa zapisane w 1968 roku: „Jako konwertytka nie spodziewałam się nigdy wiele od biskupów. W całej historii papieże, biskupi i opaci wydają się ślepi, kochający władzę i chciwi. Nigdy nie oczekiwałam przywództwa od nich. To święci, którzy pojawiają się w historii, podtrzymują wszystko w funkcjonowaniu. To, czego oczekuję, to Chleb Życia i przez wieki jest ta ciągłość”⁷³.

Dla dopełnienia obrazu Kościoła na łamach pism Dorothy trzeba dodać, co Służebnica Boża myślała o okresie posoborowym. Była zawiedziona katolicką lewicą, pośród której widziała „teologię przemocy” z misjonarzami, którzy przyłączali się do nikaraguańskiej partyzantki i idąc do świata, porzucali celibat⁷⁴. Sytuacja była złożona, skoro Dorothy wyznała, że woli tradycyjny Kościół. Narzekała na rozpadanie się seminariów i zakonów, na

ucieczkę zakonnic i księży w świeckie życie. Dziwiła się, że w niektórych seminariach Camillo Torres, zsekularyzowany kapłan należący do kolumbijskiej partyzantki, i Che Guevara są uważani za świętych. Ona też podziwiała ich odwagę i poświęcenie sprawom społecznym, ale była zasmucona brakiem nauczania pełnego przesłania Ewangelii w seminariach. Narzekała na likwidację katolickiego żargonu, który może cechował się niedokładnością, ale też zachwycał ją charakterem tajemnicy. W postawie buntu próbowano, jej zdaniem, wyrzucić całą mądrość ludzi Kościoła i katolickich filozofów, akcentując „świat” i romantyzując świeckość. Księża przestali zważać na pierwszeństwo tego, co duchowe, myśląc, że lepiej zacząć od tego, co świeckie, co jest tak bardzo ważną częścią pracy laikatu. Nie rozumiała, dlaczego amerykańscy księża chcieli być świeckimi i spełniać zadania świeckich („But why do they want to be laymen too and do the work of laymen”). Krytykowała ich, że chcą wszystkiego: wygód życia fizycznego, dobrego jedzenia i picia, komfortu dla ciała wraz z żoną i dziećmi, ładnego domu, by chronić swą samotność, i uczestniczenia we wszystkich demonstracjach, by odgrywać rolę, nie tylko kapłanów, ale i proroków. Pisząc o zamieszeniu okresu odnowy Kościoła w świecie współczesnym, Dorothy zauważała nowy akcent kładziony na wolność w Chrystusie. Wobec wszystkiego stawiało się znak zapytania, szukając nowego znaczenia rad ubóstwa, czystości i posłuszeństwa oraz tworząc nową moralność i teologię. Odsuwano stare zwyczaje, jako bez znaczenia czy obraźliwe wobec innych, przeszkadzające w głębokim pragnieniu jedności z braćmi innowiercami i pozbawionymi wiary. Zapominano piękne stare modlitwy, również mszalne, wykreślając nawet *Zdrowaś Maryjo*. Tymczasem, jej zdaniem, reforma Kościoła zawsze przychodziła drogą ukazaną przez Jezusa: przez modlitwę, post, pokutę i uznanie osobistego grzechu. Z drugiej strony dostrzegała i doceniała pracę kapłanów

na polu sprawiedliwości społecznej i rasowej, o co przed Soborem się upominała⁷⁵.

Poprzedni rozdział ukazał nam wielkie znaczenie osób konsekrowanych, nie tylko dla duchowości Dorothy Day, ale także dla wzrostu w świętości całego Kościoła. Służebnicy Bożej szczególnie leżała na sercu waga żeńskich wspólnot, skoro wspominała, że panie ksienie w średniowieczu były w swej władzy praktycznie niemal „biskupami”⁷⁶. Na przykładzie zburzonego podczas drugiej wojny światowej klasztoru na Monte Cassino Day przypominała, jak często najeźdźcy niszczyli owoce cierpliwej pracy osób konsekrowanych i jak bardzo duch monastyczny zawsze miał po zniszczeniach zdolność odradzania się i zachowywania tradycji⁷⁷. Dorothy podziwiała trud założycieli i reformatorów zgromadzeń, opisując oprócz wielu przedstawionych już wcześniej także amerykańskie dokonania matki Elizabeth Seton⁷⁸. Day ceniła sobie wyrazy uznania ze strony zakonników, jak choćby błogosławieństwo otrzymane od generała franciszkanów, ojca Johna Vaughna⁷⁹. Można w jej pismach znaleźć ślady prawdziwego duchowego towarzyszenia również osobom konsekrowanym. Gdy William Everton podzielił się z nią zamiarem wstąpienia do franciszkanów, wyraziła radość, dodając, że wobec przypadków występującej pośród nich światowości trzeba utkwic wzrok w ideale i nie patrząc na błędy, z dala od stworzeń, zwrócić się ku Bogu⁸⁰. Jednej z siostr zakonnych pisała w liście, by wytrwała w powołaniu i nie występowała z zakonu. Radziła jej, by zaczekała i podjęła decyzję tylko za zgodą kierownika duchowego. Tak Dorothy poradziła wcześniej Jimiemu Roganowi, seminarzyście w Baltimore, i posłuchał, dając sobie czas na ostateczną decyzję. Później jednak wystąpił, podjął pracę, ożenił się, miał dwójkę cudownych dzieci i ta mała rodzina stała się pierwszą wspólnotą świeckich misjonarzy w Durbanie, w Południowej Afryce⁸¹. W jednym ze swoich tekstów Dorothy Day chwaliła

siostry zakonne zajmujące się osieroconymi dziećmi. Przytaczała w tym kontekście sugestię Teresy od Jezusa, by każdy konwent zajmował się niemowlęciem, co pomoże „humanizować siostry” (*to humanize the nuns*)⁸².

Jednak nie wszystkie posoborowe zmiany w życiu osób konsekrowanych podobały się Dorothy. W 1974 roku pisała, że w reakcji na przesadne luksusy w pewnych wspólnotach niektóre zakonnice „przechodzą do drugiej skrajności, porzucają zadanie nauczania, oddają się pracy socjalnej, zapominają o prymacie tego, co duchowe, i podejmują dobrowolne ubóstwo, jak gdyby to było wszystkim”⁸³. Doceniając wagę osób konsekrowanych w Kościele, Dorothy pragnęła, na zasadzie swoistej osmozy, korzystać i z ich charyzmatu w życiu świeckim. Utkwiła jej w pamięci nauka Piusa XI z encykliki o świętym Franciszku Salezycznym *Rerum omnium perturbationem* z 1923 roku. Papież, powołując się na patrona dziennikarzy, wskazywał, że wszyscy, osoby zakonne i świeckie, są powołani do świętości, której celem jest zjednoczenie z Bogiem. Dorothy podkreślała w tym kontekście ideał Kazania na Górze, a zwłaszcza program błogosławieństw⁸⁴. Interesowała się szczególnie nową formą życia w Kościele, polegającą na praktykowaniu rad ewangelicznych przez laikat. Chwaliła wysiłki świeckiego i ekumenicznego instytutu „Ladies of the Grail” i innych grup ludzi, żyjących pośród świata życiem kontemplacyjnym. W związku z tym podkreślała konieczność modlitwy o wszelkiego rodzaju powołania („How we need to pray for vocations, all kinds of vocations”)⁸⁵.

Zwłaszcza w Katolickim Robotniku członkowie zdawali sobie sprawę z różnorodności powołań („Each of us has a different vocation”)⁸⁶. Kulturowane wśród nich przekonanie o potrzebie bycia świętymi, czyli całymi ludźmi (*holy-whole*), doprowadziło wielu współpracowników Dorothy do kapłaństwa i życia konsekrowanego. Zasadniczo jednak byli grupą

ludzi świeckich⁸⁷. Wobec kryzysu powołań kapłańskich i zakonnych Służebnica Boża nawiązywała do myśli kardynała J. H. Newmana o rozwoju doktryny i konsultowaniu spraw ze świeckimi. Pocięgą dla niej było nauczanie świętego Piotra o kapłaństwie świeckich (*the priesthood of the laity*) i zdanie się na Bożą Opatrzność, która czuwa nad Kościołem. Cytowała też słowa św. Pawła: „Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra” (Rz 8,28) oraz „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2,9). Stosowała te słowa również do doczesności, podkreślając, że Kościół musi poznawać i miłować wszystkich oraz wszystkim służyć⁸⁸.

Waga znaczenia ludzi świeckich uwidoczniła się w życiu Dorothy Day szczególnie w kontekście Soboru Watykańskiego II. 6 kwietnia 1965 roku Służebnica Boża, pisząc o konieczności konsultowania się ze świeckimi przy zmianach w Schemacie XIII, czyli późniejszej Konstytucji o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, ze smutkiem stwierdzała, że w projekcie brakuje świeckiego akcentu. Jej zdaniem, by ukształtować całościową katolicką odpowiedź dla współczesnego świata, potrzeba także uwzględnienia perspektywy laikatu. Z ostatecznej wersji dokumentu była zadowolona, widząc w nim pośredni wpływ świeckich w kwestiach sprawiedliwości społecznej, zbrojeń i roli kobiety. Dorothy Day była w Rzymie w czasie Soboru, modliła się i poświęcała w intencji pokoju. W Schemacie XIII interesowały ją głównie paragrafy mówiące właśnie o pokoju i potępieniu wojny. Wspominała też o publikacjach Yves’a Congara czy René Voillaume’a, a także o czasopiśmie „Colosseum” Bernarda i Barbary Wall. Day pisała o nim jako prawdopodobnie pierwszym przedsięwzięciu w świeckiej teologicznej i socjologicznej dyskusji na temat współczesnych problemów. Przede wszystkim jednak w bazylice

Świętego Piotra Dorothy doświadczyła wspólnoty, rodziny Kościoła. Widziała, jak Sobór burzył bariery między duchownymi a świeckimi. Biskupi wydali jej się bliscy, zebrani z całego świata w Rzymie, „a nie oddzieleni na swych wysokich tronach i w pałacach biskupich”⁸⁹. Po Soborze Dorothy Day uchodziła za autorytet w kwestiach katolików świeckich. Zaproszono ją między innymi w 1965 roku do dyskusji moderowanej przez kardynała Léona-Josepha Suenensa na temat świeckich implikacji dzieła soborowego, w 1966 roku do międzyreligijnej dyskusji w Waszyngtonie na temat pokoju, w 1967 roku do udziału w Światowym Kongresie Laikatu w Rzymie i w 1969 roku do spotkań z ruchem pentakostalnym podczas zebrania Narodowego Stowarzyszenia Katolików Świeckich (National Catholic Laymen's Association)⁹⁰. Na prośbę arcybiskupa Nowego Jorku Stephena Kellehera w 1966 roku Służebnica Boża opiniowała przyszłe zmiany w prawie kanonicznym. Cieszyła się z wpływów myśli kardynała Newmana na Sobór oraz ze zbliżenia biskupów i świeckich. Przypomniała, że święty Benedykt wymagał konsultowania się z najmłodszymi we wspólnocie, a kardynał Newman postulował to w odniesieniu do laikatu. Jan XXIII przestrzegał przed nacjonalizmem i sekularyzmem, rozumianym przez Day jako oddzielenie tego, co duchowe i materialne. Wobec planowanej odnowy Kościoła w duchu biblijnym i patrystycznym Dorothy postulowała, by również prawo kościelne było bardziej wyrazem miłości niż przepisów. Jej zdaniem, świeccy winni być bardziej słuchani w dziedzinie małżeństwa, statusu kobiety, relacji Kościoła do państwa oraz kwestii wojny i pokoju. Tego szacunku do świeckich trzeba uczyć w seminariach i zakonach, przypominając, że księża i osoby konsekrowane sami pochodzą z laikatu⁹¹.

Jednak rdzeń nauczania Dorothy Day o roli świeckich w Kościele stanowiła niezwykle aktualna kwestia powszechnego powołania do świętości⁹². Na długo przed Soborem Dorothy pisała

o kapłaństwie świeckich (*priesthood of the laity*), ich byciu *alter Christus*, powołaniu do świętości (*the call to saintliness*), godności, zdolności do składania ofiar i uświęcenia się (*the dignity of the laity, the capacity of the laymen for sacrifice, for sanctity*), oraz sakramentalności całego świeckiego życia (*the sacramentality of life*). Powołując się na autorytet świętego Tomasza z Akwinu, Day przypominała, że doskonała miłość jest istotą świętości. Pisała o znaczeniu rad ewangelicznych i przykazań w życiu ludzi świeckich oraz o niebezpieczeństwie manicheizmu i jansenizmu. Przypomnijmy, że Służebnica Boża czytała książkę Norberta Robichauda *Holiness for All*, która wzmocniła jej pragnienie syntezy tego, co duchowe i materialne. Day nazywała niektórych swoich współpracowników w Katolickim Robotniku świętymi i pytała, dlaczego nie można by stworzyć społeczeństwa, w którym łatwiej byłoby być świętym, skoro człowiek zdołał wylądować na Księżycu⁹³. Dorothy miała dobre eklezyjalne wyczucie, widząc świętość w życiu Franza Jägerstättera, rozrabiaki z niesłubnym dzieckiem, który później, w samotnym sprzeciwie sumienia wobec nazistów, przyjął męczeństwo. W kontekście jego życia przytoczyła anegdotę o rektorze seminarium we Francji, który mówił klerykom: „modłę się, żebyście wszyscy byli święci, ale nie kanonizowani, gdyż proces zbyt dużo kosztuje”. Nie zgadzała się z tym – pisała, że potrzebujemy świętych na ołtarzach, ich publicznego kultu, by byli przykładem i orędownikami⁹⁴. Dorothy Day zawsze była przekonana, że świętość jest jedyną wartością na świecie, do jakiej warto dążyć. Jak już wiemy, powtarzała za Léonem Bloy, że „jest tylko jeden smutek, że nie jest się świętym”. Jej zdaniem, największą tragedią było to, że nie dość chrześcijan pragnęło być świętymi. Ona z całą pewnością pragnęła. Widziała świętość w naturalnej i nadprzyrodzonej miłości, zgodnie z zasadą, że łaska buduje na naturze. Jej duchową bronią była ciężka praca, ofiara, samodyscyplina, cierpliwość i modlitwa.

Skarżyła się, że w Kościele od świeckich wymaga się jedynie minimum i krytykuje się ją za ukazywanie rad doskonałości (*counsels of perfection*) jako norm ludzkiego postępowania. Gdy w 1943 roku wycofała się na jakiś czas z aktywności, pragnęła oddać się miłości, cierpieniu, pracy, milczeniu, życiu z ubogimi i modlitwie. Uważała, że niczego się nie osiągnie bez świętych, których jedyną bronią jest modlitwa i pokuta. Dlatego szukała życia ukrytego. Gdy wróciła do aktywnej pracy, zapewne bliższe było jej określenie usłyszane od arcybiskupa Fultona Sheena, że święty to ktoś, kto nauczył się uszlachetniać, uduchowiać i sakramentalizować wszystko w świecie i czynić z każdego działania modlitwę⁹⁵.

Zdaniem Dorothy Day, ludzie świeccy, obdarzeni innym powołaniem w porządku doczesnym niż duchowni, mają prawo i obowiązek badać wszelkie możliwe rozwiązania wszystkich problemów danej epoki. Cieszą się też innym rodzajem wolności w tych dziedzinach. Zwłaszcza konfliktowe kwestie polityki społecznej i rasowej Służebnica Boża uważała za obszar działania katolików świeckich⁹⁶. Dorothy w sporze z ojcem Hugo zarzucała mu, że porzucił sprawę pacyfizmu i dystrybucyzmu, zajmując się wyłącznie relacją natury do łaski. Również jej zdaniem nadprzyrodzoność jest najważniejsza, ale „dla świeckich sprawa chleba, domu i pokoju jest pierwsza” („for the laity the question of bread, home, and peace is first”)⁹⁷. W ten zrównoważony sposób Dorothy Day wyrażała prawdę, że Kościół znajduje się zawsze w świecie, ale nie jest ze świata („the Church, always finding itself in but not of the world”)⁹⁸. Trzeba też podkreślić istotny dla Dorothy wymiar wspólnotowości laikatu w Kościele. Wspólnota stanowiła dla niej jedną z atrakcji życia zakonnego i nie widziała powodu, by świeccy nie mogli w niej uczestniczyć. Chodziło jej również o preferowaną przez Petera Maurina wspólnotę rodzin, z prywatnymi i zespołowymi formami własności.

Oczywiście miejscem takiego braterstwa i jedności w Kościele był Katolicki Robotnik, ale też, w opinii Dorothy, katolicka, angielska wspólnota „The Guild of St Joseph and St Dominic” z Ditchling, założona przez Erica Gilla, o którego skandalicznej seksualnej niemoralności Dorothy prawdopodobnie nigdy się nie dowiedziała⁹⁹. Day interesowała się też Ruchem dla Lepszego Świata ojca Riccarda Lombardiego i ruchem Cursillos. Była pod wrażeniem mężczyzn stających w kręgu i śpiewających pieśni religijne. Pisała, że wcześniej widziała coś takiego tylko na Kubie, gdy zebrani śpiewali *Międzynarodówkę*¹⁰⁰.

Na koniec, w ramach wprowadzenia do kolejnego rozdziału, warto przypomnieć wyrażoną przez Dorothy krytykę tego, że Kościół w swej duchowości laikatu za bardzo akcentował ruch Jeunesse ouvrière chrétienne (Chrześcijańska Młodzież Robotnicza) i związki zawodowe, związane z maszynami i systemem fabryk, co skutkowało zaniedbywaniem rodzin i ich prawdziwych potrzeb na rzecz potrzeb luksusowych¹⁰¹. Dorothy Day podkreślała nie tylko potrzeby lekarza, który musi mieć samochód i telefon, czy prawnika i nauczyciela, którzy potrzebują książek i przestrzeni, ale również realne potrzeby zwyczajnych rodzin, które także powinny dysponować przestrzenią dla swego „małego Kościoła” (*little church*), który stanowią. Na podkreślenie zasługuje fakt, że już w 1952 roku autorka pisała o „małym Kościele”, czyli „Kościele domowym”, związanym ze sprawowaniem kapłaństwa laikatu (*priesthood of the laity*)¹⁰².

5.

Duchowość małżeństwa i rodziny

Kwestie dotyczące małżeństwa i rodziny znalazły poczesne miejsce w pismach Dorothy Day. Cała jej wiedza na ten temat płynęła z rodzinnego doświadczenia i z lektury. Już z pierwszego rozdziału wiemy o jej nieszczęśliwej, zakończonej aborcją aferze miłosnej z Lionelem Moise'em i rocznym związku z Berkeleyem Tobeyem¹. Wiemy też, że następnie związała się z odrzucającym instytucję małżeństwa Forsterem Batterhamem. Jego upór sprawił, że ich córka urodziła się poza małżeństwem². Listy Dorothy do Forstera z lat 1925–1932 pokazują, jak bardzo go kochała i pragnęła z nim żyć w małżeństwie. Rozstanie było jedynie wynikiem jego uporczywego odrzucania związku małżeńskiego i nieakceptowania tego, by żona i córka praktykowały katolicyzm. Nie pomógł ani argument, że łatwiej by się było im utrzymać, żyjąc wspólnie, ani nawet ten, że córka potrzebuje ojca³. Gdy pewien kapłan powiedział Dorothy, że gdyby była kobietą żyjącą w rodzinie, to, co pisze o wspólnocie i personalizmie, miałyby większą wagę, sprzeciwiła się temu, podkreślając, że ma rodzinę. Nie jest singielką. Ma córkę i dzięki wnukom jest matką dużej rodziny. Pisała o Forsterze jako mężu i jako kobieta nie czuła się

pełna bez mężczyzny. Poznała radości małżeństwa i rezygnacja ze związku była dla niej trudna, połączona z poczuciem straty. Była to cena, jaką zapłaciła za należenie do Kościoła. Wyznała, że wyrzekając się męża, choć pozostała jej córka, czuła się jak Abraham ofiarowujący Izaaka⁴. Do końca życia Dorothy pisała o głębokiej więzi z Forsterem. W 1978 roku przyznała, że dzwoni do niej niemal każdego dnia⁵.

Łączyło ich wspólne dziecko. Jak wiemy, dla Dorothy Day zachwył nad córką był tak wielki, że napisała dla „New Masses” artykuł pod tytułem *Having a Baby*, tłumaczony później na wiele języków. Nie spodziewała się, że dziecko będzie tak cudowne, gdyż raczej obawiała się, że zobaczy w nim swoje grzechy. Na kilka lat przed śmiercią, myśląc z wdzięcznością o swoich rodzicach, zamierzała napisać niejako kontynuację tamtego artykułu, tytułując tekst *Having a Family*. Dorothy sporadycznie dzieliła się z czytelnikami informacjami na temat wychowania córki. Za to dość regularnie i często na ich prośbę w „The Catholic Worker” pisała o rodzinie Tamar Teresy i o wychowaniu wnuków⁶. Córka Dorothy bardzo młodo postanowiła wyjść za mąż. Najpierw było to wielkim zmartwieniem matki, która pisała o przyszłym zięciu Davidzie, że pije i nie lubi pracy⁷. Radziła Tamar, by żyła na wsi, na farmie. Uważała, że młode dziewczyny winny mieć posag i być gotowe pomagać mężom, jak tylko mogą⁸. W liście w 1944 roku Dorothy zmieniła ton, pisząc, że Tamar poślubi kogoś, kto akceptuje ubóstwo, pracę fizyczną, kocha życie na wsi, literaturę, a przede wszystkim ją samą. Mają podobne cnoty i wady⁹. Gdy córka skończyła osiemnaście lat, w 1945 roku, David Hennessy stał się jej mężem. Małżeństwo wzbogaciło świat dziewięciorgiem dzieci¹⁰. W następnym roku Day pisała o szczęściu córki, która mówiła o mężu: „on robi to, o co go poproszę”. Dorothy widziała w tych słowach ślad Bożej miłości i dodawała, że w tak radosny sposób jak córka na męża powinniśmy patrzeć

na Pana, naszego Oblubieńca¹¹. Jednak małżeństwo okazało się szczęśliwe tylko przez krótki czas. Już w 1949 roku Dorothy winiła córkę, że nie dość kocha Davida i niewystarczająco dodaje mu otuchy¹². Zięć stracił pracę i rozpoczęły się poważne problemy materialne¹³. W kontekście tych trudności Day, pisząc o wierności Boga pomimo zdrady człowieka, narzekała na ludzką niestałość: małżeństwo, niepowodzenie, rozwód, kolejne małżeństwo. Pytała, czego ludzie się uczą o miłości, i modliła się, by Bóg uświęcił jej dzieci tymi trudnymi doświadczeniami¹⁴. W następnych latach wracała w listach do swej modlitwy, by Tamar, Dave i ich dzieci stali się świętą rodziną¹⁵. W 1959 roku Dorothy Day dzieliła się swym cierpieniem, gdyż Tamar martwiła się o zdrowie fizyczne i psychiczne męża¹⁶. Jeszcze w tym samym roku założycielka Katolickiego Robotnika wyrażała przekonanie, że to dobrze, że mają kłopoty z pracą i domem, że cierpią i nie są już zadowoleni. Liczyła na to, że małżonkowie, widząc wzajemnie swoje błędy i będąc solidnymi katolikami, wytrwają razem i zajmą się pracą nad poprawą relacji¹⁷. List z 1964 roku zawiera już informacje o braku kontaktu z zięciem. Psychiatra twierdził, że jego lęk przed odpowiedzialnością doprowadził do załamania psychicznego¹⁸. Wkrótce córka zaczęła uczęszczać na kurs zawodowy. Dorothy tłumaczyła to tym, że dzieci są w szkole i kobieta czuje domową izolację, wiedząc jednocześnie, że może rozwijać talenty i mieć wkład w dobro wspólne, ale najważniejszy był brak pieniędzy na utrzymanie¹⁹. Niestety w 1967 roku czytamy w jednym z listów o rozgoryczeniu religią wyrażanym przez Tamar²⁰. Dorothy słyszała coraz częściej od niej zarzut, że nie rozumie młodych. To wszystko odczuwała jako wielką porażkę, przypominającą jej własne nieuporządkowane życie²¹. Po latach jej wnuczka, Kate Hennessy napisała książkę, w której zastanawiała się, co połączyło jej babcię Dorothy i dziadka Forstera i co ich następnie rozłączyło. Jej zdaniem, Tamar zawsze

brakowało ojca i to mogło mieć negatywne konsekwencje w jej życiu. Podyktowana wiarą matki decyzja, by dla Boga rozstać się z jej ojcem, ostatecznie doprowadziła do buntu²².

Dorothy Day była osobą bardzo rodzinną. Zawsze chciała mieć dużą rodzinę i pod koniec życia cieszyła się dziewięciorgiem wnuków i trzynastoma prawnukami. Ponieważ święta Anna była babcią Jezusa, Dorothy rozwinęła do niej szczególne nabożeństwo. Każdorazową rozłąkę z rodziną, do której była bardzo przywiązana, traktowała jako pokutę za grzechy minionego życia i za odrzucenie dzieci w jej radykalnych czasach²³. Służebnica Boża starała się godzić swą działalność społeczną z troską o rodzinę. W tym kontekście cytowała świętego Pawła: „A jeśli kto nie dba o swoich, a zwłaszcza o domowników, wyparł się wiary i gorszy jest od niewierzącego” (1 Tm 5,8)²⁴. Dla przykładu, w 1952 roku, tłumacząc w liście niemożność podjęcia podróży w sprawach zawodowych chorobą wnucząt, dodała, że początkowo bała się postawić sprawy rodzinne na pierwszym miejscu, przed Bogiem i Jego dziełem, więc jej serce było rozdarte. Dopiero list, który uznała za znak od świętej Teresy z Lisieux, przekonał ją, by nie wyjeżdżała²⁵. Z drugiej strony, pisała, że choć ceni nauczanie Ewangelii o teściowej świętego Piotra i słowa świętego Pawła o starszych kobietach, wie, że Bóg i Anioł Stróż czuwają nad wnukami. Jeśli trzeba pomagać młodym, należy to robić, ale zazwyczaj ta pomoc nie jest aż tak bardzo konieczna²⁶. Dorothy Day z prawdziwą radością opisywała niedzielne poranne Msze Święte z dziećmi i wnukami, wspólne przygotowywanie obiadu i formy rekreacji²⁷. Cieszyła się z każdego dziecka w rodzinie i na krzyk materialistów protestujących przeciw rodzeniu dzieci w czasach głodu i wojny odpowiadała, że bez wiary w uczestnictwo dziecka w życiu Boga rodzenie byłoby rzeczywiście tragiczne²⁸. W dzienniku Służebnicy Bożej znajdujemy piękny przykład uczenia wnuków małego katechizmu. Babcia

pyta: „kto cię stworzył?”. Pada odpowiedź, że Bóg, choć zazwyczaj wnuczka mówi, że mama i tata, uznając ich współ-stworczy charakter. Gdy pyta, kto stworzył jezioro, wnuki mają wątpliwość, bo widzą tamę zrobioną przez ludzi²⁹. Kiedy Dorothy przygotowywała je rano do wyjścia do szkoły, trudno było się jej przebić przez hałas, więc czyniła znak krzyża na czole każdego dziecka i prosiła, by odmówiło krótką modlitwę po drodze. Gdy się kłócili, spełniała wobec nich kapłaństwo świeckich (*exercising the priesthood of the laity*), wypowiadając z nimi akt żalu za grzechy³⁰.

Z czasem wnuki dorastały, wchodziły w związki małżeńskie i obdarzały ją prawnukami – nie zawsze w tej kolejności. Dorothy powtarzała, że nie powinno się osądzać nikogo, ale napełniało ją bólem, że żadne z wnucząt nie praktykuje wiary³¹. Gdy jej wnuk Eric wrócił z wojny w Wietnamie, pisała, że trudno jest jej, pacyfistce, rozmawiać z nim, który nie rozumie przesłania chrześcijańskiego, że wszyscy ludzie są braćmi, a Bóg chce, by wszyscy byli zbawieni i by miłowali nieprzyjaciół. W tym kontekście pisała o swej rodzinie, że są w niej wielkie różnice zdań na wiele tematów, ale jednocześnie poczucie zjednoczenia i szczęścia. Dyskutują, ale się nie kłócą, szukając bardziej tego, co łączy, niż bolesnych różnic. Dorothy, podziwiając to, jakim misterium każdy jest dla drugiego, cytowała słowa Hugona od świętego Wiktora, że Bóg kocha każde stworzenie jedyną w swoim rodzaju miłością. Także ona może tylko uczestniczyć w radościach i cierpieniach drugiego człowieka, by nie osądzając, wzrastać w miłości i zrozumieniu³². Day mocno przeżywała wszystkie dramaty rodzinne, śmierć starszego brata, Donalda i tragiczny wypadek zabitego przez samochód prawnuka, Justina³³. Na krótko przed śmiercią, w 1980 roku Dorothy dowiedziała się, że zmarła jej siostra Della, która była feministyczną aktywistką, działającą na rzecz kontroli urodzeń. Pracowała dla amerykańskiej feministki, aktywistki na rzecz świadomego macierzyństwa Margaret Sanger

i podkreślała, że jej trójka dzieci jest wyrazem planowanego rodzicielstwa. Gdy napominała Dorothy, by nie zachęcała córki Tamar do posiadania wielu dzieci, rodzinna kłótnia zakończyła się postanowieniem, że siostry nie będą już rozmawiać na ten temat, kontynuując głęboką przyjaźń³⁴. Czytając o tych wszystkich problemach, nie dziwimy się wdzięczności Dorothy Day wobec jednego ze spowiedników, który w konfesjonale dał jej bardzo dobrą radę, by modliła się za innych i nie koncentrowała na własnych krewnych, a Bóg także im będzie błogosławił³⁵.

Dla Dorothy ważne było zbadanie środowiska rodzinnego jej ulubionej świętej, Teresy od Dzieciątka Jezus. Poświęcając jej książkę, starała się skoncentrować na słabo opracowanych aspektach przeżywania wiary w rodzinie. Opisywała pobożne życie Ludwika Martina, ojca świętej Teresy, który modlił się intensywnie, spędzał niedziele w kościele, a wolne dni na pielgrzymkach. W młodości chciał wstąpić do kanoników regularnych, ale go nie przyjęto. Zdecydował wtedy, że będzie żył świętym życiem pośród świata. Oddawał się dziełom miłosierdzia, głównie jednak dążył do świętości przez małżeństwo i troskę o rodzinę. Mając trzydzieści pięć lat, ożenił się z Zelią, która także odczuwała powołanie zakonne, była pobożna i pracowita. Gdy odmówiono jej przyjęcia do klasztoru, postanowiła zawrzeć małżeństwo, by wypełnić świętą wolę Bożą. Nie szukała innego zgromadzenia, ale odczytała odmowę jako głos Boga, by wyszła za mąż i przygotowała się do zawodu, mogąc zarobić na życie i utrzymać rodzinę. Żona pragnęła licznego potomstwa, by je poświęcić Bogu. Małżonkowie byli zajęci pracą ręczną, wymagającą uwagi, skupienia i myślenia. Zelia robiła koronki, a Ludwik był zegarmistrzem. Pisząc o ślubie rodziców Teresy, Dorothy Day pokazała, że początkowo ich związek był całkowicie duchowy. Zelia, mimo pragnienia posiadania dzieci, nie była przygotowana na pożycie małżeńskie i w duszy chciała życia zakonnego, zwłaszcza gdy

widziała szczęście swej siostry zakonnicy. Ludwik to rozumiał i podzielał te pragnienia. Przez dziesięć miesięcy małżonkowie nie współżyli i dopiero interwencja spowiednika zmieniła ich postawę. Zaczęli rozumieć, że akt małżeński był spełniany nie tylko dla własnej przyjemności i prokreacji, ale także dla wzajemnego uświęcenia męża i żony. Zdaniem Dorothy Day, odkryli, że stanowi on fizyczny wyraz miłości małżeńskiej i wielkie misterium, pokazujące miłość Boga do człowieka.

Gdy pojawiły się dzieci, Zelia w swych listach często pisała o szczęściu. Od ich narodzin małżonkowie żyli tylko dla nich. Były całą ich radością i Zelia zachwycona dzieckiem pisała, że nie żałuje zamążpójścia. Dla matki dzieci stanowiły wielką nagrodę i chciała ich mieć wiele, by je wychować dla nieba. Rodzice postanowili wszystkim dzieciom dać na pierwsze imię Maria, bez względu na płeć. Pierwsze trzy to Maria Ludwika, Maria Paulina i Maria Leonia. Zelia nie mogła karmić czwartej córki, Marii Heleny, a trudno było znaleźć kobietę do pomocy, gdyż Ludwik uważał, iż to, co fizyczne, jest tak związane z duchowym, że wrażliwe niemowlę mogłoby ponieść szkody od samego mleka kobiety, która nie miałaby dobrego charakteru moralnego. List Zelii do Ludwika napisany w sierpniu 1873 roku pokazuje jej miłość do męża. Wyjechała do brata i pisała, że myślami jest stale przy nim i zastanawia się, co robi w danej chwili. Opisywała, jak bardzo go kocha, i zapewniała, że nie może żyć bez niego. W liście można przeczytać, że Zelia była tego ranka na trzech Mszach. Dziesięć lat wcześniej podobny list Ludwika ukazywał taką samą miłość do żony i dzieci oraz równie wielką pobożność. Ich córka Paulina w procesie kanonizacyjnym Teresy zeznała, że rodzice zawsze wydawali jej się święci. Późniejsza Doktor Kościoła urodziła się jako dziesiąte dziecko w 1873 roku. Dorothy opisała w swej książce dramatyczne wydarzenia po narodzinach Teresy, lęk matki o jej życie i głęboką wiarę w moc modlitwy do świętego

Józefa. Matka oddała ją na piętnaście miesięcy mamce, która ją karmiła swym mlekiem, by poprawić jej stan zdrowia. W tym czasie rodzice Teresy codziennie przychodzili na poranną Mszę Świętą. Dla Dorothy Day ważne było, że wychowywali swe dzieci do życia pośród świata. Świadczy o tym fakt, że Zelia nie zgadzała się z uwagami swej siostry zakonnicy, która chciała, by jej siostrzenice nie miały nic wspólnego ze światem, w sensie życia towarzyskiego i pięknego stroju. Z drugiej strony matka pisała o swej najstarszej córce, że sprawy świata nie wchodzi do jej serca tak bardzo jak sprawy duchowe i że staje się bardzo pobożna. Zelia podejrzewała, że będzie ona zakonnica, i chciała, żeby w tym powołaniu córka doszła do świętości. Widać tu typowe dla epoki zrównanie pobożności, życia zakonnego i świętości. Służebnica Boża w swej książce opisała także śmierć Zelii, jej zdanie się na wolę Bożą, nawet wobec konieczności opuszczenia dzieci i męża. W Lourdes liczyła jeszcze na cud, ale nie nastąpił. Day w poruszający sposób przedstawiła udzielenie sakramentu namaszczenia chorych i modlitwę za umierającą. Zapewne świadomość przemijalności życia sprawiła, że Zelia, pisząc młodszemu bratu Izidorowi, jakiej winien szukać żony, przypominała mu, że nie pieniądze i uroda są najważniejsze, ale kobieta tworząca prawdziwy dom, pracowita, wychowująca dzieci do pracy i pobożności. Gdy idąc za tą radą, ożenił się z Celiną, stanowił z nią wspaniałe małżeństwo. Im właśnie umierająca w 1877 roku Zelia powierzyła troskę o swą rodzinę.

Day, analizując małżeństwo Martinów, pisała, że sytuacja Zelii była trudna, gdyż zajmowała się całym domem i dziećmi. Życie Ludwika wydawało się łatwiejsze, wypełnione podróżami i kontaktami biznesowymi. Miał też możliwość spędzania znacznej części czasu na pielęgnowaniu swego życia duchowego. Day nie kwestionowała tego, że był świętym człowiekiem, choć ciężar pracy domowej ponosiła żona. Autorka zastanawia się nad

tym, czy to z racji skłonności mistycznych męża Zelia przed śmiercią zażyczyła sobie, by jej brat także został prawnym stróżem córek i zabezpieczył ich interesy, w tym posag do małżeństwa czy zakonu. Ludwik wydawał się rozumieć, że jego życie było łatwe, i powierzył je Bogu, akceptując nawet przyszłe cierpienie. Po śmierci żony nie pracował, poświęcił się modlitwie i miłości do dzieci. W tym kontekście Dorothy Day pisała o powołaniu, że powszechnie w katolicyzmie łączy się je z życiem zakonnym i z wezwaniem, jakie Pan skierował do apostołów czy do bogatego młodzieńca, by poszli za Nim. W Ewangelii Mateusza czytamy: „wielu jest wezwanych, ale mało wybranych” (22,14). Tak zdaniem Day ojciec i matka świętej Teresy czuli się wezwani, ale nie zostali wybrani do szczególnego rodzaju życia, lecz do stanu małżeńskiego. Wielu też jest wezwanych do samotnego życia w świecie, co Dorothy uznawała za bardzo trudne powołanie. Rodzice Teresy byli szczęśliwi w swoim powołaniu i zdecydowanie nie odczuwali, że wybrali jakąś „drugą najlepszą opcję” (*the second best*). Ich życie, zdaniem Dorothy, wyrażało to, co najważniejsze w duchowości małżeństwa i rodziny: miłość do dzieci, odczucie bycia współ-stwórcami (*co-creators*) z Bogiem, poczucie spełnienia, włączenie się w wielbienie Boga w świecie. Szczególnie jednak Dorothy Day podkreślała, że małżonkowie byli w pełni mężczyzną i kobietą, z odpowiednią równowagą duszy i ciała. Dla nich akt małżeński był prawdziwie sakramentem, jak święcenia, a Bóg dał ich córkom powołanie zakonne³⁶.

Własne doświadczenia i analizy literackie pomogły Dorothy Day w wypracowaniu spójnej wizji duchowości małżeństwa i rodziny. Właśnie dlatego w książce o Teresie położyła akcent na życie domowe, gdyż czuła aktualną potrzebę odbudowy dobrego życia wspólnot rodzinnych³⁷. Jak już wspomniano, dla Służebnicy Bożej rodzina była „małym Kościołem”. Użyła tego określenia już

w 1953 roku, czyli na długo przed Soborem Watykańskim II³⁸. Rodzina była dla niej podstawową jednostką katolickiej socjologii, mikrokosmosem społecznym, obrazem Mistycznego Ciała. Jej zdaniem, gdy upada rodzina, upada również katolicyzm. Stąd płynęła jej krytyka zarówno komunizmu, jak i kapitalizmu. W obu systemach trudno było utrzymać rodzinę. Dlatego nawet w Rosji sowieckiej po pewnym czasie zaczęto chwalić kobietę troszczącą się o rodzinę bardziej niż pracującą w fabryce czy na traktorze. Marksistowski komunizm został potępiony przez katolików za zniszczenie życia rodzinnego. Zdaniem Day, podobne niebezpieczeństwo pojawiało się też w kapitalizmie, gdzie młodzi ludzie, nawet mający pracę, nie brali na siebie odpowiedzialności małżeńskiej, gdyż „nie mogli sobie pozwolić na dziecko”. Tymczasem dzieci stanowiły dla Dorothy szczególną wartość na przyszłość, a rodzina najmocniejszą i najtrwalszą formę przekonywania w walce o odnowienie oblicza ziemi z pomocą Ducha Świętego. W związku z tym postulowała lepszą opiekę medyczną dla matek i pomoc ubogim, którzy wbrew propagandzie kontroli urodzeń pragnęli zachowywać katolickie nauczanie i dbać o rodzinę mimo problemów ekonomicznych³⁹. To leżało u podstaw zielonej rewolucji (The Green Revolution) Petera Maurina i przekonania, że forma wspólnego życia na wsi rodzin w ramach swoistego uniwersytetu agronomicznego może zaradzić bolączkom epoki. Wzorem była reguła wspólnego życia braci, napisana przez świętego Benedykta. Nie powstała dla księży, ale dla świeckich („And it was a rule, written not for priests, but for laymen”). Choć używana przez księży i świeckie osoby konsekrowane (*lay brothers*), zdaniem Dorothy, może być przejęta przez grupy rodzin tak, jak służy oblatom benedyktyńskim. Służebnica Boża pisała, że komunizm jest herezją wynikającą z zaniedbania wspólnotowego aspektu chrześcijaństwa i zapomnienia o własności przynależącej do człowieka, a nie do nielicznej grupy uprzywilejowanych.

Mogło temu zapobiec pełne miłości do Boga i człowieka wspólne życie rodzin⁴⁰.

Stąd przekonanie, że w Katolickim Robotniku winno się na pierwszym miejscu postawić rodzinę, gdyż pierwszą i najwspanialszą wspólnotą jest wspólnota domowa. Od jej funkcjonowania zależą następne, czyli wspólnota rodzin i parafia⁴¹. Dorothy, jeżdżąc po kraju, przyglądała się losom konkretnych rodzin, zwłaszcza żyjących w prowadzonych przez nią ośrodkach, i szczegółowo je opisywała. Była przekonana, że pracując dla biednych, pracuje dla rodzin⁴². Dlatego wolontariusze organizowani przez Dorothy Day zajmowali się rodzinami w potrzebie, przykładowo opiekując się dziećmi i gospodarstwem domowym, gdy matka rodziła szóste dziecko, ojciec musiał iść do pracy, a babcia złamała rękę⁴³. Idea gościnności, leżąca u podstaw Houses of Hospitality, powinna, zdaniem Dorothy, cechować każdą rodzinę. Jeśli jedna rodzina zatroszczy się o drugą, nie trzeba będzie wielkich instytucji pomocowych⁴⁴. W 1963 roku Służebnica Boża relacjonowała święta przeżyte we wspólnocie rodzin, dwudziestu trzech dzieci i dwunastu dorosłych, w tym trzech kawalerów. Ważna była wzajemna pomoc w tej wspólnocie, składającej się z oddzielnych rodzin⁴⁵. Dorothy Day pisała też z dumą, że jej ruch prowadzi jedyny w Stanach Zjednoczonych katolicki dom rekolekcyjny, gdzie rodzice i dzieci razem mogą uczestniczyć w odnowieniu ciała i duszy. Organizowali w tym czasie „ciche Kany”, spotkania, podczas których małżonkowie mogli rozmawiać tylko ze sobą, by odnaleźć zdolność do dialogu małżeńskiego⁴⁶. W tym duchu Day pisała do pewnego młodego katolika, że jeśli chce realizować przykazanie miłości bliźniego, niech zacznie od domowników, pamiętając, że nikogo nie zdobywa się sporem i kłótnią, ale miłością⁴⁷. Dla Day życie małżeńskie i rodzinne związane było z paradoksem. Z jednej strony trzeba mieć w nienawiści ojca, matkę, siostrę, brata i dzieci, jeśli stają między człowiekiem a Bogiem (por. Łk 14,26),

a z drugiej strony słuchać świętego Pawła, że jeśli ktoś się nie troszczy o domowników, jest gorszy od niewiernego (por. 1 Tm 5,8). Dla Służebnicy Bożej oznaczało to nie troszczyć się o sprawy tego świata, a jednak robić wszystko dla rodziny z miłością i dla miłości Boga⁴⁸. Drugi paradoks związany z życiem małżeńskim to z jednej strony wciąż podkreślana przez nią potrzeba teorii działania, z drugiej zaś strony przekonanie, że byłoby nonsensem nie żenić się i nie mieć dzieci do chwili osiągnięcia doskonałości w przygotowaniu do realizacji tego Bożego powołania⁴⁹.

Dorothy Day w oparciu o Pismo Święte, zwłaszcza nauczanie świętego Pawła, broniła małżeństwa jako związku mężczyzny i kobiety. Ze smutkiem przyjmowała do wiadomości sytuację, gdy osoby związane z Katolickim Robotnikiem wstępowały w związki jednopłciowe⁵⁰. W 1968 roku, deklarując, że nie jest feministką, przypominała o konieczności domu z ojcem i matką. Podkreślała fundamentalną różnicę płci. Na podstawie doświadczeń związanych z tworzeniem Katolickiego Robotnika, pod wpływem Petera Maurina, Służebnica Boża pisała, że mężczyźni mają wizję, a kobiety winny iść za nimi⁵¹. Z drugiej strony wiadomo, że Peter stale ulegał sugestiom Dorothy, w myśl powtarzanej przez niego zasady: „mężczyzna proponuje, kobieta decyduje”⁵². Inne powiedzenie Maurina: „mężczyzna jest duchem, kobieta materią”, stanowiło okazję do głębszej refleksji nad komplementarnością płci. Zdaniem Day, kobiety są blisko materialnych spraw życia, akceptując integrację duszy i ciała oraz ich interakcję. Kobiety, doświadczając bólu rodzenia zmieniającego się w radość, niejako instynktownie wiedzą, że życie i śmierć, radość i cierpienie przynależą do ludzkiej egzystencji. Służebnica Boża przypominała, że Henri Daniel-Rops na pytanie, co robiły kobiety, gdy po ukrzyżowaniu mężczyźni uciekli, odpowiedział, że troszczyły się o dalsze życie i przygotowywały balsam do namaszczenia ciała Jezusa. Natura kobiety jest bliska źródła życia,

dbająca o jego wzrost, żywność i ubranie. Dlatego, zdaniem Dorothy, określenie „matka ziemia” to nie pusty frazes, gdyż pozwala wnikać w sakramentalność życia, zasadę umożliwiającą zobaczenie Boga we wszystkim. W konsekwencji mężczyzna pracuje w świecie idei i poświęca wszystko, nawet ludzi, temu dziełu. Kobieta zawsze bierze pod uwagę to, co ludzkie, myśląc o wszystkich ludziach jako o swoich dzieciach i dążąc do ich rozwoju. Mężczyźni myślą bardziej abstrakcyjnie i zajmują się przyszłością, kobiety są silnie osadzone w teraźniejszości i zajmuje je natychmiastowe rozwiązywanie problemów praktycznych. W nawiązaniu do własnych doświadczeń Day powtarzała za świętym Pawłem, że „kobieta jest zbawiona przez sam akt urodzenia dziecka” (por. 1 Tm 2,15), wymuszający na niej „życie biorące pod uwagę innych”, przez które „zostanie zbawiona, niezależnie od swej własnej woli”. Mężczyźni nie muszą być tak silnie osadzeni w rzeczywistości. „Kobiety myślą całym ciałem. Obejmują całość w większym stopniu niż mężczyźni”. To była dla Dorothy Day różnica między martwą wiedzą a żywym doświadczeniem w czasach, gdy każdy wie za dużo, a odczuwa za mało. Dlatego postulowała, by mężczyźni tłumaczyli, a kobiety tworzyły atmosferę. Dorothy zdawała sobie sprawę z przemian kulturowych. Kobiety, pragnąc być uznawane jako osoby, przygotowywały się do konfrontacji, a nie do bycia pokornymi i cichymi. Mężczyźni zaczęli obawiać się kobiet, małżeństwa, odpowiedzialności, miłości, a nawet współżycia. W tym kontekście Dorothy Day pisała w swym dzienniku, że kobiety czują, jak ona faworyzuje mężczyzn, stoi po ich stronie, a od kobiet oczekuje więcej uprzejmości, subtelności i uwagi⁵³. To nie znaczy, że szczydziła mężczyznom przykrych uwag. W jednym z listów pytała, czemu tak jest, że mężczyźni, jeśli są zmuszeni, są zdolni do bardzo wielu rzeczy, a robią niewiele, gdy żaden przymus nie jest na nich nałożony. Przypomniała słowa Tołstoja, że mężczyźni z natury

są leniwi⁵⁴. Dla niej zawsze wzorem męża, ojca i robotnika był święty Józef, który choć ubogi, założył dom dla Maryi i Jezusa⁵⁵.

Jednak najwięcej miejsca w swych analizach poświęcała Dorothy naturze i powołaniu kobiety. Dla niej fakt, że Bóg narodził się z Maryi i ciało Jezusa jest jej ciałem, podkreślał wielką godność kobiety i jej rolę w odkupieniu świata⁵⁶. W kontekście powojennego nauczania Piusa XII o braku kandydatów na mężów Day podkreśliła, że szczególnie serce kobiety wydaje się puste, jeśli nie może kochać. Jej zdaniem, kobieta jest stworzona do karmienia, opiekowania się domem, mężem, dziećmi i całą rodziną, również starszymi rodzicami. Zbawi się przez rodzenie dzieci i wszystkie więzy rodzinne. Jej cierpienie związane z tym zadaniem uważała Służebnica Boża za formę zadośćuczynienia za grzechy⁵⁷. Tym bardziej Dorothy Day postulowała odpowiednie duszpasterstwo kobiet, zwłaszcza w Katolickim Robotniku, gdzie istniała potrzeba formacji podobnej do zakonnej. Skarżyła się na konflikty między kobietami i mężczyznami oraz na kpienie z kobiet, które przecież zawsze były blisko Pana. Młodzi księża bali się kierownictwa kobiet, twierdząc, że one szukają kogoś, na kim mogłyby się oprzeć. Inni zarzucali ruchowi, że w nim tylko kobiety chcą kierownictwa i rekolekcji⁵⁸. Potrzeba była o tyle pilna, że w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych rozwijała się rebelia rozgniewanych młodych kobiet i szeroka dyskusja na temat wolności. Day w 1973 roku zaprosiła katolicką feministkę Sidney Callahan, by przemawiała do członków ruchu na temat wyzwolenia kobiet i ich roli w Kościele. Dorothy miała w swym otoczeniu pozornie szczęśliwe przyjaciółki, rozgniewane na to, co, jak nagle odkryły, wycierpiały, i na to, że ona się nie złości. Day pisała, że cała ta rebelia wywołuje w niej tęsknotę za posłuszeństwem, tak jak kobieta pragnie męża, by nią kierował i by go szanował. Gdy niektóre organizacje kobiece chciały ją mieć po swej stronie w kwestii kapłaństwa kobiet, ona przypominała, że

jest „starą konserwatystką”⁵⁹. Niemniej jednak w 1978 roku pisała, że choć nie jest feministką, jasno widzi, jak kobiety są redukowane do ich emocjonalności. Dlatego chwaliła „pełny ogląd życia” niektórych intelektualnie wybitnych dziennikarek⁶⁰. W tym kontekście można uznać za rodzaj kokieterii powtarzane wciąż przez Dorothy, za Teresą od Jezusa, stwierdzenie, że cokolwiek dobrego napisze, pochodzi to od Boga, a cokolwiek złego, od niej i samo bycie kobietą jest wystarczające, by wytłumaczyć jej głupotę⁶¹. Rację ma Jim Forest, gdy pisze o Dorothy: „Dla swoich słuchaczy była przykładem tego, czego mogą dokonać zwykli ludzie, do tego kobiety, w Kościele kierowanym przez osoby duchowne, które rzadko konsultowały swe poglądy ze świeckimi, a jeszcze rzadziej szukały rady lub współpracy u kobiet”⁶².

Dorothy Day budowała swoją wizję małżeństwa na solidnych fundamentach teologicznych. Ich rdzeniem jest nauczanie o Bogu, który jest miłością. W małżeństwie oblubieniec i oblubienica stanowią obraz miłości Boga do człowieka. W oparciu o te prawdy Służebnica Boża podkreślała wymiar wierności małżeńskiej. Jej zdaniem, rozwody mogą być nie tylko argumentem za iluzorycznością miłości. Mogą być też dowodem pragnienia miłości, wiary w nią i szukania jej. Mogą stanowić punkt wyjścia w refleksji ludzi, którzy utracili Boga, ale wciąż szukają miłości⁶³. Istotne jest tu świadectwo wierzących chrześcijan. Dorothy Day pisała, że w Kościele oczekuje się od rodzin heroicznej cnoty, by przyjąć każde dziecko lub trwać w czystości i celibacie wewnątrz małżeństwa. Jej zdaniem, nierozzerwalność małżeństwa wymaga heroicznej świętości⁶⁴. Przypominała, że nierozzerwalny związek małżeński mężczyzny i kobiety, którzy stają się jednym ciałem, leżał u podstaw ustanowienia Trzeciego Zakonu Franciszkańskiego. Wiąże się to z historią nawrócenia bogatego Luchesia i jego żony Bony. Gdy mąż chciał dołączyć do świętego Franciszka, zatrzymała go małżonka⁶⁵. Dorothy konsekwentnie, w duchu wiary

katolickiej, oceniała różne sytuacje małżeńskie. Do Donalda Powella pisała, że cieszy się z jego przyszłego małżeństwa, ale jeśli jego wybranka nie jest ochrzczona, nie może mieć ślubu wobec kapłana. Przy okazji, wspominając własny los, wyznała, że dla niej dom i ukochana osoba to największe szczęście na ziemi i że docenia radości naturalne⁶⁶. Służebnica Boża skarżyła się na rodziny w Katolickim Robotniku, które nie miały ślubu kościelnego. Prosiła Thomasa Mertona o modlitwę w ich intencji⁶⁷. Ubolewała, gdy usłyszała, że para piętnastolatków ogłosiła się mężem i żoną, stwierdzając, że nie wierzą już w małżeństwo: „W jakich czasach żyjemy! A prawa aborcyjne!”⁶⁸.

Z drugiej strony w 1971 roku wspominała dobrego duchowego przewodnika, ojca Damasusa. Dorothy podobało się jego duszpasterstwo wobec człowieka, którego pierwsza żona znalazła się w zakładzie psychiatrycznym i wobec tego ożenił się ponownie poza Kościołem. Radził mu kontynuować ten nowy związek i starać się o religijne wychowanie dzieci i ich przystępowanie do sakramentów. On też powinien robić, co możliwe, by uczestniczyć we Mszy i sakramentach, gdyż niewątpliwie ma konieczną łaskę. Ponieważ ów człowiek żył w nowym, dobrym związku, mając dziesięcioro dzieci, Dorothy chwaliła podejście ojca Damasusa jako dobrego przewodnika, który w tej sytuacji zrobił, co możliwe⁶⁹. Jednak ocena duszpasterskiego potraktowania konkretnego przypadku nie oznaczała podważania nauczania Kościoła na temat nierozzerwalności małżeństwa. Charakterystyczny pod tym względem jest list Dorothy Day z 1967 roku do Jima Foresta, który się rozwiódł i planował ponowny związek. Dorothy uważała to za nie do pogodzenia z jego rolą sekretarza organizacji Catholic Peace Fellowship. Jej zdaniem, krytykom Kościoła wydaje się, że świeccy są słabi i pogardzani, że mało oczekuje się od nich ze strony ojców duchownych i kapłanów, że nie wymaga się żadnego heroicznego działania ani wyrzeczenia się siebie. Musi

się im wydawać, że księża żyjący w celibacie i przyjmujący na siebie to męczeństwo zezwalają na współżycie seksualne świeckim jako na zło konieczne, ustępstwo wobec ich biednej, słabej natury. Musi się też zdawać protestantom, że seks sam w sobie jest pogardzany przez katolików, uważany za fizyczną konieczność, jak jedzenie. W omawianym liście pisała, że nie jest dobrze, jeśli taki obraz katolicyzmu przedstawia się niekatolickim braciom, którzy mogą mieć wrażenie, że małżeństwo jest pogardzane i traktowane jako ugięcie się wobec tego, co zwierzęce w człowieku. Służebnica Boża krytykowała postawę tych, którzy stając się katolikami, uważali, że mogą żyć jak dotąd, „zjeść ciastko i mieć ciastko”. Ich sposób myślenia opisywała następująco: „Można grzeszyć, iść w sobotę wieczór do spowiedzi i iść do Komunii”. Wiedziała, że młodzież nie przejmowała się spowiedzią, że niektórzy „postępowi” księża pozwalali im przystępować do Komunii, choć żyli razem bez ślubu. W tym kontekście wyznała: „Dla mnie seks jest ważny, nie jest jakąś rzeczą do zabawy, przyjemnością. Przez naszą seksualność jesteśmy współtwórcami w najbardziej rzeczywistym sensie”. Dorothy jako pacyfistka była po stronie życia, choć w ruchu na rzecz pokoju wielu odrzucało ochronę życia poczętego⁷⁰.

Powyższe rozważania prowadzą nas do kwestii współżycia małżeńskiego. Day wielokrotnie pisała na ten temat na łamach „The Catholic Worker” oraz w swoich dziennikach. Synteza jej poglądów stanowiła reakcję na różne publikacje i zasłyszane opinie. Po przeczytaniu książki Doris Lessing pt. *The Golden Notebook* stwierdziła, że autorka wydaje się robić religię z seksu. Oczywiście seks jest fundamentalny, ale religia go przemienia. Miłość jest krzyżem i potrzebuje przemienienia. Dla Day jedność męża i żony była najbliższą analogią jedności Boga i człowieka. Jej zdaniem, nie można odpowiednio zrozumieć miłości Boga bez zrozumienia najgłębszej, cielesnej i duchowej miłości mężczyzny

i kobiety. Nie powinno się oddzielać duszy od ciała, tego, co świeckie, od tego, co duchowe. Te rzeczywistości w człowieku przynależą do siebie. Im więcej Dorothy zastanawiała się nad miłością Boga i człowieka, tym bardziej przychodziła jej na myśl relacja oblubieńcza, o której mówi Biblia. Inną formą ludzkiej miłości obrazującą więź z Bogiem była dla niej relacja dziecka do rodzica. Tymczasem zawsze, gdy „drętwieje” serce, przechodzi się w kontakcie z Bogiem na poziom relacji sługi i mistrza lub stworzenia i Stwórcy. Day broniła przed cenzorami fragmentów książki ojca Johna J. Hugo *A Sign of Contradiction*, zwłaszcza jego porównania zjednoczenia seksualnego z wizją uszczęśliwiającą. Pytała, czy jest coś złego w zjednoczeniu seksualnym. Taka wizja byłaby manichejska. Ona dostrzegała w zjednoczeniu seksualnym obraz i atrybut Stwórcy, mianowicie Jego miłość. Stwórca zostawił swój obraz w całym stworzeniu, więc również w zjednoczeniu seksualnym. Z Objawienia i dzięki rozumowi można wywnioskować, że analogia między zjednoczeniem seksualnym a miłosnym zjednoczeniem duszy z Bogiem jest dopuszczalna. Zjednoczenie seksualne nie jest tylko fizyczne, ale także duchowe. Książka ojca Hugo broniła takiego ujęcia w oparciu o mistyczne teksty Kościoła, które czerpią z Biblii, zwłaszcza z Pieśni nad Pieśniami (por. Pnp 1,6.9.15; 2,6; 3,1). Tam dusza jest pokazana jako oblubienica Boskiego Oblubieńca. Podobnie święty Paweł pouczył, by mąż miłował żonę jak Chrystus umiłował Kościół (por. Ef 5,25; 2 Kor 11,2). Tę oblubieńczość opisywali Jan od Krzyża, Franciszek Salezy i Bernard z Clairvaux, uczący o czterech stopniach miłości, z których trzeci to miłość synowska, a czwarty to miłość oblubieńcza. Dla Dorothy – zgodnie z zasadą *lex orandi, lex credendi* – było też ważne, że wiele modlitw ukazuje tę doktrynę. Celem chrześcijanina jest zjednoczenie z Bogiem w miłości wiecznej przyjaźni. Mamy kochać Boga całym sercem, czyli w sposób wyłączny, jak oblubienica oblubieńca.

Służebnica Boża pisała, że słysząc tę naukę, pewien żonaty katolik wykrzyknął, iż po raz pierwszy w życiu rozumie prawdziwe piękno i wzniosłość chrześcijańskiego małżeństwa, powód, dla którego Pan uczynił je sakramentem, duchowe znaczenie zjednoczenia małżeńskiego i jego miejsce w planie Opatrzności. W kontekście treści raportu Kinseya opisującego seksualność amerykańskiego społeczeństwa Dorothy wyznała, że w czasie komplety, co wieczór modli się o spokojną noc. Wzywała, by łóżka były ołtarzami, przy których się modlimy, miejscami otrzymywania sakramentu małżeństwa, dawania i przyjmowania siebie w komunii – będącej przedsmakiem wizji uszczęśliwiającej – która może być konsumowana z godnością i radością. Człowiek nie jest zwierzęciem i, jak pisał Eric Gill, nie może utrzymać się na poziomie zwierzęcia, ale zawsze ponad lub poniżej. Służebnica Boża w podobny do Gilla sposób pisała o największym i najbardziej godnym akcie człowieka, gdy jest współ-stwórcą z Bogiem. Jej zdaniem, katolicy powinni więcej mówić o seksie i małżeństwie z katolickiego punktu widzenia. Powtarzała opinię, że żadna część katolickiej doktryny nie jest tak zaniedbana jak nauczanie Kościoła o życiu małżeńskim i seksualnym. Według niej, nie przedstawiano pozytywnej i integralnej wizji dotyczącej tego obszaru życia. W tym kontekście wspominała o niebezpieczeństwie jansenizmu, który toleruje seks w małżeństwie jako zło konieczne, dopuszczalne w celu poczynania dzieci. Day wciąż powracała do słów ojca Fiorentina, który usłyszawszy o kolejnym dziecku jej córki Tamar, powiedział: „mało samokontroli”. Słyszała to od jansenistycznych katolików, ale nie spodziewała się usłyszeć od księdza. Tymczasem, jej zdaniem, problem polega na tym, że można miłość zagrzebać pod gruzem życia i trudów rodzenia dzieci. U kobiety mającej kilkoro dzieci wezwania ciała są mniej palące. Troska matki o dzieci może prowadzić do zaniedbania męża, do utraty miłości ciała i duszy, dlatego trzeba jej

szukać w swym własnym wnętrzu na modlitwie, ale też w ciele męża, będąc „kością z jego kości i ciałem z jego ciała”. Trzeba na nowo dać dech życia temu, co wydaje się martwe. Dorothy coraz bardziej brakowało w społeczeństwie ostatniego spojrzenia człowieka umierającego i pierwszego uśmiechu narodzonego dziecka. Była przekonana, że ludzie nic nie wiedzą o miłości Boga, dopóki nie poznają miłości człowieka. Dlatego trzeba uczyć dzieci łączyć to, co naturalne, z tym, co nadprzyrodzone, we wszystkim, gdyż wszystko winno być odnowione w Chrystusie, który odkupił także ciała. Chrystus daje się ludziom w Eucharystii i wie, że oni są nie tylko duchem, ale i ciałem. Day patrzyła na komunię męża i żony jako na widzialny znak sakramentu małżeństwa. Małżeństwo było dla niej zawsze ziemskim cieniem Trójcy. Jak miłość Ojca i Syna w Duchu, zjednoczenie mężczyzny i kobiety wydaje dziecko, sprawiając, że rodzina jest „małą trójcą miłości”. Tymczasem nieumiejętność wnoszenia łaski w obszar seksualności prowadzi do wypaczeń. Z jednej strony surowość kodeksu seksualnego w Nowym Testamencie, a z drugiej akcent położony na święto zaślubin, do których porównana jest wizja uszczęśliwiająca zbawionych, może, zdaniem Dorothy Day, oczyścić radości ciała i duszy, dając poznać zachwyty i pragnienia wzmocnione przez abstynencję. Służebnica Boża powtarzała, że najlepszą rzeczą, jaką można zrobić z najlepszymi rzeczami, jest ofiarowanie ich Bogu. Przyjemności ciała, nieodłączone od umysłu i ducha, nie są tu określane jako grzeszne, ale nazwane najlepszymi rzeczami. Dla Dorothy małżeństwo to smak nieba na ziemi, kosztowany, gdy wszystkie radości zostają oczyszczone w najbardziej naturalny i nadprzyrodzony sposób, dzięki połączeniu przyjemności i bólu ascezy „ciemnej nocy zmysłów”⁷¹.

Niestety, Dorothy Day widziała wokół siebie i opisywała historie, które określała jako karykatury Świętej Rodziny. Przytaczała historię nieświętej rodziny, w której mąż i ojciec pod

wpływem narkotyków nie zgadzał się na leczenie w szpitalu – domagał się opieki ze strony żony, która oczekiwała dziecka⁷². Służebnica Boża szeroko komentowała przypadek rodziny żyjącej na farmie należącej do Katolickiego Robotnika, w której mąż Victor głosił „potrójną herezję”: rodziny, kapłaństwa świeckich i relacji mężczyzny do kobiety. Chciał, by cała praca Katolickiego Robotnika dotyczyła jedynie rodzin. Dlatego sprzeciwiał się wydawaniu pieniędzy na potrzeby biednych, żądając, by były spożytkowane wyłącznie na sprowadzanie rodzin na wieś. Kapłaństwo świeckich rozumiał w ten sposób, że ustanowił innego świeckiego duchowym doradcą małej wspólnoty i ów świecki, wymagając ścisłego posłuszeństwa, nakładał pokuty. Victor był zdania, że mężczyźni winni siedzieć jak sędziowie w bramie, a kobiety, jak męzne niewiasty Starego Testamentu, rąbać drewno, przynosić wodę, orać i troszczyć się o ubrania. We wspólnocie zabraniano rozmawiać kobietom, chyba że zostaną zapytane, i miały pukać do drzwi własnej kuchni czy jadalni, jeśli tam przebywali mężczyźni⁷³. Jednak takie formy wypaczenia relacji rodzinnych były rzadkością. Dorothy bardziej skarżyła się na niemoralność młodzieży sięgającej po narkotyki i podejmującej stosunki seksualne bez szacunku dla życia. Przypominało jej to nihilizm pozbawiony naturalnej miłości do rodziny, męża, żony i dzieci. Ktoś w jej otoczeniu żył w bigamicznym związku z dwiema kobietami, wychowując trójkę niemowląt. Day szczerze żałowała postawy osądzania innych, ale nie mogła wybaczyć bałaganu w życiu młodzieży i współcierpiała z dziećmi pozbawionymi ojca lub matki. Dość grzeszyła w przeszłości, by wiedzieć, że z tego płynie najcięższe cierpienie, zarówno dla winnych, jak i niewinnych⁷⁴.

Najbardziej kontrowersyjne dla Dorothy Day były przemiany społeczne związane z kontrolą urodzeń, z antykoncepcją i aborcją. Przypomnijmy, że jeszcze w 1917 roku, jako młoda działaczka

feministyczna, Dorothy powoływała się na opinie i autorytet kobiet będących zwolenniczkami kontroli urodzeń. Jednak już wtedy pisała o domach pomocy dla kobiet w trudnościach, zwłaszcza po odbyciu kary więzienia. Z radością opisywała przypadki dziewcząt, które znalazły pracę, wyszły za mąż czy urodziły dzieci⁷⁵. Później, w 1935 roku, czyli w początkach Katolickiego Robotnika, członkowie ruchu nie zajmowali się sprawą kontroli urodzeń, ale prowadzili kampanię na rzecz tworzenia klinik opiekujących się matkami i noworodkami, z fachową pomocą prenatalną i postnatalną⁷⁶. Wobec doniesień o wzroście światowej populacji przekraczającej możliwości wyżywienia, przy jednoczesnym zmniejszeniu się naturalnych zasobów, zamiast wymuszania ograniczania dzietności Dorothy Day postulowała wyrzeczenie się rzeczy niekoniecznych, dzięki czemu można by zadbać o potrzeby podstawowe. Źródło problemów widziała w znacznym stopniu w tym, że władza techniczna znalazła się w rękach egoistów. Jej zdaniem, należało rozwijać każdą warstwę ludzkiej osobowości, gdyż inaczej nie da się obronić procesu mechanizacji pracy. Postulowała, by głównym aktorem nowej cywilizacji nie był człowiek „mechaniczny”, nastawiony na zysk, ale integralny, święty⁷⁷. W tym kontekście Dorothy broniła encykliki *Humanae vitae* i dziękowała Bogu za papieża Pawła VI, który podtrzymał szacunek dla życia, nawet gdy zdawało się, że miał „cały katolicki świat przeciw sobie”⁷⁸. Dorothy Day już w 1934 roku cytowała fragment tekstu ojca Francisca Harolda Drinkwata z katolickiego czasopisma „Sower”, w którym zastanawiał się nad tym, co Bóg myśli o „uczonych w piśmie”, którzy ciskają gromy na biedne kobiety za ich pełne rozpaczę próby antykoncepcji, a nie powiedzą słowa przeciw bankom, prowadzącym politykę kontroli urodzeń, traktowaną jako lekarstwo na bezrobocie, i swoim działaniem zmuszają do tego ubogich. Day, cytując ten tekst, potępiała niszczycielską dominację finansjery

w dziedzinie małżeństwa i rodziny, które przecież są prawem człowieka. Przypominała, że z woli Bożej rodzina jest podstawową jednostką społeczną, a systemy ekonomiczne winny jej służyć. Leon XIII uczył, że pensja na życie ma być pensją na rodzinę⁷⁹. Dorothy, dyskutując z przeciwnikami katolickiej oceny kontroli urodzeń i aborcji, pisała o najbiedniejszych i o misterium, które łączy całą ludzkość, „zmarłych z żywymi i żywych z nie-narodzonymi”. Day chciała być głosem cierpień ich wszystkich⁸⁰.

Dorothy zdawała sobie sprawę z coraz bardziej zacieklej dyskusji na ten temat, również w Kościele. Podczas kongresu o apostołstwie świeckich, który odbywał się w Rzymie, w Palazzo Pio, od 11 do 18 października 1967 roku, kwestie te podejmowano w sposób bardzo kontrowersyjny. Niektórzy byli niezadowoleni, że nie ustalono nic szczegółowo, zwłaszcza w dziedzinie kontroli urodzeń. Nawet pewni duchowni byli zdziwieni, że kongres był wypełniony konserwatystami i tak wielu opowiadało się przeciw kontroli urodzeń. Wszyscy księża, z którymi Day rozmawiała, mówili, że decyzję powinny podjąć same pary małżeńskie, według swojego sumienia⁸¹. Dorothy zdawała sobie sprawę z tego, że załamanie się moralności seksualnej wynika z realiów życia, które prowadzą do rozpacz, biedy i samobójstw. Widziała związek między rozprzestrzenianiem na świecie działań wojennych a marnowaniem życia przez aborcję. W tym kontekście powtarzała słowo „ludobójstwo” i uważała, że nie może to być żaden sposób radzenia sobie z ubóstwem i „przeludnieniem”. Jak już wspomniano, jej zdaniem problemem był konsumpcjonizm tak zwanych krajów chrześcijańskich, a jedynym rozwiązaniem modlitwa, samodyscyplina, milczenie, praca ręczna, radość, powstrzymanie się od osądu i przebaczenie siedemdziesiąt siedem razy, nawet własnych błędów⁸². Znamienne są komentarze Dorothy Day z roku 1973, kiedy to Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych zezwolił na aborcję. Pisała wtedy o życiu jako

wyrazie miłości, o horrorze, jakim jest zabijanie i uczenie, że życie zaczyna się w czwartym miesiącu. Przypominając swoje własne pragnienie dziecka po aborcji, pytała, czy zmiana prawa może odsunąć instynktowne poczucie winy. Apelowwała do młodych ludzi, by przygotowywali przestrzeń dla dzieci i nie usuwali ich. Służebnica Boża przypominała, że po drugiej wojnie światowej rząd amerykański otwierał kliniki aborcyjne w Japonii i propagował sterylizację. Krytykowała wymuszanie kontroli urodzeń w Puerto Rico. Jej zdaniem, biedni czuli, że to mordowanie niewinnych było im narzucane siłą. Pisała o słusznym gniewie wobec niesprawiedliwości na świecie i wobec bogatych, którzy udając wzruszenie losem robotników, chcieli im pomóc jedynie kontrolą urodzeń i sterylizacją. Day relacjonowała też historie kobiet poniżanych podczas badań prenatalnych⁸³.

W kontekście kontroli urodzeń i aborcji założycielka Katolickiego Robotnika pisała, że poznajemy zbawienie przez wybaczenie naszych grzechów. Sama miała to doświadczenie i ceniła dyskrecję konfesjonału, gdzie przeżywała radość, że można się wypowiedzieć i otrzymać przebaczenie siedemdziesiąt siedem razy, choć człowiek, nie ufając sobie, zastanawia się, czy rzeczywiście zamierza poprawić swoje życie i czy ma na to siłę⁸⁴. Gdy w 1971 roku w koledżu w Brookings, w Południowej Dakocie, młoda kobieta przemawiała w centrum religijnym na temat wyzwolenia kobiet i zaczęła od postulatu swobodnej aborcji, poproszono Dorothy Day o komentarz. Ona zostawiła punkty, z którymi się nie zgadzała, i opowiedziała o dyskusji z Betty Friedan w Graymoor. Gdy Friedan twierdziła, że kobieta nie potrzebuje zajmować się dziećmi przez więcej niż piętnaście lat, Day opowiedziała o swojej trosce o wnuki i prawnuki. Gdy Friedan mówiła o klasie średniej i rozwoju technologicznym, uwalniającym kobietę od harówki, by miała więcej czasu na sprawy życia publicznego, Day opowiedziała o kobietach w Indiach, noszących cement i cegły na

budowę. Jej zdaniem, walka nadal była walką klas i walką z ubóstwem. Wspominała małżeństwa zgodnie pracujące dla jakiejś sprawy i w związku z nimi cytowała ulubione zdanie ze świętego Pawła: „nie ma mężczyzny ani kobiety” (por. Ga 3,28). W Katolickim Robotniku widziała wielu mężczyzn myjących naczynia i przygotowujących stoły dla głodnych. Według niej, dyskusje, domy gościnności, grupy farmerskie poszerzające znaczenie rodziny, osobista odpowiedzialność i dobrowolne ubóstwo stanowiły jedyne rozwiązanie współczesnych problemów. Day pisała później, że gdy wróciła do domu Katolickiego Robotnika z przedstawionego powyżej panelu dyskusyjnego, zastała beznadziejną sytuację niektórych kobiet z powodu używania alkoholu, narkotyków i seksu. Widok ten wzmacniał w niej potrzebę szukania pomocy u Boga. Wobec tego mogła tylko zaproponować, by grupy wyzwolenia kobiet (Women’s Liberation Groups), które są katolickie i dlatego opowiadają się tylko za częścią programu tej dużej organizacji, pozostały lojalne wobec siostr niekatolickich, uznając to, co wspólne, ale też czyniąc Najświętszą Maryję Pannę swoją patronką. Jej zdaniem, trzeba oddać te beznadziejne przypadki w ręce Matki Bożej i prosić, by uczestniczyła w odpowiedzialności ludzi, z wiarą, że będzie to skuteczne⁸⁵. W swoim dzienniku Służebnica Boża pod datą 6 października 1979 roku opisała odwiedziny zaprzyjaźnionej lekarki Marion Moses. Kobiety rozmawiały o przemówieniu Jana Pawła II w Chicago i opozycji kobiet wobec jego „męskiego szowinizmu”, który sprawiał, że nie pozwalał kobietom rozdawać Komunii. Rozmawiały też o kontroli urodzeń, aborcji i naturalnej metodzie planowania rodzin. Dorothy zapisała: „Ona jest zagorzałą feministką. Ja nie jestem, chociaż widzę wszystkie problemy”. Wspomniała też, jak w dzieciństwie słyszała rozmowy swej matki z siostrami, które myślały, że śpi. Rozmawiały o metodach spowodowania samemu aborcji⁸⁶.

Na koniec, dla uzyskania możliwie pełnego obrazu poglądów Dorothy Day, trzeba wspomnieć o jej zachwycie działalnością Abbé Pierre'a, poznaną dzięki zapiskom jego wypowiedzi (*Abbé Pierre Speaks*) i książce o nim (Boris Simon, *Abbé Pierre and the Ragpickers of Emmaus*). W jednym z artykułów zacytowała jego słowa: „Jeślibym rozmawiał z biedną kobietą, która doświadczyła śmierci dwójki swych dzieci i tego samego spodziewa się dla kolejnego, które ma się urodzić, a może nawet jest kuszona, by samemu je usunąć; jeślibym zaczął mówić jej o niebie i piekle, i prawie Bożym i że nie ma prawa tego robić, że to byłaby zbrodnia i po tym małym kazaniu pozostawiłbym ją w namiocie na polu, w jej biedzie i rozpacz, a ja, kapłan, wróciłbym do swego pokoju, gdzie mogę włączyć ogrzewanie, gdy jest zimno, i mogę spać spokojnie w moim łóżku; i po tym kazaniu nie zabrałbym jej do lepszego miejsca niż jej własne, myślałaby: bez wątpienia, to piękne, co mówi, bardzo prawdziwe, ale on jest zakłamanym, jak cała reszta, bo zostawił mnie w tych strasznych warunkach”⁸⁷.

Dorothy przede wszystkim zachwycała się cudem życia. Gdy w Domu Świętego Józefa w Katolickim Robotniku urodziło się dziecko, William, napisała, że jest bardziej cenne niż wszystkie pieniądze świata, niewiele mniejsze od aniołów – stworzenie z ciała i duszy, syn Boga i przez chrzest świątynia Ducha Świętego. Dla niego Syn Boży zstąpił z nieba, narodził się z Maryi i umarł na krzyżu. W tym dziecku przychodzi prawdziwie Chrystus⁸⁸. Służebnica Boża wspominała, jak pomogła u siebie na farmie Betty Dellinger urodzić dziecko⁸⁹. Tym bardziej smuciło ją, gdy słyszała o matkach gotowych zostawić dzieci i odejść z innym mężczyzną albo o więźniach sumienia, którzy pozbawieni wolności nie mają kontaktu ze swoimi nowo narodzonymi dziećmi, a przecież uczą się miłości do bliźnich dzięki miłości do własnego potomstwa⁹⁰. Day podziwiała zaprzyjaźnione małżeństwo Williama i Dorothy Gauchatów, którzy oprócz własnych sześciu

dzieci wzięli pod opiekę pięcioro chorych i powtarzali, że dziecko zawsze rodzi się z bochenkiem chleba pod pachą. Dla niej był to wzór miłości chrześcijańskiej rodziny, stojącej po stronie życia i szanującej ten dar Boży. Day przychyliła się do opinii, że testy atomowe mogły przyczynić się do ich chorób i wierzyła razem z rodzicami, że nauka kiedyś znajdzie dla nich lekarstwo⁹¹. W tym kontekście pisała o pomocy chorym dzieciom udzielanej przez Jeana Vaniera i Matkę Teresę z Kalkuty, którzy rozumieją, że wkładem tych dzieci w społeczeństwo jest kochanie i bycie kochanym, czyli zwiększenie całkowitej sumy miłości w świecie⁹². Poza tym w kwestiach rodzinnych chwaliła ideę żłobków dla pracujących matek, gdyż często odbierano im dzieci ze względu na brak dochodów⁹³.

Jednak pod wpływem zaniedbań wychowawczych w rodzinach Day skłaniała się ku opinii, że gdyby mali chłopcy, zamiast dokonywać rozbojów, mogli pracować, a ich matki zajmowały się domem i rodziną, byłoby to z pożytkiem dla wszystkich. W takich przypadkach zaczynała wierzyć w sens pracy dzieci, choć zasadniczo się temu sprzeciwiała⁹⁴. Aby odpowiedzieć na problem, jakim były walki gangów młodych ludzi, Day starała się zorganizować dla nich szkołę z wolontariatem nauczycieli, widząc problem zaniedbywania dzieci przez przeciążonych pracą rodziców. Zwłaszcza konieczność pracy matek w czasie recesji stanowiła jej zdaniem błędne koło, gdyż łączyła się z mniejszą zapłatą, zabieraniem pracy mężczyznom i dorastającym dzieciom⁹⁵. Przeciążenie niemożliwymi do odłożenia obowiązkami rodziców, szczególnie matek i gospodyń, czyniło nierealnym wzniosłe duchowe rady barona von Hügela, by każdego ranka robić plan dnia, a następnie połowę tych zamierzeń odrzucać⁹⁶. Tym bardziej że Dorothy widziała jako pilne zadanie uczenie przez rodziców dzieci katechezy w domu, gdyż w tym względzie nie można było ufać tylko szkole. Z drugiej strony Day narzekała na

przeciążenie dzieci zadaniami szkolnymi, przez co miały mało czasu, by być częścią domu i rodziny⁹⁷. Warto dodać, że Dorothy Day zdawała sobie sprawę z pierwszoplanowego charakteru potrzeb ojca i matki. Chodziło jej jednak o prawdziwe potrzeby, a nie pragnienia. Jej zdaniem, wielu rodziców sprawia, że dzieci poświęcają się, pracując, tak by rodzice mogli się przechwalać wobec sąsiadów. Wobec takiej sytuacji powtarzała słowa Chrystusa, że trzeba się wyrzec ojca, matki, syna i córki⁹⁸. Na koniec trzeba uwzględnić uwagę, powtarzaną przez Day za piszącymi o sprawach rodzinnych, mającymi dwanaścioro dzieci małżonkami, Edem i Dorothy Willockami, że wobec tak licznych publikacji o rodzinie wydawanych przez księży nie ma już za wiele miejsca na myśli ludzi świeckich. W tym kontekście warto, w ślad za Dorothy Day, zacytować opinię ludzi świeckich na temat hierarchii wartości: „pierwsze rzeczy są na pierwszym miejscu dla księdza, ale drugie rzeczy są na pierwszym miejscu dla nas, jak czuwanie z dziećmi w nocy, gdy są chore”⁹⁹.

6.

Duchowy wymiar życia społecznego

Dorothy Day, jeszcze przed wstąpieniem do Kościoła katolickiego, jako dziennikarka, szeroko opisywała problemy społeczne. By to stwierdzić, wystarczy przyrzeć się jej publikacjom z 1924 roku, relacjonującym sytuację płatnych tancerek, warunki pracy robotników, nocne życie, niemoralność, hazard oraz powszechne użycie alkoholu i narkotyków w Nowym Orleanie. Teksty wyraźnie pokazują, że etyczny wymiar spraw społecznych zajmował centralne miejsce w jej pracy dziennikarskiej¹. Po nawróceniu, to zainteresowanie zyskało nowy religijny fundament. Zdając sobie sprawę z możliwych oskarżeń o tworzenie utopii, Służebnica Boża pisała, że utopie nie działają, ale ideał utopii wpływa na masy. Podkreślała, że choć wielu uważa naukę Jezusa za utopijną, to przez wieki znajdowali się ludzie, którzy przejmowali się nią jako zaleceniem i jako radą, dzięki czemu oddziaływali na całe społeczeństwo². Tak też Day postrzegала Jezusa, jako kogoś żywego i nadal działającego. Podkreślała, że Chrystus żył pośród ubogich i przez wcielenie Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek mógł stać się Bogiem, jak pisał św. Ireneusz. Ta prawda sprawiała jej tak wielką radość, że chciała całować ziemię, po której niegdyś

chodziły Jego stopy. Jezus urodził się w stajni. Nie przyszedł, by być doczesnym Królem, pracował własnymi rękami, spędził pierwsze lata życia na wygnaniu, a później w warsztacie cieśli. Pierwsi powołani przez Niego uczniowie byli rybakami. Przyjaźnił się z wędrownymi robotnikami i proletariatem, o czym świadczą niektóre przypowieści. Mówił o zapłacie potrzebnej do życia, a nie o równej płacy za równą pracę („i oni otrzymali po denarze” Mt 20,10). Umarł między dwoma złoczyńcami. Żył w okupowanym kraju, nie organizując podziemia i buntu. Jego nauczanie przekraczało wszelką mądrość uczonych i dotyczyło takiego sposobu życia na tym świecie, by się przygotować do życia przyszłego. Kierował słowa do najbiedniejszych. Choć mówił, że ubodzy będą zawsze, zdaniem Dorothy Day, nie było Jego zamiarem, by uczniowie pozostawali milczący wobec niesprawiedliwości i akceptowali ją. Na tym fundamencie Dorothy chciała budować swoją działalność społeczną³.

Ponieważ stale doświadczała podziałów i rywalizacji, między młodymi i starymi, mężczyznami i kobietami, białymi i kolorowymi, posiadającymi i biedakami, robotnikami i inteligencją, wydaje się, że najważniejszym zdaniem Chrystusa, na którym budowała swoją teorię społeczną, były słowa: „wszyscy braćmi jesteście” (Mt 23,8). Jej zdaniem, hasło każdej rewolucji, które zostało uwiecznione w IX Symfonii Beethovena, wskazując na braterstwo wszystkich ludzi, płynęło ostatecznie z nauczania Ewangelii. Powtarzali je komuniści, było w programie Ramakryszny, Marksa, Lenina i Mao Tse-tunga. Dorothy Day była świadoma, że takie zestawienie szokuje amerykańskich katolików dysponujących wiedzą o tym, że dyktatorzy po zdobyciu władzy mordowali miliony. Przypominała im wtedy o użyciu przez Stany Zjednoczone bomby atomowej niszczącej Nagasaki, miasto, gdzie przez stulecia katolicy zachowali wiarę męczenników⁴. Dlatego działaczka społeczna uważała, że sukcesem ruchu robotniczego jest

ukazanie godności robotnika, bez przyjmowania postawy walki klas. Nie chodziło jej o poczucie godności płynącej z mocy wobec szefów, ale z bycia bratem Chrystusa. Jej zdaniem, nie będzie prawdziwej solidarności, dopóki robotnicy nie zdadzą sobie sprawy z bycia dziećmi wspólnego ojca – Boga⁵. W konsekwencji podkreślała, że prawa, zwyczaje i instytucje są wtedy prawe, gdy odpowiadają prawu naturalnemu i objawionemu, które dał Bóg⁶. Gdy zarzucano jej, że zbyt mocno podkreślała sprawy materialne, kwestie ubóstwa i porządku społecznego, twierdziła, że musi być jak natrętna wdowa przed niesprawiedliwym sędzią (por. Łk 18,1–8) i jak przyjaciel pożyczający chleb dla rodziny (por. Łk 11,5–8), by tworzyć społeczeństwo, w którym ludziom byłoby łatwiej być dobrymi⁷.

Dorothy Day była wrażliwa na wszelkie niesprawiedliwości. Po obejrzeniu w telewizji programu o czołowych amerykańskich sufrażystkach, Susan B. Anthony i Elizabeth Cady Stanton, przypominała, że w 1917 roku poszła do więzienia za domaganie się praw wyborczych dla kobiet, choć później nigdy w życiu nie głosowała⁸. Założycielka Katolickiego Robotnika walczyła z różnymi nierównościami społecznymi, z bezrobociem, z dyskryminacją rasową, z wykorzystywaniem przez wielkie koncerny ubogich, zwłaszcza migrantów, często pozbawionych obrony ze strony związków zawodowych. Walczyła z tragicznymi warunkami życia robotników, z pracą dzieci, z używaniem trujących środków owadobójczych, z miłością do pieniędzy, stanowiącą w jej odczuciu istotę amerykańskiego sposobu życia (*american way of life*) i psującą społeczeństwo, a nawet Kościół⁹. Służebnica Boża opisywała bezprawie właścicieli olbrzymich fortun, demaskowała ich pozorną filantropię i konsekwentnie odmawiała przyjęcia od nich jakiegokolwiek pomocy. W tym kontekście padały nazwiska wielkich rodów amerykańskich przedsiębiorców: Carnegie, Ford, Rockefeller i Morgan. Dorothy Day pisała,

że wielu chwalących Boga i Matkę Bożą czyni niesprawiedliwość robotnikom¹⁰. Ponieważ właściciele prywatnych banków zarabiali krocie, nie płacąc podatków, Day w ramach profetycznego protestu odmówiła przyjęcia od miasta należnych Katolickiemu Robotnikowi procentów od wartości budynku przejętego z powodu budowy metra. Pisząc, że pieniądze nie rodzą pieniędzy i są bezpłodne, powoływała się na proroków Izraela, Ojców Kościoła, wczesne sobory i średniowieczne prawo kanoniczne, traktujące pożyczanie na procent jako lichwę i grzech tej samej kategorii, co sodomia¹¹. Bardziej przychylna była wobec spółdzielczych kas pożyczkowych (*credit union*), które mogłyby według niej być drogą wyzwolenia ze spirali zadłużenia, gdyż w razie utraty pracy anulowałyby dług na mocy ubezpieczenia¹².

Zdaniem Dorothy Day, miłość do ludzi dotkniętych niesprawiedliwością prowadzi do działania, do pikietowania, przemawiania, krzyczenia i pisania artykułów. Do uczynków miłosierdzia zaliczamy napominanie grzeszników, pocieszanie strapionych i pouczanie nieumiejętnych. Trzeba to czynić bez przemocy, nadstawiając drugi policzek, oddając płaszcz i idąc drugą milę (por. Mt 5,38–42). Wobec zarzutu komunistów, że chrześcijańska wiara w wieczną nagrodę odciąga od budowania ziemskiej sprawiedliwości, Służebnica Boża cytowała słowa piosenki: „otrzymasz ciasto w niebie, gdy umrzesz” („You’ll get pie in the sky when you die”), przyznając, że faktycznie zbyt często ta pociecha usprawiedliwiała bierność. Tymczasem, powtarzając słowa *Magnificat*: „Strącił władców z tronu [...], głodnych nasycił dobrami” (Łk 1,52n), kandydatka na ołtarze pisała, że trzeba jak Chrystus oddać życie za bliźnich¹³. Dlatego jej zdaniem do Katolickiego Robotnika najbardziej pasowało określenie „kwatery główna rewolucji”. Idea rewolucji, pikietowanie, rozprowadzanie ulotek prowokujących do myślenia i sporu oraz fakt, że wydawcy „The Catholic Worker” wielokrotnie trafiali do więzienia

z powodu nieposłuszeństwa obywatelskiego, przyciągały szczególnie młodych ludzi. Widzieli oni w ruchu Katolicki Robotnik także możliwość protestowania wobec zagrożenia wojną nuklearną¹⁴. Day pragnęła takiego zapалу katolików, mających do dyspozycji duchową broń dobrowolnego ubóstwa. Gdyby tylko ją przyjęli, nie baliby się ryzyka utraty pracy, a nawet samego życia¹⁵.

Wzór takiej odważnej i ofiarnej postawy stanowili dla niej wielcy działacze społeczni, jak Giorgio La Pira, Lanza del Vasto, Danilo Dolci, Mahatma Gandhi, Martin Luther King, Vinoba Bhave i César Chávez¹⁶. Zwłaszcza z tym ostatnim Dorothy współpracowała bardzo ściśle. Cesar założył w 1962 roku Krajowy Związek Robotników Rolnych, walczący strajkiem i bojkotem o lepsze warunki pracy rolników. Ostatnia kara więzienia, na jaką została skazana Dorothy Day, była związana z pikietą w jego obronie w 1973 roku. Łączyła ich szczególna cześć do Matki Bożej z Guadalupe. Day dostrzegała w jego ruchu elementy życia dzikiego, prorockiego i świętego, składającego się na ziemską duchowość (*earthy spirituality*), jaką jej zdaniem chrześcijanie winni odkrywać. Chávez wraz z rodziną pracował na plantacjach, cenił dobrowolne ubóstwo i post, a chociaż był stale zagrożony atakami oraz zamachem, jak Martin Luther King, Malcolm X czy John i Robert Kennedy, nigdy nie mówił o wrogach, tylko o przeciwnikach. Jego pokojowe protesty przyczyniły się do poprawy warunków pracy robotników rolnych¹⁷. Nie wszystkie działania kończyły się jednak sukcesem – na niepowodzenia w tym zakresie należy zdaniem Dorothy Day patrzeć w perspektywie krzyża i ziarna, które musi obumrzeć, by przynieść plon. W ruchu robotniczym każdy strajk przynosił jakiś rodzaj uszczerbku, utratę zarobków i sił. Nie wszyscy byli zadowoleni z uzyskiwanych porozumień, a jednak w perspektywie historycznej następowała powolna, ale stała poprawa warunków. Z czasem kobiety przestały pracować w kopalniach, a małe dzieci – w fabrykach.

Dlatego założycielka Katolickiego Robotnika popierała strajki, uznając, że nawet jeśli są nielegalne, nie znaczy to, że przez to są niemoralne. Twierdziła, że mogłaby się w konkretnym wypadku nie zgadzać ze strajkiem lub uważać, że powinien być lepiej przygotowany, ale choć wyrzekała się wszelkiej przemocy, zawsze stała po stronie robotników, chyba że można było wykazać ich ewidentny brak racji¹⁸. Ceniła zwłaszcza strajk okupacyjny (*sit-down strike*), gdyż był organizowany bez przemocy (*non-violent*) i jednocześnie nie pozwalał działać łamistrajkom¹⁹. Służebnica Boża знаła też siłę wpływania na firmy przez bojkot ich towarów. Jej sprzeciw dotyczył przede wszystkim właścicieli uciskających robotników, produkujących broń i popularyzujących środki antykoncepcyjne²⁰.

Dorothy w czasie drugiej wojny światowej protestowała wobec kary śmierci, wobec przymusowego wcielania do armii, wobec zagarniania terenów kościelnych przez państwo i wobec losu Amerykanów japońskiego pochodzenia w obozach²¹. Później zyskała szczególną popularność, odmawiając udziału w ćwiczeniach obrony cywilnej, które uważała za sprzeczne z rozumem, gdyż nieskuteczne w obliczu wojny atomowej i psychologicznej. Spotkały ją za to kary finansowe, a nawet pewien czas spędziła w więzieniu, ale protest okazał się owocny – doprowadził do zaprzestania ćwiczeń²². Specjalnością Dorothy Day było przemawianie na manifestacjach, czemu towarzyszyło rozdawanie ulotek²³. Popierała organizowanie związków zawodowych, nawet w instytucjach kościelnych. Pamiętamy, że gdy w 1949 roku nowojorski kardynał Francis Spellman, chcąc zdławić strajk grabarzy, posłał na cmentarze seminarzystów, by wykonywali ich pracę, zorganizowała pikietę przed jego pałacem i napisała do niego list, wzywając do spotkania z robotnikami, dla których, jako biskup, był ojcem²⁴. Dorothy powtarzała, że związki zawodowe potrzebują nadprzyrodzonej perspektywy, gdyż „bez ojcostwa Boga nie

może być braterstwa ludzi”²⁵. Tymczasem Kościół tracił masę, gdyż w wielu miejscach był identyfikowany z wyzyskiwaczami, a każda próba walki o prawa robotników była przez jego ludzi kojarzona z radykalizmem²⁶. Dla przykładu Dorothy relacjonowała spotkanie z Tomem Mooneyem, więźniem, który organizował protesty robotników. Dla niego Jezus Chrystus był wielkim liderem robotników, który dał przykład, oddając życie za ubogich tego świata. Sam będąc urodzonym w rodzinie katolickiej, Tom miał dystans do zorganizowanej religii, gdyż zawiódł się na ludziach Kościoła, niepopierających robotników i nielicznie protestujących przeciw jego uwięzieniu²⁷. W 1940 roku Dorothy Day pisała o nastawionych krytycznie do Kościoła robotnikach, że według ich opinii nie można łączyć go ze szkołą, państwem i związkami zawodowymi. Wielu z nich nie ufało katolikom, obawiając się ich jako grupy nacisku, kierującej się swoimi celami²⁸.

Jak już wiemy, główną odpowiedzią Dorothy Day na wyżej opisane problemy społeczne był zorganizowany wraz z Peterem Maurinem ruch Katolicki Robotnik, dążący do ustanowienia chrześcijańskiego porządku społecznego. Centralną wizją ruchu była praca na rzecz „nowego nieba i nowej ziemi, w których będzie mieszkała sprawiedliwość” (2 P 3,13). Ta wizja uznawała nadrzędność tego, co duchowe (*primacy of the spiritual*), w ramach korelacji z tym, co materialne, oraz doktrynę o Mistycznym Ciele Chrystusa. Twórcom przyświecała idea, że pokarm dla ciała to za mało i należy karmić także duszę – modlitwą i sakramentami. Celem ruchu było stawanie się rodziną, złożoną z wszystkich grup społecznych, rasowych, a nawet wyznaniowych, choć liderzy dzieła zawsze byli katolikami. Różne osoby przychodziły i odchodziły, a niektóre trzeba było odsuwać, gdyż, jak pisała Dorothy Day, ludzie w imię wolności stają się czasami bardzo niezdyscyplinowani. Niepowodzenia ruchu były postrzegane w perspektywie krzyża. Twórcy nie oczekiwali widocznych

rezultatów, określając swoje zadanie jako sianie i pozostawiając zbieranie plonów następnym pokoleniom. Ruch był rzeczywistością dynamiczną. Dla przykładu Day, czytając pod koniec lat sześćdziesiątych dokumenty Soboru Watykańskiego II, odkrywała w nich wciąż nowe zadania dla siebie. Katolicki Robotnik, dążąc do tworzenia społeczeństwa, w którym człowiekowi łatwiej będzie być dobrym, miał cztery główne pola działania: gazetę, dyskusje okrągłego stołu, domy gościnne (Houses of Hospitality) – z praktykowaniem uczynków miłosierdzia, zwłaszcza w formie wydawania darmowych posiłków (*breadline*) – i wspólnoty farmerskie, nazywane uniwersytetem agronomicznym²⁹.

Najpierw powstała gazeta, która od pierwszego ośmiostronicowego numeru rozdawanego 1 maja 1933 roku pokazywała, że Kościół katolicki ma własny program społeczny i że ludzie wiary dbają nie tylko o duchowy rozwój, ale także o materialny dobrobyt. Jedyną polityką pisma „The Catholic Worker” miał być brak aktywności politycznej, a celem ukazanie spojrzenia na życie przez pryzmat Ewangelii. Była to też jedyna katolicka gazeta, której redaktorzy za protesty i pikiety regularnie siedzieli w więzieniu. Pod koniec życia Day rocznie wydawanych było dziewięć numerów pisma, z których każdy rozchodził się po świecie w ponad dziewięćdziesięciu tysiącach egzemplarzy. Gdy Dorothy usłyszała, jak w 1944 roku w orędziu bożonarodzeniowym Pius XII odróżnił masy od ludu, załowała, że nie nazwała gazety „The People” (Lud). Pragnęła z jej treściami dotrzeć do wszystkich robotników, bez względu na rasę. Dlatego w winiecie, która pierwotnie prezentowała dwóch białych robotników, szybko zmieniono jednego na Afroamerykanina. Przedstawiając w zwięzły sposób program gazety, redaktorka napisała, że „The Catholic Worker” jest antyfaszystowski, gdyż faszyzm przeczy wyższym zobowiązaniom niż te wobec państwa, a udając, że uznaje religię, jest bardziej niebezpieczny niż jawny wróg – komunizm. Stwierdziła

też, że jej pismo jest antykomunistyczne, ponieważ ateistyczny komunizm głosi, że człowiek żyje samym chlebem, oraz przeczy wolności religijnej, politycznej i ekonomicznej. Zdaniem Day, „The Catholic Worker” opowiadał się za chrześcijańskim komunizmem w formie praktykowanej na fundamencie wolności przez pierwszych chrześcijan i przez zakony. Był publikacją antykapitalistyczną, gdyż odrzucał ducha chciwego materializmu, choć nie sprzeciwiał się prywatnej własności. Nie potępiał odkładania pieniędzy na czarną godzinę, ale bardziej interesował się rozdawaniem ich ubogim. Nie dyskredytował każdej wojny, lecz wyrażał przekonanie, że obecnie nie da się spełnić warunków „wojny sprawiedliwej”. Znał wagę akcji politycznej w tworzeniu porządku społecznego, ale jeszcze bardziej podkreślał znaczenie odpowiedzialności i działań indywidualnych. W konsekwencji publiczną odpowiedzialność za ubogich uważał za istotną, ale był bardziej zainteresowany osobistą pomocą ludziom w potrzebie. Dorothy Day uznawała, że w „The Catholic Worker” jej bezpośrednią troską, jako eks-komunistki, eks-socjalistki i byłej działaczki Robotników Przemysłowych Świata (Industrial Workers of the World – IWW), powinny być kwestie związków zawodowych, strajków, walki o lepszą płacę i dogodniejsze godziny pracy. Słyszała, że dzięki jej gazecie księża zaczęli się bardziej angażować na rzecz robotników i akcentować potrzebę studiowania nauk społecznych w seminariach³⁰.

Z „The Catholic Worker” łączy się druga inicjatywa Petera Maurina w postaci dyskusji okrągłego stołu, dotyczących głównie nowego porządku społecznego i konieczności dobrowolnego ubóstwa. Cytując stwierdzenie Lenina, że nie może być rewolucji bez teorii rewolucji, Peter stosował tę zasadę również do pokojowej rewolucji personalistycznej. Chodziło mu o „wyklarowanie myśli” (*clarification of thought*). Dlatego w Katolickim Robotniku dyskutowano o strajku, nacjonalizmie, wojnie,

pacyfizmie, ekonomii, maszynach, bezrobociu i związkach zawodowych. Wszystko to w kontekście wiary, w oparciu o Ewangelię i papieskie encykliki, zwłaszcza społeczne. Łącząc studia i dyskusje z pracą ręczną, chciano, by różne grupy społeczne poznawały się wzajemnie³¹.

Trzecią inicjatywą były domy gościnne, powstałe niejako spontanicznie, z doraźnej potrzeby dania ludziom dachu nad głową, ubrania i pokarmu. Charakter tych instytucji, spełnianie uczynków miłosierdzia wobec bezrobotnych i bezdomnych, wymagał szczególnej odpowiedzialności, rozpoznania sytuacji, gdy mimo oporów trzeba było kogoś umieścić w szpitalu lub sprawić, by zjadł miskę zupy. Konieczny też był regulamin zakazujący spożywania alkoholu, nakłaniający do spania o rozsądnej godzinie, modlitwy przed posiłkiem, czytania duchownego po południu, a także zawierający zachętę do udziału we Mszy Świętej. Wobec przypadków wandalizmu pod wpływem alkoholu Dorothy Day przypominała o tomistycznej doktrynie dobra wspólnego i potrzebie bycia stanowczym. Kierując się tymi wskazaniem, trzymała z dala od domu tych, którzy sprawiali kłopoty³².

Na osobną uwagę zasługuje czwarty filar Katolickiego Robotnika, czyli uniwersytety agronomiczne. Zwłaszcza w domach na wsi, przez połączenie pracy ręcznej ze studiowaniem, uczeni mieli stawać się robotnikami, a robotnicy – uczonymi. Maurin pragnął, by ludzie zdobywali tam filozofię pracy oraz nabierali sakramentalnej postawy wobec życia, własności i siebie nawzajem. Na wsi można było łatwiej realizować zasadę świętego Tomasza z Akwinu, że pewna ilość własności prywatnej jest konieczna do prowadzenia dobrego życia. Na wsi łatwiej też było o decentralizację, spółdzielczość i posiadanie środków produkcji. Maurin mawiał, że na wsi nie ma bezrobocia. Widział wspólnoty farmerskie jako miejsca realizacji programu kultu, kultury i kultywacji. Cała idea uniwersytetu agronomicznego powstała

przede wszystkim po to, by móc stale pogłębiać życie duchowe przez wspólną modlitwę, Eucharystię, lekturę, rekolekcje i dni skupienia, pokazując, jak życie w Chrystusie może być osiągnięte przez realizację wiary, w odpowiedzi na codzienne potrzeby i obowiązki. Wieś była miejscem wcielania w życie planu czynienia bogatych ubogimi, a ubogich świętymi, jak mawiał Eric Gill. Domy na wsi były wyjątkowym miejscem wymiany myśli, korzystania z tworzonych przez Katolickiego Robotnika bibliotek, uprawiania muzyki, sztuki i rzemiosła, zwłaszcza tkactwa. Wreszcie w oczywisty sposób było to środowisko pozwalające na kultywację ziemi. Pisząc o tych postulatach Maurina, Dorothy Day przyznawała, że życie na farmie, zwłaszcza w dobrowolnym ubóstwie, jej zdaniem, było dużo trudniejsze niż w mieście. Jednocześnie była przeciwna wielkim wieżowcom i ogromnym miastom, w których ludzie często chcą uciec od odpowiedzialności wynikającej z bycia dziećmi Bożymi. Gdy Eric Gill mówił, że własność jest właściwa człowiekowi, miał, według Dorothy, na myśli narzędzia pracy i dom. Gdy z kolei święta Gertruda pisała, że własność im bardziej jest powszechna, tym świętsza, miała, zdaniem Day, na myśli ziemię. W tym kontekście Dorothy wspominała człowieka, który żył w ich domu i w święto Wcielenia (25 marca) całował ziemię, po której chodził Chrystus. Jedzenie, picie, meble, domy, a nawet trumna pochodzą z ziemi uświęconej przez Chrystusa, który przyjął ludzkie ciało. Day przypominała też słowa Sigrid Undset, że odkąd Chrystus został ochrzczony w Jordanie, wszelka woda stała się święta. Rozważania prowadzone w środowisku Katolickiego Robotnika dotyczyły również kwestii ekologicznych, zdrowej żywności, unikania pestycydów i nawozów sztucznych, akcji sadzenia drzew, a nawet, w obliczu kryzysu w dostawach ropy, krytyki energii nuklearnej i propagowania energii słonecznej. Biorąc pod uwagę wszystkie te problemy, Peter Maurin sformułował program zielonej rewolucji

(The Green Revolution). Wobec licznych skandali związanych z mięsem Dorothy zauważyła, że proteiny są także w fasoli, więc można jej używać zamiast mięsa. Ekologia miała jej zdaniem ścisły związek z ekonomią, nauką, decentralizacją i studiami nad takimi formami pracy, które mają istotne znaczenie dla życia. W latach siedemdziesiątych pisała, że jeśli cała populacja świata zostałaaby przeniesiona do Stanów Zjednoczonych, kraj nie byłby bardziej zatłoczony niż Anglia. Środkowy zachód Ameryki mógłby produkować dość żywności, by nakarmić cały świat. Nie chodziło jej przy tym o duży przemysł, ale o rozproszone spółdzielnie, likwidujące bezrobocie, w których maszyny traktuje się jako przedłużenie ludzkiej ręki, a nie jako powód do wyeliminowania pracy robotników³³. Na współzałożycielce Katolickiego Robotnika zrobiło wrażenie opowiadanie rolnika, który nie mogąc zasuszyć krowy przed ocieleniem, doił ją na klepisko, a jej wściekłość sprawiała, że natychmiast przestawała dawać mleko. Może to wieśniacze bajki, stwierdzała Day, ale uczą, że marnowanie zasobów ziemi prowadzi do ich braku³⁴.

Dorothy Day była świadoma, że jej praca w Katolickim Robotniku na rzecz sprawiedliwości społecznej przyciągała różnych ludzi, komunistów, socjalistów, nacjonalistów i antysemitów, którzy szkodzili ruchowi swoją postawą³⁵. Samo powstanie ruchu zbiegło się ze wzmożonymi tendencjami nacjonalistycznymi, nie tylko w Europie, ale także w Ameryce. Służebnica Boża sprzeciwiała się nie tylko komunistom, ale też antykomunistom, którzy jej zdaniem nie byli prawdziwymi katolikami, tylko próbowali wciągnąć wierzących w swą nacjonalistyczną propagandę. Było to przedmiotem wielu rozmów na temat relacji Kościoła do nacjonalizmu. Dorothy zgadzała się z opinią, że patriotyzm to miłość do swojego narodu, zaś nacjonalizm to nienawiść do wszystkich innych. Patriotyzm jest katolicki, a nacjonalizm nie. Pisała, że wszyscy są dla siebie nawzajem członkami i internacjonalizm,

jakiego chcą komuniści, stanowi część koncepcji Mistycznego Ciała Chrystusa³⁶. Przeciwna postawa usprawiedliwia szukanie kozła ofiarnego, na którego można włożyć swoje grzechy. W czasie wielkiej depresji byli to żydowscy bankierzy, a w początkach lat pięćdziesiątych – komuniści³⁷. Opinie te wiążą się z pacyfizmem Dorothy Day, jej sprzeciwem wobec zbrojeń i wojny, co będzie przedmiotem analizy w osobnym rozdziale³⁸. W latach trzydziestych Służebnica Boża walczyła z nacjonalizmem, głównie w postaci faszyzmu. Pisała, że jest antykatolicki. Jej zdaniem, rozwój walczącego ateizmu był bardziej niebezpieczny dla zachodniego świata niż czerwona armia Rosji Sowieckiej. Faszyzm i nacjonalizm, choć wykazywały sympatię do tradycji religijnej, nie czyniły tego w stosunku do żywej wiary. Zwłaszcza gdy ubóstwiała rasę, naród czy jakieś sprawy materialne. Day powtarzała obawy Maurina, że coraz liczniejsze regulacje państwowe podważają osobistą odpowiedzialność i prowadzą do faszyzmu. Patrząc na sytuację w Niemczech, pisała księdzu Hansowi Reinholdowi o jego słusznej niechęci do nazistów i przypominając, że oczy świata są skierowane na niemieckich katolików, dawała przykład nieustraszonego kardynała Michaela von Faulhabera³⁹.

W tym kontekście trzeba podkreślić sprzeciw Dorothy Day wobec antysemityzmu. W ramach analizy relacji międzyreligijnych wspomniano już o jej szacunku dla narodu, z którym chrześcijanie mają wspólnego ojca Abrahama i który dał im Jezusa. Day fascynowała się tym, jak wielką miłość do Biblii ma w sobie naród wybrany przez niezmiennego w swej woli Boga, i powtarzała słowa Piusa XI, że duchowo wszyscy jesteśmy semitami. Warto też przypomnieć, że w czasie drugiej wojny światowej potępiała naznaczanie swastyką żydowskich sklepów w Ameryce i rozdawanie w kościołach katolickich antysemickiej literatury ojca Charlesa Coughlina. Pod wpływem książki Jacques'a Maritaina *A Christian Looks at the Jewish Question* pisała, że rasizm

degraduje kulturę, niszcząc jej naturalną „katolickość” i poddając ją „ciału i krwi”. Jej zdaniem, to najgorszy rodzaj niehumanitarnego barbarzyństwa, sprowadzający ludzi do kategorii biologicznych. Maritain przypominał, że wszyscy chrześcijanie to ludzie nawróceni do Boga Izraela, który jest prawdziwym Bogiem. Przy okazji Dorothy cytowała jego zdanie: „W Polsce antysemityzm przyjął katolicką formę” („In Poland, indeed, anti-Semitism has taken a Catholic form”). Jednak krytykując tę postawę, założycielka Katolickiego Robotnika nie przeczyła pewnym wadom konkretnych reprezentantów narodu żydowskiego. Oprócz tego wspominała o problemach ze zorganizowaniem masowej emigracji Żydów i o tym, że po napaści Niemców na Polskę znaczna część Polaków za katastrofę, która nadeszła, będzie obarczać winą Żydów, co dodatkowo pogorszy ich i tak fatalną sytuację. Później, cytując dokumenty przytaczane przez Jacques’a Maritaina, świadczące o zabijaniu Żydów w zajętej przez nazistów Europie, dziwiła się, że niektórzy w to nie wierzą. Wzywała do zmiany amerykańskiego prawa imigracyjnego dla Żydów szukających azylu. Jeśli chodzi o konkretne działania, Dorothy Day wspominała, jak w 1934 roku wraz z Niną Polcyn protestowała przeciw Niemcom Hitlera i przeciw przybyciu do Nowego Jorku liniowca „Bremen”. Gdy jeden z protestujących wspiął się na maszt, by zerwać flagę ze swastyką, został postrzelony⁴⁰.

Służebnica Boża była wdzięczna za wszelkie wysiłki na rzecz zwalczania rasizmu, również ze strony liberałów i komunistów. Potępiała nienawiść do Żydów, Indian i Murzynów ujawniającą się w pobożnych parafiach amerykańskich oraz oburzała się zakazem zawierania małżeństw między rasami. Pikietowała przed restauracjami stosującymi segregację rasową. Opisywała, jak ludzie działający na rzecz integracji spotykali się z nękaniami ze strony Ku Klux Klanu, a nawet policji i zwyczajnych obywateli⁴¹. Dorothy Day stawiała w obronie Indian i podkreślając ich

przekonanie o znaczeniu stworzenia, sprzeciwiała się uważaniu ich za ludy prymitywne. Po wizycie w Meksyku pisała o meksykanach, nowej rasie i nowym katolickim narodzie, powstałym z małżeństw mieszanych pomiędzy Indianami i Hiszpanami⁴². Najwięcej jednak miejsca poświęcała walce o prawa czarnych mieszkańców Ameryki. Wspomniano już o buncie ciemnoskórej ludności Montgomery i o agresji, z jaką Dorothy Day spotkała się z powodu swojej wizyty w międzyrasowej wspólnocie Koinonia. Przede wszystkim, zastanawiając się nad użyciem słów „Murzyn”, „czarny” czy „kolorowy”, Day doszła do wniosku, że powinna mówić o Afroamerykanach. Stawała w obronie ich praw obywatelskich, zwłaszcza wyborczych, edukacyjnych, zawodowych i zdrowotnych. Opisywała dramatyczne przykłady biedy, krzywd i grzechów wołających o pomstę do nieba, popełnianych przez białych ludzi. Mówiła o okrutnym negowaniu Boga w Afroamerykanach. Dawała przykłady uprzedzeń rasowych katolików i obojętności białych na cierpienia ludności kolorowej. Za wzór stawiała świętego Piotra Klawera, patrona księży pracujących z osobami czarnoskórymi i walczących o sprawiedliwość⁴³. Dorothy wspominała czasy, gdy łamała prawo, które zabraniało jej jako białej osobie przebywać w domu czarnych przyjaciół⁴⁴. Pisała o protestach mieszkańców Alabamy i o postaci Martina Luthera Kinga, którego zabicie 4 kwietnia 1968 roku było dla niej prawdziwym wstrząsem⁴⁵. Zdawała sobie sprawę z tego, że prawne zwycięstwo nad rasizmem wymagało jeszcze trudniejszego zwycięstwa społecznego⁴⁶.

Problem segregacji rasowej działaczka społeczna łączyła z kolonializmem, zwłaszcza w Afryce i na Dalekim Wschodzie. Dzięki tej formie wyzysku wzrosło bogactwo wielu państw Europy. Dostrzegała błędy uczynione w przeszłości przez ludzi Kościoła – Teresie Wielkiej wytykała korzystanie z bogactw zagrabionych przez jej braci w nowym świecie, a ojcu Bartolomé de Las Casas

sprowadzanie afrykańskich niewolników, by pracowali na plantacjach w miejsce Indian. Ze zdziwieniem stwierdzała, że parafianie portugalskiego pochodzenia w New England cieszyli się objawieniami Maryi w Fatimie, ale wydawali się nic nie wiedzieć o kolonializmie, będącym częścią historii ich niegdyś wielkiego imperium⁴⁷. Kolonializm był dla Służebnicy Bożej okazją do refleksji na temat globalnej skali niesprawiedliwości. Pisała, że w Ameryce wszyscy są wyzyskiwaczami, także robotnicy, którzy sądzą, że są wyzyskiwani. W tym kontekście wspominała protesty robotników w Belgii wobec obniżenia standardów życia po utracie Kongo belgijskiego⁴⁸.

Głównie jednak ostrze swej krytyki kierowała Dorothy Day w stronę przemysłowego kapitalizmu i komunizmu⁴⁹. Kapitalizmowi zarzucała taki rodzaj własności, który za Pierre'em-Josephem Proudhonem nazywała kradzieżą („Property is Theft”). Chodziło jej o sytuację, gdy ojciec rodziny nie jest w stanie jej utrzymać i nie stać go na kawałek ziemi i dom. Dorothy krytykowała kapitalistyczną Amerykę za to samo, co w innej formie zarzucała komunistom, czyli brak szacunku do prywatnej własności ubogich, wyrzekanie się Boga obecnego w bliźnich, przemoc i przemysł wojenny oraz oddzielenie wiernych od duchownych. Jej zdaniem, Opatrzność Boża dała dobra do powszechnego użytku wszystkich ludzi, tymczasem kapitalizm zredukował liczbę tych, którzy mogli cieszyć się bogactwami świata. Już święty Tomasz z Akwinu mówił o bogactwach stworzenia jako dobru wspólnym. Day była przekonana, że z tej racji komunizm sam w sobie, nie jako filozofia, ale jako system ekonomiczny, nie był w sprzeczności z naturą chrześcijaństwa tak, jak w sprzeczności był kapitalizm. Zarzucała kapitalizmowi ateizm nie z racji propagowanej filozofii, ale z racji praktyki, będącej jego jedyną filozofią, polegającej na niezaspokajalnej chciwości i chęci dominacji. W związku z tym pytała: kogo w przyszłości łatwiej będzie nawrócić, kapitalistów

czy komunistów?⁵⁰ Konkretnie Dorothy krytykowała Plan Marshalla, jako wyraz przemysłowego kapitalizmu, uchylającego osobistą odpowiedzialność. Nie zgadzała się z tym, że pomoc finansowa przeznaczana była na zbrojenia i została skierowana tylko do tej części Europy, która podzielała idee amerykańskie. Sądziła, że Europy nie da się uratować od dominacji Rosji przez dominację Stanów Zjednoczonych⁵¹. Podobnie krytycznie oceniała działania gubernatora Ronalda Reagana, który oskarżył studentów o chęć likwidacji prywatnej własności i wezwał gwardię narodową do rozgromienia ich demonstracji⁵². Dorothy Day cierpiała z powodu powiązań chrześcijan z kapitalizmem. Zwłaszcza w Ameryce należeli do reprezentujących dwadzieścia procent ludności świata bogaczy, posiadających osiemdziesiąt procent dóbr. Jej zdaniem, dwadzieścia procent „chrześcijan jedynie z nazwy” wystarczy, by potępić chrześcijaństwo w oczach pozostałych osiemdziesięciu procent ludzi na świecie. W tym kontekście cytowała to, co mówił Dom Hélder Câmara: „Dwadzieścia procent, które pozwala osiemdziesięciu procent trwać w stagnacji, w często niegodnej człowieka sytuacji – jakie ma prawo zarzucać, że komunizm miażdży osobę ludzką?”⁵³. Czasami Służebnica Boża w bardzo mocnych słowach potępiała materialistyczną i ateistyczną filozofię kapitalistycznego państwa, w którym żyła: „Chrześcijaństwo zostało przez teologów zredukowane do zasady oportunistu, utożsamiono chrześcijaństwo z amerykańizmem, z szumowinami prawicy”⁵⁴.

Podobnie bolało ją skonfliktowanie księży robotników z hierarchią we Francji. Wprawdzie przyznała, że niektórzy z nich zostali użyci przez wrogów Kościoła, stając się tubą filozofii marksistowskiej, i że hierarchia potępiła więź między księżmi robotnikami a uznanym za błędny ruchem Jeunesse de L'Église, ale też zastanawiała się, skąd wzięła się w Kościele taka złość na tych księży, gdy tymczasem wielka masa innych duchownych

współpracuje z kapitalizmem, który w „L’Osservatore Romano” nazwano rakiem na społecznym ciele Kościoła, gorszym od komunizmu. Day, przypominając, że ubodzy są pierwszymi dziećmi Kościoła, miała pretensje o powiązania duchowieństwa z kapitalistami. W wypadku księży robotników Stolica Apostolska, podkreślając pierwszeństwo tego, co duchowe, położyła akcent na sakramenty, jako środki łaski, bardziej niż ludzką pracę i cierpienie tych szlachetnych kapłanów. Tymczasem, zdaniem Służebnicy Bożej, wielkim skandalem epoki było to, że działacze społeczni bez sakramentów tak często przewyższali „praktykujących katolików” w miłości, odwadze, a nawet oddaniu życia za braci, podczas gdy tamci, choć uczestniczyli w sakramentach pokuty i Eucharystii, prowadzili życie burżuazyjne, skupione na utrzymaniu standardu, ślepe wobec wykorzystywania i bicia braci. Dorothy często wracała do myśli Mauriaca, że kto miłuje brata i pracuje dla sprawiedliwości, pracuje dla Chrystusa, nawet jeśli się Go wyrzeka, gdyż wyrzeka się Jego karykatury ukazywanej w „chrześcijaństwie jedynie z nazwy”⁵⁵.

Bardziej złożony był stosunek Służebnicy Bożej do komunizmu. Wiemy, że pierwotnie akceptowała marksizm jako teorię ekonomiczną i będąc jeszcze ateistką, powiedziałaaby, że trudno wierzyć w Boga, który pozwala na cierpienia i niesprawiedliwości świata. Wychowana bez religii, łatwo uwierzyła w nieuchronność rewolucji i w trzy fundamenty komunizmu: „nie ma innego świata poza doczesnym, idealny ustrój to komunizm bez prywatnej własności, nie ma innej drogi osiągnięcia tego, jak przez przemoc”. Była członkinią ruchu komunistycznego, ale nigdy nie zapisała się do partii komunistycznej. Przyjmując *Credo* Kościoła katolickiego, przypomniała popularne powiedzenie, że jeśli ktoś nie jest socjalistą w wieku dwudziestu lat, nie ma serca, a jeśli jest socjalistą w wieku trzydziestu, nie ma rozumu. Dorothy Day zaczęła uważać komunizm za herezję, ale pisała, że

w każdej herezji są pewne elementy prawdy. Poza tym herezję tę zrodziły błędy chrześcijan, zwłaszcza zaprzeczanie obecności Boga w bliźnich. Pierwotnie do marksizmu przyciągnęło ją uznanie godności człowieka i jego pracy. Dla niej „komunizm” to chrześcijańskie słowo i tylko przez religię może być osiągnięty. Zapewne takie stwierdzenia sprawiły, że istniało dossier FBI na jej temat, a Edgar Hoover umieścił w 1950 roku jej nazwisko na liście osób, które w razie stanu wyjątkowego miały być internowane. Uważano, że cały Katolicki Robotnik jest komunistyczny, albo przynajmniej manipulowany przez komunistów. W amerykańskich parafiach katolickich większość duchownych i wiernych uważała wszystkie organizacje robotników za zdominowane przez komunistów i niebezpieczne. Tymczasem Służebnica Boża powtarzała, że nawróciła się z socjalizmu i komunizmu i im nie ufa⁵⁶. Zresztą Katolicki Robotnik nie miał wspólnego frontu z komunistami, stawiając w programie na dobrowolne ubóstwo, dzieła miłosierdzia, decentralizację, zwalczanie industrializacji, a przede wszystkim opozycję względem wojny i rewolucji⁵⁷.

Jak wiadomo, Day przyjaźniła się z takimi komunistami jak Mike Gold i Elisabeth Gurley Flynn i często ich broniła, zwłaszcza w erze McCarthy’ego. Odrzucała oskarżenia o kolaborację z nimi, gdyż starała się przynieść im przesłanie duchowe. Nie walczyła z ludźmi, tylko z ideologią. Interesowała się dziejami życia i myśli Marksa, Lenina, Trockiego i Castro jako postaci kształtujących historię, podobnie jak ciekawili ją Napoleon, Garibaldi i rewolucja francuska, opisana przez Helen C. White w *To the End of the World*. Inspirowała się zapalem i gorliwością ludzi. Podziwiała Różę Luksemburg. Uważała, że podkreślanie przez komunistów kwestii sprawiedliwości społecznej nie jest powodem, by inni nie angażowali się w jej promowanie. W tym kontekście cytowała świętego Tomasza: „Prawda jest prawdą i pochodzi od Ducha Świętego, niezależnie od tego, jakie wargi ją wypowiadają”⁵⁸.

Charakterystyczne jest to, co Day pisała w obronie Angeli Davis. Jej zdaniem, fakt, że jest komunistką, nie może być powodem do szkalowania i zwolnienia z wykładania filozofii na Uniwersytecie Kalifornijskim. Wszyscy są dziećmi Maryi i braćmi Chrystusa, dlatego także Angela jest ich siostrą. Watykan prowadzi studia nad marksizmem i Dorothy też chciałaby studiować wiedzę filozoficzną i ekonomiczną, która zdominowała myślenie świata⁵⁹. Choć istniała pewna konkurencja między rozdającymi egzemplarze „The Catholic Worker” a propagującymi czasopiśma komunistyczne, gdy urzędnicy – depreczując zagwarantowane konstytucyjnie prawa wolności prasy – zorganizowali nalot na komunistyczną gazetę „The Daily Worker”, Dorothy przekazała redakcji słowa sympatii. Wyraziła przy tym przekonanie, że wolna dyskusja nigdy nie może zaszkodzić ideałom chrześcijańskim. Wolność zasadniczo jest koncepcją religijną: „Nasze państwo jest tak powierzchownie religijne, że nie chce podjąć ryzyka i konsekwencji wiary w wolność i ludzkie jej użycie”. Gdy „The Daily Worker” skonfiskowano listy adresowe, Day pierwotnie chciała przekazać kontakty swoich czytelników, ale wytłumaczono jej, że wiernym nie wolno czytać pism marksistowskich⁶⁰. Z wieloma tezami komunistów Służebnica Boża się zgadzała. Gdy oni dzielili chleb z biednymi, wierzący zbyt często proponowali im religię jako „opium”, usypiające w walce o sprawiedliwość społeczną i bardziej równy podział dóbr. Dorothy Day odrzucała tezę, że „dziedzic Królestwa” nie ma potrzeby zajmowania się tym światem. Pisała, że świat doczesny jest światem Boga i ludziom nie wolno zostawiać go diabłu. Gdy uczestniczyła jako obserwator w Konwencji Partii Komunistycznej, zgadzała się z przedstawionymi celami w postaci sprawiedliwego porządku społecznego, odrzucając jednocześnie wszelką przemoc i ateizm. Znała profesorów, nawróconych na katolicyzm marksistów, którzy chcieli zrobić z Marksem to, co z Arystotelesem zrobił święty

Tomasz. Ona wolałaby skierować tę energię w stronę Mahatmy Gandhiego i Vinoby Bhawe. Interesowała się komunistami bardziej pod kątem religijnym niż politycznym, widząc w nich ludzi stworzonych na obraz i podobieństwo Boga. Pozdrowiała ich w imię zielonej, a nie czerwonej rewolucji. Gdy należała do grona komunistów, wiele się od nich nauczyła. Oni pomogli jej znaleźć Boga w Jego ubogich w czasach, gdy nie znajdowała Go w chrześcijańskich kościołach. Wraz z komunistami trwale wierzyła w zasadę, że od każdego wymaga się według zdolności i każdemu daje według potrzeb. Popierała wspólnotowy aspekt własności, bez ingerencji państwa. Wyznawała miłość bliźniego bez względu na cokolwiek i ekonomię opartą na ludzkich potrzebach, a nie na motywach zysku⁶¹.

Z komunistami nie zgadzała się jednak w trzech zasadniczych sprawach. Chodziło o ateizm, będący integralną częścią marksizmu, użycie przemocy dla osiągnięcia zmian społecznych i obalenie prywatnej własności. Antyreligijną postawę Partii Komunistycznej opisała w artykule o wymownym tytule *The Diabolic Plot* („Diabelski spisek”). Nie mogła zaakceptować rewolucji związanej z przemocą, pisała, że dla komunistów wszyscy są braćmi poza kapitalistami, których chcą zabić, i że nie wierzą w godność osoby ludzkiej, ale w walkę klas. By zakończyć wojny, chcą jeszcze jednej wojny. Konsekwentnie jednak nie popierała zwalczania komunistów przemocą, co czyniło z nich męczenników. Pisała, że policja winna pamiętać, że zwalcza komunizm, a nie komunistów. Dorothy potępiała dyktaturę proletariatu, jak każdą dyktaturę. Jej zdaniem, komunizm jest herezją wynikającą z zaniedbania wspólnotowego aspektu chrześcijaństwa i zapomnienia, że własność należy się każdemu człowiekowi, a nie tylko nielicznym, co prowadziło do zaprzeczenia prawa własności⁶². W tym kontekście Day, przypominając, że papież potępił tylko ateistyczny komunizm, którego reprezentanci nie wierzą

w Chrystusa w bliźnim, zadawała najważniejsze dla niej pytanie: „ale czy my wierzymy?”⁶³.

Dorothy Day odnosiła się w różny sposób do sytuacji w krajach ogarniętych przez rewolucję proletariatu. Wróciwszy z podróży po Europie Wschodniej, również po Związku Radzieckim, pisała o Syberii, o złym traktowaniu przez władze noblisty Aleksandra Sołżenicyna, o cenzurze, ateizmie i przejawach życia Kościoła prawosławnego. Ponieważ w Rosji sowieckiej ludzie byli torturowani, Dorothy nie wierzyła w prawdziwą miłość komunistów do ludzi. Pisała też o ruchu oporu w obozach pracy i kopalniach na Syberii oraz o nawracaniu się komunistów pod wpływem Ewangelii. Zachwycała się odbudowaną Warszawą i wyczuła różnicę pomiędzy wspieraną przez polskie władze grupą PAX a marginalizowanym, bardziej spokrewnionym z Katolickim Robotnikiem „Znakiem”. Wspominała prosowiecką propagandę polskich władz, a także ofiarę, jaką złożył uwięziony prymas Stefan Wyszyński. W 1956 roku referat Chruszczowa oraz zamieszki w Polsce i na Węgrzech doprowadziły nawet do podziałów w Amerykańskiej Partii Komunistycznej⁶⁴. Dorothy Day pisała o Mao Tse-tungu i chińskiej rewolucji⁶⁵ oraz o wojnie w Wietnamie, którą większość katolików traktowała jako wojnę religijną, między chrześcijaństwem a komunizmem. Jej zdaniem, prowadziło to do makkartyzmu i zabijania ludzi pod pozorem walki z komunizmem. Inspirowało ją poświęcenie wietnamskiego przywódcy Ho Chi Minha dla sprawy rewolucji⁶⁶. Służebnica Boża przyznawała się do sprzecznych emocji w stosunku do Nikaragui. W młodości wspierała generała Augusta Sandino, który podczas wywiadu powiedział jej, że jest komunistą dla Nikaragui, a nie Rosji, gdyż jest za ubogimi. Gdy 21 marca 1979 roku odwiedził ją zwolennik generała Sandino, ksiądz Ernesto Cardenal, i po odprawieniu Mszy Świętej podarował jej tomik swych wierszy, w biurze Katolickiego Robotnika wisiał wielki plakat Che Guevary. Kilka

miesiący później, po zwycięstwie sandinistów, kapłan-poeta został ministrem kultury. Suspensę, nałożoną na niego przez Jana Pawła II za wejście do rządu, zniósł tuż przed jego śmiercią w 2020 roku papież Franciszek⁶⁷.

Najwięcej miejsca w swoich pismach poświęciła Day sytuacji na Kubie. W 1962 roku pojechała na miesiąc do kraju opanowanego przez reżim rewolucyjny Fidela Castro i zaczęła się uczyć hiszpańskiego. Chwaliła poprawę losu ubogich, odzyskanie poczucia godności robotników wyzwolonych z wyzysku wielkich amerykańskich korporacji, wzrost ich dostępu do pracy, oświaty i służby zdrowia. Wydawało się jej, że rząd nie ograniczał działalności Kościoła, choć deportowano niektórych duchownych, przejęto majątki Kościoła, a w szkołach uczono marksizmu odrzucającego Boga. Castro twierdził, że można być jednocześnie rewolucjonistą i katolikiem dążącym do sprawiedliwości. Podkreślał, że nie prześladuje Kościoła, ale ludzi, którzy zdradzili Chrystusa, nie troszcząc się o ubogich. Day pisała, że w Katolickim Robotniku są za ubogimi i dlatego – co jest tragicznym faktem – czasami znajdują się po stronie zwalczających Kościół. Nie wierzyli w rewolucję z przemocą, ale twierdzili, że lepsza rewolucja Castro niż całkowita bezczynność. Dorothy była oczywiście przeciwna karze śmierci i prześladowaniom więźniów politycznych. Napisała list do Castro w sprawie uwięzionych księży. Z drugiej strony, pisząc o bazie Guantanamo, o kryzysie związanym z rakietami atomowymi i o zabójstwie komunistów w Meksyku, przetłumaczyła słowa Tertuliana: „Krew męczenników jest nasieniem komunizmu”. Później bardziej krytycznie podchodziła do swoich tekstów o Kubie, za które atakowano ją w prasie kościelnej – tłumaczyła, że nie była obiektywna, gdyż starała się szukać tego, co pozytywne, wszelkich przejawów zgody z przeciwnikami. Krytykowała amerykańskie embarga, twierdząc, że pomagają komunistom przejąć rewolucję, przeprowadzoną przez zwyczajnych

ludzi. Nawet na krótko przed śmiercią w 1980 roku tęsknie wypatrywała wszelkich przejawów religijności i przemian wolnościowych ze strony Fidela Castro⁶⁸.

Dorothy Day opisywała także swój pobyt w Tanzanii i próby wprowadzenia tam socjalizmu przez ówczesnego katolickiego prezydenta, a dziś Sługę Bożego, Juliusa Nyerere. Celem socjalizmu w jego ujęciu był człowiek i jego wolność, a wolność religijna stanowiła istotną jej część. Day pisała, że jego zdaniem nie ma teologii socjalizmu i choć Marks był wielkim myślicielem, nie naukowe jest odnoszenie się do jego pism w taki sposób, by budować na nim światopogląd w podobny sposób, w jaki chrześcijanie budują go na Biblii. W Tanzanii socjalizm opierał się na słowie „ujamaa”, które oznacza w suahili rodzinę. Polegał na tworzeniu struktur wiosek na kształt izraelskich kibuców⁶⁹. To rodzi pytanie o kompatybilność komunizmu czy socjalizmu z chrześcijaństwem. Członkowie Katolickiego Robotnika wierzyli, że może istnieć zarówno chrześcijański kapitalizm, jak i komunizm⁷⁰. Maurin uważał, że jedynym prawdziwym komunizmem był dobrowolny komunizm Kościoła. Odnosił się w ten sposób do fragmentu Dziejów Apostolskich: „Żaden nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne [...]. Nikt z nich nie cierpiał niedostatku, bo właściciele pól albo domów sprzedawali je i przyносили pieniądze [uzyskane] ze sprzedaży, i składali je u stóp apostołów. Każdemu też rozdzielano według potrzeby” (Dz 4,32–35). Zdaniem Dorothy Day, pierwsi chrześcijanie, pracując dla wspólnego dobra, stawali się komunistami w bardzo dosłownym sensie. Komunistyczną zasadę „każdemu według potrzeb, od każdego zgodnie z jego możliwościami” dostrzegła w pierwszym rządzie nie u Karola Marksa i Fryderyka Engelsa, ale w nauczaniu świętego Pawła: „niech wasz dostatek przyjdzie z pomocą ich potrzebom” (2 Kor 8,14). Przywoływała myśl świętego Augustyna, że to, co zbywa bogatym, jest koniecznością dla biednych, więc kto

zatrzymuje to, co zbędne, posiada cudze dobra. W tym kontekście powtarzała przytoczone już słowa świętej Gertrudy: „własność, im bardziej staje się wspólna, tym bardziej jest święta”. Formę religijnego komunizmu Maurin dostrzegał w dobrze prosperujących od wczesnego średniowiecza wspólnotach klasztorów benedyktyńskich. Dlatego zdaniem Dorothy Day tam, gdzie społeczne cele komunistów są celami chrześcijańskimi, trzeba je wspierać. Pośród nich wymieniała: sprawiedliwość rasową, edukację dla wszystkich, opiekę medyczną, domy dla ubogich i pracę całoroczną, a nie sezonową. Wobec rekwirowania przez komunistów w Europie majątków Kościoła zauważała, że terytoria zabrane papieżowi nie zmniejszyły jego wpływu w świecie. Wobec wszystkiego powyższego na farmach Katolickiego Robotnika, w ramach „świeckiego monastycyzmu”, starano się żyć komunizmem Dziejów Apostolskich, widząc wzory również gdzie indziej, choćby w wiejskich wspólnotach huteryckich⁷¹.

Maurin i Day byli zwolennikami dystrybucyzmu, jako możliwości ucieczki od alternatywy kapitalizmu i komunizmu. Dorothy była jednak świadoma tego, że ekonomiczna wizja dystrybucyzmu wymaga stałego wartościowania i opisywania na nowo. W oparciu o nauczanie encykliki Piusa XI *Quadragesimo anno*, a później także Jana XXIII *Mater et Magistra*, pisała, że jak najwięcej robotników winno stać się właścicielami w procesie deproletaryzacji. Chodziło jej o poczucie odpowiedzialności, o to, by mieli udział w decyzjach i byli partnerami w przedsiębiorstwie, w którym pracują. Ważne były przy tym także bezpośrednia rodzinna własność ziemi, co pozwoliłoby ją uprawiać i na niej mieszkać, oraz posiadanie kapitału, czyli nasion i narzędzi. To zabezpieczyłoby naturalne prawo do żywności, ubioru i schronienia, a także pracy. Day powtarzała, że ziemia jest najbardziej naturalną formą własności i płace winny pozwolić ludziom ją nabyć. Jej zdaniem, rolnictwo jest pierwszą i najważniejszą ze

sztuk. Jednak dystrybucyjizm nie oznaczał, że każdy miałby być farmerem. Chodziło o „ekonomię wiejską”. Za Piusem XII powtarzała, że należy dążyć do bardziej sprawiedliwej dystrybucji dóbr. Day, czytając *O śmierci Peregrina* Lukiana z Samosaty, zauważyła zawarte tam nauczanie na temat wspólnego i powszechnego przeznaczenia dóbr ziemi. Odróżniała decentralizm, akceptujący cywilizację opartą na maszynach, od dystrybucyjizmu, który zwalczał przemysłowy kapitalizm dążący do monopolu. Widziała szansę w spółdzielczości i żywo interesowała się wspólnotami rolnymi w Rosji, Chinach, na Kubie i w USA, gdzie hippisi, bez odpowiedniej teorii, zaczęli organizować farmy. Szczególnie interesowała się izraelskimi kibucami i moszawami, a w aspekcie historycznym – redukcjami w Paragwaju⁷².

Deploretaryzacja robotników oznaczała dla Day tworzenie społeczeństwa subsydiarnego, w którym wszyscy ludzie poczuwają się do odpowiedzialności, zamiast liczyć na rolę państwa. Nazywała to chrześcijańskim anarchizmem, który łączyła z pacyfizmem. Jej zdaniem, członków Katolickiego Robotnika można było też nazywać personalistami, pluralistami, decentralistami i przedstawicielami wolnościowego libertarianizmu. Tłumaczyła anarchizm zasadami: „kochaj i czyń, co chcesz” oraz „Przeciw takim [cnatom] nie ma Prawa” (Ga 5,23). Uważała, że władza w chrześcijaństwie winna być pokorna i polegać na przykładzie. Miała problem z posłuszeństwem państwu, które prowadzi wojny, lekceważąc przykazanie „nie zabijaj”, oraz opiera się na proficie, a nie na chęci zaspokajania podstawowych ludzkich potrzeb. W kontekście słów Chrystusa, by oddać Cezarowi to, co należy do Cezara (por. Mk 12,17), przytaczała zdanie świętego Hilarego, że im mniej się ma od Cezara, tym mniej musi mu się oddać. Jeśli się wiele od niego otrzymuje, trzeba płacić podatki na zbrojenia i służyć w armii. Dorothy narzekała na państwo, że chętniej wydaje pieniądze na rzeczy niż na ludzi. Cytując motto

Davidą Thoreau z *Civil Disobedience*: „ten rządzi najlepiej, kto rządzi najmniej”, wyrażała przekonanie, że im mniejsze są jednostki odpowiedzialności, tym są bliżej ludzkiej natury. To oddawało jej rozumienie pomocniczości i osobistej odpowiedzialności. Z kolei odpowiedzialność była dla niej realizacją wolności, czyli największego daru Boga. Day nigdy nie liczyła na pomoc państwa i miała proste przesłanie, że każdy jest obdarowany wolną wolą. Sami się rodzimy i sami umieramy, dlatego każdy powinien, jak uczył Chrystus, zrobić, co może, dla Boga i brata, ale nie dla Boga i kraju. Dorothy podzielała marksistowską nadzieję na wygaśnięcie idei państwa. Przypominała, że Jezus nie był nacjonalistą. W niedzielę wjechał do Jerozolimy jako król, a już w piątek był ukrzyżowany przez ten sam tłum, który go witał. Dlatego jej zdaniem również Kościół, który dziś wiąże się z władzą państwową, jutro będzie przez tę władzę krzyżowany („The Church that goes with the state today will be crucified by the state tomorrow”). Według niej, Kościół nie zaszedł daleko w rozwiązywaniu problemu swojej relacji z władzą świecką, który zaczął się za rządów cesarza Konstantyna, gdy chrześcijaństwo przestało być religią prześladowaną, a zaczęło cieszyć się przywilejami. Day nazywała zwyczajnym ateizmem zrównanie Boga z celami jakiegoś państwa i błogosławiła Garibaldiemu za to, że oczyścił Kościół, pozbawiając go państwa papieskiego. Przypominała, że Jezus nie próbował uwalniać uciskanego ludu Izraela. Jego królestwo nie było z tego świata, a w Ogrójcu, gdy został pojmany, kazał Piotrowi schować miecz do pochwy. Miłował grzeszników i swych nieprzyjaciół, nawet tych, którzy Go ukrzyżowali.

Z drugiej strony, Dorothy Day, kochając Boga i bliźniego, kochała również ojczyznę. Pisała nawet o „świętej matce państwie” (*Holy Mother the State*). Nie przeszkadzało jej to sprzeciwiać się wszelkiemu totalitaryzmowi i wzrastającej władzy państwa nad obywatelem. Wyrażając niepokój o wolność prasy, wobec represji

za krytykowanie polityki rządu, pisała, że wszystko obejmujące totalitarne państwo to nie tylko Niemcy Hitlera, Włochy Mussoliniego czy Związek Radziecki Stalina, ale też, obok Chin, Stany Zjednoczone Ameryki. Według niej, jedynie dobrowolne ubóstwo przyjęte w wierze daje wolność słowa i decyzji, nawet rezygnacji z pracy w ramach protestu. W związku z tym Dorothy Day nie była zainteresowana ani polityką, ani wyborami, choć komentowała decyzje prezydenta Nixona i aferę Watergate, a do grona znajomych zaliczała Johna F. Kennedy'ego, jego ojca i siostrę Eunice Shriver. Zamiast liczyć na pomoc polityków, wołała popierać pomoc rodziny rodzinie, bez pośrednictwa państwa. Pisała, że najpierw jesteśmy dziećmi Boga, katolikami, członkami albo potencjalnymi członkami Ciała Chrystusa, a dopiero później reprezentantami jakiegoś państwa czy narodu. Personalizm Dorothy łączył się z podkreślającym znaczenie wspólnoty komunitarianizmem. Idąc za myślą Martina Bubera z *Paths in Utopia*, nazywała państwo wspólnotą wspólnot⁷³.

7.

Duchowy wymiar ludzkiej pracy

W Katolickim Robotniku stale dyskutowano o filozofii pracy, jej godności oraz o związanej z nią radości i pokucie¹. Dorothy Day w tym temacie wiele idei przejęła od Petera Maurina. Jego chrześcijańska filozofia pracy wychodziła od prawdy, że Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo. Dlatego również człowiek jest stwórcą. Otrzymał ogród do uprawy i stał się za niego odpowiedzialny. Dla Dorothy Day odpowiedzialność człowieka była ważna, gdyż Adam, pierwszy człowiek, nazwał wszystkie stworzenia i stopniowo je opanował, niestety również niszcząc to, co Bóg – „Inny” – uczynił. Tymczasem powinien rozwijać w sobie radość tworzenia. Przed grzechem pierworodnym praca była radością, a po upadku zmieniła się w trud. Odtąd w pocie czoła trzeba walczyć z upadłą naturą w stworzeniach i w sobie. Według Day, wielką pokusą po grzechu jest wizja „ideału” w postaci leniwego siedzenia i zabawy. Do tego dochodzi płynący z reklam przymus, by wciąż mieć nowe rzeczy. Jednak gdy człowiek pokona trudności, ponownie osiągnie radość kreatywności, a praca przestanie być tylko bólem i mordęgą. Zdaniem Dorothy, można akceptować pracę monotonną, ale użyteczną, jako część

kondycji człowieka po grzechu i jako konieczność, ze względu na dobro wspólne. Wszelka praca jest powtarzalna i w pewien sposób monotonna, ale przez sam ten fakt może też być kojąca i relaksująca. Z drugiej strony, odnosząc się do *Wspomnień z domu umarłych* Fiodora Dostojewskiego, Służebnica Boża pisała o pracy bezużytecznej, której skutki zaraz zostaną zniszczone i dlatego jest źródłem frustracji. Tym bardziej ważne jest, by przyjąć pracę nie tylko jako mękę w pocie czoła i wyraz pokuty za grzechy, ale także jako bycie współ-stwórcą (*co-creator*) z Bogiem, przez rozwijanie tkwiących w stworzeniach możliwości. W pismach Dorothy Day możemy przeczytać, że przesadny nacisk kładziony na życie seksualne jest rezultatem braku zdolności do zaspokajania instynktu kreatywnego w pracy. Praca była dla niej darem i powołaniem, które należy odkrywać. Trzeba poznać, co się najlepiej potrafi, i rozwijać to. Nie należy myśleć o pracy jako towarze na sprzedaż. Zarabianie na swoje życie, uprawianie swej żywności, budowa domu to źródło prawdziwej satysfakcji. Day powtarzała za Maurinem, że każda praca winna być w pewnym sensie rozwijaniem dzieł miłosierdzia – ma być zarabianiem na życie nie tylko dla siebie, ale i dla tych, którzy cierpią z powodu niedobrowolnej nędzy. W tym kontekście trzeba rozumieć jej krytyczne uwagi na temat Pawłowej zasady „kto nie chce pracować, niech też nie je” (2 Tes 3,10). Jej zdaniem, cały Nowy Testament wzywa do łagodności i nieosądzania. Praca w ujęciu Dorothy nie jest karą, przekleństwem czy zniewoleniem, lecz może być postrzegana jako święta. Służebnica Boża podkreślała też konieczność odpoczynku oraz przeżywania niedzieli i kościelnych uroczystości jako dni świętych².

Dorothy Day zwracała uwagę na to, że Chrystus był robotnikiem, urodził się w środowisku robotniczym i był przyzwyczajony do trudu pracy. Jego stopy chodziły po tych samych drogach, co stopy robotników, a jego ręce były tak samo wyrobione

i zabrudzone przez narzędzia i pot jak ich dłonie. Zachęcała do naśladowania przez pracę Jezusa, świętego Józefa i świętego Pawła. Dawała za przykład prostą pracę ręczną Świętej Rodziny. Pisała, że święty Józef był robotnikiem, czasem bezdomnym, migrantem, ale zazwyczaj mającym dość pracy dla siebie i swego „Syna”. Dla wszystkich w Katolickim Robotniku pierwszy dzień maja był świętem pracy, oddanym przez Piusa XII w 1955 roku pod opiekę świętego Józefa Robotnika. Było to ich szczególne święto, gdyż 1 maja 1933 roku ukazało się pierwsze wydanie „The Catholic Worker”. Dorothy Day, odwołując się do doświadczeń świętych, nawiązywała też do pierwszej pracy nawróconego świętego Franciszka, czyli do podniesienia z ruiny kościoła San Damiano. Gdy usłyszał od Boga słowa: „Franciszku, odbuduj mój Kościół”, zrozumiał to dosłownie. Podobnie, zdaniem Dorothy, pierwszą pracą rodziny jest przygotowanie domu³.

Zwłaszcza na wsi to, co materialne, i to, co duchowe, miało dla założycielki Katolickiego Robotnika odpowiednią proporcję. Tam można doświadczyć tej prawdy, że wszystko, co materialne, jest dobre, że dobrze jest radować się materialnymi rzeczami tego świata, że można kochać świat i Boga, który go stworzył, i nie być materialistą oddzielonym od Niego. Każde stworzenie było dla Dorothy słowem Boskiego poematu, świętym hieroglifem, rodzajem sakramentu, widzialnym znakiem zawierającym fragment idei Boga. Pisała, że ceni Teilharda de Chardina, bo on kochał kamienie. Praca, w której ma się kontakt z naturalnymi materiałami, pozwala uzyskać zmysł sakramentalności życia, świętości i symbolizmu rzeczy („sense of the sacramentality of life, the holiness, the symbolism of things”). Dla Służebnicy Bożej ważny był integralny rozwój człowieka osiąganym przez używanie całego ciała, a nie tylko głowy lub rąk. Działając w ten sposób, robotnicy mogą być uczonymi, a uczeni – robotnikami, dzięki czemu stają się zdrowsi. Filozofia pracy była konieczna

dla ukształtowania całego, świętego, zdrowego i radosnego człowieka (*whole men, holy men, healthy men, joyous men*). Day sprzeciwiała się sekularyzmowi oddzielającemu duszę od ciała i dni tygodnia od niedzieli. Na podstawie książki Remberta Sorga *Towards a Benedictine Theology of Manual Labor*, analizując historię pracy w starożytności, tradycję benedyktyńską, nauczanie Ojców Kościoła i Ojców Pustyni, postulowała konieczność aktywizacji ciała i umysłu w duchowej perspektywie *ora et labora*. Jak już wiemy, ascetyczny aspekt pracy wyrażał się tu przekonaniem, że kto nie pracuje fizycznie, ma ponadprzeciętny kłopot z opanowaniem pragnień ciała. Jej zdaniem, można uczynić wiele dobra, wnosząc to, co duchowe, w to, co materialne. Sama starała się tak przeżywać dzień i pisząc o piętnastu godzinach swojej pracy, w naturalny sposób wspominała przy okazji obchodzone właśnie święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Pragnęła przenieść do codziennej pracy ideę pierwszeństwa tego, co duchowe, i korelacji z tym, co materialne. Pisała, że gdy człowiek patrzy na mosty, zapory i tunele, zadziwia go, ile potrafi zrobić na polu materialnym. Tymczasem zbażał zaledwie powierzchnię tego, co duchowe. Medytując nad słowami: „choć bowiem niszczeje nasz człowiek zewnętrzny, to jednak ten, który jest wewnątrz, odnawia się z dnia na dzień” (2 Kor 4,16), Dorothy dochodziła do wniosku, że we współczesnym świecie dzieje się raczej odwrotnie. Zewnętrzna młodość człowieka odnawia się przez naukę i wygodę, a wewnętrzny człowiek niszczeje przez materializm. Gdyby osiągnięto właściwą syntezę, byłoby łatwiej być dobrym⁴.

Peter Maurin powtarzał za Honoré Mirabeau, że istnieją trzy sposoby zdobywania środków potrzebnych do życia: kradzież, żebranie i praca. Kradzież jest przeciwna prawu Bożemu i ludzkiemu. Żebranie – przeciwnie prawu ludzkiemu, ale nie Bożemu. Praca nie sprzeciwia się ani prawu Bożemu, ani ludzkiemu.

Ponieważ Maurin uważał, że jest dużo pracy do wykonania, choć niekoniecznie za zapłatę, przyjmował wdzięcznie, co mu zaoferowano, znajdując zawsze wiele zajęć. Twierdził, że trzeba odciągać ludzi od ich skupienia na pracy zarobkowej (*job*). Akcentując pracę, a nie pensję, zachęcał, by „zwalniać swoich szefów”, określając w ten sposób próbę osiągnięcia niezależności zawodowej. Człowiek powinien odkryć zajęcie, do którego jest najbardziej predystynowany, i wykonywać je najlepiej, jak potrafi. Czynią to często artyści, akceptując biedę jako cenę wolności pójścia za powołaniem. Duchownym i osobom konsekrowanym z kolei wspólnota zapewnia środki do życia, by mogli iść za głosem powołania⁵. Dorothy Day, mimo łagodności w stosunku do niepracujących, pod wpływem lektury Czechowa pisała, że nie można być pasożytem, ale trzeba w pocie czoła zarabiać na swoje życie. W tym kontekście warto przytoczyć jej dyskusję z człowiekiem pielgrzymującym do sanktuarium Niepokalanego Poczęcia w Waszyngtonie. Ed Lahy rozmawiał z nią o filozofii pracy i o konieczności pracy ręcznej. Day podkreślała obowiązek zapracowania na życie, zaś on – pierwszeństwo tego, co duchowe, i konieczność modlitwy. Gdy Dorothy mówiła mu o znaczeniu postu, on twierdził, że żebranie jest jego pracą i że zawsze je z apetytem⁶.

Dorothy Day wiele pisała na temat związku modlitwy z pracą. Twierdziła nawet, że praca umysłowa jest ciężka, praca fizyczna – ręczna, jeszcze cięższa, ale najcięższa jest praca duchowa⁷. To było częścią jej benedyktyńskiego rozumienia pracy, ponieważ święty Benedykt w *Regule* podkreślił potrzebę równowagi elementów duchowych, umysłowych i fizycznych. To, co duchowe, było w klasztorach także fizyczne, gdyż śpiewano modlitwy w określonych godzinach dnia. Zdaniem Służebnicy Bożej, benedyktyńska filozofia pracy uczy, że jest ona modlitwą („to labor is to pray”) i jest to centralny punkt chrześcijańskiej doktryny

dotyczącej pracy: „Praca to modlitwa, czasem monotonna i wyczerpująca, zawierająca cierpienie i napięcie, ale zawsze jest w niej moment satysfakcji, nawet radosnego podniecenia”⁸. Podczas rekolekcji ojciec Hugo uczył członków Katolickiego Robotnika, by wszystko, co czynią, praca, zabawa, jedzenie, było wykonywane w imię Pana Jezusa. Dorothy Day powtarzała za kardynałem Cardijnem, że gdy Chrystus jest pośród ludzi, we wszystkich okolicznościach, głębszą rzeczywistością staje się chrześcijańska mistyka (*Christian mysticism*), która jest zjednoczeniem z Nim. Ponieważ modlitwa i ofiara jest życiem robotnika, w perspektywie nadprzyrodzonej etyki pracy, wykonywanej bez nienawiści, materializmu i ateizmu, możemy mówić o mistyce pracy (*mysticism of labor*). W ten sposób człowiek jest przebóstwiany i staje się podobny do Boga nie tylko przez sakrament, ale także przez swą pracę, w której „wraża” swego Stwórcę, prawdziwie przywdziewa Chrystusa i zwleka starego człowieka pełnego lęku i wyalienowanego z materialnego otoczenia. W tym kontekście Dorothy Day przypominała, co święta Katarzyna ze Sieny usłyszała od Jezusa w jednej z wizji: „zostawiłem siebie pośrodku was, więc czego nie możesz zrobić dla mnie, możesz zrobić dla tych, którzy cię otaczają”. W duchu mistyki codzienności Katarzyna dodawała: „Cała droga do nieba jest niebem, gdyż On powiedział: Ja jestem drogą”⁹. Czytając opisy pracy ręcznej w piśmiach Służebnicy Bożej, można wyczuć jej przekonanie o mistyce najprostszych czynności i rzeczy¹⁰. Jednym z jej ulubionych fragmentów literatury na ten temat są powtarzane za Gandhim słowa ojca René Voillaume’a z *Seeds of the Desert*, że gdy zamazasz ręce w wodzie, rozdmuchujesz ogień, wypisujesz niekończące się kolumny liczb na tablicy, pracujesz na polu ryżowym czy przy piecu hutniczym, jak długo tego nie robisz z taką nabożnością, jakbyś był mnichem modlącym się w klasztorze, tak długo świat nie będzie uratowany¹¹.

Takie rozumienie związku pracy z modlitwą stanowiło realizację wizji Maurina, który promował syntezę kultu, kultury i kulturywacji. Dorothy Day pisała, że kult pozwala znosić obelgi bez uciekania się do przemocy, kultura przypomina, że robotnik przy średniowiecznej katedrze także przechodził od kultu do kultury, a cała roślinność przypomina o kulturywacji. Dlatego na farmach Katolickiego Robotnika rozwijano kult w postaci Mszy Świętych, Liturgii Godzin i modlitwy różańcowej oraz kulturę przez czytanie, malowanie i słuchanie muzyki, by żyć sakramentami i sakramentalną postawą wobec rzeczy materialnych. Tę syntezę pod wpływem artykułów w „Life of the Spirit: Blackfriars Review” Służebnica Boża wpisywała w mistykę pracy, podkreślając, że święta Teresa od Jezusa chciała, by siostry łączyły pracę ręczną z modlitwą i życiem kontemplacyjnym. To nauczanie, zdaniem Dorothy, może być pożyteczne także dla ludzi świeckich, dlatego takiej mistyki pracy należy uczyć dzieci w szkołach, by pomóc rodzinom, które są „małym Kościołem” (*little church*). Taka wizja pracy wzywa ludzi do uczynków miłosierdzia i przypominając, że „są tylko prochem”, uczy szacunku dla ziemi, z której wszystko pochodzi¹². Dorothy bardzo konkretnie, opisując pracę różnych wolontariuszy, wspominała o jednym z nich, Edelsonie, który zawsze podczas wykonywania swoich zadań w ogrodzie medytował¹³.

Z powyższych analiz wynika, że Dorothy Day bardzo ceniła pracę ręczną, która wraz z duchową i intelektualną pomagała tworzyć „całego”, czyli zintegrowanego człowieka. W Katolickim Robotniku szczególnie siostry zakonne, jako wolontariuszki, uchodziły za doskonałe w łączeniu pracy duchowej, umysłowej i ręcznej. Dorothy od dziecka została wychowana w szacunku do pracy przez ojca i matkę, która sama już w wieku dwunastu lat pracowała w fabryce. Day wspominała, że w domu było zawsze dużo pracy ręcznej i książek, a dzieci pewnie zbytnio

kochały książki, by być dokładnymi w pracy ręcznej. Może dlatego tak podobała się jej idea Maurina, by nie porzucając swoich zasadniczych zadań, robotnicy uczyli się pracy intelektualnej, a naukowcy – ręcznej. Później podczas studiów Dorothy zarabiała na utrzymanie, pracując w rodzinie jednego z profesorów. Pisząc o dwóch oświeceniach, jakie miała w życiu, wymieniła odkrycie, że może pracą ręczną zarobić na życie i że przyjemności intelektu w szukaniu Boga nigdy się nie kończą. Skupienie uwagi na filozofii pracy sprawiło, że w jej analizach relacji rodzinnych Teresy od Dzieciątka Jezus znalazła się refleksja nad pokorną pracą ręczną rodziców świętej. Sama Dorothy przyznawała, że w chwilach smutku i depresji zawsze pomagała jej praca fizyczna. W *O naśladowaniu Chrystusa* jest fragment mówiący o łasce Bożej, która przychodzi i odchodzi bez winy człowieka i trzeba na nią czekać, a w tym, jak twierdziła, zawsze pomocna była dla niej praca ręczna. Na farmie często zajmowała się wełną, pracowała przy kołowrotku i robiła kołdry. Zastanawiała się, jak często tę pracę wykonywała Matka Boża, i przypominała, jak wielkie znaczenie miało to zajęcie w Indiach Gandhiego. W Katolickim Robotniku wszyscy byli przekonani, że świat może zostać uratowany tylko przez dobrowolne ubóstwo, gościnność, dzieła miłosierdzia i właśnie pracą ręczną. Służebnica Boża opisywała wartość pracy ręcznej w oparciu o przykład Karola de Foucauld. Według niej, można na taką pracę patrzeć jak na pokutę lub ćwiczenie, ale w Katolickim Robotniku przeżywano ją zawsze jako przyjemność. Praca ręczna pozwalała im dotrzeć do robotników, budować braterstwo, używać całego ciała, rąk i umysłu. Odkąd Słowo stało się ciałem, przyciąga ludzi do tego, co niewidzialne, przez to, co widzialne w Jezusie, którego uważamy za Boga. Dlatego praca ręczna pozwala jeszcze lepiej odkryć „sakramentalność rzeczy” (*sacramentality of things*)¹⁴.

Dorothy odróżniała pracę ręczną, która ma związek z uczynkami miłosierdzia oraz upodabnia do Jezusa i Maryi, od złej pracy, do której zaliczała te związane z reklamą (budzi bezużyteczne pragnienia), ubezpieczeniami i bankami (pozwala na wykorzystywanie biednych), kinem i radiem (powoduje brak czasu na myślenie o swoim życiu). Wydaje się, że później zrewidowała swój pogląd na temat szkodliwości radia i telewizji, co zostanie ukazane pod koniec tego rozdziału. Pozostała jej krytyka banków i reklamy. Cytując ojca McNabba, pisała, że gdy Jezus opuścił apostołów, Piotr mógł wrócić do swych sieci, ale Mateusz nie mógł ponownie zostać celnikiem zbierającym podatki. Day planowała też napisać nowelę o poniżającej pracy w reklamie¹⁵.

Dorothy zapewne szła za myślą Petera Maurina, gdy krytykował użycie maszyn w procesie produkcji. Czytała też Erica Gilla (*Christianity and the Machine Age, Money And Morals, Autobiography i Clothes*), Gilberta Chestertona (*What's Wrong With The World i The Outline Of Sanity*) oraz dzieła ojca Vincenta McNabba, którzy opisywali proces „przemieniający ludzi w maszyny”. Day za Maurinem cytowała stwierdzenie Piusa XI, że surowce weszły do fabryki i wyszły uszlachetnione, a człowiek wszedł i wyszedł zdegradowany. Jej zdaniem, maszyny pozbawiają człowieka pracy, tak samo ważnej jak chleb. Zastępowanie pracy ludzkiej maszynami uważała za wyraz pogoni za pieniądzem i konsumpcją. Mówiła o antychrześcijańskiej sytuacji, w której jest coraz więcej produktów, a coraz mniej pracy. To zdaniem Day napędzało komercjalizację, dlatego oszczędność czasu i pieniędzy nie była dla niej przekonującym argumentem. Pisała, że robotnicy są niewolnikami maszyn, zdegradowanymi do ich obsługi. Inaczej niż praca ręczna, która kojarzyła się ze sztuką artystyczną, obsługiwanie maszyn wydawało się bardziej monotone. Peter Maurin mawiał, że ludzie zarabiają pieniądze na maszynach, a wydają na rzeczy ręcznie robione, bo są piękne

i praktyczne. Z życiem w bliskości natury kojarzył mu się cały symbolizm Starego i Nowego Testamentu, pozwalający dostrzeżać sakramentalność życia, podczas gdy nowy symbolizm maszyny wydawał się brzydki, a nawet diabelski. Dorothy Day pisała, że niestety większość katolików akceptuje taśmową produkcję w zakładach i masową produkcję na wsi. Duchowni i świeccy, nie znając realiów fabryk i nie mając odpowiedniej koncepcji pracy, podkreślali godność robotnika, ale przez to także godność takiej pracy, która była niewolnicza, degradująca i dehumanizująca. Służebnica Boża, optując za życiem na wsi, widziała w pracy w miejskich fabrykach grzech poddania się procesowi dehumanizacji, czyniącemu z człowieka rękę, która nie myśli. Zaobserwowała, że maszyna jest przedłużeniem ręki, ale gdy człowiek podczas czynności wykonywanej na ogół machinalnie przestaje myśleć, myli się. Łatwo wtedy o wypadek i staranie się o odszkodowanie do końca życia za własną nieuwagę. Myślenie jest niebezpieczne przy maszynie i tam nie oczekuje się refleksji, jedynie skupienia. Jednak od utraty ręki jeszcze bardziej niebezpieczna jest utrata duszy. Gdy człowiek sam staje się bezmyślną maszyną, wchodzi w niego diabeł. Zdaniem Day, zawsze, gdy człowiek się zatracza i bezwolnie oddaje czemuś, czy to jest seks, alkohol, czy praca przy maszynie, pojawia się niebezpieczeństwo wejścia diabła. Ludzie odpowiedzialni za swoją pracę mogą tę pracę postrzegać jako świętą, ale zdaniem Dorothy, mechaniczna praca w fabryce taka nie jest. Krytykowała też rozwój użycia maszyn w rolnictwie, zwłaszcza wtedy, gdy zabierały pracę ludziom i doprowadzały do tego, że musieli jej szukać w miastach. Trzeba jednak zauważyć, że krytyka mechanizacji ze strony Dorothy Day nie była bezwzględna. Założycielka Katolickiego Robotnika odróżniała maszyny pozytywne, oszczędzające pracę ludzkich mięśni, od maszyn, które zastępują ludzką kreatywność¹⁶.

Kandydatka na ołtarze cytowała kardynała Emmanuela Suharda i ojca Henriego de Lubaca SJ, sprzeciwiających się niektórym tradycjonalistom, którzy nie chcieli być współ-stwórcami z Bogiem i używać narzędzi, jakie nauka dała im do rąk. Jednak de Lubac przestrzegał przed zapominaniem o fundamentalnych wartościach, a dla Day były to jedzenie, ubranie i schronienie, a nie produkty luksusowe, do których wytworzenia często używano maszyn¹⁷. Służebnica Boża pisała o potrzebie i błogosławieństwach technologii, ale także o daremności ufania jej i niebezpieczeństwie skarlłowacenia duchowego¹⁸. Wyrażoną wcześniej tezę o pewnym wpływie Petera Maurina na jej rozumienie roli mechanizacji trzeba uzupełnić o wspomnienie, jak na farmie wraz z mieszkańcami używała maszyn, ale ukrywała to przed nim, gdyż on uważał, że „ręce były zrobione przed maszynami”¹⁹.

Często, czytając teksty Służebnicy Bożej, ma się wrażenie, że idealizowała życie na wsi, przedstawiane jako sielanka pod opieką świętej Doroty, patronki ogrodników, i Matki Bożej, nazywanej „zamkniętym ogrodem”. Wizja ta miała coś z tęsknoty za rajem i Day z zachwytem wspominała, jak raz w życiu widziała wymarłe fabryki, bez hałasu i dymu z kominów, z czystym powietrzem i śpiewającymi ptakami. Zabierała też głos w dyskusji nad ekologią, gdy postulowała, by zrezygnować z produktów rolnych, które nie rosną w okolicy, z opon z powodu tragicznych warunków pracy w przemyśle gumowym, a nawet z podróży koleją, jak długo złe warunki pracy panują w górnictwie i produkcji stali. Jak zauważyła, pielgrzymi chodzili piechotą i pomagało im to osiągać świętość. W te opinie wpisują się jej narzekania na nie-ludzką pracę w kopalniach, na niszczenie lasów, wydobywanie ropy i węgla, zanieczyszczanie wody i powietrza. Dorothy Day wydaje się być przeciwna industrializacji, mechanizacji i masowej produkcji, gdyż wynikające z tego podniesienie standardu życia

uważała za pozorne. Zdawała sobie jednak sprawę, że nie każdy otrzymuje łaskę do życia w taki sposób, choć z drugiej strony widziała potrzebę apostołów z tak radykalną wizją²⁰.

Jak wynika z powyższych analiz, lęk przed mechanizacją rodził się w Katolickim Robotniku głównie z powodu zagrożenia bezrobociem. Dorothy Day na przykładzie swojego zięcia widziała, jakim problemem jest brak pracy. Z tego też w dużym stopniu wynikała cała akcja tworzenia wspólnot farmerskich, gdyż, jak mówił Peter Maurin: „na wsi nie ma bezrobocia”. Jeśli chodzi o miasta, Służebnica Boża jako lekarstwo na bezrobocie postulowała tworzenie infrastruktury, zwłaszcza budowę szkół i szpitali. To dałoby pracę w epoce mechanizacji i rozwoju cybernetyki, którą Day nazywała współczesnym koszmarem. W tym kontekście chwaliła „odwrócony strajk” Danila Dolciego, czyli angażowanie bezrobotnych w publiczne prace społeczne²¹. W tym miejscu wypada jeszcze raz wspomnieć to, co zostało powiedziane w poprzednim rozdziale na temat duchowych aspektów życia społecznego, o poparciu dla pozbawionych przemocy protestów i strajków oraz o potrzebie tworzenia związków zawodowych opartych na nadprzyrodzonych podstawach²². Dorothy Day pisała, że świat stracił poczucie grzechu społecznego (*social sin*) i przez to nie walczy z niesprawiedliwością. Wspierała prawo do krótszej pracy, do opieki medycznej, emerytury, rekreacji i edukacji. Popierała czterogodzinny dzień pracy, by robotnicy mieli czas na studiowanie i modlitwę. Utrzymywała kontakt z dr Marion Moses, która zajmowała się badaniem zawodowych i środowiskowych wpływów na zdrowie robotników²³. Wszystko to było ważne, ale nie najważniejsze. Służebnica Boża podkreślała przede wszystkim potrzebę zauważania ludzkiej godności pracownika. Dlatego krytykowała związki zawodowe, gdy uważała, że zależy im tylko na zwiększeniu pensji i skróceniu czasu pracy. Katolickiemu Robotnikowi nie chodziło o bogactwa, ale

o odpowiedzialność, o pomoc robotnikom, by w coraz większym stopniu stawali się właścicielami, a nie jedynie siłą roboczą, od której można kupić pracę jak towar²⁴.

Z powyższym wiąże się wspomniana już wcześniej kwestia pracy dzieci. W latach trzydziestych Dorothy Day zdecydowanie sprzeciwiała się amerykańskiemu prawu zezwalającemu na ich pracę. Dlatego w 1934 roku poparła poprawkę do konstytucji, ratyfikowaną w formie Child Labor Amendment, mimo jednomyślnego odrzucenia jej przez biskupów Nowego Jorku, uważających, że podważa rolę rodziców²⁵. Zdaniem Day, dzieci pracują dlatego, że ludzie są głodni²⁶. Wprawdzie pod koniec lat pięćdziesiątych Dorothy przyznała, że pewne idee zmieniają się przez lata i widząc pracujące matki, które zaniedbują wychowanie dzieci, wolałaby pozwolić ich młodym synom na zarobkowanie, co powstrzymałoby ich od rozbojów. Stwierdziła wówczas, że bardziej niż w poprzednich latach wierzy w pracę dzieci²⁷. Jednak później, pisząc o powolnej, ale stałej poprawie warunków pracy dzięki strajkom i wysiłkom związków zawodowych, jako sukces wymieniła fakt, że małe dzieci nie idą pracować w fabrykach²⁸.

Dorothy Day oczekiwała, że Kościół przez swych duszpastery będzie w duchu społecznych encyklik papieskich kształtował katolików do odpowiedniej filozofii pracy. Chodziło jej szczególnie o *Rerum novarum* Leona XIII i *Quadragesimo anno* Piusa XI²⁹. Podkreślała, że prawa pracy nie są jedynie problemem ekonomicznym, ale także moralnym³⁰. Spodziewała się po duchownych lepszej reakcji, niż doświadczyła ze strony kardynała Spellmana podczas strajku grabarzy. Wspominała nie tylko zaangażowanie księży robotników, ale też owocną współpracę z niektórymi prezbiterami i biskupami, zainteresowanymi kwestiami pracy i losem robotników³¹. Z tego grona największy wpływ wywarł na nią późniejszy kardynał Josef-Léon Cardijn, założyciel Chrześcijańskiej Młodzieży Robotniczej (JOC) i autor książki *The Spirit*

of the Young Christian Workers. To jemu Pius XI powiedział, że wielką tragedią była utrata mas robotników przez Kościół. Jego asystent ojciec Robert Kothen pisał o zielonej rewolucji (*La révolution verte*). Cardijn mówił o Akcji Katolickiej i potrzebie wychodzenia do robotników ze społecznym nauczaniem Kościoła, by rozumieli, że nie są niewolnikami ani maszynami, ale dziećmi Bożymi i świątyniami Ducha Świętego. Katolicki Robotnik, w odróżnieniu od Akcji Katolickiej wraz z The Acti (Association of Catholic Trade Unionists), The Young Christian Workers czy The Catholic Action Cells, nie miał mandatu hierarchii i zajmował się świecką aktywnością, dobrze opisaną przez Jacques'a Maritaina w *Humanisme Intégral*, ale także pragnął na nowo pozyskać robotników dla Chrystusa. Dorothy Day chciała umożliwić robotnikom świętość na „małej drodze” (*following the Little Way*), by mogli postrzegać swoją pracę jako świętą³².

W taki sposób Służebnica Boża opisywała pracę, której owocem jest sztuka, kultura, literatura czy śpiew. Jej zdaniem, najpierw praca jawi się jako pieczenie chleba, mycie, gotowanie, zmywanie i pranie. Następnie z tej treści życia w postaci pracy zawodowej i tej wykonywanej w domu, posiłków, troski o dzieci czy modlitwy wypływa pisanie, rysowanie, muzyka, czyli wszystko, co z wdzięcznością wobec Stwórcy dodaje koloru, pełni, chwały i bogactwa życiu³³. Tak w Katolickim Robotniku w oparciu o kult, kulturę i kultywację postrzegano religię – jako podstawę całego życia, wszelkiego piękna i radości, muzyki, sztuki. Podkreślano potrzebę czynienia wszystkiego na chwałę Bożą, również pisania dobrych tekstów. W tym duchu, wobec aresztowania dziennikarzysty w Stanach Zjednoczonych, Day apelowała o wolność podróżowania, wolność prasy i słowa. Głównie jednak skupiała się na procesie tworzenia sztuk plastycznych. Piękno zwyczajnych rzeczy umożliwiało jej dostrzeżenie ich sakramentalnego sensu. Dorothy Day często pisała o rzemiośle wykonywanym na wsi dla

rekreacji, relaksu i radości, pozwalającym osiągać pewien zmysł piękna stworzenia Bożego, ludzkiej pracy i rytmu życia, w ramach wspólnego wysiłku umysłu i rąk. Tak tworzono w Katolickim Robotniku tkaniny, rzeźby, meble, witraże, a nawet ręcznie robiony papier. Mieszkańcy ćwiczyli się też w kaligrafii. Zdaniem Służebnicy Bożej, nawet gargulce na katedrach uczą radości, jaką ludzie wyrażali w pracy swoich rąk³⁴.

Dorothy pisała, że miłość Boga do człowieka i człowieka do Boga w Pieśni nad Pieśniami i Księdze Ozeasa porównywana jest do miłości, jaka obejmuje umysł, duszę oraz ciało i zakłada akt fizyczny, którego skutkiem jest cud stworzenia. Zachwyt nad tą zadziwiającą tajemnicą prowadzi, jej zdaniem, do prawdziwych dzieł muzyki, literatury, sztuki i architektury³⁵. Day nie była jednak w swych opiniach bezkrytyczna. Zwłaszcza rozmowa z Fritzem Eichenbergiem o sztuce współczesnej uświadomiła jej potrzebę odbudowania kreatywności przez powrót do wytworu ludzkich rąk tak, by bycie artystą przenikało całe życie. Eichenberg uważał bowiem część sztuki współczesnej za dehumanizujący szmelc. Podawał jej przykład płonących instalacji jako wyraz farsy, kpiny i samobójczego aktu sztuki zrodzonej z nudy. Skarżył się na śmierć malarstwa zastępowanego happeningiem i na postępującą komercjalizację. Dorothy była pod wrażeniem jego książki *Art and Faith* na temat związków sztuki z wiarą. Piętnując sztukę jako produkcję na usługach reklamy, zwłaszcza używającej seksualności ciała, artysta chwalił dzieła będące wyrazem Bożego daru, pogłębiające wrażliwość zmysłów, zwiększające pobożność, nadające znaczenie i wyraz nieuformowanym pragnieniom Wiecznego, dające zmysł piękna i wielką satysfakcję z bycia kreatywnym współ-stwórcą z Bogiem. Ta kreatywność, jego zdaniem, polega na połączeniu umysłu, materii i duszy, angażuje serce, emocje i ręce, czyli całego człowieka ze wszystkimi władzami i generuje duchowo-fizyczną

jedność. Dla niego artysta to ktoś, kto ma wgląd w duszę rzeczy (*soul of things*)³⁶. W Katolickim Robotniku taką artystką była Ade Bethune, która przedstawiała wizerunki świętych podczas wykonywania pracy. Malowała nawet Maryję karmiącą zwierzęta i sprzątającą dom³⁷.

Dorothy Day chwaliła uniwersytety ludowe (Folk University), które angażowały całe rodziny robotników w dyskusje, teatr, muzykę i sztukę, zwłaszcza malarstwo, ceramikę i garncarstwo. Widziała tam moc sztuki jako katalizatora społecznego, mogącego zmieniać świat na lepszy³⁸. Wspominała też o roli stowarzyszenia Pro Civitate Christiana założonego przez Don Giovanniego Rossiego, który nawrócił amerykańskiego malarza Williama Congdona, tworzył szkoły teologiczne dla świeckich, publikował, a co dla nas w tym momencie najważniejsze – ewangelizował przez sztukę: malarstwo, muzykę i film³⁹. Day polecała czytelnikom czasopismo o sztuce chrześcijańskiej „The Catholic Art Quarterly” oraz publikację *Catholic Elementary Art Guide*, która pokazując różne przedmioty związane z kultem, krzyż, różaniec, kropielnicę, żłóbek czy kandelabry, zawierała wprowadzenie w różne techniki sztuki do wykonania samemu krok po kroku tak, by każdy człowiek mógł stać się artystą⁴⁰.

W ten sposób Dorothy Day wpisywała twórczą pracę w dyskusję na temat transcendentaliów. W Katolickim Robotniku często rozmawiano, w oparciu o nauczanie świętego Augustyna i świętego Tomasza z Akwinu, o prawdzie, dobru i pięknie⁴¹. Zdaniem Dorothy, wszystkie atrybuty Boga, a zwłaszcza te trzy transcendentalia, odbite w stworzeniach i dziełach człowieka, napełniają serce takim zadziwieniem i wdzięcznością, że staje się skłonne do posłuszeństwa i uwielbienia⁴². Day zapisała w 1976 roku w swoim dzienniku, że wszędzie szuka piękna⁴³. Nawet pośród ludzi z marginesu chciała jak dziecko bez krytycyzmu dostrzegać i cieszyć się tym, co piękne⁴⁴. Za Fiodorem Dostojewskim uczącym, że

„piękno zbawi świat”, autorka powtarzała tezy o sztuce, która ma swoje własne integralne i organiczne życie, odpowiadające ludzkiej, wrodzonej potrzebie piękna, bez którego prawdopodobnie człowiek nie chciałby żyć na ziemi. Człowiek akceptuje piękno bez jakichkolwiek warunków, zwyczajnie, ponieważ jest pięknem, z czcią pochylając się przed nim bez pytania o jego użyteczność czy materialny zysk. Co więcej, Day pisała, że piękno jest bardziej użyteczne niż to, co zazwyczaj uważa się za takie, gdyż jest ostatecznym celem bycia. Na tym wzniosłym poziomie droga sztuki spotyka się z drogą religii⁴⁵.

Tak było w życiu samej Dorothy. Pod wpływem lektury listów Vincenta van Gogha do brata Theo, w których odkrywała, jak malarz mający obsesję Boga patrzył na piękno stworzenia i doświadczał szczęścia, Day pisała o Bogu wszędzie „dotykalnie” obecnym, nie tylko w Księdze Biblii i Sakramencie Ołtarza, ale także w świecie przyrody. Wspominała z dzieciństwa kontrast między pięknem stworzeń a widokiem pobitego do krwi człowieka czy katowanych zwierząt⁴⁶. Pisała, że na pewno nie jest neoplatonistką, gdyż nawrócenie przyszło do niej przez lata dzięki wiedzy zdobytej przez zmysły. Od dzieciństwa poznawała Boga w Biblii i Eucharystii, ale Jego niewidzialne przymioty były dla niej widzialne także przez stworzenia. Dziękowała Bogu za to, że od młodości mogła doceniać Jego piękno, że jej ojciec dbał, by rodzina mieszkała blisko parku czy plaży, że od dzieciństwa wszystkie jej zmysły były zaangażowane w kontaktach z przyrodą. Uznała w pewnym momencie swego życia Kościół katolicki za bardzo atrakcyjny, gdyż głosząc zmartwychwstanie, docenia człowieka z duszą i ciałem, a witraże, posągi, kwiaty, woskowe świece, kadzidło, dźwięk organów, śpiew chóru i dotyk paciorków różańca między palcami, działając na zmysły, przyczynia się do pobożności i poczucia misterium⁴⁷. Dorothy Day wielokrotnie pod wpływem piękna krajobrazu pisała, że przyroda ukazuje

chwałę Boga. Jej zdaniem, nawet w mieście drzewa i zmieniający się wygląd nieba świadczą o Nim. Piękno stworzenia, plaży i morza zanurzyło Służebnicę Bożą w wierze i zawsze przynosiło ukojenie pośród wstrząsów nerwowych. W takich chwilach recytowała pierwsze słowa Biblii o stworzeniu nieba i ziemi oraz fragmenty *Pieśni trzech młodzieńców* z Księgi Daniela (rozdział 3), dodając do słów „Wszystkie dzieła Pańskie błogosławcie Pana” swoje własne źródła zachwyty⁴⁸. Takie rozumienie piękna stworzenia, które mówi o Bogu, Dorothy zawarła we wstępie do amerykańskiego wydania *O praktykowaniu Bożej obecności* brata Wawrzyńca od Zmartwychwstania. Jak już wspomniano, zainteresowała ją jego nawrócenie, do którego doszło, gdy miał szesnaście lat i w zimowy dzień zobaczył drzewo pozbawione liści. Zastanawiał się nad nim w okresie, gdy wypuszczało młode listki, kwiaty i owoce, a to utwierdziło go w pewności o Bożej Opatrzności i w miłości do Boga. Podobnie na drodze zmysłów Dorothy Day weszła w świat wiary pociągnięta muzyką, zapachem kadzidła, kolorem witraży, ikon i rzeźb, smakiem chleba i wina oraz dotykiem bogatych szat, bielizny ołtarzowej, wody święconej, oliwy, a także znakiem krzyża i uderzania się w piersi. Gdy matka Dorothy, umierając, pytała ją o przyszłe życie, Służebnica Boża, pamiętając o doświadczeniu Wawrzyńca, mogła tylko wskazać jej drzewa bez liści, choć wyglądające na martwe, to jednak niedawno pokryte kolorami będącymi znakiem obietnicy ponownego ożywienia⁴⁹. Podobne doświadczenia nadziei na życie wieczne towarzyszyły Dorothy również w kontekście obcowania ze sztuką. Dla przykładu wspominała, jak pod wpływem symfonii Césara Francka jej serce wznosiło się do Boga w dziękczynieniu⁵⁰.

Dorothy Day ukazywała piękno w kontraście do brzydoty. Słuchanie IX Symfonii Beethovena czy jakiejś innej wzniosłej muzyki napełniającej ją myślą o wielkości przeznaczenia człowieka

powołanego do przebóstwienia komentowała stwierdzeniem, że trudno jest zdać sobie sprawę z wartości ludzkiego życia w slumsach⁵¹. Tak ze smutkiem oceniała miejsca, w których jako dziecko mieszkała w Chicago. Wobec brzydoty spotkanej tam po latach czuła potrzebę wprowadzenia prostoty i piękna⁵². W tym kontekście warto wspomnieć o pewnej rodzinie w Katolickim Robotniku, która wszystko niszczyła, uważając, że estetyka kłóci się z prawdziwym ubóstwem. Służebnica Boża pisała, że niektórzy myślą ubóstwo z brakiem piękna. Tymczasem większość członków jej ruchu wiedziała, że gdyby nie chcieli rozwijać ciężką pracą i troską tego, co otrzymali w postaci ziemi oraz domu, byłiby niewdzięczni wobec Boga i dobroczyńców. Dorothy Day buntowała się przeciwko wizji, że piękno i porządek przeczą ubóstwu. Jej zdaniem, trzeba odróżnić dobrowolne ubóstwo od nędzy (*poverty and destitution*)⁵³. Bóg zawiera w sobie wszystkie doskonałości, jakie zauważamy w rzeczach, natomiast widok brzydoty i zła nie nasuwa myśli o Bogu. Poleganie w tym na zmysłach zdaniem Day może być mylące. Czytając nauczanie świętego Pawła, że dzięki stworzeniom można poznać wielkość Boga (por. Rz 1,19–20), Dorothy Day przyznawała, że pragniemy Go znaleźć w pięknie, talencie, chwale, czci oraz mocy umysłu, ciała i ducha. Nie spodziewamy się Go znaleźć w stajni, pośród wołów albo między przestępcami na krzyżu. To jej zdaniem jest jedno z niebezpieczeństw ufania zmysłom⁵⁴. Nie podważało to jednak jej zasadniczej tezy, zaczerpniętej z *Idioty* Fiodora Dostojewskiego, że „piękno zbawi świat”. Dorothy cytowała te słowa wielokrotnie w swoich publikacjach, łącząc je z pięknem przyrody i ludzkich dzieł, które wznoszą umysł i serce do Boga⁵⁵. To słynne zdanie rosyjskiego pisarza kojarzyło jej się szczególnie z dziełami sztuki oglądanymi podczas podróży po Europie Wschodniej. Zwłaszcza widząc w Moskwie piękne cerkwie zamienione na muzea, pocieszała się tymi słowami księcia Myszkina.

„Piękno zbawi świat” oznaczało dla niej w tym momencie nadzieję na doświadczenie architektury i malarstwa przez miliony uczniów, którzy poruszeni ich duchową głębią zmieniają w przyszłości ateistyczne społeczeństwo⁵⁶. Dla Służebnicy Bożej było ważne, że zdanie to powtórzył Aleksander Sołżenicyn, odbierając literacką Nagrodę Nobla. Wielką rolę, jaką słowa Dostojewskiego odgrywały w życiu Dorothy, potwierdza wspomnienie jej wnuczki Kate Hennessy, że babcia w ostatnich latach życia często budziła się z tym cytatem na ustach. Kate, pisząc jej biografię, zatytułowała ją *The World Will Be Saved by Beauty*⁵⁷.

Dorothy Day podziwiała piękno przyrody, parków, roślin, zachodów i wschodów słońca, gwiazd i księżyca, rzeki, nad którą mieszkała, i wiatru, który poruszał naturę, a także dziwne piękno odnajdywane przez nią w twarzach cierpiących ludzi⁵⁸. Zachwycała się pięknem liturgii, popularnych melodii Mszy ludowych, pieśni wykonywanych podczas spotkań odnowy charyzmatycznej i melodii gregoriańskich⁵⁹. Kochała piękną sztukę katolicką, pełną mistyki i cierpienia. W ślad za myślą Jacques’a Maritaina pisała, że sztuka jest dla człowieka absolutnie konieczna. Święty Tomasz z Akwinu za Arystotelesem uczył, że człowiek nie może żyć bez przyjemności, więc jeśli jest pozbawiony przyjemności duchowej, przechodzi do cielesnej. Zdaniem Dorothy Day, sztuka przez to, co cielesne, uczy człowieka przyjemności duchowej⁶⁰. W tym kontekście powtarzała bardzo cenione przez nią sformułowanie Johna Ruskina o powinności zachwyty: „the Duty of Delight”. Tak zatytułowano jej pośmiertnie wydane dzienniki⁶¹. O tej powinności przypominała sobie, gdy była przygnębiona, szukała jej m.in. w życiu świętej Teresy od Dzieciątka Jezus⁶². W roku swojej śmierci Dorothy zapisała refleksję nad tym, jak dobre miała życie⁶³.

W jej pismach znajdziemy wiele refleksji na temat architektury, rzeźby i malarstwa. Nawiązywała w nich do eseju Roberta

Shorta *The Church and the Arts z The Gospel According to Peanuts*⁶⁴. Day, pisząc, że biedacy budują wielkie i kosztowne świątynie, dodawała, że nie chce być wobec tego zbyt krytyczna, gdyż pewien mieszkaniec domu gościnnego wyznał jej, że w dzieciństwie je-dynym pięknem, jakie poznał, były zdobne kościoły⁶⁵. Sama Dorothy cieszyła się na farmie Katolickiego Robotnika pięknem kaplicy z tabernakulum, figurą Matki Bożej i zdjęciem Teresy od Dzieciątka Jezus⁶⁶. Z podróży przywoziła wspomnienia, pocztówki, reprodukcje ikon i słynnych obrazów, jak choćby *Powrót syna marnotrawnego* Rembrandta z Ermitażu. Z Polski zapamiętała Warszawę jako piękne miasto (*a beautiful city*) i brzydki PGR⁶⁷. Cieszyła się, gdy dostała na urodziny subskrypcję „National Geographic”, nie tylko ze względu na teksty, ale także na piękne zdjęcia pokazujące, jak Bóg ma cały świat w „swoich rękach”⁶⁸. Ostatnie zdanie w dzienniku Dorothy Day zapisała 1 września 1980 roku i poświęciła śmiertelnie chorej bratowej, Tinie de Aragon, która wyrzeźbiła dla niej z bardzo twardego drewna zwanego *lignum vitae* figurę Matki Bożej do kaplicy⁶⁹. Kandydatka na ołtarze fascynowała się malarstwem Vincenta van Gogha, Francisca Goi, Diega Rivery. W kontekście dzieł Kathe Kollwitz pisała, że piękno często wypływa z głębokiego cierpienia⁷⁰. Najczęściej wspominała Georges’a Rouaulta. Uważała go za jedyne-go jej współczesnego prawdziwie religijnego malarza. Na jego obrazach często pojawiają się postaci sędziego, prostytutki i klauna. Dorothy Day dostrzegała w sobie i innych elementy tych figur: sędzia to faryzeizm, prostytutka to niewierność Oblubieńcowi i odwrócenie się od miłości Boga do miłości stworzeń, zaś klaun to szaleństwo krzyża dla Chrystusa⁷¹.

Szczególnie w ostatnich latach życia Day notowała w swoim dzienniku i w tekstach do gazety wrażenia z wysłuchanych w radiu czy obejrzanych w telewizji koncertów. Charakterystyczny jest jej wpis z 15 lutego 1977 roku, gdy wspominała swoje pierwsze

radio w latach dwudziestych. Dzięki niemu mogła słuchać cudu nad cudami, czyli muzyki symfonicznej. To małe radio było przedziwnym pudełkiem. Nie mogła zrozumieć mechanizmu jego działania, wydawania z siebie w tajemniczy sposób głosów i symfonii Beethovena⁷². Gdy miasto postanowiło przeznaczyć oddane przez Katolickiego Robotnika odsetki na zakup kolejnych nieruchomości, Dorothy Day poprosiła, by raczej przeznaczono pieniądze na WNYC – radio, które informacjami, a zwłaszcza muzyką klasyczną dostarczało wielu ludziom głębokiej radości⁷³. W pismach Służebnicy Bożej wymienieni są między innymi tacy twórcy, jak: Fryderyk Chopin, Giacomo Puccini (*Tosca*, *Cyganeria* – jej ulubiona opera w młodości), Piotr Czajkowski (*Eugeniusz Oniegin*), Richard Wagner – coraz bardziej doceniony na starość, choć pogański (*Tristan i Izolda*, *Tannhäuser*, *Siegfried*, *Lohengrin*, *Pierścień Nibelunga*, *Walkiria* i *Parsifal*), Wolfgang Amadeus Mozart (*Wesele Figara*), Richard Strauss (*Salome* i *Elektra*), Siergiej Prokofiew, Giuseppe Verdi (*Otello* i *Rigoletto*), Jacques Offenbach (*Opowieści Hoffmanna*), Johannes Brahms (*Symfonia nr 1*), Franz Schubert (*Niedokończona Symfonia*), Pietro Mascagni (*Cavalleria Rusticana*), Ruggero Leoncavallo (*Pagliacci*), Johann Sebastian Bach (*Jesus, Joy of Man's Desiring*), Charles Gounod (*Romeo i Julia*), Anton Bruckner, Antonio Vivaldi i Joseph Haydn. Dorothy wspominała dyrygenta, Leonarda Bernsteina, a także tenorów, Luciana Pavarottiego i Plácida Dominga⁷⁴. Notowała również, szczególnie często pod koniec życia, tytuły obejrzanych w telewizji filmów i sztuk teatralnych, które uważała za wielką pokusę, ale i dobrą rozrywkę w czasie cierpienia czy wobec smutnych myśli. Oglądała między innymi *Przeminęło z wiatrem*, *The African Queen*, *Wuthering Heights* – na podstawie powieści Emily Brontë, *Beyond the Horizon*, *The Iceman Cometh* i *Ah, Wilderness* – zaprzyjaźnionego z nią Eugene'a O'Neill⁷⁵. Gdy obejrzała *Wojnę i pokój* na podstawie powieści Tołstoja, stwierdziła,

że film był bardzo dobry, ale książka lepsza⁷⁶. Czytając o świętym Janie z Ars, uznała jego potępienie tańca i śpiewu za skrajne, tłumacząc, że może chodziło mu o pijackie ekscesy⁷⁷. Czasami Dorothy miała wyrzuty sumienia, że ubodzy nie mają dostępu do takiej rozrywki, jaką ona mogła się cieszyć, zauważała też, że większość rekreacji to ziemskie sprawy: muzyka, teatr, malarstwo i literatura⁷⁸. A jednak jej zdaniem „naturalne i nadprzyrodzone radości tak często idą razem”⁷⁹.

8.

Uczynki miłosierdzia a uczynki wojny

Mając w pamięci wszystko, co dotąd powiedziano na temat znaczenia uczynków miłosierdzia w życiu Dorothy Day, ich roli w przemianie społeczeństwa i w wizji pracy, pora przyjrzeć się im w kontekście wojny. Tytuł obecnego rozdziału prowokuje pytanie o podstawy takiego łączenia kwestii w nauczaniu Służebnicy Bożej. By na nie odpowiedzieć, trzeba jeszcze raz przywołać zasady jej personalizmu, czyli wolność w Chrystusie, akcentowanie przykładu, a nie przymusu, i miłości, a nie nienawiści, szaleństwo krzyża, bardziej służenie niż bycie obsługiwanym i chęć zajmowania ostatniego miejsca. Dorothy broniła także zasady pomagania wszystkim potrzebującym, a nie tylko tym, których uważa się za „zasługujących” na pomoc. Jej zdaniem, jeśli odejść się od tych zasad, pozostanie tylko rewolucja: „w jednej ręce różaniec, a druga zaciśnięta w pięść” („In one hand the rosary, the other – the clenched fist”)¹. W skrajnych sytuacjach prowadzi to do tak okrutnej przemocy, jak w wypadku czterech młodych ludzi z dobrych domów, z porządnym wykształceniem, którzy na Brooklynie zabili bezdomnych, uważanych przez nich za pasożyty społeczne². Wobec takich przykładów przemocy z okresu

pokoju Dorothy Day tym bardziej podkreślała przeciwieństwo uczynków miłosierdzia i uczynków wojny. Od lat trzydziestych do osiemdziesiątych niezmiennie powtarzała wobec każdego konfliktu zbrojnego, że nie przyniósł żadnych dobrych rezultatów i stanowił zaprzeczenie tego, co Chrystus nakazał swoim uczniom w Kazaniu na Górze (por. Mt 5,1–7,28) oraz w scenie Sądu Ostatecznego (por. Mt 25,31–46). Tymczasem, jej zdaniem, miłość bliźniego jest alternatywą dla wojny i zbrojeń. By prawdziwie miłować Boga, należy miłować wszystkich ludzi, przyjaciół i wrogów, a miłość okazuje się nie przez wojnę, lecz przez uczynki miłosierdzia. Karmienie głodnych, przyodziewanie nagości i dawanie schronienia potrzebującym oraz każda pozbawiona przemocy działalność i praca na rzecz prawdziwych potrzeb ludzkich to przeciwieństwo bomb, które niszczą zapasy żywności, palą ubrania napalmem i zostawiają w gruzach budynki³. W pismach Dorothy Day znajdujemy piękne literackie trawestacje słów Chrystusa o Sądzie Ostatecznym. W jej interpretacji Bóg powie bogatym tego świata: „Idźcie w ogień wieczny, bo byłem głodny, a zanieczyściliście ziemię kopalniami, bombami i wojnami przynoszącymi głód biednym; byłem spragniony, a zanieczyściliście nawet ocean i wody ziemi waszymi bombami wodorowymi; byłem obcym, a podpisaliście układy, by trzymać mnie w obozach dla uchodźców do tego czasu, i codziennie czynicie coraz więcej bezdomnych; byłem nagi, a wy tworzyacie broń i zyski dla bogatych, podczas gdy biedni nie mają odzienia, by się okryć; byłem chory i w więzieniu, a takich jak ja jest coraz więcej”⁴. W innym miejscu Służebnica Boża pisała: „Panie, kiedy widzieliśmy Cię palącego się od napalmu? Cokolwiek uczyniliście najmniejszym, mnieście uczynili”⁵. W tym kontekście warto jeszcze raz powtórzyć myśl François Mauriac wypowiedzianą po medytacji sceny Sądu, że kto walczy o sprawiedliwość i czyni miłosierdzie bliźniemu, działa dla Chrystusa, nawet jeśli się Go wyrzeka⁶.

Kolejnym powodem powiązania przez Dorothy uczynków miłosierdzia i wojny jest fakt, że jej zdaniem wzrastające nieustannie wydatki na zbrojenia czynione są kosztem ubogich i potrzebujących. Pisała, że na biednych wydaje się bardzo niewiele w porównaniu z wydatkami wojennymi. Day miała wyrzuty sumienia, że jako Amerykanka żyła w pokoju i relatywnym dostatku, podczas gdy jej kraj produkował i dostarczał broń całemu walczącemu i pogrążonemu w głodzie światu. Czuła się jak ewangeliczny bogacz, u którego bram siedział Łazarz (por. Łk 16,19–31)⁷. Z tego powodu Katolicki Robotnik odmawiał płacenia podatków, które mogły być wykorzystane na wojnę, nawet gdy groziła im za to konfiskata majątku. Dlatego członkowie ruchu wybrali dobrowolne ubóstwo i nie otrzymywali pensji⁸. Czasem konsekwencją protestów wobec wojny, zbrojeń i ćwiczeń obrony cywilnej było pójście do więzienia. Odmowa uczestnictwa w ćwiczeniach nie oznaczała braku dbania o dobro wspólne, gdyż Służebnica Boża to zadanie realizowała poprzez dobre uczynki. Dla Dorothy Day areszt stanowił kolejną okazję do uwydatnienia związku uczynków wojny i miłosierdzia przez odwiedzanie więźniów, których uważała za najbiedniejszych, gdyż pozbawionych najcenniejszego daru w postaci wolności⁹. Kwestie wojny miały dla założycielki Katolickiego Robotnika również związek z uczynkami miłosierdzia względem duszy, mianowicie z napominaniem grzeszników i pouczeniem błędzących. Tak rozumiała wszelkie działania przeciwko wojnie, także teksty, w których krytykowała biskupów przeciwnych potępieniu broni nuklearnej. Zwraçała uwagę, że idea broni jako środka odstrasżającego i wprowadzającego równowagę terroru, który miałby utrzymywać świat w pokoju, spotkała się już z krytyką Benedykta xv¹⁰. Jest jeszcze jeden ważny związek uczynków miłosierdzia z uczynkami wojny, który w piśmie Day ma wymiar zarówno historyczny, jak i prorocki, gdyż jej zdaniem brak uczynków miłosierdzia zwiększa zagrożenie

przemocą. Mimo że radykalnie odrzucała wszelką wojnę, rozumiała instynktowny gniew ludzi, którzy chwytają za broń podczas rewolucji, na widok skrajnej niesprawiedliwości wobec bliźnich żyjących w nędzy¹¹. Ilustrowała to przykładem biednych Portorykańczyków, którym dla zaradzenia ubóstwu proponowało się jedynie kontrolę urodzeń. Niektórzy z nich popełnili zbrodnie i, zdaniem Dorothy Day, stanowiło to ostrzeżenie, że jeśli chrześcijanie nie będą spełniać obowiązków miłości i służby, biedni tego świata przemocą zabiorą to, czego im się nie daje z racji sprawiedliwości¹².

Z powyższego wynika, że dla założycielki Katolickiego Robotnika w służbie pokoju niezwykle ważne były uczynki miłosierdzia. Dlatego na kilku kolejnych stronach zostanie w zwięzły sposób ukazane ich rozumienie w pismach Dorothy Day. Szukała ich podstaw w całej Ewangelii. W formie syntetycznej pisała, że Chrystus powiedział Piotrowi, by zostawił sieci i poszedł za Nim. Powiedział też bogatemu młodzieńcowi, by sprzedał wszystko, pieniądze rozdał ubogim i Go naśladował. Uczył, że kto straci życie z Jego powodu, ten je odnajdzie. Zachęcał ludzi, by nie martwili się o jutro, by jeśli ktoś ich prosi o suknię, dali mu też płaszcz, by karmili ubogich, użyczyli schronienia bezdomnym, odwiedzali więźniów i chorych, a także pouczali nieumiejętnych. Mówił, że cokolwiek uczynili najmniejszym, to uczynili Jemu i że mają być doskonali jak Ojciec w niebie. Zwyczaj Dorothy słyszała komentarze, że trzeba odróżnić przykazanie od rady, bo nie każdy może to pojąć, tylko ten, komu jest dane. Wtedy przypominała słowa Paula Claudela o tym, że młodzież, zbyt długo zachęcana jedynie do umiarkowania w korzystaniu z pociech świata, stała się głodna heroizmu, który był konieczny w czasach, gdy kolejne kraje odrzucały Chrystusa¹³.

Danie pokarmu, ubrania i schronienia potrzebującemu, który jest „drugim Chrystusem” (*alter Christus*), jest pomaganiem

samemu Zbawicielowi (por. Mt 25). Tak rozumieli to święci Kościoła. Dorothy wspominała, że święta Elżbieta Węgierska pewnego dnia położyła trędowatego w swoim łóżku i gdy przyszła sprawdzić jego stan, ujrzała nie twarz zniekształconą trądem, ale oblicze Chrystusa. Członkowie Katolickiego Robotnika doświadczali tego bardziej na wzór świętego Piotra Clavera, który pomagając biednym, nie widział żadnych znaków, ale wierzył słowom Chrystusa, że pomaga Jemu samemu. Dorothy Day wiele pisała na temat dostrzegania Boga w człowieku. Kojarzyła się jej z tym klepsydra pilota, który zginął na wojnie. Na zawiadomieniu rodzice dopisali informację, że każdy, kto spotkał w życiu ich syna, jest mile widziany u nich w domu. Chcieli przyjąć obcych, którzy mogliby im przypomnieć o zmarłym dziecku. Podobnie potrzeba wiary, by stwierdzić, że potrzebujący to Chrystus. Zdaniem Dorothy, gdyby w Betlejem Maryja pojawiła się, jak w Apokalipsie, z księżycem pod stopami, przyjęto by ją na pewno, ale to nie jest sposób działania Boga. Święty Wincenty a Paulo, widząc biedę, zło moralne i zaniedbanie fizyczne ubogich, zdawał sobie sprawę, że to tylko jedna strona medalu. Jeśli się go odwróci i spojrzy oczyma wiary, to każda „moneta” jest wybita z obrazem Boga – każdy człowiek jest bratem Jezusa Chrystusa. U początków chrześcijaństwa święty Jan Chrzyciel na pytanie ludzi, co mają robić, odpowiadał, że kto ma dwie suknie, niech jedną da temu, który nie ma żadnej (por. Łk 3,11). Pierwsi chrześcijanie mieli w domach pomieszczenia dla szukających schronienia, ponieważ rozumieli, że dzięki pomocy ubogim mogą osiągnąć zbawienie¹⁴. Nakaz Chrystusa, by pożyczać potrzebującym, niczego się w zamian nie spodziewając, leżał u podstaw zwracania przez Katolickiego Robotnika procentów bankowych (por. Łk 6,27–36)¹⁵. Nauczanie Ewangelii połączone z wrażliwością serca sprawiało, że Służebnica Boża nigdy nie mogła przyzwyczaić się do widoku obszarpanych ludzi czekających na trochę jedzenia.

Jeszcze większą biedę widziała tuż za granicą meksykańską w Tijuanie, za drutem kolczastym, na którym wisiały strzępy ubrań desperatów pragnących przedrzeć się do Stanów Zjednoczonych¹⁶.

Jak już zostało wspomniane w rozdziale poświęconym nauczaniu społecznemu Dorothy Day, uczynki miłosierdzia nie były w jej rozumieniu erzacem sprawiedliwości społecznej. Broniła ich wobec krytyki, że stanowią „bandaż na raka” i odciągają od walki z wielkimi korporacjami i od zadania przemiany społeczeństwa. Jej zdaniem, potrzeba jednego i drugiego. Podkreślała, że uczynki miłosierdzia to naśladowanie Chrystusa, który był blisko ludzkiej biedy, i rewolucyjna technika zmierzająca do zmiany społeczeństwa, a nie forma utrwalania niesprawiedliwości. Zgadzała się, że trzeba budować społeczeństwo, w którym nie będzie potrzeby tak „hurtowych” i wszystko obejmujących uczynków miłosierdzia, ale gdy komuniści akcentowali tylko sprawiedliwość, ona podkreślała, że miłość obejmuje wszystko, także napomnienie i pouczenie (por. 2 Tes 3). Dobrze jest tak pomagać bliźnim, by sami sobie mogli przyjść z pomocą, ale pierwszym krokiem zawsze jest danie im posiłku i miejsca, gdzie mogą doświadczyć towarzystwa innych¹⁷. Jak już wiemy, personalizm i anarchizm Służebnicy Bożej akcentował indywidualną pomoc. W Katolickim Robotniku działacze nie byli przeciwni oszczędzaniu, ale bardziej interesowali się pomocą potrzebującym. Uznawali wagę działań politycznych, ale jeszcze mocniej podkreślali indywidualne wysiłki. Dostrzegali znaczenie publicznej odpowiedzialności za ubogich, ale kładli nacisk na osobistą odpowiedzialność. Zdaniem Dorothy, im mniejsze grupy angażują się w pomoc, tym lepiej. Ideałem byłyby wysiłki rodzin¹⁸. Takie opinie wynikały również z negatywnych doświadczeń z władzami, które regulacjami zmuszały Katolickiego Robotnika do podnoszenia standardów instytucji pomocowych, bez względu na konieczność zadłużania się. Państwo ingerowało w sposób spełniania

dobrych uczynków, choć potrzebujące rodziny żyły bez jego pomocy w skrajnej nędzy. Dorothy Day, starając się sprostać wymaganiom nadzoru budowlanego i sanitarnego, tęsknie patrzyła na opustoszałe akademie, seminaria i klasztory, pragnąc urządzić w nich hospicja dla ubogich¹⁹. Krytyczna wobec roli państwa, skarżyła się na kryminalizację żebrania, sprzedawania na ulicy bez pozwolenia i pomocy charytatywnej bez akredytacji²⁰. Twierdziła też, że w kwestii pomocy potrzebującym Kościół za dużo pozostawiał do zrobienia państwu²¹.

Służebnica Boża pisząc o obowiązku dzielenia się z pokrzywdzonymi, przypominała, że zadanie pokrzywdzonych jest jeszcze trudniejsze, gdyż mają wybaczać. Jej zdaniem, takiej świętości może wymagać tylko Chrystus. Dorothy Day pragnęła przychodzących do kuchni dla ubogich na posiłek chwycić za rękę i prosić: „Przebaczcie nam – przebaczymy sobie wzajemnie! Wszyscy, którzy mamy większe wygody, którzy mamy miejsce do spania, trzy posiłki dziennie, pracę – jesteśmy odpowiedzialni za naszą kondycję. Jesteśmy winni nawzajem grzechów. Musimy nosić wzajemnie brzemia. Przebaczcie nam i niech Bóg nam wszystkim przebaczy!”. Było to zapewne reminiscencją wspomnianego już filmu *Monsieur Vincent*, w którym święty Wincenty a Paulo udzielał wskazówek pewnej córce miłosierdzia rozpoczynającej misję: „Mała Jeanne, chciałem cię zobaczyć. Wiem, że jesteś dobra i odważna. Jutro pierwszy raz pójdziesz do biednych. Nie byłem w stanie zawsze mówić z tymi, które po raz pierwszy do nich idą. Nigdy nie czyni się tego, co się powinno! Ale z tobą, najmłodszą, ostatnią, muszę pomówić, ponieważ jest to ważne. Pamiętaj dobrze, zapamiętaj to dobrze, na zawsze! Spostrzeżesz szybko, że świadczenie uczynków miłosierdzia jest ciężarem. Jest ono cięższe od garnka zupy i kosa z chlebem. Ale zachowasz swoją słodycz i uśmiech. Nie jest wszystkim dawanie polewki i chleba. To mogą czynić również

bogacze. Ale ty jesteś małą służką biedaków, córką miłosierdzia, zawsze uśmiechniętą i w dobrym humorze. Oni są twoimi panami, panami bardzo wrażliwymi i wymagającymi. Zobaczysz, im bardziej będą budzili wstręt i będą brudni, im bardziej będą niestosowni i grubiańscy, tym bardziej dasz im swoją miłość. [...] I stanie się to, że dla twojej miłości, jedynie z jej powodu, biedni wybaczą tobie, że dasz im chleb”²².

Taka obrazowo przedstawiona postawa sprawiała, że Dorothy Day nie rozumiała zarzutu, że pomaga wszystkim, „godnym” i „niegodnym” pomocy. Dla niej każdy człowiek był „niewiele mniejszy od aniołów” i – choć zdolny do upadku poniżej najgorszej bestii – dysponował olbrzymimi duchowymi możliwościami²³. Przyznawała, że praktykowanie dzieł miłosierdzia jest niebezpieczne, gdyż wrogie otoczenie uważa je za nieskuteczne marnowanie zasobów na pomaganie tym, którzy na to nie zasługują. Jednak członkowie Katolickiego Robotnika wierzyli, że świat może zostać uratowany między innymi przez dobre uczynki²⁴. Day pisała, że trudno widzieć Chrystusa w pijaku, a jednak miłuje się Boga tak jak tego bliźniego, którego miłuje się najmniej. Uważała, że pijacy, którzy ich przeklinali, byli posłańcami Boga²⁵. Jej zdaniem, Bóg jest nawet po stronie niegodnego, pogrążonego w nałogach ubogiego, co wiemy z przypowieści o synu marnotrawnym. Dorothy szła w tym wywodzie za *God Speaks* Charles’a Péguy, który twierdził, że nie wiemy, czy syn nie zostawił ojca ponownie, dlatego Jezus nakazał przebaczać siedemdziesiąt siedem razy²⁶. Takim przykładem trudnego bliźniego był ich podopieczny o nazwisku Breen. Nie przyjmował pomocy i przeszkadzał w pracy, a jednak widzieli w nim Chrystusa i nie mogli Go sobie wyobrazić w zakładzie psychiatrycznym. Służebnica Boża twierdziła, że im więcej mają problemów w swojej działalności, tym jest ona bardziej wartościowa w oczach Boga²⁷. Kłopoty nigdy nie zachwiały jej wiary w człowieka. Wspominała, jak Peter Maurin

zapropował umieszczenie na ścianie skrzynki, do której każdy mógł wrzucić pieniądze lub zabrać je anonimowo. Gdy pewnego dnia w jednej chwili zniknęła cała odkładana suma, Maurin był załamany – przypuszczał, że nie została użyta zgodnie z jej celem na podstawowe potrzeby. Jednak po jakimś czasie okazało się, że ktoś potrzebował pieniędzy na podróż i później je oddał. Wiara Petera w ludzi na nowo odżyła²⁸. Innym razem człowiek, który ich okradł, po dziesięciu latach oddał zabrane pieniądze. Day podsumowała całe wydarzenie ewangelicznie: „Temu, kto chce prawować się z tobą i wziąć twoją szatę, odstąp i płaszcz!” (Mt 5,40)²⁹.

Zdaniem Służebnicy Bożej, nikt nie jest tak biedny, by nie mógł pomagać, realizując nowotestamentalne przesłanie o wdowim groszu, chlebach i rybach małego chłopca i czasie danym komuś, kto prosi, by przejść z nim drugą milę. Poruszyło ją opowiadanie pod tytułem *Uczciwy złodziej* Fiodora Dostojewskiego, o ciężko pracującym krawcu, który mieszkał w kącie pokoju, a mimo to przyjął do siebie nędzarza. Gość był żebrakiem i pijakiem, więc gdy zginął jedyny skarb krawca, stary płaszcz wojskowy, podejrzenie padło na bezdomnego. Gospodarz rozmawiał z nim surowo, ale gdy złodziej uciekł, odszukał go i przyjął na nowo do pokoju, by karmić w chorobie. Również tę historię Dorothy Day spuentowała ewangelicznie, że jeśli nie osądzamy, nie będziemy sądzeni³⁰. Wobec ludzi z marginesu, także pijanych, potrzeba było wiele cierpliwości, ale mimo to domy gościnne przyjmowały na czas nieokreślony, nie zadając żadnych pytań i nie narzucając reguł innych niż te obowiązujące w przeciętnej rodzinie³¹. Dorothy Day żywo interesowała się doświadczeniami podobnych organizacji poświęconych dziełom miłosierdzia. Były wśród nich działania wspomnianych już osób: Jeana Vaniera, Matki Teresy z Kalkuty, Césara Cháveza, Vinoby Bhawe i Abbé Pierre’a. Były też działania Caritas Internationalis, grupy kobiet Samaritaines, Wspólnoty Szymona Cyrenejczyka (Simon

communities) i Saula Alinsky'ego³². Nie wszyscy byli katolikami, ani nawet wierzącymi. Czasami Służebnica Boża skarżyła się, że komuniści praktykują uczynki miłosierne względem ciała, a obojętni katolicy odwracają się od strajkujących i ich rodzin w potrzebie³³. Zapamiętała słowa Petera Maurina, że biedni są ambasadorami Boga i każdy weźmie do nieba tylko to, co rozda. Dlatego swe pragnienie stałego pełnienia uczynków miłosierdzia wzmocniała słowami świętego Ignacego Loyoli, który na pytanie, co by zrobił, gdyby mu powiedziano, że za godzinę umrze, odparł, że to, co dotąd. Dorothy cytowała tę myśl także w innej formie, przypisywanej Lutrowi: „Gdybym wiedział, że świat zakończy się jutro, nadal wyszedłbym dziś zasadzić trzy jabłonie”³⁴. Dla niej znaczyło to stałe spełnianie nieodłącznych od siebie uczynków miłosierdzia względem ciała i duszy. Choć trudno spełniać je wszystkie, zdaniem Day, uczestnictwo przynajmniej w niektórych jest obowiązkiem płynącym zarówno z prawa naturalnego, jak i Bożego. Tymczasem świadomość tego zobowiązania pośród wierzących była znikoma. W 1935 roku założycielka Katolickiego Robotnika pisała, że przejrzała dziesięć modlitewników i w żadnym z nich nie znalazła listy tych uczynków, choć w każdym był wykaz siedmiu grzechów głównych³⁵.

Zasadniczo Dorothy Day uważała, że miarą wszelkiej ludzkiej działalności winno być to, czy można ją zaliczyć do uczynków miłosierdzia. Idąc za sugestią ojca Jimmy'ego Tompkinsa, pisała, że również inżynierowie, budowlańcy, chemicy, rolnicy czy oceanolodzy mają do czynienia z karmieniem głodnych i dawaniem dachu nad głową³⁶. Najczęściej jednak Służebnica Boża pisała o klasycznych uczynkach miłosierdzia względem ciała. Spełnianie ich było treścią życia w domach gościnnych, kuchniach dla ubogich i na farmach Katolickiego Robotnika. Powstawały one ze względu na ludzi, którzy przychodzili z konkretnymi potrzebami jedzenia, ubrania i schronienia³⁷. Day, wspominając powieść

Jamesa Baldwina *Another Country*, o dziecku gotowym sprzedać się dla posiłku, dziękowała Bogu, że udało się jej uratować kilkoro przed takim losem³⁸. Również jej publicystyka od początku była poświęcona marszom głodowym i trosce rodziców o nakarmienie dzieci³⁹. Dorothy Day chciała być narzędziem w rękach Chrystusa, który rozmnażał pokarm, karmiąc głodnych, i dał się poznać uczniom po łamaniu chleba. Później, mówiąc: „To jest Ciało moje”, nakazał im czynić to na Jego pamiątkę. Oczywiście Dorothy doceniała najistotniejszy, sakramentalny wymiar tych słów, ale stosowała je także do obowiązku karmienia głodnych, wydobywając głębokie znaczenie słowa „kompan”, określającego kogoś, kto dzieli z innymi chleb (*cum pane*). Było dla niej ważne, że zmartwychwstały Pan nakazał Piotrowi paść owce i jej zdaniem miał na myśli nie tylko ich dusze, ale i ciała. Pytał uczniów, czy mają coś do jedzenia, i sam przygotował dla nich posiłek. Służebnica Boża chciała być jak anioł karmiący Eliasza pod janowcem, jak wdowa z Sarepty dzieląca resztkę mąki i oliwy z prorokiem oraz jak Habakuk karmiący Daniela w jaskini lwów. Prosząc o datki dla biednych, pisała, że Katolicki Robotnik pragnie działać jak Mojżesz zbierający mannę tylko na przeżycie jednego dnia⁴⁰. Podziwiała postawę Żyda, Victora Gollanza, który po drugiej wojnie światowej wspierał ruch pomagający głodującym Niemcom, mówiąc: „Jako Żyd czułem, że ci Niemcy, łącznie z dręczycielami Żydów, byli także moimi braćmi”⁴¹. Dorothy uważała, że jedzenie jest ważne, skoro samo niebo zostało porównane do uczty. Dlatego starała się o bardzo dobre posiłki dla potrzebujących, którzy „zawsze mają w życiu święto głodu”⁴².

Katolicki Robotnik zajmował się też zapewnieniem dachu nad głową marznącym bezdomnym, migrantom, ofiarom rewitalizacji obszarów miejskich, eksmitowanym czy biednym lokatorom, którym właściciele odcinali ogrzewanie z powodu niepłacenia czynszu⁴³. Dorothy postulowała tworzenie domów

gościnnych w każdej parafii i izb Chrystusa (*Christ-room*) w każdym domu. Z drugiej strony, gdy Karl Meyer zaproponował tworzenie powszechnego azylu do spania (*universal sanctuary for sleeping*) w pustych pomieszczeniach, głównie kościelnych, Day pisała, że w czasie wielkiej depresji był taki pomysł, ale niestety nie zna żadnego kościoła, który zmieniłby się w przytułek. Jednocześnie przypominała opisy takich publicznych sypialni w *Nadzie* i *Byli ludzie* Maksima Gorkiego, gdzie ludzie bali się obrażania i pobicia⁴⁴.

W Katolickim Robotniku dbano także o przydzielanie ubrań potrzebującym. Dorothy Day, mająca za sobą więzienne doświadczenie obnażania i braku odpowiedniego ubrania, by móc iść na Mszę Świętą, medytowała nad znaczeniem okrycia dla ciała, rozważając stację Drogi Krzyżowej „Jezus z szat obnażony”⁴⁵. Troszczyła się też o chorych. Gdy zaproszono ją do odwiedzenia Wietnamu, nie widząc pożytku z takiej podróży, przypominała plany świętej Teresy od Dzieciątka Jezus i stwierdziła, że gdyby była młodsza, pojechałaby jako pielęgniarka. Takich doświadczeń opieki nad chorym ciałem Służebnica Boża miała dużo w swoim życiu. Troszcząc się o umycie nóg bezdomnego Dana, przypominała, że wzór tej posługi zostawił uczniom Chrystus⁴⁶. Szczególnie dbała o alkoholików, chorych psychicznie i zagrożonych samobójstwem⁴⁷. Dużo miejsca w działalności Dorothy zajmowali również więźniowie. Czasami zamiast o pocieszaniu więźniów Day pisała o wykupywaniu jeńców (*ransom the captive*). Trzeba to pewnie rozumieć w kontekście cytowanych przez nią słów Eugene’a Debsa: „jak długo są ludzie w więzieniach, tak długo nie jesteśmy wolni”⁴⁸. Day czytała wiele historii związanych z więziennictwem, właśnie u Debsa, ale także u Fiodora Dostojewskiego, Aleksandra Sołżenicyna, Piotra Kropotkina, Upton Sinclair czy Jacka Londona⁴⁹. Najważniejsze jednak były jej osobiste doświadczenia. Dorothy wiele pisała na temat losu kobiet

w więzieniach⁵⁰. Wspominała, że przez lata odwiedzała uwięzionych w ramach spełniania uczynków miłosierdzia i zabiegała o zwolnienie więźniów politycznych. Członkowie Katolickiego Robotnika, z nią na czele, sami także byli więźniami. Zwłaszcza czas trwającego miesiąc aresztu, prowadzącego do fizycznego, psychicznego, a nawet duchowego wyczerpania, co spotkało ją w 1957 roku za odmowę udziału w ćwiczeniach obrony cywilnej, sprawił, że zaczęła myśleć o potrzebie zmian w podejściu do skazanych. Według niej, więzienia powinny stać się bardziej resocjalizujące i wspólnotowe. Walczyła o to, by więźniowie mogli być odwiedzani przez rodziny i adwokatów. Sprzeciwiała się ponizaniu i postulując bardziej humanitarne traktowanie, za wzór stawiała Domy Dobrego Pasterza (Good Shepherd Homes), gdzie przebywały też skazane osoby⁵¹. Na koniec warto podkreślić to, na co zwrócił uwagę Jim Forest, pisząc: „Pewien pracownik socjalny zapytał kiedyś Dorothy Day, jak długo osoba z marginesu społecznego może pozostać w ośrodku. «Niech zostanie na zawsze», odpowiedziała. «Żyją z nami, będą umierać, a my przygotowujemy im chrześcijański pochówek. Będziemy się za nich modlić, gdy odejdą»”⁵². W ten sposób w Katolickim Robotniku realizowano uczynek miłosierny grzebania ludzkiego ciała⁵³.

Ważne jest jednak także to, co Dorothy Day napisała na rok przed swą śmiercią: że początkowo w Katolickim Robotniku działacze tak byli zajęci uczynkami miłosierdzia względem ciała, że zapominali o uczynkach względem duszy⁵⁴. O ile taka ocena mogła być trafna w początkach dzieła, później nie tylko gazeta, ale przede wszystkim rekolekcje służyły temu duchowemu celowi. Już w 1944 roku Służebnica Boża pisała, że uczynki miłosierne co do ciała mogli spełniać jako ludzie świeccy, pojedynczy chrześcijanie lub rodziny, i nie potrzebowali do tego pozwolenia władz kościelnych. Sytuacja zmieniła się, gdy zaczęli dzieła miłosierdzia co do duszy, gdyż zaangażowali kapłanów, tworząc

wraz z nimi domy rekolekcyjne⁵⁵. Nie zadowalali się daniem ludziom jedzenia, odzienia i dachu nad głową, ale pragnęli, by byli szczęśliwi, by dzięki rekolekcjom i dniom skupienia wyprostowali swe życie, bo tylko to mogło im pomóc⁵⁶. Oczywiście przez wszystkie lata protesty, pikety i teksty w gazecie „The Catholic Worker” pozwalały, zdaniem założycielki, spełniać uczynki miłosierdzia względem duszy, zwłaszcza „nieumiejętnych pouczać”, „grzeszących upominać”, „strapionych pocieszać”, „wątpiącym dobrze radzić” i „krzywdy cierpliwie znosić”⁵⁷. Również pisanie listów Dorothy uważała za uczynek miłosierdzia⁵⁸. Czasami pisała o uczynkach nie wprost, starając się pogłębić ich znaczenie. Tak było, gdy pragnęła pomagać duchowo, pocieszając strapionych przez ukazanie znaczenia cierpienia⁵⁹. Podobnie w kontekście buntu i masakry w więzieniu w Attice w Nowym Jorku, pisała, jak trudna i straszna jest wiara chrześcijańska, wymagająca znoszenia i przebaczenia krzywd na wzór Chrystusa, który na krzyżu modlił się za swoich oprawców⁶⁰. Służebnica Boża pamiętała również o modlitwie za żywych i umarłych, czemu będzie poświęcony osobny rozdział. W tym miejscu wystarczy przypomnieć jej przekonanie o konieczności modlitwy w intencji więźniów. Pisała o praktyce stawania pod oknami więzienia z gestem modlitwy, w nadziei na to, że tak można pomóc więźniom wejść na drogę dobra⁶¹. Uczynki miłosierdzia stanowiły dla Dorothy Day odwrócenie pytania pierwszego mordercy, Kaina: „Czyż jestem stróżem brata mego?” (Rdz 4,9). Zdawała sobie sprawę z tego, że bogaci także cierpią i że ubodzy też się wzajemnie wykorzystują. Dlatego redagowana przez nią gazeta miała na celu docieranie z upomnieniem do wszystkich. Jeśli celem Katolickiego Robotnika było, by bogaci stawali się ubogimi, a ubodzy – świętymi, to łatwo zrozumieć, że dla członków ruchu uczynki względem duszy i ciała były ściśle ze sobą związane, przy czym dużo trudniej było pełnić te względem duszy⁶². Dorothy mówiła na przykład o duchowej

gościnności, że dużo trudniej jest siedzieć z ludźmi i cierpliwie ich wysłuchiwać, niż dać im to, czego potrzebują dla ciała⁶³.

Ze względu na ukazane już w tytule rozdziału przeciwieństwo uczynków miłosierdzia i uczynków wojny, na dalszych stronach zostaną zreferowane w dużym skrócie poglądy Służebnicy Bożej na temat wojny i pokoju. W 1973 roku Dorothy Day zapisała w swoim dzienniku, że samo istnienie jest dobrem, dlatego jest wdzięczna za życie, choć jednocześnie odczuwa obawę z powodu wojen⁶⁴. To stwierdzenie wpisuje się w jej pacyfistyczną postawę, a jak wspominała, była pacyfistką w wojnie klas, wojnie ras, wojnie etiopskiej, hiszpańskiej wojnie domowej, drugiej wojnie światowej i wojnie koreańskiej⁶⁵. Najmocniej jednak wraz z organizacją Clergy and Laity Concerned protestowała przeciw wojnie w Wietnamie⁶⁶. Nie wszyscy w Katolickim Robotniku podzielali te poglądy, ale dla Dorothy ważne było, że w jej ruchu reprezentowano także taką postawę⁶⁷. W swym pacyfizmie odrzucała wszelką przemoc, także rewolucyjną, używanie przekleństw wyrażających pogardę i nienawiść, a także łączenie anarchizmu z nihilizmem⁶⁸. Zdawała sobie sprawę z ekstremalnego charakteru swych poglądów i gnębiły ją wątpliwości, jakim prawnem przyjmuje postawę pacyfistki, skoro sama nie doświadczyła wojennych cierpień. Wiedziała, że często ludzie popierają wojny z lęku, który też przeżywała. Pamiętała jednak zarzut za przyjaźnionych komunistów, że ludzie religijni wierzą w życie wieczne, a tak kurczowo trzymają się doczesnego i w porównaniu z poświęceniem rewolucjonistów wydają się tchórzliwi. Nie dziwiła się, że młodzi ludzie, wychodząc z więzienia albo wracając z opanowanej rewolucją Kuby, zaczynali wątpić w pacyfizm i w życie bez przemocy. Tym bardziej postulowała myślenie kategoriami Błogosławieństw i Kazania na Górze⁶⁹.

Jak już niejednokrotnie wspomniano, przeciwnicy wojny musieli liczyć się z cierpieniem, a nawet z możliwością trafienia do

więzienia⁷⁰. Dlatego Służebnica Boża, nadając Katolickiemu Robotnikowi rys pacyfistyczny, szukała przykładów świętych postaci sprzeciwiających się wojnie i przemocy, od trzynastowiecznego rosyjskiego świętego Aleksandra Newskiego, starającego się o pokój z Tatarami, przez świętego Jana Vianneya, który unikał poboru do wojska, po beatyfikowanego przez Benedykta XVI męczennika Franza Jägerstättera i kanonizowanego przez papieża Franciszka Jana XXIII, który w *Dzienniku duszy* opisał okropności wojny⁷¹. Podziwiała życie świętego Kamila, prekursora Czerwonego Krzyża, posługującego żołnierzom po obu stronach konfliktów⁷². Z uznaniem pisała o takich postaciach ruchu pokojowego, jak César Chávez, Danilo Dolci, Vinoba Bhave, Martin Luther King, Mahatma Gandhi, Abraham Johannes Muste, Lorenzo Milani, Fabrizio Fabbrini, Lanza del Vasto, Charles Evers, Daniel i Philip Berrigan oraz Wally i Juanita Nelson⁷³. Day przypuszczała, że współcześnie wszyscy fascynują się świętością, ale może uważaliby za niezrównoważonych i sprawiających kłopoty dziwaków świętego Franciszka, Benedykta Józefa Labre i proboszcza z Ars, którzy przyjęli „szaleństwo krzyża”⁷⁴.

W swej pacyfistycznej postawie Dorothy Day sprzeciwiała się handlowi bronią i wyścigowi zbrojeń, które pozwalają bogacić się na wojnie⁷⁵. Uważała wojnę za grzech, a przygotowania do niej za sprzeczne z chrześcijaństwem. Pisała nawet, że najgorsza alternatywa w postaci poddania się komunistycznemu totalitaryzmowi jest lepsza niż atomowa zagłada świata⁷⁶. Jej zdaniem, byłoby lepiej, gdyby Stany Zjednoczone zostały zlikwidowane, niż gdyby przetrwały dzięki wojnie⁷⁷. Z tego też względu, jak wiemy, odmawiała płacenia podatków federalnych, gdyż uważała, że wojny przeminą, jeśli ludzie odmówią ich finansowania⁷⁸. Z tych samych powodów odmówiła szesnastu uczelniom przyjęcia honorowego doktoratu, tłumacząc, że w wielu wypadkach szkoły wyższe otrzymują granty badawcze związane z wojną

i obronnością⁷⁹. Gdy jednak w 1942 roku Ameryka dołączyła do wojny, Day pisała, że kocha swój kraj i prezydenta. Rozumiała, że władze państwa w intencji chciały pokoju, ale w praktyce nie były w stanie żyć tym ideałem. Nie zamierzała krytykować ojczyzny, ale nadal pragnęła głosić Chrystusa ukrzyżowanego⁸⁰. W późniejszych latach, w spółdzielczości coraz bardziej dostrzeżała żywy ruch na rzecz pokoju (*peace movement*)⁸¹.

Dorothy Day widziała podstawy swego pacyfizmu w Piśmie Świętym. Według niej, skoro mamy być „drugimi Chrystusami”, to nienawiść do bliźniego sprawia, że „wciągamy Chrystusa w grzech” (por. 2 Kor 5,21). Walczący ze sobą chrześcijanie niestety stają się tymi, o których mówił w swoim ostrzeżeniu: „nadchodzi godzina, w której każdy, kto was zabije, będzie sądził, że oddaje cześć Bogu” (J 16,2). Dlatego dla niej bluźnierstwem było łączenie słów Jezusa z zachętą do wojny i mówienie, że przyszedł czas nie na Błogosławieństwa ewangeliczne, ale na cnoty wojenne. Dorothy wciąż powtarzała, że Bóg jest miłością i chce, „by wszyscy ludzie zostali zbawieni” (1 Tm 2,4). Bóg nas stworzył z miłości i kochamy Go, gdyż On pierwszy nas umiłował. Tak umiłował świat, że dał swojego Syna, by nas zbawił, choć wiedział, że używając wolności, będziemy Go krzyżować, nie akceptując Jego upokorzenia i szaleństwa krzyża (*the Folly of the Cross*). Służebnica Boża głosiła Chrystusa, który nie stawiał oporu, został zabity, ale zmartwychwstał i Jego mocą chrześcijaństwo rozprzestrzeniło się po świecie. Dlatego pisała, że zadaniem Jego wyznawców jest podjęcie krzyża i pójście za Chrystusem, gdyż Jego „brzemie jest lekkie” (por. Mt 11,28–30). Założycielka Katolickiego Robotnika często cytowała słowa Jezusa: „Schowaj miecz swój do pochwy, bo wszyscy, którzy za miecz chwytają, od miecza giną” (Mt 26,52). Najczęściej jednak odnosiła się do słów: „Nie stawiajcie oporu złemu. Lecz jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi! Temu, kto chce prawować się z tobą i wziąć

twoją szatę, odstąp i płaszcz! Zmusza cię kto, żeby iść z nim tysiąc kroków, idź dwa tysiące! Daj temu, kto cię prosi, i nie odwracaj się od tego, kto chce pożyczyć od ciebie. Słyszeliście, że powiedziano: Będziesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził. A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują. [...] Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,38–47). Wobec prześladowań cytowała słowa Chrystusa wypowiedziane na krzyżu: „Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23,34)⁸². Jej zdaniem, choć miłość ojczyzny i obowiązku jest szlachetną cnotą, w armii akcent padał na nienawiść do wrogów. Brakowało jej tam ducha Szczepana, który modlił się za prześladowców i być może tymi słowami nawrócił Szawła⁸³. Dorothy zdawała sobie sprawę z tego, że chrześcijanie chcący działań zbrojnych zawsze nawiązują do wyrzucenia przez Jezusa handlarzy ze świątyni. Wobec tej argumentacji cytowała jedynie słowa Pana: „Kto jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamień” (por. J 8,7)⁸⁴. Według niej, Kościół winien zabronić wojny, ale to należy do rzeczy, o których Chrystus stwierdził: „Jeszcze wiele mam wam do powiedzenia, ale teraz jeszcze znieść nie możecie” (J 16,12)⁸⁵.

Takiej ewangelicznej postawy Dorothy Day oczekiwała od przedstawicieli Kościoła, dlatego pisząc w jednym z listów o biskupach, stwierdziła: „Problem polega na tym, że akceptują wojnę jako sposób reakcji na zło”⁸⁶. Szczególnie bolesna dla niej była sytuacja, gdy młodzież, protestując przeciw nacjonalistycznej postawie kardynała Francisa Spellmana, pikietowała podczas Mszy Świętej w Nowym Jorku. Służebnica Boża zawsze czuła wielką cześć do świątyni i nie mogłaby nigdy demonstrować podczas liturgii. Jednak pikieta nie była dla niej szokiem, gdyż katolicy w historii byli winni bardziej gwałtownych zachowań. W czasie przed wstąpieniem do Kościoła uderzała ją nieświadoma

estyma innowierców reagujących z oburzeniem na dostrzegane przykłady zła słowami: „i oni tak postępują, a przecież są katolikami!”. Nie mogła zaakceptować odwiedzania żołnierzy na całym świecie przez kardynała Spellmana i jego nawoływania do totalnego zwycięstwa nad wrogiem. Jej zdaniem, jego słowa były jak bomby i napalm. Rząd pragnął tych słów i płacił za nie, by wychwalać amerykański sposób życia i lęk przed wrogiem. Day nie mogła zgodzić się z brakiem zachęty do pokoju i do miłości nieprzyjaciół. W tym kontekście wzywała do potępienia wojny przez Kościół, Oblubienicę Chrystusa, która, jak pisała, czasem bywa „nierządnicą” (*harlot*), ale zawsze jest Matką⁸⁷. W pewnym momencie w 1965 roku Day, z nutą krytyki, zapisała w swoim dzienniku: „Wiele dyskusji o kontroli urodzeń. Biskupi bardziej tym zmartwieni niż wojną”⁸⁸.

Służebnica Boża zdawała sobie sprawę z tego, że z naturalnego punktu widzenia zobowiązania wobec bliskich, robotników, głodnych żon i dzieci mogą prowadzić do argumentacji usprawiedliwiającej brak nadstawienia drugiego policzka. Rozumiała, że wobec państwa nie można argumentować w sposób nadprzyrodzony. Państwo jest odpowiedzialne za doczesne dobro narodu, a nie istnieje państwo chrześcijańskie, od którego można by się domagać, by używało chrześcijańskich środków miłości, modlitwy i pokuty. Naturalne dla państwa jest posiadanie armii, ale dla wierzących jeszcze ważniejsza jest prośba skierowana do Boga, który pomagał Mojżeszowi i jego wyciągnięty w geście modlitwy dłoniom. Dlatego duchowni powinni przypominać wiernym o potrzebie użycia tych duchowych środków. Dorothy Day rozumiała też, że taki nacisk na nadprzyrodzoność nakłada olbrzymi ciężar na tych, którzy odmawiają służby wojskowej z powodów sumienia. Odmawiając środków naturalnych przeciw wrogowi, są tym bardziej zobowiązani do użycia nadprzyrodzonych, w których skuteczność wierzą. Tak też Służebnica

Boża pragnęła w intencji zakończenia wojny łączyć modlitwę z jałmużną, postem i pokutą⁸⁹. Niemniej jednak za kardynałem Michaeliem von Faulhaberem powtarzała, że teologia moralna winna mówić nowym językiem, potępiając współczesną wojnę⁹⁰. Trudno jej też było pojąć, jak żołnierze mogli w walce odmawiać modlitwę *Ojcze nasz*, tak sprzeczną z działaniami wojennymi⁹¹.

Pociechą dla założycielki Katolickiego Robotnika po drugiej wojnie światowej była postawa papieży i Soboru Watykańskiego II. W swych pismach odnosiła się do listu podsekretarza Stanu Stolicy Apostolskiej Giovanniego Montiniego, późniejszego Pawła VI, na temat znaczenia pokoju w bezprecedensowej sytuacji politycznej niezgody⁹². Już Benedykt XV był dla niej papieżem pacyfistycznym. Szczególnie ceniła Jana XXIII za encyklikę *Mater et Magistra*, a zwłaszcza za *Pacem in terris*, gdzie domagał się zakazu broni atomowej (por. pkt 110–112). Także punkt 127 encykliki, powtórzony później przez Sobór, sprawił Służebnicy Bożej zapewne wiele satysfakcji, ucząc, że „w naszej epoce, chlubiącej się siłą atomową, nierozumną rzeczą byłoby sądzić, że wojna nadaje się do naprawy pogwałconych praw”. Dorothy była w Rzymie zarówno jako jedna z pięćdziesięciu „Matek dla Pokoju” (Mothers for Peace), zobowiązujących się do działań na rzecz dobrych owoców tej encykliki, jak i później, by pościć w intencji potępienia wojen przez Sobór. Takie nadzieje pokładała w Schemacie XIII, który ostatecznie, jako konstytucja *Gaudium et spes*, zwłaszcza w punktach 79–82, wyraził zdecydowane stanowisko wobec wojny i pokoju. Jej opinii na ten temat wysłuchał w Watykanie kardynał Augustin Bea⁹³.

Dorothy Day, potępiając wojny, pisała, że ich przyczyny zawsze są te same: strach, nienawiść, chciwość i szukanie swego⁹⁴. Krytykując wyprawy krzyżowe, twierdziła, że święty Bernard z Clairvaux był mocno związany ze swą epoką, za to święty Franciszek, głoszący pokój, pozostaje ponadczasowy. Bliski Wschód

i Afryka, dawniej chrześcijańskie, współcześnie są muzułmańskie. Zdaniem Służebnicy Bożej, gdybyśmy byli prawdziwymi chrześcijanami i pozwolili muzułmanom pokonać Europę, może po początkowej rzezi, która zawsze ma miejsce, zdobywcy mogliby być zdobyci i pokonani przez Kazanie na Górze. Dla niej wyprawy krzyżowe w logice Ewangelii były „drugą najlepszą postawą” po „nadstawieniu drugiego policzka”, a chrześcijanie mają być doskonali jak Ojciec Niebieski⁹⁵. W podobnym duchu pacyfizmu Dorothy pisała w swej książce o świętej Teresie z Lisieux na temat wojny francusko-pruskiej 1870–1871⁹⁶. Tak też Day oceniała wszystkie mające miejsce za jej życia konflikty zbrojne, czyli wojnę domową w Hiszpanii, drugą wojnę światową, działania militarne w Korei i Wietnamie oraz napięcia zimnej wojny, zwłaszcza na Kubie, w Nikaragui i Gujanie⁹⁷. Sprzeciwiała się apoteozie wojny, generała Douglasa MacArthura i żołnierzy, o których panowała opinia, że w czasie wojny żyją posłusznie, ubogo i czysto, dlatego nie wolno było wspominać o domach publicznych towarzyszących armii⁹⁸. Podobnie po wojnie rozczarowały Dorothy Day spotkania z klerykami, którzy w jej opinii byli zaślepieni średniowiecznym wyobrażeniem obrony słabszych oraz zafascynowani ochroną przed komunizmem i odwagą kapelanów pod ostrzałem, jakby nie słyszeli wezwań papieży do dialogu⁹⁹.

W całą tę dyskusję wpisuje się kwestia wojny sprawiedliwej. Służebnica Boża знаła nauczanie świętego Tomasza z Akwinu i papieży na temat warunków jej prowadzenia. Wiedziała, że trzeba wyczerpać inne możliwości, musi być jakaś szansa sukcesu, prawowita władza mająca środki honorowe i wystarczająco podlegające jej kontroli, zapewniające w ostatecznym rezultacie przewagę dobra nad złem. Jej zdaniem, warunki te na pewno nie były spełniane, gdy atakowano ludność cywilną, używając broni chemicznej. Przypomnijmy, że Katolicki Robotnik nie potępiał

każdej wojny, ale uważał, że współczesnych konfliktów nie da się zaklasyfikować jako „wojny sprawiedliwej”¹⁰⁰. Reprezentując to stanowisko, Day wdała się nawet podczas jednej z konferencji w dyskusję z Bernhardem Häringiem, który odróżniał siłę od przemocy (*force and violence*), co mogło sugerować, że w Wietnamie Amerykanie używali siły, by przeciwstawić się przemocy wroga¹⁰¹. Z drugiej strony Dorothy po spotkaniu w więzieniu z kobietą, która duszona przez męża instynktownie wbiła w niego nóż w obronie własnej, napisała, że na pewno nie było to grzechem śmiertelnym¹⁰². Zapewne był to dla niej argument za uznaniem obrony koniecznej. Komentując wydarzenia roku 1956 w Europie Wschodniej, zwłaszcza w Poznaniu, przyznawała, że protestujący i walczący nie mieli szans wobec sowieckiego ciemnizy i nie spełniali kryteriów wojny sprawiedliwej, pytała jednak, któż mógłby ich oskarżyć o grzech. W tym kontekście autorka pochwaliła odwagę walczących i za Gandhim powtórzyła, że lepiej walczyć, niż uciekać. Tak święta Joanna d’Arc poszła za głosem sumienia¹⁰³. Dorothy Day, stając wobec pytania, czy idący na wojnę są w stanie grzechu śmiertelnego, odsyłała do kwestii błędnego sumienia i intencji. Jeśli człowiek prawdziwie myśli, że zwalcza zło i dąży do dobra, musi iść za głosem sumienia, będąc jednocześnie zobowiązany do formowania go, przez studiowanie, słuchanie i dialog, także z oponentem¹⁰⁴. Poza tym Dorothy przypominała, że w osądzaniu bliźnich i gniewie także jest pierwiastek przemocy piętnowany przez Chrystusa (por. Łk 6,37; Mt 5,22), a tak częsty u pacyfistów spotykających się z niezrozumieniem¹⁰⁵.

Szczególnie bolesny dla Dorothy Day był fakt zrzucenia przez Amerykanów bomby atomowej na Nagasaki. Zwróciła uwagę, że zniszczono w ten sposób miasto, w którym przez stulecia katolicy zachowywali wiarę męczenników. Pisząc o Hiroszimie, stwierdziła, że bracia i siostry Japończycy wyparowali: „Być może

będziemy wdychać ich proch w nasze nozdrza, czuć ich w mgłę Nowego Jorku na naszych twarzach”. Gdy inni pytali, co myśli papież, Day pisała, że już Jezus osądził bombę atomową, zabraniając Jakubowi i Janowi zsyłać ogień na ziemię (por. Łk 9,54), gdyż Syn Człowieczy nie przyszedł, aby zniszczyć, ale zbawić¹⁰⁶. W tym kontekście trzeba jeszcze raz wspomnieć o wystąpieniu Dorothy Day 6 sierpnia 1976 roku na Kongresie Eucharystycznym w Filadelfii. Była to kolejna rocznica zrzucenia bomby na Hiroszimę i Dorothy z oburzeniem przyjęła informację, że na Kongresie będzie to dzień Mszy Świętej za amerykańską armię. Wezwała, by ta Eucharystia i cały dzień był aktem pokuty narodu amerykańskiego w duchu Ammona Hennacy’ego, który każdego roku o jeden dzień dłużej pościł w tej intencji¹⁰⁷. Wobec postawy pacyfistycznej kandydatki na ołtarze nie dziwi, że sprzeciwiała się przymusowemu poborowi do armii i w wypadku ewentualnego zaciągania kobiet deklarowała, że się nie zapisze. Uważała, że jest to przeciwne naturalnemu prawu do wolnego wyboru zawodu i osobistej wolności działania. Przypominała, że w początkach chrześcijaństwa Ojcowie Pustyni uciekali z miast przed służbą wojskową. Wspierała też uwięzionych za palenie kart poborowych¹⁰⁸. W tym kluczu trzeba również odczytywać jej sprzeciw wobec przymusowych ćwiczeń obrony cywilnej, który, jak już wiemy, kosztował ją wielokrotny pobyt w więzieniu¹⁰⁹. Protestowała także wobec znęcania się nad jeńcami wojennymi i przetrzymywania japońskich Amerykanów w obozach koncentracyjnych¹¹⁰. Dorothy Day była przeciwna karze śmierci i pisząc o niej, przywoływała tytuł francuskiego filmu *Wszyscy jesteśmy mordercami*¹¹¹. Piętnując zamachy na Martina Luthera Kinga i prezydenta Johna Kennedy’ego sprzeciwiała się wszelkim politycznym mordom, również gdyby miały dotyczyć Fidela Castro. Jej zdaniem, na miejsce zabitego tyrana pojawią się inni¹¹². Jeszcze raz należy podkreślić, że Służebnica Boża odrzucała wszelką

przemoc, pokazując jednocześnie, w jak różny sposób w tej kwestii władza podchodziła do strajkujących robotników. Jako pozytywny przykład pokazywała gubernatora Franka Murphy'ego z Michigan, który odrzucił możliwość tłumienia strajków siłą¹¹³.

Na koniec wypada jeszcze raz wspomnieć o szczególnie trudnym przypadku młodego wolontariusza Katolickiego Robotnika, Rogera LaPorte, który 9 listopada 1965 roku podpalił się przed siedzibą ONZ w proteście przeciw wojnie w Wietnamie. Choć obiektywnie było to samobójstwo, Dorothy Day widziała w tym akcie poświęcenie się w ofierze na rzecz pokoju. Oskarżano ją, że przyczyniła się do jego samobójstwa, i wobec tej kontrowersji Thomas Merton odciął się od ruchu pokojowego (Catholic Peace Fellowship). Później wyraził żal z tego powodu. Służebnica Boża, kierując się tezami artykułu Karla Rahnera pod tytułem *Good Intention* opublikowanym w „Theology Digest”, oceniła ten desperacki czyn przede wszystkim na podstawie intencji, którą była miłość Boga i bliźniego. Przypomniła, że samobójca po podpaleniu się, dokonany dla solidarności z palonymi napalmem dziećmi, wypowiedział się i uczynił akt żalu. Wiedział, że czyni źle, odbierając sobie życie. W tym kontekście Dorothy przywoływała przypadki samobójstw w służbie kraju, popełnianych z obawy, że na skutek tortur wyda się tajemnicę. Czytała o tym u Andrégo Malraux w *Doli człowieka*. Doszukiwała się nawet pewnego podobieństwa w postawie żołnierzy, którzy odmawiali użycia broni, bo woleli zginąć, niż zabić. Dla niej Roger LaPorte był „duszą ofiarniczą” (*victim soul*), która wzięła na siebie cierpienia innych w nadziei ulżenia ich losowi¹¹⁴.

9.

Życie radami ewangelicznymi

Z treści dotychczasowych rozważań wynika jasno, że ambitny program życia i przemiany społeczeństwa podjęty przez Katolickiego Robotnika nie mógł się udać bez realizacji rad ewangelicznych. Ubóstwo, czystość i posłuszeństwo, ślubowane przez osoby konsekrowane, powinny być, zdaniem Dorothy Day, normą ludzkiego postępowania. Skarżyła się, że w Kościele od ludzi świeckich oczekuje się jedynie przestrzegania przykazań, a nie życia według rad doskonałości (*counsels of perfection*). Zwłaszcza młodzież ignorowała je, jakby nigdy o nich nie słyszała. Zaś ci, którzy mieli wyrzuty sumienia z ich powodu, określali je jako niepraktyczne. Tymczasem do doskonałości winni zmierzać wszyscy i rady są najlepszymi środkami do tego celu. Przypominał o tym Pius XI, a święty Tomasz z Akwinu uczył, że w porządku intencji każdy ma zmierzać do doskonałości, natomiast w porządku realizacji, jeśli człowiek stara się wiernie odpowiadać na łaskę, Bóg uwzględni jego słabość. Pisał, że rady odnoszą się do każdego, ale ludzie w różny sposób są dysponowani do różnych rzeczy i mają odmienne powołania. Zdaniem Służebnicy Bożej, trzeba mieć wysokie ideały i cele, a każdy człowiek

w różnych okresach różnie jest zobowiązany do praktykowania rad ewangelicznych¹.

Spśród rad najwięcej uwagi poświęcała Dorothy Day ubóstwu. Nie chodziło jednak tylko o opis zjawiska. Słusznie Larry Chapp analizował ubóstwo Służebnicy Bożej w kategoriach wiary, jako cnotę zakotwiczoną w zaufaniu Bogu. Słusznie też odróżniał takie ubóstwo od nędzy². Day pisała, że można mieć dom, środki produkcji i pewien stopień zabezpieczenia i wciąż być ubogim³. Już niektóre tytuły publikacji Dorothy pokazują, że wiedziała, czym jest ubóstwo⁴. Odróżniała ubóstwo narzucone od dobrowolnie wybranego, czyli bycie jego ofiarą od bycia jego mistrzem. Pierwsze nazywała nędzą (*destitution*), rezerwując słowo ubóstwo (*poverty*) do opisu tego, co święty Franciszek określał umiłowaniem „Pani Biedy”. Jedno z drugim ma związek, skoro Biedaczyna z Asyżu dopiero stopniowo doszedł do takiej postawy. Day przypuszczała, że ucałowanie trędowatego wyzwoliło go z lęku przed chorobą i z przywiązania do dóbr doczesnych. Również ona sama przeżyła takie doświadczenie. Niemniej jednak pisała, że trudno się zdobyć na wychwalanie zalet ubóstwa, stając wobec biednych traktowanych niesprawiedliwie⁵.

Być może ta trudność motywowała ją dodatkowo, by tak intensywnie zajmowała się nędzą. Już w poprzednich rozdziałach zostało powiedziane wiele na temat losu nędzarzy, żyjących w slumsach, pozbawionych dachu nad głową, ubrania, jedzenia i sprawiedliwej zapłaty za pracę⁶. Dorothy Day wiedziała, że nieumiejętne ukazywanie radości z dobrowolnego ubóstwa może jeszcze bardziej rozgoryczyć bezdomnych, bezrobotnych i wielodzietne rodziny, przeżywające niepewność jutra⁷. Przyznawała, że również biedni mogą być zachłanni, ale nie obwiniała ich o zażyłość, gdyż widziała w nich ofiary niesprawiedliwości społecznej⁸. Bóg daje na ziemi dość bogactw dla wszystkich, jednak trzeba je odróżnić od produktów, które nie są konieczne, a wzbudzają

zazdrość⁹. Służebnica Boża widziała różnicę między prawdziwymi nędzaczami a ubogimi, którzy mają jakąś nadzieję. Nie są tak dłużej w sytuacji biedy, by nie dostrzegać drogi wyjścia. Ostatecznie otrzymują pracę, wracają do szkoły, żenią się, integrują na nowo z rodziną. W odróżnieniu od ubóstwa świętego, dobrowolnego czy niedobrowolnego, nędza polega, jej zdaniem, na nieposiadaniu niczego, fizycznie, intelektualnie i duchowo. Pisała, że nędzarzy nie widzi się w sytuacji czytania książki, słuchania muzyki, zabawy, śmiechu czy opowiadania historii. Nędzarze zawsze są pijani albo pod wpływem narkotyków, leżą w rynsztoku, są chorzy psychicznie, nękani chorobami i samotnością, pozbawieni nadziei, a w końcu zabierani nocą do kostnicy. Nędza to prostytutka, towarzystwo szczurów i często los imigrantów wykorzystywanych w pracy¹⁰.

Tymczasem właśnie w tych nędzaczach Day widziała Chrystusa i cierpiące członki Jego Ciała¹¹. Ich losem zajmowała się od najwcześniejszych lat swej pracy dziennikarskiej, o czym świadczą jej teksty z 1916 i 1917 roku. Pisała o wielodzietnych rodzinach żywiących się karmą dla psów. Sama próbowała przeżyć za pięć dolarów tygodniowo, co w opinii społecznej uchodziło za wystarczającą kwotę. Gdy opisywała doświadczenia płynące z tego eksperymentu, przyznała, że jeszcze nigdy nie martwiła się i nie troszczyła o swoje życie tak jak wtedy. Traciła dużo więcej czasu i energii na obliczaniu kosztów życia i lękała się, czy jej wystarczy środków, by dostarczyć organizmowi dość kalorii do pracy. Jednak największym problemem był dla niej brak towarzystwa przy stole. Dorothy pisała o matkach i żonach prostytuujących się dla chleba, o dzieciach nieposyłanych do szkoły, gdy rodzice nie mieli ich czym nakarmić, a także o paradoksalnym marnowaniu żywności w bogatszych społeczeństwach¹². Również później biedacy szukający na wysypiskach i w koszach na śmieci jedzenia czy ubrania byli tematem jej tekstów. Pisząc

o pięknie pokory wynikającej z miłości do Boga, zauważała, jak okropne jest upokorzenie i utrata poczucia godności w braku codziennego chleba. Emblematyczny jest opis pogrzebu młodego marynarza, któremu przed śmiercią ktoś ukradł jedyny garnitur i nie było go w czym pochować¹³. Służebnica Boża widziała paradoks w kondycji człowieka jako pielgrzyma, który nie powinien się wiązać z obciążającymi go bagażami, a jednak potrzebuje pewnej ilości dóbr do życia. Już wiemy, że dla niej była to głównie ziemia dająca pokarm, schronienie i ubranie oraz narzędzia, by nimi pracować¹⁴.

Tak też założycielka Katolickiego Robotnika rozumiała swoje ubóstwo. Pisała, że jej powołaniem jest żyć ubóstwem, mówić i pisać o nim¹⁵. Zdawała sobie jednocześnie sprawę z tego, że niezależnie od wysiłków nigdy nie będzie tak uboga – lub tak bogata – jak matka dziesięciorga dzieci¹⁶. Pisząc to, mogła mieć na myśli swoją córkę, która, zwłaszcza po rozstaniu z mężem, miała wielkie trudności, by zadbać o gromadkę dzieci. Dorothy przeznaczała pieniądze z publikacji i występów, by pomóc córce i wnukom, ale ponieważ w Katolickim Robotniku nie otrzymywała pensji, z zakłopotaniem musiała na ten cel pożyczać od krewnych i przyjaciół¹⁷. Jako prawdziwe doświadczenie ubóstwa Day opisywała pobyty w więzieniu. Była wtedy nie w roli osoby pomagającej biedakom, ale dzielącej ich los. W tym duchu opisywała męczące przewożenie, czekanie na celę, kontrolę osobistą, przymusową nagość i prysznic, pozbawienie ubrania i rzeczy osobistych¹⁸. Zasadniczo jednak w Katolickim Robotniku ubóstwo polegało na braku pieniędzy w portfelu, nieotrzymywaniu pensji, lęku o możliwość zapłaty za prąd, a nawet za jedzenie, konieczności proszenia o tytoń, noszeniu podarowanych, używanych ubrań, braku prywatności, podróżowaniu w najtańszy sposób autobusem i czytaniu gazet wyjętych z koszu na śmieci¹⁹. Służebnica Boża pisała o tym, jak trudno jej, z powodu zimna

i zmęczenia ciężarem ubrań mających utrzymać ciepło, sprzątać pokój, który pozostawał zaniedbany. Wspominała nieprzyjemne zapachy i odczucie bycia brudnym, które towarzyszyło konieczności mycia się w zimnej wodzie lub w łaźni publicznej. W Katolickim Robotniku pracownicy często byli nieumyjni, gdyż przychodziło tak wiele osób, że nie mieli czasu na kąpiel, zajmując się biednymi i chorymi. Z powodu braku pomieszczeń nigdy nie wiedzieli, w którym łóżku będą spać. Szczególnym rodzajem ubóstwa było dla kandydatki na ołtarze oddawanie swojej woli i własności, zwłaszcza gdy czuła pragnienie sięgnięcia po jakąś pociechę i wygodę, w formie książek, muzyki, zaspokajania zmysłów wewnętrznych i zewnętrznych, jedzenia, picia, kawy, papierosów i wolnego czasu. W związku z tym, w jej pismach możemy przeczytać o pozbywaniu się mebli i samochodów w ramach praktykowania dobrowolnego ubóstwa. Dorothy przyznawała, że zawsze fascynowały ją samochody, ale gdy ich użycie stało się przedmiotem sporu w Katolickim Robotniku, trzeba było się ich pozbyć. W tym kontekście autorka stwierdziła, że jak się coś postanawia, to trzeba to publicznie ogłosić, by było wstyd nie dotrzymać słowa²⁰. Mimo podjęcia wszystkich opisanych wyżej wyrzeczeń wyznawała, że sumienie wyrzuca jej posiadanie odzieży, słuchanie muzyki, rekreację, czego nie mają prawdziwie biedni ludzie²¹. Pod koniec życia z pewnym zażenowaniem pisała o luksusie mieszkania w dużym pokoju z łazienką i pytała samą siebie, gdzie jest jej dobrowolne ubóstwo²². A jednak po jej śmierci William Miller w biografii napisał, że nie pozostawiła po sobie nic materialnego, a jej dziedzictwem była wizja przemiany świata przez przybliżenie mu na nowo Chrystusa²³.

Temu, jak już wiemy z poprzednich rozdziałów, miał służyć Katolicki Robotnik. Według zamierzeń twórców domy gościnne i farmy miały być miejscem, w którym mieszkańcy żyliby ubogo, ale godnie i nie w nędzy²⁴. Służebnica Boża pragnęła dla swego

działa świętego ubóstwa, czyli życia w tej samej niepewności i trosce, co wielkie masy biednych, których sprawy reprezentowała²⁵. Jak już wiemy, farmy miały być miejscem rozwijania kultu, kultury i kultywacji²⁶. Częścią tego programu było uczenie się ubóstwa przez samodyscyplinę, redukcję pragnień, pracę w pocie czoła, pohamowanie folgowania własnym kaprysom i znoszenie pogardy²⁷. Taka formacja była konieczna, gdyż – jak w opowiadaniu Lwa Tołstoja *Czy dużo człowiekowi trzeba ziemi?* – zachłanność stanowiła stałą pokusę, czyniąc ślepym na prawdę, że ostatecznie człowiek potrzebuje tylko kawałka miejsca, by spocząć po śmierci. Day opisywała przykłady ludzi, którzy pragnęli być ubodzy, ale wszystko wokół uważali za swoje. Inni niszczyli otoczenie, sądząc, że piękno klóci się z prawdziwym ubóstwem. Tymczasem Służebnica Boża pisała, że jak długo istnieją slumsy, trzeba w nich dzielić los ubogich, starając się jednocześnie czynić je bardziej wygodnymi i estetycznymi²⁸. Innym problemem było marnotrawstwo, nieodpowiedzialność i kradzieże. Dorothy Day nie dowierzała za bardzo historii o świętym Janie Kantym, biegnącym za złodziejem, który go okradł, by mu powiedzieć, że pytany, czy nie ma więcej pieniędzy, zapomniał, że ma jeszcze jedną monetę zaszytą w płaszczu. W opowiadaniu tym złodziej skruszony taką postawą oddał wszystko, ale Peter Maurin kiedyś został pobity, gdy chciał powiedzieć napastnikom, że ma pieniądze w drugiej kieszeni. Takie doświadczenia w Katolickim Robotniku były okazją do refleksji, czy są wolni w ubóstwie aż do zgody na bycie okradanymi²⁹.

Zawsze mieli trochę długów, by martwić się o nie, upodabniać się do biednych, którym chcieli pomóc. W imieniu swojego ruchu Dorothy Day najczęściej dwa razy w roku pisała apel o datki, ale tylko, gdy rzeczywiście nie mieli już żadnych środków. Cytowała wtedy słowa Léona Bloy, że pieniądze to krew ubogich i że nikt nie jest tak biedny, by nie mógł pomóc. Przypominała,

że ubóstwo jest tak osobistą i wewnętrzną sprawą, że jego praktykowanie można oceniać tylko w oparciu o hojne dzielenie się dobrami materialnymi, fizycznymi, psychicznymi i duchowymi, a zwłaszcza czasem. Członkowie Katolickiego Robotnika pragnęli być blisko z „Panią Biedą” i pokazywać paradoks chrześcijaństwa na wzór świętego Franciszka, który zalecał swoim naśladowcom najpierw rozdać wszystko, by następnie zebrać o część z tego dla siebie i innych. Większość z rzeczy, które otrzymano po apelach Dorothy, pochodziła od ubogich³⁰. Z zebraniem wiązał się jeszcze jeden aspekt, mianowicie ubóstwo reputacji i stałe pytania, dlaczego nie pójdą do płatnej pracy, by pomagać biednym. Porządni ludzie mówili jej o tym, jak w ubóstwie przez pracę i cnotliwe życie dorobili się czegoś, ale Dorothy uważała, że ich koncepcja ubóstwa była czysta i uporządkowana jak cela zakonna. Jej zdaniem, trudno jest mówić biednym o radości ubóstwa, będąc zabezpieczonym. Właśnie brak pewności i stabilizacji (*precarity*) uwiarygadniał ich dzieła miłosierdzia i zbliżał do potrzebujących³¹. Ubóstwo nie było dla nich celem, ale środkiem, by docierać do potrzebujących z Ewangelią³². Poza tym, jak już wiemy, ubóstwo pozwalało im zmieniać społeczeństwo czynkami miłosierdzia, niezależnością od wielkich koncernów i bogatych sponsorów, pożyczaniem bez procentów, praktykowaniem pacyfizmu i chrześcijańskiego anarchizmu, tak by czynić bogatych ubogimi, a ubogich – świętymi³³.

Takiego ducha ubóstwa Dorothy Day oczekiwała w Kościele. Pod wpływem lektury *Poverty* Pie-Raymonda Régameya i *The Poor and Ourselves* Daniela-Ropsa pisała, że ubóstwo powinno być istotnym elementem życia chrześcijańskiego. Tymczasem, gdy ktoś zaczynał mówić o wyrzeczeniu się używek, nazywano go jansenistą, manichejczykiem, heretykiem, przeciwnikiem klasy robotniczej i Kościoła. Chwalenie życia wiejskiego prowadziło do oskarżeń o eskapizm, życie w wieży z kości słoniowej

i ukryty komunizm. Dorothy Day widziała w Kościele ciągłą walkę o oderwanie się od bogactw i wzrost w łasce nadprzyrodzonej. Jej zdaniem, Kościół od początku wiele tracił przez skandal bogactwa, co jest widoczne w tym, że apostołowie zastanawiali się, kto będzie największy w Królestwie, biedni kłócili się o to, kto najwięcej otrzyma ze wspólnego stołu, święty Paweł skarżył się na brak szacunku dla ubogich, a Apokalipsa – na osłabienie *caritas* pośród wspólnot. Wprawdzie Służebnica Boża uważała za stratę energii kierowanie ataków przeciw hierarchii, ale twierdziła też, że finansowa potęga Kościoła jest przyczyną nieufności, a nawet skandalu w oczach świata. Nierówny podział majątków przeczył tezie Bossueta, że ubodzy są pierwszymi dziećmi Kościoła. Day pisała wprost o zgorzeniu drogimi dywanami i meblami w kościelnych biurach mających zajmować się biednymi. Niewielu było duchownych, którzy chcieli pracować wśród ubogich, zwłaszcza imigrantów. Preferowali parafie bogatych Amerykanów. Tam spotykała elegancko ubranych, jeżdżących dużymi samochodami, dobrze odżywionych i komfortowo mieszkających kapłanów. Biskupi nie zabierali głosu w kwestiach niesprawiedliwości, gdyż bali się utraty wsparcia bogatych producentów, tymczasem Day uważała, że byłoby lepiej, gdyby obrali święte ubóstwo. Pisała nawet, że jej zdaniem prześladowania, męczeństwo i zajmowanie majątku Kościoła w Polsce i innych krajach Europy pod dominacją komunizmu przyniesie dobre owoce, przeciwnie niż bogactwo i wysoki poziom życia amerykańskiego duchowieństwa. Krytykowała budowanie na terenie slumsów za wielkie pieniądze konwentów dla dwunastu zakonnic, gdy dwunastoosobowe rodziny tłoczyły się w ciasnych izdebkach. Uważała, że w czasach głodu i bezdomności należałoby przyjąć moratorium na budowę wielkich budynków instytucji kościelnych. Gorszyło ją, że zakonne majątki często pochodziły z kolonialnego wyzysku. Jej zdaniem, zakony najczęściej zaczynały od

zbierania pieniędzy na jeden dzień chleba powszedniego, a później obrastały majątnościami. Choć zachowały one ideał indywidualnego ubóstwa, na poziomie wspólnotowym obecne jest w nich bogactwo. Trudno wtedy pozostać ubogim.

Jedną z form ubóstwa Day widziała w nieakceptowaniu pieniędzy pochodzących z oszukiwania biednych. Przykładem takiej postawy był święty kapucyn, Ignacy z Laconi na Sardynii, który uważał pieniądze wyzyskiwaczy za krew ubogich. Dorothy pragnęła, by chrześcijanie bardziej cenili pracę niż ekonomię pieniądza. Widziała, że nawet kandydaci do zakonów coraz rzadziej potrafili robić coś, co by się przydało wspólnocie. Pisała, że dla Chrystusa w tabernakulum żadne bogactwo nie jest zbyt duże, ale dla księdza, który służy Chrystusowi, i dla kapłaństwa świeckich taki przepych wobec głodu i bezdomności panujących na świecie nie może być usprawiedliwiony. Rozumiała jednak, że biskup zapraszający ubogich, by zamieszkali w jego pałacu, czy wyprowadzający się z niego, by żyć z nimi, mógłby być uważany za szaleńca. Biskupi i księża mogą tęsknić za takim gestem, ale ich własna pokora ich hamuje. Kandydatka na ołtarze pragnęła, by kiedyś otrzymali łaskę zrozumienia, że są powołani do takiego szaleństwa. Jego przykład widziała u beatyfikowanego później przez Jana Pawła II arcybiskupa Alojzego Stepinaca, który po wypuszczeniu z komunistycznego więzienia mawiał, że jego postawa nie zmieniła się w porównaniu z czasem, gdy siedział w celi. Takim przykładem był troszczący się o ubogich biskup meksykański Samuel Ruiz García. Dorothy znała również zakony żyjące w biedzie pośród ubogich, którym pomagały. Niemniej uważała, że trzeba wciąż na nowo walczyć z korupcją w Kościele. Jeśli ludzie tego nie robią, robi to Bóg. Brak powołań był dla niej wynikiem zepsucia Kościoła instytucjonalnego przez pieniądze. Przynosił jednak swoje owoce – sprawił na przykład, że jezuici koło Nowego Jorku sprzedali budynek, tak że zostały

tylko kaplica i cmentarz, gdzie pochowany jest Teilhard de Chardin. Zdaniem Służebnicy Bożej, Kościół przechodził oczyszczenie i duchowni zaczęli żyć skromniej, interesując się losem biednych³⁴.

Ponieważ Dorothy Day podkreślała próżność pokładania nadziei w bogactwach, istotnym elementem jej koncepcji duchowego ubóstwa była niepewność i świadomość zależności od Boga. To przekonanie, że prawdziwe bogactwo jest u Boga i od Niego zależy, generowało intensywną modlitwę Służebnicy Bożej, również przez wstawiennictwo świętych, głównie świętego Józefa. Day przytaczała z historii Kościoła oraz z własnego doświadczenia zadziwiające przykłady skuteczności takiej modlitwy. Było to częścią owocnej w Kościele strategii zaczynania od niczego i liczenia na przetrwanie kolejnego dnia dzięki „mannie” z nieba³⁵. Ideał ubóstwa Dorothy widziała w Jezusie, który głosił ubogim Ewangelię i sam nie miał gdzie skłonić głowy. Gdy był głodny, wraz z uczniami zrywał kłosa zboża. Znaczące było według niej to, że Judasz trzymał kasę i zdradził Chrystusa dla pieniędzy. Skoro Jezus przyszedł na świat ubogi, należy Go naśladować. Uczył, że potrzeba „tylko jednego”, że doskonałość polega na rozdaniu majątności, a Łazarz został uznany za godnego nieba, choć poza ubóstwem nic nie wiadomo o jego innych cnotach. Zdaniem Dorothy, biedni są bliżej Jezusa na mocy samego faktu bycia ludźmi ubogimi – łatwiej im wejść do królestwa Bożego³⁶. Komunizm pierwotnego Kościoła, który przetrwał już tylko w zakonach, nic nie mających, a wszystko posiadających, czasami był tłumaczony prorocstwem o zburzeniu Jerozolimy. Dlatego nowi nawróceni na chrześcijaństwo mieli sprzedawać wszystko i przekazywać apostołom do podziału. Jednak Dorothy z radością znalazła inne wytłumaczenie pierwotnej wspólnoty własności: w gorliwości, miłości i czystości właściwej dla czasu, gdy Kościół był całkowicie żydowski. Kościół, do którego weszły

narody pogańskie, nie rozdawał wszystkiego, bo już nie był tak blisko źródła. Już nigdy nie znajdzie świętości takiej jak w Błogosławionej Dziewicy Maryi czy nawet w apostołach³⁷.

Oczywiście Dorothy wciąż odnajdywała przykłady świętych, w których przetrwała postawa pierwotnej gorliwości. Między innymi pisała o świętym Wawrzyńcu, Franciszku, Janie Marii Vianneyu, Karolu de Foucauld i Benedykcie Labre³⁸. Odróżniając ubóstwo od nędzy, Day pisała o pięknie i radości życia ubogiego, nawet w prawdziwej biedzie. Istotne było dla niej również odróżnienie ubóstwa naturalnego, podejmowanego, by być wiernym sobie lub mieć więcej czasu na rozwijanie talentów, na rozrywkę i sztukę, od ubóstwa nadprzyrodzonego, ze względu na Boga³⁹. Pisała, że im więcej posiadamy, tym więcej zdajemy się pragnąć, a ostatecznie nie zaspokoi nas nic mniejszego od Boga⁴⁰. Dla niej największym bogactwem było serce pełne miłości do Niego⁴¹. Jej zdaniem, w dobrowolnym ubóstwie wyraża się pierwszeństwo tego, co duchowe⁴². Było to dla Służebnicy Bożej szczególnie ważne, ponieważ uważała chciwość i zazdrość za najbrzydsze wady. W porównaniu z nimi nieczystość i łakomstwo były jej zdaniem nie tak głęboko zakorzenione, może atrakcyjne w pierwszej fazie, ale łatwiejsze do zwalczania przez naturalny wstręt przesytu. Natomiast chciwość i zazdrość wydają się nie mieć końca⁴³. Dla Dorothy Day dobrowolne ubóstwo przyjęte w wierze było wyrazem miłości bliźniego w potrzebie, a także znakiem wolności, pozwalającej w imię wierności zasadom nawet zrezygnować z pracy. Z takim ubóstwem często łączy się franciszkańska radość doskonała wobec nienawiści i szyderstw, doświadczanych nawet ze strony najbliższej rodziny⁴⁴. Zasadniczo jednak, gdy młodzi ludzie pytali ją o możliwość praktykowania dobrowolnego ubóstwa, radziła im, by nie skupiali się romantycznie na jego zewnętrznych aspektach, ale starali się oddać hojnie innym w każdym momencie z wszystkimi swymi

talentami, z pełną miłości uwagą i cierpliwością, wychodząc na przeciw ich potrzebom⁴⁵.

W twórczości Dorothy Day z ubóstwem najbliższej związana była czystość, najpierw przez negatywne skojarzenie nędzy ekonomicznej i moralnej. Już jako dwudziestoletnia dziennikarka pisała o niebezpieczeństwach czyhających na pracującą dziewczynę, zaczepianą w nocy przez pijanych mężczyzn⁴⁶. Później podkreślała problem masowej prostytucji generowany powszechną biedą, pisała o nędzarzach uczestniczących w obscenicznych spektaklach i niemających innej pociechy niż seks. Dorothy relacjonowała także wrażenia z miejsc, gdzie młode dziewczyny tańczyły za pieniądze, i sprawdzała, czy nie dochodzi tam do wykroczeń przeciw moralności⁴⁷. Już jako katoliczka wyraziła swe przekonanie, że wszyscy chrześcijanie w różnych okresach życia są zobowiązani do praktykowania rad ewangelicznych, a radę czystości winni realizować zawsze. Ponieważ często miesza się abstynencję z czystością, Day przypominała, że małżonkowie też mają być czysti, odpowiednio do ich stanu życia⁴⁸. Podobno amerykański pisarz i intelektualista żydowskiego pochodzenia Paul Goodman mawiał, że lubił wszystko w Katolickim Robotniku poza podejściem Dorothy Day do seksu, które jego zdaniem było „manichejskim bluźnierstwem”. Tymczasem Służebnica Boża w swych refleksjach, komentując drugi rozdział Księgi Rodzaju, gdzie przekleństwem mężczyzny jest ziemia jałowa, a kobiety rodzenie dzieci w bólu, opierała się na wykładni Louisa Bouyera i Johna McKenzie’ego. Podstawą w jej myśleniu na temat seksualności była wspólna dla Żydów i chrześcijan wiara w Boga osobowego, który stworzył wszystko i dlatego wszystko jest dobre. On jest Stwórcą, a mężczyzna i kobieta są „współ-stwórcami”. W tym określeniu zawarta jest ich wielka godność. Dla Dorothy Day było ważne, że seks w swej przyjemności i radości w Starym Testamencie stanowił obraz wizji uszczęśliwiającej, największego

zbliżenia człowieka do Boga. Seksualność jest gigantyczną siłą w życiu człowieka i jeśli nie jest kontrolowana, staje się rozwiązań żądzą, przez którą najbardziej cierpi kobieta. Gdy człowiek przyznaje sobie prawo używania seksu jedynie jako przyjemności, oddzielonej od stwórczego aspektu, czy to przez sztuczną kontrolę urodzeń, czy przez praktyki perwersyjne, przeczy absolutnej wyższości stwórczej Boga. To jest „grzechem pierworodnym”, który przynosi nieporządek światu. Dorothy Day zdawała sobie sprawę z tego, że dopiero „skok w wiarę” pozwolił jej pisać takie rzeczy. Wiara pokazywała jej także przykłady męczeństw związanych z czystością, zwłaszcza Marię Goretti i męczenników z Ugandy⁴⁹.

Służebnica Boża w oparciu o to, co pisał Jean-Baptiste Lascorde, powtarzała, że każda ludzka miłość, do matki, siostry, brata, męża, żony, może stać się perwersyjnym odwróceniem od Boga do stworzenia. Dlatego zawsze modliła się o wzrost miłości i wydaje się, że lekarstwo widziała w dostrzeganiu i miłowaniu odbicia Bożego w człowieku. Zawsze powtarzała, że nie należy osądzać ludzi, co nie przeszkadzało w ocenianiu sytuacji. Pisząc o ewangelicznej radzie czystości w życiu Dorothy trzeba mieć w pamięci to, co już zostało powiedziane na ten temat w rozdziale biograficznym i dotyczącym życia małżeńskiego. Autorka pisała, że jako kobieta musi się w szczególny sposób martwić moralnością seksualną, bo to jej dotyczy bardzo ściśle, skoro grzech generalnie przynosi wiele nieszczęść kobietom i dzieciom. Sama mogła budować swe życie i poglądy na spokojnych fundamentach pozytywnych doświadczeń z dzieciństwa, które jednocześnie tłumaczą jej późniejszą postawę. Pisała, że zawsze miała zmysł świata duchowego, na który otwierało ją piękno natury. Jako dziecko, nawet gdy nie słyszała jeszcze o aniołach stróżach, czuła się bezpieczna i pozbawiona lęku. Nigdy też nie odczuwała winy w związku z seksualnością. Jeśli zdarzało jej się czuć

winną, to raczej w związku z kradzieżą i kłamstwem. Wspominała pierwsze zachwyty i dziecięce uczucia do chłopców, ale nic w jej sercu nie niszczyło niewinności⁵⁰.

Więcej autobiograficznych informacji na ten temat Dorothy Day zawarła w wydanej po raz pierwszy w 1924 roku powieści *The Eleventh Virgin*. Wprawdzie później, jako katoliczka, dystanowała się wobec przedstawionych tam treści, ale historia dorastającej June jest wyraźnie odbiciem jej własnych doświadczeń. Możemy tam przeczytać o pierwszym zakochaniu, o trudnych relacjach z ojcem, o potrzebie walki z grzechem przez ciągłą modlitwę, by przewyciężyć cielesność i być czysto duchową istotą. Wtedy pragnienie bycia doskonałą w naśladowaniu Chrystusa i w kochaniu Boga miłością duchową bez skazy tego, co ziemskie, wiązało się dla Dorothy z odrzuceniem pragnień seksualnych jako zmysłowych i cielesnych. Opis bólu rodzenia dziecka autorstwa Uptonia Sinclaira stanowił okazję do umieszczenia w powieści dyskusji na temat feminizmu, aborcji, równouprawnienia płci, współżycia przed ślubem, małżeństwa na próbę i rozwiązłości. Analiza relacji z matką prowadziła do rozważań na temat sensu rodzenia dzieci i ich więzi z rodzicami. W książce są też rozmyślania June na temat zazdrości, zdrady małżeńskiej i relacji duszy do ciała w grzechu nieczystym. Doświadczenie wyjścia z domu rodzinnego i samodzielnego mieszkania pozwalało Dorothy swobodniej zbadać i opisać życie nocne oraz przytoczyć rozmowy z kobietami lekkich obyczajów. W rozmowach z przyjaciółmi wciąż wracał temat dziewictwa, zdrady oraz czystości duszy i ciała. Te tematy musiały bardzo zajmować Dorothy w tym okresie, podobnie jak kwestie akcji na rzecz kontroli urodzeń, feminizmu i wolnej miłości. Opisy doświadczeń więziennych obfitowały w pełne pożądania relacje mężczyzn i kobiet. Jest wreszcie w książce wątek dotyczący zakochania i miłości do mężczyzny grożącego opuszczeniem June w razie, gdyby zaszła

w ciąży. Mieszkanie bez ślubu z partnerem kończy się niechcianym dzieckiem, porzuceniem przez kochanka, dramatem aborcji i opisem nieszczęśliwego życia⁵¹.

Dorothy Day analizowała zagadnienie czystości pod kątem relacji do ciała. Uwagi na temat otrzymanego w domu rodzinnym wychowania pozwalają przypuszczać, że widok ciała wiązał się tam ze wstydem. Dorothy, pisząc o tym, że obnażanie duszy w tamtych latach było jak obnażanie ciała, dodała krytycznie, że z czasem modą stało się pokazywanie nago, eksponowanie zarówno niedoskonałości, jak i piękna ciała⁵². Zapewne zainteresowanie tym tematem sprawiło, że śledziła go również, analizując życie świętej Teresy od Dzieciątka Jezus. Jej najstarsza siostra w procesie kanonizacyjnym wyznała, że święta, mając dziewięć lat, nie mogła znieść bycia rozbieraną do kąpieli. Sama Teresa przyznawała, że choć była pięknym dzieckiem, wstydziła się swego ciała. Być może dalsze refleksje w książce Dorothy Day miały charakter wyznań, gdy pisała, że najczęściej dziecięca próżność wiąże się ze świadomością ciała i przyjemnością z posiadania go. Później, wraz ze wzrostem prawdziwej miłości, dochodzi świadomość seksualności płci, powodując brak zadowolenia z własnego ciała i z jego granic. Przychodzi świadomość ciężaru ciała, jego surowości, utrudniającej wyrażenie czegoś tak wzniosłego jak uczucie miłości. Im świętsza osoba, tym bardziej obciążona mizérią ciała z jego pragnieniami i pożądaniami. Zdaniem Dorothy, później Teresa doszła do bardziej szlachetnego rozumienia relacji duszy i ciała. Jej siostra Paulina zeznała, że święta zawierzyła swą czystość Maryi i Józefowi. Zrozumiała też, że dla czystego wszystko jest czyste. Gdy pewnego razu Paulina spostrzegła, że Teresa ma wiedzę o procesach powstawania życia, i zapytała ją o jej źródło, usłyszała, że święta bez szukania odkryła ją w naturze przez obserwację kwiatów i ptaków. Dodała następnie: „Maryja wiedziała wszystko w pełni. Czyż nie zapytała Anioła, jak

się to stanie, skoro nie zna męża? To nie znajomość spraw jest zła. Wszystko, co Bóg uczynił, jest bardzo dobre i szlachetne. Dla powołanych przez Boga do tego stanu małżeństwo jest piękną rzeczą. To grzech je zniekształca”⁵³. To przekonanie towarzyszyło Dorothy przez całe życie. Nie ma potrzeby, by powtarzać analizę jej korespondencji z niedoszłym mężem Forsterem. Wystarczy przypomnieć, że istota argumentacji Dorothy była wpisana w stwierdzenie, że ludzkie ciało i jego radości są piękne, ale nie można dopuścić do tego, by ciało zapanowało nad duchem. Dlatego podkreślając odpowiedzialność i odrzucając przelotne związki, Day powtarzała, że seks jest dla niej nie do przyjęcia poza małżeństwem, gdyż instytucja małżeństwa w społeczeństwie i Kościele ma zabezpieczyć rodzinę i dzieci⁵⁴.

W 1944 roku w dzienniku pisała o swym ciele, które nazwała wrogiem, ale też drogim towarzyszem w doczesnej pielgrzymce, dzięki któremu otrzymywała największe radości zmysłowe i duchowe. Zmysły dostarczają człowiekowi poznania prawdy, gdyż słyszy o wierze uszami, widzi i rozumie rzeczy niewidzialne przez widzialne, wypowiada słowa ziemskiej i wiekuistej miłości. Tak Day pisała o drogim, dobrym ciele, które uczynił Bóg, które jednak zaczyna umierać już w chwili rozpoczęcia życia, aż zostanie pochowane jak ziarno w ziemi i powstanie do nowego życia w dniu ostatecznym. W tym kontekście Dorothy wyznała wiarę w ciała zmartwychwstanie i życie wieczne. Nazywała ciało, jak święty Franciszek, „bratem osłem”, noszącym tak wiele radości i cierpienia. Ciało było dla niej świątynią Ducha Świętego i czymś zawsze świętym. Młode było w jej opisie jak świeże i pachnące kwiaty, podczas gdy stare zalatuje zepsuciem. Kochała to ciało, cieszyła się, że zostało dobrze użyte. Dobre użycie ciała dokonywało się w jej rozumieniu zarówno przez oddanie go mężowi i dzieciom, jak też w dziewictwie, przez rzućenie się w ramiona Boga. Nawet w sytuacji pragnienia ziemskiej

miłości, która przeszła obok, dostrzegała wyraz Bożego powołania, którego realizacja zawsze jest dobrym użyciem ciała. Małżonkowie oddają swe ciała i stają się „jednym ciałem”. Wybrani przez Boga do swej miłości i poślubieni Chrystusowi stają się członkami Jego Mistycznego Ciała. Dzięki ciału mogą poznać Boga przez Chrystusa, który był człowiekiem. Ciało Chrystusa było ciałem Maryi. Ta piękna wizja ciała nie zmienia faktu, że istnieją jego nieuporządkowane przyjemności. Założycielka Katolickiego Robotnika odnosiła się do *Filotei* Franciszka Salezego, który w konferencji o małżeństwie pisał o złym i gorzkim owocu rozdzielenia ciała od ducha. Dorothy zauważyła prawidłowość tak wielkiego poddania ciału, że człowiek uważa się za najbardziej uduchowionego, gdy nie jest świadomy swego ciała, czyli gdy jest ono zadbane, w wygodzie i „nie przeszkadza”⁵⁵. Dopiero cierpienie przypomina dobitnie, że Bóg stworzył człowieka z duszą i ciałem. Dlatego Służebnica Boża uważała, że trzeba ratować nie tylko duszę, ale również ciało. Skupiała się na grzechach nieczystych, gdyż Jezus jest porównany do oblubieńca, a seks jest sferą najbardziej zranioną po grzechu pierworodnym. W akcie seksualnym ciało i dusza są najbardziej splecione, dlatego jej zdaniem antykoncepcja czy aborcja stanowią wielkie zakłócenie naturalnego i duchowego porządku⁵⁶.

Zdaniem Dorothy Day, każda miłość jest odbiciem miłości Boga, tak jak każdy grzech jest odwróceniem się od Niego i zwróceniem do stworzeń. Każdą miłość należy szanować, ale zło jest bardzo blisko i diabeł lubi symulować dobro, dając to, co naprawdę może dać tylko Bóg. Służebnica Boża, wspominając własne grzechy w życiu seksualnym, uświadamiała sobie, jak bardzo młodzi ludzie muszą być kuszeni cieleśnie⁵⁷. Jej zdaniem, z powodu braku aktywności, satysfakcji w pracy, czułości i miłości nadmiernie podkreślano życie seksualne. Narzekała, że ludzie nie używają ciała, są znerwicowani, nie są kreatywni, brak im

czułości i przyjaźni. To powoduje koncentrację na „zwierzęcych” aspektach seksu. Dlatego podkreślała potrzebę wyrażania uczuć. Rodzice nie dawali dzieciom miłości i uwagi, jakiej potrzebowały. Poza tym ludzie pragnęli zostać owładnięci przez większą od nich moc, nawet przez chwilę orgazmu, związanego ze stwórczą siłą życia⁵⁸. Dlatego w wychowaniu i nauczaniu dzieci Dorothy dostrzegała modę na zbyt wczesne wprowadzanie w anatomię człowieka, w kwestie współżycia i kontroli urodzeń. Wolała milczenie i delikatność, której zawsze doświadczała w konfesjonale. W tym kontekście stwierdziła, że spotkała w życiu tylko jednego księdza, u którego wyczuła nieświętą ciekawość. Z drugiej strony w jej dzienniku możemy znaleźć wpis z 1969 roku o wysłuchanym kazaniu na temat końca świata: „Lęk młodych. Dobre kazanie, ale zakończyło się potępieniem i źle ukrytym obrzydzeniem do młodych: «orgie seksu i narkotyków». Żadnego współczucia dla młodych”⁵⁹. Wydaje się, że Dorothy widziała pewne rozwiązanie w zalecanym przez barona von Hügela integralnym rozwoju i życiu na trzech poziomach: fizycznym, psychicznym i duchowym, pozwalającym eliminować napięcia⁶⁰.

Duża część uwag na temat czystości w pismach Dorothy Day dotyczyła relacji małżeńskiej i została już omówiona w rozdziale na temat duchowości rodzinnej. Centralną myślą było tam wciąż powracające w pismach Służebnicy Bożej porównanie małżeńskiego zjednoczenia seksualnego, które nie jest tylko fizyczne, ale także duchowe, z wizją uszczęśliwiającą. Zdaniem Dorothy, seks jest dobry i piękny. W Pieśni nad Pieśniami jest opis miłości ludzkiej i mistycy katolicy używają tego tekstu do przedstawienia miłości Boga i duszy. Seks związany z przekazywaniem życia dotyka człowieka, jego ciała, umysłu i duszy. Akt małżeński jest rzeczą najbliższą *visio beatifica*, jaką możemy poznać. Intensywna przyjemność aktu może być jak miecz przebijający serce, ale choć jest punktowa, zabarwia godziny i dni, pozwalając

odczuć, że widzi się drugiego i kocha jak sam Bóg. To mogą opisać tylko święci, którzy wiedzą, że grzech jest odwróceniem od Boga i zwróceniem do stworzeń – wtedy przyjemność staje się bólem, a światło – ciemnością. Zarówno rozum, jak i Objawienie pokazują tę analogię zjednoczenia seksualnego, oraz miłości Boga i duszy. Kandydatka na ołtarze pisała, że miłość seksualna w swej intensywności czyni wszystkie rzeczy nowe i w takich radosnych dniach niezwyklej serdeczności oraz czystości spojrzenia widzi się rzeczywiście istotę drugiego, a te gody ciała i ducha, całego mężczyzny i całej kobiety, stanowią przedsmak nieba i wszystkie pozostałe radości naturalnego świata są przez to doświadczenie intensyfikowane⁶¹.

Jednak ta niezwykle wzniosła wizja nie przesłaniała Służebnicy Bożej wszystkich niebezpieczeństw związanych z mechanizmem grzechu, który sprawia, że pożądliwość opanowuje rozum i wolę, przeszkadzając w realizacji dobra⁶². Szczególnie lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte, związane z rewolucją seksualną, były dla Day okazją do wyrażenia sprzeciwu i obaw z tym związanych. Dorothy nie akceptowała „nowej moralności” z wolną miłością, małżeństwem na próbę i współżyciem bez ślubu. Obserwowała w gronie młodych ludzi w Katolickim Robotniku jawną niemoralność i nazywała ich nihilistami, a nie pacyfistami. Gardzili ciałem, przeklinali, oskarżali ją o jansenizm, purytanizm i manicheizm. Pisała też o losie starych prostytutek, które przychodziły do nich po pomoc. Tymczasem młodsze demoralizowały mieszkańców farm Katolickiego Robotnika. Dorothy Day nie mogła się na to godzić, wierząc, że seks ma związek z przekazywaniem życia, podobnie jak wojna z jego niszczeniem, a absolutna negacja Boga może się wyrażać ostatecznie w samobójstwie. Poddanie się niższym siłom w nieodpowiedzialny sposób prowadziło do aborcji. W kontekście książki Williama Faulknera *The Wild Palms* pisała, że utrata dziewictwa jest nienaprawialną

stratą integralności, która jedynie w małżeństwie oznacza całkowite oddanie się drugiemu w celu bycia współ-stwórcami z Bogiem. Zrobiła na niej wrażenie lektura opowiadania Maksima Gorkiego *Dwudziestu sześciu i jedna*, o mężczyznach pracujących w piekarni, którzy z radością patrzyli na piękną dziewczynę w sklepie nad nimi. Była dla nich obrazem czystości. Jednak gdy pewnego dnia obcemu, który czynił zaloty, udało się osiągnąć cel, jej wyblakły obraz sprawił, że wrócili do swej brzydoty, zrażeni do wizji czystości.

Dorothy Day, broniąc czystości, powoływała się głównie na wiarę w Boga i Jego przykazania. Dla niej cudzołóstwo było niewiernością Bogu. Przypominając historię króla Dawida, Batszeby i Uriasza Chetyty (por. 2 Sm 11), przekonywała młodzież walczącą o sprawiedliwość społeczną, by w tej walce unikała picia mocnego alkoholu i swobody seksualnej. Służebnica Boża, potępiając przedślubne współżycie, pisała z pozycji kobiety myślącej kategoriami rodziny, potrzeby dziecka, które pragnie matki i ojca. Jej zdaniem, gdy seks jest traktowany lekko, jedynie jako źródło przyjemności, kobieta jest używana jak zabawka, a nie osoba. Taki seks nabiera charakteru demonicznego i zejście w tę ciemność jest przedsmakiem piekła, gdzie nie ma porządku, tylko wieczne przerażenie. Dorothy Day pamiętała przedsmak piekła z sadyzmem, torturą i gwałtem, opisany przez Aldousa Huxleya w *Po wielu latach*. Jeszcze zanim została katoliczką, czuła trafność słów Jezusa, że kto pożądliwie patrzy na kobietę, już w sercu popełnił z nią cudzołóstwo. Jej zdaniem, te słowa nie zostawiają miejsca na kalkulację, jak daleko można się posunąć bez grzechu śmiertelnego. Prawdziwym źródłem niepokoju był dla niej wspomniany już wcześniej raport Kinseya. W jego kontekście przypomniała sobie wstrząs, jakiego doznała w wieku siedemnastu lat, gdy przeczytała książkę Havelocka Ellisa *Sexual Pathology*. Poznała w niej treści o trującej fascynacji seksem bez miłości, które

odczuła jako zagrożenie złem. Podobnie, jej zdaniem, książka Kinseya stanowiła próbę skłonienia ludzi do odrzucenia poczucia winy i działania sumienia, do porównywania się z innymi ludźmi, a nie z Bogiem, horyzontalnie zamiast wertykalnie. Jak już zostało opisane w piątym rozdziale, Dorothy była zaniepokojona tym, że nauczanie o małżeństwie i seksie było bodaj najbardziej zaniedbaną częścią katolickiej doktryny. Nie dostrzegała w kościelnym przekazie na ten temat pozytywnej i integralnej wizji. Czasami nawet popadano w niebezpieczeństwa jansenizmu, który tolerował seks w małżeństwie jako konieczne zło służące prokreacji. Jej zdaniem, Chrystus odkupił także ciała, a dając się w Eucharystii na pokarm, wie, że jesteśmy nie tylko duchem, ale i ciałem. To właśnie nieumiejętność wnoszenia łaski Bożej w obszar życia seksualnego prowadzi do wypaczeń. Pisząc to, Dorothy Day podkreślała, że nie wolno nam osądzać innych, ale czym innym jest samo oczekiwanie, że mężczyźni i kobiety będą postępować według słusznego rozumu, szukając mądrości i żyjąc nią. W tym celu polecała czytanie Dietricha von Hildebranda *In Defense of Purity*, Włodzimierza Sołowjowa *Sens miłości* oraz George'a Hagmaiera i Roberta Gleasona *Counselling the Catholic: Modern Techniques and Emotional Conflicts*⁶³.

W powyższe rozważania wpisuje się to, co Dorothy Day uważała na temat związków osób tej samej płci. Jej zdaniem, wojny i obozy powodują głód uczuć i zabawę z ciemnymi mocami⁶⁴. Homoseksualizm był obecny w Katolickim Robotniku i patrzono na to zjawisko w różny sposób, od przerażenia i zimnego osądzenia, po wizję wiernej przyjaźni do śmierci. Służebnica Boża w tym kontekście zawsze stosowała zarówno napomnienie świętego Pawła, by o tym nawet nie było mowy wśród wierzących (por. Ef 5,3), jak i słowa Chrystusa: „nie sądzicie”. Jezus nie wypowiadał się bezpośrednio o homoseksualizmie, ale rozróżniał pożądanie i miłość, co zdaniem Dorothy pozwala instynktownie

zrozumieć Jego nauczanie. Widziała tu problem braku kontroli miłości bez Bożej łaski. Jednocześnie pisała o pięknie doświadczenia bycia zakochanym. Wspominała też swoją własną fascynację osobami tej samej płci. Po nawróceniu zachwyciły ją siła i piękno pewnej polskiej dziewczyny, która przypominała jej Matkę Bożą idącą w stanie błogosławionym do Elżbiety. Kontemplacja tej polskiej dziewczyny pogłębiła jej wiarę i miłość do Maryi. Kiedyś poproszono ją o tekst do katolickiego pisma „Marianist” i wtedy opisała to spotkanie. Ponieważ redakcja nie odpowiedziała na nadesłany przez nią artykuł, Dorothy pomyślała, że uznano ją za nieświadomą lesbijkę. Pisała o kwestii homoseksualizmu, gdyż dwie wspaniałe kobiety z jej środowiska ogłosiły publicznie, że są parą, i komplementowały ją za to, że je akceptuje, idąc za nauczaniem Chrystusa, by nie osądzać. Jednak jej zdaniem trzeba osądzać, co jest słuszne, a co nie jest. Jeśli ma się wiarę judeochrześcijańską, trzeba pamiętać o napomnieniach Starego i Nowego Testamentu na temat seksu pozamałżeńskiego, praktykowanego wspólnie w każdej formie. W tym kontekście Służebnica Boża pisała o miłości i zakochaniu, które wskazują ostatecznie na wpisane w serce człowieka pragnienie Boga. Trzeba wzrastać w wierze, nadziei i miłości, a największa z nich jest miłość⁶⁵.

Powyższe myśli przypominają o więziennych doświadczeniach Dorothy, która głęboko przeżywała zaczepki o charakterze seksualnym i broniła przed innymi kobietami młodą dziewczynę o imieniu Judith. Refleksję na temat swojej reakcji Służebnica Boża opatrzyła komentarzem, że zawiodła w miłości bliźniego. W teorii łatwo jest nienawidzić grzech, a kochać grzesznika. W praktyce osądzała ludzi, nie widząc, że wszyscy w powszechnym braterstwie szukają miłości, czyli ostatecznie Boga. Pisała, że każdy grzech jest perwersją, odwróceniem się od Boga i zwróceniem do stworzeń, ale gdyby jej miłość była

prawdziwsza, usuwałyby strach i pozwalała zobaczyć Chrystusa w zaczepiającej inne kobiety grzesznicy Jackie. Umiałyby okazać jej trochę miłości, która, jak wierzą pacyfiści, potrafi zwyciężyć wojnę. W modlitwie, pamiętając, że święty Paweł nie osądzał siebie i dlatego ona też nie musi, zwracała się do Jezusa, który naprawił największe zło i jak ufała, zaradzi też jej brakowi miłości⁶⁶. W dzienniku Służebnicy Bożej znajdujemy także zapis z 30 sierpnia 1978 roku: „Telefon od Dana Mauka i dyskusja na temat obrony gejów. Dzięki Bogu zapytali mnie. Święty Paweł pisał, żeby o takich rzeczach nie było nawet mowy. Nasz kierunek to: nie osądzaj”⁶⁷.

Dorothy Day cierpiała z tego powodu, że należała do pokolenia, które nie żyło w czystości. Zaczęto akceptować prostytucję jako mniejsze zło, gdy tymczasem ona pisała o potrzebie unikania nawet najmniejszego grzechu powszedniego⁶⁸. Pisała też, że grzech masturbacji jest brzydki właśnie dlatego, że jest samotny, nienaturalny, skierowany na własną przyjemność, a nie na dzielenie z innym człowiekiem naturalnej potrzeby. Uważała to za nadużycie czegoś wielkiego i potężnego, co mogłoby ruszyć świat w kierunku życia, a nie śmierci i nicości. W tym kontekście pisała o potrzebie oczyszczania zmysłów przez dobrowolne umartwienie⁶⁹. To jednak nie wyczerpywało jej refleksji na temat czystości. Pisała też o jej szczególnej formie, zachowywanej w dziewictwie i celibacie. Najpierw wspominała o wielu niedobrowolnych celibatariuszach, nastolatkach, małżonkach w separacji, więźniach, ludziach niewybranych przez innych i nieznaną „wielką pasję” miłości seksualnej. Jej zdaniem, ofiarowanie cierpienia celibatu Panu, czasowo czy na stałe, to użycie w najlepszy sposób największej radości człowieka: „Najlepsza rzecz do zrobienia z najlepszą rzeczą to oddanie jej Bogu”. Wspomnienie ludzi, którzy pośród świata żyli w celibacie, ubóstwie, czystości i posłuszeństwie, choć bez zabezpieczeń życia zakonnego, było dla

niej dowodem działania łaski i wzmacniało wiarę w pozytywną wartość cnoty czystości. Dorothy Day widziała w celibacie duchownych, osób zakonnych i świeckich wielki dar z siebie. Jej zdaniem, gdy małżeństwa rozpadają się przez śmierć czy separację, również niechciany celibat może mieć wymiar daru. Tak właśnie przeżyła wszystkie lata po nawróceniu. Wybrała celibat, w którym nie było miejsca na seks. Miała przy tym świadomość, że normalne życie na tym świecie to życie rodzinne i większość ludzi jest powołana do małżeństwa, a nie do celibatu. Przypominała, że dziewictwo według niektórych Ojców Kościoła to męczeństwo, a z pewnością nie wszyscy są powołani, by być męczennikami. Jednak księża i zakonnice, składając śluby i żyjąc w celibacie, rezygnują nie z czegoś złego, ale z dobrego i pięknego, starając się o wzrost miłości. To ma być wzrost twórczy, uśmiercanie tego, co naturalne i dobre, przez bycie ukrytym z Chrystusem w Bogu. Ponieważ Bóg czyni niepłodną kobietę matką wielu dzieci, w podobny sposób, jej zdaniem, księża są prawdziwie ojcami wielu dzieci, sprawiając, że one rodzą się w Chrystusie⁷⁰.

Niemniej, gdy Dorothy dowiedziała się o tym, że Philip Berigan i Elizabeth McAlister, ksiądz i zakonnica, pobrali się bez dyspensy, zapisała w swoim dzienniku, że miłość i cierpienie tajemniczo łączą się razem⁷¹. Gdy w 1973 roku przeczytała w „Commonweal” artykuł na temat celibatu znanego amerykańskiego historyka Kościoła Johna Tracy’ego Ellisa, stwierdziła, że jest bardzo dobry, gdyż daje nadzieję i poszerza wizję tego, co się dzieje w Kościele⁷². Następnie dodała: „Zmiany wokół celibatu są dobre, jeśli tylko pozwoliły księdzu kontynuować odprawianie Mszy, kontynuowanie jego misterium”⁷³. Wszystko, co dotąd zostało powiedziane na temat czystości, streszcza się w stwierdzeniu Dorothy Day, że głód ludzkiej miłości, jakże piękny w małżeństwie i także w wyrzeczeniu się go, zawsze ma być szanowany, nawet w tych wszystkich wolnych związkach⁷⁴.

Trzecia rada ewangeliczna, czyli posłuszeństwo, również była tematem różnorodnych analiz Dorothy Day. Pisała o nim w kontekście kierownictwa duchowego ze strony ojca Johna Hugo, który, jak się wydaje, w pewnym okresie regulował nawet jej relacje z matką i córką. Nie wiemy, na czym polegała kontrowersja, ale znamy zapis w dzienniku Dorothy, że cnota posłuszeństwa wobec kierownika duchowego jest tak ważna, iż nie powinna ani próbować zmieniać go na innego, ani prosić, by ograniczył swą surowość w celu zmniejszenia jej skrupułów. Także w innych pismach Służebnicy Bożej dostrzegamy czasami wewnętrzne zmaganie się z posłuszeństwem wobec spowiednika, który nie rozumiał jej misji. Postanawiała wtedy więcej studiować na temat posłuszeństwa i autorytetu⁷⁵. Zasadniczo postawa Day wyrażała się w pragnieniu dostrzegania Chrystusa w tych, którzy mają władzę, i naśladowania wierności młodego Dawida w stosunku do Saula, który chciał go zabić. Dorothy chciała widzieć Chrystusa w przełożonych, idąc jednocześnie za głosem sumienia, co mogło wyglądać na nieposłuszeństwo⁷⁶.

Prymat sumienia w życiu katolików był podkreślany w dyskusjach soborowych. Dla Dorothy Day przykładem była doktryna o wolności religijnej. Pouczanie błędzących i napominanie grzeszników to uczynki miłosierdzia, ale Pan Jezus powiedział też, by nie sądzić. Pytaniu o sumienie zawsze towarzyszy pytanie o posłuszeństwo Kościołowi i państwu, nawet gdy rozkazy nie są kierowane wprost do świeckich i wymaga się od nich posłuszeństwa inaczej niż od duchownych. Już wcześniej, pisząc o anarchizmie w *Katolickim Robotniku*, zostały przypomniane słowa świętego Pawła: „Przeciw takim [cnotom] nie ma Prawa” (Ga 5,23). Zdaniem Służebnicy Bożej, kto przyoblekł się w Chrystusa, żyje w wolności dzieci Bożych. Gdy jej zarzucano, że nie jest to spójne z byciem członkiem autorytarnego Kościoła katolickiego, za kardynałem Newmanem odpowiadała, że wzniosłaby

toast najpierw za sumienie, a potem za papieża. Rozumiała to tak, jak czytała w konstytucji *Gaudium et spes*, która w punkcie 16 stwierdza o godności sumienia, co następuje: „W głębi sumienia człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny i którego głos wzywający go zawsze tam, gdzie potrzeba, do miłowania i czynienia dobra a unikania zła, rozbrzmiewa w sercu nakazem: czynź to, tamtego unikaj. Człowiek bowiem ma w swym sercu wypisane przez Boga prawo, wobec którego posłuszeństwo stanowi o jego godności i według którego będzie sądzony. Sumienie jest najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa. Przez sumienie dziwnym sposobem staje się wiadome to prawo, które wypełnia się miłowaniem Boga i bliźniego”⁷⁷.

Dorothy Day pisała, że trzeba iść za głosem sumienia przed wszelkim autorytetem, ale oczywiście trzeba swoje sumienie formować. Należy jednak słuchać go, nawet gdy jest źle uformowane. Wszystko to pisała Służebnica Boża w kontekście konfliktów z władzami archidiecezji nowojorskiej. Trzeba przypomnieć, że zakładając gazetę i cały ruch, Day nie chciała wciągać autorytetu hierarchii w działania związane z kontrowersyjnymi kwestiami polityki i gospodarki. Zresztą przedstawiciele hierarchii wyrażali opinię, że członkowie ruchu na pewno będą popełniać błędy, ale ważne jest, by w nich nie trwali. Dorothy rozumiała, że świeckie pismo nie może być wspierane przez diecezję i nie potrzebuje imprimatur. W tych kwestiach w Katolickim Robotniku cieszyli się swobodą, inaczej niż w sprawach wiary i moralności. Tak samo początkowo, zanim zaczęła organizować domy rekolekcyjne, zwyczajne domy świadczące dzieła miłosierdzia powstawały bez wiedzy biskupów. Day wierzyła, że jeśliby się im nie podobały, mogliby ich zakazać. Natomiast pytanie wówczas oznaczałoby zrzucenie na nich części odpowiedzialności.

Dorothy z radością przyjęła propozycję wyznaczenia duchowego doradcy w sprawach doktrynalnych. Twierdziła też, że zawsze intensywnie modliła się do Ducha Świętego przed publikacją każdego artykułu. W każdym razie zawsze cieszyła się wolnością w archidiecezji, choć czasami była napominana, zwłaszcza w sprawach radykalnej krytyki kapitalizmu i wojny. Uważała, że ma takie samo prawo nazywać swe pismo katolickim, jak prawo do używania tego przymiotnika mają Katolicy Weterani Wojenni. Jak już wcześniej wspomniano, szczególnie delikatna sytuacja nastąpiła w 1949 roku, gdy arcybiskup Nowego Jorku, kardynał Francis Spellman, wobec strajku grabarzy nakazał seminarzystom kopać groby. Dorothy publicznie skrytykowała jego postawę i wzięła udział w demonstracji przed jego siedzibą. W 1951 roku w kancelarii archidiecezji powiedziano jej, że jeśli nie zmieni nazwy pisma, trzeba będzie je zamknąć. Niektórzy redaktorzy pisma proponowali dać w winiecie gazety informację: „wydane bez kościelnej aprobaty”, ale Dorothy rozpoczęła post w tej intencji. W końcu odpowiedziała tylko, że taka decyzja dałaby broń do ręki wrogom Kościoła, i obiecała bardziej czuwać nad publikowanymi treściami. Kolejnym punktem zapalnym była egzekucja Rosenbergów 19 czerwca 1953 roku. Day zwróciła się z apelem do kardynała Spellmana, by ten sprzeciwił się karze śmierci, nawet jeśli są winni, gdyż chrześcijanin winien przede wszystkim kochać i pragnąć zbawienia. Służebnica Boża czytała listy świętego Ignacego Antiocheńskiego o poddaniu się biskupom i twierdziła, że gdyby nakazano jej zamknąć „The Catholic Worker”, zrobiłaby to, pamiętając o pierwszym nieposłuszeństwie człowieka. Była pewna, że Pan wyprostowałby tę sprawę. Czuła się odpowiedzialna za treści w gazecie, ale wiedziała, że należy do zespołu, który dalej niósłby dzieło zaczęte przez Petera Maurina, nawet gdyby ona, okazując posłuszeństwo, w radości oddała się tylko czytaniu i pisaniu⁷⁸.

W pismach Dorothy Day znajdujemy dwa kompleksowe i systematyczne rozważania na temat ewangelicznego posłuszeństwa. Pierwszy tekst dotyczy wolności i autorytetu. Pisała w nim, że gdy została katoliczką, nigdy nie pytała, jak wiele ma wolności i jak wiele Kościoł ma władzy ograniczania tej wolności. Od dzieciństwa czytała Biblię i akceptowała ją jako księgę natchnioną. Tylu rzeczy nie rozumiała w świecie, że łatwo jej było przyjąć to, co zagadkowe w Biblii. Zakładała posłuszeństwo przykazaniom, a Kazanie na Górze wyniosło je na nowy poziom. Doszła do punktu, w którym chciała być posłuszna. Zmęczyło ją realizowanie pragnień własnego serca. W Katolickim Robotniku nauczono ją, jakie są grzechy główne. Nie sądziła, by można było modyfikować przykazania, jak tego chciała etyka sytuacyjna. Day, posłuszna sumieniu, stała się katoliczką i uwierzyła w wielkie prawdy jej proponowane. Gdy w 1933 roku tworzyła gazetę, doradzający jej duchowni, Joseph McSorley, Wilfrid Parsons i Harold Purcell, stwierdzili, że nie musi o pozwolenie na to prosić hierarchii. Dorothy cytowała słowa świętego Franciszka Salezego, że jeśli nie trzeba, nie należy szukać autoryzacji u wyższej władzy, która musi, rozpatrując sprawę, uwzględnić jej różne skomplikowane aspekty. Odnośnie do Katolickiego Robotnika biskup O'Hara z Kansas City powiedział Peterowi Maurinowi: „Ty wytyczasz drogę, a my, biskupi, pójdziemy za tobą”. Maurin zrozumiał, że ludzie świeccy mają być w awangardzie, żyć w środku walki, pośród świata, który Bóg tak umiłował, że posłał swego Syna, by pokazał, jak żyć i umierać. Mają szukać wspólnego dobra i możliwych dróg porozumienia, znajdować to, co łączy z oponentami, współpracować z wszystkimi ludźmi dobrej woli, przebaczać siedemdziesiąt siedem razy. Mogą działać na polu politycznym i ekonomicznym, czego nie wolno duchownym. Mogą się mylić i zaczynać od nowa bez zbytnej szkody. To zdaniem Day pokazuje wielką wolność w Kościele. Posłuszeństwo

jest sprawą miłości, która czyni je dobrowolnym, nie narzuconym strachem czy przemocą. Jan XXIII jako swoje hasło biskupie wybrał „Obedientia et pax” („Posłuszeństwo i pokój”), ale zmieniał panujące w Kościele zwyczaje i choć lud był zachwycony, faryzeusze czuli się zgorzeleni. Jednak papież nie podważył przez to sensu posłuszeństwa, ale pokazał, że jest ono nie tylko moralną cnotą, lecz również specyficzną zasadą wiary i jako takie ma racje, których rozum nie potrafi zrozumieć. Dorothy przytoczyła przykłady cierpliwości z jego życia i porównała je ze współczesnym brakiem cierpliwości w różnych środowiskach Kościoła, co prowadziło wielu do opuszczania klasztorów, a nawet kapłaństwa. Mężczyźni i kobiety zaczęli korzystać z wolności i badali, czy ich posłuszeństwo było kwestią lęku, czy przyzwyczajenia. Ktoś powiedział, że papież Jan otworzył okno i wpuścił potężne powiewy świeżego powietrza. Zapewne tak było, choć jego akcentowanie posłuszeństwa sprawiało, że Dorothy Day nie sądziła, by został zrozumiany, przynajmniej w Ameryce. Jej zdaniem, Amerykanie czuli się wolni, by krytykować. Wolność znaczyła dla nich poszukiwanie, zadawanie pytań: w co rzeczywiście wierzymy? Przykłady takiej postawy dostrzegała również w prowadzonych przez siebie dziełach. Na koniec rekolekcji w Katolickim Robotniku uczestnicy mieli zwyczaj odnawiania przyrzeczeń chrzcielnych. Przy tej okazji zdarzyło się, że jeden z uczestników powiedział, że musi je w spokoju przeczytać i zastanowić się, czy je akceptuje i ich chce.

Służebnica Boża przypominała, że ludzie są wolni, by być posłusznymi albo nieposłusznymi. Gdy się mówi o posłuszeństwie, potrzeba wiary w Boga, którego mamy słuchać, gdyż obdarzył nas wolnością. Wszystkie atrybuty Boga znajdowane w stworzeniach napęłniały serce Dorothy takim zadziwieniem i wdzięcznością, że nie mogła działać inaczej, jak tylko wielbić Boga i być Mu posłuszną. To była dla niej kwestia miłości. Wiara może być

mała jak ziarnko gorczycy, ale niesie początek miłości tak intensywnej, że wszelka ludzka miłość blednie w porównaniu z nią. Nawet niejasne widzenie wywołuje pragnienie posłuszeństwa, czynienia wszystkiego, co chce Umiłowany, i oddania życia za braci. Ale bycie posłusznym o wiele łatwiejsze jest dla najmniejszych niż dla wielkich, zwłaszcza książy Kościoła czy państwa. Dla Dorothy dowodem upadku w grzech pierworodny było niemal instynktowne pragnienie nieposłuszeństwa na naturalnej płaszczyźnie. W bajkach dla dzieci nieposłuszeństwo zawsze niesie nieszczęście, a posłuszeństwo, nawet ślepe, niesie nagrodę. To jej przypominało, jak Teresa od Jezusa i Ignacy Loyola akcentowali posłuszeństwo, nawet wbrew logice. Nigdy takie posłuszeństwo jej nie dziwiło. Czuła, że jest częścią miłości, lojalności, oddania i szaleństwa krzyża. Posłuszeństwo oznaczało uporządkowany wszechświat i stanowiło adekwatną odpowiedź daną autorytetowi. Oznaczało wspólną pracę ludzi dla wspólnego dobra. Jeśli ktoś ma autorytet w jakiejś dziedzinie, to znaczy, że ludzie słuchają jego wskazówek. W Katolickim Robotniku posłuszeństwo było zdecentralizowane w myśl nakazu: „Bądźcie poddani każdej ludzkiej zwierzchności ze względu na Pana” (1 P 2,13). To oznaczało dla nich obmywać nogi bliźnim, służyć innym, nie szukać władzy nad nimi, nie dominować, nie osądzać. Służebnica Boża przytaczała słowa Simone Weil, że idea pogardzanego bohatera, powszechna u Greków i w Ewangeliach, w zachodniej tradycji została niemal zapomniana na rzymskiej drodze militarystyki, centralizacji, biurokracji i totalitaryzmu. Ostatnie trzysta lat to czas podkreślania posłuszeństwa państwu. Tymczasem Dorothy akcentowała pozytywną cnotę posłuszeństwa Bogu i sumieniu. Święty Piotr uczył, że trzeba raczej słuchać Boga niż ludzi. Jednak Dorothy tak była wdzięczna za wolność w Kościele, że była gotowa przestać publikować swoje teksty, gdyby jej kazano. Jej zdaniem, większość katolików, którzy są w Kościele od urodzenia,

musi przejść przez drugie nawrócenie, wiążące ich głębszą, bardziej dojrzałą miłością i posłuszeństwem Kościołowi. Ona jako konwertytka była tak wdzięczna za wiarę, że ten najcenniejszy i niezasłużony dar wystarczył, by związać ją świętym posłuszeństwem ze świętą Matką Kościołem i jej przykazaniami. Dorothy uważała utratę wiary za największe nieszczęście. Pisała, że trzeba się usilnie modlić za tych, których to spotkało, choć jej zdaniem niekoniecznie każdy człowiek „poza Kościołem” utracił wiarę, bowiem rebelia może być pierwszym krokiem do egzaminowania swych przekonań, prowadząc do pierwszego w życiu mocnego aktu wiary. Dla niej wiara i posłuszeństwo Kościołowi były ściśle związane. Wdzięczność za tę pewność w jej sercu była tak wielka, że mogła jedynie powiedzieć: „Wierzę i jestem posłuszna” oraz prosić: „Wierzę, zaradz temu niedowiarstwu”⁷⁹.

Drugi tekst dotyczył natomiast bardziej konfliktu wolności i autorytetu. Dorothy Day podkreśliła w nim wolność sumienia ludzi świeckich i ich rolę liderów w akcjach przeciw niesprawiedliwości. Wytykała pasterzom, że nie uczą dobrowolnego ubóstwa, i podkreśliła, że Ewangelia głosi braterstwo wszystkich ludzi. W tym kontekście padły ważne słowa, że „pośród wszystkich wrogości jedną z najsmutniejszych jest wojna między duchowymi i świeckimi”. Przedmiotem konfliktu, do którego odnosiła się w ten sposób Dorothy, była współpraca międzyrasowa, angażująca świeckich i seminarzystów – spotkała się ona z przemilczaniem, a nawet cenzurą i zakazem ze strony księży, biskupów i kardynała Jamesa McIntyre’a. Zdaniem Służebnicy Bożej, taka postawa zwiększała oddzielenie duchownych i świeckich, a także wznosiła między nimi mur goryczy. Dorothy Day stała zawsze na stanowisku, że można iść do kurii i wyrazić swoje pretensje. Świeckim dana jest wolność wyrażania swoich opinii, jakiej nie mają duchowni. Kłopotem amerykańskiego Kościoła byli według niej tyranizujący duchowni i buntowniczo nastawieni

świeccy. Jednak nawet w tym kontekście przypomniła, że wzajemna relacja świeckich i kapłanów oraz kapłanów i biskupów to relacja miłości i lojalności. Ksiądz na kolanach przyrzeka posłuszeństwo biskupowi, a świecki na kolanach otrzymuje rozgrzeszenie i inne sakramenty oraz błogosławieństwa. Dorothy przypomniła, że nigdy nie słyszała krytyki ze strony kurii tych diecezji, w których organizowała demonstracje przeciw wojnie i rasizmowi. Nie angażowały się, ale też nie przeszkadzały. Gdy Katolickiemu Robotnikowi z urzędu zamknięto House of Hospitality w Baltimore, gdyż prawo zakazywało zamieszkiwania pod jednym dachem białych i Afroamerykanów, kuria podtrzymała wyżej wspomnianą postawę. Wtedy działacze ruchu wdrowyli w życie obywatelskie nieposłuszeństwo. Day nie przejmowała się postawą poszczególnych księży, gdyż wiedziała, że w Kościele reprezentowane są wszelkie polityczne punkty widzenia, składa się on ze świętych i grzeszników. Jest w nim miejsce dla wszystkich, a poglądy ludzi w dużym stopniu są produktem środowiska. Również ona miała w rodzinie rasistów, co nie przeszkadzało jej iść własną drogą. Dbała o to, by nie czuć do nich nienawiści. Podobnie jest jej zdaniem z rodziną Kościoła. Ona wraz z Katolickim Robotnikiem chciała w nim być grupą świeckich liderów, przecierających szlaki, będących awangardą, wojskiem natarcia, mogącym popełniać błędy. Według niej, świeccy powinni w diecezji kardynała McIntyre'a w Los Angeles tworzyć grupę Kato-licy dla Sprawiedliwości Międzyrasowej, pikietować, domagać się moralnego przykładu od duchownych. Powinni głosić naukę społeczną Kościoła i dobrowolne ubóstwo. Gdyby dążyli do ducha świętego Franciszka, zrobiliby pierwszy krok, ale tylko sam Bóg może uczynić z kogoś świętego, dać łaskę, by znosił konsekwencje posłuszeństwa sumieniu, bez osądzania innych, ale raczej pozyskując ich dla własnego punktu widzenia z miłością i szacunkiem. Świeccy jej zdaniem mają obowiązek upominać pasterzy,

by uczyli o człowieku przeobróżonym sakramentami i zdolnym pokonać wszelkie trudności na drodze do społeczeństwa, w którym łatwiej jest być dobrym. Zawsze trzeba być wiernym sumieniu i głosić Dobrą Nowinę, że wszyscy ludzie są braćmi⁸⁰.

Konkretnym przykładem opisanej wyżej sytuacji było zmuszenie do milczenia ojca Clarence'a Duffy'ego, szykanowanego z powodu pracy z ubogimi i oskarżeń o bycie komunistą. Dorothy widziała tu wyraźne napięcie między posłuszeństwem i miłością Kościoła a potrzebą służenia ubogim. Potwierdzała akceptację autorytetu Kościoła, ale przypominała też, że wymagania sumienia zmuszały świętych do bycia krytycznymi nawet wobec papieży. Jako świecka katoliczka stawała w obronie cierpiącego zakonnika⁸¹. Dotykamy tu posłuszeństwa ślubowanego w życiu konsekrowanym. Interesującym dopowiedzeniem w tym temacie może być list zmarłego w wieku pięćdziesięciu trzech lat Thomasa Mertona. Wobec plotek, że chciał opuścić trapistów, Dorothy Day przytaczała, co jej napisał na Adwent i Boże Narodzenie 1968 roku. Planował wydać książkę o pokoju i wysłał jej nawet tekst pod tytułem *Peace in the Post-Christian Era*, zastrzegając, że nie jest do publikacji. Przełożeni zakazali mu wydania tej książki, co przyjął w duchu posłuszeństwa. Ponieważ nie mógł pisać o wojnie, chciał powrócić do studiowania Ojców Kościoła. Napisał wyraźnie Dorothy, że nie ma zamiaru opuścić trapistów. Miał dość doświadczenia w życiu monastycznym, by wiedzieć, że choć pewne decyzje przełożonych są nieodpowiednie czy wręcz krzywdzące, nic się nie traci przez posłuszeństwo, wręcz przeciwnie⁸².

Dorothy Day, jak pamiętamy z rozważań dotyczących tematów społecznych, pisała również o posłuszeństwie wobec władzy państwowej. Powtarzała, że dzieci powinny być posłuszne rodzicom, a żołnierz musi praktykować posłuszeństwo w większym stopniu niż osoba cywilna, która jednak także powinna

słuchać prawowitej władzy. Jej zdaniem, tak mało uwagi poświęcano zasadzie posłuszeństwa, że rezultatem było przeakcentowanie idei autorytetu w totalitaryzmie⁸³. Odwołując się do książki Jacques'a Maritaina *Freedom and The Modern World*, wydanej w 1936 roku, Day pisała o ucieczce od wolności w kontekście rozwoju faszyzmu⁸⁴. Przypomnijmy, że wobec ataków na amerykańskich komunistów uważała, że nie wolno tłumić działalności organizacji, które nie zgadzają się z naszym politycznym czy religijnym poglądem. Wyrażała też wiarę w wolność stowarzyszeń, wolność słowa i wolność Chrystusa⁸⁵. Gdy aresztowano ją z powodu pacyfizmu, tłumaczyła swoje nieposłuszeństwo jako wyraz przekonania, że bardziej trzeba słuchać Boga niż ludzi⁸⁶. Stale podkreślała problem z posłuszeństwem państwu, którego działań nie mogła pogodzić z sumieniem. Chodziło jej oczywiście o wojnę i przykazanie „Nie zabijaj”⁸⁷. Na koniec wypada zauważyć, że kwestia posłuszeństwa w życiu i pismach Dorothy Day nie była prosta i jednoznaczna. Złożoność jej opinii widać dobrze w książce o świętej Teresce od Dzieciątka Jezus. Autorka zawarła w niej myśl, że prośba Teresy wyrażona wobec papieża o przyjęcie do Karmelu była nieposłuszeństwem względem duchownych zabraniających odzywiania się, ale posłuszeństwem wobec ojca i siostr oraz swego sumienia⁸⁸. O drugiej wielkiej karmelitańskiej Doktor Kościoła, świętej Teresie od Jezusa, Day stwierdziła, że wiele pisała o posłuszeństwie, ale zaczynając reformę klasztorów, wydawała się iść wbrew jego duchowi. Bezpośredni przełożeni uważali ją za wichrzycielkę⁸⁹. A jednak Dorothy powtarzała za świętą karmelitanką: „Jestem córką Kościoła”, pokazując, że – podobnie jak Teresa – była uważana za wichrzycielkę, choć na najgłębszym poziomie zachowywała posłuszeństwo⁹⁰.

10.

Cnoty teologalne jako fundament relacji do Boga

Omówiony wyżej temat rad ewangelicznych, ubóstwa, czystości i posłuszeństwa łączy się ściśle z cnotami teologalnymi, gdyż posłuszeństwo buduje na wierze, ubóstwo – na nadziei, a czystość – na miłości. Dorothy Day wielokrotnie pisała o cnotach teologalnych, wymieniając razem tę tradycyjną triadę wiary, nadziei i miłości jako fundament swojej relacji do Boga¹. Relacja ta w jej życiu nie była czymś abstrakcyjnym, ale stale konkretnie mierzonym postawą wobec bliźniego. Oceniając realizację wizji Petera Maurina, współzałożycielka Katolickiego Robotnika pisała, że jeśli nie osiągnęli ideałów, to dlatego, że chcieli być wszystkim dla wszystkich: prowadzić szkołę, uniwersytet agronomiczny, dom rekolekcyjny, dom starców, ochronkę dla chłopców łamiących prawo i dla matek oczekujących dziecka. Jednak już samo poruszenie sumień uważała za formę realizacji miłości do Boga i bliźniego, a frustrację z powodu nieosiągania celu – za formę ćwiczenia się w wierze i nadziei².

W poprzednim rozdziale widzieliśmy, jak Dorothy, wdzięczna za niezasłużony dar wiary, łączyła go z posłuszeństwem Kościołowi. Powtarzała, że jest lojalną katoliczką i pragnie taką

pozostać do końca swego życia. Gorąco akceptowała strukturę i naukę Kościoła i uważała utratę wiary za największe nieszczęście, jakie może spotkać człowieka³. Fascynowała ją istota łaski, którą rozumiała jako wyniesienie przez Boga ponad ludzką naturę, zanurzenie w nadprzyrodzoności, udzielenie uczestnictwa w Jego życiu, czyli przebóstwienie. Dzięki temu człowiek może poznawać i miłować Boga tak, jak On siebie zna. W życiu doczesnym dzieje się to przez rozum udoskonalony wiarą, ale nowy człowiek stworzony w łasce i upodobniony do Boga w wieczności zobaczy Go takim, jaki jest⁴. Ta perspektywa pozwala nam zrozumieć wspomniane już wielkie cierpienie Dorothy wobec faktu, że ani córka, ani wnuki nie praktykują wiary. Innym rodzicom w takiej sytuacji radziła wytrwałą modlitwę za dzieci. Ona sama nie chciała wpływać na duchowe życie innych, ale gdy pisała o swoich doświadczeniach, czyniła to z pragnienia, by także inni doznawali tego wielkiego szczęścia, które było jej udziałem⁵. Charakterystyczne jest to, co Dorothy pisała w 1972 roku w jednym z listów do swojej wnuczki Mary Hennessy: „Moją największą radością byłoby widzieć was wszystkich praktykujących wiarę. Musisz ją praktykować, by wzrastała, a tak wielką siłę i radość ona daje, młodemu i staremu, w dobrych i złych czasach”⁶.

Dorothy Day, do siebie i innych szukających Boga, stosowała zdanie Blaise’a Pascala z *Mysli*: „Nie szukałbyś mnie, gdybyś już mnie nie znalazł”. Pocięchą było dla niej przekonanie, że u Boga nie ma czasu, więc szukający już znaleźli⁷. W tym duchu wspominała rozmowy z młodym socjalistą na temat argumentów za istnieniem Boga. Podsuwała mu zwłaszcza argument z sumienia, uświadamiając, że skoro ma poczucie różnicy między dobrem a złem, to skądś wzięły się u niego te standardy⁸. Nawiązywała też do słynnego zakładu Pascala, że jeśli nie ma zmartwychwstania, żyjący z wiarą i tak mieli lepsze życie niż niewierzący,

a jeśli jest zmartwychwstanie, zyskali wszystko⁹. Zasadniczo jednak Day, przekonana, że łaska buduje na naturze, starała się w kwestiach wiary w istnienie Boga iść ścieżką doświadczenia. To było też fundamentem opartego na wierze programu kultu, kultury i kultywacji. Opisując piękno świata stworzonego, wyrażała przekonanie, że droga do Boga przechodzi na pewno przez zmysły zewnętrzne, od tego, co naturalne, do tego, co nadprzyrodzone. Zmysły dostarczają człowiekowi poznania prawdy, gdyż uszami słyszy o wierze, dzięki rzeczom widzialnym widzi i rozumie rzeczy niewidzialne. Jak wiemy, w dojściu Dorothy do wiary katolickiej istotną rolę odegrała sztuka Kościoła i sakramenty działające na zmysły¹⁰. Opisane zostało też już doświadczenie karmelity, brata Wawrzyńca od Zmartwychwstania, który przeżył nawrócenie serca, gdy obserwował odradzanie się przyrody. Przypomnijmy, że Służebnica Boża, która sama odnajdywała Boga w świecie, użyła podobnego przykładu budzącej się na wiosnę przyrody, by wzmocnić w swej umierającej matce wiarę w zmartwychwstanie. Podobnie jak później w wypadku umierającej pensjonariuszki Katarzyny trzymanie za rękę i słowa zapewnienia o istnieniu kochającego Boga stanowiły akt wiary Służebnicy Bożej¹¹. Obserwacja zadziwiającego piękna natury, prowadząca do myśli o Bogu, nasuwała Dorothy słowa świętego Pawła, że dzięki stworzeniom można poznać Stwórcę (por. Rz 1,20). Nawiązując do przeczytanych książek przyrodniczych, wyznała, że nigdy nie był dla niej problemem ani fakt ewolucji, którą rozumiała jako nieustanny stwórczy akt Boga, ani dokładny czas, kiedy Bóg tchnął w człowieka duszę żyjącą¹². Wierzyła, że całe stworzenie zostało uszlachetnione przez Chrystusa, który przyjął człowieczeństwo¹³. Jednocześnie Jego ubogie przyjście na świat stanowiło dla Day przestrogę, by szukając Boga w tym, co stworzone, nie ufać bezkrytycznie zmysłom i nie koncentrować się tylko na tym, co jawi się jako piękne i doskonałe.

Konsekwentnie Dorothy podkreślała potrzebę uczenia dzieci poznawania Boga z piękna stworzeń, co jej zdaniem jest łatwiejszym zadaniem na wsi niż w mieście, gdzie wytwory człowieka zasłaniają naturę¹⁴. Szansę widziała w zasadach działania szkoły Montessori, zaczynającej nauczanie dzieci od wielkich cnót naturalnych, czyli między innymi ciszy, koncentracji, miłości do pracy, wytrwałości i godności, które stanowią dobrą podstawę dla działania łaski¹⁵. Poznawanie Boga ze stworzeń w doświadczeniu Dorothy Day łączyło się z poczuciem tajemnicy. Rozwój życia z nasienia w ziemi opisywała jako akceptowany przez wszystkich cud, którego naturaliści nie byli w stanie wyjaśnić. Dlaczego więc nie miałyby akceptować tajemnic Boga? Również doświadczenie słuchania muzyki z radia i fakt, że nie mogła zrozumieć jego działania, nasuwało jej myśl, że podobnie może przyjąć w wierze prawdy chrześcijańskie¹⁶. Kwestia tajemnicy związanej z wiarą była też tematem wspomnianej już odpowiedzi udzielonej bratu Johnowi, który jako ateista atakował religię, za bycie „chorobliwą” (*morbid*), za „kanibalizm” Eucharystii, a zwłaszcza za to, że wszechmocny Bóg pozwala na zło i cierpienie. Dla Dorothy zło było zawsze brakiem Boga. Przyznawała, że cierpienie niewinnych dzieci stanowiło dla niej tajemnicę, wobec której zwracała się do Wszechmocnego, powierzała Mu się i prosiła o pomnożenie wiary. Bez niej nie mogłaby mieć ani nadziei, ani miłości i musiałaby zwrócić się ku nicości¹⁷.

Jak było to już kilkakrotnie powiedziane, utrata wiary była zdaniem Dorothy Day największym nieszczęściem¹⁸. Przypomnijmy, że zwykłym ateizmem nazywała również zrównanie Boga i kraju w różnych formach nacjonalizmu¹⁹. Jeszcze bardziej jednak martwił ją inny rodzaj ateizmu – pisała, że w jej opinii palącą potrzebą jest nie walka z komunizmem, o której młodzi księża mówili z entuzjazmem i ignorancją, ale nawrócenie serca

od czci oddawanej bożkowi mamony. Widziała w tym ateizm praktyczny²⁰, który wiązał się z negowaniem Boga w bliźnich.

Dorothy Day bardzo przeżyła swą samotność konwertytki, która dla wiary pozostawiła nie tylko kochankę, ale i grupę przyjaciół robotników, uważających jej nawrócenie za zdradę. Była dla nich kimś, kto pragnął iść śladami matki Mary Jones i Emmy Goldman, a później odwrócił się od całego radykalnego ruchu i szukał schronienia w „wielkim, skorumpowanym, świętym Kościele rzymskokatolickim, prawej ręce opresora – państwa, bogatym i bez serca, zdrajcy swych początków i swego Założyciela”²¹. Pod wpływem lektury książki Victora White’a *God The Unknown* Dorothy pisała o nieznanym Bogu, który jest Miłością. Niewidzialny w swej naturze, stał się widzialny w naszej i Odwieczny zaczął istnieć w czasie. Dla niej było istotne, że Jezus, jako obraz Boga, uczył ludzi uczynków miłosierdzia²². Gdy przeznaczała pierwotnie odłożone na budowę kaplicy pieniądze na pomoc potrzebującym, pisała, że były bardziej potrzebne na realizację „świętyń Ducha Świętego” niż świętyń uczynionych ludzkimi rękami²³. Konsekwentnie uznawała za najwyższy akt wiary zobaczenie podobieństwa Chrystusa w najbardziej upodlonych i zniewolonych nałogami istotach ludzkich. Trudno jej było widzieć Chrystusa w alkoholikach i Matkę Bożą w kobietach lekkich obyczajów, ale pisała, że skoro Zbawiciel uważał ich za godnych tego, by za nich umrzeć, kim ona jest, by ich osądzać²⁴. Dlatego nazywała tych, którzy przeczą Chrystusowi w Jego ubogich i odmawiają im pomocy, prawdziwymi ateistami²⁵.

Dorothy miała nadzieję, że dzięki miłosierdziu robotnicy, rozgoryczeni katolicy, wrócą w swych sercach do Boga, nawet jeśli nie będą wyznawać żadnego szczególnego *credo*. Świat nigdy nie dowie się o ich wewnętrznym nawróceniu, gdyż będą nazywać się komunistami, a nie katolikami, ale idąc za katolickimi zasadami sprawiedliwości społecznej, nie będą ateistami²⁶.

W tym kontekście Day, powtarzając po raz kolejny myśl Mauriaca i Maritaina, twierdziła, że kto miłuje bliźniego i pracuje dla sprawiedliwości, działa dla Chrystusa, nawet jeśli się Go wyrzeka. Wyrzeka się Go takiego, jakiego widzi w chrześcijaństwie jedynie z nazwy²⁷. Taką pozytywną postawę widziała w przyjaciółce Erice Enzer, która była niewierzącą, ale ciepłą i kochającą duszą, służącą Chrystusowi pod przebraniem bliźniego. Służyła Mu, choć się Go wyrzekała, a tak wielu, zdaniem Dorothy, mówi: „Panie! Panie!”, a nie rozpoznaje Boga w Jego ubogich²⁸. Tak Day rozumiała też postawę indyjskiego lekarza Muragapy Chenavirapy Modiego, który bezinteresownie operował oczy biedaków i mówił: „Nie interesuje mnie religia; to łaska do podpierania się, a jak się nauczyłeś chodzić, nie potrzebujesz łaski. Posługa cierpiącemu ludzkiemu ciału, które jest świątynią Boga, jest najlepszą formą oddania czci Bogu. Odczuwam wiele przyjemności w tej służbie”. Czytając te słowa, Dorothy Day myślała o zdaniu z Listu św. Jakuba: „Religijność czysta i bez skazy wobec Boga i Ojca wyraża się w opiece nad sierotami i wdowami w ich utrapieniach i w zachowaniu siebie samego nieskałanym od wpływów świata” (1,27). W odczuciu Służebnicy Bożej czystą religią owego indyjskiego lekarza było wyznanie, że poprzez ludzi ma do czynienia ze świątyniami Boga²⁹.

Dla Dorothy Day wiara oznaczała również przyjęcie treści Bożego Objawienia głoszonego przez Kościół. Z jej pism można by ułożyć treść, a nawet wykładnię katolickiego *Credo*. Gdy Unitarian Universalist Association przyznało jej w 1973 roku nagrodę Federic G. Melcher Book Award za liberalizm w religii, z oburzeniem pytała, czy traktują ją poważnie jako katoliczkę. Wyznała przy okazji, że jest dogmatyczna. Wielokrotnie podkreślała w swych pismach, że wierzy w Trójcę Świętą i jej działanie w duszy, w Bóstwo Chrystusa, w działanie Ducha Świętego, zmartwychwstanie ciała, wniebowzięcie Maryi z duszą i ciałem, w życie wieczne, niebo

i piekło, bycie członkami lub potencjalnymi członkami Mistycznego Ciała Chrystusa, w prawdziwe przeistoczenie chleba i wina podczas konsekracji³⁰. Służebnica Boża miała wielki szacunek do nauczania papieży i często cytowała ich dokumenty, zwłaszcza encykliki³¹. Oczywiście znajdziemy u niej pewne charakterystyczne akcenty związane z pacyfizmem czy anarchizmem, gdy dla przykładu pisała, że woli za Teilhardem de Chardinem mówić o „uniwersalnym Chrystusie” niż o Chrystusie Królu, bo słowo „król” ją odrzuca, podobnie jak ciągłe odnoszenie się do „Jego Wysokości” w pismach Teresy Wielkiej irytowało Karla Sterna³². Nie oznaczało to pomniejszania czci dla Zbawiciela. Służebnica Boża denerwowała się, gdy w ruchu pacyfistycznym na jednym oddechu wymieniano Jezusa z Gandhim, Vinobą Bhave i Tołstojem. Jak niebo wznosi się nad ziemią, tak Jezus był dla niej nad każdym innym imieniem. Deklarowała, że nie podpisze żadnego listu czy petycji z tego typu zestawieniem, które ją raniło³³. Może z tego powodu w pewnym momencie postanowiła, wymieniając Święte Imię Jezusa w swoich tekstach, pisać je wielką literą. Nie było to w modzie wśród katolików i Służebnica Boża przypuszczała, że chcieli podkreślać w ten sposób Jego człowieczeństwo. Dla niej człowieczeństwo było drogą do bóstwa, gdyż pamiętała, że dwie wielkie święte Teresy nawróciły się w kontekście człowieczeństwa Jezusa, Jego figury i obrazu³⁴.

Kwestią teologiczną, która żywo zajmowała Dorothy, była relacja natury do łaski, źródło problemów ojca Johna Hugo w Ameryce i Henriego de Lubaca w Europie. Day, nie będąc teologiem, nie chciała wchodzić w szczegóły kontrowersji, ale trudno jej było pogodzić się z krytyką jej ulubionej książeczki *O naśladowaniu Chrystusa* Tomasza à Kempis. W tym kontekście pisała, że choć natura ludzka w istocie jest dobra, została skażona grzechem pierwotnym, którego efekty pozostają w duszy nawet po chrzcie i dlatego człowiek jest skłonny do złego. Przez grzech

pierworodny człowiek dziedziczy śmierć, cierpienie, niewiedzę i mocną skłonność do grzeszenia. Bez względu na możliwe przeaccentowanie negatywnych konsekwencji skutków upadku i braku dowartościowania działania łaski, dla Służebnicy Bożej ważne było, że księża i ludzie świeccy wciąż mogli być poruszeni elementami doktryny dotyczącej natury i nadprzyrodzoności³⁵. Dorothy podkreślała wiarę w Bożą pomoc, na wzór Teresy Wielkiej i Teresy od Dzieciątka Jezus. Za Ignacym z Loyoli powtarzała, że winno się pracować, jakby wszystko zależało od człowieka, i modlić, jakby wszystko zależało od Boga³⁶. Pisała, że entuzjazm do pracy w Katolickim Robotniku nie pozostawiał miejsca na zagrożenie kwietyzmem. Dlatego też Day mogła w swym życiu duchowym wciąż powracać do dzieła Jeana-Pierre'a de Caussade'a *Powierzenie się Opatrzności Bożej*³⁷. Ostatecznie za Teresą z Lisieux cytowała słowa, które znalazła też w *Pamiętniku wiejskiego proboszcza* Georges'a Bernanosa, że „wszystko jest łaską”³⁸.

Dorothy irytowała postawa niektórych duchownych, którym wydawało się, że ponieważ ludzie nie są w stanie dokładnie „jak papugi” powtórzyć ich tłumaczenia dogmatów, nie rozumieją ich. Wiele prawd dogmatycznych można czuć, nie potrafiąc ich formułować³⁹. Już w 1956 roku Day pisała o „powszechnym zmyśle wiernych” (*common sentiment of the faithful*), wyrażając w mało precyzyjny sposób to, co później w nauczaniu soborowym sformułowano jako „nadprzyrodzony zmysł wiary całego ludu” (por. LG 12). Dorothy mogła iść tu za myślą kardynała Newmana, gdyż komentowała wprowadzenie dogmatu o Wniebowzięciu pod wpływem wiary ludu. Mogła tu dostrzeżać konsekwencję argumentacji Newmana za Niepokalanym Poczęciem. Wyraźnie nawiązała do Paulina z Noli, wzywającego, by przyłgnąć do głosu wiernych, gdyż Duch Boga również na nich tchnie⁴⁰. W tym kontekście warto przypomnieć przekonanie Day, że w swej gazecie popełniała błędy, ale nie dotyczące prawd wiary,

które przyjmowała od nieomylnego Kościoła⁴¹. Dyskusyjne kwestie proponowano opatrywać informacją pod winietą, że stanowią opinię autorów, a nie oficjalny katolicki punkt widzenia⁴². Dorothy wiedziała, że trudno jest w sprawach wiary podkreślić jakiś jeden aspekt, nie lekceważąc innych. Nie widzimy rzeczy w całości, ale w części. W tym kontekście wyznała, że jako osoba świecka może być stale oskarżana o błędy z powodu nieprecyzyjnych wyrażeń i każdego miesiąca podejmuje to ryzyko, pisząc w „The Catholic Worker” i przemawiając do różnych grup ludzi⁴³. W 1973 roku w swym dzienniku zapisała, że herezja to przeakcentowanie jakiegoś aspektu prawdy⁴⁴. Służebnica Boża nigdy świadomie nie chciała ulegać błędom. Świadczy o tym choćby list do świeckiego teologa Jamesa Douglassa, w którym pisała o cierpieniu spowodowanym jego utratą wiary w Kościół i tym, że już nie może myśleć o nim jako katoliku⁴⁵. Dorothy stale interesowała się kwestiami dogmatycznymi, o czym świadczy fakt, że na krótko przed swoją śmiercią zanotowała w dzienniku rozmowę z Marion Moses, która zadzwoniła do niej, zachęcając, by przeczytała w „Timesie” artykuł na temat Hansa Künga, cenzurowanego przez Watykan⁴⁶. Służebnica Boża ceniła sugestię Jana XXIII, by raczej szukać zgodności, niż starać się wykorzeniać herezje⁴⁷.

Dorothy Day miała świadomość rozwoju dogmatów. Wyrażała nawet nadzieję, że ponieważ wszystkie reformy przychodzą od dołu, a dogmaty, jak prawda o Niepokalanym Poczęciu i Wniebowzięciu, były najpierw wyznawane przez lud, kiedyś Kościół zmieni również swoje nauczanie na temat wojny⁴⁸. Zapamiętała zdanie przypisywane Ibsenowi, że prawdę należy ustanawiać na nowo co dwadzieścia lat („The truth should be restated every twenty years”). Chrystus był jej Prawdą, dlatego dla niej startowanie z prawdą na nowo znaczyło przyjęcie starych i zmarszałych prawd, stwierdzeń i dogmatów, by rozwijać je w świetle wzrastającej wiedzy i zrozumienia zdobywanego przez doświadczenia

i kontakt z ludźmi. Przy okazji wymieniała chrześcijańskich myślicieli, których książki były jej pokarmem⁴⁹. Należy podkreślić, że Dorothy, idąc za Jeanem Daniélou, postrzegала wiarę również jako nowy wymiar myśli. Ojciec Roy uczył ją, by szła za głosem rozumu, jak daleko ją zaprowadzi, a gdy już nie będzie mogła iść dalej, niech czyni to siłą wiary. Gdy Dorothy zauważyła, że niewierzący krewni wpływają na jej córkę, tłumaczyła jej, że wiara w Boga nie jest nieracjonalna. Pamiętała nauczanie świętego Tomasza z Akwinu, że im większą mamy wiedzę o życiu wokół nas, tym więcej wiemy o Bogu przez Jego stworzenia. Spotykała się z ludźmi nauki, łączącymi wiarę ze studiowaniem nauk ścisłych, społecznych i ekonomicznych. Rozmawiała z nimi nawet o cudach uzdrowień, w które wierzyła⁵⁰. Bóg jednak zawsze pozostawał dla niej „nieznany” i „nienazwany”. Dla Dorothy było ważne, że człowiek w Księdze Rodzaju potrafił nazwać wszystkie stworzenia, ale nie mógł nazwać Boga, gdyż nazwanie oznacza tam zapanowanie. Możemy jednak nazwać Boga Ojcem, gdyż tak Go poznajemy przez Jezusa⁵¹. W dzieciństwie przerażała Dorothy nie immanencja Boga, ale Jego transcendencja, lęk wobec wizji niezmiernego i nieosobowego Absolutu. Dlatego dla niej było tak ważne, że później powróciła do wiary nie z lęku, ale z radości i wdzięczności⁵². Nie zmienia to faktu, że wiara była dla niej wewnętrznym zmaganiem, w którym powtarzała: „Wierzę, zaradz memu niedowiarstwu!” (Mk 9,24) i dodawała: „Panie, kocham Cię, ponieważ chcę Cię kochać”. Dla niej wiara była aktem woli, niezależnym od wewnętrznych odczuć⁵³. Taka wiara niosła ją przez całe życie, pozwalając pokonywać trudności, również depresję i załamania nerwowe⁵⁴. Gdy brakowało środków pomocy ubogim, powtarzała słowa Abbé Lugana, że trudno głosić Ewangelię ludziom o pustych żołądkach, ale zaraz dodawała, że Jezus uczył ufności w pomoc Ojca i bez tej wiary nie mogłaby kontynuować dzieła⁵⁵. Tu widać wyraźnie, że wiara w ujęciu

Dorothy nie była tylko kwestią stwierdzenia istnienia Boga, ani nawet przyjęcia Jego Objawienia w Kościele, ale zawierzeniem Mu siebie, przez co łączyła się z pozostałymi cnotami teologicznymi. Taka wiara była też podstawą aktów modlitwy, która będzie przedmiotem refleksji w kolejnym rozdziale⁵⁶. Kwintesencją bezwzględного zaufania Bogu w akcie wiary było cytowanie przez Day zdania z Księgi Hioba: „Choćby mnie zabił Wszemmocny – ufam” (Hi 13,15), kierowanego w jej modlitewnej wersji bezpośrednio do Boga⁵⁷.

Zaufanie Bogu było podstawą nadziei Dorothy Day. Jednym z jej ulubionych tekstów duchowych były *Objawienia Bożej Miłości* Juliany z Norwich, gdzie jak refren powracają słowa pocieszenia od Jezusa: „Wszystko będzie dobrze”. To odpowiedź na dręczący mistyczkę problem zła i grzechu: „Ja jednak zatrzymałam się nad tymi rzeczami, rozmyślając nad nimi w ogólności, w smutku i przygnębieniu, i wówczas powiedziałam do Pana w myślach z wielką czcią: «O mój dobry Panie, jak wszystko może być dobrze, skoro tak wielką szkodę wyrządził rodzajowi ludzkiemu grzech?». I prosiłam, na tyle, na ile śmiałam, o jakieś wyraźniejsze wyjaśnienie, by uspokoić swój umysł. A nasz błogosławiony Pan odpowiedział z ogromną miłością i bardzo przyjaźnie i pokazał mi, że grzech Adama był największą szkodą, jaka kiedykolwiek została wyrządzona i wyrządzona będzie, aż do końca świata; objawił mi także, że tak głosi się o tym wszem wobec w całym Świętym Kościele na ziemi. Następnie pouczył mnie, że powinnam rozważyć chwalebne zadośćuczynienie; gdyż to zadośćuczynienie sprawia Bogu nieporównanie większą radość i jest bardziej chwalebne w zbawieniu rodzaju ludzkiego niż cała wyrządzona przez grzech Adama szkoda”⁵⁸. W powieści Aleksandra Sołżenicyna *Oddział chorych na raka* Dorothy znalazła to samo przekonanie, że obojętne, co się wydarzy, Bóg ma cały świat „w swoich rękach” i na spadającego człowieka oczekują

„odwieczne ramiona”. Wszystko współdziała dla dobra wierzących, nawet błędy i grzechy, gdyż Bóg potrafi wyciągnąć dobro ze zła. Z takim przekonaniem nie można popaść w rozpacz, która jest przeciwna nadziei⁵⁹.

Służebnica Boża potrafiła zintegrować doczesne i wieczne wymiary nadziei chrześcijańskiej, głównie w oparciu o ulubione zdanie świętej Katarzyny ze Sieny, że cała droga do nieba jest niebem, gdyż On powiedział: „Ja jestem drogą”. Dzięki temu Dorothy mogła napisać, że wszyscy żyjemy w wieczności⁶⁰. Dla niej najbardziej wyraźnymi przeblyskami nieba było piękno stworzenia, małe dzieci i praca, którą się zajmowała⁶¹. Charakterystyczny pod tym względem jest jej tekst wygłoszony na sympozjum o transcendencji w 1968 roku. Szukała w nim przeblysków tego, co Boże, pośród doczesności, znaków transcendencji w immanencji. Choć wierzyła w ukrytego Boga, trwała z całą ludzkością w nadziei na szczęście. Szukanie transcendencji w Katolickim Robotniku owocowało dziełami miłosierdzia, gdyż Dorothy doświadczała Boga wcielonego w ubogich i poznawała Go, łamiąc z nimi chleb. Oczywiście pisała też o transcendencji obecnej w cudach, w cierpieniu męczenników i w Piśmie Świętym, ale skupiała się na doświadczeniach robotników i ubogich, którzy transcendując swe zwykłe życie, przenosili je do innego królestwa, budując bardziej sprawiedliwe społeczeństwo. Głodni czekający na zupę w kuchniach Katolickiego Robotnika i czytający Ewangelię byli dla niej znakiem transcendencji, gdyż transcendowali swoją nędzę⁶². Służebnica Boża była zatroskana o działaczy ruchu robotniczego, którzy tak byli zajęci doczesnością, że odrzucali życie przyszłe⁶³. Z drugiej jednak strony problematyczne dla niej było takie skupianie się katolików na wierze w Boga, które powodowało przeniesienie wszelkich nadziei z ziemi do nieba. Takie przesunięcie każdej nadziei z człowieka na Boga może kierować ku wyimaginowanym dziełom i powodować

zapomnienie o tym, że wszyscy ludzie są członkami lub potencjalnymi członkami Mistycznego Ciała Chrystusa na ziemi. Według Dorothy, przypomnienie o tym, że należy uznać godność każdego człowieka, było jedną z dobrych stron komunistycznej herezji⁶⁴. Zapomnienie o człowieczeństwie Chrystusa, które jest obecne w Najświętszym Sakramencie tak prawdziwie, jak było, gdy chodził z apostołami przez pola i żywił się ziarnami, prowadzi do ignorowania potrzeb materialnych bliźnich. Zdaniem Day, czcząc tylko bóstwo Chrystusa i zapominając o Jego człowieczeństwie, ludzie religijni patrzą w niebo w oczekiwaniu sprawiedliwości, a wówczas słuszne okazuje się zdanie Karola Marksa, że religia jest „opium dla ludu”⁶⁵.

Dorothy Day skarżyła się czasami na brak nadziei. Pisała wtedy o tym, że Mojżesz nie wszedł do ziemi obiecanej z powodu małej ufności⁶⁶. Najczęściej jednak, przedstawiając swe doczesne nadzieje, pokładała ufność w modlitwie⁶⁷. Pisząc w 1969 roku artykuł na temat nadziei, optymizmu lub pesymizmu odnośnie do przyszłości Kościoła i jego reform, dotknęła wielkich tematów autorytetu i wolności, człowieka i państwa, wojny i pokoju, ubóstwa, nagłego wzrostu populacji i kwestii rasowych. Ważne dla niej było unikanie przemocy i nienawiści oraz pokładanie ufności w Bogu. Nie martwiła się nawet pustymi szkołami, seminariami i plebaniami, gdyż według niej była to ze strony Boga forma napomnienia, by zająć się ubogimi i rodzinami⁶⁸. Czyniąc to w Katolickim Robotniku, Day przypominała, że Maryja i święci nie mieli żadnego ludzkiego zabezpieczenia i działali w oparciu o zawierzenie Bożej Opatrzności. Również w sprawach materialnych ruchu wszelkie sukcesy Dorothy interpretowała jako bezpośrednią interwencję Boga, który widzi ich potrzeby⁶⁹. Nie martwiła się o przyszłość i o rezultaty działań. Nie potrzebowała dostrzeżać owoców, gdyż jej zadaniem było sianie, a zbierać będą następne pokolenia⁷⁰.

Najczęściej jednak, pisząc o nadziei, Dorothy Day kierowała swoją myśl ku życiu wiecznemu. Cała przyroda przypominała jej o tym, gdy jesienią wszystko umierało i napełniało serce smutkiem, ale też nadzieją obietnicy Boga na pokonanie śmierci⁷¹. Dla niej całe życie stanowiło praktykę, rodzaj egzaminu i przygotowanie do życia wiecznego⁷². Powtarzała za Orwellem, że dramatem współczesności jest utrata wiary w osobistą nieśmiertelność⁷³. Służebnica Boża pisała o czyścicu i często wyrażała nadzieję na zmartwychwstanie ciała oraz życie wieczne⁷⁴. Źródłem jej ufności było zmartwychwstanie Chrystusa i Jego wniebowstąpienie w ludzkiej naturze, wraz z ciałem. Również prawda o wniebowzięciu Maryi sprawiała, że dla Dorothy niebo było czymś realnym. Pisała, że to, czym byliśmy w momencie poczęcia, trudno porównać z tym, czym jesteśmy jako dorośli ludzie. Ale to nic w porównaniu z różnicą między tym, czym jesteśmy w doczesności, a naszym byciem w wieczności⁷⁵. Pisała o niebie jako stanie bez czasu i przestrzeni, w pełni wszystkiego, czego człowiek potrzebuje, w wizji uszczęśliwiającej, która dla niej była miłością i oglądaniem Boga twarzą w twarz, takim jaki jest⁷⁶. W kontekście nadziei na życie wieczne cytowała następujące fragmenty Nowego Testamentu: „Wiara zaś jest poręką tych dóbr, których się spodziewamy, dowodem tych rzeczywistości, których nie widzimy” (Hbr 11,1); „Jeżeli tylko w tym życiu w Chrystusie nadzieję pokładamy, jesteśmy bardziej od wszystkich ludzi godni politowania” (1 Kor 15,19); „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2,9)⁷⁷. Literacko najbliższy opis nadziei życia doczesnego i wiecznego znalazła Dorothy Day w końcowej scenie monologu Soni z *Wujaszka Wani* Antoniego Czechowa: „Cóż robić, trzeba żyć! Będziemy żyć, wujaszku. Przeżyjemy długi, długi szereg dni i niekończących się wieczorów; będziemy cierpliwie znosić próby, jakie ześle nam

los. Będziemy pracować na innych i teraz, i w starości, bez spoczynku, a kiedy przyjdzie nasza chwila, umrzemy pokornie i tam za moglią powiemy, żeśmy cierpieli, żeśmy płakali, że było nam gorzko, a Bóg ulituje się nad nami – i ja z tobą, wujaszku, miły wujaszku, ujrzymy jasny, piękny, radosny świat, rozweselimy się, na obecne nasze nieszczęścia spojrzymy z rozczuleniem, z uśmiechem – i odpoczniemy. Wierzę, wujaszku, wierzę gorąco, żarliwie... Odpoczniemy!”⁷⁸.

W sposób syntetyczny powyższe treści Służebnica Boża zawarła w jednym z rozważań na temat pierwszych dni listopada. Pisała, że życie ziemskie jest drogą do pełni w nowej ziemi i nowym niebie, gdzie zapanują miłość, pokój i sprawiedliwość. Doczesność na ziemi jest okazją do użycia zdolności w dążeniu do tego celu. Choć czasem nie widać rezultatów, trzeba być przekonanym, że jest to przygotowanie, któremu Bóg da wzrost i plon. Religia, jak podkreślają marksiści, zbyt często jak opium usypiała ludzi wobec rzeczywistości doczesnej oraz wobec walki o pokój i sprawiedliwość, w myśl zasady, że dziedzic Królestwa nie ma potrzeby zajmować się tym światem. Ale ten świat jest światem Boga i, jak już to zostało przypomniane, ludzie nie mają prawa oddawać go diabłu. Powinni walczyć z wynaturzoną wolą o miłość Boga i bliźniego, nawet największego grzesznika. Wszyscy żyją na jednej ziemi i są braćmi. Bóg w Jezusie dał im obietnicę zmartwychwstania. Dorothy Day, ganiąc wydawanie fortuny na zbrojenia, podczas gdy panuje głód, zastanawiała się nad wymową Halloween, wigilii Uroczystości Wszystkich Świętych ku czci zmarłych, którzy w swym życiu najbardziej przypominali Jezusa, i następnie nad znaczeniem wspomnienia wszystkich wiernych zmarłych. Łączyła te rozważania z opisem cnót teologicznych, wiary i nadziei, a także miłości, którą nazywała weselnym strojem koniecznym, by wejść do przyszłego świata. Porównywała życie doczesne do przebywania dziecka w łonie matki. Gdyby

dziecko mogło zdecydować, pewnie nie chciałoby wyjść, rozwi-
jać płuc do oddychania, nóg do chodzenia i zmysłów do doświad-
czania świata zewnętrznego. W tym kontekście Służebnica Boża
wyznała, że bez względu na to, jak zatłoczone i pełne aktywności,
radości, rodziny i pracy było jej życie, jej serce nie było szczęśliwe,
póki nie znalazła Boga – absolutnej Miłości. Śmierć pokazuje, że
życie jest cenne i trzeba użyć swych talentów, by tworzyć świat,
w którym będzie łatwiej być dobrym. To jest obowiązek wszyst-
kich, którzy są członkami albo potencjalnymi członkami Ciała
Chrystusa i których Ojcem jest Bóg. On zbawia ludzi pomimo
ich grzeszności („He will save us, in spite of ourselves!”) i nie
ze względu na ich zasługi, ale dlatego, że Chrystus raz na za-
wsze pokonał śmierć, a Bóg jest bogaty w miłosierdzie⁷⁹. W 1969
roku w swoim dzienniku Dorothy pisała o doświadczeniu zako-
nania, wyjścia z siebie. W tym niemal mistycznym tekście nie
chodziło jej o miłość do jakiejś poszczególniej osoby, ale o intu-
icję nieśmiertelności, chwały Boga, Jego obecności w świecie. Nie
potrafiła tego wyrazić słowami. To odczucie było raczej ogólne
niż szczegółowe, choć mogło przyjść wraz z czytaniem jakiejś
książki czy słuchaniem muzyki. Było jakoś związane z nadzieją.
Autorka próbowała wyrazić to, co niewyrażalne, pisać o szczę-
ściu i radości, które przychodzą do każdego niezależnie od tego,
kim jest i w jakim żyje stanie. Gdyby nie posiadała tej nadziei,
radości i miłości, nie mogłaby pomagać innym⁸⁰.

Perspektywa życia wiecznego, fundamentalna w cnocie wiary
i nadziei, była też w pismach Dorothy Day punktem wyjścia
do analiz miłości. Służebnica Boża korzystała w tym względzie
z duchowości karmelitańskiej. W swej książce o świętej Te-
resie z Lisieux pisała, że choć dla Boga na ziemi nie ma wiel-
kich spraw, każda z małych rzeczy czyniona z miłością staje się
w Jego oczach ważna⁸¹. Teresa znała wszystkie aspekty miłości
i wiara w tę „nadprzyrodzoną broń” była w niej tak wielka, że

postrzegając człowieka jako zbawionego. Jej wizją, jak twierdzi Dorothy, nie było oglądanie grzeszników spadających do piekła jak płatki śniegu, ale umierających, którzy całują krzyż. Miłość była miarą, którą chciała być sądzona, i śpiewała o miłosiernym Ojcu, który do szaleństwa kocha swe dzieci⁸². Dorothy Day wypisywała swe ulubione powiedzenia związane z miłością i ich autorów. Zaliczamy do nich zdania: „Piekło to nie móc już kochać” (Georges Bernanos), „Możemy pokazać miłość Boga tylko przez miłość bliźniego” (Teresa z Ávili), „Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1 J 4,20), „Miłość to wybór, akt preferencji dokonywany przez wolę, *diligo*, więc może nam być przykazane wybierać i miłować Boga ponad wszystko” (Bede Frost), „Miłość nie polega na odczuwaniu wielkich rzeczy, ale na wielkim oderwaniu od rzeczy i na cierpieniu dla Umiłowanego” (Jan od Krzyża), „Miłość jest jak relacja oblubienicy do małżonka” (na podstawie Pieśni nad Pieśniami), „Kocham Boga tak, jak kocham tego człowieka, którego miłuję najmniej” (John Hugo), „Miłość czynna w porównaniu z miłością w marzeniach jest trudna i nieprzyjemna” (Fiodor Dostojewski, *Bracia Karamazow*), „Nadstawić drugi policzek, miłować bliźniego jak siebie, nie dlatego, że się to opłaca, ale dlatego, że jest to radością, miłować go z pasją” (Fiodor Dostojewski). Najczęściej jednak powtarzała słowa Jana od Krzyża, że „miłość jest miarą, według której będziemy sądzeni”. „Love is the measure” było tak często wypowiedane przez Służebnicę Bożą, że stało się tytułem cytowanej już wielokrotnie książki biograficznej autorstwa Jima Foresta⁸³.

Dorothy Day wiedziała, że zło w świecie nie pochodzi od Boga, ale od człowieka, który źle używa swej wolnej woli⁸⁴. Wolność była dla niej kluczem do zrozumienia miłości. Powtarzała za Haroldem Robbinsem, ale też za Peterem Maurinem, że wolność jest pierwszym i najważniejszym powodem istnienia rodzaju

ludzkiego. Bóg kosztem wolności mógł stworzyć świat pełen porządku, ale nie sprawiedliwości, bo dla niej istotna jest właśnie wolna wola. Głównym powodem stworzenia ludzi jest to, by Go w wolności miłowali i służyli Mu⁸⁵. Założycielka Katolickiego Robotnika opisywała relację człowieka do Boga w kategoriach miłości oblubieńczej. Nie chodziło jej o relację stworzenia do Stwórcy czy sługi do Mistrza. Odwołując się do czterech stopni miłości wyróżnionych przez świętego Bernarda z Clairvaux, pisała, że celem są dwa ostatnie, czyli relacja synowska, a następnie oblubieńcza, a nie postawa niewolnika, działającego ze strachu, czy najemnika spodziewającego się zapłaty⁸⁶. Miłość do Boga była dla niej odpowiedzią na to, że „On pierwszy nas umiłował”. Cała historia zbawienia, od Księgi Rodzaju do Apokalipsy, jest historią miłości Boga do człowieka. Bóg jest miłością, a ulubionym starotestamentalnym obrazem tej szalonej i nieosądzającej miłości Stwórcy do stworzeń był dla Dorothy proroczy gest Ozeasa, który na rozkaz Boga poślubił nierządnicę i z miłością wspierał nie tylko ją, ale i jej kochanków. To był obraz miłości Boga do niewiernego Izraela. Pieśń nad Pieśniami ukazuje tę miłość jako relację Oblubienca i oblubienicy. W Nowym Testamencie obrazem Bożej miłości jest Chrystus, umierający na krzyżu za nas niewdzięcznych i niezasługujących. Bóg tak umiłował świat, że wydał dla niego swojego Syna. Służebnica Boża z upodobaniem sięgała do przytoczonej już myśli Hugona od świętego Wiktora, że każda istota ludzka stworzona przez Boga jest niepowtarzalna i obdarzona przez Niego specjalną miłością, której wymaga w swojej wyjątkowości. Miłość oblubieńcza to miłość „równych”, gdy człowiek umiera dla siebie i staje się jak Chrystus. Wtedy Bóg widzi i miłuje w nas swego Syna⁸⁷.

Taka miłość wymaga odpowiedzi. Dorothy Day, zadziwiona zdolnością człowieka do wyładowania na Księżycu, zastanawiała się, do czego ludzie byliby zdolni, gdyby tak mocno chcieli kochać

Boga, jak bardzo chcą przeniknąć tajemnice Jego stworzenia. Prawdziwą potrzebą człowieka nie jest znalezienie drogi na Księżyc, ale do Boga, gdyż Bóg jest miłością, a człowiek potrzebuje miłości⁸⁸. W tym kontekście, oprócz wcześniej przedstawionych ulubionych sentencji, Dorothy Day cytowała Teresę od Jezusa: „Zatem postępowanie duszy nie na tym polega, aby dużo rozmyślała, tylko na tym, by dużo miłowała. [...] Droga do miłości jest ta, gdy dusza ma mocną i stanowczą wolę dla miłości Boga pracować i cierpieć, a skoro nadarzy się sposobność, to swoje postanowienie wypełnia czynem”⁸⁹. Dla Służebnicy Bożej ważne było, że miłość Boga jest miłością preferencji, gdy Go wybieramy przed wszystkimi stworzeniami⁹⁰. Jednocześnie ulubionym cytatem ze świętego Augustyna był dla Dorothy opis miłości Boga, która angażując zmysły duchowe, wychodzi poza stworzony świat, ale nie jest możliwa do wyrażenia poza symboliką zmysłów: „Lecz co ja właściwie miłuję, kiedy miłuję Ciebie? Nie urodę cielesną ani urok życia doczesnego. Nie promienność światła tak miłego moim oczom. Nie melodie słodkie pieśni rozmaitych. Nie woń upajającą kwiatów, olejków, pachnideł. Nie mąkę ani miód. Nie ciało, które pragnąłbym uściskać. Nie takie rzeczy miłuję, gdy miłuję mego Boga. A jednak kocham pewnego rodzaju światło, pewnego rodzaju głos, woń i pokarm, i uścisk, gdy Boga mego kocham jako światło, głos, woń, pokarm, uścisk we wnętrzu mojej ludzkiej istoty, gdzie rozbłyska dla mej duszy światło, którego nie ogarnia przestrzeń, gdzie dźwięczy głos, którego czas z sobą nie unosi, gdzie bije woń, której wiatr nie rozwiewa, gdzie doświadcza się smaku, którego nie psuje sytość, gdzie się trwa w uścisku, którego nasycenie nie rozerwie. To właśnie kocham, gdy kocham mego Boga”⁹¹. Gdy Dorothy czytała drugi wers Psalmu 19: „Niebiosą głoszą chwałę Boga, dzieło rąk Jego nieboskłon obwieszcza”, pisała, że tak łatwo kochać Boga w pięknie natury, pięknie małych dzieci i pięknie dziadków, którzy się nimi opiekują⁹².

Właśnie relacja do Boga zapośredniczona przez relację do bliźniego, nawet bardziej wyraziście niż w wypadku pozostałych cnót teologalnych, znalazła swoje rozwinięcie w pismach Służebnicy Bożej w kontekście miłości. Zrobiła na niej wielkie wrażenie wiadomość pozostawiona przez górnika, który stracił życie w kopalni we Frankforcie. W ostatnim słowie napisał do żony: „Kocham cię całkowicie. Dziś wieczorem odejdę z Chrystusem. Jego też kocham”⁹³. Dla Dorothy miłość Boga i bliźniego była połączona w jednej cnotie, o czym świadczy większość wymienionych wcześniej sentencji, zwłaszcza nauczanie świętego Jana o niemożliwości kochania Boga, którego się nie widzi, bez miłowania bliźniego, którego się widzi, oraz zdanie ojca Hugo, że kocha się Boga tak jak tego człowieka, którego miłuje się najmniej. Boga nikt nigdy nie widział i jedynie miłość bliźniego pozwala ocenić stopień miłości do Niego. Jest tak dlatego, że Chrystus utożsamiał się z człowiekiem. Chrześcijanin winien widzieć i miłować w bliźnich Chrystusa. Służebnica Boża pisała nawet, że jak apostołowie na górze Tabor, winniśmy widzieć „tylko samego Jezusa” w bliźnich wokół nas (por. Mk 9,8). Chrystusa poznajemy i miłujemy w „łamaniu Chleba”, a bliźniego w „dzieleniu się chlebem”⁹⁴. Zdaniem Dorothy Day, miłość Boga uczy nas miłości bliźniego, ale i odwrotnie. W 1950 roku zapisała w swym dzienniku słowa: „Ludzka miłość rozgrzewa nas i predysponuje do kochania Boga”⁹⁵.

Nowe przykazanie Jezusa, byśmy miłowali innych, jak On nas umiłował, czyli aż do oddania życia, było stałym przedmiotem rozważań Dorothy. Przypominała o postawie miłosiernego Samarytanina, o nieosądzaniu i nieszukaniu drzazgi w oku brata oraz o Sądzie Ostatecznym z uczynków miłosierdzia względem ciała⁹⁶. Pisała, że uczucie w sercu jest tu tylko najmniej ważnym szczegółem, gdyż chodzi o pragnienie dobra dla drugiego⁹⁷. Cytowała stwierdzenie Martina Bubera, że miłość jest odpowiedzialnością

za drugą osobę⁹⁸. Za Ignacym z Loyoli powtarzała, że miłość objawia się bardziej w czynach niż słowach czy uczuciach i polega na wzajemnej wymianie darów. Święty Jan od Krzyża uczył ją: „Gdzie nie ma miłości, tam połóż miłość, a znajdziesz miłość”⁹⁹. Choć podkreślała wagę woli i czynów, nie lekceważyła całkowicie uczucia miłości (*affection*), które zdaniem Clive’a Staplesa Lewisa jest odpowiedzialne za dziewięćdziesiąt procent solidnego i trwałego szczęścia w ludzkim życiu¹⁰⁰.

Zgodnie z powyższymi założeniami miłość bliźniego była najważniejszym sensem istnienia i działania Katolickiego Robotnika. We wszystkich dziełach ruchu chciano pokazać, jak bardzo Bóg kocha człowieka¹⁰¹. Nawet anarchizm był tu wyrazem nieosądzającej miłości, której obraz ukazał Jezus w przypowieści o synu marnotrawnym. Dorothy zapisała w swym dzienniku: „Prawdziwy anarchista nie prosi dla siebie o nic, wyrzeka się, akceptuje krzyż bez proszenia o współczucie, bez narzekania. Prawdziwy anarchista miłuje brata, gotów raczej umrzeć, niż zmuszać go do pójścia swoją drogą, niezależnie od tego, jak bardzo jest przekonany, że to jedynie słuszna droga. To ludzie cisi, używający broni modlitwy i pracy, gdyż w miłości pragną, by inni byli szczęśliwi i wolni, jak święty Franciszek”¹⁰². Pisała, że każdy jest głodny Boga, miłości i szczęścia, choć czasami szuka tego w dziwnych miejscach. Dla przykładu można wspomnieć, że Dorothy mimo swego pacyfizmu rozumiała nawoływanie do wypraw krzyżowych świętego Bernarda, który był ogarnięty tak wielką miłością do człowieczeństwa Jezusa, że pragnął, by wszyscy mogli iść po ziemi, po której stąpał, oddychać tym samym powietrzem i oglądać te same widoki¹⁰³. W tym kontekście trzeba podkreślić także przekonanie Day o konieczności miłowania nieprzyjaciół. Starła się połączyć nienawiść do grzechu z miłością do grzesznika¹⁰⁴. Była w tym bardzo konsekwentna, skoro twierdziła, że jako pacyfiści, liberalni i radykalni, zwiększaliby

nienawiść w świecie, gdyby nie miłowali tych katolików, którzy uważają, że swoim popieraniem wojny zwalczają zło. Wprawdzie wspomniała w tym kontekście o takiej postaci miłości bliźniego, która jest formą miłości własnej, a nie umacniającą do największych ofiar miłością Boga odbitą w miłości do człowieka, kraju czy Kościoła, ale nawet tu dostrzegała przebłysk prawdziwego kochania¹⁰⁵. Jej zdaniem, w każdej, wykrzywionej, ciemnej, a nawet perwersyjnej miłości jest sugestia i wskazówka przypominająca o możliwości prawdziwej miłości Boga¹⁰⁶.

Służebnica Boża dbała szczególnie o to, by w Katolickim Robotniku troszczono się o ludzi starych i chorych, a także nie odrzucano zaburzonych psychicznie i sprawiających kłopoty. Gdy pisała o śmierci podopiecznych, widać było, że znała ich osobiście i potrafiła opisać koleje ich życia. Miała wyrzuty sumienia, że nie zauważyła głębokiej depresji pomagającego jej seminarzysty, który popełnił samobójstwo¹⁰⁷. Zwłaszcza trudne relacje z bliźnimi były dla Dorothy Day okazją do przeżywania oczyszczania przez Boga naturalnej miłości do ludzi. Codzienne umieranie własnego „ja” sprawiało, że miłość stawała się coraz bardziej nadprzyrodzona i prawdziwa¹⁰⁸. Chęć widzenia Chrystusa w bliźnich nie znaczyła nieuświadomienia sobie ich błędów i grzechów. Prawdziwość miłości do nich polegała na tym, że Jezus ich umiłował, szukał zagubionych owiec i kazał przebaczać siedemdziesiąt siedem razy¹⁰⁹. Dorothy jasno widziała, jak źli byli ludzie, ale pisała, że to jej własne grzechy dają tę jasność. Bez bliźnich własnych grzechów jaśniej widziałaby i miłowała we wszystkich Chrystusa. Tak święci w swym radykalizmie wyraścili ponad naturę i napełniali się nadprzyrodzoną miłością¹¹⁰. Przypominając, jak młodociani przestępcy podpalili nędzarza, Dorothy wracała do myśli Simone Weil, że człowiek w swym sercu, mimo doświadczenia zła, oczekuje, że ludzie będą czynić dobro. Właśnie ta nadzieja na dobro była dla niej najważniejszym,

sakralnym elementem w każdej istocie ludzkiej¹¹¹. Pragnęła realizować szaleństwo krzyża, które widziała u Don Kichota z powieści Cervantesa i księcia Myszkina z *Idioty* Dostojewskiego, polegające na widzeniu tylko dobra w bliźnich. Chciała być ślepa na ich błędy i nie osądzać, pamiętając naukę świętego Franciszka Salezego, że przyciągnie się więcej ludzi kroplą miodu niż beczką octu¹¹². Jednocześnie wciąż skarżyła się na pokusę do gadatliwości i złośczenia się na innych. Cytowała fragment *O naśladowaniu Chrystusa*, dotyczący umiłowania samotności i milczenia: „Ilekcroć wychodziłem do ludzi, wracałem mniejszym człowiekiem”. Pocięszają ją za to słowa świętego Tomasza z Akwinu, że nie ma grzechu w słusznym gniewie, bez pragnienia zemsty¹¹³.

Na koniec trzeba jeszcze raz przypomnieć, że radykalny szacunek do życia ludzkiego oraz miłość bliźniego, także grzesznika i nieprzyjaciela, zrodziły w założycielce Katolickiego Robotnika niezmienny sprzeciw wobec kary śmierci. Obojętne, czy chodziło o postaci z przeszłości, jak potrójny morderca Henri Pranzini, za którego modliła się Teresa z Lisieux, czy o współczesne jej przypadki Ethel i Juliusa Rosenbergow lub Sacca i Vanzettiego, zawsze z miłością polecała ich miłosiernemu Bogu¹¹⁴. Dorothy wierzyła w miłość, dlatego przytaczała słowa Teilharda de Chardina, że pewnego dnia „po opanowaniu wiatrów, fal, przypiływów i grawitacji ludzie opanują dla Boga energie miłości i wtedy po raz drugi w historii świata człowiek odkryje ogień”¹¹⁵.

11.

Teoria i praktyka modlitwy

Na trzy lata przed swoją śmiercią Dorothy Day była na tyle znana i ceniona, że specjaliści, duchowni i zakonnicy dyskutowali na oficjalnych spotkaniach o jej duchowości („They want to discuss my spirituality”). Przy tej okazji Służebnica Boża używała wąskiego znaczenia wyrażenia „życie duchowe” (*spiritual life*), ograniczonego do tego, co kieruje bezpośrednio uwagę na Boga. Pisała, że zajmuje jej ono dużo czasu, czasami aż do zaniedbania ważnej korespondencji¹. Tego uczyli ją kierownicy duchowi. W 1960 roku w swym dzienniku zapisała opinię ojca Roya, że życie duchowe wymaga najmniej trzech godzin dziennie². Już w poprzednim rozdziale poznaliśmy zasadę życia Day, by modlić się, jakby wszystko zależało od Boga, i działać, jakby wszystko zależało od niej³. Był to wyraz jej zaufania modlitwie i powierzenia się Bogu⁴. Podręcznikiem takiej postawy była dla niej książka Jeana-Pierre’a de Causade’a *Powierzenie się Opatrzności Bożej*, na którą uwagę zwrócił jej pierwszy kierownik duchowy, ojciec Joseph McSorley⁵. Dlatego pisała o potrzebie modlitwy. Była ona dla niej ćwiczeniem, czasami tępym i nudnym, ale przynoszącym zdrowie duszy, podobnie jak ćwiczenia fizyczne utrzymują w dobrej kondycji ciało.

Określała modlitwę jako pokarm i napój, konieczny do życia jak powietrze. Bez modlitwy nie mogłaby działać, gdyż uważała ją za oddech duszy. Na modlitwie czuła nawet, że Bóg był jej bliższy niż powietrze, które wdychała. Cytując znane już powiedzenie świętej Teresy Wielkiej, że postęp duszy nie polega na tym, by dużo rozmyślać, ale by dużo miłować, Dorothy Day traktowała modlitwę jako pragnienie serca i wielki kanał łaski. Porównywała do wdechu i wydechu dwa ruchy modlitwy, czyli odczuwanie własnej bezradności i doświadczanie dobroci Jezusa. Jej zdaniem, by podtrzymać to oddychanie i odsuwać rozproszenia, potrzebne są ustalone formy kontaktu z Bogiem⁶. Modlitwa była dla niej źródłem prawdziwej radości i pełni życia, a od czasu, gdy przeczytała, że święty Tomasz z Akwinu nauczył się więcej przez modlitwę niż przez studiowanie, była też dla niej bardziej świadomie źródłem prawdziwej mądrości⁷.

Każdego ranka Dorothy spędzała dwie godziny w kościele, by nabrać duchowych sił na cały dzień, który też kończyła modlitwą w świątyni⁸. Zasadniczo jednak podkreślała wagę modlitwy prywatnej w domu, w gronie rodzinnym. Przytaczała słowa zaprzyjaźnionego kapłana, ojca Matteo, że diabeł zostawiłby wszystkie kościoły, gdyby mógł usunąć wszelką modlitwę z domów. Trafność tego stwierdzenia, zdaniem Day, polegała na tym, że w pełnym kościele można się zatracić w anonimowości tłumu, podczas gdy modlitwa rodzinna buduje w nas zmysł najbardziej podstawowej wspólnoty⁹. Idąc za autorem *Chmury niewiedzy*, Dorothy pisała o potrzebie krótkich westchnień podczas zajęć dnia. Porównywała codzienne obowiązki do gazu, który czy ściśnięty, czy rozprężony, wypełnia całą przestrzeń, jaką ma do dyspozycji. Dlatego myśląc o rodzinach całkowicie pochłoniętych codziennymi troskami, radziła, by jak w regule świętego Benedykta, modlić się krótko, ale często. Lepiej odmówić jedną dziesiątkę różańca nabożnie niż całą część w rozproszeniu, gdy

trudno upilnować dzieci. Podkreślała wagę modlitwy porannej i przy posiłkach, choć za najważniejszą uważała atmosferę wiary i indywidualną „modlitwę nieustanną”¹⁰. Założycielka Katolickiego Robotnika już w 1935 roku poznała *Zarys teologii ascetycznej i mistycznej* Adolfa Tanquereya i pod wpływem tej lektury uznała regułę życia za konieczną dla wszystkich. Dlatego postanowiła regularnie spełniać pewne pobożne praktyki, modląc się w najbardziej pokorny i prosty sposób. Najpierw były to poranne modlitwy przed Mszą Świętą, cicha popołudniowa rozmowa z Bogiem, brewiarz, adoracja Najświętszego Sakramentu, różaniec, czytanie duchowych ksiązek, praktykowanie obecności Boga i rachunek sumienia. Pragnęła nie tyle czytać i mówić o Bogu, co do Boga¹¹.

W pismach Służebnicy Bożej możemy znaleźć wiele przykładów skuteczności modlitwy, zwłaszcza w sprawach Katolickiego Robotnika, gdy chodziło o zgodę między ludźmi i pomoc finansową. Day pisała, że Ojciec Niebieski jest milionerem i wysłuchując ich próśb, w zadziwiający sposób zsyłał dokładnie takie wsparcie, jakie było konieczne, i nic ponad to¹². Szczególnie efektywne pod tym względem było wstawiennictwo Matki Bożej, świętego Józefa i Izydora Rolnika¹³. Trzeba też przypomnieć, że spotkanie z Peterem Maurinem i utworzenie Katolickiego Robotnika Dorothy odczytywała jako wysłuchanie jej modlitw w sanktuarium Matki Bożej w Waszyngtonie¹⁴. Day wspominała też, jak pozbawiona środków do życia uboga Małgorzata poszła do kościoła, by pomodlić się o pomoc świętej Teresy z Lisieux przed swym ostatnim posiłkiem, na jaki ją było stać, po czym na ulicy znalazła dwie pięciodolarówki¹⁵. Sama Dorothy doświadczała siły modlitwy Teresy od Dzieciątka Jezus, gdy polecała jej zmarłą matkę i otrzymała z różnych źródeł róże, które uznała za znak wysłuchania¹⁶. Znajdziemy też w jej pismach przykłady klasycznej modlitwy do świętego Antoniego, który pomógł jej odnaleźć

zagubiony bagaż z dokumentami¹⁷. Wszystkie te doświadczenia sprawiały, że była przekonana o wysłuchaniu modlitw, nawet jeśli to nie następowało natychmiast i było prawdopodobne, że nie zobaczy ich rezultatów. Ufała, że zawsze zostanie wysłuchana, choć może nie tak, jak chciała, ale na pewno tak, jak to było rzeczywiście potrzebne¹⁸.

Już z powyższych analiz wynika, jak ważna dla Dorothy Day była modlitwa ustna. Szczególne miejsce zajmowała tu modlitwa *Ojciec nasz*. Gdy apostołowie pytali Jezusa, jak się modlić, dał im tylko *Modlitwę Pańską*. Całe biblioteki napisano o tej modlitwie, ale dla Dorothy najważniejsze było, że jej matka przed śmiercią wypowiadała ją z ufnością, a ona sama odkrywała w niej źródło radości i powierzenia się woli Bożej. Dla niej doskonałością życia chrześcijańskiego było praktykowanie *Ojciec nasz*, choć spotykała ludzi, dla których słowo „ojciec” nie znaczyło niczego dobrego, gdyż własnego ojca znali jako człowieka dręczącego matkę i bijącego dzieci¹⁹.

Kolejna wielka grupa ustnych modlitw była związana z pobożnością maryjną. Szczególnie w maju, miesiącu poświęconym Matce Bożej, wspominała o swej modlitwie w katedrze Niepokalanego Poczęcia w Waszyngtonie w 1932 roku, o *Małym Oficjum o Matce Bożej* (*Little Office of the Blessed Virgin*), o litaniach, nowennach, pieśniach, hymnach, godzinkach, *Aniele Pańskim* i *Memorare* ze znanymi przez nią na pamięć słowami: „Pomnij, o Najświętsza Panno Maryjo, że nigdy nie słyszano, abyś opuściła tego, kto się do Ciebie ucieka, Twej pomocy wzywa, Ciebie o przyczynę prosi. Tą ufnością ożywiony, do Ciebie, o Panno nad pannami i Matko, biegnę, do Ciebie przychodzę, przed Tobą jako grzesznik płaczący staję. O Matko Słowa, racz nie gardzić słowami moimi, ale usłysz je łaskawie i wysłuchaj”. Ponieważ „ciało Jezusa jest ciałem Maryi”, nie można kochać Zbawiciela w Jego człowieczeństwie bez miłowania Jego Matki, która wysłuchuje

modlitw. Już w dzieciństwie Mary Harrington opowiedziała Dorothy o Matce Bożej, a później zaprzyjaźniona komunistka dała jej różaniec, zaś Peggy Cowley-Baird, sufrażystka, z którą zdarzyło się jej dzielić więzienną celę, podarowała jej figurkę Maryi przywiezioną z Czechosłowacji. Day szybko nauczyła się odmawiać różaniec i modlitwę *Witaj, Królowo*. Zawsze odmawiała radośne, bolesne i chwalebne tajemnice w kontekście życia ludzi. Modliła się różańcem na pikietach, w więzieniu, na pielgrzymkach do sanktuariów maryjnych, w zdrowiu i chorobie. Maryja zawsze była dla niej „Ucieczką grzeszników” i uczyła ją, jak w Kanie, by czyniła wszystko, co jej powie Jezus. Modliła się różańcem za siebie i innych, zwłaszcza chorych i zmarłych, broniła znaczenia tej modlitwy w duchowości chrześcijańskiej, przypominała o monastycznym zwyczaju mierzenia dystansu dzieśiątkami różańca i sama, podkreślając znaczenie zmysłu dotyku w przesuwaniu paciorków różańcowych, uczyła się je wykonywać. Będąc na Majorce i zwiedzając miejsce, gdzie mieszkał Fryderyk Chopin z George Sand, pisała, że z jednej strony jego podziw dla lokalnej religijności i z drugiej strony jej drwiny z różańca doprowadziły do rozpadu związku. Day nie musiała wierzyć, że Maryja ukazała się świętemu Dominikowi i dała mu różaniec, ale wiedziała, że był on od wieków modlitwą ubogich i niepiśmiennych. Jej zdaniem, nie trzeba wierzyć w prywatne objawienia, ale wyrosła na nich pobożność przynosi umocnienie i Dorothy czerpała taką siłę z różańca. Zapewne nieraz odmawiała go również przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, który wisiał w siedzibie Katolickiego Robotnika. Dlatego dyskutowała z duchownymi, którzy wątpili w objawienia Maryi w La Salette i Fatimie oraz nie cenili odmawiania różańca. Cieszyła się też posiadaniem relikwii świętego domu z Loreto i pięknymi prawosławnymi modlitwami do Maryi, których nauczyła ją rosyjska przyjaciółka²⁰.

Jak wiemy, Służebnica Boża od dzieciństwa odmawiała psalmy i hymny liturgiczne, które później odnalazła w modlitwie brewiarzowej. Podkreślała wartość modlitw powtarzalnych i recytowała *Aniele Boży* oraz różne modlitwy z mszalika. Znała na tyle łacinę, by świadomie recytować *Ave Maria*, *Gloria*, *Credo* i *Confiteor*. Zdarzało jej się wyrazić swój dystans wobec określenia „okres zwykły”, gdyż dla niej żaden okres liturgiczny nie był „zwykły”²¹. Odprawiała Drogę Krzyżową i miała nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusowego²². Wskazywała na wagę śpiewu jako naturalnego ćwiczenia religijnego, obejmującego zarówno duszę, jak i ciało²³. Opisując modlitwę w jadalni Katolickiego Robotnika w 1972 roku, wspomniała śpiewających mantrę i przechodzących od Hare Krysna do Jezusa, Maryi i różnych litanii. Wprawdzie nie opatrzyła tego wpisu żadnym komentarzem, ale pamiętając jej protest wobec wymieniania na jednym poziomie Jezusa z innymi wielkimi postaciami historii, należy przypuszczać, że była krytyczna²⁴.

Ten obejmujący całego człowieka, z jego cielesnością, aspekt modlitwy ustnej wiązał się też z odpowiednimi postawami ciała. Zdaniem Dorothy, modlitwa nie musi być koniecznie odmawiana na kolanach, co jest postawą szacunku wziętą ze zwyczajów dworskich. Żydzi modlili się na stojąco. Day, czytając w Ewangeliach o modlitwie Jezusa, rzadko widziała Go na kolanach. Jej zdaniem, równie dobrze można spacerować z Panem i ona bardzo chętnie modliła się, idąc plażą²⁵. Przypominała, że święty Jan od Krzyża i święty Filip Neri zabierali grupy ludzi na medytację na łono przyrody, w różne dzikie miejsca. Gdy Służebnicy Bożej doskwierał ból ciała na modlitwie, przypominała naukę świętej Teresy Wielkiej, że trzeba się modlić w wygodnej pozycji²⁶.

Dorothy Day opisywała różne rodzaje modlitwy. Nawet pod koniec życia uważała, że jest na drodze początkujących, więc starała się o praktykowanie klasycznej prośby, dziękczynienia,

przeproszenia i uwielbienia (ACTS: Adoration, Contrition, Thanksgiving, Supplication)²⁷. Wiedziała, że przed modlitwą prośby winna adorować Boga i dziękować Mu, ale najczęściej prosiła Go, głównie o łaski duchowe²⁸. Ceniła modlitwę wzajemną, gdyż uważała, że wszyscy są winni grzechów świata i wszyscy się wzajemnie podnoszą²⁹. W 1940 roku napisała w dzienniku: „Módlmy się wspólnie bez względu na to, jaka jest nasza wiara, wzajemnie za siebie i za cały świat”³⁰. Święta Teresa od Jezusa mówiła, że powinniśmy prosić Pana o wielkie rzeczy, dlatego Dorothy modliła się za Rosję, za Amerykę, za bliźnich, robotników, chorych, głodujących, umierających i zmarłych³¹. Podobnie jak święta Teresa od Dzieciątka Jezus, Dorothy odkryła powołanie do modlitwy za grzeszników i księży³². Modliła się za tych, w których grzechu w młodości miała udział, za skazanych na śmierć, a nawet za Włodzimierza Lenina i o nawrócenie Adolfa Hitlera³³. Odkąd przeczytała, że święty Filip Neri patrzył na Rzym i modlił się za miasto, naśladowała tę modlitwę w intencji Nowego Jorku³⁴. Miała zwyczaj wpisywania imion żyjących i zmarłych ludzi do swego modlitewnika, by modlić się za nich codziennie³⁵. Jedną z takich osób była jej przyjaciółka, komunistka Rayna Prohme, którą pragnęła spotkać w niebie wraz z wszystkimi, których kochała³⁶. Dorothy Day była specjalistką od modlitwy retroaktywnej i gdy usłyszała w telewizji dyskusję o „prawie” do samobójstwa, przypominała sobie historię osiemnastoletniego syna przyjaciółki Lallah, który odebrał sobie życie. Gdy zapytała swego spowiednika o wartość modlitwy za niego, ojciec Zachary odpowiedział jej, że u Boga nie ma czasu, więc wszystkie modlitwy, jakie wypowie w przyszłości za jego duszę, a nawet o jego szczęśliwą śmierć, mają wartość. Może ze względu na nie Bóg dał samobójcy łaskę żalu doskonałego, wyboru światła, piękna i pokoju oraz powrotu do Niego w ostatniej chwili. Odtąd Dorothy usilnie modliła się za wszystkich samobójców. Włączała

w tę modlitwę nieszczęśliwe śmierci tych, którzy, jak się wydawało, odrzucili wszelką religię. Retroaktywność modlitwy wspominała również po egzekucji Rosenbergów i w kontekście testów broni nuklearnej³⁷. Oczywiście stale powierzała sprawy organizacyjne i materialne świętemu Józefowi, Teresie Wielkiej i Janowi Bosko³⁸. Gdy drukarnia wydająca „The Catholic Worker” przysyłała do redakcji rachunek, osoba zajmująca się księgowością powtarzała: „módl się i płac”³⁹. Dziennikarka modliła się też do świętego Antoniego Padewskiego o pomoc w pisaniu⁴⁰. Święty Izydor Rolnik był jej patronem we wszystkich sprawach na farmie. Zwracała się do niego z prośbą o deszcz i o oddalenie plagi insektów⁴¹. Dorothy modliła się też do zmarłych, o których myślała, że byli święci. Tak było w przypadku papieża Jana XXIII oraz Jacques’a i Raïssy Maritain⁴².

Oczywiście Dorothy Day pisała też o modlitwie dziękczynnej. Samo jej nawrócenie nastąpiło z wdzięczności i konwertytka twierdziła, że łatwo jest wielbić Boga i dziękować Mu z poczucia szczęścia i na widok piękna stworzeń. Dla niej powodem dziękczynienia były też wszelkie przeciwności, gdyż uważała za przywilej uczestniczenie w cierpieniach Pana. Cytując słowa Andrégo Loufa, że serce jest organem modlitwy, pisała, że jej serce było pełne wdzięczności. Dziękowała za zdrowie, pracę i możliwość służenia bliźnim⁴³. Świadoma tego, że w młodości, poza używaniem narkotyków, popełniła wszystkie grzechy, które w połowie lat siedemdziesiątych popełniała młodzież, cieszyła się, że codziennie mogła mówić: „Spowiadam się”. Wiedziała, że modlitwa stanowi formę pokuty za grzechy własne i całego świata. Prosząc Boga o przebaczenie za testy bomby wodorowej, przyzywała wstawienictwa świętego Michała. Odmawiała też pełną pokory i żalu za grzechy modlitwę świętego Efrema Syryjczyka⁴⁴. Nie brakowało w jej praktyce modlitewnej również uwielbienia. Recytowała, a nawet śpiewała ulubioną pieśń z trzeciego rozdziału

Księgi Daniela, gdzie całe stworzenie wielbi Boga. Była to pieśń z nieskończonymi wariantami, gdyż można w nią było włączyć każdą stworzoną rzeczywistość, ludzi i zwierzęta⁴⁵.

Dorothy Day wiedziała, że na modlitwie potrzebuje skupienia i miłości. Dlatego 21 kwietnia 1979 roku w swoim dzienniku zapisała skargę: „Moją pracą jest modlitwa. Czasami czuję, że jest ona jak młynek modlitewny (*prayer wheel*), mechaniczna”⁴⁶. Lektura książek Réginalda Garrigou-Lagrange’a na temat życia duchowego nauczyła ją, że życie wewnętrzne to forma konwersacji, którą każdy prowadzi z sobą samym, gdy jest na osobności, nawet w tłumie wielkiego miasta. Gdy człowiek przestaje rozmawiać z bliźnim, wewnętrznie rozmawia z sobą o tym, co go najbardziej zajmuje. Dorothy Day sama doświadczyła tego, że w życiu rodzinnym nie ma wielu momentów na taką medytację. Radziła, by w takich chwilach wznosić serce do Boga, jak żołnierz przed bitwą, mówiąc: „Panie, nie będę mieć czasu, żeby myśleć o Tobie, ale Ty myśl o mnie!”. Służebnica Boża pod wpływem słów *Obłoku niewiedzy* o świadomym „rozciąganiu” duszy ku Bogu pisała o swym mocnym pragnieniu znajdowania pośród dnia chwil, by kierować myśl ku Niemu. Jej zdaniem, najlepszą podstawą do medytacji był język Ewangelii i styl użyty przez Pana Jezusa, który prowadzi człowieka bardziej bezpośrednio ku kontemplacji niż techniczny język najbardziej pewnej i wzniosłej teologii. Widać tu wpływy duchowości ignacjańskiej na Dorothy i wielką troskę o unikanie rozproszeń. Klęcząc lub, gdy było zimno, leżąc w łóżku, wypowiadała krótkie, na wpół świadome modlitwy, a gdy troski codzienne przychodziły jej na myśl, łapała się na tym i ponownie powracała do Boga⁴⁷. Ze względu na rozproszenia pisała o wadze ciszy i milczenia w życiu duchowym. Wspominała, że kiedyś Aldous Huxley, dowiedziawszy się o znaczeniu ciszy w czasie rekolekcji Katolickiego Robotnika, posłał jej czek z tytułowany: „coś na wspieranie sprawy ciszy”⁴⁸. Doskonałą okazją

do medytacji były dla Dorothy Day długie podróże autobusem. Była wtedy z dala od wszystkiego, od telefonów i dzwonek do drzwi, zadowolona z patrzenia i bycia. Ponieważ nie mogła czytać ani rozmawiać, zagłębiała się w modlitwę⁴⁹.

Zasadniczo jednak łączyła medytację z poranną lekturą duchową⁵⁰. Cieszyła się też, gdy mogła znaleźć w kaplicy w ciągu dnia ciszę i samotność na medytowanie⁵¹. Owocem jej codziennych rozmyślań były jej książki. Twierdziła, że nie musi, jak uczniowie Pitagorasa czy wyznawcy hinduizmu, poświęcać dwie trzecie dnia na modlitwę i medytację o Bogu. Jej powołaniem, podobnie jak świętego Augustyna, było spisywanie rozważań. Wszystko, o czym pisała w wyniku medytacji, było zanurzone w codziennym życiu. Pisała zarówno o Bogu, jak i o sobie samej, swoim dziecku, pracy i lekturach. Wierzyła, że Bóg wchodził w to wszystko i nie był od tego oddzielony. Za cechę kobiety uznawała to, że jej medytacje są pełne ludzi, którzy ją otaczają. Częścią każdej medytacji było stosowanie tajemnic wiary i cnót do jej życia codziennego. Dlatego w każdej chwili dnia szukała sposobności do medytowania pośród codziennych zajęć⁵². Pisząc o rozmyślaniu, wspominała „przeżuwanie” (*rumination*) treści, które czasem zaczynało się na zatłoczonej ulicy i trwało w metrze, zanim doprowadziło do gotowego tekstu. Doskonałym przykładem była przywołana już wcześniej w czwartym rozdziale jej medytacja różańca, a właściwie modlitwy *Ojcze nasz*, podczas oczekiwania na zmianę świateł na przejściu dla pieszych. Wiele modlitw ustnych przeżywała medytacyjnie. Odnosi się to zarówno do różańca, jak i odprawianej regularnie Drogi Krzyżowej. Z czasem problemy zdrowotne kierowały jej medytację coraz bardziej ku tematyce cierpienia i śmierci⁵³. Znajdujemy jednak w jej tekstach także radosne wpisy, gdy przykładowo na farmie na świat przyszło cielę i Służebnica Boża stwierdziła, że już nigdy nie będzie medytować różańcowej tajemnicy Narodzenia Pańskiego bez myślenia o tej scenie

pośród zwierząt, które były tak blisko żłóbka⁵⁴. Jej medytację inicjowała nie tylko natura, ale także znaki religijne. Pisała o habicie zakonnym, że dla niej ma wymiar sakramentalny, gdyż jest zewnętrznym i widzialnym znakiem wewnętrznej i duchowej łaski, samą modlitwą i przypomnieniem modlitwy⁵⁵. Wspominała także z entuzjazmem, jak w Dakota State College spotkała dwóch młodych świeckich mężczyzn, którzy w Newman Club każdego wieczora uczyli studentów, jak medytować pół godziny rano i wieczorem, a nawet przez cały dzień raz w tygodniu. Mówili im, że wszelka wiara wymaga dyscypliny⁵⁶.

Z pism Służebnicy Bożej wynika, że często medytowała na podstawie lektur duchowych, z których najważniejsze było Pismo Święte. Od dzieciństwa miała odczucie uczestniczenia w sakramencie, gdy trzymała i czytała Biblię. Podobało się jej porównanie Biblii do Eucharystii jako pokarmu i światła koniecznego do wzrostu duchowego. Jej zdaniem, mieć Pismo Święte w domu to jak mieć prywatną kaplicę z Najświętszym Sakramentem. Szczególnie często sięgała do Ewangelii i psalmów, które od młodości przynosiły jej pocieszenie⁵⁷. Były jednak fragmenty, które ignorowała. Dla przykładu siódmy wers Psalmu 91: „Choć tysiąc padnie u twego boku, a dziesięć tysięcy po twojej prawicy: ciebie to nie spotka”. Day nie chciała, by ludzie padali wokół niej, i wołała słowa mówiące, że Bóg pragnie, by wszyscy byli zbawieni⁵⁸. Jednak w Biblii szczególnie psalmy pozwalały jej wyrazić wielkie emocje radości, smutku, dziękczynienia, adoracji i prośby⁵⁹. Dorothy wyryła się głęboko w pamięci uwaga Teresy od Dzieciątka Jezus, że mogła przeczytać pięćdziesiąt rozdziałów Księgi Izajasza i nic z nich nie wyciągnąć dla życia duchowego, a nagle pięćdziesiąty pierwszy zalewał jej duszę światłem. Day pisała w tym kontekście o podświadomym działaniu umysłu, wskazującym to, czego potrzebuje do podtrzymania, pociechy i zrozumienia. Pod wpływem tego przykładu pisała, że często czytanie

Pisma Świętego jest jak wleczenie się przez pustynię, tak mało się z tego korzysta. Później jednak rozdziały i wersy rozblęsną wielkim światłem i droga człowieka staje się jasna. Takie czytanie było dla niej modlitwą i szukaniem światła dla problemów dnia. Z doświadczenia pisała, że dzięki niemu zawsze znajdowała ulgę, nawet gdy była tak zmęczona, że sięgała tylko po krótkie zdania. Często łączyła je z medytacją nad cnotami teologicznymi, wiarą, nadzieją i miłością, jak w poniższych przykładach: „wierzę, zaradz memu niedowiarstwu!” (Mk 9,24), „do Ciebie wołałem, a Tyś mnie uzdrowił” (Ps 30,3), oraz „odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała” (Ez 36,26)⁶⁰. Relacjonując czytania duchowne z różnych poranków, Dorothy Day wymieniała przykładowo Księgę Rodzaju, Księgę Psalmów, Dzieje Apostolskie i Księgę Ezechiela⁶¹. Pisząc o potrzebie czytania Biblii, opierała się na autorytecie świętych: Pawła, Hieronima i Augustyna⁶². Oczywiście przedmiotem lektury duchowej Służebnicy Bożej były też życiorysy świętych, zaczerpnięte z mszalika. *St. Andrew Daily Missal* był jej zdaniem prawdziwą encyklopedią dla człowieka świeckiego. Chciała studiować przeszłość, by żyć terażniejszością i kształtować nową przyszłość. Również taki rodzaj czytania uważała za formę modlitwy⁶³. Czytała też inne książki, dokładniej wymienione w drugim rozdziale. Na tym miejscu wystarczy wspomnieć *O naśladowaniu Chrystusa* oraz teksty Franciszka Salezego i Juliany z Norwich jako szczególnie bliskie koncepcji duchowości laikatu Dorothy⁶⁴. Warto też zauważyć, że słuchała z taśm fragmentów Pisma Świętego i konferencji wygłaszanych przez Thomasa Mertona⁶⁵.

Nauce modlitwy, zwłaszcza medytacji, miały służyć głównie rekolekcje, które organizowano w Katolickim Robotniku. Dorothy Day nie była zadowolona ze swych pierwszych rekolekcji, zaraz po tym, jak zaczęła wydawać „The Catholic Worker”. Nie odczuwała duchowej odnowy, choć przyznawała, że głównym celem

było medytowanie nad grzechem i postanowienie poprawy⁶⁶. Już wiele powiedziano w poprzednich rozdziałach na temat rekolekcji w duchu ojca Lacouture'a. Zarówno ojciec John Hugo, jak i inni rekolekcjoniści prowadzili je według sposobu św. Ignacego w ciszy i milczeniu, by Duch Święty mógł mówić do uczestników. Obok wysłuchiwanie nauk było wtedy dużo czasu na modlitwę myślną. Ojciec Hugo, mimo pewnych trudności i przerw, do śmierci Służebnicy Bożej wprowadzał uczestników ćwiczeń w – jak uważała – odpowiednią dla świeckich, wymagającą, ale biblijną duchowość inkarnacyjną (*incarnational spirituality*). Był to program oderwania od świata, ale jednocześnie nauka życia wiarą w miłości. Rekolekcje miały cztery filary: dążenie do doskonałości, uczenie się nadprzyrodzonej motywacji, oderwanie od stworzeń i uczestnictwo w sakramentach. W planach miało to być rodzaj „nowicjatu” dla zaangażowanych w Katolickim Robotniku. Z tego względu organizowano domy rekolekcyjne⁶⁷.

Rekolekcje ugruntowały w Służebnicy Bożej przekonanie, że nauczanie świętego Jana od Krzyża, Doktora Kościoła, o wyrzuceniu się wszystkiego, by osiągnąć wszystko (*nada – todo*), było odpowiednie dla każdego chrześcijanina. Na stałe weszły do duchowości Dorothy Day takie elementy rekolekcji, jak potrzeba czystej, opartej jedynie na Bogu wiary, miłości krzyża, ubóstwa, przyjęcia Bożej woli i realizacji zaleceń Kazania na Górze⁶⁸. Może dlatego w latach czterdziestych w kościelnych mediach wytykano Katolickiemu Robotnikowi rygoryzm. Day dostrzegała problem, jaki podczas rekolekcji stanowiła pokusa krytykowania w realizacji chrześcijaństwa wszystkiego, co nie zgadzało się z ich wizją duszpasterską. Zamiast szukać zgodności, dostrzegano tylko różnice, co prowadziło do zniechęcenia⁶⁹. Później najbardziej radykalni członkowie ruchu nie chcieli nawet uczestniczyć w rekolekcjach, twierdząc, że ich nie potrzebują, gdyż na co dzień żyją ich duchem⁷⁰. Tymczasem dla Dorothy rekolekcje w całym

milczeniu były podstawą całej aktywności Katolickiego Robotnika. Stało się to przyczyną, dla której Dorothy na rok odsunęła się od zarządzania ruchem w 1943 roku. Podjęła tę decyzję po konsultacji z kierownikiem duchowym i cenionymi przez siebie kapłanami, ale też w związku z ważną dla niej praktyką otwierania Pisma Świętego na „przypadkowej” stronie, czytanej i medytowanej w kontekście planów na przyszłość⁷¹. Dopiero interwencja biskupa, który powiedział jej, że uważa ją za odpowiedzialną za dzieło Katolickiego Robotnika, sprawiła, że powróciła do swej działalności⁷². Dorothy była przekonana o tym, że aktywna praca bez długiego przygotowania na modlitwie jest niebezpieczna⁷³. W swej książce *The Long Loneliness* pisała: „Nie tylko dla innych muszę mieć te rekolekcje. To dlatego, że także ja jestem głodna i spragniona chleba mocnych; także ja muszę się karmić, by wykonywać dzieło, które podjęłam; także ja muszę pić z dobrych źródeł, by nie być pustą cysterną niezdolną pomagać innym”⁷⁴. Dorothy była również otwarta na inne doświadczenia rekolekcyjne. W 1968 roku przeżyła rekolekcje w ramach Ruchu dla Lepszego Świata ojca Riccarda Lombardiego. W jej odczuciu było tam za dużo rozmów i dyskusji, a brakowało jej czasu na ciszę i rozmyślanie⁷⁵. Kilka lat później stwierdziła, że pobłąza sobie, czytając Pismo Święte, życiorysy świętych i książki duchowe, zamiast żyć opisanym tam życiem. Jej wniosek po tej konstatacji był krótki: „Muszę odprawić rekolekcje”⁷⁶.

Ćwiczenia duchowe, uczące pogłębionej modlitwy, zaznajały uczestników z mistyczną tradycją Kościoła, głównie z nauczaniem świętego Jana od Krzyża. Dorothy Day wspominała w swoich pismach o nocy ciemnej⁷⁷. Doktor Mistyczny, pisząc o różnych okresach modlitwy, zaczynał od pierwszego oczyszczenia, będącego wewnętrzną walką o życie duchowe i prawdziwym cierpieniem z powodu własnej niedoskonałości. Służebnica Boża doświadczała tego w postaci walki ciała przeciw duchowi,

sprzeciwu odruchów natury wobec tego, co Boże⁷⁸. Przeżyła wiele okresów oschłości, gdy mogła tylko mówić: „wierzę, zaradz memu niedowiarstwu!”. Czasem zmuszała się do modlitwy, ale starała się nie pokazywać innym swego smutku i zniechęcenia⁷⁹. W liście do Stanleya Vishnewskiego, stosując pewną formę doradztwa duchowego, Day tłumaczyła, że oschłość i brak skupienia może być dobrym znakiem. Bóg zazwyczaj daje pociechę słabym duszom, które potrzebują słodyczy, a gdy widzi postęp i ich umocnienie do znoszenia oschłości, pozwala na nie. Zdaniem Dorothy, trzeba pozostać wiernym modlitwie, a jeśli człowiek zmusza się do niej, ten akt woli jest bardzo ważny. Wtedy bowiem modlitwa ma większe znaczenie u Boga, niż gdy niesie ze sobą zadowolenie⁸⁰.

Ani w dzienniku duchowym Dorothy Day, ani w jej listach nie znajdujemy wskazówek świadczących o jej modlitwie mistycznej. Pisząc o kontemplacji, nie miała pewnie na myśli kontemplacji mistycznej, ale raczej związaną z pięknem przyrody refleksję o miłości Boga⁸¹. Rozumiała jednak, że celem życia chrześcijańskiego jest zjednoczenie duszy z Bogiem w miłości wiecznej przyjaźni, i sięgając po schemat czterech miłości u świętego Bernarda, skupiała się na ostatniej, czyli miłości oblubieńczej. Pisała, że winniśmy kochać Boga całym sercem, czyli wyłącznie, jak oblubienica oblubieńca⁸². Nie dostrzegamy żadnej nadzwyczajności w życiu Służebnicy Bożej, choć twierdziła, że także miała objawienia („I too have had revelations”). Chodziło jej o otrzymanie odpowiedzi na swoje pytania i o wysłuchane modlitwy, czyli o działanie łaski Bożej w jej życiu. Okazjonalnie było to związane ze światłem, zrozumieniem i przekonaniem na tyle mocnym, by podnieść ją z wątpliwości i depresji oraz nieść w dalszym okresie życia⁸³.

Jest jednak pewien aspekt duchowości Dorothy Day, który związany z jej sakramentalnym spojrzeniem na całą rzeczywistość

sprawił, że stworzenia, a zwłaszcza ludzie, byli okazją do doświadczalnego spotkania z Bogiem. W 1970 roku dla ekumenicznej gazety „Third Hour” Dorothy opisała modlitwę jako uścisk ręki, radość głębokiego zachwytu świadomością Innego i rodzaj zakochania⁸⁴. Trzeba przy tym pamiętać, że podstawę miłości widziała w dostrzeganiu Chrystusa w każdym człowieku⁸⁵. Jej długie rozważania na temat miłości bliźniego można streścić w zdaniu: „Choć najbliższy katolicki kościół jest oddalony, Chrystus jest w najmniejszym ze swych dzieci”⁸⁶. Dostrzeganie w mówianych ludziach wartości, jaką Bóg zamierzył, można w bardzo szerokim znaczeniu nazwać oryginalną formą mistyki bliźniego w doświadczeniu Dorothy Day. Jej zdaniem, mistyk to ktoś zakochany w Bogu, kto nie zapominając, że wszyscy są członkami lub potencjalnymi członkami Mistycznego Ciała Chrystusa, dostrzega nawet w najbardziej upodlonych ludziach Boga i ich wielką, otrzymaną od Niego godność⁸⁷.

Jak już wcześniej wspomniano, Dorothy Day, powołując się na Fultona Sheena, pisała, że człowiek święty to ktoś, kto nauczył się uduchawiać, uszlachetniać i sakramentalizować wszystko w świecie, czyniąc z wszystkiego modlitwę. Takie refleksje stawały przed założycielką Katolickiego Robotnika pytanie o relację modlitwy do pracy. W swych rachunkach sumienia stale dochodziła do wniosku, że przeznaczają za wiele czasu na życie aktywne, w porównaniu z czasem na ćwiczenia duchowne⁸⁸. Na marginesie tego stwierdzenia warto zauważyć, że odnosząc się do nauczania świętego Ignacego z Loyoli, pisała o rachunku sumienia dokonywanym dwa razy dziennie po piętnaście minut. Winno to być podziękowanie Bogu za otrzymane łaski, prośbienie o światło, badanie sumienia, żal za grzechy i postanowienia na przyszłość⁸⁹. Od nawrócenia Dorothy stale przeżywała rozdarcie między pragnieniem bycia z bliźnimi i pomagania im a powołaniem do samotnej modlitwy. Chciała być eremitką

w świecie, duszą kontemplacyjną w samym środku miasta⁹⁰. Organizując rekolekcje i dni skupienia, chciała brać przykład z Jezusa, który odchodził od tłumów na modlitwę⁹¹. Zawsze była pod dużym wpływem duchowości benedyktyńskiej, łączącej modlitwę z pracą, w myśl zasady *ora et labora*⁹². Najczęściej opisywała ten dylemat w kategoriach ewangelicznych siostr Marii i Marty. Gdy wybierała lepszą część, wyłączając się na rok z aktywności ruchu, traktowała to jako wybór życia postawą Marii, choć od razu dodawała, że chodzi jej raczej o Maryję, której codzienność była zespoleniem postaw obu siostr. Tak Day podkreślała prymat tego, co duchowe. Często, gdy miała ręce pełne roboty, pisała, że ma wiele „zajęć Marty”⁹³. Połączenie pracy i modlitwy było stałym pragnieniem Służebnicy Bożej, która szukała takich przykładów, jak choćby matka świętego Jana Bosko, która pomagając mu, miała zwyczaj modlenia się podczas obierania ziemniaków⁹⁴. Day uważała, że może lepiej pomóc ludziom, gdy mając dużo aktywnej pracy, wykorzysta każdy moment na skupioną modlitwę⁹⁵. W nadmiarze zajęć jej jedyną receptą na posiadanie większej ilości czasu było sianie go, rozdawanie i „rzucanie na wiatr”. Chodziło jej o pójście na godzinę adoracji Najświętszego Sakramentu mimo pięttrzącej się pracy, by odzyskać czas na to, co konieczne⁹⁶. Miała też świadomość, że z pracy można czynić modlitwę. Tak traktowała swoje pisanie, uważając je za formę wnoszenia tego, co duchowe, w to, co materialne⁹⁷. Tak też trzeba rozumieć wcześniej wspomnianą „mistykę pracy” w ujęciu Day.

Pewne rozwiązanie dylematu dotyczącego godzenia akcji i kontemplacji widziała Dorothy Day w modlitwie Jezusowej. Chodziło jej o praktykę znaną w duchowości prawosławnej, polegającą na częstym powtarzaniu słów: „Panie Jezu Chryste, Synu Boga Żywego, zmiłuj się nade mną grzesznikiem”. Niekiedy skracano ją na przykład do formy: „Panie Jezu, zmiłuj się nade mną grzesznikiem”. Czasami towarzyszyło temu leżenie

krzyżem i odpowiedni sposób oddychania: „Panie Jezu” na wdechu, a reszta na wydechu. Dorothy Day znała tę metodę z wielu źródeł, przede wszystkim z *Opowieści pielgrzyma* i *A Treasury of Russian Spirituality*. Teologia Kościoła Wschodniego podkreślała, że przez samo wspomnienie Świętego Imienia Jezusa staje się On obecny pośród modlących się. Służebnica Boża, streszczając *Opowieści pielgrzyma*, polecała tę książkę jako klasykę duchowości obok *O naśladowaniu Chrystusa* Tomasza à Kempis, *Walki duchowej* Wawrzyńca Scupoli i *O praktykowaniu Bożej obecności* brata Wawrzyńca. Jej zdaniem, była to modlitwa, której może użyć robotnik, zajęta gospodyni domowa, matka wielu dzieci czy podróżnik. Była to próba realizacji modlitwy nieustannej, zalecanej przez świętego Pawła Tesaloniczanom, polegająca na ciągłym powtarzaniu słów (*repetitive prayer*). Po przeczytaniu tej *Opowieści pielgrzyma* wszystko, co później Dorothy czytała o modlitwie, wydawało się jej wskazywać tę samą drogę. Jej zdaniem, duchowni uczą zazwyczaj najwyżej różańca lub modlitwy brewiarzowej, litanii czy nowenn. Tymczasem tu chodzi o prostą modlitwę serca, która pozwala zapomnieć o smutku, chłódzie i głodzie. Day sama często ją stosowała. Czasami modlitwa towarzyszyła jej cały dzień i odmawiała ją w podróży. Uważała, że bez niej nie podołałaby wszystkim obowiązkom, gdyż utrzymywała ją w spokoju. Modlitwa Jezusowa jako jedyna pozwalała jej modlić się podczas dyskusji i w okresach, gdy nawet nocą nie mogła odmawiać różańca, bez przerw i rozproszeń. Była dla niej lekarstwem w porządku naturalnym i nadprzyrodzonym. Jednak gdy przeczytała *Franny and Zooey* J. D. Salingera, przypomniała, że wschodni teologowie ostrzegali przed używaniem tej modlitwy bez kierownictwa duchowego. W książce Franny została tak opanowana przez tę modlitwę, że matka chciała ją wysłać do psychiatry. Dopiero brat pomógł jej wyjść z hysterii spowodowanej powtarzaniem bez przerwy modlitwy Jezusowej,

przekonując ją, że stara się użyć zredukowanego doświadczenia religijnego, zwracając się do Boga, by uciec przed kontaktem z ludźmi. W tym kontekście Dorothy Day kolejny raz przypomniała, iż fundamentalną prawdą chrześcijańską, wciąż powtarzaną przez świętych, jest, że Chrystus zostawił się pośród nas i czego nie możemy zrobić dla Niego, możemy zrobić dla bliźnich. Trzeba miłować Boga w drugim człowieku. Day знаła także zarzuty dotyczące mnożenia modlitw i bezrozumnego powtarzania ich. Jej chodziło raczej o praktykowanie obecności Boga, skierowanie woli ku Niemu⁹⁸. Wspominane już zalecenie świętego Pawła, by modlić się nieustannie (por. 1 Tes 5,17), Służebnica Boża starała się połączyć z faktem, że Apostoł Narodów pracował, wytwarzając swymi rękami namioty⁹⁹.

Pogodzenie obu postaw ostatecznie Dorothy zdawała się znaleźć w książce karmelitańskiego brata Wawrzyńca od Zmartwychwstania *O praktykowaniu Bożej obecności*. Znalazła w tej książce formę duchowości osiągalnej dla każdego. Jej zdaniem, większość ludzi musi pracować, by zarabiać na życie, i – podobnie jak brat Wawrzyniec, który był kucharzem – nie mają książek, by studiować drogi do Boga. Muszą znaleźć własną drogę przez modlitwę. Nauczanie Teresy Wielkiej i Jana od Krzyża, a także zachęta świętego Pawła do modlitwy nieustannej były trudne do zrealizowania dla zakonnika, który spędzał swoje życie w kuchni albo na targu, szukając chleba, wina, mięsa i warzyw dla wspólnoty. Zapewne miał mało czasu na wspaniałe zajęcie czytania o modlitwie. Dlatego omawiana książka składa się z rozmów, listów i rad, jak należy żyć, wraz z ideą kultywowania zmysłu obecności Boga w duszy i w świecie. Tak też pod wpływem tej lektury Dorothy zaczęła interpretować nieustanną modlitwę świętego Pawła. Dostrzegała pokrewieństwo tej „małej drogi” świadomości Bożej obecności z dziedzictwem Teresy z Lisieux i Karola de Foucauld. Dla Dorothy była to droga dziecięctwa duchowego

i czynienia wszystkiego z miłości do Boga. Towarzyszyła jej świadomość, że wszystko jest łaską, nawet „karmienie dziecka, które wypływa pokarm na włosy”. Podobne praktykowanie Bożej obecności w codzienności znalazła w książce *Letters by a Modern Mystic* Franka C. Laubacha¹⁰⁰.

Już w 1935 roku Dorothy Day wyznała w jednym z listów, że zawsze miała wielką pobożność do Ducha Świętego, „zapomnianego Parakleta”¹⁰¹. Pobożność ta bardzo mocno się rozwinęła w ostatnich dwudziestu latach jej życia, w związku z zainteresowaniem spontaniczną modlitwą ruchu pentakostalnego. Opisując spotkania charyzmatyków, przyznawała, że woli słowo „pentakostalni”, gdyż Zesłanie Ducha Świętego jest jej ulubionym świętem. Zrobiło na niej wrażenie zebranie ponad szesnastu tysięcy ludzi w Atlantic City. Wprawdzie Day nigdy nie ufała tłumom i masowemu entuzjizmowi, także dlatego, że czytała książkę Denisa de Rougemonta *The Devil's Share*, opisującą ruchy masowe i pragnienie ludzi, by na nich oddziaływano, by mogli „wyjść z siebie”, ogarnięci wspólną radością, jak na meczu. Jej zdaniem, również motłoch ogarnięty pragnieniem lin-czu odczuwał taką wspólnotę celu, bycia przez coś opanowanym. Gdy ojciec Ronald Knox napisał książkę *Enthusiasm* o ruchach masowych w Kościele, wielu katolików myślało, że była wymierzona przeciw Katolickiemu Robotnikowi. Dorothy Day, pisząc o swych doświadczeniach ze spotkań charyzmatyków, wyznała, że znalazła tam tylko głęboką radość, zmysł modlitwy i troskę o bliźnich. Widziała tam świadectwa pierwszeństwa tego, co duchowe. Dostrzegała w tym ruchu nawet pewną kontynuację nauczania ojca Johna Hugo, który bardziej niż inni wpłynął na jej rozumienie życia duchowego. Ruch pentakostalny był dla niej powrotem do Pisma Świętego, modlitwy dziękczynnej, prośby i uwielbienia, a także pięknego śpiewu. Gdy słyszała modlitwę, która jak mruczenie przechodziła przez salę, myślała o oddechu

„Ducha nad wodami”. Było tam też przemawianie językami, połączone z tłumaczeniem. Dorothy fascynowała obecność młodych ludzi, a także docenienie personalizmu i komunitarianizmu. Pentakostalni rozwinęli się pod wpływem ruchu zielonoświątkowego, ale w katolickim wydaniu ukazywali wzrost w wierze oraz głęboką pobożność do Kościoła i sakramentów. Dorothy opisywała modlitwę prośby o chrzest w Duchu Świętym i wiarę charzmatyków w uzdrowienia. Najpierw była bardzo skrępowana ich spontaniczną modlitwą, gdyż głównie kochała liturgię. Pokonała to skrępowanie i modlitwa dała jej wiele pokoju, a nawet uleczenie. To wymagało silnej odwagi i wiary, by nie tylko modlić się, ale też przyjąć modlitwę za siebie. Doświadczyła tego u trapistów, którzy ją otoczyli, włożyli na nią ręce i modlili się. Dorothy wspominała też o przyjaciółce, Rosemary Morse, która pod wpływem ruchu pentakostalnego stała się pilną czytelniczką Pisma Świętego i żywym przykładem połączenia aktywności, kontemplacji i życia ekumenicznego¹⁰².

Już powyższe rozważania wprowadziły nas w temat modlitwy wspólnotowej, która nabiera szczególnego znaczenia w formie liturgicznej. Zdaniem Dorothy Day, odmawiający oficjalne modlitwy Kościoła, zjednoczeni w uwielbieniu, miłują Boga. Ponieważ modlą się razem, miłują się wzajemnie. Zjednoczeni we wspólnocie na modlitwie są świadomi chrześcijańskiej solidarności. Są zjednoczeni z całym Kościołem, z Chrystusem, który jest Głową Mistycznego Ciała. Tylko On potrafi się dobrze modlić i dlatego zjednoczenie z Nim sprawia, że ich modlitwa jest skuteczna. W tym kontekście Służebnica Boża przytaczała słowa Charles’a Péguy o solidarności i konieczności pójścia do Boga razem, by się razem zbawić¹⁰³. Książki ojca Louisa Bouyera utwierdziły ją w przekonaniu, że odmawiając brewiarz, modli się z całym Kościołem. Przez liturgiczną modlitwę Kościoła można przezwyciężyć indywidualizm i doświadczyć uniwersalnego braterstwa

w Mistycznym Ciele Chrystusa. W promowanej przez ruch liturgiczny modlitwie, kwestionującej skrajny indywidualizm, Dorothy Day widziała prawdziwe źródło działania przeciw ekstremalnemu nacjonalizmowi, nienawiści rasowej i niesprawiedliwości społecznej. Bowiem w modlitwie liturgicznej można rozpoznać uniwersalność Kościoła, składającego się z wszystkich ras i narodowości. Przeżywanie dnia z Liturgią Godzin, od jutrzni po kompletę, było dla Służebnicy Bożej drogą do stawania się „drugim Chrystusem”¹⁰⁴. Odmawiając Oficjum, pamiętała o słowach Piusa X, wzywającego do aktywnego uczestnictwa świeckich we wszystkich uroczystych i publicznych modlitwach Kościoła¹⁰⁵. Od nawrócenia do śmierci w pismach Dorothy Day stale występują ślady głębokiego przeżywania liturgii Kościoła¹⁰⁶. Jej stwierdzenie, że Pismo Święte, zwłaszcza psalmy, oraz Eucharystia dają jej więcej siły, niż mogłaby dać wszelka ziemską moc, wprowadza nas w kolejny rozdział, dotyczący sakramentalnych źródeł duchowości¹⁰⁷.

12.

Sakramentalne źródła duchowości

Dorothy Day była żarliwą katoliczką, kochającą Kościół, który udziela niezwykle ważnych dla niej sakramentów¹. Uważała je za nieodzowne w przeżywaniu wiary. Według niej, miłość winna być wcielona, inkarnacyjna. Dlatego kochała w Kościele to, że uznawał potrzebę angażowania wszystkich zmysłów przez kadzi-dło, ikony, muzykę, procesje, pokarm i napój². Żydowski uczyony David Cohen uświadomił Dorothy, jak bardzo ryty Kościoła katolickiego wyrastają z tradycji Starego Testamentu³. Służebnica Boża rozumiała sakramenty jako zewnętrzne i widzialne znaki wewnętrznej i duchowej łaski⁴. Były one dla niej źródłem prze-bóstwienia człowieka⁵. Jej zdaniem, człowiek w swoim życiu duchowym wzrasta jako dziecko Boże. Bez tego duchowego wzrostu byłby jak płód w łonie matki, który nie chciałby się rozwijać, gdyż jest mu wygodnie i nie ma pewności co do istnienia jakiegoś innego świata. Dla Dorothy „bycie człowieka w łonie czasu” oznaczało jednocześnie rodzenie się do życia wiecznego i wzrastanie, głównie dzięki sakramentom – kanałom, którymi Boże życie wpływa do duszy⁶. Było dla niej zawsze wielkim skandalem, gdy widziała, że ludzie pozbawieni sakramentów przewyższali

w miłości bliźniego tych „praktykujących katolików”, którzy regularnie uczestniczyli w sakramentach pokuty i Eucharystii⁷. Podkreślała, że nie wystarczy mieć wiarę i przyjmować sakramenty, gdyż wszystko, co się czyni bliźniemu, czyni się ostatecznie Jezusowi⁸. Założycielka Katolickiego Robotnika, doceniając pierwszoplanową rolę sakramentów w życiu duchowym, pisała także o sakramentaliach. Uważała je za formę przygotowania do sakramentów. W jej dzienniku można znaleźć zapis ze wspomnienia świętego Błażeja, gdy liturgii towarzyszyło błogosławienie świec i gardła⁹.

Z powyższym łączy się potrzeba przypomnienia znaczenia zmysłów w duchowości Służebnicy Bożej i w jej rozumieniu sakramentalności całego stworzenia. Była już wcześniej obszernie o tym mowa, więc na tym miejscu wystarczy powtórzyć najważniejsze intuicje Day w tej dziedzinie. Dla niej transcendencja i codzienne życie były związane, stanowiły dwie strony jednej monety. Człowiek jest stworzeniem złożonym z ciała i duszy, dlatego dojrzewa przez wszystko, czego się uczy, dzięki zmysłom. Dorothy podkreślała jedność zmysłów zewnętrznych i wewnętrznych, które utożsamiała z władzami duchowymi w ujęciu mistyków karmelitańskich, czyli z pamięcią, rozumem i wolą. W antropologii dostrzegała podstawę rozumienia sakramentów, jako zewnętrznych i widzialnych znaków tego, co wewnętrzne i niewidzialne¹⁰. Taka zależność ma swój najgłębszy fundament w tajemnicy wcielenia Słowa Bożego (*Incarnation*). Służebnica Boża często wracała do praktyki całowania ziemi, którą Jezus uświęcił, przyjmując ludzkie ciało. Przypominały jej o tym związku człowieka i ziemi słowa: „prochem jesteś i w proch się obrócisz”¹¹. Stworzony przez Boga człowiek w swej duchowości i cielesności, dzięki zmysłom wewnętrznym i zewnętrznym, może Go poznać. Całe *profanum* pozwalało Dorothy przejść do *sacrum*, dzięki jej sakramentalnemu spojrzeniu na życie (*sacramental*

view of life). W takim ujęciu wszystkie rzeczy są Boga i wszystkie są święte (*all are holy*). Jak już wcześniej stwierdzono, piękno stworzenia ożywiało w duszy Dorothy sakramentalny zmysł życia i symbolizm rzeczy (*sacramentality of things*). Takie spojrzenie na stworzenie było podstawą powszechnego w Katolickim Robotniku programu kultu, kultury i kultywacji. Pozwalało traktować pracę jako współ-tworzenie z Bogiem, a także żyć sakramentami Kościoła i sakramentalną postawą w stosunku do rzeczy materialnych, dzięki czemu można zobaczyć Boga we wszystkim i wszystko uznać za dobre, Jemu poddane i święte. Przede wszystkim Służebnica Boża podkreślała, że Chrystus jest obecny w każdym człowieku. Dlatego każde stworzenie i każda osoba byli dla niej rodzajem sakramentu, widzialnym znakiem, zawierającym fragment idei, która jest w Bogu. Z tego też powodu powtarzała za Fultonem Sheenem, że święty to ktoś, kto potrafi wszystko w świecie sakramentalizować. Dla niej, jak już wiemy, każde stworzenie było słowem Boskiego poematu, świętym hieroglifem i rodzajem sakramentu¹².

Całe to nauczanie znalazło swoje szczególne dopełnienie w spojrzeniu na sakramenty Kościoła. Gdy pewnego dnia Dorothy Day zobaczyła podczas liturgii, jak ministrant całował ampułkę przy ołtarzu, zrozumiała, jak konieczny w życiu człowieka jest rytuał, ucałowanie ziemi, wzniesienie rąk do nieba i objęcie samotnego człowieka¹³. Służebnica Boża zapamiętała na całe życie, że nawróciła się wtedy, gdy świat materialny zaczął przemawiać do jej serca o miłości Boga. Jak wiemy, przyciągnęły ją także fizyczne aspekty Kościoła, czyli chleb, wino, woda, kadzidło i dźwięk¹⁴. Zapewne dlatego zrobiła na niej tak wielkie wrażenie ludowa religijność, związana z sanktuarium w Guadalupe. Było to dla niej okazją do refleksji na temat ciała, męczeństwa i małżeństwa. Doświadczyła tam w szczególny sposób czczenia Boga ciałem, przez podchodzenie do sanktuarium na kolanach,

czemu towarzyszyły świece, kwiaty, dotykanie obrazów i klęknięcie przed świętą ikoną Maryi. Zdaniem Dorothy, Bóg chce, by ludzie używali rzeczy materialnych jako pomocy w drodze do Niego. Ubrał sakramenty w chleb, wino, wodę, oliwę i połączył z pięknem rytuału, muzyki, koloru, zapachu kwiatów, wosku i kadzidła¹⁵. Dorothy Day ceniła śpiew liturgiczny, pieśni i kantyki. Przypominała jednocześnie, że śpiew jest uniwersalny. Dwuletnie dziecko zaczyna śpiewać, mała dziewczynka śpiewa swojej lalce, cała natura śpiewa lub ma jakiś ekwiwalent śpiewu, czego przykładem jest ćwierkanie ptaków i mruczenie kota. Według Dorothy, szczególnie w ciszy słyszy się rzeczy. Piękno natury, czyli także dźwięk fal morskich, insektów i cykad na drzewach, było częścią radości, która przyprowadziła ją do Kościoła, dlatego uważała, że nie można przecenić znaczenia śpiewu, o czym przypominał jej Psalm 96¹⁶.

Szczególną wagę miały dla Dorothy Day sakramenty wtajemniczenia. Fakt, że jako dorosła osoba zdecydowała o warunkowym przyjęciu chrztu w Kościele katolickim i udzieleniu tego sakramentu córce, sprawił, że obrzęd zapisał się głęboko w jej świadomości. W jej dzienniku są ślady świadczące o tym, że świętowała rocznicę chrztu¹⁷. Było to zresztą powszechną praktyką w Katolickim Robotniku, w którym postanowiono świętować dzień imienin i chrztu, zapominając o dniu urodzin, o którym John Henry Newman mówił, że gdyby nie życie łaski, narodziny dziecka byłyby najtragiczniejszym wydarzeniem. Dorothy była w stanie to zrozumieć, widząc, w jakim stanie znajdował się świat, a niekatolicycy pracownicy społeczni uważali za obowiązek ubogich, by zapobiegać nowym narodzinom¹⁸. Gdy Służebnica Boża opisywała ceremonię chrztu swego wnuka Eryka, powróciły wspomnienia tamtych wydarzeń, wątpliwości i wewnętrznej walki, zakończonej decyzją przyjęcia sakramentu w oparciu o przekonanie, że wiara jest aktem woli, niezależnym od tego, co się

czuje¹⁹. Zapewne Dorothy korzystała z różnych źródeł przybliżających jej dogmatycznie, liturgicznie i duchowo znaczenie chrztu. Jednym z tych źródeł, wymienionym przez nią w kontekście sakramentu, była *Liturgical Piety* Louisa Bouyera²⁰. W notatkach ze swych rekolekcji zapisała, że choć ludzka natura w istocie jest dobra, została skażona grzechem pierworodnym, który jest zmywany przez chrzest, choć jego efekty pozostają w duszy w postaci skłonności do zła. Przez grzech pierworodny ludzie dziedziczą śmierć, cierpienie, niewiedzę i mocną skłonność do złego²¹. Po chrzcie całe życie chrześcijańskie składa się z walki, by z poziomu naturalnego przejść na nadprzyrodzony, wypełniony miłością do Boga i prowadzący do zjednoczenia z Nim. Dla Dorothy symboliczne zejście po stopniach baptysterium oznaczało bycie pogrzebanym z Chrystusem²².

W przedsoborowej liturgii zwłaszcza święto obrzezania Pana Jezusa i nadania Mu imienia kojarzyło się Dorothy z sakramentem chrztu. Pisała, że chrzest jest obrzezaniem serca. Pan Jezus w tym obrzędzie pierwszy raz przelał krew, dzieląc z ludźmi cierpienie. Ponieważ krew oznacza życie, gdy włócznia przebiła serce Zbawiciela na krzyżu, cała Jego krew spłynęła, by zapłodnić ziemię i stać się jej nasieniem. Tu po raz kolejny dostrzegamy typową dla Służebnicy Bożej sakramentalność rzeczy, gdy przypomina, jak święta jest ziemia, której prochem staje się człowiek, podobnie jak po chrzcie Jezusa w Jordanie święta stała się wszelka woda. Tę myśl, jak wiemy, Dorothy zaczerpnęła od Sigrid Undset. Woda stanowiła tu symbol Chrystusa i Ducha Świętego, jak w ewangelicznej scenie z Samarytanką przy studni (por. J 4,1–26). Dla nas istotne jest połączenie w pismach Dorothy Day chrztu ze zobowiązaniem chrześcijanina do oddania życia, każdej kropli krwi, za braci²³. Na chrzcie człowiek otrzymuje załączki cnót teologicznych, wiary, nadziei i miłości. Trzeba się troszczyć o ich wzrost, głównie przez modlitwę²⁴. Wierząc w wielkie znaczenie i moc

tego sakramentu, Służebnica Boża pisała do zbliżającego się ku katolicyzmowi Ammona Hennacy'ego, że modli się za niego, by otrzymał od Boga światło, pokornie przyszedł do źródła chrztu i został umocniony jako doskonały chrześcijanin²⁵. Cieszyła się też z narodzin kolejnych dzieci we wspólnocie Katolickiego Robotnika, przyjmując na siebie obowiązki matki chrzestnej²⁶.

Równie ważnym przeżyciem dla Dorothy był sakrament bierzmowania, do którego przygotował ją w 1928 roku jej spowiednik, ojciec Zachary. Przyjęła sakrament z dużą grupą dorosłych i czuła, że to był najszczęśliwszy dzień w jej życiu. Nawet bardziej niż w dniu warunkowego chrztu czuła się pewna, wewnętrznie stabilna i przekonana co do drogi, na którą weszła. Rzeczywiście odczuwała Ducha Świętego. Następnego dnia obudziła się z silnym uczuciem radości i wdzięczności Duchowi za Jego dary. Odtąd uroczystość Zesłania Ducha Świętego była jej ulubionym świętem. Jej zdaniem, właśnie bierzmowanie przygotowało ją na spotkanie Petera Maurina, założenie Katolickiego Robotnika i na całą późniejszą działalność²⁷. Kiedyś kardynał Richard Cushing z Bostonu powiedział jej: „Ty jesteś jedną z tych, u których bierzmowanie zadziało”. Co to oznaczało w sensie teologicznym, Dorothy Day mogła przeczytać w jednym z artykułów na temat tego sakramentu w czasopiśmie „Worship”²⁸. Ten wpis z 1959 roku w jej dzienniku odpowiada cytowanemu w „The Catholic Worker” rozważaniu o łasce sakramentu bierzmowania, która kieruje się własnymi prawami, różnymi od naturalnej psychologii. Już nawet w życiu naturalnym dojrzałość psychiczna nie zawsze idzie w parze z dojrzałością fizyczną. Tym bardziej w życiu duchowym, o którym święty Tomasz z Akwinu pisał, że byłoby niebezpieczną materializacją łaski poddawanie Ducha Świętego prawom ciała. Najpiękniejszym dowodem tego są święte dzieci²⁹. W kontekście sakramentu bierzmowania swojej córki Dorothy Day pisała o darach Ducha Świętego, o tym, że

„Bóg wysłał do serc naszych Ducha Syna swego, który woła: Abba, Ojczcie!” (Ga 4,6). Służebnica Boża przywoływała nauczanie świętego Augustyna, że bez Ducha nie mielibyśmy impulsu i dążenia w stronę Ojca. Dodała, że pięknym prezentem dla córki z tej okazji był katechizm³⁰. W pismach Day znajdujemy też komentarze do bierzmowania znajomych³¹. We wszystkich tych przypadkach zwracała uwagę na świadczenie o wierze. Jacques Maritain pisał o działaniach świeckich w Katolickim Robotniku, że kierują się ku ludziom na planie doczesnym, gdyż z racji wiary, chrztu i bierzmowania mają powołanie wlewania w świat „aromatu chrześcijaństwa”. Pod tym kątem działaczka patrzyła na zaangażowanie społeczne, również na pokojowe demonstracje przeciw wojnie, poborowi i ćwiczeniom obrony cywilnej³².

Spośród wszystkich sakramentów najwięcej miejsca w swych pismach Dorothy Day poświęciła Eucharystii. Wspominając artykuł, który nie mógł się podobać liturgistom, gdyż akcentował prywatną pobożność zamiast wspólnotowej Eucharystii i Liturgii Godzin, Służebnica Boża wyraziła przekonanie, że codzienna Msza Święta z Komunią oraz recytacja jakiegokolwiek części brewiarza w życiu zapracowanego człowieka świeckiego prowadzi do pragnienia głębszego zjednoczenia z Bogiem, w praktykowaniu Jego obecności i modlitwy nieustannej³³. Eucharystia była dla niej dziękczynieniem, tajemnicą szczęścia intensywnego życia w teraźniejszości i wieczności. W oparciu o grę słów (*grateful – full of grace*) pisała, że wdzięczność to łaska, będąca uczestnictwem w Bożym życiu³⁴. Największym źródłem wdzięczności było dla niej to, że Chrystus dał się ludziom w Eucharystii³⁵.

Służebnica Boża w wielu tekstach pisała o swej katolickiej wierze w obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie³⁶. W słynnych odpowiedziach na trzy zarzuty brata znalazło się również wyjaśnienie katolickiej wiary w obecność Chrystusa w Eucharystii. Chodziło o jego absurdalny zarzut kanibalizmu. Dorothy

pisala, ze nie miala z tym trudności, gdyż poznala prawdę eucharystyczną jako dziecko. Uczniowie Chrystusa, gdy zapowiedzial im tę prawdę wiary, odwrócili się od Niego. Nie zrozumieli Jego Męki i Eucharystii, aż do zesłania Ducha Świętego. Day przytoczyła nauczanie Teresy Wielkiej, że Chrystus ukrył się w chlebie, by ludzie nie bali się zbliżyć do Niego, by Go codziennie potrzebowali, jak potrzebują chleba fizycznego, i by Chrystus, w którego się przemieniają, w nich działał. Pan Jezus ustanowił Eucharystię z miłości do ludzi i z pragnienia bycia z nimi. Dzięki rozważaniu świętego człowieczeństwa Chrystusa łatwiej poznać tę Jego miłość do ludzi, a ponieważ jedyną miarą miłości Boga jest miłość bliźniego, Eucharystia stanowi Jego stałą obecność, która uczy miłości. Ponieważ chleb jest dla ludzkości czymś codziennym, co się nigdy nie znudzi, ta obecność pod postacią chleba jest największym możliwym zbliżeniem Jezusa, najbardziej dostępnym dla małych i biednych³⁷. Dorothy Day wielokrotnie deklarowała, że wierzy w Jezusa Chrystusa, prawdziwego Boga i Człowieka, obecnego w Eucharystii. Wierzy, że w Sakramencie są obecne Jego Ciało i Krew, bóstwo i człowieczeństwo i ma w nich udział tak prawdziwie, jak miała udział w mleku swej matki. Dorothy wyjaśniała Ammonowi Hennacy'emu, że nie traktuje tego jak symbolu³⁸. Służebnica Boża świadoma przesunięcia akcentu w mówieniu o Mszy z Ofiary na Sakrament czy Ucztę, przypominała, że dla niej wymiar krzyża jest istotny. Jednocześnie nie traktowała go w oderwaniu od całej tajemnicy Chrystusa, skoro zgadzała się z kazaniem przypominającym, że Msza to nie tylko pamiątka Męki i Śmierci, ale także Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Pana³⁹. Day zachwycała się tajemnicą Eucharystii, która pokazuje zależność człowieka od Boga, któremu ofiarowuje To, co jest Jego. Dlatego jest to wartościowa Ofiara Boga Bogu. Chrystus ofiarowany we Mszy Świętej ofiaruje się człowiekowi i pozwala uczestniczyć w Bożym

życiu⁴⁰. W kontekście usłyszanych od byłej zakonnicy słów, że jest zbyt zmęczona, by iść codziennie na Mszę, Służebnica Boża przypomniła nakaz Jezusa: „czyńcie to na moją pamiątkę!”. Jej zdaniem, gdy rozważamy Jego bóstwo i człowieczeństwo i to, jak wziął na siebie nasze grzechy i umarł za nas, powinniśmy zwyczajnie być Mu posłuszni. Rutyna może być nawet w jedzeniu i oddychaniu, a jednak są konieczne do życia. Chrystus karmi ludzi swoim Ciałem, by mogli wzrastać i stawać się „drugimi Chrystusami”. Gdy przyjmują Komunię, Chrystus może w nich odpowiednio wielbić Ojca⁴¹.

Te podstawowe prawdy eucharystyczne Dorothy Day przeżywała głównie w kontekście Ofiary Mszy Świętej, Komunii Uczty Eucharystycznej i obecności Pana adorowanego pod postacią chleba. Już w 1930 roku za radą spowiednika, u którego spowiadała się każdego miesiąca, zaczęła chodzić codziennie na poranną Mszę i przyjmować Komunię. Czasami w jej pismach są ślady świadczące o uczestniczeniu w niedzielę w dwóch Mszach. W każdą sobotę brała udział w adoracji Najświętszego Sakramentu. Gdy czuła się bezradna, mówiła sobie, że Eucharystia jest największą pociechą i mocą do wytrwania. W okresach, w których nie miała blisko świątyni, pisała, że musi się starać prowadzić bardziej intensywne życie religijne w domu. Podobnie przeżywało swą więź z Chrystusem wielu członków Katolickiego Robotnika, dlatego Służebnica Boża starała się, by każdy z organizowanych przez nią domów posiadał kaplicę. Bliskość tabernakulum i Msze w wybrane dni tygodnia uważała za podstawę całego dzieła⁴². Po latach wyznała, że doprowadziła ją do Boga radość i ta radość odnawia się, gdy codziennie przyjmuje Pana w Komunii. Najpierw wydawało jej się, że modlitwy Mszy są monotonne. Z czasem zrozumiała, że jest to spełnienie naszego zbawienia, Ofiara, której towarzyszą modlitwy, choć codziennie powtarzane, to jednak wciąż nowe. Z czasem odczuwała

Eucharystię jako medytację, adorację, akt żalu, dziękczynienia i przebłagania⁴³.

Z medytacyjnego przeżywania Mszy wypływały jej krótkie komentarze do kolejnych części liturgii. Pisała, że Mszę zaczyna się od wyznania win, ale następnie przechodzi do uwielbienia i dziękczynienia⁴⁴. W oparciu o IV księgę *O naśladowaniu Chrystusa* Tomasza à Kempis wyjaśniała, że potrzebuje najbardziej światła i pokarmu. Stół Słowa Bożego jest dla niej światłem, a Stół Świętego Chleba – pokarmem. Ogarniał ją dreszcz na myśl o Bogu tak prawdziwie i dotykalnie obecnym, jeśli nie w Sakramencie Ołtarza, to w Księdze⁴⁵. Nawet po Soborze Dorothy Day brała swój mszalik na Eucharystię, by mieć podwójne wrażenie przez słuchanie i czytanie. W jej odczuciu, akcent położony na słuchanie Słowa zamiast czytania sprawił, że często z powodu zakłóceń nie było ani jednego, ani drugiego. Poza tym Służebnica Boża była przyzwyczajona do pięknych, starych i zapomnianych modlitw⁴⁶. Gdy polecała komuś czytanie Ewangelii, przypominała, że są tak potężne, iż kapłan na Mszy po ich przeczytaniu dodaje: „niech słowa Ewangelii zgładzą nasze grzechy”⁴⁷. Kolejna refleksja Dorothy dotyczyła przygotowania darów ofiarnych. W swoim dzienniku w 1973 roku napisała, że kropla wody dodana do wina oznacza nasze człowieczeństwo, a ofiarowany chleb jest święty nawet przed konsekracją. Bycie jednym Ciałem w Chrystusie nazwała wielką tajemnicą⁴⁸. Fragment książki Sigrid Undset *Kristin Lavransdatter*, opisujący, jak Kristin, zbierając na wzgórzu zioła, nagle przypomniała sobie słowa: „Zaprawdę, godne to i sprawiedliwe, słuszne i zbawienne, abyśmy zawsze i wszędzie Tobie składali dziękczynienie, Panie”, skierował uwagę Dorothy Day na prefację mszalną i dialog: „W górę serca – wznosimy je do Pana”⁴⁹. Snute następnie przez Służebnicę Bożą refleksje o roli aniołów w świetle liturgii były zapewne po części echem śpiewu *Sanctus*⁵⁰. Nie zabrakło w pismach Dorothy także komentarzy na

temat przeistoczenia. Pisząc o cudach przyrody, rozwoju kurczaka z jajka i całej z tym związanej przemiany stwierdziła, że wszędzie widać takie cuda akceptowane powszechnie, choć nikt nie potrafi ich wyjaśnić ani wyprodukować życia. Dlatego dziwiła się, że tak wielu ludzi nie chce zaakceptować transsubstancjacji⁵¹. Day pisała o Chlebie nadprzyrodzonym, ponad-substancjalnym (*super-substantial*)⁵². Wreszcie Służebnica Boża pisała także o znaku pokoju w liturgii. W tym geście ludzka miłość i czułość jest wyrażana oraz sublimowana w miłości Chrystusa. Umysł, dusza i ciało są zintegrowane w ludzkiej i boskiej czci⁵³.

Dorothy Day uczestniczyła w różnych liturgiach eucharystycznych, oceniając ich jakość w odmienny sposób. Cieszyła się z soborowej reformy liturgii⁵⁴. Podkreślała jednak, że najbardziej jest szczęśliwa na Mszy prostej, ale pełnej czci, z pięknymi szatami, świecami woskowymi i kadzidłem, na której widok, dźwięk, zapach, smak i gest angażują wszystkie jej zmysły, a dusza i ciało razem oddają cześć Bogu⁵⁵. Refleksja, którą wyraziła kiedyś na temat żebraka palącego papierosa w kościele i na temat szacunku do osób, miejsc i rzeczy świętych, koncentrowała się na najważniejszym stwierdzeniu, że nie byłoby Katolickiego Robotnika bez codziennej Mszy Świętej i Komunii jako centrum jej życia. Przypominając wielkie znaczenie ruchu liturgicznego, Dorothy Day podkreślała, że członkowie ruchu chcieli modlić się ze zrozumieniem i popierali wprowadzenie języków narodowych do liturgii. Ojciec Joseph Woods OSB sprawił, że od 1937 roku w swoich kaplicach członkowie Katolickiego Robotnika mieli procesję komuniijną, a nawet ołtarz zwrócony do ludzi. Jednak dla Służebnicy Bożej kult zawsze był związany z pięknem i jako tradycjonalistka nie lubiła Mszy odprawianej na wielkim kubku od kawy jako kielichu. Będąc romantyczką, od dziecka czyła Święty Graal i fascynowała się szukaniem go. Dla niej Msza zawsze była czymś wspaniałym, gdyż dzięki niej wiedziała, że będąc prochem,

jednocześnie jest niewiele mniejsza od aniołów i Chrystus w niej oddaje chwałę Ojcu. Co innego konsekrować w kubku w obozie na Syberii, a co innego w Nowym Jorku. A jednak – pisała – być może dzieje się to, by przypomnieć, że moc Boga nie polega na tych zewnętrznościach, którymi ją otaczamy⁵⁶.

Dorothy wspominała z radością Msze dożynkowe na farmie, Msze dla dzieci, a także z małymi dziećmi, które płakały, nie dając szans na odczucia pobożne, ale wzmacniając akt wiary i wolę przyjęcia Pana⁵⁷. Day pisała o Mszach z gitarą w różny sposób. Raz, przypominając, że jest tradycjonalistką, zaznaczała, że nie ma o nich dobrego zdania. Innym razem, chwając zmiany w liturgii, twierdziła, że kocha Msze gitarowe, ale nie chce ich przeżywać codziennie, podobnie jak Mszy z uroczystym gregoriańskim *Requiem*. Rozumiała, że młodzi księża chcieli dotrzeć do młodzieży i sprawić, by Eucharystia miała dla nich większe znaczenie, choć te nowości odciągały młodzież od liturgii parafialnej. Dla Dorothy Msze gitarowe były pełne radości i przypuszczała, że przyciągają młodzież, ale dodawała, że początkiem mądrości jest bojaźń Boża. Gdy krytykowano nową liturgię za to, że poświęca więcej uwagi celebriansowi niż Bogu, Day z uznaniem pisała o Mszach intymnych, w małych grupach, blisko księdza i ołtarza. Była zachwycona, że księża mogli odprawiać w najbiedniejszych domach, przynosząc ludziom Chrystusa. Służebnica Boża nie chciała narzekać, choć widać, że trudno było jej się przyzwyczaić do posoborowej, skróconej liturgii, z gitarami. Nie chciała chodzić na Msze kształtowane w całości, za wyjątkiem konsekracji, przez ludzi świeckich i pozbawione jej ulubionych długich modlitw. Wspominała o tym, że w klasztorze, w Academy of the Sacred Heart, zaproponowano jej wygłoszenie homilii. Nie wiemy, jak zareagowała, ale w dzienniku w niemal tym samym czasie zapisała relację z Mszy w intencji pokoju i propozycji wygłoszenia homilii, czego oczywiście odmówiła⁵⁸.

Powyższe refleksje dotknęły już Mszy w języku łacińskim. Dorothy fascynowała się wspaniałymi chórami pozwalającymi wspólnie śpiewać *Credo* i *Pater noster*. Chwaliła parafie z piękną łacińską i na tyle powolną liturgią, że można było ją zrozumieć. Wtedy łacina nie stanowiła problemu, choć jak już wspomniano, Służebnica Boża była zwolenniczką języka narodowego w liturgii. Za to ganiła sytuacje, gdy księża wypowiadali słowa niedbale. Rozumiała łacinę podstawowych modlitw mszalnych i podkreślała potrzebę wypowiadania słów z szacunkiem. Przytaczając opinię Josepha Conrada o znaczeniu brzmienia słów i ich wypowiadania, postulowała zwłaszcza staranność w używaniu Bożego Imienia. Doceniała wagę rytuału, nawet gdy czasami Msza Święta była odprawiana w takim pośpiechu, że święte słowa *hoc est corpus meum* były skracane przez krytykujących to do sarkastycznego *hocus-pocus*. Porównywała takie sytuacje do postawy męża, który przytula w biegu żonę, idąc do pracy, i bez uwagi całuje ją po powrocie. Dorothy twierdziła z nadzieją, że od czasu do czasu ten pocałunek rozpala się zachwytem, czułością i miłością. Przytaczała też świadectwo młodego człowieka, który zaczął uczestniczyć dobrowolnie we Mszach. Właśnie wtedy po Soborze księża zaczęli używać języków narodowych i było to wielkim zyskiem w życiu ludzi świeckich. Młody człowiek jednak skarżył się, że w chwili, gdy zaczął rozumieć teksty i czerpać z nich pociechę, połowę z nich mu zabrano. Był to kolejny wyraz krytyki Dorothy Day wobec skracania liturgii⁵⁹. Z drugiej strony Służebnica Boża uczestniczyła często w Mszach w dzielnicach biedy. Pisała wtedy, że mogłaby szukać Mszy Palestriny czy chóru Bacha, ale jest blisko ludzi biednych, nieznanających porządku. W parafii pełnej ubogich też potrzeba pięknej liturgii, ale te, które przeżywała, choć nie były estetyczne, były satysfakcjonujące i pozwalały lepiej odczuć wspólnotę. Uważała je nawet za lepsze pod tym względem od długich Mszy łacińskich, pełnych

poczucia czci – w najlepszym wypadku, lub acedii – w najgorszym, czyli duszności skłaniającej do ucieczki z nadprzyrodzonej atmosfery umierania dla siebie, w której trudno było oddychać, nie znajdując impulsu dla natury, rozumu i odrętwiałej duszy⁶⁰. 6 maja 1973 roku w swym dzienniku Dorothy zapisała: „Msza była długa i nudna. Boże, przebacz mi”⁶¹.

Z powyższym wiąże się kwestia śpiewu liturgicznego. Dorothy doceniała znaczenie milczenia, ciszy i pokoju podczas Eucharystii. Jednak cieszyła się zawsze z Mszy śpiewanych, wspominając miłość do muzyki świętego Franciszka i cytując stwierdzenie świętego Augustyna, że kto śpiewa, dwa razy się modli. Już wspomniano o Mszach gregoriańskich, gitarowych i o ruchu pentakostalnym, w którym atrakcyjność muzyki wznosi serca podczas śpiewu. Dlatego Służebnica Boża negatywnie odczuwała brak pieśni podczas Mszy. Wspominała, jak kiedyś znajoma osoba ze wspólnoty kwaków po wspólnie przeżytej liturgii powiedziała: „Teraz wiem, o czym jest Msza – jest medytacją”. Powiedziała to z powodu całkowitego milczenia i ciszy uczestników. Przyjaciel z Irlandii tłumaczył jej, że amerykański Kościół katolicki składa się przeważnie z Irlandczyków, a oni cierpieli prześladowania od Anglików i odprawiali Msze w ukryciu i ciszy. Ale dla Dorothy Day na pewno impulsem serca był krzyk adoracji, gest rąk, a nawet taniec, jak w wypadku Dawida i współcześnie Żydów chasydzkich⁶². W jednym z artykułów w „The Catholic Worker” współzałożycielka relacjonowała piękno i duchową głębię Mszy skomponowanej na Wielki Post i śpiewanej w świątyni. Jej zdaniem, popularne melodie Mszy ludowych śpiewanych w szkołach i kościołach mogły docierać do wielu, ale trudno je porównać z pięknem tej muzyki. Day pochwaliła przy okazji muzykę religijną nawróconej na katolicyzm kompozytorki Mary Lou Williams⁶³. Pod koniec życia Dorothy zaczęła doceniać jeszcze jeden rodzaj przeżywania liturgii, mianowicie Mszę telewizyjną.

W tekście noszącym datę 1 września 1980 roku zapisała: „Msza w telewizji jest cudowna dla osób zamkniętych w domu”⁶⁴.

Oprócz znaczenia uczestnictwa w Ofierze Służebnica Boża podkreślała oczywiście wymiar Uczty i przyjęcia Komunii Świętej. Wielokrotnie pisała o codziennym przyjmowaniu Pana Jezusa pod koniec życia, często nie w kościele, ale w pokoju. Nie zawsze byli na miejscu księży, którzy mogli jej udzielić konsekrowanej Hostii. 27 sierpnia 1978 roku Dorothy zapisała w swoim dzienniku: „Frank przyniósł mi Komunię. Dziękuję Bogu za kapłaństwo świeckich”. Stwierdziła, że Bóg dał jej syna na starość⁶⁵. Jak wiemy, szczególnym wydarzeniem w jej życiu była Komunia z rąk papieża Pawła VI. Day czuła się wyróżniona, gdyż spośród trzech tysięcy delegatów w Watykanie tylko trzystu dostąpiło tego zaszczytu. Spośród Amerykanów obok Dorothy był w tym gronie tylko astronauta James McDivitt⁶⁶. Trzeba jednak podkreślić, że Służebnica Boża zawsze pisała o miłości i uczuciu szczęścia, siły i światła w związku z przyjęciem Chrystusa w Eucharystii⁶⁷. Bez niej nie mogłaby kontynuować działalności. Wprawdzie w 1970 roku przyznała, że nie zawsze przystępowała do niej z potrzeby, z radością i dziękczynieniem, gdyż po trzydziestu ośmiu latach prawie codziennej Komunii może się pojawić rutyna, ale w jej wypadku była to rutyna brania codziennego pożywienia, przyjmowanego z całą wiarą i wiernością Panu⁶⁸.

Dorothy Day w kontekście przygotowywania swej córki do Pierwszej Komunii wyrażała wdzięczność papieżowi Piusowi X, że zezwolił na wczesną Komunię, byleby dziecko rozumiało różnicę między Eucharystią a zwykłym chlebem⁶⁹. To zagadnienie interesowało Dorothy tak bardzo, że analizowała je, przygotowując książkę o świętej Teresie z Lisieux. Zauważyła, że przysła karmelitanka rozumiała sprawy religijne już w wieku dwóch lat, choć przyjmuje się w Kościele, że takie zrozumienie jest dopiero u siedmiolatka, którego dopuszcza się do Komunii.

Zainteresowanie w Day wzbudziły też wspomnienia Pierwszej Komunii Teresy, które zostały opisane językiem zjednoczenia miłości oblubienicy do Oblubieńca⁷⁰. Ten obrazowy język towarzyszył także Dorothy, która tłumaczyła zakochanemu w niej Ammonowi Hennacy'emu, że gdy stanie się katolikiem, przyjmie chrzest i Komunię Ciała i Krwi Pana, będą sobie bliżsi niż brat i siostra, a nawet niż mąż i żona, gdyż ta sama krew Zbawiciela będzie „krążyć w ich żyłach”, dając nadprzyrodzone życie Boga⁷¹. Dorothy wiele do myślenia w kwestii miłości do Komunii dały słowa jednego z bezdomnych, którym się opiekowała. Steve Hergenhan nie chodził do Kościoła, ale mówił: „Gdybym wierzył jak ty, że sam Chrystus jest obecny na ołtarzu, nic w świecie nie powstrzymałoby mnie od tego”. Służebnica Boża opisała później ze wzruszeniem jego chrzest i inne sakramenty⁷². Wobec powyższego nie dziwi, że Dorothy cierpiała z powodu pewnych trendów w amerykańskim katolicyzmie, związanych z odrzuceniem zasad religii, uważanej za „kajdany”, przez młodzież nieprowadzoną do głębi wiary i ostatecznie opuszczającą Kościół. Pasowały jej do nich słynne słowa Iwana Karamazowa: „jeśli Boga nie ma, wszystko jest dozwolone”. Day pisała o zaspokajaniu zmysłów i ciała, negowaniu sakramentu małżeństwa przy jednoczesnym przyjmowaniu Komunii bez spowiedzi, gdy się to podoba i gdy „się to czuje”⁷³. W jednym z jej listów można przeczytać: „Nowa moralność oznacza wolną miłość i małżeństwo na próbę itd. Żadnej spowiedzi, po prostu chodzenie do Komunii jakkolwiek. Wszystko to łamie mi serce”⁷⁴.

Kolejnym wymiarem duchowości eucharystycznej Dorothy Day jest adoracja obecności Zbawiciela pod postacią chleba. Trzeba ją rozumieć w całym kontekście, zwłaszcza wtedy, gdy Służebnica Boża zapytana o godzinę adoracji, cytując jednego z duchownych, powiedziała, że Najświętszy Sakrament jest do spożywania, a nie tylko do adorowania. On jest naszym życiem,

pokarmem, a nie adorujemy pokarmu jako takiego. Moglibyśmy także adorować ołtarz⁷⁵. Słowa te wskazują na potrzebę przyjmowania Komunii i w żaden sposób nie świadczą o lekceważeniu modlitwy adoracyjnej. Dorothy Day pamiętała, że jej nawrócenie zaczęło się od błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem⁷⁶. Z zachwytem opowiadała, jak ojciec Durand wprowadził w swej parafii wieczystą adorację i dwieście pięćdziesiąt osób przychodziło na jedną godzinę w tygodniu do otwartego w dzień i w nocy kościoła⁷⁷. Służebnica Boża pisała, że Bóg pragnie, by ludzie odczuwali Jego immanencję. Jest bliski jak oddech. Mamy Go w Najświętszym Sakramencie. Zbyt łatwo przyjmujemy Jego obecność jako oczywistą. Z odrobiną wiary padlibyśmy na twarz wobec Jego obecności⁷⁸. W tym kontekście warto jeszcze raz przytoczyć receptę Dorothy na brak czasu. Trzeba go siać, rozdawać i „rzucić na wiatr”, czyli mimo nawału pracy iść na godzinę adoracji, by odzyskać czas na to, co konieczne⁷⁹. W pismach Day znajdujemy ślady adoracji, którą, jak się wydaje, przeżywała w duchu biskupa Fultona Sheena, jako godzinę świętą⁸⁰. Znajdziemy u niej również stwierdzenia, które wobec powyższych analiz mogą wydawać się dziwne. Dla przykładu pisała o kościele w Harlem, że skoro mało ludzi chodzi na Mszę, można inaczej wykorzystać jego poszczególne przestrzenie – na czytelną, recital organowy i próbę chóru. Dodała: „Ksiądz boi się o cześć Najświętszego Sakramentu. Jakby drogi Pan nie mógł się zatroszczyć o siebie”⁸¹.

Wydaje się, że słowa te można zrozumieć, analizując kolejny wymiar duchowości eucharystycznej autorki, która pisała, że im więcej posiadamy, tym więcej wydajemy się chcieć, a ostatecznie niczym mniejszym nie będziemy zaspokojeni niż Bogiem. Dodała wtedy, że najszybciej znajdziemy Go we wcielonym Słowie, czyli Chlebie Życia i Jego ubogich⁸². To kieruje naszą uwagę na społeczny wymiar Eucharystii, który Dorothy jaśniał, gdy widziała

przeciwników spotykających się na wspólnej Mszy⁸³. Wzywała do formowania grup młodzieży, jak robili to komuniści, ale nie po to, by studiować marksizm, lecz nauczanie Kościoła na temat liturgii i spraw społecznych. Jej zdaniem, te dwie kwestie muszą być traktowane razem. Msza była dla niej aktem wspólnotowym, w którym w ramach świętych obcowania łączył się Kościół walczący, cierpiący i triumfujący⁸⁴. Najpierw chodziło Służebnicy Bożej o regulację relacji kultu do działania (*worship and action*). Ponieważ uważała Mszę Świętą za największe dzieło dnia, twierdziła, że wszystkie prace winny wznosić się ku temu szczytowi miłości i zjednoczenia z Bogiem. Przy tej okazji Dorothy Day ze smutkiem zauważyła, że wielu katolików poświęca czas na Eucharystię i inne modlitwy, ale nie znajduje czasu ani na próbę przemiany własnego życia, ani też społeczeństwa, by były zgodne z wizją chrześcijańską⁸⁵. Ruch liturgiczny jako pierwszy rozpoznał potrzebę „rewolucji personalistycznej i komunitarystycznej” – mówiąc językiem Emmanuela Mouniera i jego *The Personalist Manifesto*. Zdaniem Dorothy, w liturgii są środki, by uczyć katolików dotkniętych indywidualizmem, że są członkami jednego Ciała i cierpienie jednostek stanowi cierpienie wszystkich. Według niej, sukcesem nazistów, komunistów i faszystów była wspólna filozofia i wspólny cel. Również katolicy winni się modlić i działać razem, by rozszerzając królestwo Chrystusa, razem mogli zdobywać świat. Liturgia, wspólne antyindywidualistyczne uwielbienie, jednym umysłem, sercem i ustami, w ofierze Mszy, jest bronią przeciw światu. Day przypominała słowa Piusa x, który uczył, że liturgia jest koniecznym źródłem prawdziwego ducha chrześcijańskiego. Pius xi z kolei tłumaczył, że prawdziwy duch chrześcijański jest konieczny do odrodzenia społecznego. Na podstawie prostego sylogizmu Służebnica Boża łatwo mogła sformułować wniosek, że liturgia jest konieczną podstawą chrześcijańskiego odrodzenia społecznego⁸⁶. Warto

przypomnieć, że w swym wystąpieniu na Kongresie Eucharystycznym w 1976 roku Day połączyła przeżywanie Mszy Świętej ze sprawą pokuty, pojednania i pokoju w świecie⁸⁷.

Nie mogło tu zabraknąć też komentarza do kwestii sprawiedliwości społecznej. Dorothy w książce *The Long Loneliness* opisała spotkanie, które wywarło na niej duże wrażenie i rozbudziło smutne myśli o tym, jak dyktatorzy stawali się bóstwem. Jim Forest przytoczył je w następującej formie: „Wiele lat później Day ciągle jeszcze wspominała pewnego gościa, który odwiedzał wspólnotę w pierwszych latach jej działalności, żydowskiego robotnika z Lower East Side, noszącego różaniec na szyi i recytującego psalmy w języku hebrajskim. «Była w nim łagodność św. Franciszka», pisała. Pomagał w ogrodzie, chodząc boso po ziemi. «Czuję, jak rośliny rosną», mówił. «Patrzę na malutkie roślinki i wyciągam je z ziemi siłą miłości, jaką mam w oczach». Pewnego dnia siedział przy stole i trzymał w dłoniach kawałek ciemnego żytniego chleba z koszernej piekarni. «To czarny chleb ubogich», powiedział. «To chleb Żydów rosyjskich. To ciało Lenina. Lenin podawał chleb ludziom i mówił: ‘Oto ciało moje, które dla was łamię’. Dlatego go czczą. Dał im chleb». Niektórzy siedzący przy stole byli zszokowani tym, jak sądzili, bluźnierstwem, lecz Dorothy poczuła w tych słowach błogosławieństwo. Tak, być może był szalony, ale ona zawsze łatwiej dostrzegła Chrystusa w takim szaleństwie niż w ludziach rozsądnych, doktrynerskich, niewzruszonych. Ludzie rozsądni rzadko czuli życie tętniące w ziemi i upierali się, że chleb to jedynie chleb”⁸⁸. Ta scena przypominała Służebnicy Bożej proroka Ezechiela ganiącego pasterzy, którzy nie karmią owiec⁸⁹. Dla niej Msza Święta była podstawą do poznawania, miłowania i służenia Bogu w ubogich⁹⁰. Bez Eucharystii nie byłoby wysiłku dążenia do przemian społecznych i realizowania uczynków miłosierdzia w Katolickim Robotniku⁹¹. Związek Eucharystii i codziennego chleba dla ubogich widać też

wyraźnie w stałym powtarzaniu przez Służebnicę Bożą, że pokarm powinien być traktowany z szacunkiem, skoro nasz Pan pozostawił się nam pod postacią pokarmu, a Jego uczniowie poznali Go po łamaniu chleba. Ubodzy też poznawali chrześcijan po tym, że dzielili się z nimi chlebem⁹².

Oprócz sakramentów wtajemniczenia Dorothy Day komentowała także znaczenie sakramentów w służbie komunii Kościoła, czyli kapłaństwa i małżeństwa. Przypomnijmy, że już w 1941 roku pisała o kapłaństwie świeckich (*priesthood of the laity*)⁹³. Chodziło jej o kapłaństwo chrzcielne, więc gdy niektóre organizacje kobiece chciały ją mieć po swej stronie w kwestii kapłaństwa kobiet, stwierdzała, że jest starą konserwatystką⁹⁴. Nie ma potrzeby na tym miejscu przypominać wszystkiego, co powiedziano dotąd na temat kapłaństwa hierarchicznego w pismach Służebnicy Bożej. Day miała wielki szacunek do duchownych, o czym świadczy także fakt, że wielu młodych współpracowników w Katolickim Robotniku odkryło powołanie kapłańskie i zakonne. Jednym z nich był wspomniany już Jack English, który został trapiścią⁹⁵. Dorothy zdawała sobie sprawę z kryzysu w okresie posoborowym, który prowadził wielu do opuszczenia klasztorów, a nawet posługi kapłańskiej⁹⁶. Głównie w odniesieniu do duchowieństwa przypominała powiedzenie Romana Guardiniego, że Kościół to krzyż, na którym został ukrzyżowany Chrystus, więc nie można oddzielać Chrystusa od krzyża, ale trzeba żyć w stałym niezadowoleniu z Kościoła. Jak już wspomniano, pisała w tym kontekście o skandalach księży biznesmenów i o braku troski o biednych. Czasami była poirytowana tym, że księża nie doceniali zdolności do życia duchowego swych penitentów, dawali minimalne pouczenia i mówili bardzo krótkie niedzielne kazania, jej zdaniem nawet nie „mleko dla niemowląt”. Przykładowo cytowała kazanie z Zesłania Ducha Świętego, gdy ksiądz nie mówił o Trzeciej Osobie Boskiej, tylko o obowiązku wielkanocnej

spowiedzi. Teresa Wielka tak kochała słuchać słowa Bożego, że z radością mogłaby wysłuchiwać najbardziej miernych kaznodziei. Dorothy rozumiała, co święta miała na myśli i zgadzała się z tym, jak długo było to słowo Boże, a nie polityka, finanse i dyskusje o prawie pracy. Przyznawała się do złego zwyczaju dyskutowania, a czasem nawet sprzeciwiania się w myślach kaznodziei. Gdy ksiądz mówił o bezradności bliskich, którzy pozostali po nagłej śmierci osoby w grzechu śmiertelnym, Dorothy przypomniała sobie radę otrzymaną od innego kapłana, by modlić się za samobójców. Była wdzięczna księdzu za to, że nie musiała być bezradna. Dla niej jednak najważniejsze było to, że księża udzielali jej sakramentów i że mają władzę odpuszczania grzechów. Day spowiadała się im jak samemu Bogu. Gdy dawali jej rozgrzeszenie, odnawiali zdrowie duszy, zapewniając „zmartwychwstanie ciała i żywot wieczny”. Księża udzielali jej Chleba Życia, największego daru, jaki mogła otrzymać na ziemi. Po latach mogła też opisać wiele historii księży ubogich, czystych i posłusznych, oddających życie dla bliźnich. Pisała o swej wdzięczności za dobrych kapłanów⁹⁷.

Także drugi sakrament w służbie komunii Kościoła, czyli małżeństwo, został już omówiony w rozdziale na temat duchowości małżeńskiej i rodzinnej. W obecnej części, dotyczącej duchowości sakramentalnej, wystarczy przypomnieć osobiste niepowodzenie Dorothy i jej, również niestety płonne, nadzieje związane ze ślubem córki Tamar, które jednak nie wpłynęły negatywnie na postrzeganie sakramentu małżeństwa⁹⁸. Zasadniczo dla Dorothy sakramenty, dotykając człowieka jako stworzenia z duszą i ciałem, były znakami miłości, jak czułość małżeńska, która będąc ziemską rzeczą, znaczy wiele więcej niż sam jej akt⁹⁹. Służebnica Boża pisała o Ludwiku i Zelii Martinach, że dla nich akt małżeński był prawdziwie sakramentem, jak święcenia¹⁰⁰. Opisywała też ludzi z grona swoich przyjaciół, dla których małżeństwo

było prawdziwym powołaniem i sakramentem¹⁰¹. Łóżka winny być jej zdaniem ołtarzami, miejscami otrzymywania sakramentu małżeństwa, dawania i przyjmowania komunii, która jest przedsmakiem wizji uszczęśliwiającej. W największym i najbardziej godnym akcie człowiek staje się współ-stworzycielem z Bogiem¹⁰². Day nie kryła też niepowodzeń i zawodu w tej dziedzinie, jak choćby w wypadku Ammona Hennacy'ego, którego była matką chrzestną i który dla nieślubnej żony porzucił Kościół¹⁰³.

Wreszcie trzeba wspomnieć o sakramentach uzdrowienia. Wiemy, że Dorothy Day spowiadała się regularnie, w pewnych okresach nawet raz w tygodniu¹⁰⁴. W 1963 roku opisała swe odwiedziny w San Giovanni Rotondo u Ojca Pio, które przebiegały pod znakiem sakramentu pokuty i Eucharystii¹⁰⁵. Z dużym zainteresowaniem analizowała praktykę spowiedzi i pełną ufności do Boga postawę wobec grzechu w życiu świętej Teresy z Lisieux¹⁰⁶. Przygotowywała swą córkę Tamar do spowiedzi i tłumaczyła jej różnicę między grzechem śmiertelnym a powszednim¹⁰⁷. Miała różnych spowiedników i cieszyła się, że mogła ich zmienić, gdy jej nie rozumieli, atakując za anarchizm w Katolickim Robotniku¹⁰⁸. Jeden z najpiękniejszych tekstów Służebnicy Bożej na temat sakramentu pojednania i pokuty został zawarty w jej liście do ojca Daniela Berrigana. Uzupełniony myślami z innych publikacji o podobnym charakterze, może być dobrym przykładem kościelnej zasady duszpasterskiej, która wymaga od duchownych, by działali *suaviter in modo, fortiter in re*. Dorothy Day pisała, że do konfesjonałów są coraz mniejsze kolejki, bo ludzie wyznają teraz swoje grzechy w mediach i opowiadają tam wszystko o swym życiu intymnym. Ona znała i szanowała skromność konfesjonału, a nie spowiedzi publiczne. Ale jej zdaniem ludzie nawet przez ten dziwny, perwersyjny sposób wyznawania szukają Chrystusa, choćby się Go wyrzekali. Chrystus był dla niej Prawdą i żywą wodą zmywającą grzechy. Był też Słowem,

dlatego przytaczała Jego nauczanie, które stanowiło największą pociechę w jej życiu: „nie sądźcie”, „odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”, „przebacząj siedemdziesiąt siedem razy”, „Jego ludowi dasz poznać zbawienie przez odpuszczenie grzechów”. Tak więc, gdy chodzi o rozwody, kontrolę urodzeń, aborcję, musiała pisać w tym duchu. Nauczanie Jezusa – Słowa musi być podtrzymane, chociaż można by pomyśleć, że to całkowicie poza naszym zasięgiem, niemożliwe do przestrzegania. Day wierzyła, że Chrystus jest naszą Prawdą i jest z nami zawsze. Możemy sięgać ku temu celowi, nie sprostać, upaść siedemdziesiąt siedem razy, ale wybaczenie jest zawsze. On jest dobrym i kochającym sędzią i takimi jest dziewięćdziesiąt dziewięć procent księży w konfesjonale. Jakże to inny trybunał niż opisany w *Procesie* Franza Kafki, gdzie się bada, określa winę i skazuje. Tu werdykt w wypadku prawdziwej chęci przemiany życia jest zawsze „niewinny”, nawet gdy „mocne postanowienie, by z łaską Bożą wyznać grzechy, pokutować za nie i poprawić życie” może się wydawać beznadziejnym zamiarem. Ten zawarty w poprzednim zdaniu, wypowiedziany, nie tylko w tradycji amerykańskiego Kościoła katolickiego na końcu spowiedzi akt skruchy zawiera zawsze postanowienie „wyznawania grzechów”, choć właśnie skończyło się je wyznawać, co zdaniem Służebnicy Bożej oznaczało, że zarówno ksiądz, jak i penitent wiedzą, i chcą być w tym uczciwi, że będą się spotykać w konfesjonale wciąż na nowo. Dorothy Day wierzyła w moc rozgrzeszenia i w łaskę uczestnictwa w Bożym życiu, dzięki której można po trochu zdejmować z siebie starego człowieka i przywdziewać nowego, Chrystusa. Wyrażała radość z możliwości pójścia do spowiedzi i otrzymania przebaczenia, nawet jeśli człowiek zastanawiałby się w nieufności sobie, czy rzeczywiście ma na myśli to, co postanawia, lub czy posiada siłę, by poprawić swoje życie¹⁰⁹. Dla niej szczery żal za grzechy był wynikiem skierowania wzroku

na siebie, zamiast patrzenia na błędy innych. Powtarzała słowa Jezusa: kto jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamień. Pamiętając o swojej przeszłości i odpuszczonych grzechach, zdawała sobie sprawę z tego, że człowiek nigdy się nie buntuje tak bardzo wobec własnych grzechów, jak wobec cudzych. Dlatego świadoma braku mocy, by kontrolować grzechy bliźnich, nie chciała ich też osądzać¹¹⁰.

Na koniec trzeba przypomnieć, jak bardzo Dorothy Day ceniła sakrament namaszczenia chorych. Często miała okazję być przy osobach umierających i denerwowało ją zwlekanie z udzielaniem sakramentu, zwyczajowo nazywanego ostatnim, jakby miał zapowiadać koniec życia. Dla niej było to źródło łaski, która daje chorej osobie siłę, pokój duszy do znoszenia cierpień, wybaczenie grzechów, a jeśli taka będzie wola Boga, także uzdrowienie fizyczne. Służebnica Boża z radością płynącą z wiary pisała o przyjaciółkach, którzy po przyjęciu tego „wielkiego sakramentu Kościoła”, otoczeni modlitwami, po śmierci otrzymali to, co papież czy król mogliby otrzymać, mianowicie chrześcijański pogrzeb w poświęconej ziemi. Pisała to w kontekście śmierci Maurice’a O’Connella, który był stolarzem i zrobił dla Dorothy już w latach czterdziestych porządną trumnę. Day, widząc na pogrzebie, w jak taniej trumnie go pochowano, czuła, że powinna była mu ją odstąpić¹¹¹. Te jej myśli wprowadzają nas w tematykę kolejnego rozdziału, poświęconego ascezie, czyli „umieraniu dla siebie”.

13.

Ascetyczny wymiar duchowości

Już poprzednie rozdziały, zwłaszcza omawiające rady ewangeliczne, ukazały płynącą z cnót teologalnych postawę Dorothy Day, dla której wiara, nadzieja oraz miłość Boga i bliźniego stanowiły najważniejszą treść życia. Chrystocentryzm Służebnicy Bożej był też podstawą jej umiłowania cierpienia i ascezy. Cytowała słowa Léona Bloy, że nic nie jest nadprzyrodzone na tym świecie, jedynie cierpienie. Cała reszta jest ludzka¹. Dlatego przy okazji obchodzenia popularnego przed Soborem święta Siedmiu Boleści Matki Bożej kandydatka na ołtarze, skarżąc się na brak możliwości uczestniczenia w liturgii Wielkiego Postu, zapisała, że ważniejsze jest przeżywanie Męki niż celebrowanie jej w nabożeństwach². Jednocześnie tajemnica cierpienia ukazywała się jej w fakcie, że ono samo nie powoduje ani wiary, ani wzrostu miłości. Apostołowie potrzebowali wylania Ducha Świętego, by cierpieć z radością³. W logice Dorothy Day jedynym widzialnym znakiem chrześcijaństwa była miłość bliźniego, do której realizacji nie wystarcza naturalny motyw, potrzebny jest krzyż⁴. Dlatego Służebnica Boża często medytowała Mękę Pańską, zwłaszcza w nabożeństwie Drogi Krzyżowej⁵.

Charakterystyczne w jej pismach jest łączenie wszelkiego ludzkiego cierpienia z ubogim narodzeniem Jezusa w stajni pełnej brudu i smrodu, z Jego ubóstwem, sprawiającym, że nie miał gdzie głowy złożyć, z życiem w okupowanym kraju, głodem, pokusami i lękami, krwawym potem, wzięciem na siebie każdego cierpienia i winy, z Drogą Krzyżową i śmiercią, będącą największą przegraną w oczach świata⁶. Zdaniem Dorothy Day: „to różni chrześcijaństwo od innych religii, Bóg wleczony przez ulice w całkowitym i haniebnym niepowodzeniu”⁷. Dlatego bez zrozumienia kenotycznych aspektów życia Chrystusa, czyli Jego uniznienia, nie można zacząć „przemieniać” się w Niego⁸. Służebnica Boża często powracała w myślach do zmarłej w 1970 roku pensjonariuszki Katolickiego Robotnika Peggy Cowley-Baird, która z zapalem włączała się w modlitwę *Anioł Pański*. Kiedy Dorothy Day zwróciła jej uwagę, że Bóg na poważnie bierze nasze modlitwy i wysłuchuje, gdy Go prosimy o doprowadzenie nas do chwały zmartwychwstania przez Jego mękę i krzyż, Peggy odpowiedziała, że wie, o co prosi⁹. Chrystocentryczny klucz do zrozumienia ascezy w pismach Dorothy wyrażał się także w jej ulubionym obrazie Kościoła jako cierpiącego Ciała Chrystusa. Ta wizja eklezjologiczna napełniała ją pewnością, że Chrystus jednoczy się z cierpieniem każdego człowieka¹⁰. Chrześcijanin powinien w tym naśladować swego Pana, pomagając nieść bliźnim Jego krzyż jak Szymon, ocierając Jego twarz jak Weronika, cierpiąc z Nim jak Jego Matka, czuwając przy Nim pod krzyżem jak Jan i radując się z Nim w Jego zmartwychwstaniu. Trzeba widzieć Jezusa w cierpiących¹¹.

Drugą obok chrystologicznej przesłanką koncepcji ascetycznej Dorothy Day była związana z duchowo-cieleśną strukturą człowieka przesłanka antropologiczna. Już w rozdziale dotyczącym duchowości małżeństwa i rodziny była mowa o ciele, które z jednej strony było, zdaniem Służebnicy Bożej, świątynią

Ducha Świętego, jej dobrym, drogim, stworzonym przez Boga i stale umierającym „towarzyszem w pielgrzymce”, przez którego otrzymywała największe radości cielesne i duchowe i poznawała prawdę, z drugiej zaś strony „wrogiem”, „bratem osłem”, źródłem nieuporządkowanych przyjemności, łatwo oddzielnym od ducha i tak zniewalającym człowieka, że sądzi, iż jest najbardziej duchowy, gdy nie jest świadom swego ciała, zadbanego i uspokojonego w wygodzie. Oczywiście Dorothy odrzucała heretycką postawę z przeszłości chrześcijaństwa, prowadzącą nawet do samobójstw, by uciec od materii i ciała, uznawanych za złe¹². Z drugiej strony miała świadomość hedonistycznej teorii konsumpcji w przemysłowym kapitalizmie, opartej na ideach Adama Smitha i generującej przez reklamę coraz to nowe potrzeby. Jej zdaniem, było to zaprzeczeniem świadomości konsekwencji grzechu pierworodnego¹³. W umiłowanie krzyża wprowadzał ją początkowo ojciec Pacifique Roy, który ucząc o umartwieniu, miał na myśli uśmiercanie w dosłownym znaczeniu. Niektórzy uważali go za jansenistę, który chciał niszczyć naturę, na której buduje łaska. Dorothy, choć czasami wydaje się iść w kierunku wątpliwej teologii krzyża, który bez związku z grzechem miałby być konieczny do wyjścia poza naturę, komentowała poglądy Roya, stwierdzając, że czyta i popiera to, co Mathias Scheeben pisał na temat wielkości człowieka naturalnego, naturalnych cnót i naturalnego życia. Nie wiemy dokładnie, do jakiego dzieła się odnosiła, ale najważniejsza teza Scheebena w tej kwestii streszcza się w stwierdzeniu, że łaska wznosi naturę do niezmiernych wysokości i udziela człowiekowi niewymownie intymnego zjednoczenia z Bogiem¹⁴. Dlatego choć znajdujemy w dzienniku Dorothy postanowienie noworoczne z 1939 roku, by „nie zważać na zdrowie ciała, ale tylko duszy”, oraz wyrzuty sumienia z powodu troski o ciało, jego czystość i ubranie, wywołane porównaniem z pełnym abnegacji życiem Petera Maurina, to jednak za

najbardziej reprezentatywną dla Day opinię na ten temat trzeba uznać jej stwierdzenie, że wiara w zmartwychwstanie ciała, wolnego od cierpień i chorób, chwalebne i przemienione przez miłość, stanowi argument za szacunkiem dla niego, używaniem go dobrze, bez lekceważenia i nadużyć¹⁵.

W swoim doświadczeniu duszpasterskiego podejścia do ascezy w Katolickim Robotniku Dorothy Day rozpoznawała dwa zasadnicze kierunki. Kiedyś nawet opisała je w bardzo wymownej bajce o ojcu Krzyżu i ojcu Radości, opartej na historiach przeżywanych w Katolickim Robotniku. Pierwszy podkreślał potrzebę stałego podejmowania krzyży codzienności i wyrzeczeń. Drugi nie lubił umartwień i oderwania od stworzeń. Mówił, że trzeba myśleć w kategoriach wolności ducha i dać sobie spokój z małostkowym wyliczaniem składanych ofiar. Zarzucał ojcu Krzyżowi samouświęcenie, podkreślanie swych żalonych wysiłków, zamiast patrzenia na nieskończenie miłosiernego Boga. Tu przeważała ufność w łaskę Chrystusa i pragnienie, by On się zajął człowiekiem. Zdaniem ojca Radości, tendencja do podkreślenia umartwienia i oderwania od stworzeń była przejawem duchowości nie teocentrycznej czy chrystocentrycznej, tylko egoistycznej, skupionej na sobie. Święty Jan od Krzyża i święty Bernard na swój sposób pokazują tę tendencję, która jest niebezpieczna. Ojciec Radość uważał też za skrajnie szkodliwy rozdział o naturze i łasce w *O naśladowaniu Chrystusa*. Mówił o radości z stworzeniami i zgodnym z Bożą wolą pomnażaniu miłości do nich. Mieszkaniec imieniem Minimus wykorzystał to, gdy był pijany, i tłumaczył, że raduje się stworzeniem. Spotykał się z różnymi reakcjami, od stwierdzenia, że w nim jest Chrystus, do uznania pomocy pijakowi za stratę czasu i pieniędzy. Również mieszkanka domu Fabiola cieszyła się małymi zmysłowymi przyjemnościami. Ojciec Krzyż podkreślał słabość ludzkiej natury skłonnej do grzechu. Wzywał do radykalizmu

i rozdania wszystkiego ubogim. Uczył, że trzeba czynić wszystko z miłości do Boga, kochać bliźnich, a nie myśleć tylko o swojej wygodzie. Ojciec Radość tłumaczył, że w tak trudnych czasach umartwieniem jest już samo życie. Wzywał do bycia w łasce uświęcającej i unikania grzechu śmiertelnego. Przypominał, że Bóg umiłował grzeszników i że jest spowiedź. Analizując pisma Dorothy Day, trzeba przyznać, że twórczo korzystała z obu postaw. Zresztą świadczy o tym podsumowanie jej bajki, w którym stwierdziła, że jest ona również o niej i że wszyscy są winni nawzajem swoich grzechów. W tekście pojawiali się Maria Magdalena, Judasz i Piotr, ale w każdej z przedstawionych osób był także Chrystus¹⁶.

Służebnica Boża słuchała ojca Krzyża w kwestii podejmowania umartwień. Przypominając wezwanie Teresy z Lisieux, by cierpieć, choćby z goryczą, podkreślała, że cierpienie jest najpotężniejszą duchową bronią („the strongest of all the spiritual weapons”). Doceniała potrzebę praktyki stałych, codziennych, małych ofiar wyrzeczenia się siebie, które są dużo trudniejsze niż okazjonalne wielkie gesty ofiary na pokaz „z wielkim zadęciem”¹⁷. Uważała za możliwe, że gdy człowiek nie ogranicza pragnień dobrych rzeczy i nie działa na zasadzie *agere contra*, sam Bóg może się zatroszczyć o to i pozbawić go tych rzeczy, nie przez ich brak, ale przez utratę ochoty na nie¹⁸. Zasadniczo jednak akcentowała wysiłek oderwania od stworzeń, który był jednym z czterech filarów rekolekcji w Katolickim Robotniku. Uczono w nich, że katolik przysięga walczyć ze światem, ciałem i szatanem. Dorothy pisała z jednej strony o konieczności ograniczania przesadnej stymulacji bodźcami, z drugiej strony o walce z acedią, czyli lenistwem duchowym¹⁹. W jej pismach znajdziemy komentarz do zniesionych długich godzin postu eucharystycznego. Po Soborze dziękowała Bogu za ponowne zaakcentowanie wolności i za filiżankę kawy pozwalającą dotrzeć na poranną Mszę

Świątą, ale brakowało jej dawnego rygoru, który zdawał się wnosić dużo żywiołowości do życia duchowego²⁰.

Zasadniczo jednak skupiała się na poście od pokarmów, który był dla niej połączony z modlitwą, opanowaniem pożądliwości ciała i możliwością wspomagania bliźnich jałmużną. Day przypominała, że jedzenie jest czynnością sakralną, gdyż wszelkie życie pochodzi od Boga, a człowiek przyjmując pokarm, jakby był na nowo stwarzany. W Katolickim Robotniku z wielką troską przygotowywano pokarmy dla ubogich, pamiętając w obfitującej we wszystko Ameryce, że są miejsca, w których ludzie umierają z głodu. Służebnica Boża zgadzała się z krytyką ekstremalnych postaw i szukała cnoty pomiędzy obżarstwem a przesadnym ograniczaniem pokarmu. Przypominała opowiadanie o świętym Dominiku, którego zakon miał być kuszony z jednej strony obżarstwem, a z drugiej skrajnym postem. Dlatego założyciel wzywał swoich uczniów do umiarkowania. Również w Katolickim Robotniku ekstremiści, jak podziwiani przez Dorothy za długie okresy postu Hennacy, szybko się zniechęcali, a umiarkowani trwali wiernie. Day twierdziła, że dobrze mieć ambitne cele, ale przesadzanie w poście świadczy o pysze. Dla niej wzorem była Teresa Wielka, która wyznała, że odkąd nałożyła na siebie troszkę więcej umartwień, poprawiło się nawet jej zdrowie. Napominała też współsiostry, by nie martwiły się tak bardzo o ciało, skoro przyszły do Karmelu, by umierać dla Chrystusa. Ganiła jednak zakonnice, które chciały same decydować o swojej ascezie i iść własną drogą pokuty. Często, zniechęcając się wielkimi wyrzeczeniami, nie chciały później nawet zachowywać milczenia, które nikomu nie może zaszkodzić. Dorothy pisała, że Ojcowie Pustyni i zakonnicy we wspólnotach o większym rygorze dożywali nawet stu lat dzięki dyscyplinie. Oddając życie, zachowywali je. Tymczasem, gdy Day czuła w sobie tendencje do nieumiarkowania w jedzeniu i spowiadała się z podjadania między

posiłkami, spowiednik uznał to za skrupuły i przestrzegając ją przed jansenizmem, nakazał jeść²¹.

To skłoniło założycielkę Katolickiego Robotnika do głębszych analiz postu. Zniechęcały ją ascetyczne legendy o Maryi i świętych, którzy jedli tylko z przymusu, w smutku, pokarm dostarczony przez aniołów. Pisała, że trudno się dziwić niechęci do tego, by zostać świętym. Heretyckie podejście brzydzi się funkcjami ciała i nie znosi zaspokajania jego potrzeb. Obawa o przesadną uwagę skierowaną na żywność prowadzi do zaniedbywania jej, a następnie do utraty zainteresowania przygotowaniem jedzenia dla rodziny. W kolejnym kroku człowiek kieruje się ku przetworzonym fabrycznie produktom. Tymczasem Nowy Testament jest pełen uczt z Jezusem. Adam z przyjemnością uprawiał żywność dla siebie i Ewy, a dopiero po grzechu pierwotnym stało się to trudne i bolesne. Człowiek je, by mieć siłę służyć Bogu. Jeśli doświadcza przyjemności podniebienia, by ulżyć ciężarowi pracy, winien je przyjąć z wdzięcznością od dobrego Boga. Matka Boża i święty Józef na pewno dbali o odpowiedni pokarm dla Jezusa. Wszystko to nie przekreśla potrzeby postu jako drogi do wolności i zdrowia. Dorothy, przypominając zachętę Benedykta XIV z 1741 roku, by przestrzegać postów, kładła nacisk na wyrzeczenie się tego, co nie jest konieczne, by dzięki temu móc pomagać bliźnim²².

Konsekwentnie w wielu miejscach w pismach Dorothy Day znajdujemy wzmianki o jej radości z posiłków – nazywa nawet siebie żarłokiem – ale i o poście cielesnym, często związanym z prawdziwym cierpieniem ciała. Relacjonowała też wyrzeczenia i posty ludzi związanych z Katolickim Robotnikiem, a nawet swojej dorastającej córki. Dla niej post cielesny był podstawą prawdziwego ubóstwa, a także w pewien sposób ofiarowaniem życia dla bliźnich²³. Wyrzeczenie, które głównie Służebnica Boża miała na myśli, dotyczyło rzeczy niekoniecznych, czyli używek,

papierosów, alkoholu, kawy, herbaty, cukierków, gumy do żucia i coca-coli. Dotyczyło też rozrywki w postaci kina, radia, telewizji i gazety. Choć uważała, że wino samo w sobie jest dobre, a różne rośliny służą człowiekowi za lekarstwo w bólu, skarżyła się na plagę alkoholizmu i narkomanii, również wśród młodych wolontariuszy związanych z Katolickim Robotnikiem. Widziała potrzebę umartwienia w intencji uzależnionych. Gdy mówiła o tym, nazywano ją heretyczką, jansenistką i manichejką²⁴. Była już mowa o tym, że specjalną miłością Służebnica Boża otaczała księży alkoholików. Pisała o nich jako o „duszach ofiarnych”, cierpiących niejako za tych duchownych i świeckich, którzy korzystają z używek bez pograżania się w nałogu. Przy okazji w jej tekstach można wyczytać aluzje do niepanowania nad swym ciałem księży, którzy nadużywali alkoholu. Postanawiała usilnie modlić się i pościć w intencji kapłanów „z dobrze zaopatrzonym barkiem”²⁵.

Powyższe aluzje wprowadzają nas w wyraźny związek postu cielesnego z czystością seksualną. Dorothy chodziło o czystość zmysłów i ich dobrowolne umartwienie²⁶. Już kilkakrotnie przytaczana odpowiedź udzielona bratu Johnowi na jego zarzuty o niezdrowy charakter religii dotyczyła tego obszaru. Day rozumiała ten zarzut w kontekście umartwienia się. Tłumaczyła bratu, że człowiek szuka szczęścia w seksie i niszczy je, nie akceptując, że pochodzi od Boga, ale traktując je jako cel sam w sobie. Człowiek, który nie zachowuje porządku jakościowego i ilościowego w tej dziedzinie, jest zdaniem Służebnicy Bożej podobny do kogoś, kto je między posiłkami i nie ma smaku na bankiet albo cały dzień słucha prymitywnej muzyki i nie ma ochoty na symfonię²⁷. Wypada w tym miejscu powtórzyć opinię Dorothy, że seks jest najbardziej zranioną sferą po grzechu pierworodnym, a jednocześnie w nim ciało i dusza najbardziej są ze sobą splecione²⁸. Akt małżeński jest sakramentem wzajemnego uświęcenia męża

i żony. Stanowi też powinność, ale za obopólną zgodą można się powstrzymywać i może to być pomocne dla zdrowia miłości tak, jak post od jedzenia pomaga w zdrowiu ciała²⁹. Day powtarzała za Janem Kasjanem, Benedyktem i Tomaszem z Akwinu starą monastyczną zasadę, że prawdziwie pozytywne ćwiczenie ascetyczne ciała, pomagające w umartwieniu pożądliwości, to uczciwa praca ręczna. Sama zachowywała tę zasadę, twierdząc, że kto nie pracuje fizycznie, ma ponadprzeciętny kłopot z pragnieniami ciała³⁰. Jest jeszcze jedna sfera dobrowolnych umartwień, która była bardzo bliska Dorothy, mianowicie umartwienie języka, poszczenie od przemawiania i zachowywanie ciszy. W swoim mszaliku Służebnica Boża miała kartkę ze zdaniem wyjętym z Reguły świętego Brendana: „dwie trzecie pobożności polega na ciszy”. Tak więc wysiłek „zdejmovania starego człowieka” polegał dla niej również na rezygnacji z niepotrzebnych rozmów i nieużytecznego czytania. Zasadniczo pragnęła znaleźć jakąś formę umartwienia każdego z pięciu zmysłów³¹.

Jednak chciała strona cierpienia nie miała w oczach Służebnicy Bożej największej wartości. Dorothy cieszyła się, że przez pięć lat studiowała łacinę i mogła znaleźć źródłosłów cierpliwości (*patience – patientia*) w cierpieniu³². Znoszenie cierpliwie niedobrowolnego umartwienia było jej zdaniem bardziej zasługujące niż znoszenie nałożonych z własnej woli surowych praktyk pokutnych³³. Dorothy Day porównywała wartość ascezy dobrowolnych czuwań i postów z tym, co nazywała sakramentem obowiązku (*sacrament of duty*), czyli jeszcze cenniejszą, niedobrowolną bezsennością i głodem w rodzinie z powodu opieki nad dziećmi oraz biedy i niedostatku. U świętej Anieli z Foligno znalazła myśl, że dobrowolne umartwienia nie są w połowie tak zasługujące jak te niedobrowolne. Ponieważ nie ma w tych ostatnich własnej woli, bardziej podobają się Bogu i przynoszą więcej pożytku duszy. Szukanie realizacji własnej woli, odrzucanie

posłuszeństwa i pokory prowadzi do zamieszania. Święty Jan od Krzyża uczył o konieczności oderwania się od stworzeń i przejścia przez noc ciemną. Człowiek nie przyjmuje tego dobrowolnie, więc Bóg to realizuje dla człowieka. Day miała tu na myśli pokutę nałożoną przez okoliczności życia. Matki dzieci intensywnie zajmują się stworzeniami, swoimi dziećmi, jedzeniem, ubraniem i dachem nad głową. Ciało kobiety obciążone dziećmi jest jak ciężar krzyża. Cały dzień trosk o dzieci to zadanie, które Bóg powierzył i nie można od niego uciec. To jest droga zbawienia matki. Zdaniem Dorothy Day, kobieta może osiągnąć najwyższą duchowość i zjednoczenie z Bogiem przez jej dom, dzieci, pracę niepozwalającą na myślenie o sobie, niezostawiającą czasu na pociechę, modlitwę, czytanie i to, co mogłaby uznawać za rozwój. Spełniając swe obowiązki, nieuchronnie jest prowadzona drogą wzrostu. Ale musi być o tym pouczona, by mogła się modlić, jak potrafi, i wołać w ciemności nocy. Jej umartwieniem oczu jest nieporządek, powonienia – ludzkie funkcje organizmu, słuchu – krzyki, smaku – brak jedzenia, dotyku – zmęczenie i poczucie słabości. Również jej wewnętrzne zmysły są umartwiane, głównie przez samotność. Oczywiście dzieci są pociechą, ale wiążą się z nimi także ich złości, choroby i konieczność nocnych czuwań: zarówno przebłyśki nieba, jak i piekła³⁴. Dla Dorothy ważne były słowa świętego Jana od Krzyża, że dla duszy droga cierpienia jest bezpieczniejsza i bardziej owocna niż droga radowania się i działania³⁵. Nazywała to przycinaniem, które powoduje cierpienie, ale jest konieczne, by owocować³⁶. Wierzyła, że dzięki akceptowaniu krzyża cierpienie i porażek w duchu wiary, nadziei i miłości uwalnia siły pomagające w pokonaniu zła w świecie³⁷. Cierpienie było dla niej monetą do spłacania swoich i cudzych długów. Dlatego postulowała, by jeśli trudno jest radować się z cierpieniem, przyjmować je chociaż jako wolę Bożą. Wiedziała, że potrzeba heroicznej cnoty, by cierpliwie przyjmować małe rzeczy sprawiające

cierpienie, gdyż chęć odwetu i duch nienawiści wydają się bardziej ludzkie niż chrześcijański duch niestawiania oporu złu³⁸.

W pismach Służebnicy Bożej możemy znaleźć całe zestawy niedobrowolnych cierpień. Najlepiej widać jej pełną pokory postawę wobec nienawistnych i oczerniających ją listów byłego trapisty i działacza Katolickiego Robotnika Johna Stanleya. Przeżył zawód osobą Dorothy i oskarżał ją o hipokryzję. Czytała jego pretenksje, twierdząc, że może być on narzędziem w ręku Boga, by ją ociosać. Ponieważ pragnął doskonałości, znieawidził Dorothy, widząc wszystkie jej błędy³⁹. Również sama Służebnica Boża rozliczała się z realizacji pierwotnych pomysłów Petera Maurina, widząc, że na każdym froncie poniosła porażki. Rozumiała je w perspektywie krzyża i zmartwychwstania, jako z konieczności należące do drogi świętości⁴⁰. Wspominała o franciszkańskiej „radości doskonałej”, gdy była wyzywana i obrzucana jajkami przez sąsiadów za to, że przychodzili do nich biedacy. Ją też czasami brano za bezdomną ze względu na ubogie ubranie⁴¹. Założycielka Katolickiego Robotnika często pisała o ciemnej nocy, którą mogło być jakieś osobiste lub wspólnotowe nieszczęście albo zwykła codzienność, gdy stygnie pierwotny entuzjazm i nie widać sensu kontynuacji⁴². Oczywiście do niedobrowolnej ascezy należały również cierpienia wynikające z naturalnych katastrof, klęsk żywiołowych, biedy, braku ogrzewania, ciepłej wody oraz związanych z tym nieprzyjemnych zapachów i brudu⁴³.

Gdy Dorothy po latach rewidowała te wcześniej sporządzone przez siebie wykazy cierpień znoszonych przez przyjaciół, zauważyła, że pominęła jedno z najważniejszych, czyli śmierć dzieci, utratę współmałżonka i załamanie psychiczne⁴⁴. Narodziny i śmierć stanowiły dla niej dwa potężne i święte wydarzenia⁴⁵. Pisała, że przychodzimy na ten świat w cierpieniu i z krzykiem, ale także pośród cierpienia jesteśmy w trakcie rodzenia się do następnego życia, będąc już w wieczności dzięki łasce⁴⁶. Prawdę

tę przypominała sobie Dorothy szczególnie intensywnie w trakcie choroby, pisząc jednocześnie, że chorzy są skarbem Kościoła i źródłem jego duchowej mocy⁴⁷. Podobnie o przemijalności przypominał Dorothy proces starzenia się. Gdy obchodziła siedemdziesiąte urodziny, pisała: „Tracimy słuch, zęby, wzrok i tak nasze zmysły są umartwione, nawet jeśli sami ich nie umartwiamy”. To była prawdziwa medytacja na temat śmierci⁴⁸. W ostatnich dwóch latach życia pisała, że musi ćwiczyć się w świętej obojętności i cieszyć, że jest starą kobietą. Przy okazji opowiadała, jak w domu gościnnym w Rochester mały chłopiec pełen zawodu powiedział: „Cały dzień mówili, że przyjedzie Dorothy Day, no i przyjechała – i jest tylko starą kobietą”⁴⁹. Do tego doświadczenia przygotowywała się przez lata. Jednym z momentów oświecenia (*revelations*) w jej życiu była rozmowa z młodym człowiekiem, który zaprosił ją na posiłek. Patrząc na jej ręce, które były spracowane, powiedział, że zawsze mógłby określić wiek kobiety po jej dłoniach. Dorothy poczuła się stara, ale myślała o tym cały dzień i nagle, czytając świętego Augustyna, doznała cudownego przecucia prawdy, że nieważne, jak bardzo człowiek się starzeje, zawsze jest możliwość wzrostu w mądrości, przez książki, ludzi i świat dookoła. Pierwszy raz dogłębnie zrozumiała świętego Pawła piszącego, że to, co zniszczalne, ma przywdziać to, co niezniszczalne⁵⁰. Wiele lat później, czytając rozmowę świętego Augustyna z jego matką Moniką, prowadzoną tuż przed jej śmiercią, Day snuła refleksje na temat nieba, że będzie odpoczynkiem, widzeniem, miłością, wielbieniem, na końcu, ale bez końca. Pawłowe „poznam tak, jak i zostałem poznany” (1 Kor 13,12) kojarzyła z Księgą Rodzaju, gdzie słowo „poznanie” zostało użyte do nazwania rodzącego życie spotkania męża i żony. Dlatego dla Dorothy śmierć była ekstazą, porwaniem, paschą i przejściem do nowego życia. Jacques Maritain natchnął ją myślą, że Przemienienie Pańskie było przeblyskiem przyszłego życia po

śmierci. Dorothy wspominała, jak wyjeżdżając z domu, zawsze martwiła się, czy w tym czasie nie umrze jej matka. Ostatecznie miała przywilej trzymania jej za rękę, gdy umierała. Lata minęły i z kolei Tanya, czteroletnia prawnuczka Dorothy, po pogrzebie jednej ze starszych mieszkanek domu z łękiem powiedziała prababci: „nie jesteś stara, jesteś młoda”. Prababcia odpowiedziała, że też, jak tamta zmarła kobieta, jest stara i kiedyś, nie wie kiedy, odejdzie zobaczyć swoich rodziców i brata⁵¹.

Śmierć była częstym tematem refleksji Służebnicy Bożej. Myśl o niej powróciła, jak już wspomniano, w czasie pogrzebu człowieka, który przygotował dla Dorothy trumnę⁵². W książce Miguela de Unamuno *The Tragic Sense of Life* przeczytała, że wszyscy jesteśmy ścigani myślą o śmierci, bez względu na to, jak to wypieramy. Jesienią widzimy, jak wszystko wokół nas umiera, i to napełnia nas smutkiem, ale też nadzieją Bożej obietnicy pokonania śmierci⁵³. Gdy Day odmawiała *Zdrowaś Maryjo*, pewnego razu zaskoczyła ją myśl o tym, jak często modliła się o dobrą śmierć: „teraz i w godzinę śmierci naszej”. Pisała, że dobrze mieć długi okres choroby. W tym stanie powtarzała motto ze sztuki Thomasa S. Eliota *The Cocktail Party*: „czekaj i nie rób nic”⁵⁴. Najbardziej jednak utkwiły jej w pamięci słowa świętej Teresy od Jezusa, które Służebnica Boża powtarzała przy okazji zbliżającej się śmierci bratowej: „Muły są spakowane, kopyta kopytami, podczas podróży będzie kołysało, lecz nasz cel jest pewny”. Dorothy czuła, że również jej muły są już spakowane⁵⁵. Zapewne dlatego, mając siedemdziesiąt sześć lat, w swym dzienniku zapisała, że chce spędzać więcej czasu, przygotowując się do śmierci⁵⁶. W całym swoim życiu często się z nią spotykała, począwszy od młodszej pracy w szpitalu, przez ostatnie pożegnania członków rodziny, zwłaszcza matki, aż po przyjaciół i współpracowników, z których niewątpliwie najważniejszym dla niej był Peter Maurin⁵⁷. Pisząc o jego kosztownym pogrzebie, współzałożycielka

Katolickiego Robotnika przypominała, że katolicy mają cześć dla ciała, chcą oddać mu honor i pokazać, że je kochają, gdyż służyło zmarłemu, a ostatecznie zmartwychwstanie do życia wiecznego⁵⁸. Wciąż na nowo w jej pismach pojawia się motyw dziecka, które w łonie matki nie ma ochoty wyjść na świat. Dorothy porównywała to ze „straszłą chwilą”, gdy dusza opuszcza ciało⁵⁹. Pytanie o przygotowanie na ten moment nasuwało się jej także w kontekście grożącej wojny atomowej i myśli o świecie znajdującym się na krawędzi wieczności. Pamiętała, że pierwsi chrześcijanie cieszyli się na myśl, że koniec świata jest bliski⁶⁰. Z powyższymi tematami w pismach Dorothy Day łączyły się refleksje na temat życia wiecznego. Autorka pisała, że znając skłonność do grzechu natury ludzkiej i fakt, że pokusy, jak mówił święty Antoni, najmocniej atakują tych, którzy się odwracają od świata i oddają Bogu, zrozumiałe jest, iż katolicy uważają czyściec za istotny, by zmyć plamy życia doczesnego. Dorothy przypominała, że kardynał Newman w *Śnie Geroncjusza*, stanowiącym libretto do oratorium Edwarda Elgara, mówił o duszy, która w doświadczeniu czyścica, przez stopniowe spotkanie z Bogiem, przygotowuje się do *visio beatifica*. Przy okazji Służebnica Boża przytoczyła swoją ulubioną myśl z *Traktatu o czyścicu* świętej Katarzyny z Genui, która nazywała czyściec drugim najszcześniejszym „miejscem” po niebie. Cierpienia oddalenia są proporcjonalne do miłości, musi więc tam panować wielka radość. Dlatego zdaniem Day dzień śmierci jest zaskoczeniem, ale winien też być radosny⁶¹. Ponieważ Służebnica Boża doskonale znała pisma świętego Jana od Krzyża, wolno zakładać, że jej refleksje na temat cierpienia oschłości i nocy ciemnej duszy (*the dark night of the soul*) miały związek ze zbliżaniem się do Boga w czyścicu⁶².

Chorobie, starości i umieraniu często towarzyszy ból ciała. Upokorzenie z tym związane płynie zdaniem Służebnicy Bożej z bycia „zredukowanym do statusu zwierzęcia”. Przyjmując

uderzenia czy znosząc ból, cierpiący odczuwają bycie jakby „mniej ludźmi” (*lesser men*). Zastanawiając się nad tymi doświadczeniami, Dorothy stwierdziła: „Może intensywność cierpienia i intensywność przyjemności są jakoś wstydlive, gdyż tak tracimy w nich kontrolę, tak tracimy siebie, że już nie jesteśmy stworzeniami o wolnej woli, ale pod kontrolą naszego ślepego ciała”⁶³. Analiza przykładów fizycznego cierpienia przyjaciół prowadziła Day do podkreślania jego goryczy: „Dobrze jest mówić o wchodzeniu na krzyż z radością, z Chrystusem, śpiewając. Cierpienie nie jest takie, może za wyjątkiem rodzenia dziecka”. Nie było piękna w cierpieniu sparaliżowanego przyjaciela, którego umysł był jasny i dlatego cierpiał jeszcze mocniej. Zdaniem Day, takie zło w świecie bez grzechu pierworodnego byłoby niezrozumiałą i nie do zniesienia tajemnicą. Dzięki wierze mogła pisać o dopełnianiu cierpienia Chrystusa i znoszeniu z Nim bólu, który będzie Jego, aż do pełni czasów. W takim ujęciu cierpienie jest najcięższą duchową pracą⁶⁴. Najtrudniejszą do przyjęcia tajemnicą dla Służebnicy Bożej było cierpienie dzieci. Mocno w jej pamięci wyrył się bunt przeciw Bogu Iwana Karamazowa z powieści Fiodora Dostojewskiego, wynikły z tego powodu. Dorothy pisała o tym w kontekście małżonków Gauchat, którzy opiekowali się najbardziej smutnymi, zniekształconymi i nieuleczalnie chorymi dziećmi. Opiekunowie okazywali im ciepło uczucia tak jak siostry Matki Teresy, które tuliły dzieci w sierocińcu w Kalkucie. Day pisała: „Jak ważne jest to nasze biedne ciało, z góry skazane dla nas na rozkład i cierpienie, a jednak źródło zachwytu!”. Małżonkowie Gauchat poznali każdy wymiar ludzkiego cierpienia, a w nim także przebłyski nieba – wizji uszczęśliwiającej⁶⁵. Służebnica Boża opisywała również własne cierpienia ciała, które przyjmowała jako okazję do ofiary i pokuty za przejawy egoizmu⁶⁶.

Z powyższym wiązał się temat prześladowania Kościoła i męczeństwa. Dorothy Day pisała, że są prześladowania zasłużone

i niezasłużone. Jezus zapowiedział uczniom, że będą prześladowani, i Dorothy była przekonana, że On też w nich cierpi. Jest męczennikiem wszędzie tam, gdzie ludzie walczą przeciw sobie. Jeśli chrześcijanie, będący „drugimi Chrystusami” przez należenie do Jego Ciała, zabijają się wzajemnie, to wciągają Go w swój grzech (por. 2 Kor 5,21). Nawzajem wobec siebie realizują zapowiedź Jezusa: „nadchodzi godzina, w której każdy, kto was zabije, będzie sądził, że oddaje cześć Bogu” (J 16,2). Tymczasem powinni usłyszeć słowa Zbawiciela: „schowaj miecz swój do pochwy” (Mt 26,52). Apostołowie dopiero oświeceni Duchem oddali życie jako męczennicy. Służebnica Boża wspominała w swych pismach wielu późniejszych męczenników. Pisała o świętych ze starożytności, między innymi Wincentym i Anastazym Persie, a także tych, którzy wydawali się nie odczuwać katuszy, jak Polikarp, Ignacy, Perpetua i Blandyna. Wrażenie zrobił na niej ulubiony święty Teresy z Lisieux, Jean Théophile Vénard, święty w Wietnamie 2 lutego 1861 roku. Zrzucił ubranie, którym miał być wynagrodzony kat, by dostał je niepoplamione krwią. Pisała o męczennikach z Ugandy, z Meksyku, o Marii Goretti, Franzu Jägerstätterze i Tomaszu Morusie, który bojąc się, że podczas tortur może się wyrzec Chrystusa, robił wszystko, by się ratować, ale gdy już nie mógł, z Bożą pomocą został męczennikiem. Day wspominała Edytę Stein jako duszę składającą się w ofierze za innych (*victim soul*) i o pierwszych jezuickich męczennikach amerykańskich czczonych w Auriesville. Pisała o prześladowaniach za wiarę we wszystkich zdominowanych przez komunizm krajach, o współczesnych męczennikach w obozach, a także o pobożności Martina Luthera Kinga, która owocowała wielką odwagą w oczekiwaniu na męczeństwo. Day niezbyt chętnie pisała o katuszach, gdyż uważała, że dokładne opisywanie tortur ma coś z ducha masochizmu. Za to chętnie wspominała o „małej drodze” ukrytego męczeństwa, utracie dobrego imienia czy pracy⁶⁷.

Wiele z refleksji Służebnicy Bożej na temat męczeństwa miało związek z wojną. Już w 1936 roku pisała, że jej zdaniem pacyfista w razie następnej wojny musi być gotowy na męczeństwo⁶⁸. Katolicy bowiem też wierzą w konieczność przelania krwi, ale własnej, a nie cudzej. Są gotowi umrzeć, wierząc, że krew męczenników jest nasieniem Kościoła, którego nie można zniszczyć, ale którego nie uratuje armia. Przekonaniem Dorothy Day było, że chrześcijanie broniący wiary militarnie niejako mówią do Jezusa: „zejdź z krzyża”. Męczennicy nigdy nie twierdzą, że akceptują męczeństwo, ale po nich przyjdą oddziały, które ich pomszczą. To byłoby zmarnowane męczeństwo. Raczej ze świętym Szczepanem powtarzają słowa Zbawiciela, wyrażające miłość nieprzyjaciół: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”, i modlą się z miłością o ich nawrócenie. To jest szaleństwo krzyża. Day wierzyła, że największą radością jest cierpieć i umrzeć dla wiary, a nie zabijać dla niej. Miłość oznacza cierpienie, a nikt nie chce żyć bez miłości⁶⁹. Pisząc w oparciu o *Wspomnienia z domu umarłych* Fiodora Dostojewskiego i opisy jego syberyjskich doświadczeń zesłania, Day uchwyciła się myśli, że wszyscy ludzie cierpią tak samo, niezależnie od stopnia wykształcenia czy ubóstwa. Dla niej to była tylko jedna strona medalu. Drugą jest szczęście pójścia za głosem sumienia⁷⁰.

Ostatecznym sensem zdrowej ascezy była dla Dorothy Day miłość. Jak wiemy, sama poświęciła doczesną miłość do Forstera dla Boga, uważając wszystko za śmieci w porównaniu z życiem duchowym, które jako jedyne niesie radość i pokonuje lęk. Rzecz nie w tym, że dostrzegała dychotomię obu miłości, ale wiedziała, że gdyby została z nim, zabrakłoby jej odwagi, by iść za powołaniem katoliczki. Nie negowała miłości do niego czy do innego człowieka, ale żadna jedynie ludzka miłość nie mogłaby zaspokoić jej pragnienia bycia zjednoczoną z Chrystusem. Dlatego pisała o potrzebie przyjęcia niedobrowolnego cierpienia z miłością

i nakładania sobie umartwień. Twierdziła, że miłość daje jej te pragnienia, chęć zdjęcia starego człowieka i przywdziania Umiłowanego. Dorothy chciała wyrzekać się i pościć z powodu Jego głodu, by mieć udział w cierpieniach i radościach krzyża. Jednocześnie rozumiała, że ciało nie jest mniej dobre niż dusza, więc w umartwieniu nie chodzi o niszczenie, ale o przekształcenie. Jak już wcześniej wspomniano, akceptując nauczanie Jana od Krzyża o wyrzeczeniu, Służebnica Boża krytycznie oceniała tych, którzy chcieli ukazać to wyrzeczenie jako wartość bezwzględną, zamiast w perspektywie stałego ruchu od skupiania się na sobie, ku większej miłości Boga. Dla Dorothy przywiązanie jako nieuporządkowane przyłgnięcie do tego, czego człowiek nie potrzebuje, było przeciwieństwem Janowego *nada*. Stanowiło odrzucenie jego pragnienia nieposiadania niczego, by posiadać Boga, który jest Wszystkim. Przypomnijmy, że z drugiej strony dla Day było jasne, iż jeśli będzie posiadać Boga – Wszystko, jako jej Pierwszą Miłość, również stworzone „wszystko” będzie jej, by mogła je w wolności i odpowiedniej perspektywie miłować. Dzięki takiemu przyłgnięciu do Chrystusa Służebnica Boża z wdzięcznością i wolnością cieszyła się wszystkim, co otrzymywała w darze. Miłość Chrystusa rozszerzała jej serce, a nie zawężała w skrupułach zastanawiania się, czy jakiś materialny przedmiot trzyma ją z dala od Boga⁷¹. W 1972 roku Dorothy Day zapisała w swoim dzienniku słowa wyrażające istotę więzi cierpienia i miłości Boga: „Miłować znaczy cierpieć. Może jedyną pewnością miłowania Boga jest akceptowanie cierpień z radością. Co za sprzeczność!”⁷².

Konsekwentnie Dorothy Day widziała sens zdrowej ascezy również w miłości bliźniego. Nie rozumiała postawy ojca Fiorentina, którego nazywała drugim Savonarolą, głoszącym ogień piekielny, kpiącym z jedzenia, picia i intymności małżeńskiej. Nie mogła mu zapomnieć, że przychodzenie na świat kolejnych jej wnuków uważał za wyraz braku samokontroli⁷³. Prosiła Boga

o łaskę, by innym nie dodawać krzyży, ale nieść ulgę w ich dźwiganu. Jej czułość wobec cudzych cierpień wyrażała się paradoksalnie nawet tym, że nie mogła okazywać zbyt dużego współczucia, gdyż jedna z kobiet powiedziała jej, że gdyby wiedziała, że Dorothy jest tak wrażliwa, nie podzieliłaby się z nią swoimi problemami⁷⁴. Dla niej umartwienie oznaczało umieranie dla siebie, by żyć dla innych. Wierzyła w doktrynę o mistycznym Ciele mówiącą, że jej cierpienia mogą ulżyć cierpieniom innych ludzi. Pościła z powodu głodu bliźnich i gdy nie mogła ich karmić, pragnęła przynajmniej uczestniczyć w ich cierpieniu. Pisała, że dla świętych każdy bliźni był Chrystusem we wszystkich aspektach życia, także cielesnych, biologicznych i fizjologicznych. Przyjęcie cierpienia w solidarności z całą cierpiącą ludzkością może oświecać innych w ich znoszeniu trudów życia. Tu nie chodziło o kult cierpienia, ale o akceptację ludzkiej kondycji i o postawę „dusz ofiarnych”. W tym kontekście Day stwierdziła, że osobiście poznała przynajmniej trzech księży, którzy ofiarowali swe życie za powierzone im duszpasterstwu dusze⁷⁵. Przykładem takiej ofiarnej postawy dla Dorothy Day była inicjatywa setki studentów, którzy chcieli odsiedzieć karę więzienia nałożoną na czterech aktywistów protestujących przeciw wojnie w Wietnamie i palących karty poboru (Milwaukee Fourteen), spośród których było kilku księży katolickich. Była to deklaracja pokuty i chęci pójścia za Chrystusem, który wziął na siebie ludzkie grzechy⁷⁶. To właśnie zdaniem Day najgłębszy sens słowa „sympatyczny”, czyli „cierpiący z innymi”⁷⁷.

14.

Zadania apostołatu

Ostatni, czternasty rozdział, dotyczący apostołatu Dorothy Day, może stanowić pewną formę podsumowania wszystkiego, co dotąd zostało powiedziane na temat jej życia, działalności i duchowości. Wszystko to bowiem zmierzało do dzielenia się z innymi tym wielkim szczęściem, jakim dla Służebnicy Bożej był dar wiary. Dlatego czytając ten rozdział, należy pamiętać zwłaszcza o tym, jak Dorothy przeżywała swoją religijność, co pisała o „anonimowym chrześcijaństwie”, wyrażanym miłością, oraz jak angażowała się w dialog z niewierzącymi i inaczej wierzącymi. Założycielka Katolickiego Robotnika miała wrażenie, że mało ewangelizowano wiernych w Kościele, poprzestając na niedzielnej Mszy Świętej, przypominaniu o wielkanocnym obowiązku spowiedzi i Komunii, a także zakazywaniu zawierania małżeństw poza wspólnotą katolicką. Sądzono, że łaska sakramentów zrobi resztę, jak w Azji za czasów świętego Franciszka Ksawerego, który jedynie uczył modlitwy i chrzczył¹. Tymczasem współcześni Day papieże wciąż przypominali o konieczności wyjścia do świata i zdobywania go dla Kościoła². Dlatego Dorothy podkreślała odpowiedzialność za innych, „bycie stróżem brata

swego”, bez czego religia będzie tylko „opium” dla samych wyznawców. Jak pamiętamy, jej ulubionym powiedzeniem Charles’a Péguy było to, że nie można iść samemu do nieba, gdyż Bóg najpierw zapyta, gdzie są inni³.

Dorothy Day modliła się za tych, którzy, jak się wydawało, odrzucili wszelką religię. Dodawała przy tym, że „religijni” ludzie są często odpowiedzialni za ich odwrócenie się od Boga⁴. Główną jej tezę w tej dziedzinie było, że nie zdobędzie się mas dla chrześcijaństwa, jeśli nie będzie się nim żyło⁵. Dotyczyło to wszystkich, ale posoborowa refleksja Day na temat *aggiornamento* skupiała się na świeckim apostołacie i wymagała czytania, studiowania, słuchania, uczenia się, by poznać Boga, miłować Go i służyć Mu. Z tym musiała być też w oczywisty sposób związana miłość bliźniego⁶. Temat miłości zajmował centralne miejsce w refleksji autorki i łączył się z kwestią wolności. Jak już dobrze wiemy, wiele idei przejęła Dorothy Day od Petera Maurina, który uważał wolność za największy dar Boga dla człowieka. Zdaniem Służebnicy Bożej, konsekwencją tego było prowadzenie ludzi do Boga przez przykład i służbę, czyli „mycie nóg”, miłowanie ich na wzór Jezusa, Dobrego Pasterza, dającego życie za owce. Wszystko, czego członkowie Katolickiego Robotnika nauczyli się z Ewangelii, było przeciwne użyciu siły i zachęcające do troski o bliźniego, czyli personalistyczne⁷. Tak właśnie Dorothy definiowała personalizm: „uświadomienie sobie godności drugiego człowieka, naszego zobowiązania wobec niego, woli pracy z nim na tych elementach prawdy, które uchwycił, akceptując jego współpracę, na ile chce ją podjąć, i odmowę z rozczarowaniem, gdy nie idzie tak daleko, jak myślimy, że mogłoby”⁸. To zakładało unikanie wszystkiego, co mogłoby choćby sprawiać wrażenie osądzania innych, ale raczej pozyskiwanie ich dla odmiennego punktu widzenia z miłością i szacunkiem. Zdaniem Day, katolicy zawsze winni być wierni sumieniu i głosić Ewangelię, a Ewangelią jest, że wszyscy ludzie

są braćmi⁹. Dorothy powtarzała opinię pewnego duchownego, który przekonywał ją, że nie powinno się wpływać na ludzi, by ich wygrać dla idei. Ich wolność jest tak świętym darem, że nie może być ograniczona czy siłą łamana. Pociągać powinna prawda, czyli Jezus, który jest drogą, prawdą i życiem. Ludzie często w tym jedynie przeszkadzają¹⁰. Podkreślając głoszenie prawdy bez przemocy, Służebnica Boża odwoływała się do biblijnej postaci Eliasza, który spotkał Boga nie w ogniu i trzęsieniu ziemi, ale w łagodnym powiewie wiatru. Ta uwaga Dorothy to jak zachęta, by odwoływać się do siły argumentu, a nie do argumentu siły¹¹. Przytaczała wiele przykładów takich postaw. Najprawdopodobniej w książce George'a P. Fedotova *A Treasury of Russian Spirituality* znalazła historię świętego Sergiusza, który opuścił monaster na dwa lata, by nie narzucać swego autorytetu siłą¹². Trochę z tej postawy delikatności można wyczuć w stwierdzeniu Dorothy, że widzi na Mszy Świętej młodych ludzi, którzy zaczęli z dala i zbliżają się powoli, a ona boi się ich przestraszyć¹³. Day, pokazując więź wolności i miłości, twierdziła, że tylko nadprzyrodzona miłość i bycie świętym może nawracać do Chrystusa oraz zmieniać świat na lepszy. Żaden przymus, żadna elokwencja, piękne teksty czy nawet wielka przyjaźń nie mają takiej mocy. Dodawała jednocześnie, że gdyby ludzie byli świętymi, z pewnością nie osądziłiby innych¹⁴.

Służebnica Boża znała najważniejszą strategię ewangelizacyjną pierwotnego chrześcijaństwa. Paganie, patrząc na uczniów Chrystusa, mówili: „patrzcie, jak oni się miłują” i przeżywali nawrócenie¹⁵. Gdy Dorothy miała wątpliwości co do słuszności podejścia, w którym brakuje stanowczego sprzeciwiania się złu, argumentem dla niej było przekonanie, że jedyny prawdziwy wpływ na ludzi osiąga się przez nadprzyrodzoną miłość. Ta miłość i świętość tak ich dotyka, że mogą zostać przez nią zbawieni. To była strategia ze wspomnianym już założeniem przyciągnięcia

większej liczby ludzi kroplą miodu niż beczką octu. Nawet jeśli Day wydawała się powiększać przestępczość innych, o co często była oskarżana, wierzyła, że dzięki łasce Bożej mogła uczynić dla nich to, czego nie może ani rozsądek, ani przymus prawa. To może osiągnąć tylko nadprzyrodzona miłość. Bóg dał człowiekowi wolność i pragnie, by Go w sposób wolny miłował¹⁶. Przeciwnieństwo takiej postawy Dorothy widziała w nienawiści. Cytowała – jej zdaniem wielkiego – katolickiego, świeckiego teologa barona von Hügela, który mawiał, że groziłaby mu utrata wiary, gdyby czytał prasę diecezjalną. Dorothy rozumiała to stwierdzenie, gdy czytała pełne nienawiści teksty w niektórych gazetach¹⁷. W 1951 roku zapisała w swoim dzienniku: „Wyśmiewanie i gorycz, zwalczanie innych, niewidzenie w nich Chrystusa to wyraz lęku. Lęk bycia wyśmianym. Gdy kpimy z kogoś, nie zdobędziemy go. Nie ma miłości w kpinie”¹⁸.

Oczywiście konkretnym ewangelizującym wyrazem miłości była pomoc potrzebującym. W kontekście Konferencji Świętego Wincentego a Paulo, założonej przez Antoniego Fryderyka Ozanama, Dorothy wyrażała przekonanie o konieczności łączenia pouczenia (*indoctrination*) z uczynkami miłosierdzia dla osiągnięcia przemiany społeczeństwa. Czuła jednak, że uczynki miłosierdzia są ważniejsze, gdyż zawsze przez czynną miłość nawraca się ludzi¹⁹. Do jej ulubionych powiedzeń należało przytoczone już kilkakrotnie zdanie Abbé Lugana, że trudno jest głosić Ewangelię ludziom, którzy mają pusty żołądek²⁰. Dlatego chciała połączyć kwestie jedzenia z apostołstwem świeckich, oferując biednym dobre posiłki. Gdy mogła im dać jedynie skąpy i niesmaczny pokarm, pisała, że służenie im tak kiepskim jedzeniem jest obrazą świętego Józefa, który troszczy się o ich zapasy²¹. Tę „metodę” apostołstwa Day zdawała się dostrzegać u samego Chrystusa. Trudno jednoznacznie wskazać tekst, na jaki się powoływała, gdy pisała, twierdząc, że cytuje Piusa XI: „Głoszenie

prawdy nie zdobyło wielu dla Chrystusa. Głoszenie prawdy zaprowadziło Chrystusa na krzyż. Miłością zdobył dusze i sprawił, że poszły za Nim. Dla nas nie ma innej drogi, by je zdobyć. Spójrzcie na misjonarzy. Jaką drogą nawracają pogan? Przez dobre uczynki wobec nich”²².

Zdaniem Dorothy, zarówno Teresa z Lisieux, jak i Karol de Foucauld odkryli ten sam apostołat: „być miłością”. Według niej, wszystkie działania są bezwartościowe bez miłości. Nie chodziło jej jednak tylko o miłość do potrzebujących. Jeśli René Voillaume pisał o małej efektywności misjonarskich dzieł miłosierdzia w sferze propagowania wiary, to przyczyny dopatrywał się w podziałach między ludźmi. Tam, gdzie rozkwit chrześcijańskiej działalności charytatywnej napotkał przeszkodę w postaci wojny klas, uprzedzeń rasowych i nacjonalizmu, nie przynosił owoców z powodu zgorszenia. Day powtarzała opinię Voillaume’a, że białemu człowiekowi brakuje pokory i poczucia szacunku dla każdego człowieka, obojętne jak prymitywnego i obojętne jak innego od niego. Lekarstwo na tę sytuację widział w ścisłej więzi miłości i ubóstwa w życiu ewangelizatorów²³.

Służebnicy Bożej nie chodziło jedynie o pomoc biednym, ale także o miłość do wszystkich zranionych, grzeszników i upadłych ludzi pogrążonych w nałogach. Charakterystyczne dla niej jest przykładowo podejście do uzależnionych od narkotyków, gdy pisze, że potrzebne są zrozumienie, miłość, sympatia, pomoc w niesieniu cierpienia, skoro zaspokoić człowieka może jedynie szczęście zjednoczenia z Bogiem²⁴. Jednak wszystko, co zostało wyżej powiedziane, nie oznacza płaskiego horyzontalizmu. Świadczy o tym tekst z 1974 roku, w którym Day zauważyła, że spełnia się jej pragnienie wyrażane przez dziesięciolecia, gdyż zakonnice wychodzą z klasztorów, a księża z plebanii, by iść do slumsów i służyć ludziom. Autorka zaraz dodaje, że akcent zostaje zbyt często położony na zwykłą pracę społeczną, a nie na

głoszenie Dobrej Nowiny wszelkiemu stworzeniu²⁵. Trzeba mieć na uwadze, że jej zdaniem również ubóstwo nie jest celem samym w sobie, ale środkiem, bez którego trudno dotrzeć z Ewangelią i katolicką nauką społeczną do biednych robotników i bezrobotnych. Pragnąc ubóstwa na wzór Chrystusa, Dorothy i jej współpracownicy używali środków ewangelizacyjnych, które już dawno odkryły zakony proponujące ślub ubóstwa²⁶. Chodziło również o udział w cierpieniu biedaków, który był mocnym pragnieniem w ruchu świeckiego apostołstwa²⁷.

Wreszcie trzeba podkreślić najważniejszy aspekt ewangelizacji, mianowicie modlitwę. Dorothy Day znała i czytała klasyczną pozycję na ten temat, czyli *Duszę apostołstwa* ojca Jeana-Baptiste'a Chautarda OCR. Duszą jest tu modlitwa liturgiczna i prywatna. Służebnica Boża wiedziała, że trzeba się na jakiś czas wycofać z aktywności, by odnowić siły do walki w apostołacie. Również osobista decyzja Day, by na rok wycofać się z kierowania Katolickim Robotnikiem i uwolnić od „herezji dobrych uczynków”, czyli „herezji działania”, została podjęta pod wpływem przemyślenia nauczania Chautarda i Louisa Lalle-manta²⁸. Dorothy miała pewnej nocy sen o karmieniu dzieci piersią. Wystraszyła się, że nie ma pokarmu, i po przebudzeniu pomyślała, że to znak, by się zastanowić, czy nie jest „pustą cysterną”, która chce napoić innych. To zrodziło refleksję nad stanem jej życia duchowego: czy pomagając bliźnim, nie zaniedbuje siebie²⁹. To doświadczenie upewniło ją, że nie może budować ideału apostołstwa świeckich bez podstaw w liturgii. Oprócz więzi z Bogiem właśnie wspólne przeżywanie liturgii z ludźmi reprezentującymi różne środowiska, jak to już zostało wcześniej podkreślone, było dla Dorothy źródłem nadziei na wprowadzenie sprawiedliwości społecznej. Mogła więc śmiało, również z tej racji, twierdzić, że liturgia jest fundamentem apostołstwa świeckich³⁰.

Dorothy Day w ważnej dla niej książce na temat duchowości apostołskiej, czyli w *Son of the Church* Louisa Locheta, znalazła myśl, że akcja apostołatu wymaga refleksji teologów, światła Objawienia, poruszenia łaski, zaangażowania wszystkich katolików, modlitwy wszystkich świętych, czyli życia całego Kościoła³¹. Toteż do wszystkich wierzących odnosiła słowa Chrystusa o tym, że żniwo jest wielkie, ale robotników mało. Trzeba się modlić do Pana, by posłał robotników³². Jej zdaniem, oznaczało to potrzebę modlitwy o wszelkiego rodzaju powołania³³. Było to tym pilniejsze, że w 1950 roku Służebnica Boża zapisała w swoim dzienniku refleksję na temat ludzi świeckich angażujących się w apostołstwo, którym biskupi odmawiali wsparcia. Nie rozumiała wrogości względem ludzi pracujących dla sprawiedliwości rasowej i będących za zmianą prawa w kwestii małżeństw międzyrasowych³⁴. Zasadniczo uważała, że trzeba powrócić do czasów sprzed reformacji, by odkryć na nowo ideę apostołstwa świeckich dla dzisiejszej epoki, w której Dorothy dostrzegała więcej antylaikalizmu niż anyklerykalizmu³⁵. Tym cenniejsze były dla niej znajomości z takimi hierarchami, jak arcybiskup John Joseph Cantwell z Los Angeles, który polecając czytanie publikacji ojca Williama O'Connora, zachęcał do apostołstwa świeckich³⁶. W otoczeniu Dorothy było zawsze dużo duchownych wspierających jej pracę, dostrzegających potrzebę lepszego duszpasterstwa dla laikatu i pomagających w dystrybucji „The Catholic Worker”³⁷. Z tego wynikała stale podkreślana przez Day potrzeba powołań kapłańskich i wspierających je powołań do świeckiego apostołatu³⁸. Autorka, pomna na swoje własne doświadczenia zbliżenia się do Kościoła dzięki siostrze Aloysii, nie zapomniała o znaczeniu dla ewangelizacji osób konsekrowanych. W Katolickim Robotniku byli dwaj młodzi pomocnicy włoskiego pochodzenia, którzy już jako dorośli zainteresowali się religią dzięki świadectwu siostry zakonnej, która potrafiła ich wysłuchać³⁹.

Ta potrzeba misji współdzielonej rodziła w Służebnicy Bożej stałe zainteresowanie tym, co działo się w Kościele na płaszczyźnie ewangelizacji. Pisała między innymi o życiu Małych Braci i Sióstr Jezusa, Sióstr Miłosierdzia i Małych Sióstr Ubogich (The Little Sisters of the Poor), o działaniach instytutów świeckich, Akcji Katolickiej i Konferencji Świętego Wincentego a Paulo. Wspominała owocne spotkania z Frankiem Duffem, założycielem Legionu Maryi. Pisała też o wysiłkach duchownych, zwłaszcza ojców Luigiego Sturza, Reného Voillaume’a, Jacques’a Loewa i Abbé Pierre’a. Opisywała apostołat inspirowany przez don Luigiego Giussanniego, wpływ Pro Civitate Christiana don Giovanniego Rossiego, rekolekcje Cursillos, Ruch dla Lepszego Świata ojca Riccarda Lombardiego i wysiłki odnowy charyzmatycznej. Nade wszystko jednak podkreślała działania najbliższego jej sercu Katolickiego Robotnika⁴⁰.

W centrum uwagi Dorothy Day było przekonanie, że zdobywanie dusz to nie tylko zadanie kapłanów, ale także świeckich, którzy są Kościołem tak samo jak ci pierwsi⁴¹. Według niej, przyrzeczenia chrzcielne stanowiły podstawę apostołstwa świeckich⁴². Nie dziwi więc, że żywo komentowała *Dekret o apostołstwie świeckich* Soboru Watykańskiego II⁴³. Jak już wspomniano, w 1967 roku uczestniczyła w Rzymie w Trzecim Światowym Kongresie Apostołstwa Świeckich. Charakterystyczny jest jej komentarz oparty na wspomnieniach uczestnika poprzednich kongresów, że w ostatniej edycji dwudziestu kardynałów siedziało na podwyższeniu i każdy przemawiał przez godzinę. Tym razem siedzieli na sali i tylko sporadycznie, pojedynczo przy stole konferencyjnym. To było rzeczywiście spotkanie ludzi świeckich⁴⁴. Zaangażowanie laikatu, nazywane czasami „budzeniem olbrzyma”, było bardzo istotne dla założycielki Katolickiego Robotnika, gdyż pa-trzyła na ludzkość przez pryzmat przypowieści o miłosiernym Samarytaninie. Kapłan i lewita biernie minęli zraniony świat,

a zajął się nim Samarytanin. Może świat odrzucił pomoc prawdziwych kapłanów i lewitów, ale przyjmie ją od słabych Samarytan, czyli ludzi świeckich, małej wiary. Może pozwoli im opatrzyć rany, powiedzieć słowa pociechy i oddać w ręce tych, którzy przez Boga są wyznaczeni, by czuwać nad duszami⁴⁵. Konsekwentnie Day cieszyła się, widząc pragnienie oddania się świeckiemu apostołstwu wśród młodzieży. Potrzebowała świeckich Mojżeszów, świętych Franciszków i Benedyktów Labre, misjonarzy walczących o lepsze życie i gotowych poświęcić się, jak Ignacy Antiocheński. Chodziło jej o liderów wiedzących, jak zwalczać sekularyzm, a raczej jak integrować to, co duchowe, z tym, co materialne⁴⁶. Opisywała przykłady indywidualnego bohaterstwa, jak w wypadku robotnika pracującego dziesięć godzin dziennie, posyłającego pieniądze apostołskim organizacjom i oddającego cały zaoszczędzony czas na pracę w roli świeckiego misjonarza⁴⁷. Skarżyła się na to, że apostołat małżeństw był mało akceptowany w świecie, nawet w czasach rozbudzonego apostołatu ludzi świeckich⁴⁸. Wyobrażała sobie błogosławione skutki rodzin żyjących pośród ubogich dzielnic i apostołujących w domu otwartym na dzieci sąsiadów, gdzie byłaby rodzinna modlitwa, czytanie, zachowywanie niedzieli i świąt i gdzie każdy mógłby się uczyć od drugiego i wzajemnie pomagać w ramach prawdziwej miłości *caritas*⁴⁹. Za przykład podawała doświadczenia z domu gościnnego w Oakland, potwierdzające, że rodzina z temperamentem, zdrowiem i energią może zająć się jednocześnie pracą, rodzinnymi obowiązkami i apostołatem⁵⁰.

Dorothy Day komentowała też próby „profesjonalnego” zaangażowania kobiet w dzieła apostołskie. Uważała, że jest to trudne do pogodzenia z pracą zawodową. Była to reakcja na chęć zorganizowania apostołstwa przez ojca Harveya Egana, tak by kobiety pracowały czterdzieści godzin tygodniowo w zawodzie i oprócz tego w parafii. Day sprzeciwiała się temu, twierdząc, że to dwie

oddzielne prace, które wymagają podwójnej zapłaty. Zapewne duchowny argumentował, że trzeba się zdać na Boga i jałmużny. Dorothy odpowiadała, że księża i osoby zakonne prowadzą życie na wyższym poziomie materialnym od świeckich, choć przez nich są utrzymywani. Księża robotnicy próbowali połączyć zawód z apostołstwem i tak zostali odciągnięci od pracy duchowej, że musieli zaprzestać tego rozwiązania. Nie mogli robić jednego i drugiego. Mali Bracia Jezusa zarabiają na życie i modlą się, ale nie prowadzą dzieł, nie pracują w parafiach, szkołach czy szpitalach. Żyją w biedzie i na modlitwie⁵¹. Służebnica Boża w latach czterdziestych podziwiała świecki apostołat kobiet w wykonaniu Ladies of the Grail. Grupa, założona przez holenderskiego jezuitę Jacques'a van Ginnekena, która prowadziła wtedy szkołę apostołstwa, cechowała się ubóstwem i filozofią pracy. Nie wiemy, jak Dorothy reagowała później na radykalne feministyczne tezy członkiń grupy, zwłaszcza od momentu, gdy stała się ekumeniczna⁵².

Podobnych kontrowersji nie było w wypadku Akcji Katolickiej. Dorothy Day bardzo ją ceniła i propagowała w swojej gazecie, wychodząc naprzeciw ówczesnym papieżom, wzywającym świeckich do uczestnictwa w dziele hierarchii. Dla Dorothy była to głównie współpraca w zadaniu „karmienia owiec”. Zapewne miała w pamięci, że Akcja Katolicka została wyróżniona w dokumentach soborowych i znalazła się w dekrete *Apostolicam actuositatem* (pkt 20). Nie mogła jednak uznać Katolickiego Robotnika za formę Akcji Katolickiej, gdyż składał się z indywidualnych katolików i był otwarty na ludzi o innych światopoglądach. Cechował się też osobistą odpowiedzialnością za swe działania⁵³. Pewne cele jednak były wspólne. Znamienne jest, że zdaniem Day Akcja Katolicka nie może sprowadzać się do czytania, dyskusji, gry w brydża i odrobiny katechezy. Potrzeba prawdziwego działania według programu nauczania społecznego, na wzór Sługi Bożego Matta Talbota. Dla Dorothy nieodzowne było też spełnianie

przynajmniej niektórych uczynków miłosierdzia⁵⁴. Wymagało to kierownictwa duchowego ze strony księży, którzy w Akcji Katolickiej powinni pozostawić działania ludziom świeckim. Ten rodzaj aktywności apostołskiej zdaniem autorki wymagał przede wszystkim wytrwałości, stałości i wierności pracy, rodzinie, mężowi, żonie, dzieciom i sprawie ewangelizacji⁵⁵.

Widać tu różnicę między Akcją Katolicką a Katolickim Robotnikiem, który miał swój oryginalny wkład w całość apostołstwa. Współpracował w świeckim apostołacie z wieloma organizacjami, od których jednak się różnił. Najbardziej rzucał się w oczy ich pacyfizm i dystrybucyzm oraz krytyczne podejście do cywilizacji industrialnej i maszyn⁵⁶. W tym miejscu trzeba podkreślić, że wszystkie, już wcześniej przedstawione dzieła, składające się na ruch, czyli gazeta, dyskusje okrągłego stołu, domy gościnne, kuchnie dla ubogich i farmy z rekolekcjami, miały służyć apostołstwu. Służyła mu też ewangelizacja przez pracę i sztukę. Taka była intencja Petera Maurina, by dotrzeć do ludzi na ulicy z programem społecznej nauki Kościoła. Założyciel chciał osiągnąć masy przez uczynki miłosierdzia i dobrowolne ubóstwo. Pragnął budować świecki apostołat. Nauczanie miało odbywać się dzięki gazecie, dyskusjom oraz domom w mieście i na wsi, będącym centrami życia chrześcijańskiego⁵⁷. Trzeba podkreślić, że „The Catholic Worker” był świecką gazetą, zaangażowaną w świecki apostołat⁵⁸. Dorothy, poza odpowiedzialnością za pismo, regularnie zamieszczała w nim artykuły i cieszyła się z warunków umożliwiających jej czytanie, studiowanie, myślenie i modlitwę, owocujące dziełami apostołskimi⁵⁹.

Służebnica Boża, chwając prowadzone przez Kościół hospicja, uważała, że należą one do zadań apostołstwa świeckich. Chciała nawet, by świeccy otworzyli w Stanach Zjednoczonych dwa tysiące domów gościnnych. Ideałem byłoby, gdyby każdy chrześcijanin świadomy swego obowiązku w apostołstwie przyjął jednego

bezdonnego jako honorowego gościa. Plan ten się nie powiódł, ale dla Służebnicy Bożej było niezwykle ważne, żeby tworzyć alternatywy dla państwowych i miejskich przytulisk, gdzie nie ma modlitwy i nie uczy się ludzi opanowywać wad i nałogów, jakby Bóg i godność człowieka ukazana w Chrystusie nie były znane. Domy gościnne miały na celu nie tylko karmienie ciał, ale i dusz. Bycie apostołem świeckim oznaczało tam mieszkanie z biedakami pod jednym dachem, bez względu na rasę i pochodzenie społeczne⁶⁰. Konkretny przykład ewangelizacji w domu gościnnym imienia błogosławionego Marcina polegał na wspólnej modlitwie różańcem i litaniami w kaplicy. Jak pisała Dorothy Day, większość mężczyzn, którzy tam przychodzili, nie była katolikami, ale szybko się uczyli modlitw i lubili śpiewać⁶¹. Członkowie Katolickiego Robotnika informowali potrzebujących, że ich kuchnia z kawą i poczęstunkiem nie jest misją i nie ma w niej nabożeństwa. Liczyli tylko na to, że przychodzący zabiorą egzemplarz „The Catholic Worker” i poczytają o ich działalności. Katolików i wszystkich chętnych zapraszano na Mszę Świętą do kościoła, informując, że tam w Najświętszym Sakramencie czeka Jezus, który był ubogim robotnikiem i szczególnie kocha ubogich⁶².

Główną inicjatywą służącą powiązaniu dzieł miłosierdzia z dziełem ewangelizacji w Katolickim Robotniku były wspólnoty farmerskie. Przez takie połączenie Kościół pierwszych wieków zwyciężył pogański Rzym. Wspólnoty na farmach miały być miejscami wymiany idei i czynnej miłości. Stamtąd mieli być wysyłani „misjonarze pracy”, by oddziaływać na społeczeństwo, jak to w średniowieczu czyniły klasztory, które zdaniem Day w jej czasach nie zmieniały już otoczenia, ale przystosowywały się do niego⁶³. W tej kwestii nadzieje, niestety płonne, pokładała Służebnica Boża w Stanleyu Vishnewskim – liczyła, że we wspólnocie farmerskiej będzie pracował i studiował, by móc być następnie wysłanym jako świecki apostoł (*lay apostle*)⁶⁴. Dość szybko, bo

już w 1936 roku, autorka pisała, że idea świeckiego apostołatu się rozwija i mają w swoim gronie dość robotników, których mogą wysłać na pola i do fabryk, by przyciągać do Katolickiego Robotnika⁶⁵. Ich działalność przynosiła namacalne owoce również w wymiarze konwersji. Przykładowo można przypomnieć Hansa Tunnesena, norweskiego luteranina, który nawrócił się na katolicyzm i odtąd nad łóżkiem miał obraz Matki Bożej i różaniec⁶⁶. Bardziej niż słowo nawracała miłość i przykład życia. Dorothy Day pisała o zajęciach w Katolickim Robotniku, których sobie sami nie wybierali – wszyscy chcieli ważnych dzieł wolontariatu w apostołstwie świeckich, a tymczasem prali, nawozili, prowadzili pijanych do łóżka albo myli podłogi⁶⁷. Z czasem stworzono całą sieć hospicjów, komórek czytelników „The Catholic Worker”, którzy osobiście praktykowali dobrowolne ubóstwo i dzieła miłosierdzia, tworzyli kuchnie dla ubogich, uczestniczyli w wykładach i konferencjach. Przez to członkowie ruchu docierali do tysięcy ludzi, którzy stawali się świeckimi apostołami⁶⁸.

Wyjątkowe miejsce na mapie wysiłków apostołskich w Katolickim Robotniku zajmowały rekolekcje. Dorothy Day wymieniała je na jednym oddechu wraz z apostołatem ulicy, twierdząc, że przynależą do siebie. To była okazja do praktykowania uczynków miłosierdzia względem duszy, które Służebnica Boża uważała za dużo trudniejsze od uczynków względem ciała. Domy rekolekcyjne miały być miejscem uczenia się miłości zawierającej modlitwę, medytację, pokutę, ubóstwo, pracę, cierpienia i dobre uczynki, oraz odnawiania sił do „walki” apostołatu⁶⁹. Tworzono małe grupy ludzi świeckich żyjących razem i recytujących część liturgii godzin oraz przyjmujących w gościnę wszystkich szukających miejsca na rekolekcje, studium i modlitwę. Akcent kładziono na modlitwę, milczenie i pracę ręczną. Wbrew opinii wielu to zaangażowanie Katolickiego Robotnika było zdaniem Day typowym zadaniem ludzi świeckich, a nie zakonów.

Świeccy mieli je inicjować i organizować, zaś księża głosili rekolekcje i udzielali sakramentów: „Mogliby zużyć każdą minutę swego kapłańskiego czasu na to i tak byłoby go za mało”. Takimi słowami Służebnica Boża broniła się przed zarzutem, że przemienia Katolickiego Robotnika we wspólnotę zakonną. Tak myśleli sąsiedzi farmy imienia Petera Maurina, którzy nie rozumieali idei apostołstwa świeckich i wspólne dzieło postrzegali jako albo komunistyczne, albo zakonne, przy czym uczynki miłosierdzia kojarzyli z zakonami. Ogólna opinia była taka, że ludzie świeccy winni się ograniczyć do zajmowania się sprawami doczesnymi, choć z czasem się to zmieniło i sąsiedzi zaczęli pomagać w dziełach miłosierdzia. Zdaniem Dorothy, każdy, świecki, zakonnik i duchowny, w tych wspólnotach miał swoje powołanie, gdyż „żniwo jest wielkie, a robotników mało”. Day miała nadzieję, że ludzie po przeżyciu takich rekolekcji wrócą do domów z wewnętrznym pytaniem, czemu nie mieliby tak żyć przez cały czas, z modlitwą rano i wieczorem, z czytaniem duchownym, ze stałym zwracaniem myśli do Pana i świętych: „Przecież są domownikami Boga i naśladowcami świętych”⁷⁰.

W kontekście powyższych refleksji nasuwa się pytanie: kto był adresatem wysiłków apostołskich Dorothy Day? Prosta odpowiedź mogłaby brzmieć, że każdy człowiek. Były jednak grupy objęte szczególną troską Służebnicy Bożej. Myślała zwłaszcza o ludziach z marginesu, ale także niewierzących i innowiercach, z którymi zawsze trwała w dialogu. Dorothy w *Dziennikach* Sorena Kierkegaarda znalazła myśl, że chrześcijaństwo w świecie, jeśli chcą podnieść na wyższy poziom jakąś epokę, muszą ją znać. Trzeba zacząć od poznawania pogańskiego świata, gdyż skupienie się jedynie na ortodoksyjnych wyznawcach przynosi słabe efekty. Po tych słowach Służebnica Boża obszernie zacytowała świętego Pawła: „Dla Żydów stałem się jak Żyd, aby pozyskać Żydów. Dla tych, co są pod Prawem, byłem jak ten, który jest pod Prawem – choć

w rzeczywistości nie byłem pod Prawem – by pozyskać tych, co pozostawali pod Prawem. Dla niepodlegających Prawu byłem jak niepodlegający Prawu – nie będąc zresztą wolnym od prawa Bożego, lecz podlegając prawu Chrystusowemu – by pozyskać tych, którzy nie są pod Prawem. Dla słabych stałem się jak słaby, by pozyskać słabych. Stałem się wszystkim dla wszystkich, żeby w ogóle ocalić przynajmniej niektórych” (1 Kor 9,20–22)⁷¹. Wydaje się, że Dorothy Day widziała w tym tekście zachętę do pójścia z Ewangelią do każdego, ale także metodę apostołowania w postaci przybliżenia się do sytuacji drugiego człowieka. Tu widziała możliwość mówienia o Jezusie także anarchistom, którzy nie byli wierzący i bardzo krytycznie patrzyli na Kościół. Pytali ją, jak może pogodzić bycie anarchistką z wiarą w monolityczny, autorytarny Kościół, który wydaje się tak daleki od Jezusa niemającego gdzie głowy złożyć i zachęcającego do rozdania majątku ubogim. Służebnica Boża wiedziała, że ją akceptują jako anarchistkę dlatego, że była jedenaście razy w więzieniu, nie płaciła federalnych podatków i nigdy nie głosowała. Ona z kolei mogła w nich widzieć Chrystusa, choć się Go wyrzekali, gdyż poświęcili się, by pracować dla lepszego porządku społecznego i dla nieszczęśliwych tej ziemi. Przychodziła jej wtedy do głowy tylko myśl o ewangelicznym Ojcu, który miał dwóch synów. Jeden obiecał spełnić jego rozkaz i nie spełnił, drugi odmówił, a jednak zrobił to, co Ojciec kazał. Dorothy za Jezusem stawiała pytanie o to, którego z nich Ojciec darzył większą miłością (por. Mt 21,28–31). Nieosądzanie, przebaczenie, wnoszenie wszędzie miłości, chęć uczestnictwa w cierpieniach ludzi i szaleństwo krzyża było programem, dzięki któremu Day mogła iść z misją apostołską do niewierzących⁷².

Tę samą postawę miała wobec komunistów. Wspominała akcje rozdawania ulotek komunistom w Madison Square Garden z nadzieją, że kogoś nawróci. Jej skuteczna praca przekonywania

opierała się na założeniu, że komuniści i działacze związkowi w większości, gdyby stanęli przed wyborem dobra lub zła, Boga lub diabła, nie wybraliby złego⁷³. Zasadniczo Służebnica Boża interesowała się komunistami, by podpatrywać ich metody zdobywania ludzi. Widząc, jak potrafią organizować strajki i jak z nich korzystają, założycielka Katolickiego Robotnika marzyła o katolickich studentach, którzy by z takim zapalem docierali do mas. Wiedziała, że komunistyczni czytelnicy „The Daily Worker” dali jedzenie kilku tysiącom marynarzy z okazji Święta Dziękczynienia, a na Boże Narodzenie potrafili zaprosić nie bogatych sąsiadów, tylko ludzi w potrzebie. Żałowała, że nie zrobili tego chrześcijańskie i zamiast ich przesłania ludziom tym przekazano marksistowskie nauczanie „przez łamanie chleba”. Służebnica Boża zdawała sobie sprawę, że w Katolickim Robotniku mogą popełniać błędy, nie będąc teologami, filozofami, ekspertami w ekonomii i socjologii, ale uznawała, że nie jest możliwe popełnienie błędu, gdy się karmi głodnych. Wzywała katolików, by stawali się świeckimi apostołami w budowaniu nowego społeczeństwa z takim zaangażowaniem i niezważaniem na ryzyko, jak czynią to komuniści⁷⁴. Dlatego odradzała negatywną ideę zwalczania komunizmu, zwłaszcza propagandę wzywającą do nienawiści, a radziła koncentrować się na budowaniu Mistycznego Ciała Chrystusa⁷⁵. Gdy komunizm wzbudził histerię w Ameryce, ona uważała, że można dotrzeć do komunistów z chrześcijaństwem przez miłość i współczucie. Wzywała katolików, by poważnie podjęli się świeckiego apostołatu i dialogu z komunistami. Zwolennikom Marksa zalecała lekturę książek Jacques’a Maritaina i Étienne’a Gilsona. Jej zdaniem, można znaleźć pewne prawdy u Karola Marksa, tak jak można je znaleźć u Arystotelesa. Interesowały ją próby pogodzenia marksizmu z chrześcijaństwem, tak jak święty Tomasz z Akwinu połączył z nim arystotelizm⁷⁶. Jeszcze raz trzeba przypomnieć jej retoryczne pytanie: czy w przyszłości łatwiej będzie

nawrócić komunistów czy kapitalistów?⁷⁷ W kontekście wojny amerykańsko-wietnamskiej Służebnica Boża pytała o ewangelizację świata. W sytuacji tak rozpaczliwej z punktu widzenia apostołstwa nie traciła jednak nadziei i zastanawiała się, czy ta wojna przypadkiem nie przybliży Zachodu do zrozumienia buddyzmu i hinduizmu⁷⁸. Wydaje się jednak, że najwyraźniej dostrzegała potrzebę apostołstwa wśród katolików. Świetnie wyraził to Jim Forest, pisząc o niej: „Była misjonarką chrześcijańską – nie dla pogan, lecz raczej dla chrześcijan, i żywiła nadzieję, że uda jej się nawrócić ich na wiarę, którą, jak sądzili, już wyznawali”⁷⁹.

Do tych adresatów wysiłków ewangelizacyjnych Dorothy Day próbowała dotrzeć na różne sposoby. Wspomniane już zostały uczynki miłosierdzia, konferencje, wykłady, rekolekcje, gazeta i apostołat uliczny. Służebnica Boża miała świadomość różnego stopnia trudności tych starań, gdy przypominała: „To dość łatwe pisać i publikować tekst i rozsyłać go z pomocą wolontariuszy na wszystkie strony świata. Ale to staje się prawdziwą, żywą rzeczą, gdy pójdziesz ze słowem na rogi ulic, jak święty Paweł czynił w początkach chrześcijaństwa”⁸⁰. Jak widać, Dorothy bardzo ceniła apostołstwo spotykania ludzi i rozdawania na ulicach „The Catholic Worker”, ale apostołstwo pisania listów uważała za tak samo ważne. Ze wzruszeniem pisała o ludziach częściowo sparaliżowanych, którzy używali swych zniekształconych dłoni do pisania listów, a nawet artykułów. Wspominała też o apostołacie telefonów⁸¹.

Dorothy Day miała wokół siebie wzory takiego apostołatu. Oczywiście dużo pisała o świętych zaangażowanych w ewangelizację. Zachwycała się misyjnym powołaniem i pragnieniem każdego apostołatu w życiu Teresy z Lisieux. Pisała między innymi o apostołskim zapale Franciszka z Asyżu, Franciszka Salezego, Cyryla i Metodego⁸². Wspominała błogosławiony wpływ biskupa Fultona Sheena i opisywała spotkanie z nawróconym

przez niego konwertytą⁸³. Szukała jednak głównie wzorów ludzi świeckich, którzy, jak Matt Talbot, angażowali się w ewangeliczną przemianę świata. Ukazywała przykłady prawdziwego katolickiego apostołstwa świeckich w odwiedzanych przez nią grupach Katolickiego Robotnika oraz we wspólnych wysiłkach na tym polu ludzi młodych, starych, robotników, uczonych, białych, Afroamerykanów, mężczyzn i kobiet⁸⁴. Była tam Theresa Weider z Rochester, żona i matka, która wszystkim starała się pomóc i we własnym domu opiekowała się chorymi, pijakami i grzesznikami. Nigdy nie osądzała i nikogo nie spisywała na straty⁸⁵. Był tam działacz ruchu robotniczego i pracownik Forda, który wiele uczynił dla świeckiego apostołatu wśród robotników. Był też wolontariusz Katolickiego Robotnika John Ferguson, który na krótko przed śmiercią od innego świeckiego apostoła otrzymał przygotowanie katechetyczne i chrzest. Ów świecki wezwał do niego kapłana z namaszczeniem chorych⁸⁶. Był tam też pisarz Hilaire Belloc, nazywany przez Dorothy apostołem tego świata, ukazującym dobro i piękno stworzeń⁸⁷. Była tam również para małżeńska Arthur i Emilia Vigilowie, gdyż Służebnica Boża uważała za konieczne, by całe rodziny angażowały się na polu misyjnym i sięgały szerzej dzięki dzieciom i kontaktom z innymi rodzinami⁸⁸. Byli wreszcie ludzie nauki, łączący wiarę i powołanie ze studiowaniem nauk ścisłych, społecznych i ekonomicznych. Takim wzorem pracownika naukowego i człowieka wiary pozytywnie wpływającego na studentów był dla Służebnicy Bożej konwertyta Willis Nutting⁸⁹. Nie może w tym miejscu zabraknąć postaci Petera Maurina, który sam będąc wędrownym apostołem, odnowił w Dorothy i innych działaczach Katolickiego Robotnika poczucie ich odpowiedzialności za ewangelizację chaotycznego świata⁹⁰.

Wreszcie trzeba przyznać, że taką duszą apostołską była sama Służebnica Boża. Jej troską było uczenie innych, zwłaszcza

młodości, apostołstwa świeckich⁹¹. Wystarczy wspomnieć wysiłki niewielu miesięcy, gdy w 1951 roku podsumowywała wystąpienia w dwudziestu siedmiu miastach amerykańskich, podczas których mówiła o miłości, sądzie ostatecznym, modlitwie, poście i jałmużnie⁹². Z początków działalności ewangelizacyjnej warto przypomnieć jej wizytę na oddziale psychiatrycznym kobiet w Nowym Jorku. Ponieważ żadna z katoliczek nie mogła uczestniczyć we Mszy, Dorothy zostawiła swej znajomej mszalik i później dowiedziała się, że dwadzieścia innych kobiet skorzystało z niego na modlitwie⁹³. Z końca jej życia warto wspomnieć, jak opiekowała się w 1979 roku Nanette, partnerką Forstera, ojca jej córki. Dorothy rozmawiała o wierze z tą umierającą na raka polską Żydówką i w ostatniej chwili ją ochrzciła⁹⁴. Siłą jej apostołstwa było przekonanie, że z każdym może znaleźć jakiś wspólny temat i cel działania. Starła się w duchu świętego Pawła być wszystkim dla wszystkich. Wiedziała, że większość może być w błędzie. Pamiętała, że w dobie reformacji w Anglii jeden biskup miał rację, a w czasach arianizmu Atanazy stał naprzeciw całemu światu. Wierzyła, że Bóg kocha wszystkich: komunistów, socjalistów, protestantów, katolików, kolorowych, białych, Żydów i pogan, gdyż wszyscy zostali stworzeni na obraz i podobieństwo Boga i są świętyniami Ducha Świętego. On jest życiem i gdyby odsunął od ludzi swą dłoń, wpadliby w nicość. Podtrzymuje wszystkich. Dlatego w Katolickim Robotniku nie mieli żadnej linii partyjnej (*No Party Line*) i wiedzieli, że trzeba iść do biednych, głosząc Ewangelię⁹⁵.

W związku z powyższym na koniec ostatniego rozdziału dotyczącego ewangelizacji można pokusić się o wniosek, że wszystkie wcześniejsze analizy znalazły w nim swe spełnienie. To znaczy, że życie Dorothy Day, jej tak liczne kontakty z ludźmi, osobiste i przez lekturę, jej niemal zachłanne szukanie wszelkich źródeł duchowości na drodze do świętości w Kościele, cały wysiłek na

rzecz promocji rodziny, przemiany społeczeństwa, wypracowania filozofii pracy i praktykowania uczynków miłosierdzia, jej życie radami ewangelicznymi i cnotami teologicznymi, modlitwą, sakramentami i ascezą, wszystko to, co zostało poruszone w niniejszej książce, tak naprawdę zmierzało do jednego celu – by lepiej poznać Boga i pomóc innym w zbliżeniu się do Niego. Kościół docenił to zaangażowanie. Jim Forest, pisząc o wydarzeniach roku 1972 w życiu Dorothy Day, przypomniał, że w listopadzie, z okazji jej siedemdziesiątych piątych urodzin, jezuickie pismo „America” wydało numer specjalny poświęcony Służebnicy Bożej, uznając ją za postać najlepiej symbolizującą „aspiracje i działalność amerykańskiej wspólnoty katolickiej w ostatnich czterdziestu latach”. Uniwersytet Notre Dame uhonorował ją medalem „Laetare” za to, że „całe swoje życie pocieszała nękanych i nękała dobrze sytuowanych”. Matka Teresa z Kalkuty wysłała jej kartkę urodzinową z tekstem: „Tak dużo miłości, tak dużo poświęcenia, wszystko dla niego Jednego. Jesteś tak piękną gałęzią owej winorośli, Jezusa, i podążasz drogą jego Ojca, opiekuna winnicy, by tak często wydawać liczne owoce. Wszystko przyjmujesz z wielką miłością”⁹⁶.

Zakończenie

Dorothy Day nauczyła się od Petera Maurina studiować historię i tak żyć w czasie obecnym, by zmieniać przyszłość. Przez całe katolickie życie Służebnica Boża starała się zapisywać wspomnienia z poszczególnych dni, co owocowało stosem pamiętników i dzienników, pozwalających jej stwierdzić, gdzie była, co się wydarzyło i czy próbowała wpłynąć na przeżywaną chwilę¹. Dzięki temu mogła powstać obecna książka. Ukazuje ona wkład kandydatki na ołtarze we wspólnotę Kościoła, głównie poprzez jej rolę współzałożycielki ruchu Katolickiego Robotnika oraz świeckiej liderki szukającej syntezy tego, co doczesne i wieczne, materialne i duchowe. Dorothy Day twórczo realizowała założenia ruchu liturgicznego i rekolekcyjnego, jak również chrześcijańskiego personalizmu, podkreślając powszechne powołanie do świętości, adresowane także do ludzi świeckich. Przeżywała swój świecki charakter zwłaszcza jako wydawca gazety, organizatorka hospicjów i farm, pozwalających praktykować uczynki miłosierdzia względem duszy i ciała. Pragnęła realizować miłość Boga, wiedząc, że jej znakiem jest miłość bliźniego. Korzystając z bogatej duchowej tradycji Kościoła, doświadczała Chrystusa

w Słowie Bożym i sakramentach, ale także w całym stworzeniu, a zwłaszcza w drugim człowieku². W tym wszystkim była radykalna w najlepszym znaczeniu tego słowa, gdyż pragnęła sięgać do „korzeni” (*roots*) rzeczy³. Ukazała światu jedyny prawdziwy radykalizm, czyli radykalizm miłości. „Gdziekolwiek się zwróciła, Dorothy widziała Chrystusa na krzyżu. Jedną z jej reguł życia było szukanie twarzy Chrystusa w ubogich. Znajdowała Go tam i w wielu innych miejscach”⁴. Prawdziwie fascynujące w jej postawie jest, że nie było różnicy między tym, w co wierzyła, co pisała i jak żyła⁵. Dla wielu Dorothy pozostanie główną osobą ukazującą radykalizm ewangeliczny, zwłaszcza w odniesieniu do władzy i pieniądza⁶. Nowojorski kardynał Timothy Dolan, kontynuujący proces beatyfikacyjny Służebnicy Bożej, pisał, że wierzy, iż jest ona święta. Jako osoba świecka, kobieta, samotna matka, wzór pobożności, oddana pokojowi, sprawiedliwości, życiu i dziełom miłosierdzia, stanowi inspirację dla współczesnych ludzi, którzy stają wobec wojen, niesprawiedliwości, rasizmu, aborcji oraz zmian społecznych, politycznych i ekonomicznych⁷.

Mało kto tak jak założycielka Katolickiego Robotnika realizował postulowane przez papieża Franciszka pójście na peryferia ludzkości. Dorothy Day często odwoływała się do idei niemieckiego teologa Romana Guardiniego, który miał również wpływ na myśl obecnego biskupa Rzymu, podobnie zresztą jak kardynał John Henry Newman⁸. W książce *Powróćmy do marzeń* papież Franciszek napisał: „Guardini pokazał mi znaczenie *el pensamiento incompleto*, niedokończonego myślenia. Rozwija on myśl, ale dalej cię już nie zabiera; zaprasza cię do zatrzymania się, by zrobić miejsce dla kontemplacji. Robi miejsce na spotkanie z prawdą. Owocna myśl zawsze powinna być niedokończona, aby dać przestrzeń do późniejszego rozwoju. Z Guardinim nauczyłem się nie wymagać we wszystkim absolutnej pewności, co jest oznaką niespokojnego ducha. Jego mądrość pozwoliła mi zmierzyć

się ze złożonymi problemami, których nie da się rozwiązać za pomocą samych reguł, używając zamiast tego sposobu myślenia pozwalającego kierować konfliktami bez bycia w nich uwięzionym. Sposób myślenia, który proponuje Guardini, otwiera na Ducha Świętego i na rozeznanie duchów. Jeśli się nie otworzysz, nie możesz rozeznawać. Stąd moja alergiczna wręcz reakcja na moralizm i inne -izmy, które starają się rozwiązywać wszelkie problemy za pomocą zaleceń, równań i reguł. Podobnie jak Guardini, wierzę w obiektywne prawdy i solidne zasady. Jestem wdzięczny za trwałość tradycji Kościoła, owoc stuleci pasterzowania ludzkości i [...] wiary poszukującej rozumienia i zrozumienia. Podobnie jak John Henry Newman, którego ogłosiłem świętym w październiku 2019 roku, widzę prawdę leżącą poza nami, zawsze na zewnątrz, ale wzywającą nas przez nasze sumienia. [...] Newman był przekonany – podobnie jak ja – że jeśli przyjmiemy to, co często na pierwszy rzut oka wydaje się być sprzecznymi prawdami, i zaufamy prowadzącemu nas życzliwemu światłu, w pewnym momencie zobaczymy potężniejszą prawdę, która leży poza nami. Lubię myśleć, że nie tyle posiadamy prawdę, ile prawda posiada nas, przyciągając nas nieustannie pięknem i dobrem”⁹.

Trudno byłoby znaleźć bardziej trafne opisanie myślenia Dorothy Day, które wyłania się z analizy jej pism. Również ona w prawdziwym dialogu dopuszczała różne opinie i szukała zgodności. Również dla niej istotne było rozeznawanie, leżące u podstaw najważniejszych kryteriów pontyfikatu argentyńskiego papieża. Owe kryteria mówią, że czas jest ważniejszy niż przestrzeń, jedność przeważa nad konfliktem, rzeczywistość jest ważniejsza od idei, a całość przewyższa części. Również Dorothy Day świetnie rozumiała, że życie ludzkie i życie Kościoła pełne jest twórczych przeciwieństw. Jednak w swej biegunowej opozycji przeciwieństwa otwierają drogę, nie uchylają się wzajemnie, nie są ze sobą

tożsame ani nie ma między nimi sprzeczności, ale znajdują na wyższym poziomie rozwiązanie, które nie niweluje biegunowego napięcia. Jest to swoista zbieżność przeciwieństw (*coincidentia oppositorum*). Jak pisze Massimo Borghesi w *Biografii intelektualnej* papieża Bergoglio: „*Communio* realizuje się w formie dialogicznej, w cierpliwym tkaniu, które nie rości sobie pretensji do negowania akcentów, do podważania różnych wrażliwości, które pozostają nietknięte”¹⁰. Zdając sobie sprawę z tych napięć, Służebnica Boża pisała, że ponieważ w oczach Boga tysiąc lat jest jak jeden dzień, chrześcijaństwo ma dopiero dwa dni¹¹. To stwierdzenie kieruje nasz wzrok ku przyszłości, pozwalając widzieć w takich świadkach Chrystusa jak Dorothy Day źródło nadziei dla Kościoła, także w Polsce.

Przypisy

Wstęp

- 1 Cyt. za: M. Borghesi, *Jorge Mario Bergoglio. Biografia intelektualna*, przeł. D. Chodyniecki, Kraków 2018, s. 356. Por. K. Hennessy, *Dorothy Day. The World Will Be Saved by Beauty*, New York 2017, s. 353.
- 2 <https://www.catholicworker.org>
- 3 Por. D. Day, *By Little and By Little. Selected Writings*, ed. R. Ellsberg, New York 2005; *Meditations. Dorothy Day*, ed. S. Vishnewski, New York – Paramus – Toronto 1970; *The Dorothy Day Book. A Selection From Her Writings and Readings*, ed. M. Quigley, M. Garvey, Springfield 1982. Zwięzły opis życia i dokonań Dorothy Day znajdziemy w książce Jerzego Turowicza, *Kościół nie jest łodzią podwodną. Wybór publicystyki z lat 1964–1987*, red. J. Hennelowa, Kraków 1990, s. 398–417.
- 4 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, „The Catholic Worker” 1951, No. 7–8, s. 1, 3 [dalej: TCW; wyjątkowo przy tym piśmie zastosowany zostanie również skrótowy zapis numeracji].
- 5 Teresa od Jezusa, *Księga fundacji*, Bibliotheca Carmelitana, t. 8, Kraków 2014, s. 7n, 19.
- 6 Day w angielskim tłumaczeniu jeszcze wyraźniej usprawiedliwia błędy byciem kobietą: „my being a woman is sufficient to account for my stupidity”. D. Day, *What Dream Did They Dream? Utopia or Suffering?*, TCW 7–8(1947), s. 4, 6.
- 7 Por. D. Day, *About Cuba*, TCW 7–8(1961), s. 7n. Por. także adhortacja papieża Franciszka *Gaudete et exsultate*, pkt 22: „Aby rozpoznać, jak brzmi to słowo, które Pan pragnie wypowiedzieć poprzez danego świętego, nie należy rozwodzić się nad szczegółami, ponieważ również w nich mogą występować błędy i upadki. Nie wszystko, co święty mówi, jest w pełni wierne Ewangelii, nie wszystko, co czyni, jest autentyczne i doskonałe. Tym, co należy podziwiać, jest całe jego życie, cała

jego droga uświęcenia, ta jego postać, która odzwierciedla coś z Jezusa Chrystusa i która odsłania się, kiedy udaje się pojąć znaczenie jego osoby jako całości”.

- 8 „How delightful to read about the spiritual life and how hard to live it”. Słowa Dorothy Day cytuję we własnym przekładzie. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1975), s. 8.

1.

Ewolucja duchowa

- 1 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, New York 1961, s. 127.
- 2 Por. B. O’Shea Merriman, *Searching for Christ. The Spirituality of Dorothy Day*, Notre Dame 1994, s. 4; P. Zagano, *Introduction*, [w:] *Dorothy Day In My Own Words*, Liguori Missouri 2003, s. XI.
- 3 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 10, 15.
- 4 Por. D. Day, *The Duty of Delight. The Diaries of Dorothy Day*, ed. R. Ellsberg, New York 2011, s. 549, 609n. 661; D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 18n, 26n; B. O’Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 5n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3–4(1979), s. 2, 7.
- 5 Por. J. Forest, *Love is the Measure. A Biography of Dorothy Day*, New York 1986, s. 4n.
- 6 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 16.
- 7 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 460–462.
- 8 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 31–33.
- 9 „I felt the sadness of sin”. Tamże, s. 102.
- 10 Por. J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 14–16; B. O’Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 7.
- 11 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 37–40, 58.
- 12 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 43n. 57; D. Day, *From Union Square to Rome*, New York 2006, s. 29–52.
- 13 Por. J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 11.
- 14 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1960), s. 1, 6.
- 15 Por. J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 18–20.
- 16 Por. D. Day, *From Union Square to Rome*, dz. cyt., s. 64–72; D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 60n; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 23, 29.
- 17 Por. D. Day, *Peace pilgrims find common people don’t favor war’s madness*, „New York Call” [dalej: NYC], 2.02.1917, s. 1.
- 18 Por. J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 32n.
- 19 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 63n, 83n.
- 20 Por. J. Forest, *Love is the Measure. A Biography of Dorothy Day*, dz. cyt., s. 36–39.
- 21 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 67.
- 22 Por. tamże, s. 68.
- 23 Por. tamże, s. 9.
- 24 Por. J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 44.

- 25 Por. tamże, s. 48–50.
- 26 Por. D. Day, *All the Way to Heaven. The Selected Letters of Dorothy Day*, ed. R. Ellsberg, New York 2010, s. 510.
- 27 Por. D. Day, *From Union Square to Rome*, dz. cyt., s. 73–93.
- 28 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 98; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 51–54.
- 29 Por. B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 16.
- 30 Por. J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 55–59.
- 31 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 605.
- 32 Por. D. Day, *From Union Square to Rome*, dz. cyt., s. 1n.
- 33 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 39. Krytykę propagandy komunistycznej Dorothy Day wyrażała już w najwcześniejszych publikacjach po nawróceniu na katolicyzm. Por. D. Day, *An Ex-Communist Describes Communist Propaganda*, „Queen's Work” [dalej: QW] 26.05.1934, s. 3, 10.
- 34 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 604.
- 35 Por. D. Day, *From Union Square to Rome*, dz. cyt., s. 3.
- 36 Por. tamże, s. 3–18. Streszczenie książki *From Union Square to Rome* znalazło się w artykule D. Day, *From Union Square to Rome*, „Catholic Digest” 1939, No.1 (3), s. 45–57.
- 37 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3–4(1979), s. 2, 7; D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 17.
- 38 Por. D. Day, *From Union Square to Rome*, dz. cyt., s. 19–28; D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 22n, 103.
- 39 Por. D. Day, *From Union Square to Rome*, dz. cyt., s. 93–100.
- 40 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 98.
- 41 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1978), s. 7; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 646; D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 41, 104n.
- 42 Por. J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 41–43.
- 43 Por. D. Day, *From Union Square to Rome*, dz. cyt., s. 131–146; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 60–64.
- 44 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 153.
- 45 Por. D. Day, *From Union Square to Rome*, dz. cyt., s. 101–130; D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 78, 82, 90, 113, 128n, 139n, 143n.
- 46 Por. D. Day, *Therese*, Springfield 1985, s. v–vii.
- 47 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 134–137.
- 48 Por. J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 65.
- 49 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 109, 116, 130–132, 134–137, 139n, 143n.
- 50 D. Day, *Michael Gold*, TCW 6(1967), s. 2, 8.
- 51 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 537.
- 52 Por. J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 68n.
- 53 Por. D. Day, *From Union Square to Rome*, dz. cyt., s. 131–146; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 537; D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 147n, 152.

- 54 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 156n; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 72; B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 23.
- 55 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10–11(1975), s. 1, 8.
- 56 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 160–162; N. L. Roberts, *Dorothy Day and the Catholic Worker*, New York 1984, s. 27; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 72–75. Peter Maurin czytał kilka artykułów Dorothy Day w „Sign” i „Commonweal”, dlatego zdecydował, że to ona ma zacząć jego program przemiany społecznej. Por. D. Day, *House of Hospitality*, Huntington 2015, s. 27–31. Jeśli chodzi o tekst w „Sign”, mogło to być: D. Day, *A Human Document*, „Sign” 1932, No. 11 (12), s. 223n.
- 57 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1978), s. 2, 6.
- 58 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1978), s. 2, 8.
- 59 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 166–170; D. Day, *Loaves and Fishes*, New York 1963, s. 12n; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 85n, 93–96; Dorothy opisywała cele Katolickiego Robotnika i początki działalności w różnych czasopismach. Por. D. Day, *Start of „Catholic Worker”*. *Described by Its Founder*, QW 26.04.1934, s. 3, 11.
- 60 Por. J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 70n; D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 158.
- 61 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 43–46.
- 62 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 153.
- 63 Por. D. Day, *Letter On Hospices*, TCW 1(1948), s. 2, 8. Dorothy Day napisała książkę na temat domów: D. Day, *House of Hospitality*, Huntington 2015. Pierwsze wydanie ukazało się w 1939 roku. Streszczenie książki znalazło się w artykule: D. Day, *House of Hospitality*, CD 1940, No. 1 (4), s. 33–38.
- 64 Por. J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 90.
- 65 D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 155.
- 66 Por. D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 42.
- 67 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 181; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 4n.
- 68 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 422.
- 69 Por. J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 128n.
- 70 Por. tamże, s. 144–138.
- 71 Por. tamże, s. 166–172.
- 72 Por. tamże, s. 140–143.
- 73 Por. tamże, s. 134–139, 178–180.
- 74 Por. tamże, s. 150n, 154–157.
- 75 Por. tamże, s. 158–164.
- 76 D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 147; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 66–68.
- 77 D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 154.
- 78 Por. J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 130–133.
- 79 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 145n.

- 80 Por. D. Day, *A New Year Begins*, TCW 12(1940), s. 4.
- 81 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 90n.
- 82 Por. tamże, s. 294.
- 83 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 240–242.
- 84 J. Forest, *Będziemy sądzeni z miłości. Biografia Dorothy Day*, przeł. D. Waszkiewicz, Kraków 2010, s. 186n.
- 85 Por. J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 173–177.
- 86 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 512.
- 87 Por. J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 184–187.
- 88 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 644; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 188–193.
- 89 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 554; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 661.
- 90 Por. J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 194.
- 91 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 693.
- 92 Por. J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 201.

2.

Źródła koncepcji duchowych

- 1 „What a privileged life I’ve had, to meet so many great people!”. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 572.
- 2 Por. D. Day, *This Then is Perfect Joy*, TCW 6(1977), s. 8; D. Day, *Poverty and Destitution*, TCW 4(1966), s. 5, 8; D. Day, *Background For Peter Maurin*, TCW 10(1944), s. 3, 6.
- 3 Por. B. O’Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 199–206; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1979), s. 7n; D. Day, *Background for Peter Maurin*, TCW 2(1945), s. 3, 7.
- 4 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 269; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 559; D. Day, *Peter Maurin 1877–1977*, TCW 5(1977), s. 1, 9; D. Day, *On Pilgrimage*, Edinburgh 1999, s. 155–161; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 10n, 93.
- 5 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 291; D. Day, *Personalist – Peter Maurin*, TCW 5(1953), s. 1n; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 87–88; D. Day, *Introduction*, [w:] *Easy Essays by Peter Maurin*, West Hamlin 1971, s. 3; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 44n; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 556.
- 6 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1976), s. 2, 10.
- 7 D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 97.
- 8 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 622.
- 9 Por. D. Day, *Peter Maurin, Personalist*, TCW 5(1965), s. 1n, 5n; D. Day, *Background for Peter Maurin*, TCW 2(1945), s. 3, 7; D. Day, *Personalist – Peter Maurin*,

- TCW 5(1953), s. 1n; D. Day, *Peter's Program*, TCW 5(1955), s. 2; D. Day, *Michael Gold*, TCW 6(1967), s. 2, 8; D. Day, *To Christ – To the Land*, TCW 1(1936), s. 1n; D. Day, *Maurin's Program*, TCW 6–7(1933), s. 4; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 8n, 23, 95, 101; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 27–39; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 449; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 88.
- 10 „He was the layman always. I mean that he never preached; he taught [...]. While decrying secularism, the separation of the material from the spiritual, his emphasis as a layman, was on our material needs, our need for work, food, clothing and shelter. (...) He was dealing with this world, in which God has placed us to work for a new heaven and a new earth wherein justice dwelleth". D. Day, *Peter Maurin 1877–1977*, TCW 5(1977), s. 1, 9.
- 11 Por. D. Day, *Loaves and Fishes*, TCW 5(1967), s. 5n, 20n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1964), s. 2, 8; D. Day, *Peter Maurin 1877–1977*, TCW 5(1977), s. 1, 9; D. Day, *Catholic Worker Program*, TCW 12(1933), s. 4; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 21–23, 39–43.
- 12 Por. D. Day, *Have We Failed Peter Maurin's Program?*, TCW 1(1954), s. 3, 6.
- 13 D. Day, *A Knight For A Day*, TCW 12(1979), s. 5.
- 14 Por. D. Day, *Ammon Hennacy: „Non-Church” Christian*, TCW 2(1970), s. 2, 8; D. Day, *The Conversion of Ammon Hennacy*, TCW 1(1953), s. 2; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1968), s. 1n, 8; 3–4(1970), s. 2, 8.
- 15 Por. D. Day, *From Union Square to Rome*, dz. cyt., s. 53–63.
- 16 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1978), s. 2, 5.
- 17 Por. B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 206–211.
- 18 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10–11(1976), s. 1, 4, 7; D. Day, *Khrushchev And Alexander Nevsky*, TCW 10(1960), s. 1, 3; B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 211–218.
- 19 Por. D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 15n, 120–130; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 152n; D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 166n; D. Day, *Requiem For Father Roy*, TCW 11(1954), s. 1, 6; D. Day, *On Retreat*, TCW 7–8(1943), s. 2, 3; B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 65–72.
- 20 Por. J. L. Downey, *In coelestibus: The Spiritual Combat of Onésime Lacouture*, S. J., „Journal of Jesuit Studies” 2018, No. 4 (5), s. 549–566.
- 21 „Incarnational Spirituality”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1978), s. 2; 5(1967), s. 2, 10; 1(1970), s. 1n, 8; D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 136–146.
- 22 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1960), s. 2, 7n; 12(1975), s. 1n, 8; 12(1978), s. 2, 6; D. Day, *Thomas Merton, Trappist 1915–1968*, TCW 12(1968), s. 1, 6; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 258, 405, 443; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 329, 366n; J. Forest, *Love is the Measure*, s. 202n; M. Piehl, *Breaking Bread. The Catholic Worker and the Origin of Catholic Radicalism in America*, Philadelphia 1982, s. 221n; D. Berendes, E. J. Madary, *Thomas Merton and Dorothy Day: the marriage of contemplation and action: a call to radical hospitality*, [w:] *The World in My Bloodstream: Thomas Merton's Universal Embrace Papers from the 2002*

- Oakham Conference of the Thomas Merton Society of Great Britain and Ireland, ed. A. Stuart, Abergavenny, 2004, s. 118.
- 23 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 668, 679; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 552, 559; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10(1970), s. 1n, 4; 9(1976), s. 2; 7–8(1979), s. 7.
 - 24 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 12(1938), s. 1, 4; 2(1942), s. 1, 4, 7; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1966), s. 2, 7; D. Day, *Our Country Passes from Undeclared War to Declared War; We Continue Our Christian Pacifist Stand*, TCW 1(1942), s. 1, 4; D. Day, *Bromley Eviction Halted*, TCW 9(1975), s. 3; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 30; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 440; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 251–254; B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 59–64.
 - 25 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 568; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 65, 67n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 11(1950), s. 1n; 6(1973), s. 2, 8; 10–11(1977), s. 2; D. Day, *Day After Day*, TCW 2(1941), s. 1, 4.
 - 26 Por. D. Day, *Help Wanted*, TCW 4(1954), s. 2; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10(1958), s. 1; 3–4(1975), s. 2, 8; 2(1978), s. 2, 5; 9(1980), s. 6; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 624.
 - 27 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 525, 540; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 152n, 165, 673, 687; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1980), s. 1, 4; D. Day, *Danilo Dolci's Sicily*, TCW 12(1967), s. 2, 6. Dorothy poznała myśl i działalność francuskiego duchownego dzięki książkom: B. Simon, *Abbé Pierre and the Ragpickers of Emmaus* i zapiskom tego, co sam mówił: *Abbé Pierre Speaks*. D. Day, *Abbe Pierre: Priest of the Immediate*, „Commonweal”, 28.12.1956, s. 331–333; D. Day, *Abbé Pierre and the Poor*, „Commonweal”, 30.10.1959, s. 146–148.
 - 28 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 6(1943), s. 4n.
 - 29 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1969), s. 2, 5.
 - 30 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1968), s. 2, 7.
 - 31 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 2(1937), s. 4.
 - 32 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 217n.
 - 33 Por. tamże, s. 459.
 - 34 Były to komentarze do roku liturgicznego, żywoty Ojców Pustyni, żywot św. Joanny d'Arc, *O naśladowaniu Chrystusa*, Ch. Arminjon *Koniec świata doczesnego i tajemnice życia przyszłego*. Później w klasztorze Teresa czytała wszystkie dzieła Jana od Krzyża i Teresy od Jezusa, a także J.-J. Surina *Les fondements de la vie spirituelle*. Poza tym przede wszystkim Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, szczególnie Ewangelie. Por. D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. 89–93.
 - 35 D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 71.
 - 36 Por. D. Day, *In the name of Mary*, TCW 7–8(1947), s. 2.
 - 37 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1979), s. 2, 6.
 - 38 Dla przykładu w *The Long Loneliness* cytowani są głównie: K. Adam, Augustyn *Wyznania*, H. Balzac, W. Blake, M. Buber, G. K. Chesterton (*Ortodoksja*), J. Conrad, J. Cooper, Ch. Dickens, F. Dostojewski (*Biesy*), św. Franciszek, A. Gide, M. Gorki,

- V. Hugo, J.-K. Huysmans, W. James, J. Joyce, C. S. Lewis, J. London, H. de Lubac, J. Maritain, F. Mauriac, B. Pascal, E. A. Poe, Franciszek Salezy, I. Silone, U. Sinclair, W. Scott, R. L. Stevenson, W. Szekspir, L. Tołstoj, J. Wesley. Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 8–10, 15, 23n, 27, 32, 34n, 41, 53, 57, 74, 92, 104n, 110, 114, 124, 128, 151, 181, 194, 216, 219.
- 39 Por. J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 206n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 606.
- 40 Cieszyła się artykułem J. M. Camerona *On Death and Human Existence* w czasopiśmie „Worship” 1976, No. 5. Czytała tam o różnych rodzajach śmierci, w oparciu o wiele źródeł. Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10–11(1976), s. 1, 4, 7. Głębką refleksję nad śmiercią widziała też w książce Miguela de Unamuno w *The Tragic Sense of Life*. Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10–11(1966), s. 2, 7.
- 41 Day często powracała do proroków Starego Testamentu i ich wrażliwości na sprawiedliwość społeczną, do przesłania Jezusowej Ewangelii oraz do świętych: Teresy od Jezusa, Jana od Krzyża, Teresy z Lisieux, Franciszka z Asyżu i Katarzyny ze Sieny. W tych kwestiach również literatura piękna była dla niej ważna, zwłaszcza dzieła Dickensa, Dostojewskiego, Tołstoja i Czechowa. Por. R. Coles, *Dorothy Day. A Radical Devotion*, Reading 1987, s. 137.
- 42 Por. B. O’Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 26–31.
- 43 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1963), s. 1n, 6, 8.
- 44 Odnosiła się do: R. Knox *Abridged Bible* (D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 251–254), *The New Testament Reading Guide, Gospels and Epistles with introduction and commentary, Pamphlet Bible Series* (D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8[1962], s. 2n), J. McKenzie, *The Two-Edged Sword*, B. Vawter, *A Path Through Genesis* (D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3–4[1967], s. 2, 7n; 3[1968], s. 1n, 8), E. D. Martin, *Jeremiah* (D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3–4[1979], s. 2, 7), F. Werfel, *Hearken to the Voice* (D. Day, *Day After Day*, TCW 6[1942], s. 1, 4, 6), C. S. Lewis, *Reflections on the Psalms* (D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 584; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 544), L. Bouyer, *The Meaning of Sacred Scripture i Introduction to Spirituality* (D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 11[1961], s. 2, 8), C. Fouard, *The Christ the Son of God: A Life of Our Lord and Saviour Jesus Christ*, A. Goodier, *The Public Life of Our Lord Jesus Christ: An Interpretation* (D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1[1956], s. 2), F. Mauriac, *Życie Jezusa* (D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 415), Daniel-Rops, *Dzieje Chrystusa* (D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 465), D. Sayers, *Man Born to be King* (D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6[1973], s. 2, 8), J. McKenzie, *The Power and the Wisdom: An Interpretation of the New Testament* (D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 416), W. G. Storey, *The Days of the Lord*, R. L. Short, *The Gospel According to Peanuts i The Parables of Peanuts* (D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12[1968], s. 2, 7), D. Rops, *The Church of Apostles and Martyrs* (D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5[1969], s. 2, 8).
- 45 Por. B. O’Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 37–47; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10–11(1974), s. 2, 8; 7–8(1975), s. 2, 8; D. Day, *The Duty of*

- Delight*, dz. cyt., s. 11, 352; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 341; D. Day, *Dan Berrigan In Rochester*, TCW 12(1970), s. 1, 6.
- 46 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 465.
- 47 Por. B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 47–52; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3–4(1978), s. 2, 7; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 112, 630.
- 48 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 251–254; D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. 10, 78, 105; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 59, 110n, 165, 252, 402–404, 489n, 571n, 653, 676; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 323, 404; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10(1949), s. 1, 3; 3(1956), s. 3, 7; 9(1961), s. 3, 7; 11(1965), s. 2, 6; 6(1966), 2, 6, 8; 5(1969), s. 2, 8; 12(1969), s. 1n, 5; 1(1970), s. 1n, 8; 7–8(1971), s. 2, 8; 9(1971), s. 1, 7n; 10–11(1971), s. 3, 6; 6(1973), s. 2, 8; 5(1975), s. 1n, 12; 1(1976), s. 2, 8; 3–4(1977), s. 2, 8; 6(1977), s. 2, 7–8(1977), s. 2, 6; 10–11(1977), s. 2; 2(1978), s. 2, 5; 7–8(1978), s. 2, 8; 1(1979), s. 2, 7; 3–4(1979), s. 2, 7; 9(1979), s. 4; 2(1980), s. 7; 9(1980), s. 6; D. Day, *Of Finances and Personal Initiative*, TCW 2(1938), s. 1n; D. Day, *Our Country Passes from Undeclared War to Declared War; We Continue Our Christian Pacifist Stand*, TCW 1(1942), s. 1, 4; D. Day, *In the name of Mary*, TCW 7–8(1947), s. 2; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 195; B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 25.
- 49 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1946), s. 2; 10(1953), s. 1; 11(1965), s. 2, 6; 6(1972), s. 2, 7; 9(1976), s. 2; 3–4(1978), s. 2, 7; 6(1979), s. 2, 6; D. Day, *Notes By The Way*, TCW 3(1945), s. 1n; D. Day, *Tribute to the Nelsons*, TCW 2(1968), s. 2; D. Day, *Untitled review*, TCW 4(1952), s. 4; D. Day, *Fall Appeal*, TCW 11(1956), s. 2; D. Day, *Mid-Summer Retreat At Maryfarm*, TCW 7–8(1954), s. 3, 6; D. Day, *What Do The Simple Folk Do?*, TCW 5(1978), s. 5, 8; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 97n, 149, 335, 372, 408, 449, 499, 558, 564–566; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 303, 322, 565; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 56; D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. 10, 78, 105; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 134–138; B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 53–58. W tym kontekście warto jeszcze raz wspomnieć C. S. Lewisa, którego Day nazywała swoim ulubionym teologiem („Lewis is my favourite theologian”) i którego *Problem cierpienia* bardzo chwaliła. Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1980), s. 7; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 417. Day była też bardzo zainteresowana filozofią Karola Marksa. Por. D. Day, *C. W. Editor Calls On G. M. Strikers In Plant at Flint*, TCW 3(1937), s. 1, 4. Na koniec obecnego wykazu warto wspomnieć o tym, że Służebnica Boża słuchała prelekcji znawców życia i działalności Edyty Stein i Maxa Schelera. Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1953), s. 2, 6. Czytała też pilnie dokumenty Soboru Watykańskiego II i odkrywała w nich zadania dla Katolickiego Robotnika. Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 486n.
- 50 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 11(1963), s. 1, 6; 9(1978), s. 7; D. Day, *Review of St. Andrew Daily Missal*, TCW 10(1953), s. 5; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 514.
- 51 Por. B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 141–155.

- 52 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1962), s. 1, 6; 6(1964), s. 1n, 6; 9(1964), s. 2, 8; 11(1965), s. 2, 6; 5(1967), s. 2, 10; 12(1971), s. 2; 12(1978), s. 2, 6; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 152n, 255, 386n, 460–462, 580; D. Day, *Spring Appeal*, TCW 4(1957), s. 2; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 328; D. Day, *Why Write About Strife and Violence?*, TCW 6(1934), s. 1n; D. Day, *Review of In Solitary Witness*, TCW 6(1965), s. 4; D. Day, *Peter Maurin, Personalist*, TCW 5(1965), s. 1n, 5n; D. Day, *Review of „Autobiography of St. Therese of Lisieux”*, TCW 9(1958), s. 4; B. O’Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 34–36.
- 53 „We are lay people. *The Catholic Worker* is a lay paper, and we are engaged in the work of the lay apostolate”. D. Day, *Untitled Review*, TCW 1(1947), s. 1n.
- 54 Por. D. Day, *Books Received*, TCW 11(1954), s. 4.
- 55 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 6, 9n, 26, 36, 93, 146, 194n, 212, 243n, 272, 283, 313, 358, 366n, 386n, 405, 456n, 526, 531, 656; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1948), s. 1, 3; 7–8(1958), s. 1n, 7n; 7(1959), s. 1n, 6; 4(1960), s. 1; 5(1961), s. 3, 7; 12(1961), s. 1n, 7; 9(1965), s. 1n, 6; 12(1965), s. 1n, 7; 3(1966), s. 1n, 6, 8; 9(1968), s. 1n, 6; 3–4(1974), s. 2, 8; 3–4(1975), s. 2, 8; 10–11(1975), s. 1, 8; 7–8(1976), s. 2, 7; 2(1978), s. 2, 5; 10–11(1978), s. 3, 7; 2(1979), s. 7n; 5(1979), s. 1n; D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 147–155, 163–166; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 134–138, 145–147, 149–152, 197n; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 112n, 321, 334, 519n, 525, 542n; D. Day, *Our Country Passes from Undeclared War to Declared War; We Continue Our Christian Pacifist Stand*, TCW 1(1942), s. 1, 4; D. Day, *No Party Line*, TCW 4(1952), s. 1, 7; D. Day, *Untitled Review*, TCW 1(1951), s. 4; D. Day, *The Prayer of Jesus*, TCW 6(1954), s. 13–18; B. O’Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 31–34.
- 56 Por. D. Day, *A Reminiscence at 75*, „Commonweal”, 10.08.1973, s. 424n.
- 57 Por. D. Day, *To Die for Love*, TCW 9(1948), s. 2, 8; D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 128–136. Czytała też: P. Buck, *Letter from Peking*; W. Faulkner, *The Wild Palms*; E. Fromm, *O sztuce miłości*; D. Gauchat, *All God’s Children*, M. Gorki, *Twenty-Six Men and a Girl*; G. Hagmaier, R. Gleason, *Counselling the Catholic: Modern Techniques and Emotional Conflicts*, A. Huxley, *After Many a Summer dies the Swan*; D. H. Lawrence, *The Rainbow i Women in Love*; D. Lessing, *Golden Notebook*; G. Moore, *Evelyn Innes, Love z cytatami z Teilharda de Chardina*; Karl Stern, *Love and Success*. Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1957), s. 1, 6; 7–8(1962), s. 2n; 9(1963), s. 1n, 6, 8; 3–4(1973), s. 6; 7–8(1975), s. 2, 8; 9(1977), s. 2, 7; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 130–132, 324, 648, 655; D. Day, *Reflections During Advent-Part Three, Chastity*, „Ave Maria” [dalej: AM], 10.12.1966, s. 19–21; D. Day, *Review of All God’s Children*, TCW 12(1975), s. 4, 7. Day wspominała książki o narodzinach dziecka: Upton Sinclair (prawdopodobnie *Love’s Pilgrimage* lub *The Book of Love*); L. Tolstoj, *Anna Karenina*; E. Arnim, *The Pastor’s Wife*, J. Galsworthy, *Beyond*; E. O’Neill, *The First Man*; A. Bennett, *The Old Wives’ Tale*. Por. D. Day, *The Editors. Having a Baby – A Christmas Story*, TCW 12(1977), s. 7n.
- 58 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1946), s. 1n, 7n; 4(1957), s. 1, 6; 9(1961), s. 3, 7; 7–8(1962), s. 2n; 12(1963), s. 2, 6; 2(1964), s. 1n, 6; 3(1964), s. 1n, 6; 2(1967), s. 2, 6n;

- 5(1966), s. 2, 6, 8; 12(1966), s. 2, 6; 2(1968), s. 2, 8; 10(1968), s. 3, 5; 12(1968), s. 2, 7; 3(1969), s. 2, 7; 12(1969), s. 1n, 5; 5(1970), s. 1n, 11; 10–11(1972), s. 2, 4; 5(1973), s. 1, 8; 2(1974), s. 2, 8; 6(1975), s. 1n; 7–8(1975), s. 2, 8; 10–11(1976), s. 1, 4, 7; 12(1976), s. 2, 8; 2(1978), s. 2, 5; 3–4(1978), s. 2, 7; 10–11(1978), s. 3, 7; 3–4(1979), s. 2, 7; 5(1979), s. 1n; 6(1979), s. 2, 6; 9(1979), s. 4; 10–11(1980), s. 2, 7; D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 169–184; D. Day, *From Union Square to Rome*, dz. cyt., s. 29–38; D. Day, *The Church and Work*, TCW 9(1946), s. 1, 3, 7n; D. Day, *Poverty Without Tears*, TCW 4(1950), s. 1, 3, 6; D. Day, *Articles on Distributism – 2*, TCW 7–8(1948), s. 1n, 6; D. Day, *All the Way to Heaven is Heaven*, TCW 6(1948), s. 1n, 7; D. Day, *Poverty and Destitution*, TCW 4(1966), s. 5, 8; D. Day, *A Meeting with Ignazio Silone*, TCW 1(1968), s. 1, 6; D. Day, *Danilo Dolci's Sicily*, TCW 12(1967), s. 2, 6; D. Day, *Day After Day*, TCW 2(1943), s. 1, 4; D. Day, *Hilaire Belloc*, TCW 7–8(1953), s. 2; D. Day, *Community Conference*, TCW 4(1956), s. 6; D. Day, *Clarification*, TCW 10(1957), s. 2; D. Day, *More About Cuba*, TCW 7–8(1962), s. 1, 7; D. Day, *Fall Appeal*, TCW 10(1963), s. 2; D. Day, *The Case of Cardinal McIntyre*, TCW 7–8(1964), s. 1, 6, 8; D. Day, *We Plead Guilty*, „Commonweal”, 27.12.1957, s. 330–333; D. Day, *Reflections During Advent-Part Two*, *The Meaning of Poverty*, AM 3.12.1966, s. 21n, 29; D. Day, *Sanctuary*, TCW 2(1969), s. 1n, 8; D. Day, *Bread for the Hungry*, TCW 9(1976), s. 1, 5; D. Day, *Our Country Passes from Undeclared War to Declared War; We Continue Our Christian Pacifist Stand*, TCW 1(1942), s. 1, 4; D. Day, *Day After Day*, TCW 1(1943), s. 4, 6; D. Day, *Poverty is the Face of Christ*, DCW 12(1952), s. 3, 6; D. Day, ‘A.J.’, „Commonweal”, 24.03.1967, s. 14–16; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 65, 67n, 98, 149, 161–163, 167, 202, 323, 408, 419, 437, 447, 463, 605, 633, 637; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 249, 272, 293, 508, 562; D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 198; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 14–16, 18–20.
- 59 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1974), s. 1n, 8; 12(1975), s. 1n, 8.
- 60 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 161–163, 538–540, 611, 613, 649n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1977), s. 2, 8; 9(1977), s. 2, 7; 10–11(1978), s. 3, 7; 12(1978), s. 2, 6; 6(1980), s. 1, 4; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 188–193, 196–198.
- 61 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10–11(1976), s. 1, 4, 7; 6(1979), s. 2, 6; 7–8(1979), s. 7; 2(1980), s. 7; 3–4(1980), s. 2; 6(1980), s. 1, 4; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 669n; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 196–198.

3.

Wpływ szkół duchowości

- 1 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1964), s. 2, 8.
- 2 Por. M. Chmielewski, *Szkoła duchowości*, [w:] *Leksykon duchowości katolickiej*, red. M. Chmielewski, Lublin–Kraków 2002, s. 851.
- 3 Por. B. O’Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 73n.
- 4 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 321.

- 5 Por. D. Day, *Spring Appeal*, TCW 4(1957), s. 2.
- 6 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 182n.
- 7 Por. B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 179n.
- 8 Por. tamże, s. 75–81. Po śmierci benedyktyna ojca Virgila Michela Day pisała w założonym i wydawanym przez niego czasopiśmie o jego wpływie na swoją duchowość. Por. D. Day, *Fellow Worker in Christ*, „Orate Fratres” 1939, No. 1 (13), s. 139–141.
- 9 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 415; B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 100–107.
- 10 Por. D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 55; D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 114–117; D. Day, *Day By Day*, TCW 1(1945), s. 2; D. Day, *Work*, TCW 10(1949), s. 4, 6; D. Day, *Fall Appeal*, TCW 10–11(1972), s. 2; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10(1956), s. 2; 4(1957), s. 1, 6; B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 81–100. Jak widać, Dorothy Day wymieniała główne elementy duchowości benedyktyńskiej, do których zaliczamy: bojaźń Bożą, słuchanie, posłuszeństwo, *discretio*, pokorę, miłość, modlitwę, liturgię i pracę. Por. M. Chmielewski, E. Walewander, *Benedyktyńska szkoła duchowości*, [w:] *Leksykon duchowości katolickiej*, dz. cyt., s. 74n.
- 11 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1970), s. 2, 5.
- 12 Por. B. A. Grenz, E. Walewander, *Cysterska szkoła duchowości*, [w:] *Leksykon duchowości katolickiej*, dz. cyt., s. 150n.
- 13 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1978), s. 7; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 329; B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 107–124.
- 14 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1952), s. 1; 2(1965), s. 1, 6.
- 15 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 651n.
- 16 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 11(1959), s. 8.
- 17 Por. F. Tarabuła, *Sztuka modlitwy w życiu i pismach Karola de Foucauld*, Kraków 2017, s. 15, 284.
- 18 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3–4(1975), s. 2, 8; 10–11(1977), s. 2.
- 19 Por. B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 124–129; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1960), s. 2; 11(1962), s. 1, 3n, 6, 8; 2(1980), s. 7; D. Day, *Retreat*, TCW 8(1959), s. 2, 7n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 238, 270; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 316, 334, 350, 368, 387.
- 20 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1959), s. 1n, 7.
- 21 Por. D. Day, *Fall Appeal*, TCW 10(1963), s. 2; 10–11(1966), s. 2; 10–11(1974), s. 2; 10–11(1977), s. 2; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1964), s. 2, 8; 10–11(1975), s. 1, 8; 10–11(1976), s. 1, 4, 7; Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 595; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 139n; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 205n; D. Day, *Poverty Is to Care And Not to Care*, TCW 4(1953), s. 1, 5; D. Day, *Why Write About Strife and Violence?*, TCW 6(1934), s. 1n; B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 175–179; D. Day, *Remembering St. Francis*, „St. Anthony Messenger” 1965, No. 10, s. 38.

- 22 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 328; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1975), s. 1n; B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 180–183.
- 23 Por. B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 183–187; D. Day, *Day by Day*, TCW 1(1935), s. 6; D. Day, *St. John of the Cross*, „Commonweal”, 14.07.1933, s. 287n.
- 24 Por. B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 189n; D. Day, *Letter to An Agnostic*, „America”, 4.08.1934, s. 390.
- 25 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 450.
- 26 Por. B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 188. Teresa od Jezusa pisała na temat miłości Boga i bliźniego w *Twierdzy wewnętrznej*” (5. 3. 8): „Najpewniejszym znakiem, po którym poznać możemy, czy spełniamy tę dwojaką powinność, jest, moim zdaniem, wierne przestrzeganie miłości bliźniego; bo czy kochamy Boga tak, jak należy, tego mimo wielu wskazówek potwierdzających, że Go kochamy, na pewno wiedzieć nie możemy; ale łatwo jest poznać, czy kochamy bliźniego. Im większy więc ujrzenie w sobie postęp w tej cnocie miłości bliźniego, tym mocniej, miejcie to za rzecz pewną, będziecie utwierdzone w miłości Boga”. Teresa od Jezusa, *Twierdza wewnętrzna*, Bibliotheca Carmelitana, t. 7, Kraków 2014, s. 129.
- 27 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 198.
- 28 Por. D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. viiIn. B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 191n.
- 29 Por. D. Day, *Novena*, „Brooklyn Tablet”, 13.05.1933, s. 7.
- 30 Por. B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 193n.
- 31 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 169; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 263, 278; D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. X; B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 196.
- 32 Por. D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. 173–176.
- 33 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 302; D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. 147–157; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1952), s. 2, 7; 1(1975), s. 1n; B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 195, 197.
- 34 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 146; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 238.
- 35 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 11(1960), s. 2n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 456n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1953), s. 2, 6.
- 36 Por. D. Day, *St. John of the Cross*, „Commonweal”, 14.07.1933, s. 287–288; B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 186.
- 37 Por. W. James, *Doświadczenia religijne*, Warszawa 1958, s. 481.
- 38 Por. D. Day, *St. John of the Cross*, „Commonweal”, 14.07.1933, s. 287n.
- 39 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 221; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1974), s. 1n, 4; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 110–116.
- 40 Por. D. Day, *From Union Square to Rome*, dz. cyt., s. 156–177.
- 41 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 194–197; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 23.
- 42 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 74–77.

- 43 Por. D. Day, *Mid-Summer Retreat At Maryfarm*, TCW 7–8(1954), s. 3, 6.
- 44 Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel*, I, 13, 11n, Bibliotheca Carmelitana, t. 2, Kraków 2013, s. 94n.
- 45 Por. B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 165–169.
- 46 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 93.
- 47 Por. D. Day, *On Simple Prayer*, TCW 3–4(1976), s. 2, 4.
- 48 Por. D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. 113.
- 49 Por. J. Misiurek, *Ignacjańska szkoła duchowości*, [w:] *Leksykon duchowości katolickiej*, dz. cyt., s. 347.
- 50 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 161–163.
- 51 Por. B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 131–137.
- 52 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 602; D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 221; Ignacy Loyola, *Ćwiczenia duchowne*, Kraków 2002, s. 149.
- 53 Por. B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 137–163.
- 54 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1952), s. 2, 6.

4.

Powszechne powołanie do świętości w Kościele

- 1 Por. D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 8.
- 2 Por. B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 20.
- 3 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 8.
- 4 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 336; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 501. Książka Terrence'a Wrighta udowadnia, że Dorothy Day nigdy nie postrzegala siebie jako katolickiej dysydentki i zawsze była wierna Kościołowi. Por. T. Wright, *Dorothy Day: An Introduction to Her Life and Thought*, San Francisco 2018. Trzeba się z tym zgodzić, mimo przeciwnych opinii, jak choćby zawartej w samym tytule książki Johna Loughery'ego i Blythe Randolph, *Dorothy Day: Dissenting Voice of the American Century*, New York 2020.
- 5 D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1948), s. 2, 6; R. Wolff, R. J. Devine, *Dorothy Day. Le Mouvement Catholique Ouvrier aux Etats-Unis*, trad. G. Joseph-Henri, Paris 1994, s. 139n.
- 6 D. Day, *Fall Appeal*, TCW 10–11(1975), s. 2.
- 7 „Community life is a matter of the martyrs trying to live with the saints”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1976), s. 2, 10.
- 8 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1962), s. 1, 6.
- 9 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 241.
- 10 Por. D. Day, *Notes By The Way*, TCW 1(1944), s. 1n, 7; D. Day, *C. W. Editor Back from Nova Scotia*, TCW 9(1938), s. 1, 3n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1964), s. 2, 8; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 517n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 303.
- 11 Rz 12,4–5 i 1 Kor 12,12–27. Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 202.

- 12 Por. tamże, s. 85, 89.
- 13 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 183n.
- 14 Tamże, s. 202–205.
- 15 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10(1950), s. 1n.
- 16 Por. J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 211; D. Day, *Day After Day*, TCW 2(1935), s. 3, 5.
- 17 Por. D. Day, *Untitled review*, TCW 4(1952), s. 4; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1976), s. 2, 8; D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 212.
- 18 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 489n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10(1969), s. 1, 6.
- 19 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1957), s. 1. 6; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 295.
- 20 Por. D. Day, *Has anybody a hedgehog to send in to the Catholic Worker?*, TCW 1(1939), s. 1, 4.
- 21 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 58.
- 22 Por. D. Day, *Community of Brothers*, TCW 12(1955), s. 1.
- 23 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 401n.
- 24 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1971), s. 1n, 7; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 467n.
- 25 Por. D. Day, *Thanksgiving Dinner and Other Things*, TCW 12(1939), s. 4; D. Day, *Fall Appeal*, TCW 10–11(1971), s. 2; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1959), s. 2, 6.
- 26 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 564.
- 27 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1955), s. 6; 1(1975), s. 1n; 1(1977), s. 1, 6; 2(1977), s. 2, 8; 5(1978), s. 2; 6(1978), s. 2; 10–11(1978), s. 3, 7; 2(1979), s. 7n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 538–540, 613, 617, 623.
- 28 Por. D. Day, *The Race of Heroes and Saints*, TCW 1(1953), s. 1, 7.
- 29 Por. J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 210.
- 30 Por. D. Day, *What Does Ammon Mean?*, TCW 6(1965), s. 3, 7.
- 31 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 360n.
- 32 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 147–155; D. Day, *About Mary*, „Commonweal”, 5.11.1943, s. 62n; D. Day, *Spring Festival in Mexico*, „Commonweal”, 16.07.1930, s. 267–269; D. Day, *Pilgrimage to Mexico*, „Commonweal”, 16.12.1958, s. 336–338; D. Day, *Guadalupe*, „Commonweal”, 16.02.1930, s. 477n.
- 33 Por. D. Day, *The Eleventh Virgin*, Houston 2020, s. 7–13.
- 34 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10–11(1966), s. 2, 7.
- 35 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10(1954), s. 2.
- 36 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 482.
- 37 Por. B. O’Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 173n; D. Day, *Francis and Ignatius*, TCW 9(1956), s. 5.
- 38 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 590.
- 39 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 185.
- 40 Por. tamże, s. 186.
- 41 Por. D. Day, *About Cuba*, TCW 7–8(1961), s. 1n, 7n.

- 42 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 491n, 519n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 484n; D. Day, *A Reminiscence at 75*, „Commonweal” 10.08.1973, s. 424n.
- 43 Por. J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 76. Dorothy Day podkreślała, że święty Antonino Pierozzi, arcybiskup Florencji w xv wieku, wyprzedził Marksa, mówiąc, że wartość zależy od pracy rąk lub głowy. Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 215–221.
- 44 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 6(1942), s. 1, 4, 6.
- 45 Por. D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. 144n.
- 46 Por. tamże, s. 172.
- 47 Por. D. Day, *Fall Appeal*, TCW 11(1956), s. 2.
- 48 Por. D. Day, *Spring Appeal*, TCW 4(1958), s. 2.
- 49 Por. D. Day, *On Retreat*, TCW 7–8(1943), s. 2, 3; D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 161–163, 188–206.
- 50 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 103; D. Day, *Notes By The Way*, TCW 7–8(1945), s. 1n, 8.
- 51 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10(1949), s. 1, 3.
- 52 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1964), s. 2, 8.
- 53 Por. D. Day, *Poverty and Destitution*, TCW 4(1966), s. 5, 8; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1974), s. 2; D. Day, *St. John of the Cross*, „Commonweal”, 14.07.1933, s. 287n; D. Day, *Day After Day*, TCW 2(1940), s. 1, 4; D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. viiIn.
- 54 Por. M. i L. Zwick, *Dorothy Day and the Catholic Worker Movement*, [w:] D. Day, *On Pilgrimage*, Edinburgh 1999, s. 13n.
- 55 D. Day, *Day After Day*, TCW 7–8(1934), s. 4.
- 56 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 235n.
- 57 Por. tamże, s. 242n.
- 58 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1973), s. 1, 8; 9(1978), s. 7; 10–11(1978), s. 3, 7; 12(1978), s. 2, 6; 3–4(1979), s. 2, 7; 5(1979), s. 1n; D. Day, *The Pope is Dead. Long Live the Pope / Viva John XXIII*, TCW 11(1958), s. 1n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 563, 650, 673; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 569.
- 59 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 423; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1978), s. 2, 8.
- 60 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 5(1941), s. 1, 4.
- 61 Por. D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 120–130.
- 62 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 205.
- 63 Por. D. Day, *Reflections on Work*, TCW 11(1946), s. 1, 4; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 11(1948), s. 1n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 353.
- 64 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1964), s. 2, 8.
- 65 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 474n.
- 66 Por. tamże, s. 177, 179.
- 67 „They are the vanguard who are the first to be persecuted, though often it is true they are persecuted for upholding the old order rather than working for the new”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1948), s. 2, 6.

- 68 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 5, 125, 127n, 138–140, 151; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 234n, 517n; D. Day, *Dorothy Day on Hope*, „Commonweal”, 14.11.1969, s. 217n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1949), s. 1n; 3(1968), s. 1n, 8; D. Day, *Feast of St. Joseph*, TCW 4(1952), s. 2; D. Day, *Death in August – Vito Marcantonio*, TCW 9(1954), s. 1, 6.
- 69 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1960), s. 1, 6. Dorothy Day tłumaczyła się z krytyki pracy kapelana więziennego. Por. D. Day, *From Dorothy Day [letter]*, „Commonweal”, 13.06.1958, s. 282n.
- 70 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1972), s. 2, 8.
- 71 Po. D. Day, *More About Cuba*, TCW 7–8(1962), s. 1, 7.
- 72 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 77n.
- 73 Tamże, s. 452.
- 74 Por. tamże, s. 440.
- 75 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 442n, 547, 634; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 448, 453, 538; D. Day, *Reflections During Advent-Part One „Searching for Christ”*, AM, 26.11.1966, s. 8n. Dorothy Day często wyrażała zatroskanie o księży i osoby zakonne, porzucające śluby. Gdy jednak w 1974 roku Catherine Morri postanowiła opuścić zakon i wyjść za mąż, napisała jej: „rzeczywiście jestem szczęśliwa z powodu ciebie i Jeffa”. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 526.
- 76 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1973), s. 2, 8.
- 77 Por. D. Day, *Monte Cassino*, TCW 3(1944), s. 4n.
- 78 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 11(1934), s. 6.
- 79 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1980), s. 1, 4.
- 80 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 232.
- 81 Por. tamże, s. 398.
- 82 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8 (1963), s. 1n, 7.
- 83 D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 530.
- 84 Por. D. Day, *Letter To Our Readers at the Beginning of Our Fifteenth Year*, TCW 5(1947), s. 1, 3.
- 85 Por. D. Day, *Winter Arrives, Work in House And Trip to West*, TCW 12(1940), s. 1, 4, 7; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1957), s. 2, 8; 2(1960), s. 2, 7n.
- 86 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3–4(1978), s. 2, 7.
- 87 Por. D. Day, *Our Fall Appeal*, TCW 11(1955), s. 2.
- 88 „Cardinal Newman foretold much when he spoke of the development of doctrine and the consulting of the laity”. D. Day, *Strike Leader*, TCW 1(1969), s. 1, 7; W. Zyzak, *Der selige John Henry Newman über die gläubigen Laien*, „Zeitschrift für katholische Theologie” 2012, Vol. 134, No. 1, s. 40–54.
- 89 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10(1965), s. 1, 8. „How the Council has broken down barriers between clergy and laity”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 11(1965), s. 2, 6; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 370.
- 90 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 406, 434n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1966), s. 2, 8; 9(1967), s. 2, 7; 10(1969), s. 1, 6.

- 91 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 414.
- 92 Na ten temat szerzej: W. Zyzak, *Co mam zrobić, aby osiągnąć życie wieczne? Duchowość chrześcijańska na świeckiej drodze życia*, Kraków 2008, s. 329–343.
- 93 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1949), s. 1; 9(1974), s. 2, 8; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 166n, 194n. „We will go on printing the articles which remind us today that we are all called to be saints, that we are other Christs, reminding us of the priesthood of the laity”. D. Day, *Our Country Passes from Undeclared War to Declared War; We Continue Our Christian Pacifist Stand*, TCW 1(1942), s. 1, 4; D. Day, *Death of Father Onesimus Lacouture*, S. J., TCW 12(1951), s. 1, 6; B. O’Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 141–158; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 110–116; D. Day, *Called To Be Saints*, TCW 1(1946), s. 2. We fragmencie z 1959 roku pisała, że konwertyta pragnie syntezy podobnej do tej, jakiej Tomasz z Akwinu dokonał w odniesieniu do Arystotelesa, odnosząc przeszłą wiedzę do tego, czego się nauczył jako katolik: „But the layman convert wants to make a synthesis too of the spiritual and material, the sacred and secular”. B. O’Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 163n.
- 94 Por. D. Day, *Review of In Solitary Witness*, TCW 6(1965), s. 4.
- 95 Por. D. Day, *Death of an Apostle*, TCW 6(1949), s. 1, 6; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 134–138, 275n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 74n.
- 96 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 383, 410n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 441; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1961), s. 3, 7.
- 97 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 178.
- 98 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1968), s. 2, 7.
- 99 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 220; D. Day, *Day After Day*, TCW 11(1942), s. 1, 4n.
- 100 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1963), s. 2, 6; 12(1963), s. 2, 6.
- 101 W tej kwestii Dorothy Day podkreślała, że nie jest teologiem, ale „jedynie kobietą”: „And as for spirituality, God forbid that I should set myself up as a theologian, and I pray that I will always remember with St. Teresa of Avila, that I am but a woman”. D. Day, *What Dream Did They Dream? Utopia or Suffering?*, TCW 7–8(1947), s. 1, 4, 6, 8.
- 102 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 213.

5.

Duchowość małżeństwa i rodziny

- 1 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 549; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 48–54.
- 2 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 477; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 55–59.

- 3 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 17, 20, 24–26, 30–32, 34, 36, 38, 40n, 43, 47, 49, 56, 61n.
- 4 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 231.
- 5 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 524, 569. Dorothy zaprzyjaźniła się z wieloletnią partnerką Forstera, Nanette, a nawet na jej prośbę ochrzciła ją na dzień przed śmiercią z powodu raka. Wspominając szczęśliwe trzy miesiące na plaży z nią i z nim, z lekką ironią zapisała, że „można zrozumieć bigamię”. Jej komentarzem do tej sytuacji był cytat z *Pamiętnika wiejskiego proboszcza* Bernanosa: „Piekło to już nie kochać” („L'enfer, Madame, c'est de ne plus aimer”). Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 660.
- 6 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1963), s. 1, 6n; 2(1978), s. 2, 5; D. Day, *The Editors. Having a Baby – A Christmas Story*, TCW 12(1977), s. 7n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 618; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 21; D. Day, *Bed*, „Commonweal”, 27.05.1931, s. 100n.
- 7 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 183.
- 8 Por. tamże, s. 187.
- 9 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 88.
- 10 Por. J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 105–109.
- 11 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 115.
- 12 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 228.
- 13 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1951), s. 1n; 2(1952), s. 4.
- 14 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 268n.
- 15 Por. tamże, s. 301.
- 16 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 273.
- 17 Por. tamże, s. 278.
- 18 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 391.
- 19 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1965), s. 1n, 6, 8.
- 20 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 427.
- 21 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 462.
- 22 Por. K. Hennessy, *Dorothy Day*, dz. cyt., s. 3.
- 23 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 206, 542n, 563; D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 238; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1960), s. 2.
- 24 „St. Paul says, he who neglects his family is anathema”. D. Day, *In Jesus' Love*, *On Pilgrimage*, TCW 12(1973), s. 2, 8.
- 25 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 260.
- 26 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 120n.
- 27 Por. tamże, s. 211–213.
- 28 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1948), s. 1n; D. Day, *Day After Day*, TCW 4(1945), s. 2.
- 29 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 323.
- 30 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1954), s. 2, 8; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 361.

- 31 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 446, 464; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10–11(1974), s. 2, 8; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 569.
- 32 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1970), s. 1n, 8.
- 33 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10–11(1966), s. 2, 7; 2(1979), s. 7n.
- 34 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 686n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1980), s. 2. W przekonaniu o dobru posiadania wielu dzieci mógł Dorothy utwierdzić Peter Maurin, który wzrastał w licznej rodzinie, gdyż jego ojciec miał dwadzieścia troje dzieci z dwóch matek. Por. D. Day, *Peter Maurin, Agitator*, „Blackfriars” 1949, Vol. 30, No. 9, s. 409.
- 35 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 428.
- 36 Por. D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. 3–21, 32–44, 48n, 55, 104.
- 37 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 306.
- 38 Por. D. Day, *Education and Work*, TCW 9(1953), s. 2, 6.
- 39 Por. D. Day, *The Family vs Capitalism*, TCW 1(1936), s. 4.
- 40 Por. D. Day, *Farming Communes*, TCW 2(1944), s. 1, 8.
- 41 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 194n, 295.
- 42 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1947), s. 1n, 7; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 314.
- 43 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 122n.
- 44 Por. D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 192.
- 45 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 11(1963), s. 1, 6.
- 46 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 229–231.
- 47 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 284.
- 48 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 120n.
- 49 Por. D. Day, *Have We Failed Peter Maurin’s Program?*, TCW 1(1954), s. 3, 6.
- 50 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 547.
- 51 Por. tamże, s. 453.
- 52 Por. D. Day, *Loaves and Fishes*, TCW 5(1967), s. 5n.
- 53 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1969), s. 2, 8; D. Day, *Peter and Women*, „Commonweal”, 6.12.1946, s. 188–191; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 283; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 94, 174; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 85.
- 54 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 454n.
- 55 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1969), s. 2, 7.
- 56 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3–4(1974), s. 2, 8.
- 57 Por. D. Day, *An Appeal to Women*, TCW 11(1945), s. 1; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 270, 430n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 314, 118.
- 58 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 285n.
- 59 Por. tamże, s. 344, 522n, 549.
- 60 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 638.
- 61 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 47–49.
- 62 J. Forest, *Będziemy sądzeni z miłości*, dz. cyt., s. 111.

- 63 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 233–245.
- 64 Po. D. Day, *More About Cuba*, TCW 7–8(1962), s. 1, 7.
- 65 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1951), s. 1n.
- 66 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 123n.
- 67 Por. tamże, s. 377.
- 68 Tamże, s. 472.
- 69 Por. tamże, s. 476. Papież Franciszek w adhortacji *Amoris laetitia* napisał: „Ze względu na uwarunkowania i czynniki łagodzące możliwe jest, że pośród pewnej obiektywnej sytuacji grzechu osoba, która nie jest subiektywnie winna albo nie jest w pełni winna, może żyć w łasce Bożej, może kochać, a także może wzrastać w życiu łaski i miłości, otrzymując w tym celu pomoc Kościoła” (305). W przypisie 351 doprecyzował: „W pewnych przypadkach mogłaby to być również pomoc sakramentów”.
- 70 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 428.
- 71 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 128–146; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1949), s. 1n. „I do not separate body and soul, secular and spiritual. They all go together”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10–11(1972), s. 2, 4. „Sex is, of course fundamental, but religion transfigures it”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10–11(1978), s. 3, 7; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 28n, 130–132, 505, 572.
- 72 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1947), s. 1n, 4.
- 73 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 254.
- 74 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 365, 531; Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 629.
- 75 Por. D. Day, *Here’s a Home In Which Girls May Bury Past Woes*, NYC, 15.02.1917, s. 1.
- 76 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 92n.
- 77 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 214–216.
- 78 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 519n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 444.
- 79 Por. D. Day, *Day by Day – June 1934*, TCW 6(1934), s. 7.
- 80 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 65n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1951), s. 1n.
- 81 „Practically all the priests I spoke to said that the decision was to be made by the married couples themselves, according to their conscience”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 11(1967), s. 7n.
- 82 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 484n.
- 83 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 549, 564; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1961), s. 1n, 7; 12(1972), s. 2, 8; D. Day, *No Continuing City*, TCW 11(1933), s. 5; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 222–224.
- 84 „I hope your readers can read between the lines from the above and recognize what my positions on birth control and abortion are”. D. Day, *A Reminiscence at 75*, „Commonweal”, 10.08.1973, s. 424n.
- 85 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1971), s. 2, 5n, 8.

- 86 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 673n. Dorothy Day nie uważała się za feministkę, choć w „New York Times” (6.10.1960, s. 22) ukazała się pod tytułem *All Kinds of Good Works* jej pozytywna recenzja książki *Jane Addams: A Centennial Reader*, mówiącej o znanej laureatce Pokojowej Nagrody Nobla, pracownicy socjalnej, dziennikarce i feministce, bojownicze o pokój i reformy społeczne, przewodniczącej „Międzynarodowej Ligi Kobiet na rzecz Pokoju i Wolności” Laurze Jane Addams.
- 87 D. Day, *Abbe Pierre: Priest of the Immediate*, „Commonweal”, 28.12.1956, s. 331–333.
- 88 Por. D. Day, *A Baby is Born*, TCW 1(1941), s. 1, 7.
- 89 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1979), s. 7.
- 90 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1968), s. 2, 7; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 491.
- 91 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1961), s. 1n; 4(1966), s. 2, 8; 9(1977), s. 2, 7.
- 92 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1969), s. 1n. 5; 2(1972), s. 2, 5.
- 93 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 11(1934), s. 6.
- 94 „Personally I believe more in child labor than I used to. If the little boys who are running riot could be put to work and the mothers stay home, how much happier it would be. But we do not have a philosophy of work, as Peter Maurin said”. D. Day, *Workers of the World Unite*, TCW 5(1958), s. 1, 3.
- 95 Por. D. Day, *The Unwanted*, TCW 3(1958), s. 2.
- 96 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1961), s. 1n.
- 97 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 11(1961), s. 2, 8; D. Day, *Day After Day*, TCW 10(1936), s. 4.
- 98 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 301.
- 99 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1951), s. 3, 6; D. Day, *In Memory of Ed Willock*, „Commonweal”, 24.02.1961, s. 549–551.

6.

Duchowy wymiar życia społecznego

- 1 Por. D. Day, *Dance Hall Life of City Is Revealed*, „The New Orleans Item” [dalej: TNOI], 3.02.1924, s. 1n; D. Day, *Dance Halls Flooded By Drink, Dope*, TNOI, 4.02.1924, s. 1, 3; D. Day, *Hangers-On Scramble to Gain Dance Hall Girls, Then Offer Them Whisky, Dope Smokes*, TNOI, 5.02.1924, s. 1, 4; D. Day, *Danceland Girls Make Only 4 Cents But Manager Explains That It „Isn't a Rough Joint”*, TNOI, 6.02.1924, s. 1, 4; D. Day, *Too Drunk to Dance, Some Swagger, Boast and Quarrel During Dance Hall Orgies*, TNOI, 7.02.1924, s. 1, 4; D. Day, *Woman With Knife Chases Dance Hall Girl Through Streets After Cafe Clash*, TNOI, 8.02.1924, s. 1, 5; D. Day, *Girl Supplements Wages As Store Clerk by Work At Dance Hall at Night*, TNOI, 9.02.1924, s. 2; D. Day, *Dance Hall Girl Wakes Up In Strange Room After Night Of Carousing in Cabarets*, TNOI, 10.06.1924, s. 1; D. Day, *Here and There About New Orleans*, TNOI, 6.01.1924,

- s. 11; D. Day, *The Thrills of 1924*, TNOI, 25.02.1924, s. 5; D. Day, *The Thrills of 1924*, TNOI, 26.02.1924, s. 13; D. Day, *The Thrills of 1924*, TNOI, 27.02.1924, s. 5; D. Day, *The Thrills of 1924*, TNOI, 28.02.1924, s. 12; D. Day, *The Thrills of 1924*, TNOI, 29.02.1924, s. 3; D. Day, *The Thrills of 1924*, TNOI, 1.03.1924, s. 3; D. Day, *Mme. Duse Here As Recluse; Even Sleuth Tactics Fail To Break Actress' Privacy*, TNOI, 15.01.1924, s. 21; D. Day, *Fuqua's Shown to be Real Home-Loving Family*, TNOI, 27.01.1924, s. 1, 3; D. Day, *Henry Fuqua's Friends in Baton Rouge Recall Deeds of Life of Achievement*, TNOI, 29.01.1924, s. 4; D. Day, *Fuqua Liked by Convicts For Making Prison Life Comfortable As Possible*, TNOI, 31.01.1924, s. 14; D. Day, *Dempsey Scores Another Knockout*, TNOI, 11.02.1924, s. 10; D. Day, *Boxers Seem Fine Fellows*, TNOI, 12.02.1924, s. 10.
- 2 Por. D. Day, *Days With an End*, TCW 4(1934), s. 3n.
- 3 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 200n.
- 4 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1966), s. 1n, 6, 8; D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 210n; D. Day, *The Incompatibility of Love and Violence*, TCW 5(1951), s. 1n.
- 5 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 7–8(1941), s. 1,3.
- 6 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1960), s. 1.
- 7 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1965), s. 1n, 6, 8.
- 8 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1980), s. 6.
- 9 Por. D. Day, *Where Are The Poor?*, TCW 1(1955), s. 1, 6; D. Day, *Day After Day*, TCW 11(1933), s. 1n; D. Day, *The Listener*, TCW 7–8(1933), s. 1, 8; D. Day, *The Race of Heroes and Saints*, TCW 1(1953), s. 1, 7; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 515n.
- 10 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10(1952), s. 1, 7; D. Day, *The Listener*, TCW 6–7(1933), s. 1, 5; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 593; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 84.
- 11 Por. D. Day, *This Money is Not Ours*, TCW 9(1960), s. 1; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 11(1960), s. 2n; 12(1969), s. 1n, 5; 9(1974), s. 2, 8; 6(1979), s. 2, 6.
- 12 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1955), s. 1, 4.
- 13 Por. D. Day, *Love and Justice*, TCW 7–8(1952), s. 1n.
- 14 Por. D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. VIII.
- 15 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 207.
- 16 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1963), s. 1n, 6, 8; 10(1963), s. 3, 6, 8; D. Day, *Chávez, Workers Step Up Boycott*, TCW 3–4(1973), s. 1, 4; D. Day, *Strike Leader*, TCW 1(1969), s. 1, 7.
- 17 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1966), s. 2, 8; 6(1969), s. 1, 5, 7; 1(1972), s. 1n, 4; 9(1973), s. 1n; 10–11(1976), s. 1, 4, 7; 1(1977), s. 1, 6; D. Day, *Chávez, Workers Step Up Boycott*, TCW 3–4(1973), s. 1, 4; D. Day, *DiGiorgio Struck Huelga! Join By Not Buying*, TCW 7–8(1966), s. 1, 3; D. Day, *The Organizer*, TCW 2(1966), s. 1, 6; D. Day, *Strike Leader Comes East*, TCW 5(1967), s. 1, 9; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 166–172.
- 18 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 212; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 171–177, D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 129.
- 19 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 215–221.

- 20 Por. D. Day, *Day After Day – Thoughts On Breadlines And On The War*, TCW 6(1940), s. 1, 4.
- 21 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 7–8(1942), s. 1, 4.
- 22 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1964), s. 2, 6; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 134–139.
- 23 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 5(1935), s. 3, 7.
- 24 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 218–220; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 246–248.
- 25 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 1(1937), s. 4, 6.
- 26 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 198.
- 27 Por. D. Day, *No Regrets, Mooney Tells C. W. Interviewer*, TCW 11(1937), s. 1.
- 28 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 58.
- 29 „And why must we see results? Our work is to sow. Another generation will be reaping the harvest”. D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 132; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 486n; D. Day, *Aims and Purposes (1940)*, TCW 2(1940), s. 7; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1965), s. 1, 6.
- 30 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1961), s. 1n; D. Day, *For the New Reader*, TCW 12(1936), s. 6; D. Day, *Our First Editorial – May, 1933*, TCW 5(1958), s. 2; D. Day, *Loaves and Fishes*, TCW 5(1967), s. 5n; D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 217; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 69, 71, 547; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 2n.
- 31 Por. D. Day, *All In a Day*, TCW 10(1933), s. 5n; D. Day, *Day by Day Account of Editor's Travels Thru West and North*, TCW 12(1935), s. 1n; D. Day, *To Our Readers*, TCW 5(1933), s. 4; D. Day, *May Day*, TCW 5(1957), s. 2; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 208n.
- 32 Por. D. Day, *Hospices Needed*, TCW 7–8(1949), s. 5, 8; D. Day, *House of Hospitality*, TCW 5(1939), s. 1, 3n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10–11(1976), s. 1, 4, 7; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 126, 128n.
- 33 „And all this idea of an agronomic university is in order that one's spiritual life may be continually deepened, and to show how life in Christ can be achieved by realizing the faith in response to the needs and opportunities of our everyday occupations”. D. Day, *Peter Maurin Farm*, TCW 10–11(1979), s. 1n, 7; D. Day, *Poverty is the Face of Christ*, TCW 12(1952), s. 3, 6; D. Day, *Mid-Summer Retreat At Maryfarm*, TCW 7–8(1954), s. 3, 6; D. Day, *Community Conference*, TCW 4(1956), s. 6; D. Day, *Day After Day – Thoughts On Breadlines And On The War*, TCW 6(1940), s. 1, 4; D. Day, *Farming Communes*, TCW 2(1944), s. 1, 8; D. Day, *Day by Day / The Rural Life Conference*, TCW 11(1935), s. 3; D. Day, *Poverty Incorporated*, TCW 5(1950), s. 1n; D. Day, *Hutterite Communities*, TCW 7–8(1969), s. 1n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1956), s. 7; 4(1966), s. 2, 8; 1(1972), s. 1n, 4; 5(1974), s. 1n, 4; 9(1974), s. 2, 8; 2(1976), s. 2, 4; 6(1977), s. 2; 9(1978), s. 7; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 345, 682; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 47–49, 167n. Gdy w 1979 roku Dorothy Day pisała o małym trzęsieniu ziemi na Brooklynie, w Staten Island

- i New Jersey, zastanawiała się niemal proroczco, czemu nie dotknęło Manhattan Island: „Co za myśl! Niewyobrażalne, by myśleć o tych dwóch fantastycznych World Trade wieżach kołyszących się z nagłym wstrząsem tego, o czym myślimy jako solidnej ziemi pod stopami”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1979), s. 7n.
- 34 Por. D. Day, *Suicide or Sacrifice?*, TCW 11(1965), s. 1, 7.
- 35 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 87.
- 36 Por. D. Day, *A Long Editorial But It Could Be Longer*, TCW 2(1935), s. 7; D. Day, *Day After Day*, TCW 10(1934), s. 5; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 79.
- 37 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1953), s. 2, 6.
- 38 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 217, 258; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 106; D. Day, *A Catholic Looks at the Wars*, „American Dialog” [dalej: AD] 1965, Vol. 2, No. 5–6, s. 3–5.
- 39 Por. D. Day, *Thanksgiving*, TCW 11(1933), s. 4; D. Day, *Days With an End*, TCW 4(1934), s. 3n; D. Day, *Visitors Criticism, CIO Convention*, TCW 10(1938), s. 1, 4; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 100.
- 40 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1950), s. 1; 10–11(1973), s. 1, 8; D. Day, *Where is Sanctuary?*, TCW 6(1943), s. 1, 9; D. Day, *Untitled Review of ‘A Christian Looks at the Jewish Question’*, TCW 11(1939), s. 7.
- 41 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 90; D. Day, *Southern Pilgrimage*, „Commonweal”, 31.03.1961, s. 10–12; D. Day, *Fall Appeal*, TCW 11(1956), s. 2; D. Day, *Tribute to the Nelsons*, TCW 2(1968), s. 2; D. Day, *Southern Hospitality*, TCW 10(1954), s. 1, 6; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1950), s. 1; 2(1955), s. 1, 4; 4(1957), s. 1, 6; 9(1968), s. 1n, 6. W kwestiach sprawiedliwości rasowej Day publikowała w latach trzydziestych w nowojorskim katolickim periodyku „Interracial Review”. Por. D. Day, *Letter to the Editor*, „Interracial Review” [dalej: IR] 1934, Vol. 7, No. 2, s. 27; IR 1934, Vol. 7, No. 10, s. 132; IR 1935, Vol. 8, No. 2, s. 33; D. Day, *Valiant Is the Word*, IR 1938, Vol. 11, No. 3, s. 44n.
- 42 Por. D. Day, *Frank’s Landing*, TCW 6(1969), s. 2, 6; D. Day, *On Pilgrimage/Mexican Pilgrimage*, TCW 2(1958), s. 1, 6.
- 43 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 497; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 174–176, 378; D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 221–228; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 91n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 11(1956), s. 6; 5(1957), s. 3, 6; 7–8(1963), s. 1n, 7; 9(1966), s. 2, 7; 9(1967), s. 2, 7; D. Day, *Valiant Is The Word*, TCW 3(1938), s. 2; D. Day, *Day by Day – March 1934*, TCW 3(1934), s. 5. D. Day, *Aims and Purposes (1943)*, TCW 5(1943), s. 4; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 140–143. Day używa terminów: *negro, colored, black, Afro-American*.
- 44 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1972), s. 2, 5.
- 45 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 429; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1964), s. 2, 8.
- 46 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1956), s. 1, 6n.
- 47 Por. D. Day, *A Reminiscence at 75*, „Commonweal”, 10.08.1973, s. 424n; D. Day, *Theophane Venard and Ho Chi Minh*, TCW 5(1954), s. 1, 6; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1959), s. 2, 6; 2(1969), s. 2, 5; 2(1974), s. 2, 8.

- 48 Po. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1966), s. 2, 6, 8.
- 49 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 321.
- 50 Por. D. Day, *Distributism Versus Capitalism*, TCW 10(1954), s. 1, 6; D. Day, *Reflections on Work*, TCW 12(1946), s. 1, 4; D. Day, *Peter Maurin Farm*, TCW 10–11(1979), s. 1n, 7; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1951), s. 1n; 3(1957), s. 3, 6; 12(1971), s. 2.
- 51 Por. D. Day, *Who Then is My Brother?*, TCW 12(1947), s. 1.
- 52 Por. D. Day, *Hutterite Communities*, TCW 7–8(1969), s. 1n.
- 53 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1970), s. 1n.
- 54 „Christianity has been reduced by the theologians to a rule of expediency, Christianity has been made to identify itself with Americanism, with the scum of the Right!”. D. Day, *We Are Un-American: We Are Catholics*, TCW 4(1948), s. 2.
- 55 Por. D. Day, *French Worker Priests and the Little Brothers of de Foucauld*, TCW 3(1954), s. 2, 4.
- 56 Por. D. Day, *From Union Square to Rome*, dz. cyt., s. 147–155; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 80n, 119; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 148n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 665n; D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 206; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1978), s. 2; 10–11(1978), s. 3, 7.
- 57 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 203.
- 58 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 201; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 11(1960), s. 2n; D. Day, *More About Cuba*, TCW 7–8(1962), s. 1, 7; W. D. Miller, *A Harsh and Dreadful Love. Dorothy Day and the Catholic Worker Movement*, New York 1973, s. 232n; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 128n.
- 59 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1971), s. 2, 6, 8.
- 60 „Our country is so superficially religious that it is not willing to take the risk and consequences of a faith in freedom and man’s use of it”. D. Day, *The Daily Worker Case*, TCW 4(1956), s. 2; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 91n.
- 61 Por. D. Day, *Of Finances and Personal Initiative*, TCW 2(1938), s. 1n; D. Day, *Beyond Politics*, TCW 11(1949), s. 1n, 4; D. Day, *Month of the Dead*, TCW 11(1959), s. 1, 6; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1957), s. 3, 6.
- 62 Por. D. Day, *The Diabolic Plot*, „America”, 29.04.1933, s. 82n; D. Day, *Communism and the Intellectual*, „America”, 28.01.1933, s. 401n; D. Day, *Farming Communes*, TCW 2(1944), s. 1, 8; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1949), s. 1n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 123; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 171–177; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 94–96.
- 63 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 188–206.
- 64 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1957), s. 3, 6; D. Day, *On Pilgrimage: First Visit to Soviet Russia*, TCW 9(1971), s. 1, 7n; D. Day, *Faith and Workers in Siberia*, TCW 3(1954), s. 3, 8; D. Day, *From Union Square to Rome*, dz. cyt., s. 147–155.
- 65 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1980), s. 2, 6.
- 66 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 418; D. Day, *Sanctuary*, TCW 2(1969), s. 1n, 8.

- 67 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1979), s. 7n; D. Day, *About Cuba*, TCW 7–8(1961), s. 1n, 7n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 663.
- 68 Por. D. Day, *Letter to an Imprisoned Editor*, TCW 1(1960), s. 2, 8; D. Day, *About Cuba*, TCW 7–8(1961), s. 1n, 7n; D. Day, *More About Cuba*, TCW 2(1963), s. 1, 4; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 11(1961), s. 2, 8; 12(1961), s. 1n, 7; 9(1962), s. 1, 6; 10(1962), s. 1n; 11(1962), s. 1, 3n, 6, 8; 12(1962), s. 2, 5; 4(1963), s. 1, 6n; 3(1968), s. 1n, 8; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 372, 374, 570; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 337n, 345, 349n, 547, 678. Por. J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 144–138.
- 69 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1970), s. 2, 5, 8.
- 70 Por. D. Day, *Catholic Worker Celebrates 3rd Birthday; A Restatement of C. W. Aims and Ideals*, TCW 5(1936), s. 1, 6.
- 71 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1949), s. 1; 3(1955), s. 1, 4; 12(1955), s. 6; 3(1964), s. 1n, 6; 2(1965), s. 1, 6; 2(1971), s. 2, 6, 8; D. Day, *Workers of the World Unite*, TCW 5(1958), s. 1, 3; D. Day, *Fall Appeal*, TCW 10–11(1971), s. 2; D. Day, *Poverty is the Face of Christ*, TCW 12(1952), s. 3, 6; D. Day, *More About Cuba*, TCW 7–8(1962), s. 1, 7; D. Day, *Peter Maurin Farm*, TCW 6(1954), s. 2, 8; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 128n.
- 72 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 134–138, 171–177; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 38; D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 169–184; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 247; D. Day, *Pensacola Fishermen*, TCW 1(1940), s. 5; D. Day, *Notes By The Way*, TCW 3(1945), s. 1n; D. Day, *The Servile State*, TCW 7–8(1945), s. 1, 3; D. Day, *Articles on Distributism – 2*, TCW 7–8(1948), s. 1n, 6; D. Day, *Sanctuary*, TCW 2(1969), s. 1n, 8; D. Day, *On Distributism: Answer to John Cort*, TCW 12(1948), s. 1, 3; D. Day, *Conversations on Distributism*, TCW 6(1955), s. 7; D. Day, *Distributism Is Not Dead*, TCW 7–8(1956), s. 4; D. Day, *Letter to an Imprisoned Editor*, TCW 1(1960), s. 2, 8; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 11(1946), s. 1, 7; 4(1957), s. 1, 6; 3(1968), s. 1n, 8; 2(1974), s. 2, 8.
- 73 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1946), s. 2; 2(1957), s. 1n; 1(1959), s. 1n, 7; 11(1960), s. 2n; 6(1964), s. 1n, 6; 3–4(1973), s. 6; 7–8(1977), s. 2, 6; 6(1979), s. 2, 6; 6(1980), s. 1, 4; D. Day, *Notes By The Way*, TCW 1(1944), s. 1n, 7; D. Day, *Our Fall Appeal*, TCW 11(1955), s. 2; D. Day, *Hutterite Communities*, TCW 7–8(1969), s. 1n; D. Day, *Creation*, TCW 6(1956), s. 2; D. Day, *Sanctuary*, TCW 2(1969), s. 1n, 8; D. Day, *Month of the Dead*, TCW 11(1959), s. 1, 6; D. Day, *The Pope and Peace*, TCW 2(1954), s. 1, 7; D. Day, *More About Holy Poverty. Which Is Voluntary Poverty*, TCW 2(1945), s. 1n; D. Day, *Gratitude*, TCW 2(1956), s. 8; D. Day, *Clarification*, TCW 10(1957), s. 2; D. Day, *Farming Commune*, TCW 10(1938), s. 8; D. Day, *Farming Communes*, TCW 2(1944), s. 1, 8; D. Day, *Disgraceful Plight Of Migrant Workers On California Farms*, TCW 5(1940), s. 1n; D. Day, *Money and the Middle-class Christian*, „National Catholic Reporter” [dalej: NCR], 18.02.1970, s. 1, 5n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 207n, 253, 468–478, 565, 674, 676; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 458n, 499, 504, 542n; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 99–102; D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 263; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 128n.

7.

Duchowy wymiar ludzkiej pracy

- 1 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 215.
- 2 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 458; D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 222; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 242–245; D. Day, *The Listener*, TCW 9(1933), s. 1, 8; D. Day, *Peter the Materialist*, TCW 9(1945), s. 6; D. Day, *Work*, TCW 10(1949), s. 4, 6; D. Day, *The Church and Work*, TCW 9(1946), s. 1, 3, 7n; D. Day, *Dorothy Day, who is now on the Pacific Coast, promises plenty of news of the labor situation there for the December issue. California C. W. Groups Starting Right*, TCW 12(1937), s. 1n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10(1947), s. 1n; 9(1955), s. 8; 12(1961), s. 1n, 7; 5(1966), s. 2, 6, 8; 10–11(1974), s. 2, 8.
- 3 Por. D. Day, *Works of Mercy Oppose Violence in Labor's War*, TCW 4(1941), s. 1, 4; D. Day, *May Day*, TCW 5(1956), s. 2; D. Day, *Aims and Purposes (1943)*, TCW 5(1943), s. 4; D. Day, *Spring Appeal*, TCW 4(1963), s. 2; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1967), s. 2, 7; D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 80–84; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 197.
- 4 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 109, 134–138, 185–189; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 54, 298n, 572. „The Pope and the Bishops say that secularism is the curse of our time. We cannot separate soul and body. We cannot separate the week from Sunday. A man's work, whereby he eats, is important”. D. Day, *All the Way to Heaven is Heaven*, TCW 6(1948), s. 1n, 7; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1948), s. 1, 3; 2(1968), s. 2, 8; D. Day, *Reflections on Work*, TCW 11(1946), s. 1, 4; D. Day, *St. Joseph's House of Hospitality*, TCW 6(1955), s. 8; D. Day, *Work*, TCW 10(1949), s. 4, 6.
- 5 Por. D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 27; D. Day, *Farming Communes*, TCW 2(1944), s. 1, 8; D. Day, *Spring Appeal*, TCW 4(1963), s. 2. Warto przywołać korespondujące z tą myślą słowa papieża Franciszka: „Uznanie w społeczeństwie wartości pracy osób niezarabiających jest istotną częścią naszego nowego myślenia w świecie post-covidowym. [...] Uniwersalny dochód podstawowy zmieniłby relacje na rynku pracy, dając ludziom godność odmawiania warunków zatrudnienia, które zapędzają ich w pułapkę biedy”. Papież Franciszek, *Powróćmy do marzeń. Droga ku lepszej przyszłości*, Kraków 2020, s. 144.
- 6 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 279n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1962), s. 2n.
- 7 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1975), s. 1n.
- 8 „Work was prayer, sometimes monotonous and exhausting involving suffering and strain but always there was that moment of satisfaction, even of exhilaration”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1970), s. 1n, 8;
- 9 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1974), s. 2, 8; D. Day, *Spring Appeal*, TCW 4(1963), s. 2; D. Day, *On Pilgrimage In Cuba: Part III*, TCW 11(1962), s. 1, 3n, 6, 8; D. Day, *The Church and Work*, TCW 9(1946), s. 1, 3, 7n.

- 10 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1966), s. 2, 7.
- 11 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1961), s. 3, 7; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 321.
- 12 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1975), s. 1n; D. Day, *Education and Work*, TCW 9(1953), s. 2, 6.
- 13 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 138n.
- 14 „There was spiritual work and intellectual work, of course, but, combined with manual labor, it created the whole man, the integrated man at work”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1977), s. 2, 8; 4(1953), s. 3, 8; 1(1962), s. 1, 7n; 6(1976), s. 2, 8; 6(1979), s. 2, 6; D. Day, *Review of ‘Weaving: The Art and Craft of Hand Weaving’*, TCW 5(1956), s. 4; D. Day, *Day After Day*, TCW 5(1941), s. 1, 4; 9(1942), s. 1, 4; D. Day, *Notes By The Way*, TCW 3(1945), s. 1n; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 231n, 272, 378; D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. 116; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 147n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 337.
- 15 Por. D. Day, *Poverty and Pacifism*, TCW 12(1944), s. 1, 7; D. Day, *Notes By The Way*, TCW 10(1945), s. 1n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1972), s. 1n, 6.
- 16 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 275; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 183; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 298n, 313; D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 86–90; D. Day, *The Church and Work*, TCW 9(1946), s. 1, 3, 7n; D. Day, *Day After Day*, TCW 3(1943), s. 1, 4; D. Day, *Random Reflections*, TCW 6(1944), s. 1n; D. Day, *Reflections on Work*, TCW 11(1946), s. 1, 4; D. Day, *The Story of Three Deaths – Peter Maurin, Lawrence Heaney, Willie Lurye*, TCW 6(1949), s. 1n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1946), s. 1n, 7n; D. Day, *All the Way to Heaven is Heaven*, TCW 6(1948), s. 1n, 7.
- 17 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 169–184.
- 18 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 205n.
- 19 Por. D. Day, *June 1936*, TCW 6(1936), s. 2n.
- 20 Por. D. Day, *Poverty and Pacifism*, TCW 12(1944), s. 1, 7; D. Day, *Day by Day*, TCW 1(1936), s. 6; D. Day, *Reflections on Work*, TCW 12(1946), s. 1, 4; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1948), s. 1, 3; 5(1966), s. 2, 6, 8; 9(1967), s. 2, 7; D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 97–100; D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 223.
- 21 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 273; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 167n; D. Day, *Danilo Dolci’s Sicily*, TCW 12(1967), s. 2, 6; D. Day, *Flight From the City*, TCW 5(1953), s. 2; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1962), s. 1, 7n; 5(1966), s. 2, 6, 8.
- 22 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 215–221, 246–248; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 58; D. Day, *Works of Mercy Oppose Violence in Labor’s War*, TCW 4(1941), s. 1, 4; D. Day, *Open Letter to John Brophy, CIO Director*, TCW 4(1937), s. 1, 3; D. Day, *Reflections On Work*, TCW 1(1947), s. 1n; D. Day, *Day After Day*, TCW 1(1937), s. 4, 6; 7–8(1941), s. 1, 3; D. Day, *Real Revolutionists*, „Commonweal”, 11.01.1933, s. 293n.
- 23 Por. D. Day, *Reflections on Work*, TCW 12(1946), s. 1, 4; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1953), s. 2, 6; 7–8(1980), s. 2, 6.

- 24 Por. D. Day, *Coal Miners—Their Strike Not John L. Lewis's*, TCW 3(1950), s. 1n; D. Day, *C. W. States Stand on Strikes*, TCW 7(1936), s. 1n; D. Day, *The Church and Work*, TCW 9(1946), s. 1, 3, 7n; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 171–177; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 166–172.
- 25 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 90n.
- 26 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 59n; D. Day, *Nation-wide Stikes Advance...*, TCW 11(1933), s. 1, 6.
- 27 „Of course there are some ideas which we change over the years”. D. Day, *Workers of the World Unite*, TCW 5(1958), s. 1, 3.
- 28 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 212.
- 29 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 205n; D. Day, *The Listener*, TCW 7–8(1933), s. 1, 5.
- 30 Por. D. Day, *Experiences of C. W. Editor in Steel Towns with C. I. O.*, TCW 8(1936), s. 1n.
- 31 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 242–245; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 218–220.
- 32 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1946), s. 1n, 7n; 2(1947), s. 2; D. Day, *The Church and Work*, TCW 9(1946), s. 1, 3, 7n. Dorothy Day przypomniała, że już Leon XIII mówił o utracie robotników przez Kościół. Por. D. Day, *Go To The Poor*, TCW 5(1942), s. 4.
- 33 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1951), s. 1, 3.
- 34 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 540; D. Day, *Notes*, TCW 10(1948), s. 7; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1955), s. 8; 12(1960), s. 2, 7n; 6(1963), s. 1n, 6, 8; 1(1965), s. 1n, 6, 8.
- 35 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 498.
- 36 Por. D. Day, *Untitled review*, TCW 3(1953), s. 5; D. Day, *Friday Night Meeting*, TCW 7–8(1960), s. 3.
- 37 Por. D. Day, *Peter Maurin, Personalist*, TCW 5(1965), s. 1n, 5n.
- 38 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1971), s. 2, 5n, 8.
- 39 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10(1963), s. 3, 6, 8.
- 40 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1952), s. 1.
- 41 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 151.
- 42 Por. D. Day, *Reflections During Advent – Part Four, Obedience*, AM, 17.12.1966, s. 20–23.
- 43 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 606.
- 44 Por. D. Day, *Poverty Is the Pearl of Great Price*, TCW 7–8(1953), s. 1, 7.
- 45 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1973), s. 2, 6.
- 46 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1976), s. 2, 7.
- 47 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 515–517.
- 48 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 213n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 618, 620n; D. Day, *Day After Day*, TCW 6(1942), s. 1, 4, 6.
- 49 Por. D. Day, *On Simple Prayer*, TCW 3–4(1976), s. 2, 4.
- 50 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 109.

- 51 Por. D. Day, *Views and News*, TCW 1(1941), s. 1, 4; D. Day, *The Living and the Dead*, TCW 11(1956), s. 5.
- 52 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1960), s. 1, 6.
- 53 Por. D. Day, *Reflections During Advent-Part Two, The Meaning of Poverty*, „Ave Maria”, 3.12.1966, s. 21n, 29; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1960), s. 2, 7n.
- 54 Por. D. Day, *Untitled Review*, TCW 1(1947), s. 1n.
- 55 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 302, 631; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1960), s. 2, 7n; 2(1968), s. 2, 8; 6(1979), s. 2, 6.
- 56 Por. D. Day, *On Pilgrimage: Russia, II*, TCW 10–11(1971), s. 3, 6; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 173–177.
- 57 Por. K. Hennessy, *Dorothy Day. The World Will Be Saved by Beauty*, dz. cyt., s. XIII.
- 58 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1963), s. 1, 6n; 9(1974), s. 2, 8; 1(1975), s. 1n; 7–8(1975), s. 2, 8; 5(1979), s. 1n; D. Day, *Fall Appeal*, TCW 10–11(1978), s. 2; D. Day, *Notes from Florida*, „Commonweal”, 22.06.1932, s. 212n; D. Day, *Now We Are Home Again*, „Commonweal”, 19.08.1931, s. 382n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 624.
- 59 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 238; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1968), s. 1n, 8; 10–11(1976), s. 1, 4, 7.
- 60 Por. D. Day, *Day by Day*, TCW 1(1936), s. 6.
- 61 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 177, 456n.
- 62 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1951), s. 1, 6.
- 63 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 573.
- 64 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1968), s. 2, 7.
- 65 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1974), s. 2, 8.
- 66 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1976), s. 2, 8.
- 67 Por. D. Day, *On Pilgrimage: First Visit to Soviet Russia*, TCW 9(1971), s. 1, 7n; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 488n.
- 68 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 659.
- 69 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10–11(1980), s. 2, 7.
- 70 D. Day, *A Letter from Mexico City*, „Commonweal”, 16.04.1930, s. 683n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 604; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1976), s. 2, 4.
- 71 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 625; D. Day, *Day After Day*, TCW 6(1945), s. 1.
- 72 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 612.
- 73 Por. D. Day, *Letters: From the City to Us. From Us to the City*, TCW 11(1960), s. 2.
- 74 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 488n; D. Day, *On Pilgrimage: First Visit to Soviet Russia*, TCW 9(1971), s. 1, 7n; 7–8(1975), s. 2, 8; 3–4(1978), s. 2, 7; 7–8(1978), s. 2, 8; 10–11(1978), s. 3, 7; 1(1979), s. 2, 7; 2(1979), s. 7n; 3–4(1979), s. 2, 7; 5(1979), s. 1n; 2(1980), s. 7; 3–4(1980), s. 2; 6(1980), s. 1, 4; 7–8(1980), s. 2, 6; 9(1980), s. 6; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 657, 662, 676n, 688, 690n.
- 75 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1978), s. 2, 6; 2(1979), s. 7n; 3–4(1979), s. 2, 7; 6(1980), s. 1, 4.
- 76 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 675.

- 77 Por. D. Day, *Notes By The Way*, TCW 7–8(1945), s. 1n, 8.
 78 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 77.
 79 „Supernatural and natural joys so often go together”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1975), s. 2, 8.

8.

Uczynki miłosierdzia a uczynki wojny

- 1 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 2(1942), s. 1, 4, 7.
 2 Por. D. Day, *The Spirit of Violence*, TCW 9(1954), s. 1, 8.
 3 Por. D. Day, *Bill Gauchat: The Way of Peace*, TCW 5(1975), s. 3; D. Day, *Go To The Poor*, TCW 5(1942), s. 4; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1969), s. 2, 5; 5(1973), s. 1, 8; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 210n.
 4 D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1957), s. 1n, 8.
 5 D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1966), 2, 6, 8.
 6 Por. D. Day, *French Worker Priests and the Little Brothers of de Foucauld*, TCW 3(1954), s. 2, 4.
 7 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1965), s. 1n, 6; D. Day, *In Peace Is My Bitterness Most Bitter*, TCW 1(1967), s. 1n.
 8 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1974), s. 2, 8; D. Day, *We Go On Record: cw Refuses Tax Exemption*, TCW 5(1972), s. 1, 3, 5.
 9 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1957), s. 1n; 12(1967), s. 2; D. Day, *Letter to an Imprisoned Editor*, TCW 1(1960), s. 2, 8; D. Day, *Dorothy Day Writes From Jail*, TCW 7–8(1957), s. 3; D. Day, *C. W. Editors Arrested In Air Raid Drill*, TCW 7–8(1956), s. 1, 8.
 10 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1965), s. 1n, 7; 6(1978), s. 2.
 11 „I can sympathize with the instinct of righteous wrath which leads people to take to arms in a revolution, when I see the forgotten aged in mental hospitals, and men sleeping in doorways on the Bowery, or fishing in garbage cans for food, and families in the slums, often with no heat in such weather as we have been having, and migrants in their shanty towns”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1968), s. 2.
 12 Por. D. Day, *Mid-Summer Retreat At Maryfarm*, TCW 7–8(1954), s. 3, 6. Dorothy Day wspierała walkę z rasizmem bez przemocy, choć pisała też o Robercie Williamsie, który z terenów komunistycznej Kuby nawoływał do zbrojnej obrony ludności afroamerykańskiej. Por. D. Day, *Crusader in Exile: A Visit with Robert Williams*, „Liberation” 1962, No. 12, s. 20–22.
 13 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 145–147.
 14 Por. D. Day, *Room For Christ*, TCW 12(1945), s. 2; D. Day, *Fall Appeal*, TCW 11(1956), s. 2; D. Day, *Fall Appeal*, TCW 10(1964), s. 2.
 15 Por. D. Day, *This Money is Not Ours*, TCW 9(1960), s. 1; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 342n.

- 16 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1972), s. 1n, 4.
- 17 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1969), s. 1n, 5; D. Day, *Catholic Worker Ideas On Hospitality*, TCW 5(1940), s. 10; D. Day, *Sanctuary*, TCW 2(1969), s. 1n, 8; D. Day, *Spring Appeal*, TCW 4(1963), s. 2; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 168n.
- 18 Por. D. Day, *For the New Reader*, TCW 12(1936), s. 6; D. Day, *Day After Day*, TCW 9(1942), s. 1, 4.
- 19 Por. D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 199; D. Day, *Housing*, TCW 12(1974), s. 1n. Snując swe rozważania na podstawie znanego powiedzenia Pierre'a Proudhona, że własność jest kradzieżą, Day marzyła o przekazaniu pustych budynków kościelnych instytucjom opiekującym się ubogimi, chorymi i bezradnymi. Miała głównie na myśli Jeana Vaniera, Matkę Teresę z Kalkuty oraz samego Katolickiego Robotnika. Por. D. Day, *Property Is Theft*, „New World Outlook” 1971, Vol. 31, No. 3, s. 7–9.
- 20 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 215.
- 21 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1968), s. 1n, 6.
- 22 Por. D. Day, *Fall Appeal*, TCW 11(1956), s. 2; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 209–212; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1949), s. 1; www.mateusz.pl/ludzie/wincenty.htm [dostęp: 2.03.2021].
- 23 Por. D. Day, *Visitors Criticism*, CIO Convention, TCW 10(1938), s. 1, 4.
- 24 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 213n.
- 25 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1973), s. 1, 8.
- 26 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1968), s. 2, 8.
- 27 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 98.
- 28 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10(1952), s. 1, 7.
- 29 Por. D. Day, *Workers of the World Unite*, TCW 5(1958), s. 1, 3.
- 30 Por. D. Day, *Reflections During Advent-Part Two, The Meaning of Poverty*, AM, 3.12.1966, s. 21n, 29.
- 31 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 68–71.
- 32 Por. D. Day, *In Jesus' Love, On Pilgrimage*, TCW 12(1973), s. 2, 8; D. Day, *Reflections During Advent-Part Two, The Meaning of Poverty*, AM, 3.12.1966, s. 21n, 29; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1966), s. 2, 6; 6(1967), s. 1n, 8; 12(1969), s. 1n, 5; 12(1972), s. 2, 5.
- 33 Por. D. Day, *Why Write About Strife and Violence?*, TCW 6(1934), s. 1n.
- 34 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1961), s. 3, 7; 10(1961), s. 2; 1(1964), s. 2, 8.
- 35 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 239; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. VII; D. Day, *A Long Editorial But It Could Be Longer*, TCW 2(1935), s. 7; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1950), s. 1, 8.
- 36 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1960), s. 2; 3–4(1967), s. 2, 7n; D. Day, *Distinguished Visitors Mark Past Month*, TCW 4(1938), s. 1, 4.
- 37 Por. D. Day, *Workers of the World Unite*, TCW 5(1958), s. 1, 3.
- 38 Por. D. Day, *Fall Appeal*, TCW 10(1963), s. 2.
- 39 Por. D. Day, *A Good Landlord (An Interview with Our Janitress)*, „New Masses” [dalej: NM] 1930, Vol. 6, No. 10, s. 12n; D. Day, *Hunger Marchers in Washington*, „America”, 24.12.1932, s. 277–279.

- 40 Por. D. Day, *Spring Appeal*, TCW 3(1961), s. 2; D. Day, *Appeal*, TCW 10(1961), s. 2; D. Day, *Look On The Face Of Thy Christ*, TCW 12(1937), s. 1, 4; D. Day, *Spring Appeal*, TCW 3–4(1971), s. 2; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1970), s. 1n, 8; D. Day, *Spring Appeal*, TCW 4(1966), s. 2; D. Day, *They Knew Him In The Breaking of Bread*, TCW 2(1937), s. 1; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 209–212.
- 41 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1967), s. 2, 6n.
- 42 Por. D. Day, *Appeal*, TCW 5(May 1962), s. 2.
- 43 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1958), s. 1; 3–4(1970), s. 2, 8; 7–8(1972), s. 1n, 6; 2(1977), s. 2, 8; D. Day, *Eviction–Suffering*, TCW 11(1060), s. 1, 8; D. Day, *Co-operative Apartment for Unemployed Women Has Its Start in Parish*, TCW 12(1933), s. 1, 5; D. Day, *Neighborhood Council In Action*, TCW 9(1933), s. 2; D. Day, *The Listener*, TCW 6–7(1933), s. 1, 5; D. Day, *For the Truly Poor*, „Commonweal”, 15.03.1933, s. 544n; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 146; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 60n; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 60–62, 66–68, 181n, 257–261.
- 44 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 8(1959), s. 1, 6, 8; 5(1973), s. 1, 8; D. Day, *Sanctuary*, TCW 2(1969), s. 1n, 8.
- 45 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1965), s. 3, 5, 8; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 172n; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 43–46.
- 46 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1967), s. 2, 6n; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 24n.
- 47 Por. D. Day, *Sanctuary*, TCW 2(1969), s. 1n, 8; D. Day, *Rescued From Dead Storage*, TCW 5(1945), s. 1n, 6; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 75–78, 84n.
- 48 Por. D. Day, *The Scandal of the Works of Mercy*, „Commonweal”, 4.11.1949, s. 99–102; D. Day, *King, Ramsay, and Connor*, „Commonweal”, 19.04.1940, s. 551n.
- 49 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1975), s. 1n, 8.
- 50 Por. D. Day, *Girls in Jail*, NM 4, 7(1928), s. 14n.
- 51 Por. D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 160n, 167; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 297n, 302; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 134–139.
- 52 J. Forest, *Będziemy sądzeni z miłości*, dz. cyt., s. 98.
- 53 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1968), s. 2, 8; 7–8(1974), s. 2; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 636.
- 54 „But we are so busy with the corporal works of mercy that we often neglect the spiritual ones”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1979), s. 7n.
- 55 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 197n.
- 56 Por. D. Day, *Sow In This Field*, TCW 10(1944), s. 2; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 210.
- 57 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 215; D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 207–209.
- 58 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1973), s. 2, 8.
- 59 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1946), s. 2.
- 60 Por. D. Day, *Attica*, TCW 9(1971), s. 1.

- 61 Por. D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 171.
- 62 Por. D. Day, *The Scandal of the Works of Mercy*, „Commonweal”, 4.11.1949, s. 99–102.
- 63 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 75.
- 64 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 565.
- 65 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 258; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 97–104.
- 66 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 545.
- 67 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 267.
- 68 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1970), s. 1n, 11.
- 69 Por. D. Day, *Fear In Our Time*, TCW 4(1968), s. 5, 7; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1970), s. 1n.
- 70 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1977), s. 1, 6; 3–4(1980), s. 2.
- 71 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 150; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 373; D. Day, *Michael Gold*, TCW 6(1967), s. 2, 8; D. Day, *Khrushchev And Alexander Nevsky*, TCW 10(1060), s. 1, 3; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1965), s. 4, 7.
- 72 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7(1968), s. 1n, 6.
- 73 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 11(1967), 1, 7n; 5(1971), s. 1n, 7; 3–4(1974), s. 2, 8; D. Day, *Spring Mobilization*, TCW 5(1967), s. 1, 4; D. Day, *Sanctuary*, TCW 2(1969), s. 1n, 8; D. Day, ‘A.J.’, „Commonweal”, 24.03.1967, s. 14–16; D. Day, *Tribute to the Nelsons*, TCW 2(1968), s. 2; D. Day, *Fall Appeal*, TCW 10–11(1972), s. 2; D. Day, *Father Milani R. I. P.*, TCW 7–8(1967), s. 1, 5.
- 74 Por. D. Day, *Have You Ever Been To Jail?*, TCW 4(1950), s. 5.
- 75 Por. D. Day, *Pacifism*, TCW 5(1936), s. 8; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1969), s. 2, 8; 2(1978), s. 2, 5; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 326, 394n.
- 76 Por. D. Day, *Are The Leaders Insane?*, TCW 4(1954), s. 1, 6.
- 77 „That it is better that the United States be liquidated than that she survive by war”. D. Day, *We Are Un-American: We Are Catholics*, TCW 4(1948), s. 2.
- 78 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1972), s. 2, 7; 7–8(1972), s. 1n, 6; D. Day, *To The Workers*, TCW 10(1939), s. 1, 3.
- 79 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 480n, 522n.
- 80 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 68n.
- 81 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1976), s. 2.
- 82 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1965), s. 4, 7; 9(1965), s. 1n, 6; 1(1970), s. 1n, 8; 7–8(1974), s. 2; 2(1975), s. 2, 7; 7–8(1978), s. 2, 8; D. Day, *Pacifism*, TCW 5(1936), s. 8; D. Day, *Things Worth Fighting For?*, „Commonweal”, 21.05.1948, s. 136n; D. Day, *Reply to the editorial „Blood, Sweat and Tears”*, „Commonweal”, 29.12.1950, s. 300n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 207n.
- 83 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1957), s. 1n, 8.
- 84 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1970), s. 1n, 11.
- 85 Por. D. Day, *Our Stand*, TCW 6(1940), s. 1, 4. Papież Franciszek w encyklice *Fratelli tutti* napisał: „Chodzi o to, że od czasu rozwoju broni jądrowej, chemicznej i biologicznej, a także ogromnych i coraz większych możliwości, jakie dają nowe

technologie, wojnie dano niemożliwą do skontrolowania moc niszczycielską, która uderza w wielu niewinnych cywilów. Doprawdy «ludzkość nigdy nie miała tyle władzy nad sobą samą i nie ma gwarancji, że dobrze ją wykorzysta». Nie możemy już zatem myśleć o wojnie jako o rozwiązaniu, ponieważ ryzyko prawdopodobnie zawsze przeważa nad przypisywaną jej hipotetyczną użytecznością. W obliczu tej sytuacji, bardzo trudno jest dziś utrzymać racjonalne kryteria, które wypracowano w poprzednich wiekach, by mówić o możliwości «wojny sprawiedliwej». Nigdy więcej wojny!» (pkt 258).

- 86 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 403.
- 87 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1967), s. 2, 6n; D. Day, *In Peace Is My Bitterness Most Bitter*, TCW 1(1967), s. 1n.
- 88 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 378.
- 89 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 162n, 166n.
- 90 Por. D. Day, *Why Do the Members of Christ Tear One Another?*, TCW 2(1942), s. 1, 4, 7.
- 91 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 12(1942), s. 1, 6.
- 92 Por. D. Day, *Problems of the Pacifist: Notes for a Talk on Peace*, „Life of the Spirit” 1953, Vol. 8, No. 12, s. 245.
- 93 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1963), s. 2, 6; 6(1963), s. 1n, 6, 8; 7–8(1963), s. 1n, 7; 2(1965), s. 1, 6; 10(1965), s. 1, 8; 12(1965), s. 1n, 7; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 381n; D. Day, *Pope John XXIII: The Papacy and World Peace*, AD 1964, Vol. 1, No. 7–8, s. 8–10; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 150n, 154–157.
- 94 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1967), s. 2, 7.
- 95 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 201n.
- 96 Por. D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. 23–31.
- 97 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1969), s. 1n, 5; 12(1978), s. 2, 6; D. Day, *The Mystical Body and Spain*, TCW 8(1936), s. 4; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 106; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 347.
- 98 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 4(1942), s. 1, 4.
- 99 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 402.
- 100 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1957), s. 1n, 8; D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. 23–31; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 168; D. Day, *Our Stand*, TCW 6(1940), s. 1, 4. „The Catholic Worker does not condemn any and all war, but believes the conditions necessary for a ‘just war’ will not be fulfilled today”. D. Day, *For the New Reader*, TCW 12(1936), s. 6.
- 101 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1966), s. 2, 6, 8.
- 102 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1961), s. 1n, 7.
- 103 Por. D. Day, *C. W. Editors Arrested In Air Raid Drill*, TCW 7–8(1956), s. 1, 8.
- 104 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1965), s. 1n, 7; D. Day, *Fear In Our Time*, TCW 4(1968), s. 5, 7.
- 105 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1950), s. 1n; 2(1972), s. 2, 5.
- 106 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 105n; D. Day, *The Incompatibility of Love and Violence*, TCW 5(1951), s. 1n.

- 107 Por. D. Day, *Bread for the Hungry*, TCW 9(1976), s. 1, 5; D. Day, *We Go on Record: the CW Resonse to Hiroshima*, TCW 9(1945), s. 1; D. Day, *The Satan Bomb*, TCW 3(1950), s. 2; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1957), s. 1, 3; 6(1976), s. 2, 8; 5(1979), s. 1n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 597, 644; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 315.
- 108 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 2(1943), s. 1, 4; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10(1968), s. 3, 5; D. Day, *Still Time To Protest The Draft*, TCW 9(1940), s. 1; D. Day, *C. W.'s Position*, TCW 7–8(1940), s. 1, 4; D. Day, *If Conscription Comes For Women*, TCW 1(1943), s. 1, 4; D. Day, *Atom Bomb And Conscription Still Issues To Be Faced*, TCW 4(1946), s. 1n; D. Day, *Untitled*, TCW 1(1968), s. 1; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 69.
- 109 Por. D. Day, *Conscience and Civil Defense*, „New Republic”, 22.08.1955, s. 6; D. Day, *Where Are the Poor? They Are In Prisons, Too*, TCW 7–8(1955), s. 1, 8; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10(1955), s. 3; D. Day, *What is Happening? Trial Continued Until Nov. 16*, TCW 11(1955), s. 2; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 134–139.
- 110 Por. D. Day, *Grave Injustice Done Japanese On West Coast*, TCW 6(1942), s. 1. 3; D. Day, *Day After Day*, TCW 7–8(1942), s. 1, 4.
- 111 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1960), s. 2; 7–8(1979), s. 7. „We are a barbarous people to still use the death penalty”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1979), s. 2, 6. Papież Franciszek w encyklice *Fratelli tutti* napisał: „Wszyscy chrześcijanie i ludzie dobrej woli są zatem dziś wzywani do walki nie tylko o zniesienie kary śmierci, legalnej czy też nie, i to we wszystkich jej formach, ale także o poprawę warunków więziennych w duchu poszanowania godności ludzkiej osób pozbawionych wolności. A ja łączę to z dożywociem. [...] Dożywocie to ukryta kara śmierci” (pkt 268).
- 112 Por. D. Day, *Life And Death*, TCW 6(1968), s. 1; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1966), s. 1n, 6, 8.
- 113 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 228n; D. Day, *Interview With Murphy*, TCW 10(1937), s. 1, 3.
- 114 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 440; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 384; D. Day, *Suicide or Sacrifice?*, TCW 11(1965), s. 1, 7; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 158–164.

9.

Życie radami ewangelicznymi

- 1 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 143–145, 275n; D. Day, *Day After Day*, TCW 12(1942), s. 1, 3.
- 2 Por. L. Chapp, *The Precarity of Love: Dorothy Day on Poverty*, „Communio” 42(2015), s. 381–393.
- 3 Por. D. Day, *Reflections On Work*, TCW 3(1947), s. 2, 4.
- 4 Por. D. Day, *We Know What Poverty Is*, „Witness”, 4.12.1966, s. 3.
- 5 Por. D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 78n.

- 6 Por. tamże, s. 67–70.
- 7 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 76n.
- 8 Por. tamże, s. 86.
- 9 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1948), s. 1n.
- 10 Por. D. Day, *Poverty and Destitution*, TCW 4(1966), s. 5, 8.
- 11 Por. D. Day, *And There Remained Only the Very Poor*, TCW 7–8(1940), s. 1.
- 12 Por. D. Day, *Mr. J. D. Rockefeller, 26 Broadway: Here's a family living on dog food*, NYC, 13.11.1916, s. 1; D. Day, *Doctor Said It Was Malnutrition; One Baby 'Batty', Another On the Way*, NYC, 1.12.1917, s. 1; D. Day, *New York call's diet squad tries life on \$5 a 'weak'; She says outlook is bright*, NYC, 3.12.1916, s. 5; D. Day, *Reporter on \$5 a week eats farina and cheese, and reads Wordsworth*, NYC, 6.12.1916, s. 3; D. Day, *Call's diet squad gives Report – she is 48 cents to the good*, NYC, 10.12.1916, s. 3; D. Day, *'Man cannot live by bread alone,' and neither can a normal woman*, NYC, 18.12.1916, s. 2; D. Day, *Call's Diet Squad Officially Reports System Won't Work*, NYC, 27.12.1916, s. 2; D. Day, *Nothing to pawn but her body; police take that*, NYC, 27.02.1917, s. 1; D. Day, *What! Bread crumbs go to waste! Won't poor ever learn?*, NYC, 17.02.1917, s. 1; D. Day, *East side women, starving, will keep children from school*, NYC, 21.02.1917, s. 2; D. Day, *Europe's moloch claims old man's son; he comes to America and starves*, NYC, 19.04.1917, s. 3.
- 13 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 65–66, 131–133, 249–251.
- 14 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 170, 176. Papież Franciszek pisał o towarzyszeniu ruchom ludowym dążącym do zmian społecznych, umożliwiających ludziom dostęp do ziemi, pracy i mieszkania, co po hiszpańsku określa się „trzema T”: Tierra, Techo, Trabajo. Por. Papież Franciszek, *Powróćmy do marzeń*, dz. cyt., s. 132.
- 15 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1960), s. 1, 6.
- 16 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 122n.
- 17 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 252n, 266, 359, 504.
- 18 D. Day, *We Plead Guilty*, „Commonweal”, 27.12.1957, s. 330–333.
- 19 D. Day, *Traveling by Bus*, „Commonweal”, 10.03.1950, s. 577–579; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1964), s. 2, 6; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 107; D. Day, *Reflections During Advent-Part Two, The Meaning of Poverty*, AM, 3.12.1966, s. 21n, 29.
- 20 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 233, 356; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10(1959), s. 2, 7; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 116; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 55, 159–162; D. Day, *Poverty Is to Care And Not to Care*, TCW 4(1953), s. 1, 5.
- 21 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 77.
- 22 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 570.
- 23 Por. W. D. Miller, *Dorothy Day. A Biography*, San Francisco 1982, s. 518.
- 24 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1965), s. 1n, 6.
- 25 Por. D. Day, *Fall Appeal*, TCW 10–11(1978), s. 2.

- 26 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1965), s. 1n, 6, 8.
- 27 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1966), s. 2, 6, 8.
- 28 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 112; D. Day, *Reflections During Advent-Part Two, The Meaning of Poverty*, AM, 3.12.1966, s. 21n, 29; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1958), s. 1.
- 29 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1964), s. 1n, 6; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 202n.
- 30 Por. D. Day, *We Appeal to You in the Name of Saint Joseph*, TCW 4(1953), s. 2; D. Day, *Spring Appeal*, TCW 4(1958), s. 2; D. Day, *Fall Appeal*, TCW 10–11(1977), s. 2; D. Day, *Fall Appeal*, TCW 10(1965), s. 2; D. Day, *Fall Appeal*, TCW 10(1960), s. 2; D. Day, *Fall Appeal*, TCW 10(1964), s. 2; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1959), s. 2, 6; 5(1966), s. 2, 6, 8; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 86–88. „Neighbors are neighborly and always ready to extend a helping hand. In fact, most of the furniture and clothing which comes into the office to be redistributed comes from the poor. They give what they can, they offer themselves and their time”. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 103–105.
- 31 Por. D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 84n; D. Day, *Poverty and Precarity*, TCW 5(1952), s. 2, 6; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 70.
- 32 Por. D. Day, *Funds Needed To Carry On Work in N. Y.*, TCW 9(1939), s. 1, 4.
- 33 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 247, 255n, 551; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 307; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 185; D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 247–256; D. Day, *Poverty Is to Care And Not to Care*, TCW 4(1953), s. 1, 5.
- 34 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1964), s. 2, 8; 3(1965), s. 1n, 6; 10–11(1966), s. 2, 7; 2(1974), s. 2, 8; 7–8(1980), s. 2, 6; D. Day, *Poverty Without Tears*, TCW 4(1950), s. 1, 3, 6; D. Day, *About Cuba*, TCW 7–8(1961), s. 1n, 7n; D. Day, *Money and the Middle-class Christian*, NCR, 18.02.1970, s. 1, 5n; D. Day, *Poverty and Precarity*, TCW 5(1952), s. 2, 6; D. Day, *Fall Appeal*, TCW 10–11(1974), s. 2; D. Day, *Reflections During Advent-Part Two, The Meaning of Poverty*, AM, 3.12.1966, s. 21n. 29; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 37, 394n; D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 213, 221; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 517n; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 80n; D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 216–220.
- 35 Por. D. Day, *The Pope and Peace*, TCW 2(1954), s. 1, 7; D. Day, *Spring Appeal*, TCW 3–4(1967), s. 2; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 86n; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 72–74, 149–152; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 70, 73, 97.
- 36 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 468–478; D. Day, *Money and the Middle-class Christian*, NCR, 18.02.1970, s. 1, 5n; D. Day, *Christmas*, TCW 12(1934), s. 4; D. Day, *Poverty Is the Pearl of Great Price*, TCW 7–8(1953), s. 1, 7; D. Day, *Fall Appeal*, TCW 11(1956), s. 2; 10–11(1978), s. 2.
- 37 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 124n.
- 38 Por. D. Day, *Poverty Without Tears*, TCW 4(1950), s. 1, 3, 6; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 134.

- 39 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1960), s. 2, 7n.
- 40 Por. D. Day, *Spring Appeal*, TCW 4(1965), s. 2.
- 41 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 85–86.
- 42 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1963), s. 2, 6.
- 43 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 335.
- 44 Por. D. Day, *More About Holy Poverty. Which Is Voluntary Poverty*, TCW 2(1945), s. 1n; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 82n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 62.
- 45 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1959), s. 2, 6.
- 46 Por. D. Day, *Does heaven protect working girl? Taxi, cop, matron, answer*, NYC, 28.01.1917, s. 3.
- 47 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1961), s. 3; D. Day, *Tobacco Road*, „Commonweal”, 26.11.1943, s. 140n; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 6.
- 48 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 12(1942), s. 1, 6.
- 49 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 409n.
- 50 Por. tamże, s. 420–422, 460–462.
- 51 Por. D. Day, *The Eleventh Virgin*, dz. cyt., cz. I, rozdz. 2, s. 13–32, 36–116, 129–142, 155–164.
- 52 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 549.
- 53 D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. 17n.
- 54 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 61n.
- 55 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 81–83.
- 56 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 221–228.
- 57 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 267.
- 58 Por. D. Day, *Reflections During Advent-Part Three, Chastity*, AM, 10.12.1966, s. 19–21; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 362.
- 59 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 467, 488; D. Day, *Christmas*, TCW 12(1934), s. 4.
- 60 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 366n.
- 61 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 136–146; D. Day, *Reflections During Advent-Part Three, Chastity*, AM, 10.12.1966, s. 19–21; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1963), s. 1n, 6, 8.
- 62 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 194–197.
- 63 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 522–525; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 357, 425; D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 128–136; D. Day, *Reflections During Advent-Part Three, Chastity*, AM, 10.12.1966, s. 19–21; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1962), s. 2n; 9(1963), s. 1n, 6, 8.
- 64 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 262.
- 65 Por. tamże, s. 587–590.
- 66 Por. D. Day, *We Plead Guilty*, „Commonweal”, 27.12.1957, s. 330–333.
- 67 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 647.
- 68 Por. D. Day, *Vocation to Prison*, TCW 9(1957), s. 1n, 6.

- 69 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1965), s. 1n, 6.
- 70 „To offer the suffering of celibacy, temporary or permanent, to the Lord is to make use, in the best possible way, of man’s greatest joy”. D. Day, *Reflections During Advent-Part Three, Chastity*, AM 10.12.1966, s. 19–21; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1963), s. 2, 6; 9(1965), s. 1n, 6; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 217n, 275; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 365.
- 71 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 570.
- 72 Może był to tekst na podstawie jego książki *The Catholic Priest in the United States: Historical Investigations*.
- 73 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 564n.
- 74 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 416.
- 75 Por. tamże, s. 78n, 222.
- 76 Por. tamże, s. 199.
- 77 *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym*, pkt 16, [w:] *Sobór Watykański II. Konstytucje, dekrety, deklaracje*, Paris 1967, s. 549.
- 78 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1965), s. 1n, 7; 5(1970), s. 1n, 11; 5(1973), s. 1, 8; 2(1978), s. 2, 5; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 10, 168n; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 75, 82, 92n, 109, 216; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 130–133.
- 79 Por. D. Day, *Reflections During Advent – Part Four, Obedience*, AM, 17.12.1966, s. 20–23.
- 80 „Of all hostilities one of the saddest is the war between clergy and laity. [...] The laity have a freedom to express themselves that the clergy do not. [...] If we could strive for the spirit of a St. Francis, and it would be good to read his life and struggles, we would be taking a first step, but it is only God himself who can make a saint, can send the grace necessary to enable him to suffer the consequences of following his conscience and to do it in such a way as not to seem to be passing judgment on another, but rather win him to another point of view, with love and with respect”. D. Day, *The Case of Cardinal McIntyre*, TCW 7–8(1964), s. 1, 6, 8; D. Day, *Dorothy Day Writes about Francis Cardinal McIntyre, and the Duties of the Lay Catholic*, „Jubilee” 1964, Vol. 12, No. 9, s. 38–40.
- 81 Por. D. Day, *The Case of Father Duffy*, TCW 12(1949), s. 1, 4.
- 82 „I have had enough experience in 24 years of monastic life to know that even if certain measures of superiors may be a little unfair, one never loses anything by obeying, quite the contrary”. D. Day, *Thomas Merton, Trappist 1915–1968*, TCW 12(1968), s. 1, 6. Książkę ostatecznie wydano dopiero w 2004 roku.
- 83 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 12(1942), s. 1, 6.
- 84 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 194–197.
- 85 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1952), s. 4.
- 86 Por. D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 160n.
- 87 Por. D. Day, *The Pope and Peace*, TCW 2(1954), s. 1, 7.
- 88 Por. D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. 120.

- 89 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 156.
 90 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1957), s. 3.

10.

Cnoty teologalne jako fundament relacji do Boga

- 1 Por. D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 172n, 204; D. Day, *Our Country Passes from Undeclared War to Declared War; We Continue Our Christian Pacifist Stand*, TCW 1(1942), s. 4.
- 2 Por. D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 200; D. Day, *The Mystery of the Poor*, TCW 4(1964), s. 2; D. Day, *Wars Are Caused By Man's Loss Of His Faith In Man*, TCW 9(1940), s. 1n.
- 3 Por. D. Day, *Reflections During Advent – Part Four, Obedience*, AM, 17.12.1966, s. 20–23; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 260; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 210.
- 4 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 214.
- 5 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 418n, 533; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 598.
- 6 D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 500.
- 7 B. Pascal, *Mysli*, Warszawa 2002, nr 736, s. 332; D. Day, *Spring Appeal*, TCW 3–4(1967), s. 2; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1965), s. 1n, 7.
- 8 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 125–128.
- 9 Por. D. Day, *Reflections On Work*, TCW 3(1947), s. 2, 4.
- 10 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 81–83, 389; D. Day, *On Simple Prayer*, TCW 3–4(1976), s. 2, 4; D. Day, *Peter Maurin Farm*, TCW 4(1954), s. 3; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1959), s. 2, 6; 3(1953), s. 1, 8; 9(1959), s. 2, 6.
- 11 Por. D. Day, *On Simple Prayer*, TCW 3–4(1976), s. 2, 4.
- 12 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 11(1958), s. 2, 6.
- 13 Por. D. Day, *Creation*, TCW 6(1956), s. 2.
- 14 Por. D. Day, *On Pilgrimage In Cuba: Part III*, TCW 11(1962), s. 1, 3n, 6, 8; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 124.
- 15 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1960), s. 2.
- 16 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 128n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 612.
- 17 Por. D. Day, *From Union Square to Rome*, dz. cyt., s. 156–177; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 8; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1966), s. 1n, 6, 8.
- 18 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 372.
- 19 Por. D. Day, *Creation*, TCW 6(1956), s. 2.
- 20 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 112n.
- 21 D. Day, *A Reminiscence at 75*, „Commonweal”, 10.06.1973, s. 424n.
- 22 Por. D. Day, *Fall Appeal*, TCW 11(1956), s. 2.

- 23 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 232–238.
- 24 Por. D. Day, *To Make Love Loved*, TCW 11(1952), s. 2; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 53.
- 25 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 222–224; D. Day, *House Sounder, Paper Smaller, Line The Same*, TCW 8(1937), s. 1n; D. Day, *Day After Day*, TCW 4(1937), s. 4.
- 26 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 28n.
- 27 Por. D. Day, *French Worker Priests and the Little Brothers of de Foucauld*, TCW 3(1954), s. 2, 4.
- 28 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, s. 331.
- 29 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7(1959), s. 1n, 6.
- 30 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 8, 567n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1956), s. 7; 3(1966), s. 1n, 6, 8; 9(1966), s. 2, 7.
- 31 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 205n.
- 32 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, s. 566. Podobnie Teresa z Lisieux uważała, że Maryja jest bardziej Matką niż Królową („elle est plus Mère que reine”). Sainte Thérèse de l’Enfant-Jésus et de la Sainte-Face, *Œuvres Complètes*, Lonrai 2006, s. 1103.
- 33 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 340.
- 34 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 552.
- 35 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 252n.
- 36 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 114.
- 37 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1966), s. 1n. 6, 8; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 112n.
- 38 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1954), s. 2, 8.
- 39 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 92–95.
- 40 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1956), s. 7.
- 41 Por. D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 118n.
- 42 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 245n.
- 43 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 248.
- 44 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 558.
- 45 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 532.
- 46 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 682.
- 47 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1963), s. 2, 6.
- 48 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 242n.
- 49 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1973), s. 1, 8.
- 50 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 351; D. Day, *A Friend of The Family – Mr. O’Connell is Dead*, TCW 3(1952), s. 1, 6; D. Day, *Confession of Faith*, „America”, 14.01.1933, s. 359–360; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1959), s. 1n, 7; 9(1960), s. 2; 2(1961), s. 1n.
- 51 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 450–452.
- 52 Por. B. O’Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 19.
- 53 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 107–110.
- 54 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 568; D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. 100n.

- 55 Por. D. Day, *Letter to the Unemployed*, TCW 12(1937), s. 3.
- 56 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 237; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 315; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 49, 104, 168n, 208.
- 57 Por. D. Day, *Pilgrimage to Mexico*, „Commonweal”, 26.12.1958, s. 336–338.
- 58 Juliana z Norwich, *Objawienia Bożej miłości*, Poznań 2007, s. 143; D. Day, *Be Kind, Cain*, TCW 11(1947), s. 1n, 6.
- 59 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1961), s. 1n, 7; 3–4(1977), s. 2, 8; 2(1979), s. 7n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 572.
- 60 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1963), s. 2, 6.
- 61 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10–11(1972), s. 2, 4.
- 62 „He is incarnate today in the poor, in the bread we break together. D. Day, *What Do The Simple Folk Do?*, TCW 5(1978), s. 5, 8.
- 63 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1946), s. 1n, 6n.
- 64 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 155n.
- 65 Por. D. Day, *Wealth, The Humanity of Christ, Class War*, TCW 6(1935), s. 4.
- 66 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 91–94.
- 67 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 142.
- 68 Por. D. Day, *Dorothy Day on Hope*, „Commonweal”, 14.11.1969, s. 217n.
- 69 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1964), s. 1n, 6; D. Day, *Day After Day – More Houses of Hospitality Are Needed*, TCW 3(1938), s. 1, 4.
- 70 „And why must we see results? Our work is to sow. Another generation will be reaping the harvest”. D. Day, *Aims and Purposes (1940)*, TCW 2(1940), s. 7.
- 71 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10(1961), s. 2; 10–11(1966), s. 2, 7; 3(1968), s. 2.
- 72 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 247.
- 73 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1964), s. 1n, 6.
- 74 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 81–83; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 249–251; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1953), s. 1; 4(1955), s. 7; 5(1978), s. 2.
- 75 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 304n, 577; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1961), s. 3, 7.
- 76 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1952), s. 4; D. Day, *Day After Day*, TCW 2(1940), s. 1, 4; D. Day, *East Twelfth Street*, „Commonweal”, 30.11.1932, s. 128n.
- 77 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1977), s. 2, 6.
- 78 A. Czechow, *Wujaszek Wania*, [w:] *Od Turgieniewa do Gorkiego. Antologia dramatu rosyjskiego*, t. 2, Warszawa 1954, s. 355; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1956), s. 3, 7.
- 79 Por. D. Day, *Month of the Dead*, TCW 11(1959), s. 1, 6.
- 80 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 488n.
- 81 Por. D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. 59.
- 82 Por. tamże, s. 134n.
- 83 Por. D. Day, *Notes By The Way*, TCW 1(1944), s. 1n, 7; D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 244n; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 212.
- 84 Por. D. Day, *Short Trip To Near-by C. W. Groups*, TCW 10(1940), s. 1n.

- 85 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1965), s. 4, 7.
- 86 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 136–146.
- 87 Por. D. Day, *Love Is A Warming Fire*, TCW 11(1954), s. 2; D. Day, *To Die for Love*, TCW 9(1948), s. 2, 8; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1948), s. 1n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 84, 498; D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 233–245. „Seriously we feel our vocation to be in the world, loving the world, because God so loved it that he gave his only begotten Son for it”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1956), s. 6; 12(1968), s. 2, 7.
- 88 Por. D. Day, *On Simple Prayer*, TCW 3–4 (1976), s. 2, 4.
- 89 Teresa od Jezusa, *Księga fundacji*, Bibliotheca Carmelitana, t. 8, Kraków 2014, s. 44n. Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 164–166.
- 90 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 154.
- 91 Augustyn, *Wyznania*, x, 6, Warszawa 1992, s. 284; D. Day, *Three Who Have Died*, TCW 6(1958), s. 2, 7; D. Day, *Bread for the Hungry*, TCW 9(1976), s. 1, 5; D. Day, *An Appeal to Women*, TCW 11(1945), s. 1; W. Zyzak, *Zmysły duchowe w duchowości chrześcijańskiej*, „Analecta Cracoviensia” 2016, t. 48, s. 271; M. R. Lootens, *Augustine*, [w:] *The Spiritual Senses. Perceiving God in Western Christianity*, Cambridge 2013, s. 67n.
- 92 Por. D. Day, *Fall Appeal*, TCW 10(1963), s. 2.
- 93 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 183.
- 94 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 123–128; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 131, 318n, 327; D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 276n; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 177n; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 471; D. Day, *Peter the Materialist*, TCW 9(1945), s. 6; D. Day, *Fall Appeal*, TCW 10–11(1973), s. 2; D. Day, *Aims and Purposes (1943)*, TCW 5(1943), s. 4; D. Day, *Dire Need of Hospitality House For Christ's Poor!*, TCW 6(1950), s. 1; D. Day, *On Pilgrimage in Cuba: Part III*, TCW 11(1962), s. 1, 3n, 6, 8; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1973), s. 1, 8; 7–8(1976), s. 2, 7.
- 95 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 160.
- 96 Por. D. Day, *Flight From the City*, TCW 5(1953), s. 2; D. Day, *Poverty Incorporated*, TCW 5(1950), s. 1n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 480n.
- 97 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 134–138.
- 98 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 240n.
- 99 Por. Ignacy Loyola, *Ćwiczenia duchowne*, nr 230n, dz. cyt., s. 149; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 602; D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 221.
- 100 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 601.
- 101 Por. D. Day, *The Final Word Is Love*, TCW 5(1980), s. 4; D. Day, *Fall Appeal*, TCW 11(1953), s. 2; 10–11(1977), s. 2.
- 102 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 179n; D. Day, *Fall Appeal*, TCW 11(1957), s. 2.
- 103 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1950), s. 1, 8.
- 104 „How to hate the sin and love the sinner!” D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 521.

- 105 Por. D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 47, 172n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1969), s. 2, 6; D. Day, *Love Is The Measure*, TCW 6(1946), s. 2.
- 106 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1949), s. 2.
- 107 Por. D. Day, *Spring Appeal*, TCW 3(1969), s. 2; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1963), s. 1, 6n; 3(1969), s. 2, 7; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 134, 160n.
- 108 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 200; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 57.
- 109 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 264.
- 110 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 261–267; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 79n.
- 111 Por. D. Day, *Fall Appeal*, TCW 10–11(1966), s. 2.
- 112 Por. D. Day, *Wise As Serpents and Simple as Doves*, TCW 3(1951), s. 1n.
- 113 Tomasz à Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*, I/xx/2, Kraków 1972, s. 55. Są to słowa Seneki z Listu nr 7; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 159–162; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 15, 38.
- 114 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1965), s. 3, 5, 8; 7–8(1977), s. 2, 6; D. Day, *Day After Day*, TCW 7–8(1942), s. 1, 4; D. Day, *Meditation on the Death of the Rosenbergs*, TCW 7–8(1953), s. 2, 6; D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. 110; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 276.
- 115 D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1974), s. 1n, 4.

11.

Teoria i praktyka modlitwy

- 1 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 614.
- 2 Por. tamże, s. 306.
- 3 Por. D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 32; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 664; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1979), s. 1n.
- 4 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 88.
- 5 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1966), s. 1n, 6, 8; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 153n.
- 6 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 482, 522; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 164–166; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1973), s. 2, 7.
- 7 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1974), s. 2, 8.
- 8 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 238.
- 9 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 86; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 374n.
- 10 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1959), s. 6; 4(1962), s. 1. 6.
- 11 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 16n; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 159–162.
- 12 Por. D. Day, *Fall Appeal*, TCW 10(1969), s. 2.

- 13 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 9(1942), s. 1, 4; D. Day, *Story of a Legacy*, TCW 5(1972), s. 3; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 131–133; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 39; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 39, 48, 183.
- 14 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10–11(1966), s. 2, 7.
- 15 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 79–82.
- 16 Por. D. Day, *Notes By The Way*, TCW 11(1945), s. 2.
- 17 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10(1965), s. 1, 8.
- 18 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 533, 536.
- 19 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1975), s. 8; D. Day, *On Simple Prayer*, TCW 3–4(1976), s. 2, 4.
- 20 Por. D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 30, 37, 151; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 270, 347, 358, 515–517; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 120–122, 179–181; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 140, 280, 344, 418n; D. Day, *Reflections During Advent-Part One „Searching for Christ”*, AM, 26.11.1966, s. 8n; D. Day, *Notes By The Way*, TCW 9(1945), s. 1, 8; D. Day, *The Brother and the Rooster*, „Commonweal”, 18.09.1929, s. 501–503; D. Day, *Mid-Winter*, TCW 1(1935), s. 4; D. Day, *Views and News*, TCW 1(1941), s. 1, 4; D. Day, *June 1936*, TCW 6(1936), s. 2n; D. Day, *Poverty Incorporated*, TCW 5(1950), s. 1n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1950), s. 1, 8; 7–8(1950), s. 3; 6(1966), s. 2, 6, 8; 10–11(1966), s. 2, 7; 11(1967), s. 1, 7n; 2(1968), s. 2, 8; 5(1975), s. 1n, 12.
- 21 Por. D. Day, ‘A. J.’, „Commonweal”, 24.03.1967, s. 14–16; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1957), s. 2, 8; 6(1967), s. 1n, 8; 5(1978), s. 2; 10–11(1978), s. 3, 7; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 602, 609n; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 21, 525; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 151, 214n.
- 22 Po. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1966), s. 2, 6, 8; D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. 52; D. Day, *Poverty and Pacifism*, TCW 12(1944), s. 1, 7.
- 23 „Chanting and singing are so natural a religious exercise, involving body and soul”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1974), s. 1n, 8.
- 24 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 530n.
- 25 Por. tamże, s. 42.
- 26 Por. tamże, s. 270n.
- 27 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3–4(1975), s. 2, 8.
- 28 Por. D. Day, *What Do The Simple Folk Do?*, TCW 5(1978), s. 5, 8.
- 29 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10(1955), s. 3.
- 30 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 59.
- 31 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 77–80.
- 32 Por. D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. 123; D. Day, *About Many Things in N. Y. And on Farm*, TCW 7–8(1939), s. 1, 3n. „Céline, prions pour les prêtres, ah!”. Sainte Thérèse de l’Enfant-Jésus et de la Sainte-Face, *Œuvres Complètes*, dz. cyt., s. 413.
- 33 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 628; D. Day, *Notes By The Way*, TCW 1(1944), s. 1n, 7; D. Day, *Letter to an Imprisoned Editor*, TCW 1(1960), s. 2, 8; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1961), s. 3, 7; D. Day, *On Pilgrimage: Russia, II*, TCW 10–11(1971), s. 3, 6.

- 34 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1964), s. 1n, 6.
- 35 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 82, 511; D. Day, *Msgr. Barry O'Toole*, TCW 6(1944), s. 6n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10–11(1980), s. 2, 7; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 210.
- 36 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 615.
- 37 Por. D. Day, *There is No Time With God*, TCW 11(1953), s. 1, 7; D. Day, *Meditation on the Death of the Rosenbergs*, TCW 7–8(1953), s. 2, 6; D. Day, *Your fellow worker in Christ, Day After Day*, TCW 3(1939), s. 1, 4; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10–11(1972), s. 2, 4; 2(1978), s. 2, 5; 7–8(1980), s. 2, 6; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 315; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 630, 672.
- 38 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 149–152, 178n, 184n; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 97; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 99; D. Day, *Farm Colony Larger, Needs Second Farm*, TCW 9(1937), s. 1n; D. Day, *Distinguished Visitors Mark Past Month*, TCW 4(1938), s. 1, 4; D. Day, *Another Miracle, Please, St. Joseph!*, TCW 2(1934), s. 4; D. Day, *Day After Day*, TCW 10(1936), s. 4.
- 39 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1970), s. 1n, 11. Może chodzić o żartobliwą grę słów: „Pray and pay”.
- 40 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1957), s. 1n.
- 41 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 559; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1975), s. 2, 8.
- 42 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1973), s. 2, 7; 9(1975), s. 8.
- 43 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1971), s. 2, 6, 8; 2(1976), s. 2, 4; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 199n.
- 44 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 602; D. Day, *Fall Appeal*, TCW 12(1962), s. 2; D. Day, *Creation*, TCW 6(1956), s. 2; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1980), s. 7.
- 45 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 67n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1948), s. 1n.
- 46 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 665; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1979), s. 2, 6.
- 47 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 77–80.
- 48 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1955), s. 6.
- 49 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1958), s. 7.
- 50 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 194; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 350.
- 51 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1975), s. 8.
- 52 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 53–55.
- 53 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1953), s. 3, 8; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 165; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 616.
- 54 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 12(1936), s. 4, 7.
- 55 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1973), s. 2, 7.
- 56 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1971), s. 2, 5n, 8.
- 57 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 537; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1966), s. 1n, 6, 8; B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 8n.

- 58 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10–11(1972), s. 2, 4.
- 59 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1975), s. 2, 7.
- 60 Por. D. Day, *On Simple Prayer*, TCW 3–4(1976), s. 2, 4; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1973), s. 2, 7.
- 61 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1977), s. 2, 6.
- 62 Por. D. Day, *Notes By The Way*, TCW 3(1945), s. 1n.
- 63 „Veritable encyclopedia for the layman”. D. Day, *Review of St. Andrew Daily Missal*, TCW 10(1953), s. 5; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1973), s. 2, 7.
- 64 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1974), s. 1n, 4; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 133.
- 65 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3–4(1973), s. 6; 6(1973), s. 2, 8.
- 66 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 238.
- 67 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1951), s. 1n; 5(1967), s. 2, 10; 3–4(1978), s. 2, 7; 6(1978), s. 2; 7–8(1980), s. 2, 6; D. Day, *Day After Day*, TCW 9(1941), s. 1, 3; 4(1942), s. 1, 4; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 152n, 155; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 159n, 173.
- 68 Por. D. Day, *Mid-Summer Retreat At Maryfarm*, TCW 7–8(1954), s. 3, 6.
- 69 Por. D. Day, *Notes By The Way*, TCW 10(1945), s. 1n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 80n.
- 70 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 249n.
- 71 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 191; D. Day, *Day After Day*, TCW 9(1943), s. 1n, 6.
- 72 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 410n.
- 73 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 188–206.
- 74 D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 258.
- 75 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7(1968), s. 1n, 6.
- 76 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1975), s. 1n.
- 77 Por. D. Day, *Catherine Odliwak*, TCW 11(1957), s. 6, 8.
- 78 Por. D. Day, *From Union Square to Rome*, dz. cyt., s. 156–177.
- 79 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 491n.
- 80 Por. tamże, s. 154.
- 81 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10–11(1976), s. 1, 4, 7.
- 82 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 136–146.
- 83 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 507n.
- 84 Por. D. Day, *Adventure in Prayer*, „Third Hour” [dalej: TИ] 1970, No. 9, s. 39–45.
- 85 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 240n.
- 86 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 221–228.
- 87 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 155n.
- 88 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 134–138.
- 89 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 145n.
- 90 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 197, 440.
- 91 Por. D. Day, *C. W. Retreat*, TCW 9(1939), s. 4.

- 92 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1973), s. 2, 7.
- 93 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 194n, 399, 410n.
- 94 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 91–94.
- 95 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 20n.
- 96 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 2(1941), s. 1, 4.
- 97 „Translating the spiritual into the material”. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 17, 583; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1974), s. 2.
- 98 Por. D. Day, *We Plead Guilty*, „Commonweal”, 27.12.1957, s. 330–333; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1975), s. 2, 8; D. Day, *The Prayer of Jesus*, TH 1954, No. 6, s. 13–18; D. Day, *Life of Prayer and Poverty*, TCW 2(1953), s. 2, 6; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 347; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 175n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 244, 285, 620.
- 99 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 550; D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 107–110; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1971), s. 2, 6, 8.
- 100 Por. D. Day, *On Simple Prayer*, TCW 3–4(1976), s. 2, 4; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1952), s. 2, 7; D. Day, *Aims and Purposes (1940)*, TCW 2(1940), s. 7; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 267; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 26, 93, 579, 615.
- 101 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 94.
- 102 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10(1969), s. 1, 6; 12(1969), s. 1n, 5; 3–4(1970), s. 2, 8; 10–11(1975), s. 1, 8; 7–8(1978), s. 2, 8; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 489n; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 464n, 474, 555.
- 103 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 239n.
- 104 Por. D. Day, *Liturgy and Sociology*, TCW 1(1936), s. 5; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 11(1961), s. 2, 8.
- 105 „An active participation of the lay people in all the public and solemn prayers of the Church”. D. Day, *And For Our Absent Bretheren*, TCW 11(1943), s. 2n.
- 106 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1970), s. 1n, 8; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 105–107, 238; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 54, 406; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 194.
- 107 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1972), s. 2, 7.

12.

Sakramentalne źródło duchowości

- 1 Por. J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 210.
- 2 Por. B. O’Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 47–52.
- 3 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1968), s. 2, 8.
- 4 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1973), s. 2, 7.
- 5 Por. D. Day, *On Pilgrimage In Cuba: Part III*, TCW 11(1962), s. 1, 3n, 6, 8.
- 6 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1956), s. 3, 7.

- 7 Por. D. Day, *French Worker Priests and the Little Brothers of de Foucauld*, TCW 3(1954), s. 2, 4.
- 8 Por. D. Day, *Are The Leaders Insane?*, TCW 4(1954), s. 1, 6.
- 9 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 584.
- 10 Por. tamże, s. 434.
- 11 Por. D. Day, *Spring Appeal*, TCW 3(1968), s. 2.
- 12 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 107–110; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 134–138; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 94–96; D. Day, *Review of 'Weaving: The Art and Craft of Hand Weaving'*, TCW 5(1956), s. 4; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 11(1946), s. 1, 7; D. Day, *Harrisburg Story*, TCW 10(1948), s. 8; D. Day, *Notes*, TCW 10(1948), s. 7; D. Day, *Education and Work*, TCW 9(1953), s. 2, 6; D. Day, *Peter and Women*, „Commonweal”, 06.12.1946, s. 188–191. D. Day, *Reflections on Work*, TCW 11(1946), s. 1, 4; B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 165–169.
- 13 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1951), s. 1, 6; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 166.
- 14 Por. D. Day, *Bread for the Hungry*, TCW 9(1976), s. 1, 5.
- 15 Por. D. Day, *On Pilgrimage/Mexican Pilgrimage*, TCW 2(1958), s. 1, 6.
- 16 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10–11(1976), s. 1, 4, 7.
- 17 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 348.
- 18 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1946), s. 1n.
- 19 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 107–110.
- 20 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 269.
- 21 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 252n.
- 22 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 102.
- 23 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1964), s. 1n, 6; 1(1965), s. 1n, 6, 8.
- 24 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1971), s. 2, 5n, 8.
- 25 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 189.
- 26 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 10(1935), s. 6.
- 27 Por. D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. viiIn; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 620; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10–11(1975), s. 1, 8.
- 28 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 269.
- 29 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1959), s. 6.
- 30 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 131; D. Day, *Day After Day*, TCW 6(1935), s. 5.
- 31 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 7–8(1941), s. 1, 3.
- 32 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 212n.
- 33 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1953), s. 1.
- 34 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1951), s. 1, 6.
- 35 Por. D. Day, *Visitors Criticism*, CIO Convention, TCW 10(1938), s. 1, 4.
- 36 Por. D. Day, *I Believe that Thou art Present*, „Sentinel of the Blessed Sacrament” 1934, No. 10, s. 515–518.
- 37 Por. D. Day, *From Union Square to Rome*, dz. cyt., s. 156–177; D. Day, *Another Letter to An Agnostic*, „America”, 1.09.1934, s. 491.

- 38 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 260; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 270n.
- 39 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 304n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1969), s. 2, 5.
- 40 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 185.
- 41 Por. tamże, s. 483.
- 42 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 104–106, 216–220; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 15; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 211; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 21, 139n, 264; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7(1968), s. 1n, 6; D. Day, *Fall Appeal*, TCW 10–11(1974), s. 2; D. Day, *May Day*, TCW 5(1957), s. 2; J. Forest, *Love is the Measure*, s. 72, 210.
- 43 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 328; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1962), s. 1, 7n.
- 44 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1966), s. 1n, 6, 8.
- 45 Por. Tomasz à Kempis, *O nasładowaniu Chrystusa*, IV/XI/1, dz. cyt., s. 336; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1976), s. 2, 7.
- 46 Por. D. Day, *Reflections During Advent-Part One „Searching for Christ”*, AM, 26.11.1966, s. 8n.
- 47 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1963), s. 1n, 6, 8.
- 48 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 560.
- 49 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1976), s. 2, 10.
- 50 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 245.
- 51 Por. tamże, s. 85.
- 52 Por. D. Day, *What Does Ammon Mean?*, TCW 6(1965), s. 3, 7.
- 53 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 326.
- 54 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1965), s. 1, 6.
- 55 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1966), 2, 6, 8.
- 56 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1966), s. 1n, 6, 8.
- 57 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 11(1942), s. 1, 4n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1957), s. 1, 6; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 267.
- 58 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1967), s. 2, 10. „At the Liturgy of their annual reunion, give a ten-minute homily”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1974), s. 1n, 4; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 503, 509.
- 59 Por. J. Conrad, *Ze wspomnień (A Personal Record)*, Warszawa 1973. D. Day, *The Council And The Mass*, TCW 9(1962), s. 2; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1960), s. 2, 7n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 453, 579; D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 195.
- 60 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 564.
- 61 Tamże, s. 567n.
- 62 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1965), s. 3, 5, 8; 6(1975), s. 1n; 10–11(1976), s. 1, 4, 7.
- 63 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1968), s. 1n, 8.
- 64 „Mass on television is wonderful for shut-ins”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10–11(1980), s. 2, 7.

- 65 „Thank God for the priesthood of the laity”. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 647; por. tamże, s. 627, 683n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1980), s. 2, 6.
- 66 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 11(1967), 1, 7n.
- 67 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1969), s. 2, 6.
- 68 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 519.
- 69 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 62–65.
- 70 Por. D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. 65–88.
- 71 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 271, 300.
- 72 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 189, 195.
- 73 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 401n.
- 74 D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 425.
- 75 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 325.
- 76 Por. tamże, s. 646.
- 77 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1960), s. 2, 7n.
- 78 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 200.
- 79 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 2(1941), s. 1, 4.
- 80 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 350. M. Włoch, *Kapłaństwo prezbiterów w ujęciu Fultona J. Sheena*, Kraków 2014, s. 98–107.
- 81 „As though the dear Lord could not take care of Himself”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10(1968), s. 3, 5.
- 82 Por. D. Day, *Spring Appeal*, TCW 4(1965), s. 2.
- 83 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 202–205.
- 84 Por. tamże, s. 116.
- 85 Por. D. Day, *Creation*, TCW 6(1956), s. 2.
- 86 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 439; D. Day, *Liturgy and Sociology*, TCW 12(1935), s. 4.
- 87 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 561; D. Day, *Bread for the Hungry*, TCW 9(1976), s. 1, 5.
- 88 J. Forest, *Będziemy sądzeni z miłości*, dz. cyt., s. 101.
- 89 D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 218n.
- 90 Por. D. Day, *Hospices Needed*, TCW 7–8(1949), s. 5, 8.
- 91 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1966), s. 1n, 6, 8; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 519.
- 92 „Food should be treated with respect, since Our Lord left Himself to us in the guise of food. His disciples knew Him in the breaking of the bread”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1979), s. 7n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 657.
- 93 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 166n.
- 94 Por. tamże, s. 549.
- 95 Por. D. Day, *Our Fall Appeal*, TCW 11(1955), s. 2; D. Day, *On Pilgrimage – March 1959 – The Story of Jack English’s First Mass*, TCW 3(1959), s. 1, 7.
- 96 Por. D. Day, *Reflections During Advent – Part Four, Obedience*, AM, 17.12.1966, s. 20–23.

- 97 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 145n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 41, 357, 387n; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 476; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1962), s. 1, 7n; 7–8(1963), s. 1n, 7; 2(1978), s. 2, 5.
- 98 Por. D. Day, *Notes By The Way*, TCW 5(1944), s. 1.
- 99 Por. D. Day, *The Fifth Anniversary of Peter Maurin's Death*, TCW 6(1954), s. 1, 4.
- 100 Por. D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. 104.
- 101 Por. D. Day, *On Pilgrimage – Pilgrimage to Mexico Part II*, TCW 3(1958), s. 1, 6.
- 102 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 128–136.
- 103 Por. D. Day, *What Does Ammon Mean?*, TCW 6(1965), s. 3, 7.
- 104 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 627; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 210.
- 105 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1963), s. 1n, 6, 8.
- 106 Por. D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. 65–88.
- 107 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 62–65.
- 108 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 196, 222.
- 109 „And so, when it comes to divorce, birth control, abortion, I must write in this way. The teaching of Christ, the Word, must be upheld. Held up though one would think that it is completely beyond us—out of our reach, impossible to follow. I believe Christ is our Truth and is with us always. We may stretch towards it, falling short, failing seventy times seven, but forgiveness is always there. He is a kind and loving judge. And so are 99% of the priests in the confessional. The verdict there is always ‘not guilty’ even though our ‘firm resolve with the help of His grace to confess our sins, do penance and amend our lives’ may seem a hopeless proposition. It always contains, that act of contrition, the phrase ‘to confess our sins’, even though we have just finished confessing them, which indicates that the priest knows, and we know, and we want to be honest about it, that we will be back in that confessional, again and again”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1972), s. 2, 8; D. Day, *Pilgrimage to Mexico*, „Commonweal”, 26.12.1958, s. 336–338; D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 104–106.
- 110 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 6, 447.
- 111 Por. D. Day, *For These Dear Dead*, TCW 11(1946), s. 1n, 6; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1946), s. 1n, 7n; 9(1949), s. 1; 4(1965), s. 3, 5, 8; D. Day, *A Friend of The Family – Mr. O’Connell is Dead*, TCW 3(1952), s. 1, 6; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 59; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 116, 534; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 162–164.

13.

Ascetyczny wymiar duchowości

- 1 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 625.
- 2 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1957), s. 3, 6.

- 3 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1964), s. 1n, 6.
- 4 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 95.
- 5 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1953), s. 3, 8.
- 6 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 117, 225–228, 261–267; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 432; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 112n, 255n; D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 212; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 35; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1946), s. 2; 12(1947), s. 1n, 7; 2(1960), s. 2, 7n; 1(1974), s. 1n, 8; D. Day, *The Use of Force*, TCW 11(1936), s. 4; D. Day, *Who is Guilty of 'Murders' in Chicago?*, TCW 7(1937), s. 1, 4, 7; D. Day, *Day After Day*, TCW 10(1934), s. 5; D. Day, *Christmas*, TCW 12(1934), s. 4.
- 7 „It is this which differentiates Christianity from every other religion, a God which is dragged through the streets in utter and ignominious failure”. D. Day, *The Incompatibility of Love and Violence*, TCW 5(1951), s. 2.
- 8 Por. D. Day, *What Dream Did They Dream? Utopia or Suffering?*, TCW 7–8(1947), s. 1, 4, 6, 8.
- 9 W wersji angielskiej jest wyraźny związek Jego Męki z Jego Zmartwychwstaniem: „may by His Passion and Cross be brought to the glory of His Resurrection”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10(1970), s. 1n, 4; 3–4(1979), s. 2, 7; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 500.
- 10 Por. D. Day, *Mid-Winter*, TCW 1(1935), s. 4; D. Day, *Hooverville*, TCW 3(1940), s. 5.
- 11 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 4(1942), s. 1, 4.
- 12 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 81–83; D. Day, *Random Reflections*, TCW 6(1944), s. 1n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1965), s. 1n, 6, 8.
- 13 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1948), s. 1n.
- 14 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 191; D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 248; M. Scheeben, *Die Herrlichkeiten der Göttlichen Gnade*, Freiburg im Breisgau, 1862, s. 3. Day prawdopodobnie korzystała z tłumaczenia: *Magnificence of Divine Grace*.
- 15 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 50; D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 102; D. Day, *Day After Day*, TCW 5(1941), s. 1, 4.
- 16 Por. D. Day, *Once Upon A Time*, TCW 7–8(1944), s. 1, 8. Różnica między obiema koncepcjami ascezy, czyli między akcentowaniem chciwej części krzyża a przyjmowaniem krzyży, których się nie wybiera, została omówiona w Y. M.-J. Congar, *Jalons pour une théologie du laïc, Paris 1954*, s. 624–628. Por. W. Zyzak, *Co mam czynić*, dz. cyt., s. 353–365.
- 17 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1961), s. 3.
- 18 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 132.
- 19 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1951), s. 1n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 375, 597.
- 20 „Thank God for the re-emphasis on Freedom”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10–11(1973), s. 1, 8.

- 21 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 279n, 289; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 335, 385; D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 111–114; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1958), s. 1n, 7n.
- 22 Por. D. Day, *Notes By The Way*, TCW 3(1944), s. 1n; D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 100–104.
- 23 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1950), s. 3; 9(1959), s. 2, 6; 6(1974), s. 2; 5(1979), s. 1n; D. Day, *Notes By The Way*, TCW 10(1943), s. 1n; D. Day, *Day After Day*, TCW 4(1935), s. 3; D. Day, *It Was a Good Dinner*, „Commonweal”, 23.08.1940, s. 364n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 145n, 599.
- 24 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 400n; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 91n, 532; D. Day, *Poverty Without Tears*, TCW 4(1950), s. 1, 3, 6; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1966), s. 2, 7; 3(1969), s. 2, 7.
- 25 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 234n, 450–452, 454.
- 26 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1965), s. 1n, 6.
- 27 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 107n.
- 28 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 221–228.
- 29 Por. tamže, s. 188–206.
- 30 Por. D. Day, *Work*, TCW 10(1949), s. 4, 6; D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 114–117; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 227n.
- 31 Por. D. Day, *Catherine Odliwak*, TCW 11(1957), s. 6, 8; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1965), s. 3, 5, 8; D. Day, *Notes By The Way*, TCW 1(1944), s. 1n, 7.
- 32 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1978), s. 2, 8.
- 33 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 321; D. Day, *Creation*, TCW 6(1956), s. 2.
- 34 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 74–77; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 535. „The penances we chose for ourselves are not to be compared with the ones imposed by our circumstances of life”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1948), s. 1n.
- 35 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 194–197.
- 36 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 309.
- 37 Por. D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 204.
- 38 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 30.
- 39 Por. tamže, s. 550n.
- 40 Por. D. Day, *Have We Failed Peter Maurin's Program?*, TCW 1(1954), s. 3, 6.
- 41 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 11(1964), s. 1n.
- 42 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1973), s. 2, 6.
- 43 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10(1968), s. 3, 5; 7–8(1975), s. 2, 8; 1(1970), s. 1n, 8; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 9n.
- 44 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 226.
- 45 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1951), s. 1, 3.
- 46 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 284.
- 47 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1954), s. 2.
- 48 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 430n.

- 49 D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1978), s. 2, 6; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 188–193.
- 50 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 515–517, 543n.
- 51 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10–11(1973), s. 1, 8.
- 52 Por. D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 53.
- 53 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10–11(1966), s. 2, 7.
- 54 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1977), s. 2.
- 55 J. Forest, *Będziemy sądzeni z miłości*, dz. cyt., s. 201; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1979), s. 7.
- 56 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 552.
- 57 Por. D. Day, *The Eleventh Virgin*, dz. cyt., cz. III, rozdz. 1, s. 117–129; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 109n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1980), s. 1, 4; D. Day, *Notes By The Way*, TCW 11(1945), s. 2; D. Day, *What Do The Simple Folk Do?*, TCW 5(1978), s. 5, 8; J. Forest, *Love is the Measure*, dz. cyt., s. 117–120.
- 58 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10(1949), s. 1, 3.
- 59 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 581; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 162–164; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1965), s. 3, 5, 8; D. Day, *Notes By The Way*, TCW 10(1945), s. 1n.
- 60 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 84n.
- 61 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 11(1964), s. 1n; D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. 142.
- 62 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 23; D. Day, *French Worker Priests and the Little Brothers of de Foucauld*, TCW 3(1954), s. 2, 4.
- 63 Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 196; D. Day, *Fear In Our Time*, TCW 4(1968), s. 5, 7; D. Day, *The Story of Steve Hergenhan*, „Commonweal”, 11.01.1952, s. 352–355.
- 64 Por. D. Day, *In Memory of Ed Willock*, „Commonweal”, 24.02.1961, s. 549–551.
- 65 „How important this poor flesh of ours is; doomed for all of us to decay and suffer, and yet the source of delight!” D. Day, *Review of All God’s Children*, TCW 12(1975), s. 4, 7.
- 66 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 107.
- 67 Por. D. Day, *Review of In Solitary Witness (cont.)*, TCW 7–8(1965), s. 5, 7; D. Day, *The Trial*, TCW 10(1948), s. 7; D. Day, *Theophane Venard and Ho Chi Minh*, TCW 5(1954), s. 1, 6; D. Day, *Inventory*, TCW 1(1951), s. 1n; D. Day, *About Cuba*, TCW 7–8(1961), s. 1n, 7n; D. Day, *What Do The Simple Folk Do?*, TCW 5(1978), s. 5, 8; D. Day, *On Pilgrimage / Mexican Pilgrimage*, TCW 2(1958), s. 1, 6; 7–8(1965), s. 4, 7; 10–11(1977), s. 2; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 339, 409, 456n.
- 68 Por. D. Day, *Pacifism*, TCW 5(1936), s. 8.
- 69 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 24n; D. Day, *Explains CW Stand on Use of Force*, TCW 9(1938), s. 1, 4, 7; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1951), s. 3, 6.
- 70 Por. D. Day, *Dan Berrigan In Rochester*, TCW 12(1970), s. 1, 6.
- 71 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 79n, 286; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 316; D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 251n; D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. 130; B. O’Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 165–169.

- 72 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 536.
 73 Por. tamże, s. 192.
 74 Por. tamże, s. 183.
 75 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 317–319; D. Day, *Random Reflections*, TCW 6(1944), s. 1n; D. Day, *In Memory of Ed Willock*, „Commonweal” 73, 24.02.1961, s. 549–551; D. Day, *What Do The Simple Folk Do?*, TCW 5(1978), s. 5, 8; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1959), s. 1, 6, 8; 5(1964), s. 2, 8.
 76 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1969), s. 2, 5.
 77 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1979), s. 2, 7.

14.

Zadania apostołatu

- 1 Por. D. Day, *The Case of Cardinal McIntyre*, TCW 7–8(1964), s. 1, 6, 8.
 2 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10(1947), s. 1n.
 3 Por. D. Day, *Aims and Purposes (1940)*, TCW 2(1940), s. 7; D. Day, *Inventory*, TCW 1(1951), s. 1n.
 4 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10–11(1972), s. 2, 4.
 5 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1961), s. 1n, 7.
 6 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1965), s. 1, 6.
 7 Por. D. Day, *Workers of the World Unite*, TCW 5(1958), s. 1, 3.
 8 D. Day, *Who Then is My Brother?*, TCW 12(1947), s. 1.
 9 „Not to seem to be passing judgment on another, but rather win him to another point of view, with love and with respect”. D. Day, *The Case of Cardinal McIntyre*, TCW 7–8(1964), s. 1, 6, 8.
 10 „Their freedom is so sacred a gift that they must not be constrained, or forced in any way. It is the truth which should attract. Or rather Jesus, who is the way, the truth and the life, who attracts”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1963), s. 2, 6.
 11 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1964), s. 2, 8.
 12 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1948), s. 1, 6.
 13 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 543n.
 14 „It is not by any form of constraint, not by ‘the prestige of an eloquence which tries to snatch man out of himself’, not by fine writing, ‘not by the charms of great and enveloping friendship’, that we are going to win our brother to Christ. It is only by becoming saints ourselves. That should be easy to understand. And if we are saints, we certainly won’t judge others”. D. Day, *A Friend of The Family – Mr. O’Connell is Dead*, TCW 3(1952), s. 6.
 15 Por. D. Day, *Death of an Apostle*, TCW 6(1949), s. 1, 6.
 16 Por. D. Day, *Loaves and Fishes*, dz. cyt., s. 58.
 17 Por. D. Day, *More About Cuba*, TCW 7–8(1962), s. 1, 7.
 18 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 181.

- 19 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 96–99.
- 20 Por. D. Day, *Thank You!*, TCW 5(1934), s. 4; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 159–162.
- 21 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 33.
- 22 „I quote the Holy Father [Pius xi] on works of mercy: The preaching of truth did not make many conquests for Christ. The preaching of truth led Christ to the cross. It is through charity that has gained souls and brought them to follow Him. There is no other way for us to gain them. Look at the missionaries. Through which way do they convert the Pagans? Through the good deeds which they multiply about them. You will convert those who are seduced by communist doctrines in the measure you will show them that the faith in Christ. And the love of Christ is inspired by personal interest and good deeds. You will do it in the measure that you will show them that nowhere else can be found such a source of charity”. D. Day, *The House on Mott Street*, „Commonweal”, 6.05.1938, s. 37–39.
- 23 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1959), s. 1n, 7.
- 24 Por. D. Day, *Reflections On The Connection*, TCW 7–8(1960), s. 2, 7.
- 25 Por. D. Day, *Housing*, TCW 12(1974), s. 1n.
- 26 Por. D. Day, *Funds Needed To Carry On Work in N. Y.*, TCW 9(1939), s. 1, 4.
- 27 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1960), s. 2, 7n.
- 28 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 251–254. „We must withdraw for a time to renew our strength for the great struggle of the apostolate”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1948), s. 1n; 12(1965), s. 1n, 7; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 74n.
- 29 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 121.
- 30 Por. D. Day, *Liturgy and Sociology*, TCW 1(1936), s. 5.
- 31 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1961), s. 3, 7.
- 32 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 4(1943), s. 1.
- 33 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1960), s. 2, 7n.
- 34 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 138–140.
- 35 „We will have to go back to before the Reformation to return to the idea of apostolate of the laity. There is more anti-laicism than anti-clericalism in the country today, I am sure”. D. Day, *Reflections On Work*, TCW 3(1947), s. 2, 4.
- 36 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 6(1942), s. 1, 4, 6.
- 37 Por. D. Day, *The Listener*, TCW 9(1933), s. 1, 8; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1965), s. 3, 5, 8; D. Day, *Are Newmann Clubs Enough?*, TCW 10(1933), s. 1, 10.
- 38 Por. D. Day, *Pilgrimage to Mexico*, „Commonweal”, 26.12.1958, s. 336–338; D. Day, *Notes By The Way*, TCW 10(1945), s. 1n.
- 39 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 56–59.
- 40 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1957), s. 3, 6; 10(1963), s. 3, 6, 8; 3(1965), s. 1n, 6; 4(1965), s. 3, 5, 8; 11(1965), s. 2, 6; D. Day, *What Dream Did They Dream? Utopia or Suffering?*, TCW 7–8(1947), s. 1, 4, 6, 8.
- 41 „We are the Church too, we the laity”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 9(1965), s. 1n, 6.

- 42 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1946), s. 1n.
- 43 Por. D. Day, *Laymen: Vatican II's Decree on the Apostolate of the Laity*, [w:] *Catholic Action Federations*, Chicago 1966, s. 25.
- 44 Por. D. Day, *Fall Appeal*, TCW 11(1967), s. 2; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 11(1967), 1, 7n.
- 45 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 96–99.
- 46 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10(1946), s. 1, 8; 12(1947), s. 1n, 7; 6(1953), s. 2, 6; 4(1960), s. 1; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 540.
- 47 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 3(1935), s. 3.
- 48 „How little the married apostolate is accepted in the world even in this day of the lay apostolate”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 11(1956), s. 6.
- 49 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1955), s. 1, 4.
- 50 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 4(1965), s. 3, 5, 8.
- 51 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 288–290.
- 52 Por. D. Day, *Notes By The Way*, TCW 10(1943), s. 1n; D. Day, *Winter Arrives, Work in House And Trip to West*, TCW 12(1940), s. 1, 4, 7; D. Day, *Letter To Our Readers at the Beginning of Our Fifteenth Year*, TCW 5(1947), s. 1, 3; D. Day, *Vocation to Prison*, TCW 9(1957), s. 1n. 6; D. Day, *Day After Day*, TCW 7–8(1941), s. 1, 3.
- 53 Por. D. Day, *Poverty Incorporated*, TCW 5(1950), s. 1n; D. Day, *Day After Day*, TCW 9(1934), s. 3, 7; D. Day, *Technique of Agitation*, TCW 12(1933), s. 2; D. Day, *Our Fall Appeal*, TCW 11(1955), s. 2.
- 54 Por. D. Day, *A Long Editorial But It Could Be Longer*, TCW 2(1935), s. 7.
- 55 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 285n.
- 56 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1948), s. 1, 3; D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 147–155.
- 57 Por. D. Day, *Letter To Our Readers at the Beginning of Our Fifteenth Year*, TCW 5(1947), s. 1, 3.
- 58 „We are lay people. «The Catholic Worker» is a lay paper, and we are engaged in the work of the lay apostolate”. D. Day, *Untitled Review*, TCW 1(1947), s. 1n.
- 59 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1960), s. 1, 6.
- 60 Por. D. Day, *Houses of Hospitality*, „Commonweal”, 15.04.1938, s. 683n; D. Day, *Houses of Hospitality*, TCW 12(1936), s. 4; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 251–254; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 11(1952), s. 1, 4.
- 61 Por. D. Day, *Tale of Two Capitals*, „Commonweal”, 14.07.1939, s. 288–290.
- 62 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 221n.
- 63 Por. D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 103n.
- 64 Por. tamże, s. 107n.
- 65 Por. D. Day, *Day After Day*, TCW 9(1936), s. 1n; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 182n.
- 66 Por. D. Day, *Hans Tunnesen*, TCW 2(1973), s. 2, 5.
- 67 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1951), s. 1, 6.
- 68 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 47–49.

- 69 Por. D. Day, *The Scandal of the Works of Mercy*, „Commonweal”, 4.11.1949, s. 99–102; D. Day, *On Pilgrimage*, dz. cyt., s. 123–128, 185–188.
- 70 „When people talk of our work turning into a religious community, I am impatient at this lack of understanding. This is work for *lay people to initiate and to manage*. The priests are there to give retreats, to instruct, to preach, to dispense the Sacraments. They could use every minute of their time for that and still have not enough time. The harvest is great and the laborers are few”. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 6(1946), s. 1n; 11(1950), s. 1n.
- 71 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 12(1968), s. 2, 7.
- 72 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 5(1974), s. 1n, 4.
- 73 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 200–202.
- 74 Por. D. Day, *Florence Is A Communist*, TCW 1(1938), s. 1n; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 215–221, 254–256.
- 75 Por. D. Day, *Open Letter to Father Curran On Technique*, TCW 5(1937), s. 1n.
- 76 Por. D. Day, *Beyond Politics*, TCW 11(1949), s. 1n, 4; D. Day, *C. W. Editor Calls On G. M. Strikers In Plant at Flint*, TCW 3(1937), s. 1, 4.
- 77 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 3(1957), s. 3, 6.
- 78 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 485.
- 79 J. Forest, *Będziemy sądzeni z miłości*, dz. cyt., s. 111.
- 80 D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 199.
- 81 Por. D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 125–128, 154–157; D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 259; D. Day, *All the Way to Heaven*, dz. cyt., s. 125, 142; D. Day, *The Apostolate of Letter Writing*, „Preservation of the Faith” 1941, No. 4 (14), s. 17–19; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 2(1968), s. 2, 8.
- 82 Por. D. Day, *Therese*, dz. cyt., s. 124n, 158–171; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 7–8(1957), s. 1, 3; D. Day, *House of Hospitality*, dz. cyt., s. 205n.
- 83 Por. D. Day, *C. W. Editor On W. Coast; Story of Lettuce Workers*, TCW 5(1940), s. 1, 6, 8.
- 84 Por. D. Day, *News of C. W. Groups Given By Editor*, TCW 6(1938), s. 1n.
- 85 Por. D. Day, *The Death of Mother Weider*, TCW 9(1952), s. 3, 8.
- 86 Por. D. Day, *For These Dear Dead*, TCW 11(1946), s. 1n, 6.
- 87 Por. D. Day, *Hilaire Belloc*, TCW 7–8(1953), s. 2.
- 88 Por. D. Day, *From The Mailbag*, TCW 11(1954), s. 8.
- 89 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1961), s. 1n; 2(1961), s. 1n.
- 90 Por. D. Day, *The Story of Three Deaths – Peter Maurin, Lawrence Heaney, Willie Lurye*, TCW 6(1949), s. 1n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 10(1951), s. 1.
- 91 Por. D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 20n.
- 92 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 11(1951), s. 1n, 6.
- 93 Por. D. Day, *Detroit C. W. Is Model of Hospitality*, TCW 5(1938), s. 1, 4.
- 94 D. Day, *The Duty of Delight*, dz. cyt., s. 660.
- 95 Por. D. Day, *No Party Line*, TCW 4(1952), s. 1, 7.
- 96 J. Forest, *Będziemy sądzeni z miłości*, dz. cyt., s. 185.

Zakończenie

- 1 Por. D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 1(1977), s. 1, 6.
- 2 Por. B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 221–224.
- 3 Por. D. Day, *Msgr. Barry O'Toole*, TCW 6(1944), s. 6n.
- 4 D. L. Mayfield, *Introduction*, [w:] *The Reckless Way of Love: Notes on Following Jesus, by Dorothy Day*, ed. C. Kurtz, New York 2017, s. xvi.
- 5 Por. B. O'Shea Merriman, *Searching for Christ*, dz. cyt., s. 23.
- 6 Por. D. Sölle, *Fürchte dich nicht, der Widerstand wächst*, Zürich 1982, s. 128.
- 7 Por. T. Dolan, *Preface*, [w:] D. Day, *House of Hospitality*, Huntington 2015, s. 8.
- 8 Por. D. Day, *The Long Loneliness*, dz. cyt., s. 145n; D. Day, *On Pilgrimage*, TCW 11(1964), s. 1n.
- 9 Papież Franciszek, *Powróćmy do marzeń*, dz. cyt., Kraków 2020, s. 62n.
- 10 Por. M. Borghesi, *Jorge Mario Bergoglio*, dz. cyt., s. 187.
- 11 Por. D. Day, *Fear In Our Time*, TCW 4(1968), s. 5, 7.

Bibliografia

Źródła

- Day D., *All the Way to Heaven. The Selected Letters of Dorothy Day*, ed. R. Ellsberg, New York 2010.
- Day D., *By Little and By Little. Selected Writings*, ed. R. Ellsberg, New York 2005.
- Day D., *From Union Square to Rome*, New York 2006.
- Day D., *House of Hospitality*, Huntington 2015.
- Day D., *Introduction*, [w:] *Easy Essays by Peter Maurin*, West Hamlin 1971, s. 2–4.
- Day D., *Laymen: Vatican II's Decree on the Apostolate of the Laity*, [w:] *Catholic Action Federations*, Chicago 1966, s. 25.
- Day D., *Loaves and Fishes*, New York 1963.
- Day D., *On Pilgrimage*, Edinburgh 1999.
- Day D., *The Duty of Delight. The Diaries of Dorothy Day*, ed. R. Ellsberg, New York 2011.
- Day D., *The Eleventh Virgin*, Houston 2020.
- Day D., *The Long Loneliness*, New York 1961.
- Day D., *Therese*, Springfield 1985.
- Meditations. Dorothy Day*, ed. S. Vishnewski, New York – Paramus – Toronto 1970.
- The Dorothy Day Book. A Selection From Her Writings and Readings*, ed. M. Quigley, M. Garvey, Springfield 1982.

Artykuły w następujących czasopismach

- „America”
- „Ave Maria” (skrót: AM)
- „American Dialog” (skrót: AD)
- „Blackfriars”

„Brooklyn Tablet”
 „Catholic Digest”
 „Commonweal”
 „Interracial Review” (skrót: IR)
 „Life of the Spirit”
 „Jubilee”
 „Liberation”
 „National Catholic Reporter” (skrót: NCR)
 „New Masses” (skrót: NM)
 „New Republic”
 „New World Outlook”
 „New York Call” (skrót: NYC)
 „New York Times”
 „Orate Fratres”
 „Preservation of the Faith”
 „Queen’s Work” (skrót: QW)
 „Sentinel of the Blessed Sacrament”
 „Sign”
 „St. Anthony Messenger”
 „The Catholic Worker” (skrót: TCW)
 „The New Orleans Item” (skrót: TNOI)
 „Third Hour” (skrót: TH)
 „Witness”

Opracowania

- Berendes D., Madary E. J., *Thomas Merton and Dorothy Day: the marriage of contemplation and action: a call to radical hospitality*, [w:] *The World in My Bloodstream: Thomas Merton’s Universal Embrace Papers from the 2002 Oakham Conference of the Thomas Merton Society of Great Britain and Ireland*, ed. A. Stuart, Abergavenny 2004 s. 106–122.
- Chapp L., *The Precarity of Love: Dorothy Day on Poverty*, „Communio” 2015, No. 3 (42), s. 381–393.
- Coles R., *Dorothy Day. A Radical Devotion*, Reading 1987.
- Dolan T., *Preface*, [w:] *D. Day, House of Hospitality*, Huntington 2015, s. 7–9.
- Downey J. L., *In coelestibus: The Spiritual Combat of Onésime Lacouture, S. J.*, „Journal of Jesuit Studies” 2018, No. 4 (5), s. 549–566.
- Forest J., *Love is the Measure. A Biography of Dorothy Day*, New York 1986.
 Polskie wydanie: *Będziemy sądzeni z miłości. Biografia Dorothy Day*, przeł. D. Waszkiewicz, Kraków 2010.
- Hennessy K., *Dorothy Day. The World Will Be Saved by Beauty*, New York 2017.
- Loughery J., Randolph B., *Dorothy Day: Dissenting Voice of the American Century*, New York 2020.

- Mayfield D. L., *Introduction*, [w:] *The Reckless Way of Love: Notes on Following Jesus, by Dorothy Day*, ed. C. Kurtz, New York 2017, s. XI–XXI.
- Miller W. D., *A Harsh and Dreadful Love. Dorothy Day and the Catholic Worker Movement*, New York 1973.
- Miller W. D., *Dorothy Day. A Biography*, San Francisco 1982.
- O'Shea Merriman B., *Searching for Christ. The Spirituality of Dorothy Day*, Notre Dame 1994.
- Piehl M., *Breaking Bread. The Catholic Worker and the Origin of Catholic Radicalism in America*, Philadelphia 1982.
- Roberts N. L., *Dorothy Day and the Catholic Worker*, New York 1984.
- Sölle D., *Fürchte dich nicht, der Widerstand wächst*, Zürich 1982.
- Turowicz J., *Kościół nie jest łodzią podwodną. Wybór publicystyki z lat 1964–1987*, red. J. Hennełowa, Kraków 1990.
- Wolff R., Devine R. J., *Dorothy Day. Le Mouvement Catholique Ouvrier aux Etats-Unis*, trad. G. Joseph-Henri, Paris 1994.
- Wright T., *Dorothy Day: An Introduction to Her Life and Thought*, San Francisco 2018.
- Zagano P., *Introduction*, [w:] *Dorothy Day In My Own Words*, Liguori 2003, s. XI–XVI.
- Zwick M. i L., *Dorothy Day and the Catholic Worker Movement*, [w:] D. Day, *On Pilgrimage*, Edinburgh 1999, s. 1–66.

Literatura pomocnicza

- Augustyn, *Wyznania*, Warszawa 1992.
- Borghesi M., *Jorge Mario Bergoglio. Biografia intelektualna*, przeł. D. Chodyniecki, Kraków 2018.
- Chmielewski M., *Szkoła duchowości*, [w:] *Leksykon duchowości katolickiej*, red. M. Chmielewski, Lublin–Kraków 2002, s. 851.
- Chmielewski M., Walewander E., *Benedyktynska szkoła duchowości*, [w:] *Leksykon duchowości katolickiej*, red. M. Chmielewski, Lublin–Kraków 2002, s. 74n.
- Congar Y. M.-J., *Jalons pour une théologie du laïcité*, Paris 1954, s. 624–628.
- Grenz B. A., Walewander E., *Cysterska szkoła duchowości*, [w:] *Leksykon duchowości katolickiej*, red. M. Chmielewski, Lublin–Kraków 2002, s. 150n.
- Ignacy Loyola, *Ćwiczenia duchowne*, Kraków 2002.
- James W., *Doświadczenia religijne*, Warszawa 1958.
- Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel*, Bibliotheca Carmelitana, t. 2, Kraków 2013.
- Juliana z Norwich, *Objawienia Bożej miłości*, Poznań 2007.
- Lootens M. R., *Augustine*, [w:] *The Spiritual Senses. Perceiving God in Western Christianity*, ed. P. L. Gavriluk, S. Coakley, Cambridge 2013, s. 56–70.
- Misiurek J., *Ignacjancka szkoła duchowości*, [w:] *Leksykon duchowości katolickiej*, red. M. Chmielewski, Lublin–Kraków 2002, s. 347.
- Papież Franciszek, *adhortacja Amoris laetitia*.

- Papież Franciszek, adhortacja *Gaudete et exsultate*.
- Papież Franciszek, encyklika *Fratelli tutti*.
- Papież Franciszek, *Powróćmy do marzeń. Droga ku lepszej przyszłości*, Kraków 2020.
- Pascal B., *Mysli*, Warszawa 2002.
- Sainte Thérèse de l'Enfant-Jésus et de la Sainte-Face, *Œuvres Complètes*, Lonrai 2006.
- Scheeben M., *Die Herrlichkeiten der Göttlichen Gnade*, Freiburg im Breisgau 1862.
- Sobór Watykański Drugi. Konstytucje, dekryty, deklaracje*, Paris 1967.
- Tarabuła F., *Sztuka modlitwy w życiu i pismach Karola de Foucauld*, Kraków 2017.
- Teresa od Jezusa, *Księga fundacji*, Bibliotheca Carmelitana, t. 8, Kraków 2014.
- Teresa od Jezusa, *Twierdza wewnętrzna*, Bibliotheca Carmelitana, t. 7, Kraków 2014.
- Tomasz à Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*, Kraków 1972.
- Włoch M., *Kapłaństwo prezbiterów w ujęciu Fultona J. Sheena*, Kraków 2014.
- Zyzak W., *Der selige John Henry Newman über die gläubigen Laien*, „Zeitschrift für katholische Theologie” 2012, Vol. 134, No. 1, s. 40–54.
- Zyzak W., *Co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne? Duchowość chrześcijańska na świeckiej drodze życia*, Kraków 2008.
- Zyzak W., *Zmysły duchowe w duchowości chrześcijańskiej*, „Analecta Cracoviensia” 2016, t. 48, s. 255–276.

Summary

The monograph presents the life, work and spirituality of Dorothy Day. It is a result of an analysis of her publications, that is books and articles in different magazines, in particular of *The Catholic Worker*. Dorothy Day is a Servant of God whose Canonisation Process gives hope for presenting her to the whole Church as an example of lay spirituality one day. The monograph consists of fourteen chapters. Firstly, the author investigates the spiritual evolution of the convert, the process of her conversion and different stages of her activity. Secondly, in the book we can find an analysis of the sources of spiritual concepts in people and publications which had the most influence on the candidate to be raised to the altars. These form the foundation of manifold schools of spirituality which Dorothy was inspired by. The next chapters of the book focus on the important issues in the activity of the founder of the Catholic Worker Movement. It starts with an analysis of her vision of the Church and the universal call to holiness. The next topic discussed is the spirituality of marriage and family. Then, the reader can become acquainted with her concept of community life, spirituality of human work,

works of mercy in contrast with works of war. The book finishes with classic spiritual topics such as: living the Evangelical counsels, theological virtues as a foundation of a relationship with God, theory and practice of prayer, sacramental and ascetical life. The final part emphasises the most important object of earlier analyses that is tasks of apostolate in the life, activity and spirituality of Dorothy Day.

List of Contents

Introduction	7
1. Spiritual Evolution	10
2. Sources of Spiritual Concepts	36
3. Influence of Schools of Spirituality	59
4. The Universal Call to Holiness in the Church	83
5. Spirituality of Marriage and Family	109
6. Spiritual Dimension of Social Life	137
7. Spiritual Dimension of Human Work	165
8. Works of Mercy and Works of War	188
9. Living the Evangelical Counsels	212
10. Theological Virtues as a Foundation of Relationship with God	246
11. Theory and Practice of Prayer	269
12. Sacramental Sources of Spirituality	291
13. Ascetical Dimension of Spirituality	315
14. Tasks of Apostolate	334
Conclusion	354
Endnotes	358
Bibliography	420
Summary	424
People index	426

Indeks osób

A

Abbé Lugań 255, 337
Abbé Pierre, właśc. Henri Grouès 47,
134, 341
Abel 32
Abernathy Ralph 46
Abraham 74, 110, 149
Adam 61, 165, 256, 321
Adam Karl 37, 52, 54, 86, 364
Adams 20
Addams Laura Jane 379
Aleksander Nowski 203
Alinsky Saul 55
Aloysia, siostra 22, 25, 340
Alvarez Catalina 76
Anastazy Pers 330
Anderson Sherwood 55
Aniela z Foligno 54, 323
Anna od świętego Bartłomieja 94
Anna, święta 112
Anthony Susan B. 139
Antoni Padewski 271, 276, 328
Aragon Tona de 185
Arminjon Charles 364
Arnim Elizabeth von 367

Arystoteles 156, 184, 349, 375
Atanazy Wielki 53, 352
Attwater Donald 53, 90
Augustyn z Hippony 18, 21, 23, 37,
48–49, 52–53, 89–90, 94, 160,
180, 264, 278, 280, 304, 326,
364, 422
Austen Jane 52, 55

B

Bach Johann Sebastian 186
Balducci Ernesto 53
Baldwin James 55, 198
Balthasar Hans Urs von 52
Balzac Honoré de 52, 364
Barrett 20
Batszeba 231
Batterham Forster 18, 21, 24–25, 31,
35, 109–111, 227, 331, 376
Bazin René 54, 63
Bea Augustin 207
Beauduin Lambert 61
Beaufort Pierre Roger de
zob. Grzegorz XI, papież
Beckett Samuel 51

- Bee 20
 Beethoven Ludwig van 138, 182
 Belden Jack 55
 Belloc Hilaire 37, 46, 55, 351
 Benedykt XIV, papież,
 właśc. Prospero Lambertini 321
 Benedykt XV, papież, właśc. Giacomo
 della Chiesa 190, 207
 Benedykt XVI, papież, właśc. Joseph
 Ratzinger 203
 Benedykt z Nursji 37, 53, 61, 90, 105,
 118, 169, 323
 Bennett Arnold 367
 Berendes Dick 363, 421
 Bergoglio Jorge Mario
 zob. Franciszek, papież
 Berkman Alexander 51
 Bernanos George 48, 51, 53, 94, 253,
 262, 376
 Bernard z Clairvaux 54, 126, 207,
 263, 266, 283, 318
 Bernstein Leonard 186
 Berrigan Daniel 203, 312
 Berrigan Philip 203, 235
 Bhawe Vinoba 37, 46, 141, 157, 203,
 252
 Bierdiajew Mikołaj 37, 50, 52
 Bishop Claire 54–55
 Blake William 364
 Blanche 20
 Blandyna, święta 330
 Błażej, święty 292
 Bloy Léon 51, 106, 217, 315
 Bona 123
 Borghesi Massimo 357–358, 419,
 422
 Bosko Jan 27, 76, 90, 276, 285
 Boswell James 51
 Bouyer Louis 53–54, 223, 289, 295, 365
 Boyle George 55
 Brahms Johannes 186
 Breen 195
 Brendan, święty 323
 Brontë Emily 55, 186
 Bruckner Anton 186
 Buber Martin 37, 55, 57, 85, 88, 164,
 265, 364
 Bunyan John 54
 Burgess Alan 54
 Burton Katherine 55
- C**
- Cady Stanton Elizabeth 139
 Callahan Sidney 122
 Câmara Hélder 46, 153
 Cameron James M. 365
 Camus Albert 51, 55
 Cantwell John Joseph 340
 Cardenal Ernesto 158–159
 Cardijn Josef-Léon 31, 55, 170,
 177–178
 Carey 43
 Carson Rachel 55
 Castro Fidel 29, 155, 159–160, 210
 Caussade Jean-Pierre de 54, 253,
 269
 Cervantes Saavedra Miguel de 93,
 268
 Cezar 162
 Chapman 88
 Chapp Larry 213, 421
 Chardin Teilhard de 52, 84, 167, 221,
 252, 268, 367
 Chaucer Geoffrey 53
 Chautard Jean-Baptiste 54, 339
 Chávez César 29, 46, 141, 203
 Chesterton Gilbert Keith 37, 52, 55,
 173, 364
 Chiesa Giacomo della
 zob. Benedykt XV, papież
 Chmielewski Marek 368–369, 422
 Chodyniecki Dariusz 358, 422
 Chopin Fryderyk 186, 273
 Chruszczow Nikita S. 158

- Ciszek Walter J. 54
 Clancy John Gregory 53
 Clancy Leonore 12, 19
 Claudel Paul 191 190
 Claver Piotr 192
 Cleaver Eldridge 56
 Clerisac Humbert 93
 Coakley Sarah 422
 Cobbett William 52
 Cogley John 52
 Cohen David 291
 Coles Robert 365, 421
 Congar Yves 52, 86, 104, 412, 422
 Congdon William 180
 Connolly Myles 54
 Conrad Joseph 51, 54, 303, 364, 409
 Considine John Joseph 56
 Cooke Terence 34, 96
 Cooper James Fenimore 15, 56, 364
 Coughlin Charles 88, 149
 Cowley Malcolm 56
 Cowley-Baird Peggy 63, 273, 316
 Cox Harvey 52
 Curran Edward Lodge 88
 Cushing Richard 296
 Cuthbert R. P. 53, 67
 Cyryl, święty 350
 Czajkowski Piotr 186
 Czechow Antoni 51, 56–57, 169,
 259, 365
- D**
- D’Arcy Martin Cyril 55
 Damasus, ojciec 124
 Daniel 198
 Daniélou Jean 47, 52, 86, 255
 Daniel-Rops Henri 57, 120, 218, 365
 Dante Alighieri 51
 Davis Angela 156
 Dawid, król 231, 236, 304
 Dawson Christopher 37
 Day Donald 13, 113
 Day Dorothy *passim*
 Day John, brat Dorothy 12, 249
 Day John, ojciec Dorothy 10
 De Quincey Thomas 15, 57
 Debs Eugene 34, 56–57, 199
 Day Della 113
 Dellinger Betty 134
 Dellinger David 56
 Delp Alfred 52–53
 Deutsch Alcuin 61
 Devine Richard J. 371, 422
 Dewart Leslie 52, 56
 Dickens Charles 15, 51, 56, 364–365
 Dolan Timothy 355, 419, 421
 Dolci Danilo 37, 46, 56, 141, 176, 203
 Domingo Plácido 186
 Dominik Guzmán 37, 90, 273, 320
 Dorota, święta 175
 Dostojewski Fiodor 15, 18, 20,
 42, 47–50, 57, 93, 166, 180,
 183–184, 197, 199, 268, 329,
 331, 364–365
 Doughty Charles 54
 Douglass James 56, 254
 Downey Jack Lee 363, 421
 Doyle Arthur Conan 57
 Dreiser Theodore 51
 Drinkwater Francis Harold 130
 Du Bois William Edward Burghardt
 55
 Dubofsky Melvyn 56
 Duff Frank 341
 Duffy Clarence 244
 Durand, ojciec 307
- E**
- Eckhart Johannes, zw. Mistrz
 Eckhart 54
 Edelson, wolontariusz 171
 Efreń Syryjczyk 35, 276
 Egan Eileen 46
 Egan Harvey 342

- Eichenberg Fritz 47, 179
 Elgar Edward 328
 Eliaz 198, 336
 Eliot Thomas Stearns 51, 327
 Ellis Havelock 55
 Ellis John Tracy 235
 Ellsberg Robert 358–360, 420
 Elżbieta od Trójcy Przenajświętszej
 54, 75
 Elżbieta, matka Jana Chrzyciela
 233
 Engels Fryderyk 160
 English Jack (imię zakonne Charles)
 63, 310
 Enzer Erice 251
 Eustochium 47
 Evers Charles 203
 Everton William 102
 Ewa 321
 Ezechiel 309
- F**
- Fabbrini Fabrizio 203
 Faber Fryderyk 54
 Farina Louis 43
 Farrell James T. 56
 Farrow John 53
 Faulhaber Michael von 149, 207
 Faulkner William 230, 367
 Fedorova Nina 51
 Fedotov George P. 336
 Fenimore Cooper James 52
 Ferguson John 351
 Filip Neri 90, 274–275
 Finley Martha 12, 51
 Finn Francis J. 12
 Fiorentin, ojciec 127, 332
 Flynn Elisabeth Gurley 28, 86, 155
 Forest Jim 7, 33, 123–124, 200,
 262, 309, 350, 353, 359–363,
 365–366, 368, 370, 372–373,
 375–377, 380, 384, 387–388,
 391–394, 398–399, 401, 405,
 407, 409, 411, 414, 418, 421
 Fothergil Jessie 51
 Fouard Constant Henri 365
 Foucauld Karol de 37, 47, 60, 63–65,
 87, 172, 222, 287, 338
 France Anatole 60
 Franciszek Ksawery 334
 Franciszek Salezy 11, 54, 90, 103,
 126, 228, 239, 280, 350, 365
 Franciszek z Asyżu 23, 36–37, 49,
 53, 60, 66–68, 85, 90, 97, 123,
 167, 203, 207, 213, 218, 222, 227,
 243, 266, 268, 304, 309, 342,
 350, 364–365, 398
 Franciszek, papież, właśc. Jorge
 Mario Bergoglio 7, 9, 159, 203,
 355, 358, 378, 385, 392, 394–395,
 419, 422–423
 Franck César 182
 Frank 305
 Frankl Viktor 52
 Fremantle Anne 54
 Friedan Betty 132
 Froissart Bruno 53, 75
 Fromm Erich 37, 56, 367
 Frost Bede 262
 Furfey Paul Hanly 43
- G**
- Galsworthy John 367
 Gandhi Mohandas Karamchand,
 zw. Mahatma 56, 67, 85, 89, 141,
 157, 170, 172, 203, 209, 252
 García Samuel Ruiz 220
 Garibaldi Giuseppe 155, 163
 Garrigou-Lagrange Réginald 277
 Garvey Michael 358, 420
 Gaskell Elizabeth 51
 Gauchat Dorothy 134, 329, 367
 Gauchat William 88, 134, 329, 367
 Gavrilyuk Paul L. 422

Gelb Barbara 56
Gertruda Wielka 147, 161
Gide André 364
Gill Eric 37–38, 55–56, 94, 108, 127,
147, 173
Gillet Lev 54
Gilson Étienne 349
Ginneken Jacques van 343
Giussanni Luigi 341
Gleason Robert 232, 367
Goddard Harold 54
Gogh Theo van 181
Gogh Vincent van 54, 181, 185
Gogol Mikołaj 42
Gold Mike 28, 57, 155
Goldman Emma 15, 56, 250
Gollancz Victor 56, 198
Goodier Alban 365
Goodman Paul 223
Gordon Caroline 47
Gordon Mary 22
Goretti Maria 224, 330
Gorki Maksim 42, 56, 199, 231, 364,
367
Gorodetzky Nadejda 51
Görres Ida Friederike 53
Goss-Mayr Hildegard 47
Gounod Charles 186
Goya y Lucientes Francisco José
de 185
Greene Graham 51
Gregg Richard 56
Grenz Bernard A. 369, 422
Grouès Henri zob. Abbé Pierre
Grunwald Constantin de 42
Grzegorz IX, papież, właśc. Hugolin
di Segni 66
Grzegorz XI, papież, właśc. Pierre
Roger de Beaufort 95
Guardini Romano 32, 37, 52, 83–84,
310, 355–356
Guérin Celina 116

Guérin Izydor 116
Guerry Emile 54
Guevara Ernesto, zw. Che 101, 158
Guitton Jean 54
Gurley Flynn Elizabeth 56

H

Habakuk 198
Haggard Henry Rider 58
Hagmaier George 232, 367
Hamsun Knut 56
Häring Bernhard 209
Harrington Mary 20, 273
Harrington Michael 56
Harris Jones Mary 56
Hauser Conrad 43
Havelock Ellis 231
Haydn Joseph 186
Hennacy Ammon 40–41, 95, 210,
296, 298, 306, 312, 320
Hennelowa Józefa 358, 422
Hennessy David 110–111
Hennessy Eric 113
Hennessy Kate 111, 184, 358, 376, 421
Hennessy Mary 247
Hennessy Tamar Teresa 21, 35, 71,
89, 109–111, 114, 127, 311–312
Hentoff Nat 56
Hergenhan Steve 306
Herman Mikołaj zob. Wawrzyniec
od Zmartwychwstania
Hieronim ze Strydonu 40, 47, 280
Hilary, święty 162
Hildebrand Dietrich von 52, 55, 232
Hilton Walter 54
Hitler Adolf 150, 164, 275
Ho Chi Minh 158
Hoffman Abbie 56
Hoover John Edgar 28, 155
Hope Marjorie 52
Hopkins Gerard Manley 55
Horacy 18

- Houghton Justin 113
- Hügel Fryderyk von 52, 54, 85, 94,
135, 229, 337
- Hughes Philip 54
- Hugo John J. 43–45, 81–82, 91, 107,
126, 170, 236, 252, 265, 281, 288
- Hugo Victor 15, 52, 56, 365
- Hugolin di Segni zob. Grzegorz IX,
papież
- Hugon od świętego Wiktora 113,
263
- Huxley Aldous 56, 231, 277, 367
- Huysmans Joris-Karl 20–21, 51,
59, 365
- Hyland Joseph 42
- I**
- Ibsen Henrik 254
- Ignacy z Antiochii 54, 238, 330, 342
- Ireneusz z Lyonu 137
- Iswolsky Helena 42, 86
- Izaak 110
- Izydor Rolnik 271
- J**
- Jackie 234
- Jägerstätter Franz 106, 203, 330
- Jakub, apostoł 72, 96, 210
- James William 21, 23, 54, 68–69, 75,
365, 370, 422
- Jan Chrzyciel 100, 192
- Jan Kanty 217
- Jan Kasjan 52, 323
- Jan od Krzyża 21, 53–54, 72, 75–80,
86, 90, 262, 266, 274, 281–282,
287, 318, 324, 332, 364–365,
371, 422
- Jan Paweł I, papież, właśc. Albino
Luciani 34, 96
- Jan Paweł II, papież, właśc. Karol
Wojtyła 34, 36, 95–96, 133, 159,
220
- Jan XXIII, papież,
właśc. Angelo Giuseppe
Roncalli 30, 34, 53–54, 87,
94, 96, 105, 161, 203, 207,
240, 254, 276
- Jan, apostoł 72, 96, 210, 316
- Jarrett Bede 54
- Jefferson Thomas 39
- Jezus Chrystus 11, 13, 17, 19–20,
26–27, 33, 37–38, 40, 49–50,
60–62, 67–69, 71, 73–74,
77–81, 83–85, 87–89, 90,
92–98, 101, 112, 120, 122,
126, 128, 134, 136–140, 143,
147, 149, 154, 156, 158–159,
162–164, 166–167, 170, 173,
178, 185, 188–189, 191–195,
198–199, 201, 204–206, 210,
214, 216, 220–221, 225, 228,
231–233, 235–236, 239, 245,
248, 250–252, 254–256,
258–259, 261, 263, 265–267,
272–274, 277, 284–287,
289–290, 292–293, 295,
297, 302, 305–306, 308–310,
312–314, 316, 318–321,
329–333, 336–340, 345,
348–349, 353–355, 357, 359,
381, 411–412, 415–416
- Joanna d'Arc 71, 89, 209, 364
- Johannes van Ruysbroeck 54
- Jones Mary 250
- Jørgensen Jens Johannes 53, 67
- Joseph-Henri G. 371
- Joyce James 51, 365
- Józef z Nazaretu 40, 70, 90, 122, 167,
226, 271, 276, 321
- Judasz 19, 221, 319
- Judge Paul 43
- Judith 233
- Juliana z Norwich 48, 54, 60–61,
90–91, 256, 280, 422

K

Kafka Franz 51, 313
Kain 32, 201
Kamil, święty 203
Katarzyna z Genui 328
Katarzyna ze Sieny 27, 48, 53, 68,
90–91, 95–96, 170, 257, 365
Kaunda Kenneth 46
Kelleher Stephen 105
Kemelman Harry 58
Kennedy John Fitzgerald 141, 164, 210
Kennedy Joseph P. 164
Kennedy Robert Francis 141
Kenton Edna 26, 53
Ketteler Wilhelm Emmanuel von
37
Kierkegaard Søren 52, 347
King Martin Luther 7, 46, 56, 141,
151, 203, 210, 330
Kinsey Alfred 55, 127, 2310 232
Klara z Asyżu 90
Klawer Piotr 151
Knox Ronald 288, 365
Koestler Arthur 56
Konstantyn I Wielki 163
Kothen Robert 178
Kropotkin Piotr 15, 37, 56–57, 199
Krupska Nadieżda 16
Küng Hans 254
Kurtz Carolyn 419, 422

L

La Pira Giorgio 141
Labre Benedykt Józef 203, 222, 342
Lacordaire Jean-Baptiste 224
Lacouture Onesimus 43–45, 80–82,
281
Lahy Ed 169
Lallah 275
Lallemant Louis 54, 339
Lambertini Prospero
zob. Benedykt XIV, papież

Landrieux Maurice 54
LaPorte Roger 30, 45, 211
Las Casas Bartolomé de 151–152
Laubach Frank C. 288
Lawrence D. H. 367
Łazarz 190, 221
Léger Paul-Émile 100
Lenin Włodzimierz 16, 138, 145, 155,
275, 309
Leon XIII, papież, właśc. Vincenzo
Gioacchino Pecci 54, 66, 131,
177 387
Leoncavallo Ruggero 186
Lessing Doris 125, 367
Lewis Clive Staples 49, 51, 54, 266,
365–366
Liagre Louis 54
Lochet Louis 54, 340
Loew Jacques 341
Lombardi Riccardo 108, 282, 341
London Jack 13, 15, 20, 56, 199, 365
Lootens Matthew R. 422
Louf André 276
Loughery John 371, 421
Loyola Ignacy 81, 90, 241, 253, 266,
284, 371, 402, 422
Lubac Henri de 52, 175, 252, 365
Luchesio 123
Luciani Albino 96
Luciani Albino zob. Jan Paweł I,
papież
Ludgarda 45
Lukian z Samosaty 55, 162
Luksemburg Róża 155
Luter Marcin 197

M

MacArthur Douglas 208
MacMurray Tanya 327
Madary Earl Joseph 363, 421
Malcolm X 87, 141
Małgorzata 271

Malraux André 211
 Manley Mary 19–20
 Mann Thomas 51
 Manzoni Alessandro 51
 Mao Tse-tung 138, 158
 Marcin z Tours 90
 Marcuse Herbert 56
 Maria 62, 285
 Maria Magdalena 319
 Maria z Nazaretu 41, 82, 89–90,
 122, 133–134, 140, 152, 156,
 172–173, 185, 192, 222, 226, 228,
 233, 251, 259, 272–274, 285,
 294, 316, 321, 346, 400
 Marie Jeanne 53
 Maritain Jacques 37, 42, 46,
 149–150, 178, 184, 245, 251, 276,
 297, 326, 349, 365
 Maritain Raïssa 46, 93, 276
 Marks Karol 37, 56, 138, 155–156,
 160, 258, 349, 366, 373
 Marshall Richard H. 56
 Marta 62, 285
 Martin Ernest D. 365
 Martin Ludwik 47, 114–117, 311
 Martin Maria Helena 115
 Martin Maria Leonia 115
 Martin Maria Ludwika 115, 226
 Martin Maria Paulina 115, 226
 Martin Zelia 47, 114–117, 311
 Mascagni Pietro 186
 Maslow Abraham 46
 Mateusz, apostoł 173
 Matka Teresa z Kalkuty 34, 46, 135,
 329, 353, 390
 Matteo, ojciec 270
 Mauk Dan 234
 Maupassant Guy de 13
 Mauriac François 17, 19, 154, 189,
 251, 365
 Maurin Peter 26–28, 36–40,
 47, 60, 62–64, 68, 87, 92, 95,
 107, 118, 120, 143, 145, 149,
 160–161, 165–166, 168–169,
 171–173, 175–176, 195–197, 217,
 238–239, 246, 262, 271, 296,
 317, 325, 327, 335, 345, 347, 351,
 354, 361, 377, 379
 Mayer Peter 56
 Mayfield D. L. 419, 422
 McCarthy Joseph 28, 155
 McDivitt James 305
 McIntyre James 242–243
 McKenna, ojciec 25, 43
 McKenzie John 223, 365
 McNabb Vincent 37, 56, 173
 McSorley Joseph 43, 239, 269
 Meenan Francis 43
 Merriman Brigid O'Shea 18, 48,
 69, 72, 359–372, 375, 400, 405,
 407–408, 414, 419, 422
 Merton Thomas 7, 45, 55, 63, 86,
 124, 211, 244, 280
 Metody, święty 350
 Meyer Karl 199
 Michel Virgil 61, 369
 Milani Lorenzo 203
 Miller William 216, 422
 Mirabeau Honoré 168
 Misiurek Jerzy 371, 422
 Mistrz Eckhart zob. Eckhart
 Johannes
 Mitchel F. S. 55
 Mitford Jessica 57
 Modi Muragapa Chenavirapa 251
 Moise Lionel 17, 109
 Mojżesz 206, 258, 342
 Monika z Ostii 326
 Montcheuil Yves de 53, 86
 Montfort Ludwik de 54
 Montgomery Lucy Maud 51
 Montini Giovanni Battista
 zob. Paweł VI, papież
 Mooney Tom 143

Moore George 367
Morse Rosemary 289
Morus Tomasz 330
Moses Marion 133, 176, 254
Mounier Emmanuel 37, 52, 308
Mozart Wolfgang Amadeus 186
Murpshy Frank 211
Mussolini Benito 164
Muste Abraham Johannes 56, 203

N

Nanette, partnerka Forstera
 Batterhama 352, 376
Napoleon Bonaparte 155
Narayan Jayaprakash 37
Nearing Helen 56
Nearing Scott 56
Nelson Juanita 203
Nelson Wally 203
Neumann Teresa 46, 55
Newland Mary Reed 54
Newman John Henry 53, 83,
 104–105, 253, 294, 328,
 355–356, 374
Nixon Richard Milhou 164
Nock Jay Albert 56
Nouwen Henri 47
Nutting Willis 351
Nyerere Julius 46, 56, 160

O

O'Connell Maurice 314
O'Connor Edwin 51
O'Connor William 340
O'Gorman Ned 56
O'Hara Edwin 239
O'Neill Eugene 21, 186, 367
O'Rourke John 16
O'Shea Merriman Brigid 18
O'Toole George Barry 56
Offenbach Jacques 186
Ojciec Pio 47, 312

Orwell George 52, 56, 259
Ozanam Antoni Fryderyk 337

P

Pacelli Eugenio zob. Pius XII, papież
Parks Rosa 29
Parsons Wilfrid 239
Pascal Blaise 247, 365, 423
Pasternak Boris 45, 52
Paulina z Noli 253
Pavarotti Luciano 186
Paweł VI, papież, właśc. Giovanni
 Battista Montini 30, 34, 53, 96,
 130, 133, 207, 305
Paweł z Tarsu 41, 47, 74, 85, 94, 104,
 112, 120–121, 126, 160, 166–167,
 183, 205, 232, 234, 248, 280,
 286–287, 347, 350, 352, 376
Payne Robert 56
Pecci Vincenzo Gioacchino
 zob. Leon XIII, papież
Péguy Charles 37, 52, 56, 84, 195,
 289, 335
Pelligrini, ojciec 43
Penty Arthur Joseph 37
Perpetua, święta 330
Perrin Henri 55
Piehl Mel 363, 422
Pierozzi Antonino 373
Piotr, apostoł 19, 41, 83, 96–97, 104,
 112, 163, 173, 241, 319
Pius X, papież, właśc. Giuseppe Sarto
 290, 305, 308
Pius XI, papież, właśc. Achille Ratti
 31, 55, 66, 74, 80, 103, 149, 161,
 173, 177–178, 212, 308, 337,
 416
Pius XII, papież, właśc. Eugenio
 Pacelli 84, 122, 144, 162, 167
Poe Edgar Allan 15, 52, 56, 365
Polcyn Moore Nina 36, 42, 150
Polikarp, święty

Pollock 88
Potok Chaim 57, 88
Powell Donald 124
Powers J. F. 52, 56
Pranzini Henri 268
Prohme Rayna 41–42, 275
Prokofiew Siergiej 186
Proudhon Pierre-Joseph 37, 56, 152,
390
Puccini Giacomo 186
Purcell Harold 239
Putnam Samuel 21

Q

Quigley Margaret 358, 420

R

Rahner Karl 211
Ramakryszna Paramahansa Śri 138
Randolph Blythe 371, 421
Ratti Achille zob. Pius XI, papież
Ratzinger Joseph zob. Benedykt XVI,
papież
Reagan Ronald Wilson 153
Reed John 56
Régamey Pie-Raymond 57, 218
Reinhold Hans 149
Rembrandt 185
Ripley Francis 55
Rivera Diego 185
Robbins Harold 262
Roberts Nancy L. 361, 422
Robichaud Norbert 53, 81, 92, 106
Rogan Jimi 102
Romero Oscar Arnulfo 96
Roncalli Angelo Giuseppe zob. Jan
XXIII, papież
Rosenberg Ethel 31, 238, 268, 276
Rosenberg Julius 31, 238, 268, 276
Rossi Giovanni 180, 341
Rouault Georges 185
Rougemont Denis de 55, 288

Roy Pacifique 33, 43–44, 82, 255,
269, 317
Ruskin John 184

S

Sacco Nicola 31, 268
Saey, ojciec 33
Sagar S. 57
Sagnier Marc 37
Saint-Exupéry Antoine de 56
Salinger Jerome David 54, 286
Salisbury Harrison Evans 57
Sand George 273
Sandino Augusto 158
Sanger Margareth 113
Sarto Giuseppe zob. Pius X,
papież
Satterlee Grace 10–13
Saul 236
Savonarola Girolamo 97, 332
Sayers Dorothy 58, 365
Scheeben Mathias 317, 412, 423
Scheler Max 366
Schubert Franz 186
Schütz Roger 86
Scott Walter 15, 52, 57, 365
Scupoli Wawrzyniec 54, s86
Seton Elizabeth Ann 91, 102
Sheehan Vincent 57
Sheed Frank 53
Sheehan Vincent 42
Sheen Fulton John 54, 107, 284, 293,
307, 350
Shewring Walter 57
Short Robert 184–185, 365
Shriver Eunice 164
Shuster George 26
Silone Ignazio 15, 57, 365
Simon Boris 134, 364
Sinclair Upton 13, 15, 20, 57, 199,
225, 365, 367
Singer Isaac Bashevis 57

- Smith Adam 317
- Sofokles 53
- Sölle Dorothee 419, 422
- Sołowjow Włodzimierz 55, 232
- Sołżenicyn Aleksandr 52, 57, 158,
184, 199, 256
- Sorg Remberg 57, 62, 168
- Spellman Francis 31, 142, 177,
205–206, 238
- Stalin Józef 164
- Standing E. M. 55
- Stanley John 325
- Stein Edyta (imię zakonne Teresa
Benedykta od Krzyża) 75, 330,
366
- Stepinac Alojzy 220
- Stern Karl 52, 252, 367
- Stevenson Robert Louis 15, 52, 57,
365
- Stokes Rose 42
- Stone Irving 57
- Storey William 55, 365
- Strauss Richard 40, 186
- Stuart Angus 364, 421
- Sturzo Luigi 37, 341
- Suenens Léon-Joseph 105
- Sugrue Thomas 53, 86
- Suhard Emmanuel 55, 175
- Surin Jean-Joseph 364
- Suyin Han 57
- Suzo Henryk 54
- Sylvester Harry 52
- Szczepan, święty 205
- Szekspir William 365
- Szymon z Cyreny 316
- T**
- Talbot Matt 343, 351
- Tanqueray Adolf 271
- Tarabula Fryderyk 369, 423
- Teresa z Ávili 8, 21, 23, 48, 50,
53–54, 68–72, 75–76, 78, 80,
86, 90–91, 94, 103, 123, 171,
241, 245, 252–253, 262, 264,
270, 274–276, 287, 298, 311,
320, 327, 358, 364–365, 370,
375, 423
- Teresa z Lisieux 23, 43, 47, 49–50,
53–54, 65, 71–75, 79–80, 90,
92, 112, 114–117, 172, 184–185,
199, 208, 226, 245, 252–253,
261, 268, 271, 275, 279, 287,
305, 312, 319, 330, 338, 350,
364–365, 400, 404, 423
- Tertulian 159
- Tey Josephine 58
- Thompson Francis 21
- Thoreau David 163
- Thoreau Henry 52
- Tobey Berkeley 17, 109
- Tolkien J. R. R. (John Ronald Reuel)
52
- Tołstoj Lew 15, 20, 42, 50–51, 85,
121, 186, 217, 252, 365, 367
- Tomasz à Kempis 15, 21, 54–55, 60,
252, 286, 300, 403, 423
- Tomasz z Akwinu 37, 146, 152,
155–156, 180, 184, 208, 212,
255, 268, 270, 296, 323, 349,
375
- Tompkins Jimmy 197
- Torres Camillo 101
- Traherne Thomas 55
- Tresca Carlo 57
- Trocki Lew 16, 57, 155
- Tunnesen Hans 346
- Turgieniew Iwan 42, 52
- Turowicz Jerzy 358, 422
- U**
- Unamuno Miguel de 327, 365
- Underhill Evelyn 55
- Undset Sigrid 46, 57, 147, 295, 300
- Updike John 55,

Upfield Arthur 58
Uriasz Chetyta 231

V

Vanier Jean 135, 390
Vanzetti Bartolomeo 31, 268
Vasto Lanza del 57, 141, 203
Vaughn John 102
Vawter Bruce 365
Vénard Jean Théophile 330
Verdi Giuseppe 186
Vianney Jan Maria 187, 203
Victor White 53
Vigil Arthur 351
Vigil Emilia 351
Vishnewski Stanley 40, 283, 345,
358, 420
Vivaldi Antonio 186
Voillaume René 47, 55, 64–65, 104,
170, 338, 341
Voynich Ethel Lilian 57

W

Waddell Helen 53, 60
Wagner Richard 186
Walewander Edward 369, 422
Wall Barbara 104
Wall Bernard 104
Walsh William Thomas 53
Ward Maisie 52
Ward Mary 84
Warner Susan 12, 52
Warren Robert Penn 52, 57
Waszkiewicz Dagmara 363, 421
Watkin Edward Ingram 37
Waugh Evelyn 52
Wawrzyniec od Zmartwychwstania,
właśc. Mikołaj Herman 79, 248,
286–287
Wawrzyniec, święty 222
Weider Theresa 351
Weil Simone 52, 241, 267

Werfel Franz 12, 53, 365
Weronika, święta 316
Wesley John 15, 57, 365
West Morris 55,
Wetherell Elizabeth 57
White Helen C. 57, 155
White T. H. 52
White Victoria 250
Wiesel Elie 57, 88
Williams Mary Lou 304
Williams Robert 389
Willock Dorothy 136
Willock Ed 136
Wilson Edmund 57
Wincenty a Paulo 37, 71, 85, 90, 192,
194, 337
Wincenty Ferreriusz 96
Wincenty, święty 330
Windass Stanley 57
Władimir Sołowjow 52
Włoch Mirosław 410, 423
Wojtyła Karol zob. Jan Paweł II,
papież
Wolfe Bertram 57
Wolff Richard 371, 422
Woodcock George 95–96
Woods Joseph 301
Wright Terrence 371, 422
Wyszyński Stefan 158

Y

Yanovsky Basil 53

Z

Zachary, ojciec 25, 42, 275, 296
Zagano Phyllis 359, 422
Zahn Gordon 53, 57
Zamien, ojciec 43
Zwick Louise 373, 422
Zwick Mark 373, 422
Zyzak Wojciech 374, 375, 402, 412,
423

Spis rzeczy

Wstęp	7
1. Ewolucja duchowa	10
2. Źródła koncepcji duchowych	36
3. Wpływ szkół duchowości	59
4. Powszechne powołanie do świętości w Kościele	83
5. Duchowość małżeństwa i rodziny	109
6. Duchowy wymiar życia społecznego	137
7. Duchowy wymiar ludzkiej pracy	165
8. Uczynki miłosierdzia a uczynki wojny	188
9. Życie radami ewangelicznymi	212
10. Cnoty teologalne jako fundament relacji do Boga	246
11. Teoria i praktyka modlitwy	269
12. Sakramentalne źródła duchowości	291
13. Ascetyczny wymiar duchowości	315
14. Zadania apostołatu	334
Zakończenie	354
Przypisy	358
Bibliografia	420
Summary	424
Indeks osób	426

